v

42

Agaton GILLER /43 + 3/
==============

listów 43 . . . . s. 393 - 614
w tym list Medniańskiego
i Kamieńskiego i papiery
różne . . . . 3 " 615 - 624

~~X list Medniańskiego 445-452~~
XX 3 Kamieńskiego 453-456

a/ czasop. "Ognisko Domowe" r.1887
b/ 2 klepsydry
c/ 3 nekrologi z gazet
d/ list otwarty Gillera
do Wł.Platera
e/ pismo otwarte Adolfa Malczewskiego
do A.Gillera

(O Xu Benwenutym.) Bendlikon 2 września 1866 1 1. ~~393~~

Kochany panie Tadeuszu! Korzystam z wolnej od zatrudnień chwili, których mam tak mało i siadam do spisania wspomnień moich o Księdzu Benwenutym, które się mogą ci przydać do zamierzonej o nim pracy.

Wyparty z Warszawy, ścigany byłem przez nieprzyjaciół na prowincyi, gdzie Moskale oddzielne na mnie wyprawy urządzali. Chronić się więc musiałem na pustkowiach i chodzić ścieżkami i drogami przez zarośla i lasy. Przeprawiwszy się szczęśliwie na drugi brzeg Warty, przed szukającymi mnie po polach kozakami, szedłem z moim przyjacielem piaszczystą drogą ku wsi Białków.

Białków jest to malutka wieś z ubożuchnym kościołem zbudowana na podniosłem zabrzeżu doliny Warty, z którego obszerny i wdzięczny bardzo widok z jednej strony na szerokie błonia Warty, miasto Koło z dwoma pięknemi kościołami, ruiny zamku za miastem, liczne wsie i gaje, z drugiej strony na blizko położoną wieś z kościołem Kościelec, na pola ozimnem zbożem zarosłe i czarny las zamykający widnokrąg. Było to w Listopadzie 1863, pożółkły, zszarzały liść wiatrem miotany był po drodze, na której towarzysz zwrócił moją uwagę na idącą kobietę od lasu z chrustem w płachcie na plecach. „Patrz, rzekł do mnie, ta kobieta boso idąca z chrustem na plecach to ciotka sławnego księdza Benwenutego, przywitamy ją i pogadamy." Jakoż powitaliśmy ją ojczystem powitaniem „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus" i stanęliśmy. Kobieta stanęła także, gałęzie suche które niosła na plecach, złożyła na ziemi i rozpoczęła z nami rozmowę.

Była to już kobieta w późnym wieku, zgarbiona i pomarszczona od starości, z okiem niezmiernie żywem, ubrana ubogo, w stroju niewiast wielkopolskich. Mówiła językiem ślicznie polskim, obfitującym w wyrażenia i zwroty dosadnie malujące przedmiot. Z początku mówiliśmy z nią o toczącej się jeszcze wojnie z Moskalami, w której ona stawiła dwóch siostrzeńców ks. Benwenutego i ks. Stefana. Wojna już była coraz słabszą, smutne wieści zewsząd dochodziły, staruszka jednak pełną była nadziei w zwycięstwo sprawy polskiej. „Śniło się mi mówiła, że na polach Licheniu była bitwa, i że nasi przy pomocy Matki Boskiej pobili Moskali i ztamtąd poszli do Konina, który zabrali wraz z armatami i magazynami. Chodziłam na intencyą zwycięstwa naszych do cudownego obrazu Matki Boskiej w Licheniu i jeszcze drugi raz pójdę modlić się o wygraną i pewną jestem, że jeśli w Licheniu przyjdzie do bitwy, to Polacy zwyciężą." Następnie mówiliśmy z nią o ks. Benwenutym i ks. Stefanie; opowiedziała nam lata dziecinne Benwenutego, który się urodził z jej siostry Józefy, – i lata dziecinne ks. Stefana, który się urodził z drugiej siostry Brygidy i wiele innych szczegółów z ich życia. Rozmowa staruszki bardzo mnie zajęła, trzeba się jednak było rozstać, pożegnaliśmy ją więc serdecznie – i poszła ku swojej chacie pod lasem a my w naszą drogę.

Z jej opowiadania zachowałem w pamięci następujące szczegóły.

Rodzina ks. Benwenutego tak po ojcu, jak i matce, należy do rodzin włościańskich od wieków osiadłych w Białkowie.

W Białkowie się też urodził 13 Lutego 1816 roku Ben-
wenuty z ojca Tomasza Mańki a matki Józefy,
rolników białkowskich. Na chrzcie otrzymał imię Walen-
ty, w zakonie przybrał imię Benwenuty. - Już w dzie-
cinnych latach Walenty Mańka v. Mańkowski okazy-
wał wielkie zdolności umysłowe, wymowę i obyczaj poważny,
który go wyróżniał z tłumu swawolnych chłopiąt. Kiedy pasał
owce na polu, nieraz stanąwszy na kamieniu prawił ~~owcom~~
kazania do nich, albo też do ~~innych~~ pastuszków. Usposobie-
nie mówcy wcześnie bardzo w nim rozwinęło się, biegając z inne-
mi dziećmi po łące lub po ściernisku, nagle stawał, towarzysze
dziecinni go otaczali, a on im opowiadał cokolwiek kaznodziejskim
tonem, którego się nauczył w kościele. Te kazania do owiec, ptas-
twa domowego i do dzieci, zwróciły uwagę miejscowego pro-
boszcza na Walusia. Kazał mu do siebie przychodzić i zaczął go
uczyć czytać i pisać. Walenty mając bystre pojęcie szybko nau-
czył się czytać, stając do [śpiewać pieśni kościelne] ~~mszy~~ służenia i tak obsługując kościół
i rodziców, ucząc się nauki od poczciwego proboszcza i pasąc
bydło, albo też pomagając w roli ojcu rodzonemu, doszedł do lat
młodzieńczych. Odbywszy następnie do szkoły, przygotował się
w niższych naukach dobrze i kiedy nadszedł czas zdecydowania
się na sposób życia, Walenty obrał zakonny i wstąpił do
nowicyatu księży Bernardynów w mieście Kole. W nowi-
cyacie był najlepszym uczniem, kształcił się zaś nie tylko w nau-
kach kościelnych, ale i świeckich. Zamiłowany w książkach wiele
ich czytał a kiedy nadszedł czas wyświęcenia na kapłana ks.
Benwenuty, był człowiekiem zupełnie wykształconym. Nic
mu nie było obcym, ~~w~~ wszystkiego doszedł nauką i myśle-
niem i rozwinął w sobie wielką samodzielność umysłu
która później nowością idei i poglądów, oraz oryginalnością
porównań i wspaniałością formy uderzała jego słuchaczy.
W jakich klasztorach czas spędzał? niewiadomo nam. Przypo-
minamy go sobie ~~dz w~~ dopiero jako kaznodzieję klasztoru
Bernardynów w Kaliszu w epoce ~~kt~~ po 1840 roku. Już
wówczas słynął jako pierwszy kaznodzieja, a na jego kaza-
nia nie tylko mieszkańcy miasta, ale i z dalekich okolic
śpieszyli. Postawa jego na ambonie skromna, już za ukaza-
niem się robiła wrażenie. W początku mówił głosem cichym, do-
piero w miarę przedłużania się mowy zstępowało natchnienie
uniesienie występowało na lice, głos wzmacniał się i wreszcie
płynął potęgą wymowy która ~~[illegible]~~ porywała, unosiła, ~~[illegible]~~
wywoływała łzy budziła skruchę, żal lub oburzenie. Niezna-
łem mówcy któryby lepiej mówił od ks. Benwenutego, któryby był
mniej pretensyonalnym, więcej skromnym, a bardziej natchnionym.
Miłość Boga i Ojczyzny nadawała jego kazaniom moc niezwykłą.

ojczyzny od Boga, Boga od Ojczyzny nie odejmował, ztąd też nauki jego nie wychodziły po za sferę rzeczywistości ~~i~~ ~~[illegible]~~ lecz ją podnosiły, uzacniały i były więcej wpływowe niż jakie~~[illegible]~~kolwiek inne. Nie było kwestyi ~~z~~ moralnej, społecznej lub religijnej natury, którejby nie poruszył. Wszystko co na dnie wieku leży wszystkie zagadki ~~natury~~ nauki i życia, rozwiązywał. Tałno ~~[illegible]~~ ogniem miłości Boga i narodu przejęty. Natchnienie jego na ambonie dochodziło niekiedy do jasności i siły proroctwa — stawał on wówczas jako jeden z potężnych moralnych, jako prorok narodu, — serca się otwierały a on w nie kładł prawdy boże, które utwierdzają życie i narody prowadzą do wielkiej przyszłości. Miał on też i odwagę proroka. Pod rządem moskiewskim, który ściga nie tylko słowo ale i uczucie polskie, ~~[illegible]~~ nie wahał się publicznie głosić miłości Polski i nauczać obowiązków polaka. Ta odwaga nadawała dziwny urok jego potężnemu słowu. Głosił bowiem w niem prawdy, za które każdej chwili mógł być wzięty na męczeństwo, w każdej też chwili gotów był ks. Benwenuty ponieść je i krwią swoją stwierdzić prawdę wyznania. Kiedy schodził z ambony, żegnano go łzą, bo już więcej widzieć się go na niej nie spodziewano. W Warszawie był także kaznodzieją w klasztorze bernardyńskim. Kościół zawsze był pełny gdy miał kazać ks. Benwenuty. Gwardjanie i inni przełożeni starali się powściągnąć swobodę słowa jego, nie dopuszczali go często do ambony lękając się policyi moskiewskiej — ztąd ~~[illegible]~~ mówca nasz, niekiedy znosić musiał w klasztorze przykre sceny. Lecz czyż i kto może powstrzymać natchnione serce, jakie względy mogą zamknąć usta prorokowi? — tylko nowoczesni sekciarze szeptaniem, pokątną propagandą mają odwagę szerzyć swoje wyznanie, ale mąż Boży, jakim był ks. Benwenuty, nie lęka się policyi i głośno jawnie, prawdy sobie objawione ludziom ogłasza. Niewiadomo, która się wraz z demokratyzmem w Polsce mocno szerzyć zaczęła, znikała pod działaniem wymowy Sołtapka z Białkowa, głosił on równość, braterstwo i wolność, ale nie tę francuzką która przez zniszczenie wyższości dochodzi do niej, ale tę która przez miłość podnosi niższe ku ~~k~~ wyższym. Ks. Benwenuty wystąpił w Warszawie pierwszy jako pojednawca kościoła z narodem i wprowadził je znowu na tory, jakiemi duchowieństwo polskie od wieków chodziło, tory służby Bożej i służby obywatelskiej. Związek który podówczas w Warszawie istniał, podwożeniem tej pięknej harmonii religii i polityki, głoszonej przez Benwenutego, ~~a~~ pierwszy ze związków tajemnych jakie ~~[illegible]~~ powstawały się po 1831 r. nie był stronnictwem, ale wyznawcą ~~[illegible]~~ zupełnie polskich, narodowych zasad ~~[illegible]~~ godzących w Bogu i w Ojczyźnie ~~Bo~~ kościół z narodem, stany, wyznania i przypomnędzy sobą. Wystąpił tu pozaz pierwszy program zupełnie polski, liberalniejszy od demokratycznego, który następnie sformował programat Komitetu Centralnego i Rządu Narodowego.

Wpływ taki nie mógł ujść baczności czujnej policyi Moskiewskiej. Na każde też kazanie Benwenutego, wysyłano wielu szpiegów, których raporta jednobrzmiące o patryotycznych mowach bernardyna, spowodowały wreszcie jego uwięzienie. ~~W r.~~ 1850 r. Ks. Benwenuty osadzony w cytadelli, badany był przez komissyę pod przewodnictwem jenerała Jotszyna, a której duszą był znany Lejkte. Znęcanie się, naigrawanie, szykany i ironią jak i wszelkiego rodzaju poniewierkę od Komissyi szczególniej od Lejkstego, zniósł ten kapłan ze spokojem chrześcijanina. Po roku więzienia, niemogąc mu dowieść żadnego politycznego przestępstwa, za kazania natchnione miłością Polski i Boga, skazany został na wygnanie i wywieziony do Wołogodzkiéj gubernii. Na wygnaniu obudził dla siebie szacunek nawet w Moskalach. Z kraju pisywała do niego Emilja Gosselin, zpo- (?) mocią jedna z najczynniejszych i najzacniejszych polek w Warszawie (zmarła 1864) i dosyłała mu gazety, książki, tabakę nawet. Ta opiekunka wygnańców, której dom był ~~[illegible]~~ jednem z miejsc, w których się zbierało co było najrozumniejszego i najzacniejszego w Warszawie, po kilka pamiętała o wygnanym kapłanie, a po powrocie jego do kraju często wśród dobranego grona patryotów, można było widzieć Benwenutego w jéj skromnym saloniku. W towarzystwie ks. Benwenuty zachowywał ową prostotę bernardyńską, zakrawającą na rubaszność, którą tak znakomicie opisał Mickiewicz w Panu Tadeuszu, a Ignacy Chodźko w Pamiętnikach Kwestarza. Przy szklance piwa i tabakierce nikt nie podejrzywał w nim największego mówcy kościelnego w Polsce w obecnym wieku, tak był prosty, skromny, i mało mówiący, — a był nim istotnie. A nie tylko jako mówca był wielbiony w tem pięknem i dobranem kółku bywających u ~~[illegible]~~ Emilii Gosslin, ale jeszcze jako gorący patryota i człowiek którego życie nie miało na sobie skazy. Zaprawdę, wielka to postać, typowa, polska, prawdziwie ~~[illegible]~~ chrześcijańskiego i polskiego zakonnika. Z wygnania uwolniony został ks. Benwenuty w 1857 r. Zabroniono mu miewać kazania ~~[illegible]~~ a mieszkać kazano w klasztorze Bernardynów w Pyzyrowie. Gdy r. 1861 rozpoczął się ruch narodowy, ks. Benwenuty niezważając na zakaz, miewał w okolicznych wsiach i miastach kazania. Pamiętam jego kazanie które miał w tej epoce w Częstochowie. Na odpust Narodzenia Matki Boskiéj, zewsząd do Jasnéj Góry śpieszyły kompanije ~~[illegible]~~ ludu pobożnego, który niósł chorągwie narodu z pokłonem do stóp jego Królowéj, a po wsiach i polach roznosił melodje hymnów narodowo religijnych. Szczególniej liczną była kompanija z Warszawy. Lękano się, żeby Moskale nie napadli na nią ~~i Wars~~ gdzie w drodze i nie wymordowali. Szczęśliwie jednak doszła do Jasnéj Góry, zkąd po odbytem nabożeństwie wracała 10 Września (1861) do Warszawy. Tysiące ludu zbiegło się odprowadzać ukochanych Warszawiaków, otoczonych urokiem dni Lutowych. Od Jasnej Góry postępowała długa procesyja z lasem chorągwi i obrazów, pomiędzy chorągwiami powiewały polskie z Orłem, Pogonią, Aniołem i Matką Boską, kolory amarantowy z białem przewiązane krepą. Lud cały w żałobie, każdy zaś niósł zieloną gałązkę jako palmę chwały i pokoju. Pieśń „Boże coś ~~[illegible]~~ Polskę” brzmiała niezrównaną harmonią. W starej Częstochowie weszliśmy do kościoła ks. Benwenuty, który procesyję prowadził wszedł na ambonę. Cisza w kościele nastała, a z ambony rozszedł się głos natchniony. Ks. Benwenuty mówił o tej wspa-

niałej, ~~niez~~ z niczem w dziejach nieporównanej walce moralnej jaką podówczas Polska z najezdnikami prowadziła, o tej walce ducha z materyą, krzyża z siłą, o tej potędze bezbronnych w krzyż uzbrojonych a zwalczających żołdactwo w armaty i karabiny zaopatrzone. Zachęcał do wytrwania w tej walce. „Nie porzucajcie krzyża, wołał, i nie zamieniajcie go na broń inną! Gdy na was napadną, choćbyście ~~po~~ bezbronni wymordowani byli, nie zginęliście darmo dla Polski.” A dalej porównywając męczeństwo całego narodu z męczeństwem Boga-człowieka, doszedł do najwyższego stopnia natchnienia i prorokował świetną, wielką przyszłość Ojczyźnie naszej. Było to może jedno z najświetniejszych, z najwznioślejszych przemówień ks. Benwenutego. Pod jego wrażeniem dotąd zostaję. Lud cały płakał i drżał z entuzyazmu. Ks. Benwenuty jeden był spokojny i niewzruszony, gdy wystąpił nam na czoło, rękę tylko czasem w górę podniósł, oczy mu błyszczały natchnieniem, dusza jego pracowała. Niepowetowana szkoda, że ks. Benwenuty z powodu policyjnych prześladowań nie pisał kazań swoich. Mielibyśmy drugiego Skargę ale nie upadek lecz powstanie, nie śmierć lecz zmartwychpowstanie prorokującego narodowi. Język Benwenutego równie piękny, mocny i dobitny jak Skargi, przewyższał go mocą nadziei, siłą przebytego męczeństwa, gotowością na pewne a nowe cierpienia. W niewoli głos wiary i nadziei i miłości, jest głosem mocy niezrównanej; — mowa która z gruzów podnosi, która z jarzma oswobadza jest najpiękniejszą mową na świecie — taką przemówił do nas Benwenuty w pamiętnym dniu 10 kwietnia. Z kościoła poszliśmy za miasto ~~na~~ i zatrzymaliśmy się już po za jego obrębem, na starym trakcie warszawskim pod krzyżem na górce. O kilkaset kroków na błoniu stał obóz moskiewski i armaty ku nam wymierzone. Ksiądz Benwenuty stanął pod krzyżem i jeszcze raz przemówił ~~t~~ do nas ten złotousty mówca. „Idźcie mówił, kochani Warszawianie przez nasze wsie i miasta i ~~[illegible]~~ pod złamanemi strzechami braci włościan zostawiajcie słowo prawdy, braterstwa i miłości ~~z~~ Boga i Ojczyzny. Idźcie i powiedzcie Warszawie, że wszędzie spotykaliście ~~o~~ kochających Boga i Polskę, że wszędzie od Odry do Dniepru od morza do morza ~~t~~ jednakowo biją serca polskie! Idźcie w Chrystusie w imię którego ~~i A~~ was błogosławię.” Długo jeszcze potem mówił do ludu w obec karabinów i armat śmiercią grożących. Nikt się jednak śmierci nie lękał, gotowiśmy byli wszyscy polec pod tym krzyżem z natchnionym sługą Bożym, którego czoło jaśniało spokojem świętych. Zatrwożone moskiewszczy w liczbie kilkaset spokojnie zbliżyli się do nas, słuchali z uwagą złotoustego Benwenutego. Ku nim przemówiła

ostatnie już słowa żegnania jednej z zakonnic, a po jej mowie ściskając się wzajemnie jedni poszli ku Warszawie, drudzy napowrót do Częstochowy.
Powstanie 1863 zastało Ks. Benwenutego w klasztorze w Przyrowie, gdy jednak w tem miasteczku pokazali się powstańcy, opuścił cele zakonną, i poszedł do obozu, ażeby w nim służyć braciom jako kapelan i opiekun rannych. Był to oddział Teodora Cieszkowskiego, który odznaczał się walecznością osobistą, i niedarowaną ~~ostrą~~ wdawniejszej nieostrożnością. Zawsze Moskale Cieszkowskiego zdradzili nieprzygotowanego do boju, — pikiet i straży nie było nigdy i nieraz został pobity zanim zdołał sformować się w szyk bojowy. W Spółyczce też pod Łazami obadwa kolei nie zdążył się ~~for~~ sformować gdy się bój rozpoczął i w skutek tego zaczął się cofać. Ks. Benwenuty szedł z krzyżem przed naszem wojskiem, w początkach bitwy, gdy kula moskiewska ugodziła go i na miejscu powaliła. Tak chwalebną śmiercią zginął (w Marcu, dnia tej bitwy nie pamiętam) Ks. Benwenuty mówca niezrównany, kapłan i obywatel wzorowy, człowiek rzadki i święty.
Wspomniałem poprzednio że Benwenuty miał ciotecznego brata Ks. Stefana, który także zginął za Ojczyznę. Siostra matki Benwenutego, poszła za mąż za gospodarza w Białkowie Cieślaka. Z tego małżeństwa urodził się 24 Maja 1835 r. syn Jan. Ojcu jego było imię Wincenty matce Brygida. Syn ich Jan początkowe nauki odebrał także od miejscowego proboszcza, później wstąpił ~~także~~ do zakonu Bernardynów w Kole, w którem przebywał gdy wybuchło powstanie 1863 r. W polskich lasach Uszczenia formowały się oddziały Mielęckiego. Udał się do nich Jan a w zakonie Stefan Cieślak na kapelana i podzielał wszystkie trudy kampanii partyzanckiej. Pod Nową wsią został wraz z wojskiem wpędzony do jeziora Gopła i rozniosła się wiadomość że tam zginął, wiadomość ta powtórzona nawet przez pismo Rządu Narodowego t. j. Wiadomości z pola bitwy które pod moją redakcyą wychodziło w Warszawie, okazała się mylną, Ks. Stefan bowiem szczęśliwie uratował się. Aż do rany Mielęckiego pod Olszanką towarzyszył temu dzielnemu dowódcy, następnie był w oddziale Seyfrieda, a gdy temu za niedanie pomocy Joungowi de Blankenheimowi pod Brdowem, odebrano dowództwo i oddano je Oborskiemu, był ~~w~~ z Oborskim aż do bitwy pod Niewieszem w której ten waleczny oficer był ranny. Po Oborskim objął dowództwo Callier znany z niepospolitego męstwa.

~~399~~ 4

Napadnięty pod Grochową (w kwietniu 1863) wsią nie-
daleko miasta Rychwały w Kaliskiem położonej, roz-
bity został Callier przez przeważne siły moskiew-
skie. W tej bitwie zginął brat cioteczny Benwe-
nutego Ks. Cieślak, również gorący patryota,
jak gorliwy i zacny kapłan. Jedna rodzina włoś-
ciańska wydała aż dwóch niepospolitych i tyle
zasłużonych Krajowi ludzi: Ileż to ich wyda cała
massa ludu wiejskiego, gdy prawdziwa, narodo-
wa oświata przeniknie do niego.

Otóż temi wiadomościami dzielę się z Tobą Kochany
Panie Tadeuszu, – w pisaniu życiorysu Benwenutego
będą Ci potrzebne.

Exemplarze 1go zeszytu Wiary, wysłane pod
opaską, zapewne już odebraliście. Paczka
później nadejdzie bo idzie powolnym pociągiem.
Dziwię się że Ks. Kazimierz nie odebrał książki
„Zbawienie Ojczyzny" [illegible] „Posłałem
ją pod opaską – czyżby ją policya francuzka
skonfiskowała. Ale za to w 2 Numerze o
wyjściu „Zbawienia" i wkrótce ukazać się ma-
jącej Historyi Reformy, nie umieściło się nic
w Rozmaitościach. Umieśćcie je więc w 2 gim nume.
Wkrótce do Kazimierza pisać będę i przyślę rachunek

[illegible] po bratersku pozdrawiam
Agaton Giller

400

Lwów 10 Lipca 1871
Szeroka Ulica 562.

Kochany Tadeuszu!

List Twój z 3 Lipca wczoraj wieczorem odebrałem, szedł więc do Lwowa dni siedm, oto przeto spóźnioną odpowiedź.

Zupełnie niepotrzebnie będąc już wybranym, wstrzymałeś swój wyjazd. Rozkazu niewpuszczania emigrantów niema, przynajmniej my o nim nic nie wiemy. Jeśli w Salzburgu nie wpuszczają to zapewne z przyczyny zbytecznej gorliwości policyjnej jakiegoś urzędnika. Zawsze przecież fakt niewpuszczenia jednego emigranta podniosę dzisiaj w Gazecie, dołączając Wasz list zmodyfikowany i wzywając Towarzystwo Opieki Narodowej aby przez Grocholskiego lub Delegacyą wyjednało u rządu cofnięcie ~~rozkazu~~ jeśli rozkaz taki istnieje.–

Żądanego wezwania na jakąś posadę nie mogę nadesłać. Gdybym się o nie zaczął starać, przeszedłby miesiąc albo więcej czasu, wszak ci znaną jest przecież powolność nie tylko władz ale i ludzi tutejszych. Zresztą niemam sposobów dostania takiego dokumentu. Wydział Krajowy jest niezmiernie lękliwy a członkowie jego rozjechali się do wód lub ~~na~~ wsi. Matler pojechał do Kołobrzega nad Bałtykiem i wróci dopiero za trzy tygodnie.– Wezwanie takie zupełnie jest niepotrzebne. Bez niego i bez paszportu swobodnie wjedziesz do Austryi. Od Salzburga nie mów, że jedziesz z Paryża ale z Monachium. Gdyby zapytano o paszport, powiedz, że go nie masz, ale jeśli chcą dowiedzieć się kto jesteś, mogą się dowiedzieć z ~~[illegible]~~ dyplomu Akademii Krakowskiej jaki posiadasz. Dla większej pewności nie przez Salzburg, ale przez Czechy możesz jechać. Z Monachium jadąc przez Czechy nie tylko drogi nie powiększysz ale ją owszem skrócisz a w zysku będziesz miał to, że w Pradze

zobaczysz się ze swoimi przyjaciołmi. Gdyby było potrzeba mógłbym posłać do Monachium paszport austryacki na osobę inną, za którym przybyłem do Paryża, ale, proszę mi napisać adres Kazimierza bo go zagubiłem.
W Monachium proszę powiedzieć Gierzyńskiemu v. Różyckiemu, że pierścień jaki mi dał dla pani Walerji Gierzyńskiej, wręczyłem jej w Paryżu w wilię Świętych.
Czerkawski delegat telegrafował z Wiednia do Gazety, że Hohenwart przedstawił już cesarzowi rozkaz do spolszczenia uniwersytetu lwowskiego. Te katedry które teraz mają być obsadzone, powierzone zostaną Polakom i będą miały wykład polski. Katedry zajęte przez Niemców także otrzymają wykład polski ale dopiero po śmierci katedr, jeżeli profesor Niemiec tymczasem nie przeniesie się na inną wszechnicę.
Niemcom Twoja jest tu jednem słowem potrzebna, a przyjęcie obowiązków lektora praktyczniejszego, jako sposobu pozostawania aż do chwili gdy się miejsce w uniwersytecie otworzy, jest koniecznem.
Krytykę dzieła Stefańskiego odebrałem od Gazety Literackiej. Romanowicz jest materjalista, więc ze Stanowskim chrześcijańskiej filozofii nie zgadza się.
Druk Oblężenia Paryża odłożyłem. Chciałem mieć w ręku całość, ażeby bez długich przerw cały opis wydrukować. Nie mogę się ani czasu ani rękopismu doczekać zacząłem drukować z długiemi przerwami. W tym tygodniu wydrukuję

drugi artykuł, w początku trzeci (to jest te cztery artykuliki, które wczoraj odebrałem), resztę później.
Przy pierwszym artykule zapomniałem powiedzieć, żeby zrobili odbitkę. Z mojej więc winy potrzeba będzie pierwszy osobno tą raz odbitkować.
Jak się ma Gromejko? Czy będzie miał dosyć siły do podróży? Kiedy wyjedzie? Tonka, żeby zaczął, dopóki jest ciepło. Jeżeli mi wypłacą mu na podróż 50 talarów, niechaj cokolwiek depozycją, Dobrowolski który obiecał dać na jego podróż a pewnie nic nie dał, zapłaci ten dług. Gdyby nie miał od kogo pożyczyć, niechaj zaraz do Marcelego Dobrowolskiego napisze, oto jego adres: Kraków. Ulica Szewska 230. Dajcie adres ten przeciwnym Gromejce i powtórzcie go. Gdyby w Krakowie nie zastał pana Dobrowolskiego pomieszkania, ja się mu o nie wystaram.
Z Rupprechtem zobaczcie się. Powiedzcie mu, iż jestem mocno zdziwiony jego milczeniem. Nie wiem nawet czy odebrał raz przeszło dwa tysiące franków, drugi raz 75 guldenów. Wkrótce wyślę mu więcej na Gromejkę. O pieniądze dla innych nie jest mi trudno, o pieniądze dla siebie nie mogę się wystarać. Oto pożyczka dla której mu mojego długu dotąd nie zwróciłem. Szwagier obiecał mi dać potrzebne pieniądze. Spodziewam się ich codzien-

49/1

Wstrzymanie należnej mu wypłaty ze przedsiębiorstwa jest powodem jego opóźnienia i mojego zmartwienia. Niechaj będzie jednak spokojnym. Pieniądze wrócą. Chodziło dla tego, że [illegible] zwłoka spać mi nie daje.
Kiedyż się nareszcie Gorzycki wybierze? O paszport niechaj się nie troszczy. Gdyby go niewypuszczono, niechaj z granicy do mnie zatelegrafuje (Ulica [illegible] 562) a ja to urobię i zręcznie poradzę. Ale paszportu go nie pytają nawet kto jest.
Matkę Waszą pozdrawiam i ręce jej całuję. Józia pozdrawiam serdecznie uściśnieniem

Twój

Agaton Giller

Kochany Józefie!

Gdyby Tadeusz listu tego już nie zastał, zrób o co go w tym liście proszę a potem list mu odeślij do Monachium.
Amborski ma kilka lekcji języka francuskiego. Płacą mu za godzinę po ćwierć guldena.

Trenczyńskie Cieplice. 17. Lipca. 1875

~~405~~
7

Kochany Tadeuszu!

U siostry mojej w Lipsku zabawiłem tydzień. Zdaje się mi, że przyczyną jej choroby, to jest uderzeń do głowy, zawrotu głowy i czerwoności twarzy, są hemoroidy, na które cierpi. Być może, że i żołądkowa choroba, która czasami się objawia, jest następstwem hemoroid. Jest niecierpliwa i osłabiona. Radziłem wyjechać na wieś, w tej rzeczy i karmić się zsiadłem mlekiem. Piszę ci o tem, bo już dość dawno, zajmujesz się jej stanem.

Z Lipska, przez Drezno, gdzie zobaczyłem się z Kraszewskim i Pragę, gdzie dzień zabawiłem, przyjechałem do Trenczyńskich Cieplic. Kraszewski wrócił z Vichy, niedoznawszy żadnego polepszenia. Choruje na żołądek, to jest niestrawność, nieczynność dolnych kiszek. Powiada, że mu tylko winogrona pomagają. Radziłem, żeby się Ciebie o radę lekarską zapytał. Uczyni to zapewne przejazdem przez Lwów, jeśli wypadnie mu widzieć się z krewnymi na granicy. Z Ojczyzną już nie ma stosunków. Przyjął mnie najserdeczniej. Mieszka w małej, własnej willi na Nordstrasse. 27. gdzie mieszkanie urządził sobie z gustem wielkiego artysty.

W Trenczyńskich Cieplicach chodzę do kąpieli – w błocie kąpać się nie mogłem. Kąpiele te pomimo iż mają gorąca 38 st. Celsiusza i wiele siarki znoszę łatwo i czuję się po nich

rzeźwym i silnym. Serce raz mi tylko jeden nie stałkowało i
te z innej przyczyny. Chodzę bardzo wiele po parku i górach
tutejszych. Niedawno właziłem na górę Klepacz mającą
z 2000 stóp wysokości, jeżeli nie więcej i nie byłem zmę-
czonym. Dzisiaj zrobiłem wycieczkę wozem do odległego stąd
o 1½ mili miasta Trenczyna, lecz tam zwiedzając naj-
wspanialsze jakie kiedykolwiek widziałem ruiny zamku, wdra-
pałem się na wysoką skałę, na mury i wysadziłem na wieżę
po 200 a może i więcej schodach, skąd cudowny widok na
dolinę Wahu (Waagi) i pasma słowackich Karpat. Z tego
widzisz, iż nogi mi dopisują. Jeżeli tak dalej pójdzie jak
dotąd kuracja, to może się pozbędę zupełnie brzydkiego reu-
matyzmu.
Jest tu przy źródłach gorących. Nad każdym urządzony basen
czyli staw, zawierający się w obszernym, murowanym budynku.
Stawy te są dziś obszerne, woda ciągle bije w nich ze źródła i
wypycha gazy na powierzchnię — niczym ta odpływa. Chorzy
kąpią się razem mężczyźni i kobiety, ubrani się w koszulach,
niema więc nic nieprzyzwoitego, bo koszule muszą być po
kostki. Życie tu nie drogie, zawsze jednak potrzeba
wiele pieniędzy.
Korzystając z pobytu w kraju Słowaków, uczę się pomału ich
języka wielce zbliżonego do polskiego, dzieje i literaturę. Może
kiedyś z studiów jakie tu robię, urośnie jakieś nowe dzieło.

Oprócz tego zajmuje mnie praca dziennikarska. Już nie jeden artykuł posłałem stąd i z Lipska do Gazety Narodowej, która ledwo tylko wyszedłem, zaczęła drukować zasady Darwina.
Zabawię tu do 1 lub 5 Sierpnia. Stąd pojadę do Zakopanego, gdzie już jest mój brat.
Czy odebraliście exemplarze zaprenumerowane dziełka o Ruprechcie od Gubrynowicza i czy wpłynęło co jeszcze drogą prenumeraty a jeśli wpłynęło, czy oddaliście i ile Skarbowi? proszę mi o tem, jeśli łaska, donieść?
Może się tam przez kogo dowiesz o mojej karcie pobytu? Czy mi ją dali czy dadzą? Dopóki nie mam pewności i karty w ręku, zawsze jestem niespokojny i robię przypuszczenia, które wcale nie są przyjemne. Zapytaj Dobrzańskiego, czy nie wie o karcie pobytu. Ale na jego powiedzeniu nie spuszczając się, dobrze byłoby dowiedzieć się coś pewniejszego w namiestnictwie.
Matce, Ciotce ręce całuję, Józefa ściskam serdecznie.

Całuję Cię i pozdrawiam jak brata

Agaton Giller

Adres mój: Herrn Agaton Giller bei Adolf Benedikt in Trentsin-Teplitz (Ungarn).
Rady mi tutaj co do kąpieli udziela Dr. Ventura z Tryestu rodem.

408

1) ~~Stopniowach~~ - Toco p G [illegible]
2) Wniosek mój i co zrobiono
3) Trzeba ogół zainteresować -
4) Światło a katedr
5) Higiena i [illegible] przy - [illegible]
6) Lekarz tylko [illegible] [illegible]
7) Wniosek D^r Op[illegible]

1) Do Zjazd - [illegible] [illegible]
2) Do. Minist. Oś. Szkoły.
3) Do [illegible].

Lwów, 9. Sierpnia 1876
Ulica Kurkowa. 25

Kochany Tadeuszu!

Już kilka dni temu jak powróciłem z podróży – a teraz dopiero mogę napisać do Ciebie słów parę – tyle zastałem roboty wyczekującej na mnie. Nieporozumienie zastępców naszych Łabęckiego i Szumskiego z Szmitem i Gubrynowiczem już załagodzone. Prawdę mówiąc, nie było o co sprzeczać się. W każdym razie gorliwość Łabęckiego broniąca praw naszych właścicieli i redaktorów, godna uznania. – Wszystko zastałem tu w porządku. Szumski zrobił nierozmyślnie małą dla mnie nieprzyjemność. Nazwał Bronisława Zaleskiego Staszczykiem. Z Bronisławem łączy mnie przyjaźń – a wiem dobrze, że Staszczykiem nie jest. W tym numerze muszę tę rzecz naprawić.
Do tego numeru idzie Twój artykuł o Agrypinie mowie – do następnego o Zakazie książek w języku ruskim w cesarstwie. –
Z powieściami ambaras. Mam dobrą powieść Sewera, ale nie mogę jej umieścić, bo potrzeba za nią zapłacić. Mam dwie powieści Wołowskiego, – nie złe, dadzą się użyć, – mam powieść panny Jasmund, nie czytałem jej jeszcze, choć za nią odbitkę, – mam powieść tłumaczoną z ruskiego, przez Świętej, który mi choć małe honorarjum otrzymać. Będę lekki jak można. Dobór artykułów dopiero z czasem

mieć będziemy – teraz bardzo wybrednymi być nie możemy. –
Z archiwum Rapperswylskiego mieć będziemy historyczne dokumenta i opisy. Narodom słowiańskim Czechom, Łużyczanom, Słowakom, etc otworzę Ruch. Będą pisać o swej literaturze – ja to będę tłumaczyć. W tym celu piszę do Pragi, do Zagrzebia.
W Budziszynie jużem był, wracając z Turyngii – uprosiłem najznakomitszego Łużyckiego pisarza Ks. Hornika o korespondencyę.
Porządnie się rozpiszę z nauk przyrodniczych. Niema ich wiele.
Szkoda wielka, że Józef nie napisał dokładnego sprawozdania z posiedzeń Tow. pedagogicznego w Lwowie. Mógłby teraz napisać jakiś artykuł zawierający wspomnienia z całego zgromadzenia.
Czy Duchińska odpisała?
Napiszcie do Pragi w interesie Ruchu – i do Skomorowskiego. –
Agitujcie w Sanockiem i w Przemyskiem na rzecz prenumeraty Ruchu.
Chciałbym dostać na dwa dni wpaść do Lwowa i do Wiśniowskiego. Może się mi uda. Teraz

jednak nie mam czem i ani grosza pieniędzy.
Podróż odbyłem szczęśliwie, krótko dość mieszkałem w górach Turyngii, w Friedrichroda. Mieszkałem pod lasem świerkowym, leczę się powietrzem i zsiadłem mlekiem.
Mam wielki kłopot ze stołowaniem się. Żona Onufrego umarła – i nie ma mi kto gotować. Muszę brać jedzenie z restauracji, co wiele kosztuje.
Żabłocki jest niezmiernie pożyteczny w redakcji. Pisze i pracuje wiele. Nie ma jeszcze wyrobionego stylu – tylko szeroko – ale, z czasem pozbędzie się szerokości i styl sobie wyrobi i będzie dobrym pisarzem. Potrzeba by go choćby tak trochę wynagrodzić, żeby mógł czem mieszkanie opłacić. On się nie upomina – ale ja wiem, że jest goły i potrzebuje – chciałbym jeśli będzie z czego przyjść mu z pomocą.
Szumski jest także pożytecznym, nie tyle jednak co Żabłocki. Bez Żabłockiego musiałbym trzy razy tyle pracy ile mam jej dzisiaj.
Jak się Matka miewa?[1] całuję ją w rękę.
Józefa ściskam serdecznie.=
Daleko od was wieś Bóbrka?[2] Ordert kiedy

Bliziński autor „Marcowego Kawalera" „Pozornej Mamy"! Dobrze byłoby poprosić go o współpracownictwo. Ja do niego piszę — ale dotąd nie mam odpowiedzi.

Ściskam Cię i dziękuję jak brata

Agaton Giller

Ale — mam 34 reńs. na medal Kościuszki, Pułaskiego i Waszyngtona. Posyłam nazwiska składających. Pieniądze według Twej woli albo prześlę do Skarbu albo oddam Tobie po powrocie do Lwowa, albo prześlę do Paryża X. Kajsiewiczowi. Napisz jak mam postąpić.—

Przypomnij Wszystkim, że masz zbierać prenumeratę na „Rapperswyl". Możesz ona-kupić i sam korzystać z niej.

Lwów. 19. Sierpnia. 18[illegible]
Ulica Kurkowa. 25.

Kochany Tadeuszu!

Zdziwiłem się tem, co mi piszesz o treści listu Aleksandrowicza do Małeckiego. W Ruchu nie było napaści na Małeckiego, tylko w ogóle na gramatyków. O gramatykach powiedziano, że z małymi wyjątkami nie ma dobrych. Zarzuty podniesione są słuszne. Napaści na Małeckiego nie przepuściłbym – artykuł wydrukowałem bo nic w nim złego nie było a przemawiał za zreformowaniem i usunięciem przykładów. Gdyby w szkołach ogólnie wypowiadanych, widziały osoby pojedyncze zarzuty swoich dzieci, – nie miały o czem pisać. Autorem artykułu o którym mowa jest Stefan Buszczyński, który pisząc takie prośby miał na myśli filologów i gramatyków poznańskich zwłaszcza Rzepeckiego. Zkądże Małecki bierze te rzeczy do siebie? Powiadam Ci, że Ruch nie jest wrogiem zacnego — i jakiekolwiek pociski nie zwrócone do Małeckiego, nadesłały do pióra zarzuty artykułowi, jakiego nie miał... wszystkie przeciwko Małeckiemu.

Artykuł Józefa o wystawie odłożyłem do następnych numerów, bo w tych nie ma miejsca z powodu, że

rozpoczynam druk pięknej pracy Dygasińskiego
o Języku i językoznawstwie. Artykuł Józefa Tokarz i
ważny lepiej, że się okaże w ostatnim numerze
Kwartalnika.
Cieszę się z prac, które podjąłeś, - wszystkie mają
treść żywotną. Sierpniowego zeszytu Przeglądu Pol-
skiego, nie mogę ci posłać; bo go zabrał odemnie
zaraz po powrocie Smolk Henryk. Napisz do niego,
żeby ci go na kilka dni przysłał - aby mu go zwró-
cić wraz z Lipowym. Prosił bowiem i o pożyczenie
tego ostatniego.
Pism żadnych oprócz kilku niemieckich, nie przyjęto
do redakcyi Rady. Gdy się ostatecznie z naglących
robót oswobodzę, porozpisuję do redakcyi czeskich,
kroackich i innych pism o zamianę i podam mój
adres. Wtedy będziemy pod dostatkiem mieli różne pisma.
Błaziński pisał do mnie i obiecał pisywać do
Rady.
Szkoda, że Duchińska tak zawzięcie milczy. Jaki
jej adres, żebym mógł jej Radę wysyłać.
Zapytaj czy Sewer (Maciejowski Zygmunt) mógłby
u Łomnickiego spędzić kilka czasu nie należącego
na krajowem roku - boję się o niem.
Donieś mi kiedy wyjeżdżasz. Chciałbym tak

tu nowy urządzić, ażeby w przyszłą sobotę do Wes wyjechać na dwa dni. We wtorek wróciłbym do Lwowa. Do numeru jednak 36 musiałbym pani wziąć w sobotę artykuł wstępny.
W tym tygodniu byłem dwa dni chory. Dokuczał mi mocno reumatyzm.
Matkę Twoją w rączki całuję – Józefa i kuzyn-kę serdecznie pozdrawiam.

Ściskam Cię jak brata

Agaton Giller

Co do Dwornickiego rozmówię się z Gabryjelowiczem, bo w Krakowie jest już jeden agent Ruski.

Lwów, 23. Sierpnia 1876
Ulica Kurkowa 25

Kochany Tadeuszu!

Odebrałem list Twój dzisiaj. W piątek w żaden sposób nie mogę przyjechać, bo muszę numer przygotować i ostatecznie korektę zrobić numeru, który wyjdzie w sobotę. Przyjadę w sobotę, bo jest stąd o 5 wieczorem wyjazd a w nocy będę w Berlach. Wcześniej porą nie mogę. U was zabawię przez Niedzielę i Poniedziałek we Wtorek powrócę.
Artykuł artystyczny przyślij pod moim adresem, jeżeli w sobotę będę go mógł odebrać. Wolałbym mieć go przed wyjazdem, abym całość do mego zastosował.
Do numeru który wyjdzie w sobotę dałem artykuł o <u>Turé</u> Kopernika — trzeba było już raz go wydrukować, bo i tak zbyt długo czekał, co mogłoby Kawczyńskiego zniechęcić! —
Artykuł Dygasińskiego wstrzymałem. Był mi zalecony jako znakomitość. Po przeczytaniu pokazało się, że nie jest znakomitszy a oprócz tego traktuje rzecz ze stanowiska pozytywizmu. Nie będę go więc wcale drukować!
Że artykuł Baranowskiego zaczepia Gramatykę Małeckiego, nie wiedziałem, i byłbym go nie drukował, gdybym był wiedział, ze wzglę-

na Aleksandrowicza. Że Gramatyka ta nie jest doskonała, i że recepta była zupełnie inna rzecz. Widziałem się z Aleksandrowiczem który mi mówił, że Małecki pewnie nie czytał artykułu, nie wie więc jak go poczytał. Mnie się zdaje, że po przeczytaniu będzie milczał. Małecki wcale nie przyobiecywał Aleksandrowiczowi współpracownictwa w Ruchu — owszem wymówił się wyraźnie brakiem czasu. Należy on do tej kategoryi pisarzy bez charakteru, co się w około Łosińskiego zgrupowali. Powiedziałem Aleksandrowiczowi, że jeśli Małecki lub ktokolwiek inny wystąpi przeciw artykułowi Buszczyńskiego, chętnie to w Ruchu wydrukujemy.

Do widzenia w Niedzielę

Twój

Agaton Giller

~~413~~
14

Lwów, 31. Lipca 1877
Ulica Krakowska 25

Kochany Tadeuszu i Józefie!

Odebrałem dzisiaj wasze artykuły. Tytuł „Nowe wybory" rodzi we mnie obawę, ażeby numeru policya nie ~~[illegible]~~ skonfiskowała, bo zeszłego roku o mało jeden numer nie uległ zabraniu za to, że wzmianka była o wyborach i o sejmie. Żeby lepiej zamaskować że artykuł ten zawiera rady dla sejmujących i zabezpieczyć się przed konfiskatą, zmieniłem tytuł na „Znaczenie nowych wyborów w ciałach zbiorowych". Ten tytuł lepiej nawet oznacza treść artykułu, który jest wcale dobry i zawiera rzeczy nowe.

Do Józefa żądań zastosuję się przy drukowaniu listów z Teodorpola.–

W tym numerze będzie nadesłany mi przez Edmunda [illegible] manifest generalnej Barskiej. Popraw go, aby popierał prenumeratę Ruchu, bo jest licha. Umowa z Poznańskim po rozmowie z Leitgebrem, nieuregulowana. Prenumeratę zbiera teraz administracja Dziennika Poznańskiego, ale Leitgeber niechce wydać adresów dawnych prenumeratorów. Jutro muszę będę pisał do Dobrowolskiego i do Celliera w tym interesie. Napiszę też i do Łopska. Czas mi ciągle schodzi na odkładaniu pisania do Kasprowicza z dnia na dzień, bo nie znam zaś od niego ni pierwszej wieści, tyle mam też pisaniny i to w najróżnorodniejszych sprawach. Teraz z powodu zjazdu do Lwowa pisałem po kilka listów dziennie, ażeby za-

pobiedz wszystkiemi sprawy naszej przez [illegible]
i nie oddać jej za narzędzie obcej polityce.
Z Londynu Kornel jeszcze nie wrócił, twierdzi jednak, że
wiadomości o koalicji były prawdziwe. Anglia dopiero pra-
cuje, aby ją utworzyć ale jeszcze nie utworzyła, wszystko za-
leży od tego, czy Austrya przystąpi. Ci Anglicy, którzy
tam byli jako torysowie Johnston Butler, Dunly i hrabia
Breda, przedstawili się tylko jako przyjaciele Polski, każdy
prywatnie, nie mając rządowej misyi. Rzecz naturalna, że
przy takim charakterze, wszystkie ich słowa traciły wagę, bo
nie były żadną rękojmią. Johnston przyjechał dawniej do powsta-
nia, teraz po zetknięciu się z ludźmi poważnymi, nie wy-
maga więcej powstania... — Polacy tam [illegible] wybrali na
Polsko cały komitet tajny rządowy z [illegible] osób różnych. Pó-
źniej powiem wam kto wybrany, tedy, że nic wiele komi-
tet ten zrobi, — wszelkie jednak też pewny, że [illegible]
nie zrobi. Konfederacye miała się w skutek tego komitetu
rozwiązać, co jest rzeczą bardzo korzystną, bo ci ludzie
kłamstwem chodzili i na kłamstwie się opierali i tak atmos-
ferę kłamliwą wszystkich otoczyli, że niewiadomo, co było
prawdą. Teraz przynajmniej ustanie blaga.
Prosili mnie, abym wysłał umyślnie kogoś z Podlasia do
Londynu, który stamtąd pojedzie do Anglii na ...
kosztem Bredy i Butlera. Wysłałem dziś i Lewickiego z nimi

421
15

który ich odwiózł do Londynu. Bardzo dobrze się przedstawia-
ją. Breda miał zamiar przedstawić ich cesarzowi. Zbyszew-
ski pojedzie z nimi Bednarowski do Anglii i stamtąd ich
na powrót do Belgii sprowadzi.
Austrja zawsze niezdecydowana. Teraz mówią, że zawiesiła
się przeciw Moskwie, ale to jeszcze nie pewne. Powrót
Mikleda do Lamberta jest pomyślnym dla wszystkich wypad-
kiem. Jeździł po niego do Plombières Borzewski Karol i
przywiózł go do Londynu, aby się widział z Polakami. Co tam
uradzili? Nie wiem.
Posyłam Wam pod opaską: Piesta, Tydzień i Przegląd
Lwowski.
O Zawarcie i Miłosierdziu nie zapomnę.
Mam teraz wiele roboty w Gazecie, bo oddałem się do felie-
tonu jednej powieści i podróży, codziennie więc będę musiał
pisać artykuł felietonowy.
Nowego Przeglądu Krytycznego nie widziałem.
Matkę waszej żony całuję, braciom pozdrowienia.
Co takiego zrobił Orzeszkowski, że go Opozycja nie wybrała?
Wiśniewskiego z żoną i rodziną serdecznie pozdrawiam.
Trzeba by teraz wstępnych artykułów zrobić, aby było co
drukować; gdy pojadę do Lublina na kuracyję gdzie
będę przez dni kilkanaście dostatecznie mniej pisać.
Ściskam Was jak brat mój Tadeuszu i Józefie!
Agaton Giller
Należy przesyłki t. j. Rudzie dałem Kornelowi 100, do Pomorza
100 i Wołowskiemu 100. Wszystko to pewne, wszystkie będzie
udzielone jednej obawy i zysk za zwrot. Trzeba było wysłać

422

z powodu częstej potrzeby wszystkich wyrobionej zgrabnej w Londynie. Nie lękajcie się o zwrot – bo ubezpieczycie się dobrze i będzie dziś drugiego listu o zwrocie.

~~423~~
16

Lwów. 10. Sierpnia 1877 –

Kochany Tadeuszu!

W Warszawie jak pisałem Ci wybrano władzę, która nie wiem jak się nazywa: Rządu z ośmiorga. W tej liczbie jest dwóch obywateli z Galicji, jeden z Poznańskiego a jeden podobno z Ukrainy. Oprócz ostatniego, którego o opryszkowatość dziennika kiedyś pomawiałem i wszystkiego stanowi, bo w prywatnych interesach nie czytuję – wszyscy inni są ludzie porządni. – W obec nich Konfederacja rozwiązała się – lecz ta Komisja prowadziła dalej najlekkomyślniej tę sprawę. Zaprzysięgali mnóstwo ludzi i werbunek ten był powodem licznych rewizji i aresztowań, o których czytałeś w Gazecie. Aresztowania te i rewizje zarządzone przez Potockiego, który jest sługą moskiewskim, albo na żądanie Moskali albo na żądanie Niemczyków, – były nie potrzebne, bo Konfederacja rozwiązała się a Komisje same nie zostawiły nic na swoją rękę wielkiego robić. Oprócz w mieście nie mają. Ja jestem jak zawsze spokojny. Sądzę, że policja, która jak się zdaje dobrze poinformowaną, musi wiedzieć, że do organizacyi nie należę. Aresztowania te miały też na celu wywrzeć nacisk na sejm, aby w kwestyi adresu nie poszedł daleko – było to wyrachowanie Niemczyków! – Tymczasem zdaje się, że przeciwny będzie skutek, mówił mi dzisiaj Dobrzański, że Niemczyki przy adresie przegrają sprawę swoją. Zobaczymy.

Z wszystkich stron, do trzech a raczej do dwóch mam
zaufanie. Ależ tam wiedzą pewien książę, człowiek
rozumny. Negocjacje z Anglikami prowadzi dyskretnie.
Posiada ich zaufanie. Sprawy które konfederację przeto
na zewnątrz nie przenosi. Znosi się z gabinetem Disraelego.
Gdy Austrja przystąpi, sprawa będzie wygrana. Dotąd się to
nie udało. Arcyksiążę Albrecht jest za przymierzem. Andrassy
który jest na łasce Bismarcka jest przeciw. Gdy zaś koalicja
będzie gotowa, Austrja niezawodnie przystąpi. Dziś koalicja
zaproponować książę, — jedną przeciw Moskwie, drugą przeciw
Prusom. Pokazało się, że najlepiej mieć warunki, pod któremi
Austrja przystąpiłaby do przymierza i działania. Austrja
więc ruszy się — gdy Moskwa i Prusy będą razem atakowane.
Będzie jednak wprzódy niezbędna zmiana Andrassego. W tym
kierunku pracuje. Książę jest o wszystkiem zawiadomiony
i do rady powiązany. Polska jeśli i Austrja wtedy tylko
ruszyłaby się mogła przeciw Moskwie — gdyby Prusy skądinąd
były atakowane. Akcja prędko więc ruch u nas nastąpić
może, — może i wcale go nie będzie, bo któż może
obrachować wszystkie wypadki, jakie zajść mogą. Książę
postanowił ruch Polski na ten tylko wypadek, gdyby Austrja
była nam przyjazną, Prusy wojnę zaczęły — i rozumie się
gdyby powstanie miało oparcie o armię czysto austrjacką

się jemu. Nic mu więc obcego o nich przedwcześnie i to nawet urzędowej. Niepodobna mi wszystkich angielskich rzeczy tłómaczyć — to pewna, że Anglicy nie działają pro-wokacyjnie jak pisze Czas.
Chcę 15 lub 16 go jechać do Lublina. Czas mi ogromny. Muszę się ratować od reumatyzmu, na który mocno cier-piałem. Przyślij w tym tygodniu i w następnym wstępny artykuł do Rocha, bo ja nie będę miał czasu. Urządzę się tak, że z Czwartku na ~~Sobotę~~ Piątek wyjadę co tydzień z Lublina, żeby robić korektę we Lwowie i przygotować rękopism na następny numer. Z Piątku na Sobotę powrócę do Lublina, kuracyję prowadzę. Po wydaniu dodatku ja-Artykuł wstępny przyślij do mnie, — drugi już do Lewa-ka.
Z tych 300 reńskich, które oddałem: 100 już oddałem i oddałem Gubrynowiczowi, — 100 mam do odebrania od [illegible]kiego a 100; 30 (twoich) od Wolańskiego.
Pieniędzy potrzeba. Gubrynowicz kupił papier coś około 200 reńskich wydał. Mendel ponosi wkład, umie rzeczy formować i prosił o pieniądze. Z tych pieniędzy co [illegible] oddałem przyślij Gubrynowiczowi 200 złr. pod moim adresem, ale zaraz po odebraniu tego listu, — bo [illegible] ogromnie i prosił bardzo na wydatki bieżące. Wczoraj odebrał oprócz tych pieniędzy ze które wykupił obligi Alexandrowicza — 150 przed 1 Lipca a teraz 100, ale to wszystko mało. Leitgeber nie zapłacił, należy się od niego

42/6

przeszło 100 osób. Prenumerata lekko idzie. Z Pomorzem stosunki nie uregulowane. Potrzeba by niektórym przypomnieć obietnice. Mamy listy od obywateli – i ci, co obiecywali szerzyć tę propagandę Ruchu powinni by teraz odebrać przypomnienie. Niechaj Łosiński do nich listy popisze – a podpiszę i mnie jako redaktora, gdyby by uwidział podpisać.
Odebrałem dokument o konfederacji barskiej Edmundowi Łosińskiemu. Oddaj mu go, podziękuj i odemnie pozdrów a przypomnij obietnicę jaką mi uczynił, iż przyśle do Ruchu artykuł treści etnograficznej o Samborze.
Tydzień i Przegląd Lwowski i Polski odesłałem ci w tym tygodniu przez Kostrzewskiego.—
Paszport Mniszka posłałem do Brodów. Konsul wziął 1–30 c. pocztowski komisjonant przez którego posłałem 1 z 30 c. Paszport wizowany odebrałem z Brodów i odesłałem do Żółkwi. Kostrzewski zwrócił mi 1 z 30 c. Tobie zaś tę samą zwróci przez Mniszek.
Dowiedziałem się dziś z Monachium. Pisałem o Ewaryście. Przyjechał po-pierwsze! W komisji Administracyjnej, do której jego prośba będzie odesłana są ci sami prawie członkowie co zeszłego roku z małym wyjątkiem. Łyska się Kłosowski, tylko Grocholski i inni nie oponowali. Że zaś będzie za wikterem dla Ewarysta. Napisz mu raz o tej mojej konferencji do Łyska, – bo ja ani dziś, ani jutro, ani pojutrze czasu mieć nie będę, w skończeniu chociaż kilka słów do mego Matki, pannę Aleksandrowę i Józefa serdecznie pozdrawiam
Z książek, które by cię zainteresowały, nie mam żadnej do posłania.
Polecam Wam a przez większy Łosińskiemu agitację za Ruchem.
Łosińskiego serdecznie pozdrawiam.

Ściskam cię i całuję po bratersku. Agaton Giller

Lwów, 16. sierpnia 1877

Kochany Tadeuszu!

Wyjeżdżam do Lubienia w sobotę rano o 7 godzinie. Artykuły będę z Lubienia nadsyłał. Korektę sam co tydzień przyjadę robić – tylko pierwszego tygodnia poproszę Lewickiego, żeby mnie zastąpił. Wstępny artykuł na przyszły tydzień już napisałem, nie mam więc potrzeby śpieszyć się, dziś będzie, jeśli Lewajowi przysłać wstępny artykuł od tej soboty za tydzień, to jest 25 sierpnia. Bądź się starał, żeby wszystko było dobrze. Mam ogromny kłopot z powieściami. Ani jednej już nie miałem. W ostatniej chwili dostałem powieść Jeske-Choińskiego. Do następnego numeru potrzeba i drugiej powieści. Tłumaczonych nie ma. Dam więc Pomyłkę serca, którą także dawno dostałem, nie najlepsza, ale ujdzie, przynajmniej nie zepsuje charakteru pisma.
Wilczyński, autor Kłopotów starego komendanta obiecał mi stale pomagać. Poumawiaj się do kalenda-
Pisma tylko, tak, jak się tobie podoba.
150 złr. dałem Gutkowskiemu, – dostał więc już gotówką 400 złr. W tym kwartale pokrył wszystkie wydatki z powodu papieru a prenumeratorów mniej–

Ty a conto długu wziąłeś 150 – resztę długu
spłacisz z summy, którą teraz weźmiesz od
Podleskiego, to jest jak wpłynie coś do jego kassy.
Wszyscy winni Rudzkiemu 100 – Wołłowski 100
oprócz 30 od Czerwca wszystkich. – Ja wziąłem 50,
które będę tobie Rudzkiemu winien.
Mickiewicz dał 50 zł. ale ponieważ Wołłowski pi-
sał, żeby oddał Lewickiemu za niego, więc ta
summa, nie pójdzie na rachunek Rudzkiego tylko
Wołłowskiego – o czem Mickiewicza powiadomiłem.
Ja jadę do Lubienia z 20 zł. Niewiem
jak sobie dam radę z taką summą. To mi
na same kąpiele zaledwo wystarczy, nie mówiąc
już o stancji i żywności.
Co do waszego długu, będę pilnował, żeby prędko
był spłacony, – więc niezawodnie z pierwszego
przypływu dam Wam summę na jego spłacenie.
O to bądź spokojny.
Tydzień jutro Wam wyślę. Inne książki wyszlę
będę w ten dzień, który przeznaczyłem na bytność
we Lwowie. Ta jazda co tydzień do Lwowa nie
na rękę mi i kosztu przymnoży, ale cóż robić;

19

bytności mojej pod banicemu. Do Lubienia adresuj
A. Giller w Lubieniu.
Tu [illegible] nic nowego od czasu ostatniego mojego
do Was listu. Wszystko w Zawiesiu. Adres był, ale
[illegible] bledy [illegible] wyprawy. Młodzi postawili oprócz
Goldmana [illegible] nadzieję. Max [illegible] się [illegible]
[illegible]. Utworzył się klub postępowy. Podobno 22 posłów
zapisało się tylko do niego. Klub to antyszlachecki.
Czas wszelki będzie [illegible]. Na Potockiego za aresztowanie,
[illegible] granie melodii narodowych
i w ogóle działanie w [illegible] ducha – w mieście
ogromne oburzenie. Kuryer [illegible] [illegible], że
[illegible] go prosić, aby się podał do dymisji, że pani
Potocka będzie [illegible] na Lwów była z [illegible]
[illegible] w [illegible]. [illegible] duchem Potockiego
jest Lobel – on nas drażni bardzo niepotrzebnie, które
go zrobiły niepopularnym. Niemczynowski i Aleksandrowicz
[illegible] polityę o nadzwyczajnej władzy za
rewizyę nieuprawnioną przez rząd. Podobno 200
osób było denuncjowanych, w tej liczbie wielu
urzędników, oficerów. Z tej liczby wybrali 34 u
których zrobiono rewizyę. Śledztwo za [illegible] z [illegible]
[illegible] prowadzi Gärtler, czy Gertler sędzia.

430

Tu-wy ciągle biją Moskali – dzięki Bogu.
Artykuł mój ustępny na przyszły tydzień ma tytuł „Dystyngowana mania niepopularności,“ Krótki krwawy z Lubienia nadesłał. Do Gazety z Lubienia także piszę co numer.
Mateu nic ustąp – Alexandrowicz Łośnicki spostrzeżeniem.

Ściskam Ciebie i Józefa całej duszy
Agaton Giller

431
20

Kochany Tadeuszu!

Już list ten był napisany, gdy odebrałem list od Gabryjowicza, który Ci posyłam. Dawne historje wystąpują. Biorąc asumpt z oświadczenia jakiejś głupiej baby, która z pewnością sądzi o powieści a nierozumnie, że powieść musi przedstawiać ludzi takich, jacy są w społeczeństwie, idzie tylko o to, żeby ich nie idealizowała, — i wydaje wyrok niekorzystny dla powieści, dla tego, że ona przedstawia człowieka, którego wielki przy tymże zabity do niczego, — otóż biorąc asumpt z tego wyroku uprzejmy z oświadczeniem, że odmawia nam zaliczki. Zapłaciłem mu gotówką 400 zł. oprócz 200 na wykupienie obligacyi. Potem nieszczęśliwy oznajmia, że z przyszłych kwartałów po ostatecznem przepełnionym obrachunku należy się jeszcze 330 zł., że to co mu dałem, wydał na bieżące wydatki, że zaś do końca kwartału kilka numerów zostaje jeszcze do wydrukowania a pieniędzy niema, więc zaliczki zrobić nie będzie.

Odpisałem mu, że zapłaconym będzie za pracę co do grosza po przyjęciu wszystkich pracowników i [illegible], — że w przyszłym tygodniu pojadę do Lwowa, aby zasięgnąć pokrycia na bieżące potrzeby — a w końcu powiedziałem, żeby uniknąć nieprzyjemności, jakie sprawia odmowa ~~kred~~ kredytu i podobne do dzisiejszego oświadczenie od kwartału biorę administracyę i expedycję w swoje ręce.

432

Trzeba to niezwłocznie zrobić i raz odczepić się od tego człowieka. Przeprowadźcie wy to sami, bo ja pokręcę się jutro w mieście i do niczego w interesie, łamię sobie, że się zgodziłem na rozstawienia w mojej administracji, gdy mi o to mówił przed 1 Lipca.

Piszę jednocześnie do Felixa Lewickiego, ażeby nadał wszystko do Podleskiego i dowiadywał się czy pieniądze wpłynęły. Jeżeli wpłynęły to się kłopotem zaraz zajmie, jeżeli nie wpłynęły, to wtedy nie wysyłaj mnie Ruch dzisiaj. Żeby temu zapobiec zatelegrafujcie do Aleksandrowicza, ażeby przyjął obligacje. Niechaj ją pośle Hartmańskiemu. Hartmański niechaj zostawi – i zapłaci Pilleurowi za druk Nra 36 a prócz tego zostawi małą kwotę Gerlyczowiczowi na wydatki pocztowe. Donieś mi jak zrobisz. Jeżeli będziesz do Aleksandrowicza nie telegrafował a Podleski pieniędzy mieć nie będzie, muszę opuścić Lubień, jechać do Lwowa i szukać źródła do wybrnięcia z Nasiłowego kłopotu. Takie to przyjemności nawet odpocząć kilkanaście dni nie mogę i nie mogę spokojnie odbyć kuracji.

Sam też pieniędzy nie mam. Na [illegible] mojej [illegible] się jutro do [illegible] jadę na ślub Wodzickiego i [illegible] grona –

Serdecznie Cię pozdrawia

A. Giller

Lubień. 23 sierpnia 1877

Kochany Tadeuszu!

W tym tygodniu nie mogę pojechać do Lwowa dla zrobienia korrekty, bo jadę na dzień jeden do Przemyśla na ślub Michała Wy-towskiego z panną Bieniaszewską. Prosił mnie, abym był i błogosławił go. Mając go w mnie swoim ojcem — zastąpię więc mu ojca przy tym akcie. Co to za jedna ta panna Bieniaszewska, — nie wiem, — nie mogę więc oce-nić; czy to ożenienie jest dla niego i będzie dobrem. Uprosiłem Lewickiego, aby za mnie zrobił korrektę Ruchu. —

Do następnego to jest 36 numeru Ruchu już dzisiaj (w czwartek) wysłałem część rękopismów, resztę wyślę jutro i w niedzielę. Do Nru 36 bądź łaskaw napisać artykuł wstępny. Prenumerata jest licha. Przeważnie powinno tego — że już tyle dałem Grabyszewiczowi brakuje. Mam do odebrania od Wężyckiego 100 od Łozińskiego tylko — lecz sądzę, że tymczasem do Podleskiego wpłynie pewna summa i że będę

434

mógł ją użyć. Starania o prenumeratę w tym kwartale ustały, – ja nie miałem czasu czynić ich a wy też pewno do nikogo nie pisaliście. Trzeba będzie koniecznie kogoś a la Wołowski dla Ruchu wynaleźć i pisać na wszystkie strony, bo nam to, co będziemy mieli od Wołowskiego nie na długo wystarczy. Wprawdzie wiele się przecie od niego należy-zawsze przecież możliwie to prędko, gdy prenumerata będzie mała.
Kąpiele w Lubieniu zdają się, że mi służą. Dzisiaj jednak byłem słaby i nie mogłem pracować. Jest tu dziś wygodnie i przyjemnie. Bawi tu Epsteinowa i Kostecka. Dyrektor zakładu Longchamps, Marya Pola, mój dobry znajomy, uprzyjemnia wszystkim pobyt. Lubień opiszę dla Ruchu i Kłosów. Moglibyście i wy opisać wasz letni pobyt – jakiś obrazek z Sanockiego.

Pisała mi cioteczna siostra Bogucka, z Warszawy, że Edward oddalił ją z ochronki na Pradze, aby miejsce zrobić dla swojej kuzynki. Cały więc ciężar utrzymania Boguckiej i jej syna spada na mnie. Edward mi przyrzekł, że będzie protegował Bogucką – tymczasem ona mi pisze, że ją oddalił. Napisz do niego Tadeusza i wybadaj całą tę rzecz. Bogucka pisze iż otrzymywała pochwały od urzędników, iż sam Edward oświadczył jej wielokrotnie swe zadowolenie – pomimo tego, bez żadnego z jej strony powodu dał jej dymisję – i osadził kuzynkę. Przykra mi ta historja, nie mam jednak o niej sądu, nie wiedząc szczegółów tego oddalenia.

Żyję tutaj samotnie. Nie wiele wydaję. Gdyby mi przysłali trochę pieniędzy – to napisałbym do Was. Teraz piszę mało.

Matkę pozdrawiam, ściskam bratowę i Józefa.

Ściskam Cię z całej duszy Twój brat

Agaton Giller

W Kronice lwowskiej tego numeru Kraju, będzie ustęp o odezwie Tarnowskiego i skandalu wyprawionym w sejmie przez Szlachtowskiego z powodu (Ewersa-)

Lubień. 2 czerwca 1877

Kochany Tadeuszu!

Odebrałem list Twój i 20 złr, za które dziękuję. Potrzebne mi były, bo już nie miałem grosza a w kąpielach zawsze są wydatki. Kąpiele służą mi, czuję się rześniejszym — a przed burzą nie miałem jak to zwykle bywa bólu reumatycznego. Wziąłem już 14 kąpiel. Wezmę jeszcze 4 i przyjadę do Lwowa. Dłużej tu bawić nie mogę, bo przy wyborach obecność moja konieczna, — muszę osobiście pisać do Ruchu, do Kółek i do Gazety. Do Nru 37 Ruchu posyłam dzisiaj pod adresem Lewoca wstępny artykuł p. t. „Wystawa krajowa przemysłowa rolnicza we Lwowie". Zdaje się mi, że będzie Ci się podobał. Wstąp do drukarni i przeczytaj. Podnoszę ważność pracy materyalnej, ale powiadam, że ona sama nie wystarcza, że wtedy tylko kultura materyalna rozwija siły narodu i daje mu potęgę gdy się rozwija jednocześnie z kulturą moralną i. t. p. Dalej także treść do całego numeru oprócz kroniki krajowej,

którą napiszę jutro. – W nrze 36 jest kilka pomyłek.
W trzecim artykule wstępnym, który jest wyborny są
dwie. W tym wstępie gdzie mówisz o panu X. i G.
brakuje słowa – a zamiast stał – stoi metal.
Przeto trzeba sprostowania i wczoraj sprostowanie z wiersza
Dudzińskiej, gdzie zamiast podeprą wydrukowali podeprzą.
Ale, ale, w trzecim artykule w cytacie z Krasickiego jest
zdaje się błąd – zamiast fantowanie wydrukowali
fontanowanie. Tego błędu nie sprostowałem – daję
więc sam Lewajowi sprostowanie. Ponieważ przy
nieobecności Lewaja pokażą się błędy – dowodzi to, że
przy korekcie moja obecność jest konieczną.
Mówiły Józef który dziś aptekę otwiera. Proszę go
bardzo, aby był przy otwarciu apteki – i dał
trzeci dnia jej opis pod osobnym tytułem „Otwarcie
apteki". Ja w czwartek wrócę do Lwowa, ale już
po ceremonii otwarcia, – a Michał w tym numerze da
coś o otwarciu.
Był u mnie Jędrzej Dziedzicki mego Anastazji
autorki i obiecał zebrać fundusz dla Rudej. Anastazji

jego żona przysłała dalszy artykuł o [illegible] i wycho-waniu. Dam go do Nru 38 – a dalszy do [illegible] pó-źniej będzie [illegible].

Potrzeba tymczasem [illegible] obligacyję od Alexandro-wicza, bo będziemy mieli 4 numera z rysunkami w tym kwartale. Odpowiednio na te 4 numera mam pieniędzy część bo 200 rs. u [illegible] i [illegible], ale [illegible] na czas odstąpię. Do [illegible] nie [illegible] teraz – ale [illegible] [illegible] nimi. Żeby się drukarnia i Gebethnerowie, nie myśleli, że bankrutujemy, trzeba zaraz Pillerowi zapłacić za Nr 37. Piszę do drukarni o tem, że będziemy u Pillera i zapłacimy.

W tym kwartale mamy dochód mniejszy z powodu że znowu nas Leitgeber i [illegible] w Poznańskiem są nie uregulowane. Dziennik poznański zbiera prenu-meratę – ale jakoś mu idzie bez [illegible] więc i bez wielkiego rezultatu.

Aniela [illegible] powieść – ale nie [illegible] innej. Teraz poprawiam ją dziś, ale mi to daje [illegible] roboty. Chorzńskiego powieść spotka się, bo talent wielce oryginalny

Dobrzańskiego zachowanie się w Genewie w obec demonstracyi na protekcyi Tarnowskiego, w obec reżimu, owszem i innych spraw żywotnych jest paskudne. Tak mnie tem wszystkiem zniechęcił, że chętnie bym go porzucił, gdybym tylko mógł, — niestety jestem niewolnikiem.—

Jak zdrowie matki i wasze?

Artykuł Józefa o wałnem zgromadzeniu w Tarnopolu doskonały.

Piszę Dudzińskiego do Was pod moim adresem. Przysłany Wam list. Był w nim wiersz od Rudzkiej pani, ten zatrzymałem.

Donieście mi o nowinach lwowskich.

Matki rękę całuję,

Ciebie i Józefa ściskam jak brat

Agaton Giller

441
25

Cieplice szląskie. 19 Sierpnia 1878

Kochany Tadeuszu!

Na list Twój wczoraj odebrany, dzisiaj odpisuję. Rady Twoje lekarskie dla mej siostry już są zapóźne, — siostra moja w Lipsku umarła 11 Sierpnia. Wiadomość to dla mnie niesłychanie bolesna, zwłaszcza, że ostatnią przyczyną, która ją na łóżko powaliła, była wiadomość o mojem wygnaniu. Dnia 13 otrzymałem list z szczegółami o jej śmierci — i tegoż dnia zapadłem na zdrowiu. Powtórzyła się ta choroba na którą cierpiałem przed wyjazdem ze Lwowa: womity, omdlenie, osłabienie zupełne i taki upadek sił, że dla użycia świeżego powietrza w ostatnich dniach, nie mogąc chodzić po parku, musiałem wynająć sobie fotel z kółkami, na którym mnie wożono. Przy początku choroby byli Rodzinowie i oni wezwali Dra Nagla do mnie. Tej samej nocy Rodzinowie odjechali, szczęściem znalazł się poczciwy człowiek Szatkiewicz, nadjechał telegrafem ze Lwowa, który mnie przez trzy dni bardzo czule pielęgnował. Chorować w łóżku wśród obcych, bardzo rzecz przykra, — nigdy nie czułem tak mocno osamotnienia jak obecnie. Choroba moja ma się ku końcowi, — dzisiaj już mogę jeść i pisać i czytać, w wiele

życzy. Dr Nagel powiedział mi, że już więcej kąpieli brać
nie mogę, jestem bowiem za słaby aby znosić ich mocne
działanie, na sercu osłabiające, — zostanę więc tu tylko tyle dni
ile ich potrzebować będę do zupełnego wzmocnienia. Pojadę stąd
do Bartkowa do proboszcza Medzińskiego, na jeden dzień
potem do Wiednia i dalej. Listy adresuj do Cieplic, gdybym
bowiem prędko wyjechał, to mi je odeślą według adresu
jaki im zostawię na poczcie.
Do pisania i w ogóle zajmowania się sprawami narodowemi
przystąpię dopiero w Rapperswylu, po zupełnem wyzdrowieniu.
Jadę tam z jakiemiś smutnemi przeczuciami co do mojego
zdrowia, które coraz mniej mi służy, — starać się będę
jednak wszystkiego uniknąć, co go zepsuć do reszty może.
Kończę list, bo do dłuższego pisania prawie niemam mocy.
Pozdrawiam Matkę Twoją, Józefa, Lutka, Aleksandra
Janowskiego, Wernickich i Krasińskich.

Twój szczery do zgonu

Agaton Giller

~~444~~

Rapperswyl 25 Października 1898

Kochany Tadeuszu!

Powiedz Betce, iż prenumeratę na medal Krasińskiego jakąm odebrałem w Ruchu literackim (coś około 30 reńskich, jeśli mnie pamięć nie myli) wysłałem zaraz Malinowskiemu medalierowi w Monachium, którego im rekomendowałem. Byłem u niego przejeżdżając przez Monachium i umówiłem się, iż za pieniądze, jakie mu złożę, pośle osobom którychże mu wskażę adresy medale. – Wszystko więc jedno, czy medale te przechodzić będą przez ręce Betcy czy też wprost od Malinowskiego odbiorą je składkujący. Lista ich wydrukowaną została w Ruchu literackim. Na pamięć nie mogę Ci napisać ile ich było a z powodu reperowania i porządkowania mego mieszkania, nie mogę zajrzeć do Ruchu. Za kilka dni, po uporządkowaniu mieszkania, wypiszę nazwiska wszystkich, poślę je Malinowskiemu wraz z pieniędzmi – i poślę je Tobie dla wiadomości i sprawa się skończy. Nie zapomniałem jej tej rzeczy i umyślnie wstąpiłem dla uregulowania jej do Malinowskiego. Uczyniłem to zaś dla tego, bo zdawało się mi, że Komitet vel Betca, składki na medale nie uważali jako prenumeratę lecz jako składkę, za którą nieobowiązani dawać składkującym medalu, – ja przeciwnie uważam, że każdy, co złożył składkę otrzymać powinien medal; niechciałem, ciby Ci, co na moje ręce przysłali pieniądze, medalu nieotrzymali. Betcę zawiadomię o liczbie rozesłanych medali, żeby wciągnął je do sprawozdania. Napiszę do niego za dni kilka. Rachunki J. I. Kraszewskiego odebrałem i niebawem wezmę się do napisania artykułu. Do Buszczyńskiego pisałem prosząc go

o artykuł do książki jubileuszowej, jeszcze odpowiedzi nie mam;
pisałem też do ks. Kulczyckiego w Rzymie i do Zygmunta
Kaczkowskiego. Do innych napiszę. Odezwę rozsyłam.
Pamiętam o Książce jubileuszowej i nie pominę żadnej
okazji, żeby o niej nie napisać do moich korespondentów.
Prenumerata jak widzę, nie wpływa, – potrzeba będzie
ustanowić agentów po prowincji dla zbierania prenu-
meraty.
Ksiądz Medwiański w Brzozowie jest bardzo przychylny Pola-
kom, nienawidzi Madziarów z powodu, iż uciskają Słowaków. Ra-
dziłem mu, żeby w każdym interesie, jaki mieć będzie
w Polsce i do Polski, udawał się do Ciebie a nie kogo innego.
Dla tego to pisał do Ciebie. Dawniej udawał się do mnie.
Wywiązała się pomiędzy mną a Ludwikiem Łwodzickim kore-
spondencja w skutek tego, iż zażądałem od niego ogłoszenia
tego, co do mnie mówił. Niedawno kopię drugą dodać
pisałem do niego i niedługo żeby mi zrobił termin, iż dla tego
żądałam audiencji u niego (prywatnej), żeby wyciągnąć go na
słowa i potem wszystko z nich robić na jego niekorzyść. Odpisał
mi, iż nie życzy sobie, ażeby ogłaszał naszą rozmowę i
zapewnił, iż z Katolikiem nie miał żadnych stosunków i
nie żądał mojego wydalenia. Odpisałem na to, iż do woli
jego zastosuję się, bo słowa prywatnie do mnie wyrzeczone,
uważam za jego własność i bez upoważnienia jego nie mogę
z nich robić użytku publicznego. Jeżeli zaś niedorzeczności jakie

Otrzymałem zwróciły moje podejrzenie przeciwko jego osobie, pochodziło to stąd, iż tenże przyjaciel w partyi krakowskiej; która to partya prześladowała mnie jak i wszystkich tych, co są wierni sprawie Ojczyzny i utrzymują w narodzie tradycyę niepodległości. Cieszę się jednak, iż niepodziela ich politycznych zapatrywań, wierzę jego zapewnieniu, iż nie żądał mojego wydalenia — i dziękuję mu za to, że mnie uwolnił od najboleśniejszego dla każdego szczerego Polaka przekonania, że osoba zajmująca jak on ważne i wielkie stanowisko, przestała być wierną sprawie Polski, — że mi powróciła ufność do wszystkiego szlachectwa polskiego. Niemogłem inaczej postąpić, bo jeśli kto listownie zapewnia, że nie jest złym Polakiem, — niewierzyć mu byłoby wielką nieprzyzwoitością i błędem politycznym. Tym sposobem, iż okazuję wiarę w jego zapewnienia, powstrzymuję go na zgubnej pochyłości. Gdyby zaś zapewnienie to było tylko manewrem, co być może, to pierwszy krok z jego strony nie polski, upoważni mnie do tem silniejszego wystąpienia. Przy pisaniu mej odpowiedzi, usunąłem z oczów potrzebę osobistej satysfakcyi — a miałem na uwadze tylko ogólną sprawę, mniemam bowiem, iż Wodzicki stanowczo nie odepchnięty i nie potępiony przez patryotów, będzie w dalszem działaniu więcej uważał na to, czem opinia patryotów w nim ocenić się nie odważy. Napisz mi twoje zdanie o tem mojem i Wodzickiego postępowaniu.

Po piśmie, które Wojciech Dzieduszycki we Lwowie założył nic dobrego się niespodziewam. Wojciech Dzieduszycki jest to człowiek, który nie posiadł głównego umiejętności wiedzenia, ale

z niej wszystko właściwego nie umie zrobić. Jest to doktryner, nieu-
dolna, bez przekonań — a ma silną inklinacyę ku Stańczykom.
List Kornela Ujejskiego do wyborców nie podobał się mi, — powinien był
określić jak pojmuje solidarność i postawić przy tej okazyi program.
Opozycya dla tego została pobita, iż nie miała programu i będzie zawsze
pobijana, bo niema programu. Stańczycy wiedzą czego chcą i dla tego
są górą.
Michał Wołowski odpisał Zyblikiewiczowi, zbił wszystkie jego oszczerstwa
ale listu jego Dobrzański nie wydrukował. Toż samo uczynił Dziennik
Polski i Dziennik Poznański. Przy takiem postępowaniu dziennikarzy
dziwić się nie można, że zdrada i wszelkie paskudztwo się szerzy i opinia
publiczna jest obałamucona. Wołowski napisał „List otwarty do wszyst-
kich ludzi" i chce go drukować w osobnej broszurze, gdy będzie miał
pieniądze — teraz bowiem przebywa w Monachium a jego żona u [illegible]-
nia i niema co jeść, za co płacić lokale — i do kogo tylko napisał
nie odpowiedzieli mu. Napisał kilka powieści i chciał je drukować, po-
wieści wcale dobre, — ale Dobrzański zapytany przez [illegible], czy kupi jedną
z nich do Gazety Narodowej, wiedząc, że Wołowski jest w głodnej pozycyi,
odpowiedział, że nie kupi. Biedny chłopak wpadł w rozpacz i gdyby
nie moje listy i nie wpływ [illegible], byłby sobie już życie odebrał.
Dobrzański nie zrozumiał treści pierwszego mojego listu. Nie chodziło mi o to,
iżby w nim zapowiedzieć ~~wyjście~~ wychodzenie emigracyjnego pisma, bo się
na to, nie zanosi, ale o to mi chodziło, aby wykazać potrzebę istnienia
emigracyi działającej, któraby przez swe pisma kontrolę wywierała na postę-
powanie w Kraju. Jako dowód złego skutku braku kontroli emigracyjnej, przy-
toczyłem sformowanie się w kraju partyi, która zerwała z tradycyą niepodle-
głości — i przy tej okazyi opisałem negocyacye Z. Wielopolskiego i Stańczy-
ków, prowadzone w 1876 r. w Petersburgu. Nie drukował go, bo się lękał
narazić im; — teraz zyskał subwencyę, więc nie będzie śmiał druko-
wać. Postaram się odebrać od niego rękopism i odeślij mi. Umieszczę
go w Tece polityczno-literackiej.
Pisała do mnie z Francyi pani Natalia Blanchet, redaktorka
pisma bezwyznaniowo-religijnej. Pisze ona o czci Matki Boskiej i o cudow-
nych jej obrazach we Francyi i za granicą. Udała się do mnie po
materyały do historyi obrazów cudownych w Polsce, W [illegible].

moim dałem jej krótki pogląd na nią, jaki Matka Boska u nas odbiera. Opisałem ogłoszenie jej za Królowę Polski i oblężenie Częstochowy przez Szwedów. To wszystko jednak nie wystarcza. Niewiem skąd wziąć materyał do historyi innych obrazów, — proszę więc Was udajcie się do którego księdza, niechaj spisze legendy cudowne o tych o przynajmniej niektórych obrazach po polsku lub francusku i mnie nadeśle. Dzieło to bardzo ważne, należy więc autorce dać odpowiedni materyał. Jest to obowiązkiem patryotycznym nieodmawiać pomocy.
Drugie dzieło, które pisze p. Blandet, francuska poświęcone jest Kobietom katolickim, które się odznaczyły cnotami domowemi i obywatelskiemi. Prosiła mnie o życiorysy polek do tego dzieła. Spiszę z pamięci, niektóre mi znane, — lecz to będzie zaledwo cząstka tego, co Polska mogłaby francuzce dostarczyć w tym względzie może i powinna.
Poproś więc nie jednego ale kilku, ażeby każdy choćby ze dwa życiorysy spisał. Ja dam te opisy do tłumaczenia na język francuski i poślę je do Francyi p. Blandet.
Tu w Rapperswylu bardzo często będę miewał sposobność oddania usługi Krajowi przez dostarczanie materyału o rzeczach polskich cudzoziemskim autorom. Rapperswyl jest dzisiaj jest punktem, do którego po materyały zgłaszają się ze wszystkich stron świata. Ja sam temu niepodołam i będę się do Was udawał o pomoc a wy zorganizujcie sobie kilku pisarzy, którzyby z przywiązania podjęli się tej dla starej Polski użytecznej pracy. —
Z osób które przybyły do Rapperswylu z Warszawy, widziałem się także z Oskarem Kolbergiem, Dr Pileckim, Michałem Girdwojnem sławnym autorem dzieła o anatomii pszczoły i o rojowie. Bardzo się mi podobał, — dobry Polak i pracownik użyteczny. Wszystkie osoby, które tu były z Królestwa, potępiają politykę Czasu i Stańczyków. Girdwojn powiedział mi wiele dobrego o Litwie i Ukrainie. —
Do Kopernickich jutro napiszę.
Pozdrów Malinowskiego, Radziszewskich i wszystkich, co mnie jeszcze niezapomnieli. Pozdrów szczególnie Matkę moją

i kochanego Józefa, którego ściskam po bratersku.

Ściskam Cię i całuję z całej duszy mój drogi Tadeuszu

Twój

Agaton Giller

Rapperswyl. 2. Marca. 1879.

Kochany Tadeuszu!

Niemogłem ci zaraz odpisać na Twój list ostatni, byłem bowiem chory. Taż sama choroba, na którą zapadłem przed wyjazdem ze Lwowa a potem w Trze-cynie, powtórzyła się po raz pierwszy w Rapperswylu. Lekarza nie wzywałem, pomimo nalegań Rednickich i Platera, i leczyłem się według Twojego przepisu. Choroba trwała krócej jak w poprzednich razach, zawsze przecież womity żółciowe osłabiły mnie mocno i w omdlenie wprawiały — i uczyniły trudnem wszelkie umysłowe zajęcie, wyczekuję z niecierpliwością wiosny, — tymczasem mamy tu ciągle zimę surową i ostrą. Śniegi leżą grube na polach i górach, wiatry i mgły dokuczają a nie brak i orkanów, — co wszystko na zdrowie moje dobrze nie wpływa.

Sprowadziłem Czas i powoli wypisuję z niego miejsca które jaskrawo przedstawiają jego zbliżenie do Moskwy. Wydam te wypisy pod tytułem, który mi proponujesz Przed sąd opinii.

Stańczycy wysłali do walki podstępnej przeciwko partyi narodowej A. Szczepańskiego. Występuje w Dzienniku Poznańskim, który w sprawach galicyjskich stoi po stronie Stańczyków. W ostatnim artykule przedstawia jako konieczność pominięcie Haasnera przy wyborach. Od tego czasu

464

zaliczą lepszą przyszłości. Powiada, że oskarżeniu lwowskich o zdradę kraju nie można na serjo, – radzi pismom lwowskim aby nie używały terminu przeniewierstwa, sam zaś w tymże liście robi Meusnera przeniewiercą, zdrajcą i porównywa go z Radziejowskim. Niewiem, czyli opowiadał Dobrzański, że za Gołuchowskiego czasów potrzebowali mu ich namiestnictwo prośby lwowskiego, w którym przyobiecując rządowi tajne usługi, prosił mu dadzą miejsce professora czy też dyrektora, niepamiętam. Dobrzański ci to lepiej opowie.
Dobrowolski prowadzi także w ten sposób Dziennik Poznań- żeby mieć w razie potrzeby pomoc Stańczyków, i miejsce u nich. Gdy przeszłego roku ustąpił-w Krasiński chciał wydać redakcyi Dzien. Pozn. Dobrowolskiego (jako niezdolnego prócz tego napisać wstępnego artykułu), – wtedy Stańczycy proponowali mu miejsce redaktora pisma we Lwowie, które chcieli założyć z dyrektorem pośredniczącym pomiędzy nimi a patryotami, w rzeczy samej miało ono torować im drogę do opanowania opinii lwowskiej. Pisała mi o tem panna Bolesława Moraczewska. Smutno, że Dobrowolski zszedł na fagasa Stańczyków.
Pisał do mnie Krasiński list bardzo serdeczny. Rozpisał się w nim i o polityce i powiada, że w ostatnim czasie zmienił swe poglądy o polityce dworskiej delegacyi – i broni jej ze względu na Austrię, jakie pomiędzy Rusinami sprawia. Odpiszę mu w tych dniach i wypowiem moje zdanie rzeczy. Ta obrona spraw galicyjskich pana Cesarza, które zwalczamy delegacyi przystosowała do polityki francuskiej, jest niesprawiedliwa.

Cesarz zostawia ministrowi swobodę i pozwolił mu obrać
Galicyę przy pomocy parlamentu z wielu cennych praw.
Wszakże i dzisiaj niewdzięczna Galicya obrany w czasie
i rząd nowelę o podatku gruntowym, który zmniejszy ciężary
przeprowadził. Nieprawdą też jest, aby cesarz myślał o
zmianie systematu i chciał zaprowadzić federacyę. Owszem
w Wiedniu zajęci są rekonstytuowaniem stronnictwa cen-
tralistycznego, na którem i nadal rząd będzie się opierał.
Wszystkie mniemane koncepcye dworskiej polityki okazały się plot-
kami.

W skutek przyjęcia przez Kraszewskiego udziału na zaproszenie Zyblikiewicza w obcho-
dzie jubileuszowym krakowskim, — podobno nie przyjdzie do
skutku zamierzony dla Kraszewskiego obchód w Rapperswylu.
Dał się Kraszewski Estreicherowi pociągnąć do Krakowa i przez
to oddalił się od niezręcznych i szczerych przyjaciół i wielbicieli.
Baranowski powinienby pisać do niego i zwrócić jego uwagę
jak przykre wrażenie wywarła na wiernych Ojczyźnie Pola-
kach jego powolność dla Stańczyków.

Dla czego Baranowski tak mało pisuje do dzienników?
Pozdrów go odemnie. Napiszę do niego obszernie, gdy już
odzyskam zupełnie swobodę umysłu i pozbędę się ciężkiej troski
serca, która mi siadła na piersiach jak zmora i smutkiem
nieopisanym napełnia.

Biedny Nawrocki, że nie może doczekać się wyzdrowienia.
Do Dzieduszyckiego pisać nie mogę, bo Dzieduszycki jest
ciągle chory, na listy nieodpisuje i sprawami się nie zajmuje.
Pan w Rapperswylu przydałby się wielce urzędnikiem, ale Plater
nie ma pieniędzy i zaledwo może opłacać Radomińskiego. Dość
ci powiedzieć, że wyrestaurowanie mojego pokoju w Zamku,
musiałem podjąć na własny koszt. Mieszkanie to zaś było
takie, że mieszkać w niem było niepodobna, — odrapane, bez
pieca, wiało weń wszystkiemi stronami. Opalam je też włas-
nym kosztem, chociaż dla Muzeum wiele robię, daję i pracuję.

466

Nie mam jednak do Platera pretensyi za jego skeptycyzm, bo wiem, że nie może robić żadnych, po nad konieczne, wydatków. Pozdrów Nowakowskiego. Czy jest jeszcze w Lędinowie?

Szkoda, żeś mi niedoniósł o familijnej waszej uroczystości. Choćiaż nienależący do familii, ale sercem do niej przywiązany, byłbym pośpieszył z telegramem do waszej matki, którą dziś pozdrawiam i proszę Boga, aby jej dał długie zdrowie i wszelkie pociechy starości.

Do Polkowskiego, nie mam dziś pisać, — bo niewiem w jakim jest stosunku do Kleczyńskich, moich prześladowców.

Proszę Cię Tadeuszu niezapomnij o Franciszku Kopernickim i przypomnij Matkiewiczowi jego sprawę w banku Simona. Gdyby dostał tam miejsce, — byłbym już o niego spokojny. Tak trudno nam idzie niestety, wyzwolenie dla mego miejsca, bo źle się trapi i gryzie nieznośnie — tak samo i moja siostra.

Prześladowanie prassy niezależnej przez Potockiego i Kleczyńskich przechodzi wszelkie granice. Zakaz Rady, Tygodnia, zakaz sprzedaży dzienników po ulicach i trafikach, — powinienby w sejmie wywołać interpelacyę. Ta obojętność posłów naszych na sprawy miejscowe, na nich, jest symptomem świadczącym o zupełnym upadku ducha polskiego — jak również i owe demonstracye Krakowskie, które same wszystko na porządek dzienny i żadnego zgorszenia nie wywołują. Co się stanie z Polską, — jeśli dalej propaganda nauk Kleczyńskich szerzyć się będzie — strasznie pomyśleć! Nigdy po rozbiorach nie było tak smutnego peryodu, — jak obecny, — bo nigdy demoralizacya nie była tak powszechną. Nadzieję we mnie utrzymuje tylko ta okoliczność, że ta średnia młodzież okazuje się rozumniejszą i lepszą od starszych. Wystąpienie uczniów — Szkoły Sztuk

Wystąpiłem w Krakowie przeciwko jakiemuś zgromadzeniu tak zwanym Tingli-Tanglom, które zaprowadził Zyblikiewicz wielki protektor Żydków i kawiarni o niepoprzednich kelnerga-ni, dowodził, że młodzież tu zrozumiała ważność moralności w życiu publicznem. Miałem list od tej młodzieży, w której mi przesyłają zadośćuczynienie za krzywdy wyrządzone przez Krakowian i obiecują w tryumfie sprowadzić do Polski. Poczciwe dzieci. — Które mnie niezmiernie ucieszyły i wzmocniły moją nadzieję, że Polska nie zginie w błocie, przygotowanem przez Nową-Targowicę.
Wizyta dla Biesiadeckiego nie podobała się mi. Przesadzili bowiem niebezpieczeństwo, na jakie się naraził. Zrobili go bohaterem, gadali o poświęceniu, — tam gdzie nie było żadnego. Powrócił on zdrów, bogatszy w pieniądze i w order. O wielu polskich lekarzach, którzy się do miejsc zadżumionych udali dobrowolnie i pomarli, — wzmianki nawet nie ma. O nim kulili tylko dużo, — a przecież pojechał za rozkazem i to wtedy, gdy już dżuma wygasła. Nie lubię kłamstwa, — i dla tego to wielki niesmak zrobiły na mnie wszystkie te owacje dla Biesiadeckiego.
Pisał Błotnicki w Dzien. Poznańskim, że z końcem Marca ma we Lwowie nowy dziennik powstać. Co to za dziennik, jakiej barwy? Gdyby to był dziennik barwy polskiej, patrjotycznej chętnie bym do niego pisywał. Stosunek z Gaz. Nar. stał się czysto tradycyjnym. Gromann dawno temu pisał do mnie i zaprosił do pisania i pytał jakiego chcę wynagrodzenia? Odpisałem, że przyjmę, jakie mi dadzą. Wcale żadnego nie dali, — pomimo, iż dawno przeszedłem liczbę artykułów, które im obiecałem napisać; za udzielenie mi summy na drogę, wynoszącej 200 zł. którą opłaciłem niektóre długi. Kłosy tak samo zawsze poskąpi-ły. Korzystają z tego, że trudno się mi z Szwajcarji o należności upominać; nie zapłaciły mi honorarjum za artykuły, jakie

468

pościłem od Nowego Roku 1878. Niesłowność i wyczekiwanie obrzydłe. Gdyby mi pomoc wasza, przysłana przez Miłkowskiego — umarłbym z głodu, nikt bowiem nie zapłacił mi za to, co się mi należało i należy.

Ale, — czytałem w gazetach, że Matejko wydał portrety Sobieskiego i Piotra Skargi. Poproś go, żeby mi przesłał na Twoje ręce po exemplarzu. Oddam je do Muzeum, gdzie uzupełnią szereg portretów przez niego zrobionych a które zdobią ściany głównej sali muzealnej. Zapewne piszesz do niego.

Redakcja Kraszewskiego odeśle ci w tym miesiącu lub w przyszłym. Jeżeli Alexander i Edward przyjedzie do Lwowa, poproście go, żeby umówił się z Echem lub z którymkolwiek innym warszawskim pismem o współpracownictwo moje. Mnie się trudno z Warszawą porozumieć, z powodu, że nie mogę się podpisać moim nazwiskiem, — a gdybym się podpisał nieznanym pseudonimem, propozycję odrzucą. Artykuły polityczne czy literackie mogę im przysłać, rekomendując którąś na próbę. Tak samo robi Miłkowski i Limanowski, którzy się utrzymują z tego, co piszą dla Warszawy. Mnie zaś i Warszawą trudno się porozumieć i umówić o warunki. Wydatków też mam wiele, bo biedniejszych odemnie jest tu mnóstwo. Siostra Morawskiego 84letnia, bez możności utrzymania, powierzona mojej opiece przez zmarłego brata, — żyje z tego, co jej stąd przysyłam.

Otrzymałem list poczciwy od Teofila Lenartowicza, bardzo serdeczny. Opisuje smutne wrażenia, jakie na nim robią dzisiejsze prądy w kraju i pisma. „Krakowskie, Tygodnik lwowski — zimne rzeczy, jest tam dużo życia, ale rosy bożej, uczucia, nie szukaj — a ta jedna daje życie prawdziwe." pisze w swym liście Teofil. Przez niego zaprasza mnie Bośniacki do, który mieszka pod Pizą do Bagni St. Giuliano, — gdzie jest lekarzem zdrojowym. Może pojadę — ale nie teraz.

Ściskam Cię i całuję jak brata.
Józia, Jankowskich rodziny pozdrawiam.

Agaton

Rapperswyl 10 kwietnia
1879

Moi najdrożsi Tadeuszu i Józefo! Znowu odebrałem dowód waszej przyjaźni, waszego kochającego i nieporównanego serca. Gdy mi wczoraj po południu przyniesiono pudło i pocztą a w niem zobaczyłem babki polskie, placki, jajka i inne przedmioty święconego, nie taję przed wami, żem się rozpłakał z wdzięczności, iż niezapomnieliście o mnie w tej chwili. Nie te babki i nie te placki ale serce, co je przysłało, rozrzewniły i uszczęśliwiły mnie. Są drobne rzeczy, których wielką wartość ocenić może tylko wygnaniec; takiemi są owe dowody pamięci w kraju przyjaciół o tych, co są na obczyźnie, świadczone w dniach uroczystych takich świąt, jak Boże Narodzenie i Wielkanoc, które u nas są świętami rodzinnemi, pełnemi wzniosłości i mądrego a chrześcijańskiego obyczaju. Te dowody pamięci wiążą i łączą z krajem. One też sprawiają, iż z myślą o was, jakbym był wśród was, przejdzie mi tegoroczna Wielkanoc. Dziękuję wam i ślubuję z całej duszy

470

za tę radość, jaką mi sprawili i nie tylko mnie ale i Radomińskim a zwłaszcza Radomińskiej, z którą cały dzień dzisiejszy rozmawiałem tylko o was.
Życzę Wam wesołych świąt i wszej zacnej Matce której ręce całuję i wszystkim przyjaciołom i towarzyszom, którzy będą u was na święcone.
U nas nikt nie będzie. Oprócz mnie i Radomińskich, — być może jeśli wasza bliskę będzie jeszcze Bienkowski, który mieszka u Platera i Ksiądz Klejdecki, który jest Kapelanem w klasztorze Dominikanek w Weesen o trzy mile stąd położonem w dzikiej, malowniczej okolicy nad jeziorem Wallenstadtsee. Jest on tam już od lat 10 Kapelanem i samotność swoją skraca pisaniem żywotów świętych dla ludu polskiego, które drukuje w Poznaniu w wydawnictwie ks. Bażyńskiego.
Wiosna już do nas zawitała. Cieszę się z niej, bo przyniesie mi zdrowie i może spodziewam się wyjść na reumatyzm, który mi w ostatnich tygodniach

wzięto dokument. Jeżeli redakcya Gazety Narodowej zapłaci mi za współpracownictwo, to pojadę do wód gorących, siarczanych w Baden w kantonie Aargau, gdzie pobyt dziennie kosztuje 10 fr. To co mi dali na drogę już odrobiłem, prosiłem więc, żeby mi albo wymierzyli pensyę lub też za artykuły honorowali. Pisałem o tem do Gromana jeszcze 23 Marca, ale dotąd mi nie raczył odpisać. Mógłbym im często stąd artykuły przysłać. Ażebym jednak pisał darmo, wymagać nie mają prawa. Zdaje się jednak, że tego sobie życzą, bo pierwsze moje przypomnienie pominęli milczeniem. Zacząłem pod pseudonimem Lelity pisywać sprawozdki i krytyki literackie i mógłbym gdyby chcieli, ten dział w Gazecie w ten sposób prowadzić, iż objąłbym w nim całą bieżącą literaturę. Niedbają jednak o podniesienie wartości Gazety, kiedy milczą na moje propozycye. Gdy się zobaczysz z Tadeuszem i Gromanem, zainterpelujże go w tym przedmiocie i powiedz, że czekam niecierpliwie na jego odpowiedź. Jeżeli nie chcą

4725

mnie opłacić, niechaj napiszą – a będę przysyłał do innego pisma a Gazetę Narodową porzucę. Narzucać się bowiem z moją pracą ani chcę ani mogę. Pisał do mnie Dr Bośniacki zapraszając mnie na mieszkanie do Lwowa i ofiarował mi gościnę u siebie w San-Giuliano pod Pizą. Pisał do mnie także w tym celu i Lenartowicz, z którym się zbliżyłem przez korespondencyę. Jeśli się wybiorę do Lwowa, to nie wcześniej jak na zimę, – a może tymczasem zajdą jakie odmiany, które zrobią niezbędnym powrót do kraju.

Sprawa socyalistów w Krakowie jest sztucznie, z pozoru zbudowana. Wywołał ją moskiewski prokurator Plewe przy pomocy Englisza, który pewny ochrony ze strony Rządu wzywającego do surowego postępowania z młodzieżą, pozwala sobie zbyt wiele à la Bärensprung. Wobec agitacyi nihilistycznych pomiędzy Polakami wywołał w Petersburgu takie wrażenie, iż spodziewano się, że car pofolguje w ucisku. Otóż tego lękają się czynownicy którzy mają w ucisku złote źródła. Starają się więc wywołać fakta, któreby dowodziły, iż nie tylko Moskale ale i Polacy są zarażeni socyalizmem. Intryga się udała przy pomocy Krakowa. W całej tej sprawie to tylko jest prawdą, iż trzej przyjezdni młodzieńcy, [illegible]

że w Austryi istnieje wolność druku, zanieśli w Kra-
kowie do drukarni Korzeniowskiego jakiś rękopism socya-
listyczny do drukowania. Korzeniowski doniósł o tem poli-
cyi i młodzieńców aresztowali zbiegszy ich w policyi.
Że zaś jednocześnie władza szkolna wydaliła kandyda-
tów nauczycielskich z seminaryjum za czytanie książ-
ek socyalistycznych, stąd wniosek, że istnieje spisek.
Zaaresztowali mnóstwo niewinnych. Znaleziony
list u aresztowanego sprowadził rewizyę i aresztowa-
nie. Pomiędzy aresztowanymi jest Sawicz-Zebrzycki,
który w _Przyjacielu Domowym_ drukował w r. z. arty-
kuł p. t. „_Komunizm, socyalizm i nihilizm_" z swoim
podpisem a w tym artykule, doktryny te przewrotowe a
kosmopolityczne, najsilniej potępił. Zdołał on wy-
słać do mnie list z więzienia, – z którego widzę, że
cała ta sprawa jest sztuczna, że kryje jakiś plan
polityczny na szkodę kraju. List bardzo ciekawy. Ze-
brzyckiego wzięli za kogo innego i wmawiali w niego
że jest kr. Sobolewskim, Rosenem, Zawadzkim i t. p.
Gdy im okazał paszport z r. 1875, przestali wmawiać
w niego, że jest kim innym, lecz go nie wypuścili,
bo dotąd czeka napróżno na drugie badanie. Bada
go sędzia Tarek. Zdaje się, że podejrzenie ściągnął na
siebie przez to, że się stołował w tanich restauracyjach
gdzie obiad po 20 centów i gdzie dla tego stołują się rze-
mieślnicy. Na lepsze obiady nie miał pieniędzy, bo

~~474~~

był w nędzy i miał tylko to, co ja mu posyłam ratując go od głodowej śmierci, to jest 20 [illegible]. Zapewne go wypuszczą, ale nasiedzi się w więzieniu, gdzie postępują z więźniami najokropniej, trzymając ich razem ze złodziejami i karmiąc strawą, której psy nie jadły. Pisze on, że siedział w Nr 28. tym samym, w którym r. z. zamorzył się głodem jakiś Czapski. Ten Czapski aresztowany był w sprawie Barzińskiego, z którą nie miał żadnej styczności. Nie mogąc się doczekać końca tej sprawy, wpadł w głęboki smutek i głodem się zamorzył. [illegible] okropnie a nikt w nie nie wejrzy. Inne [illegible] z Krakowa piszą mi o prześladowaniu policyjnem emigrantów, o wydalaniu, o odsyłaniu Moskalom i t. p. Kilku już z wydalonych przybyło do Szwajcarii. Pomiędzy nimi był tu jakiś Kosiński, 23 letni młodzieniec, który powiada, że rysował jakiś czas u Jan[illegible]kiego we Lwowie. Zapytaj się Józefa, czy to prawda? O szczegółach nic nie wiem w Polsce, – gdy jednak zaczęto prześladować polaków z zaboru moskiewskiego, on nie czekając na rozkaz wyjazdu, wyjechał. Tak opowiada swą historyję. Prosił nas o pomoc pieniężną na drogę do Lyonu. Trudno było odmówić młodemu

rodakowi, który pomiędzy obydwu zasłużył się bezprzecz.
Zapewne też więcej będziemy mieli takiego odwodu, jeśli nasi reprezentanci nie wdadzą się w tę krakowską sprawę i nie postarają się, ażeby policja nie trapiła ludzi niewinnych. Bardzo byłbym rad, ażeby to uczynili i tę sprawę zbadali i ażeby się okazało, iż naród nasz wolny jest od tej zarazy kosmopolitycznej jaką jest socyalizm. Te ślady jakie się okazały, te słabe początki, przypisać trzeba temu rugowaniu patryotyzmu z naszej młodzieży, które jest zadaniem propagandy Stańczyków. Socyaliści takie jak np. Drugie Ojczyzna Chęcińskiego, napisane pod dozorem i na komendę Stańczyków, więcej przysporzyć mogą socyalistów niż system dzieł Lassalea. Ten Chęciński, który napisał dzieło nikczemne kruszełki jest uczniem Lisickiego. Stańczycy uczonych wychowywa i wypiastowała pan Lisicki.
Odebrałem dzisiaj list od Edmunda Taszyckiego. Zawsze dla mnie życzliwy, chociaż nie zgadza się ze mną we wszystkich poglądach na działanie naszych reprezentantów w Wiedniu. Odpiszę mu w tych dniach.
Jaka odmiana nastąpiła w redakcyi Dziennika Polskiego jeśli się stało możebnem wejście do tej

~~476~~

i Młodych Baszyńskiego? Dziennik Polski wiele zyska na współpracownictwie Stefana i z pewnie przy jego pomocy, weźmie górę nad Gazetą Narodową tak niedbałą o podniesienie wartości swego pisma. Czy nie zapomnieliście o mojej prośbie tyczącej się miejsca dla Franciszka?

Pozdrówcie Janowskich, Malinowskiego, Radziszewskiego z żonami ich. Gdzie jest Alexandrowicz? Jeśli jest we Lwowie, pozdrówcie jego i jego rodzinę. Czy Tydzień Lwowski zawsze w kierunku przychylnym metropolitalnym jest redagowany?

Ściskam Was i całuję jak brat, moi kochani i drodzy Tadeuszu i Józefo.

Zawsze Wasz

Agaton Giller

Gdzie jest Edward Nowakowski? Czy w Jędrzejowie? Jak się ma poczciwy Tomasz?
Proszę o doniesienie mi adresu pani Leskowackiej?

~~477~~
37

Rapperswyl. 14 Czerwca 1879

Kochani moi Tadeuszu i Józefie!

List Wasz z 27 Maja odebrałem. Nie odpisałem zaraz, bo zawiesiłem na czas krótki korespondencję, śpiesząc z broszurą „Pod sąd opinii publicznej". Mam już dwie części gotowe, które mogą stanowić odrębną całość. Pierwsza część zawiera uwagi ogólne o Stańczykach i określenie stanowiska mojego poglądu. Stanowisko to jest umiarkowane, rozsądnie wyrozumiałe i pobłażliwe, — bo tylko z takiego stanowiska sąd surowy jaki wydaję o Stańczykach, okazać się może najspokojniejszym ludziom uzasadnionym. — Wychodzę z punktu prawa polskiego do bytu niepodległego i powiadam, że idea państwowa polska powinna być gwiazdą przewodnią wszystkich dzieci Polaków, — gdzie jej niema, tam jest odstępstwo i zdrada. Przyznaję potrzebę w pewnych czasach i położeniach polityki tak zwanej legalnej, lecz w granicach, których przekroczyć nie wolno, granicę tę określa właśnie idea państwa polskiego. Uznaję potrzebę polityki polsko-austryackiej, lecz także tylko w tych granicach. Stańczycy przekroczyli tę granicę i przenieśli Austryi ideę polskiego niezależnego bytu i później z tego stanowiska wychodząc, zażądali takiegoż podrzędnienia polskiej idei i sprawy, interesom monarchii cesarskiej, — to doprowadziło ich do potępienia idei wszelkich połączeń z monarchiami ościennemi, co równa się pogrzebaniu sprawy polskiej. Otóż pierwsza część w tym kierunku cała jest ujęta. W drugiej części, rozpoczynającej się cytacyą z Czasu i krytyką tych wyjątków a w nich całej polityki Stańczyków. O ile sądzić mogę własną mą pracę, przedstawia ona się dość odpowiednio i wyczerpująco. W dalszym ciągu, kolejno będę rozbierał broszury i inne dzieła Stańczyków tak, że całość utworzy obszerne studyum o polityce tych

478

odstępców. Będzie to nie już broszura ale większe dzieło, którego jednak nie wykończę tak prędko. Pierwsze dwie części poślę w przyszłym tygodniu Młockiemu. Niechaj on przejrzy i potem je odda do cenzury. Pozmieniajcie wspólnie z Młockim, co będziecie uważali za niewłaściwe — i te ustępy wymażcie, które mogłyby konfiskatę sprowadzić. Tak zmienione te dwie części, niechaj Młocki odda do druku Gazecie lub Dziennikowi i niechaj zrobią odbitkę potrzebną dla agitacyi wyborczej. Później wydam za granicą całe dzieło z pierwszemi dwoma częściami niezmienionemi jako ustęp zapowiedzianej publikacyi „Teka literacko polityczna". Z robotą tą nie mogłem pośpieszyć, bo w Maju i w Czerwcu panowały tu słoty, zimno i wciąż zapadałem na zdrowiu. Reumatyzm mi dokuczał i przerywać musiałem robotę. Powtórz, nie uwierzysz, jakiem obrzydzeniem mnie napełnia wczytywanie się w rocznikach Czasu. Nieraz z wstrętu rzucam Czas i pióro i czekam dopóki niesmak nie przejdzie. Gdyby nie obowiązek zwalczania spisku odszczepieńców przeciwko Polsce, — nie dotykałbym się tego błota.
Tymczasem pisma moje odnoszą skutek. Bibianna Moraczewska pisze mi o zupełnej odmianie opinii w Poznańskiem. Dziennik Poznański zwraca się do Polski i zrywa z Stańczykami i opinia publiczna poczyna ich sądzić jako zdrajców. Panna Bibianna przypisuje ten zwrot pożądany moim Listowi Otwartemu, mowie 29 Listopada i innym moim pismom. Prelekcyi Tarnowskiego i Bobrzyńskiego dokonały reszty.
Nie rozumiem postępowania Dobrzańskiego i Gromana. Polemika z Stańczykami była i jest tak potrzebną, tymczasem Groman do niczego

pisze, że dla tylko 5 politycznych w Francji i Szwajcarii odmówił korespondencji za 25 złr. miesięcznego honorarjum. Felietonów nie żądają, bo nie mają czem opłacać. Jest to fatum. Mogliby mnie nie hojnie opłacać, – to mogliby mi posyłać tego tak przez a prowadziłbym nie dalej i Gazeta, która Gromann gubi swojem skąpstwem, podniosłaby się w znaczeniu i w prenumeracie. Pisze, że z powodu sprawy Hausnera stracili 200 prenumeratorów. Jeżeli tak, – potrzeba było wszelkich usiłowań dołożyć, żeby ich odzyskać, czyniąc Gazetę więcej interesującą. Oni tymczasem odtrącają współpracowników i robią ją coraz mniej ciekawą. Ale, mniejsza to o Gazetę — sprawa publiczna traci wiele na ich skąpstwie i niezamiennem wyzyskiwaniu współpracowników. – Zdaje się mi, że Gromann działa wbrew woli i dyspozycji Dobrzańskiego. Onegdaj napisałeś mi Tadeuszu, że Dobrzański życzy sobie moich artykułów do felietonu, więc posłałem mu teraz obszerny życiorys Olizarowskiego i studjum o jego pismach. Gdyby nie drukował, prosiłem, żeby Tobie Tadeuszu oddał rękopism. Zapytaj go czy będzie drukował. Jeżeli nie – to odebrawszy mi rękopism, weź go od niego, a ja poślę do Dziennika Poznańskiego, do którego mogę znowu pisywać, od chwili, gdy wystąpił poważnie przeciwko Stańczykom.
Zdaje się mi kochany Tadeuszu, że oddałem ci rękopism Chorób chronicznych. Jest to komedja Bosnyńskiego, którą miałem drukować w Ruchu. Nie mam jej z sobą. Zdaje się mi, że oddałem ci ją, prosząc o oddanie Bosnyńskiemu. Przejrzyj twoje papiery i donieś mi o rezultacie poszukiwania Twego

~~480~~

Ruch literacki na medal dla Kraszewskiego zebrał 22 zł. Tym którzy złożyli pieniądze, więc liczbie pięt Młocki i Forstero, należy się po exemplarzu tego medalu. Przejeżdżając przez Monachium umówiłem się z medalierem o wybicie potrzebnej mi ilości exemplarzy dla rozesłania ich prenumeratorom i doniosłem o tem Betrze. Betra mi przez wiele miesięcy nie odpowiedział. W Maju wreszcie napisał, iż Meltzki, prezes komitetu medalowego żądał, aby wszystko było skoncentrowane w jednym ręku, t. j. w Komitecie, którego i ja byłem członkiem. W skutek tego napisałem do Monachium, aby mnie z umowy zwolniono — pieniądze zaś w ilości 22 zł. (wszystkie były ogłoszone w Ruchu) przesłałem Betrze. Piszę ci o tem, żebyś wiedział jak rzeczy stoją, gdyby kto z naszych prenumeratorów upomniał się od Ciebie o medal. Komitet mu powinien dostarczyć. Powiedz to i Młockiemu.

W sprawie Księgi którą zamierzyliśmy wydać i wysłaliśmy prospekt w skutek zdania Kraszewskiego, — głównie wśród Estończyków, Zostało kilkusetnikiem i podbechtał o rzeczy nastroszył słabego Kraszewskiego. Kraszewski ma chęć wymknąć się i nie jechać do Krakowa i Ale-dopilnuję go. Pisze do mnie „przy pan Boga żebym tez ciężki rok próby, przebył ~~beztroszczenki~~ dla mnie." Wreszcie jest to dla niego rok ciężkiej próby, w którym potknąć się bardzo łatwo.

Ale, — gdy Betra spotkasz, zażądaj, aby mnie lub Tobie dał pokwitowanie z odbioru 22 zł. Ja mam u siebie kwit pocztowy.

Podobno to Betra pisał artykuł w Tygodniku przeciwko Komitetowi pomnikowemu Goszczyńskiego. Napisałem do niego wypraszając mu złą wiarę. Nie dobrze, że to Markowski uznawał, iż dotąd pomnik nie stanął i wyręczając starego

Mickiego, lepiejby zrobił, gdyby sobie radził przez ponaglania wybierca o pieniądz, niż atakowaniem Komitetu zarobił sobie sławę napastnika. Merkowski wziął naprzód 1500 zł. Pieniądze pomnikowe są w kasie Towarzystwa. Gubrynowicz jako kasjer ma książeczki w swoim ręku, – powinien więc i Gubrynowicz Merkowskiego ponaglać. Prosiłem go o to, wyjeżdżając ze Lwowa. Co się tyczy papierów po Goszczyńskim robota to niemała przygotować je do druku. Połowa papierów jest kopią ręką Goszczyńskiego spisaną różnych artykułów Towiańskiego; i te nie mogą wejść w wydanie jego dzieł. Z not, różnych oryginalnych zapisków i artykułów, ma być utworzony pamiętnik Goszczyńskiego. Robota ta żmudna wielce; i przygotowanie do druku pamiętnika mnie została powierzona przez Komitet. Rozpocząłem ją we Lwowie. Wygnanie mnie ze Lwowa spowodowało, iż dla dokończenia roboty rozpoczętej potrzeba było zabrać z sobą papiery Goszczyńskiego i to wszystkie, bo wszystkie są potrzebne. Zresztą gdyby ich część zostawiono we Lwowie, łatwo mogłyby zaginąć. Tu są zabezpieczone. Oddane do Muzeum które jest własnością narodową i bezpieczniejszym punktem schronienia dla tego rodzaju pamiątek niż jakakolwiek biblioteka w kraju. Ja pracując nad pamiętnika utworzeniem, pracuję w Muzeum, – więc już ta sama okoliczność jest rękojmią, że nic nie zginie z spuścizny duchowej Seweryna. Roztropniej sumienniej niepodobna było postąpić i lepszego zapewnienia narodowi własności po wielkim poecie niepodobna było wymyśleć. Gdybym niczem innem nie zajmował się tylko sprawdzaniem, czy to co Goszczyński napisał jest jego oryginalną pracą, czy

tej kopią, czy nie było gdzie drukowanem, i następnie, gdyby wyłącznie się oddał uważniejszemu studium w całości tych rozmaitych kawałków – a następnie przepisaniem tego wszystkiego do druku (bo rękopisma ręką Gorczyńskiego pisane muszą jako pamiątkę pozostać w Muzeum), zabrałoby mi to z rok czasu. Ponieważ zaś robotę prowadzę bezinteresownie, nikt odemnie niema prawa wymagać, abym się jéj wyłącznie oddał i przez to przyśpieszył termin wydania. Nieprawda zaś, żeby się księgarze zgłaszali z propozycjami wydania; – zgłosił się tylko Rogosz, któremu odpowiedziałem, iż potrzeba wprzódy zebrać i przygotować do druku pozostałości po Gorczyńskim a potem dopiero Komitet może rozpocząć układy z edytorami o wydanie. Za życia nie pamiętali o Gorczyńskim, teraz udają wielką troskliwość o jego pamięć. Zapewne nikt nie jest troskliwszym o tę duchową spuściznę jak właśnie ci, co za życia Gorczyńskiego starali się mu starość osłodzić i mniéj przykrą uczynić. Do wzniesienia pomnika nikt też odemnie stosowniéj nie mógł być wybranym, – bo nikt lepiéj odemnie Gorczyńskiego nie znał i mnie tylko samemu Gorczyński historyę życia swego opowiadał, – gdy miałem pisać jego biografię do Sobótki.

Dziękuję Wam serdecznie za rozmowę o mnie z Krasińskim. Gdyby się raz ułożyło z Branickim, – mógłbym rozwinąć szeroką czynność literacką i prędko skończyć Historyę powstania

Czy Kazimierz jest we Lwowie? Jeżeli jest serdecznie go pozdrówcie odemnie. Powiedzcie mu, że młody Pokorski w Rzymie, w skutek listu Kazimierza zalecającego go katolikom, który, by list mnie przysłano, — poleciłem go Pleterowi i Pleter na zasadzie rekomendacyi Kazimierza posłał 300 fr. Pokorskiemu. Pokorski bardzo się podobał Leonowi XIII. Ma być wkrótce wyświęcony.

Sprawa mojego obywatelstwa w Węgrzech posunęła się o krok naprzód. Rada miejska miasteczka w skutek starania zacnego Ci ks. Marcina proboszcza, po przeczytaniu mego listu, nadała mi jednomyślnie przy ogólnym aplauzie indygenat. Dokumenta mają mi w tych dniach nadesłać. Zachowajcie to w tajemnicy dopóki nie uzyskam potwierdzenia mego indygenatu ze strony rządu węgierskiego. Teraz rozpocznę starania o to potwierdzenie.

Jaki jest adres Kwaśniewskiego?

Czy Mikłaszewski bardzo się postarzał? Widziałem go w Warszawie.

Gdzie lato w tym roku spędzicie?

Ja się wybieram do wód w Baden, — lecz jeszcze nie zdobyłem potrzebnego na pobyt tam funduszu. Sumą, którą mi przysłacie, dzielę się z tymi, coby bez mojej pomocy z głodu umarli, — dla tego więc nie mogę zaoszczędzić na kuracyę. Muszę sobie zrobić potrzebny fundusz pisząc do jakiego polskiego dziennika.

O miejsce w fakultecie medycznym we Lwowie trzeba, żeby się Tadeusz wcześnie starał. Mogą być nam w tej sprawie

48/1

pomocnym. Wszakże go chciał w Krakowie jeszcze widzieć na katedrze jako swego następcę.

Zacnej Waszej Matce ręce całuję.
Wszystkich naszych wspólnie Jenarskich pozdrawiam

Ściskam Was mój drogi i najukochańszy przyjacielu

Wasz

Agaton Giller

Jak idą wybory? Czy jest nadzieja zwycięstwa nad Świętojurcami i Stańczykami?
Zapomniałem Wam oddać Radunki Krasińskiego. Po niedzieli odeślę. Gdy Wam wpadnie w ręce jaka broszura Stańczyków, nadeślijcie mi ją, — potrzebne mi są broszury do dzieła które o nich piszę. Czy wznowiono Listu Popiela do Lubomirskiego?

Rapperswyl. 9. Lipca 1879

Kochany mój Tadeuszu! List Twój z 7 Lipca dzisiaj odebrałem i zaraz nań odpisuję, żebyś moją odpowiedź odebrał przed wyjazdem do Leszczowatego. Wstrzymałem się z wysłaniem drugiej części mego dzieła o Stańczykach. i dobrze zrobiłem, bo z konfiskaty Gazety Narodowej widzę, że we Lwowie nie może być drukowaną. Chciałem obie te części wydać p. t. Pod sąd opinii publicznej, są w nich tylko z Czasu wyjątki, – okropne, straszne, jak na dłoni wykazujące odstępstwo od polskiej idei. Te części razem odbite utworzyłyby broszurę. W dalszych częściach chcę zebrać wszystkie inne pisma Stańczyków i wraz z dwoma pierwszemi wydać p. t. „O oportunizmie i realistach. Studjum polityczne. Będzie to obszerne dzieło. Od zamiaru napisania go nie odstępuję, – dosyć mi trudno zebrać wszystkie nikczemne ich pisemka. W każdym razie wydałbym już teraz dwie części. Plater daje na druk 100 franków. Gdybym dostał jeszcze 150 – to wystarczyłoby na wydrukowanie broszury w Zurichu lub w Lipsku. Będę się starał o ten fundusz. Po każdym wyjątku z Czasu następuje moje rozumowanie i ocenienie tego, co Czas napisał. Całość będzie wykazem kursu narodowej polityki i nie tylko na dzisiaj ale zawsze będzie to dzieło potrzebnem i pożytecznem. Pisanie idzie mi powoli z powodu ciągłych napadów reumatycznych, – do których powód daje wilgotne lato. Od 1 Lipca

490

mamy tu ciągłe deszcze i takie zimno, że musiałem wziąć moje palto jesienne. Wyczekuję wraz z całą ludnością słońca i pogody — jak zdrowia.
Na obrzydliwe Dzieje Polski Dobrzyńskiego, ja pierwszy zwróciłem uwagę w drugim artykule p.t. „Pogawędki i krytyki literackie." — W tego rodzaju artykułach jako i w Listach Benickiego mógłbym wiele spraw ważnych, krajowych poruszać, — ale zaniechałem ich pisania po liście Gromana, który gubił Dobrzańskiego, przeprowadzając dawno ułożony plan wypchnięcia go z Gazety Narodowej.
Wiadomością podaną w Gazecie o moim obywatelstwie, byłem wielce zdziwiony. Nie pisałem bowiem o niem do nikogo tunaj, tylko do Lelka, do Miśkiego i Kopernickiego — a żaden z nich tej wiadomości do Gazety nie podał. Musieli ją wyczytać z pism węgierskich albo z Narodnich Noviń słowackich. W tym ostatnim piśmie była korespondencja z Beszkowa, donosząca o udzieleniu mi honorowego obywatelstwa za zasługi położone dla cywilizacji w ogóle. Dyplom już mi nadesłali napisany po madziarsku i po słowacku. Bardzo dla mnie pochlebny. — Jest w nim wyrażenie, iż miasto uważa się zaszczyconem, przez to, że mnie może nazwać swoim współobywatelem. Starań o potwierdzenie rządu jeszcze nie rozpocząłem i nie wiem jak rozpocząć. Zygmunt Kaczkowski i Gołembiowski obiecali mi być w tej rzeczy pomocnymi, ale im nie dowierzam. Dopóki będzie Potocki (w Galicji namiestnikiem), nie wrócę, choćbym już miał paszport węgierski, ale będę się mógł przenieść na granicę Sanockiego i odwiedzać

wszystkich Was, których kocham i bez których mi życie
tęskno uchodzi.
Prosił mnie Plater, ażebym Cię zapytał Tadeuszu, czy
przyjmiesz obowiązek członka Rady Zawiadowczej
Muzeum Narodowego w Rapperswylu. Rada po śmierci
Platera będzie miała zarząd tej instytucji, w swoim
ręku i nominować będzie urzędników, zawiadowca ma-
jątkiem. Bytność ciągła w Rapperswylu nie jest potrzebna.
Po śmierci jednak Platera i czasami w bardzo ważnych
sprawach przyjazd do Szwajcarii na czas krótki będzie
koniecznym. Karta przyjezdna opisze instytucję. Propo-
nowałem Ciebie i Erazma Malinowskiego do Rady
Zawiadowczej. Jestem i ja jej członkiem, również Bar-
czyński i Bukowski z Sztokholmu. Zapytaj więc i Mali-
nowskiego, czy się zgodzi. Gdy mi odpiszecie, — Plater
w akcie dołączonym do testamentu, ustanawiającym
przyszły zarząd, wymieni Was. Zarząd będzie się dopełniać
w ten sposób, — że gdy jeden z członków umrze, pozostali
dobiorą innego, który się zdeklaruje utrzymać instytucję i
prowadzić ją w duchu narodowym w ten sposób, żeby przyniosła
korzyść sprawie niepodległości narodu. Po oswobodzeniu
Polski, — Muzeum oddane będzie pierwszemu Rządowi
niepodległej Ojczyzny.
Jeżeli u Ciebie niema Chorób koronnych musiałem je
zostawić Martynowskiemu lub Spasiczu do druku w Reda

492

literackim. Zobacz się z nimi i upomnij się o te rękopisy
Burzyńskiego. Zginęła mi kartka, w której miałem
wypisane rękopisma, jakie im zostawiłem i dla tego dzisiaj
dobrze nie pamiętam.
Do Betzy list napisałem przed odebraniem Twojego listu.
Zbeształem go za artykuł w Tygodniu. Nie był on jego autorem
ale inicjatorem, więc zarzuty słusznie mu postawiłem.
Kurkowskiego postępowanie jest równie niecne i podłe
jak Kowerzyńskiego, pozytywizm wypiera i podłe charaktery.
Autorem artykułu o mowie Hausnera programowej w Dzienniku
Poznańskim jest Leon Chrzanowski.
Cieszę się bardzo z pobicia Świętojurców, – cieszyłbym się więcej
gdyby i świętojurcy krakowscy v. Stańczycy byli pobici.
Pozdrów Kraińskiego. Wkrótce do niego napiszę. Do Tomana
mam żal, – że mi na mój list nie odpisał. Pozdrów
go także i panią Tomanową także.
Matce Twojej ręce całuję. Józefa serdecznie ściskam.

Bądź mi zdrów mój drogi i kochany [illegible]

Zawsze Twój

Agaton Giller

Burzyńskiego w [illegible] w Dzienniku Polskim.
Widzę, że nie umiał sobie wyrobić w redakcji wpływowego
stanowiska. Czy pobiera pensję i jaką?

493
43

Rapperswyl. 8 Sierpnia 1879

Kochani Tadeuszu i Józefo!

Adresuję mój list do Lesznowatego, bo zapewne tam przebywacie. Rok właśnie minął, jak w tem samem miejscu pożegnałem się z Wami, z Tomaszem, z panią Tomaszową i z Ukraińskim. Dzisiaj jesteście znowu razem, – ja tylko od was oddalony, – od oddalonego więc wszystkim pozdrowienie. Panu Ukraińskiemu winien jestem odpowiedź na jego list Tarkowsko. Że dotąd jej nie napisałem, przyczyna w tem, że byłem bardzo zajęty wykończeniem dzieła o Serwilizmie i o Serwilistach. Tomasz nie pisał do mnie ani razu i nie odpowiedział mi na list, który sobie ustnego do Berchów wysłałem. Zrobię mu wymówkę za to zapomnienie. Może się poprawi, pisać będzie i pani Tomaszowa Teklunia się dopisze.

Ja drugą połowę Lipca przechorowałem. Zachorowałem na tę samą chorobę, na którą chorowałem przed wyjazdem z Lwowa a potem w Trenczynie. Lekarza nie wzywałem, leczyłem się według Twego przepisu Tadeuszu i wyleczyłem się. Choroba nie była tak uparta jak

dawniej, lecz mi odebrała na czas pełnię energię potrzebną do pracy. Chciałem pojechać tego lata do wód siarczanych, gorących w Baden, — żeby się nie trapić w jesieni i w zimie reumatyzmem, — ale podobno z mojego projektu nic nie będzie.

W sprawie potwierdzenia mego obywatelstwa węgierskiego pisałem do Gotembergskiego, — ale mi nie odpisał. Nie wiem do kogo się udać o protekcję w Peszcie. Do lada kogo udać się nie mogę, bo mógłbym zepsuć całą sprawę — wolę więc czekać na protekcję pewną, której by rząd węgierski nie odmówił żadnego potwierdzenia. Gdyby to potwierdzenie nastąpiło, mógłbym tymczasem dopóki „Potocki" będzie namiestnikiem, osiąść na granicy sandeckiego i odwiedzać znajomych i przyjaciół w górach sandeckich, które są mi milszemi niż Alpy.

Gdy konfiskata Gazety Narodowej za wydrukowanie początku mego dzieła p. t. „Sąd nad Opinią publiczną", przekonała, iż dzieło to we Lwowie nie może być drukowane, — przystąpiłem do druku w Zurichu. Tytuł

całego dzieła jest taki! „O serwilizmie i o serwi-
listach. Studjum polityczno-krytyczne przez Samotnika
z pod Gołogór." Na tytule firma „Bruxella. Księ-
garnia C. Muquardt. 1879. Zeszyt Iszy. Zeszyt ten
składa się z przedmowy, z pierwszej i drugiej części, - razem
utworzy książkę około 8 lub 10 arkuszy druku obej-
mującą. Cały [zeszyt pierwszy] poświęcony rozbiorowi zasad i poglądów
Stańczyków wypowiedzianych w Czasie - i tłumaczeniu
wyjątkami z tego pisma mój sąd o nich umotywowany.
Jeśli ten zeszyt znajdzie pokup i starczy mi funduszu
na dalszy druk, wydam zeszyt II i III i IV po-
święcone innym publikacjom Stańczyków, - tak, że
w mojem Studjum opisana będzie cała Stańczykowska
literatura. Sądzę, iż bez dłuższego skutku na opinię nie
przejdzie ta moja publikacja. Roześlę ją wszystkim
którzy raczyli prenumerować na Tekę Literacko-polityczną.
Jest ich niewiele, ale należy się im dzieło. Będą więc
odbierali wszystko, co wydam w tym czasie, - potem
im doniosę, iż te publikacje mogły wyjść razem pod
tytułem Teki, - iż jednak zbyt szczupły był fundusz
prenumeracyjny, musiałem przystąpić do ogłoszenia

zeszytami pod różnemi tytułami tego, co było przeznaczone do *Teki*. Druk pierwszego zeszytu (1000 exemplarzy) będzie kosztować czterysta kilkadziesiąt franków, części potrzebnego na wykład funduszu daje Plater, - resztę ja muszę pokryć i dla tego do wód nie jadę. Odłożenie druku do późniejszego czasu, jak zamierzałem, byłoby zmniejszyło wartość dzieła. Jest ono teraz na-nowiście potrzebne, - skoro Skrzyneccy wybrali niewyrobkowani. Pierwszą myśl do napisania tego dzieła, dałeś mi Tadeuszu jeszcze we Lwowie a potem w liście swoim. Wywołało ono wielką wrzawę w obozie Skrzyneckich. Sto exemplarzy zamówiono u Platera i Wassermana. Za trzy tygodnie zeszyt I-szy wyjdzie już z pod prasy ukończony.

Czy przypominacie sobie małego Antosia Bojańskiego, który był u mnie podczas choroby we Lwowie i usługiwał mi? Otóż ten Antoś skończył seminaryjum nauczycielskie we Lwowie i otrzymał patent na nauczyciela. Podał on prośbę, żeby mu dali posadę we Lwowie. Chce zostać we Lwowie dla tego, żeby się mógł dalej kształcić, głównie zaś dla tego, żeby mógł wspierać biednych swoich rodziców. Zostawienie go we Lwowie zależy od Bernowskiego. Pisał do mnie prosząc mnie o protekcję Twoją Józiu. Jest on pewny, że jeżeli przemówisz

za nim, bo Baranowski da mu posadę pomocnika nauczyciela przy jednej w szkół ludowych. Jest to chłopak pilny i chodząc do mnie i czytając książki, które mu dawałem, wyrobił w sobie ducha patriotycznego. Ojciec jego jest pomocnikiem nauczyciela, – ma pensyi podobno 400 złr. To, zważywszy na liczną rodzinę, jest niezmiernie mało. Jeśli możesz Antoniego Bojańskiego zaprotegować, – uczyń to dla mnie kochany Józefie. Na protekcyę Antoś zasługuje.

Mieliśmy tutaj ciągle deszcze i zimna, dopiero pod koniec Lipca wypogodziło się i ociepliło. Takiego lata nikt nie pamięta. Spodziewają się ogólnej biedy jeśli nie głodu, – a drożyzna jest i tak jest wielka. Z powodu naszych deszczów jest w roku bieżącym mniej podróżnych w Szwajcaryi niż zwyczajnie, więc i w Muzeum liczba zwiedzających jest mniejsza. Zdarza się też czasem, iż z różnych stron Polski przybywają turyści. Pomiędzy nimi było dwóch stańczyków z Galicyi. Nie schodziłem do nich, więc tylko Redwiński z nimi rozmawiał. Opowiadali mu ciekawe rzeczy o intrygach Stańczyków przy wyborach, – przytem pokazało się, iż obaj ci urzędnicy są mocno przeciwni tej fakcyi i uważają ją za bardzo szkodliwą

498

dla sprawy publicznej w Galicyi. Gdyby nie protekcyja Potockiego, – niewątpliwieby doznał poparcia u niższych urzędów. – Doczekają się pewnie tego, że Czechami będą u nich ciekawi nawet policyjami, których używali do prześladowania patryjotów.

Branicki wydał grubą książkę p. t. „Les Nationalités Slaves. Lettres au révérend p. Gagarin (S. J.) Jeszcze nie przeczytałem całego dzieła, zdaje się jednak, że stanowisko jego poglądu jest dobre, – Moskali uważa za mieszaninę Finnów, Mongołów i Słowian. Pokazuje się, że Branicki na starość reflektował na autorstwo, – prace bowiem widać, gdy przez całe życie pióra do ręki nie brał.

Z rodziną moją jest w najgorszych stosunkach. Nie korzystam jednak na niego – bo bogaty.

Michał Wołowski myśli wracać do Warszawy. Bieda emigracyjna dokucza mu w Monachium bardzo, – głównie dla tego, że żona jego znosi

jej nie umie. Zdaje się mi, że nie musi go kochać, inaczej bowiem nie ważyłaby się od niego, niż wstąpić w kursie do teatru pod pozorem przyodziewania sukni męskiej. Zarabiając piórem pisując do gazet warszawskich tyle, że żyć mogą skromnie, – to jednak nie wystarcza dla ludzi jak oni obaje niepraktycznych. Ja im nie doradzam powrotu do Warszawy, bo któż wiedzieć może, co go tam czeka? Gdyby jednak skończyło się na krótkiej kozie, – byłoby lepiej, niż powrót. Byłby tam pozostanie i mógłby później nie tykając się Zyblikiewicza, za paszportem moskiewskim ukończyć w Krakowie uniwersytet. Ale – któż Moskalom może dowierzać?

Z różnych procesów, ogłoszonych w gazetach moskiewskich, widzę, że wielu Polaków przyczepiło się do Nihilistów, niektórzy przynajmniej posądzonymi byli Polacy. Skutek to reakcji u nas – to bowiem pewna, że jeśli młodzież odwróci się od patriotycznego działania, porwie się całkowicie do nihilizmu i socjalizmu.

500

Starszej ostudził w niej patryjotyzm, coś dziwnego że szukając nowych ideałów, znalazła je w socyalizmie, propagującym studya ideał uszczęśliwienia ludzi.

W Rapperswylu bawi obecnie Limanowski z żoną i z dziećmi, Mieszka on stale w Genewie. Przyjechał tu na miesiąc, aby wypisać sobie z biblioteki narodowej potrzebne mu materyały do dzieła jakie pisze o reformie społecznej w Polsce XVIII wieku. Będzie to zapewne dzieło w kierunku socyalistycznym napisane, bo wiadomo, że jest socyalistą. Żona jego jest autorką. – Tłumaczy powieści z obcych języków. Oboje bardzo pracowici ludzie.

Matce waszej ręce całuję.

Ściskam Was i całuję jak braci moich kochanych Tadeusza i Józefa.

Wasz
Agaton Giller

Piszcie do mnie.

~~501~~
47

Rapperswyl. 12 Października 1879

Kochani moi Tadeuszu i Józefie! Jeszcze sobie nie wyrobiłem dokładnego wyobrażenia o obchodzie jubileuszowym w Krakowie. Miałem o nim tylko wiadomości te, jakie gazety zamieściły, one zaś podobno nie wszystko opisały. W każdym razie wspaniały to był i piękny obchód i stał się ważną manifestacyą narodową. — Komitet pilnował, aby nie nabrał politycznego charakteru i strzegł, aby o niepodległej Polsce nie mówiono, — tymczasem z mów wypowiedzianych widzę, że nie uniknięto polityki i że obchód był demonstracyą polityczną na rzecz Austryi. Order dany Kraszewskiemu przez cesarza wyznaczył ten kierunek. Stańczycy głównie, jak piszą warszawskie w Nowinach wyjechali przed jubileuszem. Gdy się jednak dowiedzieli o orderze, wrócili i udział w obchodzie wzięli i wycisnęli na nim piętno wszech-austryackie. Mowa Wodzickiego a jeszcze więcej Liskego była mową czarno-żółtą. Liske odpowiadał Spasowiczowi. Gdy jednak Spasowicz wyraził tylko życzenie, aby kiedyś za lat 10 czy 50 podobna uczta umysłowa zgromadziła wszystkich Słowian — a przyszłych losów Polski nie przesądzał; — Liske zadekretował, że Polska jako naród mały, w tej epoce wielkich aglomeracyi, istnieć samodzielnie nie może i na całą przyszłość oznaczył jej stanowisko przy Austryi i w Austryi. Dziwię się jak mogli chwalić taką mowę. Jeśli bowiem w Spasowicza przemówieniu to było złe, iż przebijała w niem intencya pansłowiańska, — to w mowie Liskego jeszcze więcej razi ton pewności z jakim mówił o konieczności pochłonięcia Polski przez Austryę. Austryę wolno nam traktować jako sprzymierzeńca. Kto

jednak dla Austryi wystarcza się niepodległej Polski, ten wzglę-
dem nie jest lepszy od panslawisty, apostołującego myśl
jedności z Moskwą. W ogóle niepodoba mi się w jubileuszu
ten kierunek polityczny. Jeśli już raz zdecydowali, że uczta
ma być literacka, powinni byli taką ją urządzić i nie pra-
wić na niej tyle o Austryi i jej dobrodziejstwach. Takie dobro-
dziejstwa jakie nam zrobiła Austrya, – może jutro zrobić
Moskwa, pojutrze Prussy. Jeśli więc wszędzie wdzięcznością powo-
dowani, będziemy łzy narodu wiązać z łzami monarchii, do
której większa Polski jest wcielona, – cóż się stanie z narodową
myślą, gdzie będzie jedność narodu? Błędem jest także, co powie-
dział Kraszewski a za nim inni powtórzyli, że Polska przestawszy
istnieć jako państwo, istnieć może jako naród. Naród który
nie dąży do państwa, nie utrzyma w naszym wieku narodowości
swojej i prędzej czy później straci ją na rzecz państwa do którego
należy. Polacy dla tego niezniknęli po utraceniu państwa, bo
poszli walczyć o to, aby być znowu państwem. To dążenie
ratowało naszą odrębność; jemu zawdzięcza byt swój literatura.
Nie literatura więc jest przyczyną, że istniejemy w niewoli jako
naród, – ale te walki, prace i usiłowania o odzyskanie bytu poli-
tycznego. Bez nich, nie mielibyśmy Mickiewicza, nie mielibyśmy
Kraszewskiego, – i literatury nie mielibyśmy bez jednej myśli poli-
tycznej, bez jednego ducha, który tę myśl zrodził. Kraszewski
nigdy dobrze nie obejmował całości polskiej pracy i polskich
usiłowań w czasie porozbiorowym. Rozdziela to, co się nie da roz-
dzielić. Wyjąwszy jednak tej jednej błędnej myśli, mowa Kra-

naszego była bardzo piękna i dobra. Jeśli zaś nie dołał lub nie mógł wyraźnie powiedzieć o przyszłej niepodległości i określić cel naszego narodowego dążenia, określając go wyrazem ideał, ideały, — dobrze zrobił, że się powstrzymał od wszelkiej polityki. Uważam zawsze jako rzecz niebezpieczną dla narodu, gdy doraźne względy i kombinacje polityczne przedstawiają się jako prawidła i zasady niewzruszone a wieczne narodowej działalności i narodowego dążenia.

Zapewne o jubileuszu wiecie więcej niż ja, — doniesiecie mi proszę listem. To obstawanie pewne, jeśli się sprzeciwi zdała na jubileuszu, to zostawienie spychanie na plan drugi głównej idei Polski, jest jednym dowodem więcej, przemawiającym za potrzebą propagandy czystych, zdrowych a prostych zasad narodowej polityki. Potrzebie tej właśnie zadość czyni moje studium „O[illegible]". Posyłam wam trzy exemplarze pod opaską. Napiszcie mi swoje o tem dziele zdanie. Jeśli ono dobre, wyprawię dla książki, przyślijcie ją Tadeuszowi, niechby o niej napisał co do Gazety Narodowej. Jeśli prasa pominie książkę moją milczeniem, napróżno była moja praca, bo wtenczas ona w morzu zapomnienia, mało komu znana. Aby zaś książka osiągnęła swego, potrzeba, aby o niej prasa pisała i zachęcała do nabywania i czytania. Bez tego, — powtarzam, chociaż dobra moja książka nie czytana. Ja sam o niej pisać nie mogę, jeśli zaś i moi przyjaciele o niej nie napiszą, to przejdzie

ona niespostrzeżona jak przeszło tyle innych dzieł i to wcale dobrych. Gabrynowiczowi do Księgarni na sprzedaż posłałem 100 exemplarzy. Chciałbym, aby kto przyjaźnie zajął się także jej rozsprzedażą. Jeżeli gotów jesteś uczynić dobrej sprawie usługę przez sprzedaż mego studyum pomiędzy znajomymi, napisz mi a pod opaską, według wskazanego adresu poślę tobie jakie 20 lub 30 exemplarzy.

Od Branickiego odebrałem 500 franków jako zaliczkę na napisanie studyum o stosunkach włościańskich oraz ich rozwoju w Kongresówce, w Litwie, na Rusi i w Moskwie. Nie będzie to artykuł jak piszę Iwański, ale dzieło obszerne, które mi zajmie kilka miesięcy pracy. Napisanie historyi stosunków włościańskich wymaga wiele studyi. Zimowe miesiące przejdą mi na badaniu tych stosunków. Dzieło moje ma służyć Branickiemu jako materyał do dzieła francuskiego, które zamierza wydać. Więc je przetłumaczy i będzie miał już gotowe. Moje autorstwo zginie w tem dziele bez śladu. Nie idzie mi o sławę i rozgłos, — ale o pożytek, dla tego podjąłem się tej pracy i dostarczę Branickiemu to, czego żąda. Będzie to poważnym stosunkiem moich z nim. Aby się ono utrzymało, nie należy rozgłaszać, iż ja piszę dla Branickiego i on to co napisze wyda jako swoje dzieło. Targować się z nim nie będę. Za pracę zapłaci mi jednak zawsze z zabiórki dobrze. Część zaliczki wydać będę musiał na zakupienie dzieł mi potrzebnych. Kontent jednak jestem z tej roboty, bo mi ona pozwoli samemu żyć lepiej i leczyć się u wód i pozwoli mi wesprzeć tych, co mojej pomocy potrzebują.

Kopernicki jest bez miejsca i bez dochodu. Dopóki mógł się niemczyć, — nie mogę go opuścić i za obowiązek uważam dzielić się z nim tem, co mam. Właśnie pora więc przyszła mi robota od Branickiego i owa zaliczka 250 reńskich. Czy Kornel nieszczęśliwie napisał dramat Prus? Pytam dla tego bo w G. N. zaprzeczał tej wiadomości. Pozdrów go ode mnie.

Pójdę za Twoją radą Tadeuszu i w sprawie potwierdzenia mego obywatelstwa udam się do Smolki. Tu w Szwajcarii dyplom wydany mi przez gminę Berkheim wystarcza, i tam mnie już na jego zasadzie władze uznają za obywatela węgierskiego i jako takiemu wydali kartę pobytu wolnego. Zabłocki przed którym mnie przestrzegasz, przyjechał z Poznańskiego do Rapperswylu, – lecz krótko tu zabawił i pojechał do Monachium, gdzie stale zamieszkał. Oprócz stosunku danej mu w nieszczęściu pomocy, nie łączą mnie z nim żadne inne stosunki. Poufałym z nim być nie mogę. Zanadto mnie zraził do siebie we Lwowie, ażeby stosunek mój do niego mógł wyjść z granic zwykłej znajomości. W nieszczęściu nie odmawiam pomocy nieprzyjacielowi, gdy jej żąda a ja dać ją mogę, – nie idzie jednak za tem, ażeby się z tego wywiązywała przyjaźń lub bliższy jaki stosunek.

Gdzie mieszka Mateusz Grabowski?

Kto jest właściwym nabywcą Dziennika Polskiego? Jedni piszą mi że Wodzicki Ludwik, – inni, że Rewakowicz. Czy Buszczyński zostanie w Dzienniku Polskim po zmianie redakcyi i właściciela.

W Wädenswil wsi liczącej 7000 mieszkańców, niedaleko od Rapperswylu położonej nad jeziorem, odbył się w przeszłym miesiącu Synod szkolny. Przyjęto rezolucye tyczące się hygieny. Posyłam Ci tłumaczenie tych rezolucyi i oryginał niemiecki w gazecie umieszczony. Z tych rezolucyi zobaczysz, że i w Szwajcarii nalegają o wykład hygieny.

Czy wyjazd mój w październiku do kąpieli gorących siarczanych w Baden mam przedsięwziąć lub nie? Znasz mój stan zdrowia, więc osądzić możesz. Kąpiele tam są tak urządzane, że i zimą kąpać się można, – nie wiem jednak czy

706

zimno na dworze nie zmentalizuje dobrych Matkom kąpieli i dla tego pytam o radę. Po odebraniu Twej rady Tadeuszu, zaraz wyjadę do Baden, jeżeli uważasz że kąpanie się w jesieni nie będzie mi szkodliwe.
Podlewskiego, o którym Ci pisałem, iż wyjechał z Krakowa, przywiózł otwarty pismo do Rapperswyla, odesłałem do Zurichu, aby się zapisał na Politechnikę. Już się zapisał, ale examin składać będzie dopiero w przyszłym tygodniu. Gdy go przyjmą na pierwszy kurs, zacznę się starać o jakie stypendjum dla niego, sam bowiem go nie potrafi utrzymać. Ja Podlewskiego bliżej nie znałem a radbym się od ludzi coś o nim dowiedzieć. Powiada, że miał dobre A. Hirszberga we Lwowie. Zapytajcie go o Podlewskiego i donieście mi, co wam o nim powie.
Matkę Waszą w ręce całuję.
Czy Janowski nie potrzebuje do pomocy architekta młodego..?
Leon Potrzykowski ukończył budownictwo w Politechnice Monachijskiej i ma patent na budowniczego. Ma być dobry i porządny człowiek. Prosił mnie o pomoc w wyszukaniu miejsca dla niego w kraju. Przyjąłby chęć jakiekolwiek obowiązek byle w kraju pracować. Poprzestanie na małem wynagrodzeniu.
Pozdrówcie odemnie Malinowskiego i Janowskich.

Ściskam Was z całej duszy moi drodzy i kochani Tadeuszu i Józefie. Zawsze Wasz

Agaton Giller

Rapperswyl, 18. września 1880.

Kochany mój Tadeuszu!

Pisałeś mi kiedyś, żebym ci dostarczył broszury Sparta-
cusa czyli Kawczyńskiego, która w Poznańskiem
wiele zgorszenia zrobiła i uważaną była za pismo
demagogiczne, w duchu pruskim skreślone. Szukałem
u siebie broszury i niemogłem znaleźć. Napisałem do
Poznania do Żupańskiego, lecz odpisał mi, iż niema
już ~~-~~ jej w handlu. W tych dniach przeszukałem
moje papiery i stary broszur, znalazłem ją
przypadkiem, — posyłam ci ją więc. Z przedmowy
zobaczysz, że już w Poznaniu pan Kawczyński
był Stańczykiem.

Co sądzisz o demonstracyjach i manifestacyjach gali-
cyjskich z powodu podróży Cesarza.[2] Mnie one nie
cieszą, — bo rodzą złudzenia a co gorsza, rozszerzają
serwilizm i utwierdzają uczucia austryackie. Cesarza
przyjąć należało dobrze, ale z godnością i rozwagą, nie-

Był tu całe lato ks. Kruszewski i [illegible]. po długiej chorobie ma się
lepiej. Posyłam Ci jego broszurę o legitymizmie praw narodowych którą wydałem
w Poznaniu. Obie książki t.j. Kruszewskiego i Spartakusa posyłam pod opaską.

dząc, że to monarcha obcy nie zaś król polski. Tak przyjmować jak go przyjmowano można było tylko własnego króla, zbawcę Polski, on zaś tymczasem jednem słowem nie wspomniał nigdy o Polsce i o podziale sprawy polskiej. Ci, co urządzali te uroczystości, niewiele też myśleli o Polsce, więcej o sobie. Przyczynią się też na nich godności i ordery, bo mnie więcej zadziwia, to zachowanie się ludzi, którzy o kamerdynerstwo i bizantynizm nie byli podejrzewani. Karol Borowski po to z Tyrol przyjechał, aby w wieczór na powitaniu cesarza pogrzebać swą stanu słowiańska zasad i poezji. Zachowanie się dziennikarstwa smutne czyni wrażenie. Gdyśmy czytali artykuł Gazety Narodowej wstępny na przyjazd cesarza, rumienili[?] śmy się tu za nich. Trudno odmówić tym owacjom politycznego znaczenia, – lecz znaczenie to nie wypada

Ks. Kurdwanowski i Brzezińscy jadą do Loreto. Zimę spędzą we Florencji. Na 29 listopad ma Kurdwanowski do nas przyjechać na obiad pamiątkowy powstania, który powinien napawać do reszty najświeższe owacje galicyjskie i polityka w tańczeniu mazurka i poloneza.

na korzyść dobrej opinii o nas. Naród uformowany więcej powinien okazywać samodzielności, niżeli bezwzględnej ufności dla monarchy, którego prababka pierwsza rozpoczęła rozbiory Polski. Tych, co walczyli za niepodległość, kamienują dla tego, że przemoc ich pokonała, — rozpływają się zaś w wdzięczności dla monarchy, który wprawdzie przyznał Galicji autonomię, wprowadził do szkół i urzędów język polski, dał początek kilku instytucjom, — lecz w tej jedynie myśli, aby zyskać w Polakach wiernych poddanych, obrońców całości monarchii i nie myślących o samoistnem, niezależnem a państwowem istnieniu. Za łagodniejsze i sprawiedliwsze rządy, do których jest obowiązany; które dla tego łaską nazywa, — za wiele wdzięczności, za wiele ofiar. Smutne też, że aby pobudzić do ofiar potrzeba było aż przyjazdu cesarza. Motywa w fundacji <u>Malinowskiego</u>, <u>Lubomirskiego</u> i <u>Włodzimierza Dzieduszyckiego</u>, zmniejszają znaczenie ich

darów. Nie miłość kraju, nie Ojczyzna, lecz Cesarz pobudził ich do ofiar na rzecz narodu. Naród skorzysta z ich instytucyi, z ich darów, — nie mniej przeto ciążyć będzie na nich plama, iż potrzeba było przybycia Cesarza do pobudzenia, iż dla przypodobania się Cesarzowi i okazania mu swej radości jeden i drugi ofiarowali krajowi znaczne summy, trzeci też swoje Muzeum. Rażą też ogromne zbytki. Kraj w nędzy, głód w niem panuje, dla oszczędności w budżecie obcięto wydatki na szkoły, a dla przypodobania się Cesarzowi wydał kraj miliony na owacye, demonstracye, stroje, bankiety i t. p. Szwajcarowie jako republikanie pojąć nie mogą tych owacyj dla panującego i uważają je za piętno zakorzenionej niewoli.

Jutro jadę do Paryża. Mam tam kilka ważnych interesów. Zamieszkam u ks. Romualda Wilczyńskiego przy ulicy Avenue Bertolis 8. Jeżeli masz jaki interes w Paryżu, pisz do mnie pod tym adresem. Za miesiąc powrócę do Rapperswylu.

Matce Waszej ręce całuję. Józefa serdecznie ściskam.

Bądź mi zdrów kochany Tadeuszu i kochaj kochającego Cię

Agaton

Neapol. 4. Lutego. 1881.
Tondo di Capodimonte. Villa Cioffi.

Najdroższy mój i Kochany Tadeuszu! List Twój i mowy Hausnera, Borkowskiego i Buszczyńskiego odebrałem. I mnie się nie podobają owe zwroty legalne w mowie Buszczyńskiego; opuścić je trzeba. Nie podobało się mi także w artykule jego drukowanym w Gazecie Narodowej p.t. „Głos do adwokatów i t.p." owe pochlebstwo Tarnowskiemu. Powiedział, że „z hetmańską energią, wypowiedział wyborny program." Tymczasem jest to dyalektyk bez energii, otwarcie zaś program jego mówi „o uszczuplonych prawach Polski do bytu." Kto je uszczuplił chyba Stańczycy? Tarnowskiego prace są niebezpieczniejsze niż Lisickiego, bo odstępstwo w nich przysłonięte umiarkowaniem i dla tego więcej obałamucić mogą. Nieprawda też jest, co Buszczyński napisał, iż Wielopolski kochał Polskę aż do męczeństwa, bo dla niej poświęcił nawet sławę dobrego Polaka. Pisać tak, jest to nie znać Wielopolskiego, który siebie kochał i więcej nikogo. Czy Buszczyński nie czytał mojej broszury o Wielopolskim, że tak fałszywe pojęcie ma o Wielopolskim. Odebrałem od niego dzisiaj list, w którym mi donosi, iż napisał do Wieńca rozprawę o powstaniu 1831. Odpiszę mu, aby ją nadesłał i chętnie ją wydrukuję, — jeżeli będą jednak takie ustępy jak ów o Wielopolskim i Tarnowskim, to będę go prosił, aby mi je pozwolił wyrzucić.
Broszurę którą on w „Głosie" skrytykował, nadesłała mi pani Moraczewska. Jest to ów „Spadek polityczny po Wielopolskim" — o którym mi piszesz w swoim liście. Chciałem Spasowiczowi odpowiedzieć, — lecz moje argumenta już znają, nie zrobiłaby więc moja krytyka wrażenia. Wziął się więc do krytyki ks. Antoni Krechowiecki. Codzień się naradzamy, on zaś pisze. Silniejszej, więcej ścisłej, więcej ironicznej krytyki nie czytałem. Krechowiecki w niej okazał się mistrzem. Niema jednego zarzutu nieuzasadnionego; — sprzeczności zaś Spasowicza, braki logiki, kłamstwa tak jasno wyłożone, iż przekonać każdego musi o złej wierze Spasowicza. Rozumie się, że Stańczykom dostało się to, na co zasłużyli. Jest to najlepsza broszura jaka napisaną została w tym przedmiocie. Całą nicość i nikczemność spadkobierstwa politycznego po Wielopolskim, — oceni każdy, co tę pracę Krechowieckiego przeczyta. Wydanie jej na widok publiczny będzie ciosem dla tej odstępczej partyi, co spadek po Wielopolskim uważa za narodowy. Wszystko w niej rozebrane i w prawdziwem świetle przedstawione. Wielopolskiego postać wystąpiła taka, jaką ją znaliśmy. Jeden argument jego dowodów nie został pozostawiony bez obalenia. Logika Krechowieckiego nieubłagana, gruchocze cały ich gmach

512

na fałszu zbudowany. Arcydzieło to wszystkie polemiczne ma tytuł „Wielopolski i jego spadkobiercy polityczni i literaccy" rzecz napisana przez X... z powodu broszury wyszłej w Poznaniu p.t. „Spadek literacki i polityczny po Wielopolskim." W druku obejmie ze sześć do najmniej arkuszy. Wiozący ją własnie Kredowski a ja piszę do Ciebie, abyś był uprosić o staranie się o wydawcę. Przyślemy rękopism na Twoje ręce. Pomów z księgarzami, może który podejmie się nakładu. Honorarjum Kredowski nie żąda, – tylko 50 exemplarzy. Ze sprzedaży potrąca sobie koszta a jeśli będą jakie zyski, to część ich odda księgarz na Muzeum Raperswylskie. Takie są warunki, bardzo dogodne. Broszura się niezawodnie rozejdzie. Może Gubrynowicz, może Wild, może Seyfarth i Czajkowski podejmą się wydania. Kredowski chce aby się nie wszystkimi okazywało, bo wyszłoby na każdego zrobi wrażenie, gdy ja od razu przeczyta. Gdyby atoli księgarz nie chciał się podjąć wydania, nie zostaje nic innego jak wydrukować ją w feljetonie Gazety Narodowej pod warunkiem, aby Dobrzański dał 500 odbitek. Drugi warunek, aby nic nie zmieniał, – jest zaś tak napisana, że konfiskowaną Gazeta nie będzie. Trzeci warunek, aby feljetony były większe, na dwie strony, aby prędzej wyjść mogła całość. Tak jak wierzą, Kredowski i ja spuszczamy się na Ciebie i Tobie tę sprawę oddajemy. Umów się więc i donieś nam o rezultacie, my nie czekając na odpowiedź, rękopism ci pośle, skoro tylko panna Anna go przepisze. Wierzaj mi, że w historji obrony polskiej idei od przeniewierstwa i odszczepstwa, nikt nic lepszego dotąd nie napisał.

Ja z Wieniecem mam pracy bardzo wiele. Rośnie on ogromnie tak, że nie jeden tom ale dwa tomy będą grube, każdy po 20 arkuszy. Piszę życiorysy. Będzie ich ze 400. Niektóre obszerne, ciekawe i zawierające ważne przyczynki do historji emigracji i wogóle ruchów narodu wyjaśnienia się z niewoli. Wiele już mam napisanych, – ale do ukończenia daleko. W każdym razie tom I będzie oddany w kwietniu do druku. Dla mnie osobiście Wieniec ten przyniesie stratę ogromną, moja bowiem praca pozostanie niewynagrodzoną, przez czas zaś pisania go zarobiłbym kilkaset franków na utrzymanie. Oglądać się jednak na wynagrodzenie u nas niepodobna, bo wtedy nic by w duchu

patryotycznych nie wychodziło, – piszę i ja więc, nie wiedząc, co po ukończeniu tej roboty pisać będę i z czego żyć będę. Teraz korzystam z trzech miesięcy jesiennego pobytu u Czerwelów i poświęcam pracy jak najdłużej, żeby potem gdy trzeba będzie każdy kawałek chleba opłacać, mieć więcej czasu na pracę zarobkową.

Od Mrockiego nic wydobyć nie można. Nie nalegaj na niego, ale pytaj go o niektóre szczegóły jego życia, tak, żeby się nie spostrzegł, że to [illegible]. Gdzie się rodził i kiedy, – gdzie się kształcił, – kiedy był więziony (w Krakowie) i wydany Moskalom, jak się uwolnił, kiedy się przeniósł do Lwowa, szczegóły z r. 1846 i z r. 1848, i z r. 1863, – jakie dzieła i broszury wydał, kiedy był posłem i t. p. Może się kto z jego dawnych znajomych da na te pytania objaśnienia, – spisz je więc krótko i nadeślij mi. Proszę cię o to bardzo. Nie potrzebujesz się rozpisywać. Ja tak dokładnie jestem obznajomiony ze wszystkimi wypadkami od roku 1831, – że wystarczy mi samo napomknienie o udziale Mrockiego, do nakreślenia obrazu całości.

Jeśli spotkasz Niewiarowicza powiedz mu, aby ci dał notatkę dla mnie autobiograficzną.–

Jeszcze jedna prośba. Możeby kto we Lwowie, krótko, ale krótko skreślił obraz obchodu 50 letniej rocznicy. Mów nie potrzeba, bo je mam, – tylko porządek obchodu i jego obraz estetyczny. Potrzebne mi to będzie do Wieńca. Będzie w nim bowiem artykuł p. t. „Historja pięćdziesięcioletniej rocznicy powstania listopadowego." W niej krótko będzie rzecz o każdym obchodzie w Europie i w Ameryce w kilkudziesięciu miejscowościach urządzonych.–

Pisałem list do Malinowskiego Erazma w sprawie pretensji Kinela do Kopernickiego i prosiłem, żeby ci go dał do przeczytania. Czy go czytałeś?
Pretensja Kinela jest bez zasady, niesłuszna. Kinel jest dziwny, – kłamie, gdy mówi, że Franciszka strata była mniejsza od sumy, jaką nam dano. Ja najlepiej znam ile stracił, bo stracił wszystko, co moja siostra miała. Kinel wspólnie zerwał, skoro nie chciał przystąpić do wspólnego starania o wynagrodzenie strat. Franciszek więc starał się tylko o swoje straty a nie jego. Dzikie jego żądanie i dziwię się, że Erazm od razu go nie odprawił i nie poznał się na jego dziwactwie. Było to jeszcze przy mnie, gdy Franciszek rozpoczął starania. Kinel odmówił nawet podpisu na

podanie do wydziału Krajowego i jeśli wtedy silnie wszystkowładnem postępowaniu Kinela, Franciszek wyjdzie z przedsiębiorstwa z torbami a Kinel z urzędem i nie stracił urzędu swego nareszcie otworzeniem śledztwa o postępowanie nieprawidłowe, które straty spowodowały, puścił więc Franciszka samego, utworzywszy faktycznie spółkę. Zresztą wszystkie starania nic tu nie pomogą, gdyby nie Twoje i nie moje kołatanie. Bednarz napisał mi, iż dla mnie to tylko czyni, że zwala straty Franciszkowi. Była to taśka osobista i do niej Kinel nie ma najmniejszego prawa. Wierzaj mi, że Franciszek jest do takiego stopnia bezinteresowny, że raczej by żonę i dzieci na głód naraził, niż dopuścił się krzywdy 6. kolegi. Gdyby był cień słuszności po stronie Kinela, podzieliłby się niezawodnie. Ale, niema cienia nawet słuszności. Kinela pretensja jest prostą napaścią. Franciszkowi dałem radę, aby się na żadne sądy polubowne nie zgadzał. Zgoda na sąd byłaby już przyznaniem słuszności pretensji Kinela. Adwokackiemi wykrętami i groźbami, które samego Kinela przedstawiają w najgorszem świetle, — nic nie dokaże.

Ks. Kraskowski i pani Czeczotowa pozdrawiają Cię najserdeczniej i Józefa i Matkę. Pani Czeczotowa prosiła, ażebym w jej imieniu przesłał Józefowi życzenia szczęścia w małżeńskiem pożyciu. Są oni Waszymi wielbicielami i przyjaciółmi.

O Neapolu napiszę później. Zwiedzam go i uczę się tu wiele. Jest to może najpiękniejszy kąt i najciekawszy w świecie, — raj na ziemi a jednak mnie w tym raju tęskno niewymownie i oddałbym go za chwilę pobytu między Wami w Kraju. Mnie zagranica zagryzie, — gdyby nie praca ciągła już bym zginął.

Matkę Twoją ręce całuję. Józefa ściskam serdecznie, — żonę jego pozdrawiam.

Bądź mi zdrów mój jedyny i kochany nad wszystkich Tadeuszu

Twój do grobu i za grobem

Agaton Giller

Jaki to order dostał Brzozowski? Jaki to piękny mały człowieczek. Myślałem, że ma więcej wartości. Lenartowicz pisze do mnie, aby listu jego do Darowskiego nie drukować. Szkoda! Zyblikiewicz jako marszałek!!!! Dobrze się sprzedał! Wszyscy się wielcy ludzie galicyjscy dają do kupienia!!

Neapol. 16 luty. 1881.

Fondo di Capodimonte. Villa Cioffi.

Kochany mój i drogi Tadeuszu!

List Twój z dnia 12 lutego dzisiaj rano odebrałem. Broszurę Ks. Antoniego przepisała panna Anna, posyłam Ci więc rękopism, który bądź łaskaw zaraz oddać Dobrzańskiemu. Oddaje Ci Antoni i ja nad nim rzetelną opiekę. O warunkach już Ci pisałem. Powtarzam je tutaj, — niechaj nie zmieniają nic, bo broszura jest napisana w ten sposób, że przejdzie cenzurę, niechaj też postarają się o staranną korektę. Odbitek zdaje się, że będzie dosyć 500 exemplarzy. Z nich przyślesz każdemu z 50 i mnie ze 20 — resztę oddaj księgarzowi, któremu wyznaczenie ceny trudno oznaczyć, nie wiedząc, ile będzie arkuszy. Oznaczysz ją sam, — na wszystko bowiem co postanowisz i zrobisz Antoni z góry się zgadza. Byłoby pożądanem, żeby drukowali w większych ustępach, w feljetonie po dwóch stronach Gazety, — ale narzucić takiego warunku niemożna, może bowiem redakcya mieć z bieżącej polityki ważne wiadomości, któremi wypełni cały numer. Niechaj więc robią jak im wypadnie, byle było dobrze. Otóż i wszystko. Jestem przekonany, że broszura Ks. Kredowieckiego zrobi wielkie i dobre wrażenie. Nie zostawił

516

jednego ich twierdzenia bez gruntownego odparcia. Ton ironiczny czasem dowcipny nic nie ujmuje powadze i przyzwoitości. Jest to wzór polemiki dobrej. W dziejach walki z obozem odstępców broszura „A. Wielopolski i jego spadkobiercy", zajmie pierwsze, zaszczytne miejsce.
Ks. Antoni ciężko przez dni kilka chorował, ma się już lepiej i dzisiaj wychodzi pomimo z swego pokoju. Jest jednak jeszcze słaby i dla tego nie pisze do Ciebie obszernie, tylko kilka słów dorzuca do mego listu.
Pani Czerdonowa ma się lepiej, ale mało wychodzi, bo jej męczy chodzenie. Panna Anna uczy się teraz grać na fortepianie, Romnitówna w muzyce, — jest już nie zła artystka. Panna Jadwiga posiada niepospolity talent malarski. Maluje pastelami wybornie. Kilka jej obrazów widziałem pastelowych, które nie ustępują znakomitych malarzy w tym rodzaju pracom. Tutaj Altamura, najlepszy malarz neapolitański, uczy ją malować olejno. W krótkim czasie zrobiła zadziwiające postępy. Wymalowała olejno portret niewidomego starca żebraka z żywego modelu i tak się jej udała ta robota, że Altamura dał jej obraz dać na tutejszą wystawę. Gabryel wyrósł też na porządnego chłopaka. Żeby czasu nie tracić, uczy się też ukończony

edukacyę technologiczną w Paryżu, gdzie jako robotnik przez
rok w fabryce pracował, — grać na flecie. Tak więc
wszyscy jesteśmy razem, — ja i Antoni piszemy. Po
ukończeniu broszury, którą ci posyłam, Antoni weźmie
się do pracy, która będzie dalszym ciągiem mojej i
rozprawy „O legitymizmie praw narodowych". Będzie to
rodzaj programu polityczno-społecznego naszego patryotycznego
obozu. Cieszę się, że z Antonim we wszystkiem się zgadzamy,
żadnej niema różnicy w naszych poglądach i przekonaniach.
Jeżeli znajdzie się wydawca, to Antoni weźmie się potem
do przetłumaczenia olbrzymich filozoficznych dzieł ś. Toma-
sza z Akwinu, który tu w Neapolu jakiś czas mieszkał
i nauczał. O tym jego projekcie już ci pisałem.
Ja prowadzę dalej zawziętą pracę nad Kościuszką. Kładę
się spać dopiero po północy, koło 2 godziny, żeby pospieszyć
z I tomem na Kwiecień. Kościuszko będzie dwa tomy, gdyby
prenumerata dopisała, mógłbym i trzy tomy wydać. Wtedy
byłoby to dzieło, w którem całe pokolenie 1831 r., wodzowie
i jego zasługi byłoby w osobach co do niego należało, naj-
gruntowniej odmalowane. Ale, aby takie dzieło wielkie
napisać, — potrzebuję być zapewnionym co do mego utrzy-
mania. Takiego zapewnienia nie mam, więc i mniejsze
rozmiary Kościuszce nadać muszę.
Dla ułatwienia sobie pracy, niektóre części oddałem do
skreślenia pannie Jadwidze i Gabryelowi. Wciągną się
tym sposobem do poważnej piśmiennej pracy. W tej

518

Dziś cała nasza polska kolonijka w willi Cioffiego wygląda jak szkoła i pracownia, — praca zaś w jednym kierunku idzie, wskrzeszenia Polski.
Plater radzi, żebym najprędzej wrócił. Potrzebuje mnie ciągle, lecz nie widzi, że ja nie mając chleba, nie mogę całkowicie oddać się pracy dla instytucji rapperswylskiej. Nic on nie robi beze mnie. Ustawicznie więc odbieram od niego listy i telegramy. Nie wcześniej jednak wrócę do Rapperswyla jak w kwietniu i już przywiozę gotowy I tom Wrażeń do druku.
W Paryżu po mojej bytności cokolwiek więcej życia na emigracji. Nie napróżno więc jeździłem. Wyrobiłem tam i dla Muzeum pewien zasiłek pieniężny, — który Muzeum otrzyma po sprzedaży reszty pozostałej po naszem powstaniu starej broni w Liège. —
Od Erazma jeszcze nie odebrałem listu. Zawziętość Kinela jest nierozsądna. Przekonywam się coraz więcej, że człowiek też nie kieruje się sprawiedliwością, lecz jedynie chciwością i to cudzego grosza.
Józefa serdecznie i Józefową pozdrawiam. Czy mieszkacie jak dawniej razem? Matce Waszej rączki całuję. Cała rodzina [illegible] Was pozdrawia.

Bądź mi zdrów mój drogi i kochany Czesiu.

Twój

Agaton

Rapperswyl. 26 Czerwca 1881.

Kochany Tadeuszu! Nieodpisałem Ci zaraz na list Twój z dnia 29 Maja, bo chciałem wyczekać na odpowiedź Wagnera z Poznania, do którego zaraz po odebraniu Twego listu napisałem. Miesiąc już prawie upłynął, odpowiedzi od niego niemam. Niewiem co to znaczy, w każdym razie pokazuje się, iż niema chęci drukowania politycznej broszury w swojej publikacyi, przeznaczonej na krótkie wykłady naukowe. Odbierz więc rękopism Trzeszowieckiego od Rzepeckiego i popróbuj jeszcze, czy się we Lwowie nieda wydrukować. Zdaje się, że trzeba się udać do Gniewosza. Odbitkę rozszerzymy i będzie miała ten sam skutek jakby była odbitą z Wertu.

[illegible] to rękopism. Wybornie napisany, teraz na czasie a nakładcy niemożna znaleźć, jakby się wszyscy zmówili na poparcie polityki spadkobierców Wielopolskiego. Ta trudność w drukowaniu, ogromnie zraża Trzeszowieckiego. Jest on nerwowy, więc drażliwy. Gdyby była wydrukowana, jużby dotąd napisał coś nowego i również rozumnego i potrzebnego dla dobrej sprawy zasad narodowych i polskich, tak pilnie zewsząd podkopywanych. Gdyby broszura ta nie była wydrukowana, trudno byłoby go nakłonić do dalszego pisania, — dla tego radzę udać się do Gniewosza. On rozumie wartość i potrzebę zdemaskowania polityki wielopolszczyków, stańczyków. Zrób to jak najprędzej.

Memorandum zrobiło swoje. W Rzymie się podobało, tylko Ledóchowski i Zmartwychwstańcy psioczyli na to memorandum i tajemnice kancelarii papiezkiej zdradzili. Plater w tych dniach wysłał list do Jacobiniego, w którym go objaśnia o postępowa-

nia Ledóchowskiego w tej sprawie. On to bowiem nadał roz-
głos dziennikarski naszemu memorandum przez udzielanie wia-
domości, będących tajemnicą stanu, korespondentowi Kuryera Poznań-
skiego.-
Ledóchowskiego nie lubi ani Leon XIII ani kardynałowie. Razi ich
jego zarozumiałość i pycha. Jeden z kardynałów mówił do ks. Ko-
złowieckiego, że spostrzegli, iż gdy z Polski przyjedzie jaki pan, bogacz,
to dla niego Ledóchowski jest wielce uprzejmy, – biednych zaś rodaków
i niemających bogactwa odpycha. Chcą się go pozbyć z Watykanu. Mó-
wił on Piusowi IX, iż boi się, żeby go policya włoska [illegible]
nie napadła, – dla tego to Pius IX pozwolił mu mieszkać w Watykanie.
Pokazało się, że ta obawa jest próżną, że może bezpiecznie miesz-
kać w mieście jak inni kardynałowie. Ale się nie wynosi, bo
mieszkanie blisko papieża, daje mu w oczach świata większe zna-
czenie – i sposobność do intrygi. Przed papieżem tyle nagadał
na różnych biskupów i dostojników polskich, dało się zauważyć, iż
Leon XIII skarżył się i powiedział „wobec takiego ~~obg~~ obgadywania
się Polaków, nie wiem któremu wierzyć" i niechętnie przyjmuje
Polaków.- Dziwna rzecz, że pomiędzy prałatami rzymskimi, nie ma
ani jednego przyjaciela. Rozumie się ma otwarte wszystkie wrota
i wstęp wszędzie ułatwiony, jako kardynał, – ale gdy idzie o zrobienie
czegoś dla Polski tajemnie, sami ostrzegają, żeby Ledóchowskiemu
o tem nie mówić.
Leon XIII przyjął dobrze Kozłowieckiego. I przeczytawszy jego nazwisko
na karcie wizytowej podczas audyencyi, rzekł „Znam Pana

Robię co mogę dla polskiego Kościoła, ale trudno mu idzie, Zielińskiego nie dali uwolnić. Nie poddawajcie się wiekowi, zdobywajcie się na energię i duchem silnym, wierzącym, wolnym z wszystkiem. Była to odpowiedź dana mi na memorandum. Przekonał się, że ostrzeżenie w niem przed Moskalami, było prawdziwe. Kozłowieckiego i całą rodzinę Czeudów przyjął bardzo łaskawie. Chłopca przycisnął do piersi, dziewczętom klęczącym dał rękę do pocałowania i gdy one trzymając jego rękę z matką razem ciągle całowały, on ich błogosławił. Leon XIII rzadko kogo przyjmuje, nie jest tak dostępny jak Pius IX. Kozłowieckiemu odmówił prywatnej audyencyi, — wielkie to więc zdarzenie i łaska, że przyjął Kozłowieckiego i Czeudów. Przy pomocy jednego prałata dostali się do niego prawie szturmem. Był zaś dla nich tak uprzejmym, że zostawił w nich najprzyjemniejsze wrażenie. Kozłowiecki powiedział jednak, że jest on niższy duchem od Piusa IX. Jest może rozumniejszy, ale tamten miał wielkie serce i ducha. Natchnienie przez niego często przemawiało. Gdyby nie otoczenie, Pius IX byłby dokonał wielkich rzeczy. Leon XIII także nieszczególnie otoczony. Sam bardzo wiele pracuje. Wszystko sam czyta i bada.

Okólnik biskupa Dunajewskiego, — kompromituje go ogromnie. Posłałem go do Rzymu. Pater chciał go zaraz publikować. Wstrzymałem i radziłem, żeby się z wszelką polemiką wstrzymać aż do ukończenia pielgrzymki słowiańskiej. Kozłowiecki ma zamiar załatwić drukowane memorandum i napisać list prywatny do Dunajewskiego, w którym mu wytknie

5721

w formie przyzwoitej jego niegodne i beztaktowne postąpienie w sprawie memorandum. Zna on go dobrze i kiedyś był przyjacielem.
Nadsyłaj mi „Przewodnika gimnastycznego". Odebrałem dwa pierwsze numera. Posyłam ci do niego jedną drobną wiadomość, – drugą obszerniejszą o pierwszej szkole gimnastycznej w Warszawie. Ile masz prenumeratorów Przewodnik?

Zyblikiewicz uchwycający śledztwo dyscyplinarne przeciwko Malinowskiemu okazał całą nikczemność swojego charakteru. Już to nie mogli zrobić gorszego wyboru na marszałka. Im prędzej się [illegible] wielbiony przez pisma warszawskie skompromituje, – tem lepiej. Donieś mi jak ta sprawa z Malinowskim rozwija się a Malinowskiego serdecznie, całej duszy odemnie pozdrów.

Przypomnij Radziszewskiemu, że miał mi przysłać Komorę.

Bronisław Wołowski dotąd mi nieodpisał. Piszę tedy o tej sprawie do Miecińskiego. Pilarski, następca Thilicha w Kasie Zaliczkowej, jest mi dobrze znany. Gdyby było potrzeba udam się do niego. Nic on nie przedsięweźmie przeciwko Tobie i mnie, zna zaś tę sprawę pożyczki Wołowskiego dobrze.

[illegible] i Czechowie zamieszkali na lato w Jona, o 20 minut drogi od Rapperswylu, pozdrawiają Ciebie i Józefa. Widuję ich bardzo często.

Ma także na lato przyjechać pani Ogonowska z Florencji, wdowa po wygnańcu sybirskim, sama była na Sybirze, kobieta bardzo dystyngowana i dobra Polka.

Józefa i jego żonę serdecznie pozdrawiam.

Bądź mi zdrów mój drogi i kochany Tadeuszu. –

Zawsze Twój

Agaton Giller

58

Rapperswyl. 11 Lipca 1881.

Kochany Tadeuszu!

Spodziewam się, że list ten mój zastanie Cię jeszcze we Lwowie. - Posyłam Ci list Nabielakowej, która pisząc do mnie, przysłała i list do Ciebie, prosząc, abym go przeczytał i odesłał Tobie, popierając Jej żądanie. Idzie jej o to, żeby mogła w Paryżu otrzymać tę summę, co Ludwikowi przyznał Komitet Lwowski, wyjazd bowiem do Kraju odłożyli na rok przyszły, chcą bowiem pierwej opłacić małe długi jakie mają, zwłaszcza zaś uiścić się z należności za grób wzniesiony dzieciom na cmentarzu Père-Lachaise. Mnie się zdaje, że lepiejby zrobili, żeby zaraz jechali do Lwowa, lecz trudno występować przeciwko ich woli, - muszę, że dla nich jest koniecznością pozostanie jeszcze przez rok jeden w Paryżu, kiedy się tak zdecydowali. Starzy są ciężcy, trudno coś im od razu perswadować, - tak było i z Gorczyńskim, którego także w rok dopiero po posłaniu mu pieniędzy z Paryża wyprosili. Nabielak mi pisze, że rana na twarzy zaczęła się mu goić. Chwała Bogu, było to gojenie było słabem. Śpieszy teraz z wykończeniem historyi Jana III. Tom drugi już ma w robocie. - Gdy go ukończy, będziemy mieli jego pióra panowanie Sobieskiego, Augusta II,

Augusta III, Dzieje Konfederacyi Barskiej i Dzieje powstania Kościuszki. Tamte już są gotowe, – tylko Sobieskiego niema gotowego. – Gdy opłacą mularza cmentarnego, będąc spokojni, iż zwłok syna nikt im nie wyrwie z ziemi, pojadą już z większem zadowoleniem do Lwowa. Odpowiedzi od Stanisława Wagnera nieodebrałem. Gazeta Narodowa i Rzepecki, powiadają, iż nikt już nie zajmuje się starym Wielopolskim, a oto Czas rozbiera szeroko zdanie Spasowicza o Wielopolskim. Ten sam więc przedmiot, który obrobił ks. Kruchowiecki w broszurze. Czy już Rzepecki odesłał rękopism broszury. Przychodzi mi jeszcze jeden projekt do głowy. Oto Teleżyński, redaktor Gazety Krakowskiej już kilka razy pytał Matejki i Biechońskiego o mój adres, chcąc mnie zaprosić do współpracownictwa. Odpiszę mu, gdy list od niego odbiorę. Tymczasem zapewno przyjedziesz Ty lub Józef na zjazd Towarzystwa pedagogicznego do Krakowa. Otóż, czy nie byłoby dobrze, ażebyś się udał albo Józef do redakcyi Gazety Krakowskiej, i widząc się z Teleżyńskim, w imieniu mojem zaproponował mu drukowanie broszury Kruchowieckiego. Zdaje się mi, że propozycyę przyjmie, bo Gazeta Krakowska

redagowana jest w dobrym duchu, przeciwnym Czasowi.
Młode pismo odbiera uznanie powagi drukując broszurę
poważną o Spadkobiercach Wielopolskiego. Napisz mi, co
myślisz o tym projekcie.
Nasza też kolonja na lato powiększyła się znowu o jedną
osobę. Przyjechała pani Ogonowska. Wynalazłem jej miesz-
kanie u chłopa, obok Crendlów, ma tam las, ogród i
świeże powietrze i pije mleko. Mieszka ona od lat kilku
stale we Florencji, – gdzie latem jest za gorąco, więc przyjechała
do Rapperswyla na letnie miesiące. Ogonowska jest rodem z Ukrai-
ny. Bawi za granicą ze paszportem. Mąż jej skazany
w Kijowie w 1863 na rozstrzelanie, miał wyrok zmieniony
na Syberyę. Ona była z nim na Syberyi. Mąż dostał
suchot. Gdy go uwolniono, wywiozła go do Włoch, gdzie
umarł. I ona choruje na piersi. Jest to kobieta dystyn-
gowana, patryotka gorąca, wykształcona, – pisze pa-
miętniki syberyjskie.
Była też czas krótki u nas Dudzińska z mężem. Ma
o Muzeum napisać poemat wierszem. Dobrze wygląda, lecz
nie jest zdrowa. Podobno ma początki cukrowej choroby.
Lekarze wysłali ją do Karlsbadu, – dokąd przedwczoraj
z panną Józefą wyjechała. Pan Franciszek bawi w Genewie

gdzie studjuje książki moskiewskie. Za dwa tygodnie znowu do nas przyjedzie. Od nas zaś pojedzie do wód w Schlangenbad nad Renem.
Ja chorowałem cokolwiek na piersi. Mam jeszcze trudny oddech. Aby się pozbyć skutków kataru, który mi spadł na piersi piję z mlekiem gelatine de goudron, — jest to sok czyszczony z żywicy sosen norwegskich. Gałęzowski mi to poradził. Pracy mam zawsze wiele. —
Pisał mi Darowski o Zyblikiewiczu, że wystąpił przeciwko Tobie z powodu żądania urlopu. Cóż to za nikczemnik. Trzeba go zdemaskować ściśle w broszurze wydanej zagranicą. Zatem wszystkich patryotów z Rady krajowej wydalić. Potrzeba szeroką przeciwko nikczemnikowi rozwinąć agitacyę. Jak się skończył proces dyscyplinarny, który wytoczył Malinowskiemu. I takiego łotra, denuncyanta, Koło literackie Lwowa zrobiło swoim członkiem honorowym. Inni panowie literaci lwowscy, nie mają honoru, — gdy takich brudnych ludzi robią członkami honorowemi. Biedna Galicya, — kiedyż się uwolni od panowania nikczemników i odstępców. Są oni tyle warci, co i sami Niemcy. Tamci rzeź wywołali, — ci zabijają ducha.
Józka serdecznie całuję, — Józefowa pozdrawiam.
Pisz do mnie mój drogi Tadeuszu. Tęskno mi bez was i ciągle tęskno. Wesołość uleciała przez oddalenie, — jestem ciągle smutny. Serdecznie Cię ściskam i całuję mój drogi i kochany Tadeuszu

Agaton Giller

odp. 29/8 81

Rapperswyl. 11 Sierpnia 1881.

Moi kochani Tadeuszu i Józefie! Dziękuję Wam za list z Leszczowatego. Opóźniłem się z odpowiedzią dni kilka, bo mi reumatyzm dokuczał, zapowiadający po wielkich upałach zmianę temperatury.

Do Rzepeckiego napiszę jutro. Broszurę Kraszewskiego w rzeczy samej zaczął drukować w Warcie. Dobrze się stało, bo w Poznańskiem wielu bardzo jest stronników wszechpolskiego polityki, niech więc czytają. Z Rzepeckim wejdę w stosunki częstsze, bo w drukarni jego drukuje się Wieniec, którego korektę mnie będzie odsyłać. Wieniec będzie księgą około 40 arkuszy druku wynoszącą. Koszt wydania wielki a prenumeratorów dotąd niema sta. Ażeby ułatwić opłatę i nie kazać zbyt długo czekać publiczności na wyjście całego Wieńca, – wychodzić będzie zeszytami 7 arkuszowemi. Tym sposobem opłata rozdzielona na raty zeszytowe, stanie się łatwiejszą, publiczność nie będzie się niecierpliwić, iż długo czekać musi i zyska się czas na dalszą agitację prenumeracyjną.

Porządek artykułów w Wieńcu jest taki: Przedmowa, – Wykład Borkowskiego Leszka, Opis 29 Listopada Z. Gnieckowskiego, Polki zasłużone w 1831 r. przez Bobecką; Życiorys uczestników powstania, przeze mnie napisany; O znaczeniu dziejów politycznych i powstań o niepodległość przez Baraczyńskiego i wreszcie Historja 50 letniej rocznicy czyli opis różnych obchodów urządzonych w r. z. Praca Baraczyńskiego bardzo piękna, stanowi obszerne dzieło, będzie z niej odbitka.

Życiorysy w druku zajmą ze 20 arkuszy. Tylko część ich w książce będzie umieszczona, bo miejsca na wszystkie niema. Jeżeli zechcą, aby wszystkie życiorysy były, niech dadzą fundusz na wydanie drugiego tomu. Całość dobrze się przedstawi. Stańczycy będą z książki niezadowoleni, bo zasady polityczne, państwowe są w niej wysoko podniesione. — Prenumeratę jaką Józefie zebrałeś, zatrzymaj u siebie, gdy ją dopełnisz, odeślesz — idzie o to, żeby przed wyjściem I poszytu nadesłać, jest więc jeszcze kilka tygodni czasu. — Chciałbym z książką najprędzej skończyć, aby cały czas poświęcić pisaniu historii. Ciągle mnie odrywają od tej pracy najważniejszej, której jeżeli nie dokonam, pozostaną luki w dziejach powstania, nigdy nie zapełnione, bo ich nikt oprócz mnie zapełnić nie potrafi. — Praca na chleb jest główną przyczyną powolnego postępu historii, — zwłoka też jaka nastąpiła w jej pisaniu, jest zupełnie wytłumaczona.
Do Gazety Krakowskiej piszę. Posłałem jej dwa artykuły pióra Antoniego o zachowaniu się Stańczyków podczas pielgrzymki słowiańskiej w Rzymie. Jego autorstwo ukryte pod mojem pismem, ja bowiem nie potrzebuję się oglądać na hierarchię. Teraz posyłam do G. K. piękny wiersz Lenartowicza o tejże pielgrzymce, za pozwoleniem autora, który do mnie często pisuje.
Od 15 Sierpnia zacznie wychodzić w Paryżu dwutygodniowe polskie emigracyjne pismo. Reif drukarz, daje nakład, Barwiński obejmuje redakcję. Prosił mnie o radę, wskazówki

i artykuły. Będę go popierać, bo dziesiątym, aby się pismo
emigracyjne utrzymało. Pomimo współpracownictwa
musiałem się zapisać jako płatny prenumerator. Potrzeba
nam organ za granicą, który będzie mógł oddziaływać na
opinię krajową, – jako kontroler wszystkiego co się robi na
polu politycznem, literackiem i naukowem w kraju. Zdzierać
będziemy maski w które poubierani odstępcy obałamucają
naród. Proszę ciebie o współpracownictwo, bo choć nie
będę redaktorem, będę przecież zdaleka kierownikiem
tego pisma. Tytuł jeszcze nie ustanowiony, radziłem nazwać
je : Proporzec. Może lepszy w Paryżu wynajdą. Zmiana
prawa prasowego we Francji, zrobiła możebnem wydawanie
pisma polskiego.
Przyślij mi kochany Tadeuszu numer 3ci Przewodnika gi-
mnastycznego, bo go nie otrzymałem. Mam 1, 2 i 4 5.
Każdy numer wyłożony jest w Czytelni narodowej, gdzie go
czytają przyjezdni, też tutejsi Polacy, – potem złożę się całość,
oprawi i do biblioteki wcieli. Brak mi jednego numeru
zepsuje komplet. Do Przewodnika przyślę ci artykulik
p. t. „Okólnik rządu kantonu Turgau w Szwajcarii
tyczący się gimnastyki."
Oprócz Czechów, też Krechowieckiego, bawiła tu jeszcze przez
lato pani Ozonowska, wdowa, zamieszkała we Wrocławiu, gdzie
mąż jej powrócony z Syberii umarł. Była na Syberii, jeszcze

pamiętniki, kobieta to światła, wielkiego charakteru, ale chora na piersi, — Ukrainka rodem. Bawią tu: Alexander Brodzicki, inżynier, zamieszkały w Florencji, gdzie zrobił majątek i stara się o rękę Anny Czeczelówny i ks. Aureli Bławaczyński, który był proboszczem w Nowym-Jorku. Społeczeństwo amerykańskie zmierziło go i ztęskniony wrócił do Europy. Siedzi tymczasem w Rapperswylu. Jest on księdzem i doktorem medycyny, ma dyplom Uniwersytetu monachijskiego, pytał mnie o Kazimierza, którego odemnie i od niego pozdrówcie.

Ale mi nic piszecie o Winnickich i Edmundzie Krasińskim. Pozdrówcie ich odemnie najserdeczniej. Był tu jakiś Bal z Sanockiego. Zwiedzał Muzeum, niewidziałem go, ale mówił mi Radomiński i Biedowski, że to czarno-żółtego usposobienia człowiek. Krasiński musi go znać i wiedzieć, co to za jeden. Ci Polacy-podróżni, co tu przybywają, niênajlepiej przedstawiają usposobienie kraju. Rzadko z którym się widzę, — chyba, że sam odwiedzi, ci zazwyczaj boją się mnie. Stańczycy ogłosili mnie za strasznego rewolucjonistę i wielu boi się mnie z tego powodu, — pocóż więc mam się im narzucać i budzić obawy? Pomijam więc wszystkich i nie schodzę do nich gdy są w Muzeum. Tych zaś, którzy mnie odwiedzają w mojej na górze pustelni, chętnie i życzliwie przyjmuję.

Przedowski wyjechał na kilka dni w góry, więc się nie dopisuje. Czeczelowa w podróży na Ukrainę, będzie w Wrześniu we Lwowie. Będzie u was. Ks. Antoni chce przez jedną zimę siedzieć we Włoszech i dopiero na wiosnę wrócić do kraju. Często zapada na zdrowiu.

Ściskam Was najserdeczniej moi drodzy, i Kochanemu Tadeusiowi i Józefie Józefowej podziękujcie. Piszcie do mnie.

Wasz zawsze
Agaton Giller

Rapersvyl 24 Października
1887

Kochani moi Tadeuszu i Józefie! Dawno do Was nie pisałem. Miałem bo i roboty wiele i długo byłem cierpiącym a to wszystko utrudnia pisanie. Wypadek z ręką o mało mnie nie zrobił kaleką na resztę życia, — szczęściem, że skończyło się na pokaleczeniu i wyrwaniu palca ze stawu, który sobie sam nastawiłem. Pióra jednak przez czas dłuższy utrzymać nie mogłem. Teraz znowu dolegają mi piersi. Słota na dworze, więc oddech mam ciężki i nie mogę się pozbyć kataru, który mi padł na piersi. Kraszewski zaprasza mnie znowu do Neapolu, ale, wątpię, czy pojadę, bo bądź co bądź i podróż wiele kosztuje i w takiem mieście jak Neapol, choćbym na życie nic nie wydał, bez pieniędzy obejść się nie można. Moje zaś stosunki finansowe są liche. Prace literackie nie opłacają się. Żądają ze wszystkich stron współpracownictwa, nie odmawiam, ale nikt nie pomyśli o honorarjum. Jestem też może najwięcej wyzyskiwanym autorem. Okoliczności zaś zawsze się tak układają, że wzgląd na sprawę publiczną, nie pozwala mi odmówić, — bo sam widzę, że na tej odmowie skorzystaliby tylko nieprzyjaciele patrjotyzmu polskiego. Jedynym regularnym moim dochodem jest honorarjum z Gazety Narodowej. Płacą mi 25 reńskich miesięcznie i to musi mi wystarczyć. Gdybyż przecie regularnie płacili! W tym miesiącu nie przysłali, — pisałem dni temu z dziesięć upominając się o honorarjum, — napróżno. Może przyśle 1go listop. za dwa miesiące razem. Ale, — na nich nigdy na pewno rachować

nie można. Mało ich to boli, czy taki ich długoletni współpracownik ma co jeść lub nie. Chociażby z głodu umarł z ich winy, sumienie im nic wyrzucać nie będzie, bo głos jego dawno w sobie stłumili. – Nawet mi takiej usługi zrobić nie chcą, jak przysłanie drugiego exemplarza tego numeru, gdzie był opis uczty dla Santagaty i tych numerów, w których pisałem o Polakach we Włoszech. O pierwszy prosił mnie sam Santagata, – o drugi Lenartowicz. Proszę Cię mój Tadeuszu, – pójdź do expedycji i kup mi te numera i nadeślij je. Potrzebne zaś mi są następne numera Gazety Narod. 219 i 236, 237 i 238. Będą kosztować 40 centimów. Chciałbym Włochowi dotrzymać słowa i Lenartowiczowi także. W Bolonii i w Florencji, nie mają Gazety Narodowej a w tych numerach o nich mowa. Nie wiem, czyście czytali w Kurjerze Poznańskim ohydny na moją osobę atak przypuszczony z powodu Kurjera Paryzkiego? Napisał ten organ jak w Poznaniu mówią Łajdakowskiego Kardynała, że kuźnię nihilistów przeniosłem ze Lwowa do Rapperswyla. Była w tem taka intryga, – ponieważ Bismark urządza międzypaństwową policyję na nihilistów i socyalistów, potrzeba więc Gillera zrobić założycielem kuźni nihilistów, ażeby mu i w Szwajcaryi utrudnić pobyt. Podli księża! Odpisałem im krótko. Tym razem jednak i Goniec Wielkopolski, Warta i Gazeta Krakowska wystąpiły z artykułami redakcyjnymi w mojej obronie i Sztandar. Ten ostatni najlepiej, – najsłabiej zaś Gazeta Narodowa.

Co się tycze *Kuryera Paryzkiego* redaguje go Barwiński. Człowiek poczciwy, co do zasad pewny, ale niedoświadczony i niewprawny. Oprócz tego wydawca i właściciel *Kuryera Paryzkiego* Reiff, żyd-polak, miesza się ustawicznie Barwińskiemu do redakcyi i ztąd powstaje chaos. Chcieli oprócz socyalistów i Stańczyków, wszystkie stronnictwa dopuścić do *Kuryera Paryzkiego*. Było to niedorzecznością, — pismo stałoby się podobnem do karczmy. Doprowadziłem ich do tego, że wreszcie postanowili trzymać się ściśle programu patryotyczno-narodowego. Napisałem im kilka artykułów, lecz obok nich umieścili korespondencyę z Galicyi niejasną i dającą powód do takich przycepek. Gadanie o powstaniu wtedy, kiedy potrzeba ratować zagrożony w narodzie patryotyzm, pokazywało, że korespondent nie rozumie sytuacyi i nie wie jak przemawiać należy. Urojenie przytem, że wojna jest blizką, — wtedy, kiedy się na nią nie zanosi i robienie kombinacyi co do wystąpienia Polaków w takim razie, — było dzwonieniem naprożnem na alarm. Jakkolwiek korespondencye te pismu zaszkodziły, nie było w nich powodu do tak haniebnego wystąpienia przeciwko *Kuryerowi Paryzkiemu*, jakiego się dopuściły dzienniki krajowe. Zatrwożyło ich samo pojawienie się pisma emigracyjnego i chcą je dyskredytować, zanim się miało czas rozwinąć. Symptom to smutny! Milczą zaś o takich pismach jak *Równość* i *Przedświt* wychodzących w Genewie. *Równość* już nie wychodzi, na jej miejsce pojawił się *Przedświt* redagowany przez W. Piekarskiego i Dłuskiego, dwóch zwolenników żyda Mendelsohna z Warszawy, naczelnika grupy socyalistów polskich, która walczy nie z rządami, lecz z patryotyzmem polskim i z sprawą narodową. Są to pisma socyalistyczne, nikczemne, podłe, — tak podłe jak Katkowe i jak one wrogie Polsce.

Pisma te rozrzucają między robotnikami polskimi w Krakowie,

534

w Poznaniu, we Lwowie i w Warszawie – a dzienniki krajowe zbywają je milczeniem, nie zważają zaś na pismo patriotyczne na emigracji, które z wojsk... wystąpiło do walki. Jakie to obałamucenie! Kuryera Paryskiego popieram, bo są dobre intencyje i pismo, jeśli nie niebawem poparcia, wyrobić się może. Proszą mnie abym im pisał do każdego numeru wstępny artykuł, – ale to jest rzeczą niepodobną, bo musiałbym inne moje prace zaniechać. Gdybym się mógł całkowicie pismu oddać, – pokierowałbym go inaczej i zrobiłbym z niego pismo wpływowe i dla rodaków wszelkiego gatunku niemiłe. W obecnem jednak położeniu mojem, mogę tylko czasami się w niem odezwać i wspierać radą listowną, – nie mając jednak nigdy absolutnej pewności, czy redakcyja pomimo dobrej woli, jaka ją ożywia i dobrych zasad, nie palnie jakiego głupstwa.

Wieniec drukuje się w Poznaniu u Krzepeckiego. Miałem korrekty pierwszych arkuszy. Nalegam o pośpiech, bo przyśpieszenie terminu wyjścia zależy jest teraz wyłącznie od drukarni. – Z Wieńca rad jestem, chociaż przyczynił się on wiele do mojej smutnej finansowej sytuacyi, bo mi czasu na pracę niewynagrodzoną zabrał bardzo wiele; – owych 200 franków, które mi na wiosnę przysłali ze Lwowa do Neapolu, nie mogę przecież uważać jako wynagrodzenie za blizko rok ciągłej i pilnej pracy. Rad jestem z niego dla tego, że jak sądzę, będzie książką pożyteczną i dobrą. Szerzyć będzie dobre, prawdziwie polskie zasady.

Posyłam Ci Tadeuszu do Przewodnika gimnastycznego dwa maleńkie artykuliki do kroniki. Jak też Przewodnik, pismo tak mocno spragnione, ma prenumeratorów?

Sejm tegoroczny robi znowu bardzo smutne wrażenie. Upadek ducha patriotycznego i prostej uczciwości jest w nim widoczny. – Ta

zaś dzięki postrzymaniu oświaty ludowej, jaka się w niem objawia kompromitacya Wasza. Wszystkie zażądać, aby dzieci wszystkie nie dłużej uczęszczały do szkoły jak cztery lata, to znaczy, aby się nic nie nauczyły. Ziemiaństwo mówili wiele razy, że dla tego łączy się z centralistami, bo gdyby Galicya posiadała zupełny samorząd, rządy szlacheckie upadłyby oświatę, zatamowały postęp. Sprawdzają się jego słowa. Przyjdzie jeszcze do tego, że będą sami Polacy prosić o rządy niemieckie, — już w Gazecie Narodowej, czytałem w korespondencyi z Nowego-Sącza błaganie, aby Bóg nie dopuścił dalszego rozwoju rządów autonomicznych. Reakcya dzisiejsza jest straszna, bo rodzi przekonanie, że Polacy nie zdolni się sami rządzić, to znaczy, iż dla nich właściwym stanem — niewola. Ogromnie jestem zasmucony — żadne prześladowanie mnie tak nie bolało, jak te symptomy moralnego i patryotycznego upadku.

Jakże się Szyblikiewicz pokazuje na czele sejmu! Złożenie mandatu przez Hausnera, było podobno następstwem jego bratalstwa.

Czyście odebrali 3 numera Wrzeciona Paryskiego? przysłali mi ich kilka, dla tego Wam posłałem. Na przyszłość nie wiem, czy mi będą więcej nic jeden exemplarz nadsyłali.

Jak się ma Młodki? Dawno do niego nie pisałem. W tych dniach muszę napisać.

Wiersze Piotra Chmielowskiego nie czytałem. Z Gazety Krakowskiej wiem jednak, że Chmielowski rozwinął w niej poglądy, któreby mógł podpisać każdy Stańczyk, nawet ich arcykapłan Paweł Popiel.

Smorza Jana Baranowskiego czytałem. Jak najwięcej takich broszur a może maski z podłych ornatów opadną.

536

Cóż się stało z *Albumem dziennikarzy lwowskich*, – który miał wyjść na korzyść spalonego teatru w Czechach?[2]

Jak się skończyła sprawa Malinowskiego z Zyblikiewiczem?

Bronisław Wołowski nie odpisał mi, – przedsiębiorę więc inne środki przeciw niemu.

Męciński zdaje się przystał zupełnie do Stańczyków.

Pozdrówcie odemnie Księdza Kazimierza. Błażejewski przyjechał do Krakowa, więc się z nim zapewno widział.

Czerwołowa jest na Ukrainie, ale ma na zimę przyjechać do Neapolu.

Jak się Wam powodzi, i jakie Wasze zdrowie? Piszcie i nie zapominajcie o kochającym Was jak brat

Agaton.

Józefowa pozdrawia i Janockich. Co Janocki teraz robi?

Czytałem w *Gazecie Krakowskiej*, że w kole polskiem była na sejmie mowa o wierzycielstwie moskiewskiem w Galicji. Z tego powodu *Gazeta Narodowa* napisała nie nazywając sprawy, iż w kole polskiem obradowano o sprawie ważnej, lecz dopóki jest Potocki namiestnikiem, nie należy oczekiwać jakichkolwiek w niej zmiany. Co to było i co Potocki zrobił, że zaniechano interpelacji z powodu owego wierzycielstwa Moskali?[3]

537
65

Rapperswil, 24 Grudnia 1881.

Moi Kochani Tadeuszu i Józefie!

List Wasz z opłatkiem odebrałem dzisiaj. Dziękuję za pamięć i wzajemnie posyłam Wam kawałek mojego opłatka. Przyjdzie po Świętach ale Wam przyniesie najserdeczniejsze życzenia przyjaźni. Oby Was Bóg obdarzał swem błogosławieństwem i łaską, zachowywał Was w zdrowiu i dozwolił doczekać się upragnionej wolności Polski. Twojej małej córeczce Józefie życzę także zdrowia. Niechaj wzrasta na pociechę Twoją i Matki, którą pozdrawiam i również Jej jak pani Grossowej, Janowskim i wszystkim, co mają dla mnie serca kawałek, przesyłam życzenia najlepsze.

O urodzeniu się córki Basi, bo także jej potrzebno imię, pisał mi ponieważ Dzierżanowski, który teraz z Jempola pisze do mnie wraz z Kornelem i z ks. Ufryjewiczem. Ten ostatni przysłał mi opłatek i na gwiazdkę Boże dzieciątko.

Święta spędzam w Zamku, w towarzystwie Radomińskich, Biskowskiego i Morawskiej, która dwutomowo spełnia obowiązki sekretarza u Platera.- Przed świętami jeździłem do Lozanny, dokąd mnie wezwał Krzysztof Ostrowski na naradę przy pisaniu testamentu. Stary weteran oczekuje śmierci i sposobi się do niej. W tym czasie wydadzą Wieniec im poświęcony. Przekonają się, że nie zeszli bez pamięci. Wspomnienie ich zostanie w narodzie.

Reńskich 36 odebrałem na prenumeratę. Wszystkim co je złożyli, jeszcze dzisiaj wysyłam pocztą I zeszyt Wieńca. Trzcińskiemu nie posyłam go, bo nie zapłacił, ściąganie zaś należności przez postawę zaliczkę w Szwajcarii, robi wiele trudności. Jeśli kto chce mieć Wieniec niechaj pieniądze nadeśle, ale nie 3 reńskie tylko 4 1/2. Tym, co się dawniej zapisali dajemy Wieniec po 3 reń. Nowym prenumeratorom dokładamy

Gdy przyjadę do Zurichu, zapytam w księgarni o instrukcję gimnastyczną, szczegółową i krótką, i kupię ją dla Ciebie. Przy wolnej chwili, napiszę do Towarzystwa gimnastycznego

538

Jakiś numerów Kuryera paryskiego brakuje Ci? Napisz a poślę. Chcę nr 7, w którym mowa o skłosach galicyjskich posłów Smolkowi i Szmitowi. Czy warto?

---

koszt przesyłki pocztowej, bardzo znaczny; i dla tego od niej żadnej 4½ reńskich. I za tę cenę Łowiectwo jest niezmiernie tanie. Za dzieło wynoszące 40 a nawet może 42 arkusze, żaden by księgarz nie zgodził się brać 4½ a coś dopiero 3 reńskich. Pieniądze jakie odbieram, odsyłam Platerowi, na koszta wydawnictwa. Moja praca, gdyby mi Komitet lwowski który mi nadesłał dawniej 100 a teraz 200 reńskich byłaby zupełnie niewynagrodzona. Przesiedziałem 10 miesięcy nad Łowiectwem. Platera jednak głowa nie bolała od troski o mnie. Sam sobie zapewnił zwrot kosztów, a resztę dopiero, gdyby co zostało od nakładu, miało przypaść dla mnie jako redaktora i autora. Że zaś przy niskiej cenie i niewielkiej ilości [do]prenumerowania, nic nie zostanie od kosztów wydawnictwa, byłbym zupełnie nie wynagrodzony za mą pracę, gdyby nie życzliwa a uczciwa pamięć o mnie Komitetu lwowskiego. Trzysta reńskich jest niewiele, — ale zawsze dużo dla tego, co nic niema, oprócz małego honoraryum (50 fr.) miesięcznego z Gazety Narodowej. Już to Plater lubi, żeby wszystko robić darmo. Żąda poświęceń, — sam nic, albo niewiele poświęcając. Nie dla niego jednak przykładam ręki do pracy, ale dla sprawy, i dla instytucyi, która jest własnością narodową. Uważałem, iż dzieło [por] dobre jako Łowiectwo jest potrzebne — i przyjąłem na siebie proponowaną mi przez niego redakcyę bez wynagrodzenia z góry zapewnionego. Przeczytajcie Łowiectwo i napiszcie mi swoje o niem zdanie. Gdyby się kto o niem w feljetonie Gazety Narodowej odezwał, — zrobiłby dobrą przysługę wydawnictwu. Dowodzenie pierwszego tomu, stanowić będzie o losie dalszym wydawnictwa. Te życiorysy, które się nie pomieszczą w tym tomie, umieszczone zostaną w drugim, jeżeli

pieniędzy się opłaci.

Posyłam Wam w kopercie trzy ostatnie zeszyty i 7 numerów Kurjera Paryskiego. Piszą doń często, idzie mi bardzo wielce o to, żeby się to pismo utrzymało. Sztukując ? udoskonali, na nowe wsparcie się zdobyć. Reiff jednak bez pomocy zewnętrznej, ? sam nie podoła. Potrzeba by mu dać subwencji dosyć i 1000 franków. Tak jednak rzecz stoi, że gdy się ja o nie nie wstawiam, nikt się starać nie będzie. Od czasu wydawnictwa Kurjera paryskiego przyjęło się lepsze życie na emigracji. Bez dziennika wszystko zamiera. Rzecz też ważna korzyść jest ta, – że od czasu tego pojawienia się, socjaliści polscy z Genewy mniej ? wystąpują. Obrzydła to rzecz ich Mendelsona, Warzyński, Dłuski, Pickardt i inni. Są tak zaciętymi wrogami Polski jak Katkow. Równość która wydawali w r. ? w Genewie była pisane zabicie sprawy narodowej Polaków. Teraz wydają Przedświt. Niebezpieczna to rzecz. Ciągle wysyłają emisaryuszów do kraju i bałamucą robotników internacyonałem, który notabene nie istnieje. Są oni gorsi od Moskali. Jeżeli Kurjer paryski broń Boże upadnie, – socjalizm rozleje się na emigracji pomiędzy robotnikami. W Paryżu samym jest obecnie 100 rzemieślników, z Królestwa polskiego wychodźców. Należą do Towarzystwa przemysłu Polaków. Socjaliści chcą rozerwać to Tow. zdobyć. Dotąd się im nie udaje. Ci, co ze mną korespondują, przeszkadzają ich inwazyi i Kurjer paryski broni im wstępu. Kilku z tych młodych rzemieślników kieruje się na znakomitych ludzi. Byli tu dziś u nas pod Kopernikiem i przyszli moje, to jest narodowe zasady, których za dzielnymi w Paryżu obronicami. Niechaj oni powrócą do kraju, wszystkim jest wiele zadaniem, aby ich ochronić od zarazy socjalizmu a bez pisma, to niemożliwe. W kraju powinni na to zwrócić uwagę i

5110

Niezbędnej pomocy dopomoże do utrzymania swego bytu. Ja, nie żałuję czasu i piszę wiele, — Reiff zaś i Borzęcki rad moich skwapliwie słuchają. —

Posyłam list do Tholsza w sprawie węzła lwowskiego. Odesłali mi też list Tadeusza. Oprócz tego pisać będę do samego marsz. lwowskiego. Biechoński jedzie na trzy tygodnie do Krakowa i upoważniłem go przeczem rozmówić się w tej sprawie z Lwowskim w Wiedniu. Zaczyńskiego nie znam, ale gotów jestem doń pisać, Pisać też będę i do Szujskiego, — wszędzie, aby tę sprawę niegodziwego lwowskiego raz zakończyć. Martwi mnie ona ogromnie, — głównie dla tego, że Ciebie mój drogi Tadeuszu ona gryzie i smuci. Darować sobie tego nie mogę, że uwierzyłem w uczciwość Lwowskiego.

Dziękuję ci mój Tadeuszu za wiadomości lwowskie. Ustawicznie Zyblikiewicz gubi siebie. Zarozumiałe, brutal niespostrzega, że źle robi. Doktryna do reszty rozum mu odjęła. Nie sądzę, aby on długo na dwo-rze popasał. Djabli go wezmą z marszałkowstwa, — co będzie z pożytkiem dla kraju. Jeszcze większy pożytek by przyniosło ustąpienie Potoc-kiego, który wschodnią Galicyę przygotowuje do opanowania Moskalom. Obsadzanie urzędów Świętojurcami, jest takiem przygotowaniem.

Kiedrowski zaprasza mnie znowu do Neapolu. Koszta atoli podróży wstrzy-mują mnie, chociaż pobyt w tym rozkosznym kraju pociąga mnie a i dla zdrowia mego byłby dobry. W r. b. czuję się zdrowszym jak dawniej. Reumatyzm nie często się odzywa. Pilnie zaś poprawiłem sobie elatyną, czyli preparatem z smoły norwegskiej, którą piję z mlekiem gorącym.

Martwi mnie Tadeuszu lichy stan Twego zdrowia. Ratuj się mój drogi. Wolał-bym już ja za Ciebie i za Młodnickiego chorować. Dopóki mi nie doniesiesz, że się masz lepiej, — wesołym nie będę. Również się martwię chorobą Młodnickiego, którego jak Ojca pokochałem. Ściskam Was z całej duszy, po bratersku mój drogi Tadeuszu i Józiu. Wasz do grobu. Agaton Giller

Rapperswyl 24 lutego 1882

Mój drogi i kochany Tadeuszu! Pocieszyłeś mnie wiadomością, że się lepiej czujesz, bo mnie szczerze zmartwiłeś doniesieniem w poprzednim liście o swej chorobie. Chwała Bogu, żeś zdrowszy i wszyscy u was zdrowi. Niepokoi mnie to jednak, że tak często zapadasz. Zapewno jak i dawniej za wiele pracujesz, zamało dbasz o swe wygody. Powinieneś więcej na siebie zwracać uwagi. Jako lekarz prędzej spostrzedz możesz, co ci szkodzi, — nie czynisz jednak tego i zabijasz się natężoną pracą. Gdyby moje słowo miało u ciebie wagę, tobym cię prosił, ażebyś więcej dbał o siebie. Chroń się i pielęgnuj siebie, boś nam potrzebny. Nikt ciebie nie jest w stanie zastąpić. Jeśli nas kochasz, to się dla nas będziesz w zdrowiu zachowywał. Wierzaj mi, że każdą twoją chorobę i ja też odczuwam. Kocham cię jak brata i jak brat martwię się gdy cię co dolega.

Ja się nieźle mam. Zimę mamy tu piękną i dość ciepłą, mniej też cierpię na reumatyzm w tym roku i mniej kaszlę. Zato nie mogę się pozbyć pewnego rodzaju ociężałości. Tak się zasiedziałem, że gdy mi wypadnie jechać do bliskiego Zurichu, to wybieram się jak za ocean. Odwykłem od towarzystwa, prawie nigdzie nie bywam, myślę ciągle o powrocie do was. Źle mi wśród obcych i gdybym tu był długo, bez nadziei powrotu, to zatęskniłbym się i byłbym do niczego. Praca mi też nie idzie sporo. Chociaż pióra nie porzucam i dnie i noce albo piszę albo czytam, wszystko to jednak idzie mi nieraźnie. Ci, co mnie otaczają, są mi życzliwi, lecz nie mam pomiędzy niemi duszy przed którą mógłbym się wylać, — jestem wśród nich samotny. Wrochowiecki ciągle nagli, abym do niego przyjechał do

~~542~~

Neapolu, doczekały się tego, żeby uniosł się orzeźwił i wyrwał z tej gnębiącej jednostajności. Być może, że pojadę. Jeżeli drukarnia pospieszy z przesłaniem drugiego zeszytu Wieńca i zdąży go w pierwszych dniach Marca rozesłać prenumeratorom, – może być, że zdecyduję się na wyjazd. Kraszewski chce mi podróż opłacić. Zawsze jednak dużo pieniędzy potrzeba, bo w podróży niespodziewanych wydatków pełno. Ta okoliczność wstrzymuje mnie tutaj. Dziękuję ci za recenzję Wieńca w Gazecie Narodowej. Oprócz Ciebie, odezwała się o nim panna Bibianna Moraczewska w Dwutygodniku dla kobiet, – inne pisma zachowują o nim absolutne milczenie. Jest to zachęta do pracy! Lada głupstwo wyjdzie, piszą o niem wszystkie gazety, – tylko dzieła poważne, patriotyczne mają przywilej niebudzenia ciekawości i niezachęcania panów sprawozdawców do pisania.
Do Rzepeckiego pisałem o odbitkę pracy Kraszewskiego o Wielopolskim. Dziwię się, że jej dotąd nie przysłał, bo mi pisał, że będzie odbitka. W jego drukarni Wieńce się drukuje.
Z Wieńcem mam kłopot. Praca Barzyńskiego jest bardzo obszerna. Zajmie mi tyle miejsca, że na życiorysy weteranów niewiele zostanie. Do drugiego zeszytu weszły życiorysy: Karola Paszkiewicza, Edwarda Trzcińskiego i Walentego Nasierowskiego trzech belwederczyków; Władysława Platera i Bohdana Zaleskiego portrety.

5̶4̶3
68

Oprócz tego życiorysy Krystyna Ostrowskiego, Klemensa Janty i Edwarda Pomianowskiego. Do trzeciego tylko kilka wejdzie, bo niektóre życiorysy jak Młockiego, Darowskiego, J. N. Janowskiego są długie. W czwartym muszę podać pracę Barzykowskiego, więc w tomiku będzie bardzo niewiele życiorysów weteranów, chociaż głównie miał być im poświęcony. Napisałem ich 250, — lecz zmieściłem tylko ze 40, — dalsze drukiem muszę odłożyć. Napróżno więc pracowałem. Jak wybrnąć z tego kłopotu, nie wiem. Gdybym miał nakład wydrukowałbym osobno prace Barzykowskiego jako dodatek a tomiki całe zapełniłbym życiorysami. Ale, o dostępnym nakładzie ani myśleć. W takiem położeniu, wypada, ażebym ja ustąpił, to jest moje życiorysy ustąpiły przed Barzykowskiego miejsca.

Wykrycie spisku moskiewskiego między Rusinami jest wypadkiem szczęśliwym. Austrya przestanie ich przecież protegować, — a dotąd niektóre sfery wiedeńskie sprzyjały. Może też położą kres propagandzie schizmatyckiej i moskiewskiej, która dzięki protekcji Potockiego tak się rozwinęła. Pisały gazety, że Potocki ma otrzymać dymisję, ale coś umilkli cicho o tem. Gdyby on ustąpił a nastał Zaleski lub Ziemiałkowski, możeby mi pozwolili przyjechać do Galicyi, — jakżebym się cieszył. Gdyby Zyblikiewicza zanominowali, nie mógłbym myśleć o powrocie, bo żołnierz ten zajadle mnie denuncjował, — o czem mi mówił Tustanowski.

5/14

Czy znasz Wereszczyńskiego w Wydziale Krajowym? Jeśli znasz zaleć mu Wójcika. Rodem z Krakowskiego, Wójcik skończył politechnikę w Zurichu i jest asystentem przy profesorze. Zdolny chemik. Praca jego doktoryzacyjna, zjednała mu wielką reputację w politechnice. Wydział Krajowy ogłosił konkurs na miejsce profesora chemii w szkole rolniczej w Czernichowie. Wójcik stanął do konkursu ale jeśli nie będzie miał protekcji, wątpi, czy je dostanie. Wspomnij też o nim Radziszewskiemu. Może on go zaleci Wydziałowi. Szkoda byłoby, ażeby zdolny i uczony jak on człowiek, dla kraju był stracony. Mnie prosił o rekomendację.

Posyłam Ci dalsze numera Kurjera Paryskiego 8, 9, 10 i 11 Poprzednie masz. Pismo to energicznie walczy z socjalizmem i odepchnęło go do Towarzystwa pracujących Polaków w Paryżu, w którem jest przeszło 150 członków, młodych z Królestwa, wędrujących po świecie. Każdy z nich kiedyś wróci do kraju. Cóżby to było, gdyby zarazę socjalizmu z sobą przywieźli? Kurjer Par. ma 160 prenumeratorów. Na emigrację niemało, to dużo, ale za mało dla utrzymania pisma. Reiff mnie prosi o wystaranie się pomocy na wydawnictwo. Gdybym mógł z 200 fr. dostać dla niego, byt pisma byłby zapewniony. Ale, nie mam skąd ich wziąć. Bez subwencji, wątpię, ażeby się długo mogło utrzymać, zwłaszcza, że Zyblikiewicz zamknął mu drogę do Galicji. Gdyby Kur. Par. organ patryotyzmu upadł, gdy Przedświt organ socjalistów się utrzymuje, miałoby to fatalne znaczenie. Barwiński, którego przy pomocy lwowskiej młodzieży wydobyłem w Bruxelli z przepaści głodu, w Paryżu dobrze się ma. Był on właściwym redaktorem

Kurjera Paryskiego, utrzymywał się też pracując w Agencyi Havasa, Zachorował na piersi. Po dwóch tygodniach leżenia w łóżku, wywlókł się z domu i poszedł do biura. Tam padł na ziemię. Odnieśli go do domu. Był to paraliż. Dotąd mowy niedostępny. Byłaby wielka szkoda, gdyby umarł, człowiek to bowiem dobry, patryota szlachetny i pracowity. Gdy niewczesnie zaczniecie kogo ścigać, to go ściga bez litości.

Chwała Bogu, że już z Wołowskim sprawa skończona. Bodkowski był u niego i wygadał mu wiele odemnie rzeczy. W każdym razie nie grozi już nam żadne niebezpieczeństwo. Ja też już nigdy za nikogo ręczyć nie będę. Wołowski niemiał, że na ulicy nie padł gdy się zaklinał, że nie będziemy mieli żadnego kłopotu z powodu naszego przyrzeczenia, — a nie dotrzymał słowa. Podłego charakteru. Dopóki było dobrze, — dopóki mnie potrzebował. Gdy mnie wypędził i na nic już się mu przydać nie mogłem, zrzucił maskę. Pismo jego które miał zrobić organem polskiej sprawy, rzadko o Polsce wspomina. I w tym kierunku niedotrzymał zobowiązania. — Mickiego grubo wyzyskał.

Stan Mickiego ogromnie mnie martwi. Stary jest ale pracowici są starsi od niego a żyją i działają. Jeśli będziesz mógł pozdrów go odemnie. Nie piszę do niego, bo niechcę go zbytnio zajmować. Jeśli zobaczysz Mierowskiego, powiedz mu, że redakcya przysłała mi przez niego złożone 3 rs. jako prenumeratę na Wędrowca od Krzyżanowskiego w Orzechach. Krzyżanowskiemu posyłam exemplarz ale niech Mierowski ściągnie od niego jeszcze 1½ rubla, bo prenumerata z portowem wszystkiem kosztuje 4½ rs. Tylko od tych, co dawniej zaprenumerowali, nie wymagamy dopłaty na przesyłkę. Ma

546

ci muszą płacić 4 1/2. Inaczej wydawnictwo by wiele straciło, zwłaszcza, że prenumeratorów jest zaledwie więcej niż 200. Liczba za mała, na opłacenie kosztów.

Chlebowskiego, otrzymałem; Chmielowskiego dzieła, nie czytałem, ale znając jego zasady, z góry byłem przekonany, że książka jego przy odrzuceniu zasad naukowych, politycznie będzie reakcyjną.

Kraszewski najgorzej pokierował sprawą Macierzy. Mnie obiecał, że wezwie Gralewskiego, w ostatniej chwili zapomniał. Pojechał Bełza i obrobił go dla siebie. Nie spodziewam się, żeby Macierz rozwinęła się w instytucyą wielkiej doniosłości. Zyblikiewicz ją zwiedzie i odda Macierzy-kom. Kraszewski w działaniu okazuje się niedołęgą.

Przesyłam Ci wycinek z Thurgauer Zeitung. Nie mam czasu przetłumaczyć lub zrobić z korespondencyi tam zawartej artykułu dla Przewodnika gimnastycznego. Może ktoś na miejscu to zrobi. [illegible] uroczystość gimnastyczna, o której tam mowa, odbyła się w bieżącym r. z., — jest przecież ciekawą i porządnie drobnemi wiadomościami uzupełnić jej opis można.

Gdyby o książce Chmielowskiego napisał kilka słów, — nadeślij mi je a ja wydrukuję w Kurjerze Paryskim. Może też kto zechce napisać korespondencyę ze Lwowa o tem, czego nie podają miejscowe gazety. Niechaj nadeśle na moje ręce, — ja wyprawię do Paryża

Pozdrawiam serdecznie Józefa, jego żonę, Janowskich i wszystkich.

Ściskam Cię i całuję jak brata rodzonego

Agaton Giller

Rapperswyl. 14 kwietnia 1882

Moi Kochani Tadeuszu i Józefie! Dziękuję Wam za Wasze listy i obfitość w nim nowin. Wszystkie mnie one mocno zainteresowały, bo pomimo już czwarty rok trwającego oddalenia – Lwów mi stoi tak żywo w pamięci jakbym wczoraj z niego wyjechał. Domyśliłem się waszego udziału oraz inicjatywy we wszystkich tych sprawach, któremi Lwów tak świetnie swój patryotyzm zamanifestował i cieszyłem się z tego. Bądź co bądź poczciwe to miasto i po Warszawie najpatryotyczniejsze. Znaczenie jego mocno w Polsce ciągle wzrasta a dzisiaj już Lwów, rzec można, nadaje ton patryotyczny opinii w Polsce.
Śmierć Mioduskiego bardzo mnie zmartwiła. Twoje listy Tadeuszu już mnie dawno do niej przygotowały, pomimo tego, gdy telegram Dobrzańskiego, przyniósł mi wiadomość o jego zgonie, poruszyła mnie ona do głębi duszy żalem i smutkiem. Zdawało się mi, jakby śmierć wydarła kogo z mojej rodziny. Ostatnie dwa listy dyktował do mnie, sam już pisać nie mógł. Jeszcze miał nadzieję powrotu do sił. Zostaje po nim bardzo. Dziwna rzecz, że i on tak powszechnie uznany, nie był dobrze pozmany. W Gazecie Warszawskiej zarzucił mu ktoś, że nie szedł z duchem czasu (!), że zaskrzepł

548

w wydarzeniach 1848, że był Pułkownikiem i
dał się wyzyskiwać, w Górach zaś Wielkopolskim, że
nie miał odwagi cywilnej. Wszystko to fałsz. Co do odwagi
cywilnej miał ją w wyższym od wszystkich stopniu. Każdego
zaś człowieka nie egoistę, hojnego dla dobra publicznego, można
oskarżyć, że się pozwolił wyzyskiwać, bo niepodobna uniknąć
tego, ażeby ktoś niegodny nie skorzystał z miłosierdzia. Ten
tylko nie bywa wyzyskiwany, kto nic nie robi, nikomu nic
nie daje.
Nie mam nic przeciw temu, ażebyście mój życiorys przedru-
kowali w opisie pogrzebu Młodego - Zwracam tylko uwagę
waszą na fatalne błędy w Gazecie Narodowej. W Nrze
81. Gazety w szpalcie czwartej, po słowach ,, Jenerał
Bosak rozpoczął studium o udział w powstaniu ''
opuścili cały ustęp. Trzeba więc, ażeby wstawili
ten ustęp, który jest dopiero wydrukowany w Nrze 83 Gazety
i zaczyna się od słów: ,, W Kielcach zastał Młodzi
wszystkich przychylnie dla siebie usposobionych, a kończy
się słowami ,, udzielili mu owszem passport emi

grzieszy, za którym powrócił do Krakowa, nienagabywany więcej."

Dopiero po „nienagabywany więcej" powinny pójść te słowa wsiąś w Nrze 81 a rozpoczynają się od wyrazów „Niewola niszczy życie publicznego a kończą się zdaniem „Młodzi rozpoczął reformę od siebie, nie czekając, aż stanie się ogólną, nakazaną koniecznością." Potem już o jego działaniu w 1848 i t. p.

Wyrzucając manuskrypt Dobrzańskiemu, zagodziłem wszystkie wyrażenia tyczące się Austryi, aby uniknąć konfiskaty. Dobrzański jak widzę jeszcze je więcej załagodził. W Nrze 82 Gazety wyrzucił śliczny ustęp zaczytowany z dzieła Młodskiego, w którym t. j. Alfred nazywa zbrodnicze postępowanie Austryaków w Krakowie w r. 1848. Młodzi nie cierpiał Austryi i nienawidził jej — nigdy nie mógł zapomnieć jej zbrodni udziału w rozbiorach, zbrodni 1846 (rzeź) i 1848 i t. d. Przez wyrzucenie ustępów nastających jego stosunek do Austryi, życiorys w Gazecie wiele stracił. W Wolności będzie tak wydrukowanym jak go napisałem, bez

żadnych opuszczeń, – najlepiej by było, odbijać go w broszurze według Wieńca przedrukowali, – jeśli zaś według Gazety dodaj Tadeuszu proszę Cię uwagę „że życiorys napisany przez Gillera podający w wyjątkach, skrócony w wielu miejscach.”

Odebrałem od kilku osób wielkie podzięki z powodu życiorysów pisanych w Wieńcu. Szczególniej Lenartowicz wypowiedział zdanie o nich tak pochlebne, że aż się boję go cytować, bo w nich twierdzi, że lepiej są pisane od wszystkich, że St. Beuve tak nie umiał pisać. List ten schowałem sobie na pamiątkę.

Teofil mnie zachęca, abym dalej prowadził życiorysy, że dopiero z nich dowie się Polska jakich ma zmarłych ludzi.

Przyznaję się, że mnie te podzięki i zachęty listowne rozgrzały. Już zacząłem się w tej pracy nużyć. Sam jeden, bez towarzystwa, wszystko zbierać i opisywać muszę – nie mam tych bodźców w pracy, które inni znajdują w towarzystwie lub w wynagrodzeniu. Jedyną pobudką i bodźcem chęć stania się użytecznym i oddania sprawiedliwości ludziom, którzy Polsce służyli. Wielka to pobudka. Gdy jednak styka się milczenie, widzi obojętność, – przychodzi zwątpienie w użyteczność zamiaru i następuje zniechęcenie mimowolne, które później prowadzi do zaniechania pracy.

Otóż te listy mnie wzmocniły i zachęciły do kontynuowania

W trzecim zeszycie będzie tyle życiorysów co w drugim i na tych kilkunastu wydrukowanych poprzestać muszę, a mam już napisanych 250. Szkoda mej pracy. W czwartym, piątym zeszycie nie mogę umieścić życiorysów, bo zostawić muszę miejsce na pracę Baranowskiego. Dopiero teraz obrachowałem, że ta praca niezmiernie zajmie. Jest to dzieło kilkunastoarkuszowe, ogromne. Gdybym je mógł wydać osobno, wolałbym, bo mógłbym więcej życiorysów wydrukować, na które czekają weterani i których Wiarusów zostało pozbawionych. Gdybym był pewny, że drugi tom Wiarusa wyjdzie, odłożyłbym pracę Baranowskiego do drugiego tomu. Jednem słowem jestem w wielkim kłopocie. Boję się obrazić Baranowskiego odłożeniem jego pracy. Według mego niedokładnego obrachunku, wypadło iż zajmie ta praca kilkanaście arkuszy, – zdaje się mi atoli, że dojdzie do 20 lub 22 tu arkuszy. Co robić, co robić? Radźcie mi. Praca jego śliczna, wielkiej wartości, – lecz te rozmiary ogromne są zabójcze na Wiarusa. Dla niego to rozszerzyłem go do 40 arkuszy – lecz pokazuje się, że i tych za mało. Co robić – wolałbym też sam największą stratę ponieść niż rozgniewać Baranowskiego, któremu nawet niedawno o moich kłopotach. On jest tak mocno wrażliwy i

~~552~~

podejrzliwy, — gotówby pomyśleć, że lekceważę jego trud. — Gdyby Plater nie był tak obrzydliwie skąpy jak jest w istocie, to kłopotu by nie było, bo mógłbym zaraz rozpocząć druk pracy Barwińskiego jako tom 2gi Wianka. Ale on grosza na nakład, którego zwrot jest niepewny, nie da. Na wydaniu pierwszego tomu nic nie straci, bo sobie zapewnił zwrot z prenumeraty. Ja tylko tracę, bo wynagrodzenie wtedy mam otrzymać, jeśli co zostanie z prenumeraty, po odtrąceniu kosztów wydawnictwa. Rozumie się, że nic nie zostanie. Gdyby też nie 300 reń. które mi przysłał Lwowski Komitet — byłaby redakcja Wianka finansowo mnie dobiła. Rozumiem że nie traci Plater na I tomie, jestem pewny, że nie zaryzykuje na tom drugi. Chyba by kto z boku umiał go zachęcić. Tom drugi łatwo bym dokompletował. Dodałbym do pracy Barwińskiego kilkadziesiąt życiorysów, — i życiorys Lelewela pani Roberskiej i byłby tom gotów. Radźcie moi kochani!

Co do Wołowskiego niema żadnej obawy. Kopernicki to wytłumaczy dla niego. Thilikowa żona pisała do mnie, że sprawa już załatwiona, czyliby ani ja ani Ty, żadnej nie miał z powodu tego weksla obawy. Pomów z Kopernickim o tej sprawie. Nawet prawnie do nas się przyczepić nie mogą.

Jakie fotografie a raczej jaką moją fotografię Bogdanowicz wywiózł? Jeżeli to jest fotografia w większym formacie zrobiona z kliszy Edera, w takim razie bądź Panem Tadeusza albo Józefie, pójdź do Bogdanowicza i poradźcie mu, czyby mi przysłał dwa exemplarze tej fotografii za pocztową zaliczką. Jedną muszę posłać do Jass. Prosi mnie o nią Dr Łukaszewski. Fotografie wszystkich opiekunów biblioteki polskiej w Rumunii zawiesił w bibliotece, — nagli więc na mnie, abym mu jako także opiekun, przysłał swoją fotografię, — ja zaś nie mam żadnej a na zrobienie większej żałuję grosza.

Do Włoch nie pojechałem, głównie dla względów pieniężnych i pory spóźnionej. Za to będę się starał następną zimę spędzić we Włoszech, do których mamy teraz bardzo blisko przez tunel S. Gotarda. Zimę niedziwny

584

powiedziana, za to w Kwietniu wypadły kilka razy śniegi i był mróz. W Kwietniu też dopiero zacząłem mocniej cierpieć na reumatyzm, - dostałem kaszlu i bolu piersi.

Kurjer Paryski rozwija się coraz lepiej. Ma 200 prenumeratorów na emigracji. Zważywszy, że emigracja jest tak nieliczna, liczba to bardzo duża. Ostatni numer jaki Wam posłałem był 12 ty - posyłam więc razem z tym listem 13 i 14 ty. - Piętnasty jutro wyjdzie, później go nadeślę, - w piętnastym są artykuły o Tonnerze, Deotymie, Mochnow i t.d. -

Dobrze byłoby, żeby kto ze Lwowa dobrą korespondencję napisał o tamtejszych stosunkach! Zyblikiewiczu, Potockim. Na moje ręce niechaj przyśle. Nikt o autorze wiedzieć nie będzie.

Barwiński ma się lepiej. Mowa mu wróciła, zaczął chodzić. Chociaż jeszcze stale wybiera się do biura, aby miejsca nie stracił. Pracuje w Agencji Havasa.

Pozdrawiam Twoją żonę Józefę i Basię - i matkę żony, Janowskich, Malinowskich, wszystkich.

Ściskam Was całą duszą moi najdrożsi i kochani Tadeuszu i Józefie. Wasz do grobu

Agaton Giller

Rapperswyl, 18 Kwietnia
1882

Moi Kochani Tadeuszu i Józefie!

Pisałem do Was 13 Kwietnia i wraz z listem posłałem 13ty i 14ty numera Kuryera Paryzkiego, który zy-skuje coraz więcej zwolenników. Był tu przedwczoraj Stanisław Olszański, który po Szlenkerze objął handel pośredniczący z Warszawą i bardzo chwalił Kuryera, mówił o potrzebie poparcia go i utrzymania. Dobrzeby zrobił, żeby starał się o subskrypcye, ale od słowa do czynu daleko. Reiff mi napisał, że jeżeli ja go nie opuszczę, to do ostatka będzie ciągnął swe mizerne a Ks. P. nie przestanie wydawać. Dobrze to, że go nie opuszczę, — lecz na moje barki za wszystko to [illegible]. Posyłam Wam 15 numer Kuryera. — Pisać wiele nie mogę, muszę więc ten list prędko kończyć, bo za-ledwo pióro w ręku się mi trzyma. Od dni kilkuna-stu jestem chory. Nie polepsza się mi, jak się spo-dziewałem, ale pogarsza. Każdy nowy cierpię mocno na reumatyzm i to prawie w całem ciele. Mam przytem gorączkę, katar wszelki, kaszel i oddech trudny.

Dziś doznaję pewnej ulgi, lecz chodzę jako roz-
bity i co gorsza jest dla mnie najcięższą przykrością,
nie mogę pracować. Zmuszam się pomimo tego
do pracy i pracuję – ale idzie mi tępo, męczę się
ogromnie i pośpieszyć nie mogę. Byłem niezmier-
nie rad ze stanu mojego w zimie i nie spodzie-
wałem się, że przypłacę za to w Marcu a szcze-
gólniej w Kwietniu.

Pisał do mnie Kraszewski, oburzony, chory, ska-
rżąc się na prześladowanie ze strony rządu prus-
kiego i wzywając mnie o radę. List mój pi-
sał zaraz po odbytej u niego rewizyi osobliwej
treści. U Kraszewskiego rewizja papierów,
u niego, nie zajmującego się polityką i strzegącego się
wszelkiego skompromitowania. Jest też to wcale
oburzający. Kraszewski po 20 latach pobytu
w Dreźnie, pomimo, że jest tam obywatelem,

Był u mnie Sapieha i pyta gdzie mu radzę osiąść w Szwajcarji. Choruje na katar, zdaje się płuc, potrzebuje ciepłego klimatu. Poradziłem mu Lugano w Tessynie o godzinę drogi od wielkiego Medjolanu. Jedzie do Ems, z Ems przyjedzie tutaj opatrzeć miejscowość, którą mu poradzę.
Wkrótce pewnie zarzucą te rzeczy niesprawni, nie powiedziawszy nam, o co go obwiniają, czego i nigdy nie wiedzą.

Ściskam Was najserdeczniej moi drodzy i kochani Tadeuszu i Józefo

Wasz

Agaton.

588

Rapersw. 23 Czerwca
1882

Mój kochany Tadeuszu! Na list Twój z 17 Czerwca odebrany przedwczoraj, — przejrzawszy pisma Goszczyńskiego odpiszę na każde pytanie przez liczbę postawione.

1). Seweryn Goszczyński urodził się 1803 roku w miasteczku Ilińce, w powiecie Lipowieckim, siedm mil od Humania, na Ukrainie.

Data ta i miejsce znajduje się w biografii poprzednio napisanej i umieszczonej na wstępie do Sobótki, na stronicy 2. Mam ją od samego Goszczyńskiego, który mi jednak nie podał dnia i miesiąca urodzenia. Zdaje się mi, że na pomniku dość jest wyrazić rok urodzenia. Gdybyście jednak koniecznie chcieli dzień i miesiąc, telegrafujcie do Nabielaka w St. Mandé (Seine). Grande rue 77. On będzie pamiętał, bo zawsze jego urodziny obchodzono w domu Nabielaków. Mnie się zdaje, że urodziny zeszły się z imieninami. Niewarto jednak na pamięci polegać, gdy idzie o napis na kamieniu. Powtarzam, dostatecznem będzie wyrycie tych słów. Seweryn Goszczyński urodzony w Ilińcach na Ukrainie 1803 r. zmarły we Lwowie dnia 25 Lutego 1876 roku. Wieszcz i żołnierz polski.

~~560~~

2) Co do bitew, Gorczyński był w niewielu. Oprócz Ołtarzewa, Stoczka i Nowej Wsi, — można dodać Warszawę, to jest czynność jego jako adjutanta ministra wojny przy obronie Warszawy. Główny czas kampanii spędził w Warszawie, nie bezczynnie, bo był adjutantem ministra wojny. Sądzę atoli, że tam gdzie bitwy, ~~nale-~~ ~~żałoby~~ można by także umieścić wyraz przypominający czynność jego emisariusza. Była to czynność nierównie tradycyjna niż udział w bitwach. — Rozważcie więc, czy można i należy w napisie wskazać na jego czynność emisariusza, jeśli można, to na której tablicy, umieścić wyraz emisaryusz? Mnie się zdaje, że na pierwszej. Wtedy brzmiałby napis: Wieszcz, żołnierz i emisaryusz polski.

3) Co zaś tyczy jego dzieł: sądzę, że wszystkie tytuły należy wypisać. Podaję wam ich spis, który możecie uzupełnić z bibliografii Estreichera. Tak więc radzę, w tym porządku, umieścić na nagrobku tytuły jego dzieł: „Poezye liryczne";

„Zamek Kaniowski"; „Sobótka"; „Anna z Nadbrzeża"; „Trzy Struny"; „Porzucenie do Polski"; Poezje Ossyana, przekład; Robert Djabeł, przekład; Król Zamczyska; „Oda"; „Straszny Strzelec"; „Dziennik Podróży do Tatrów"; „Słowo o poświęceniu"; Noc belwederska."

To są dzieła wyszłe osobno, wierszem i prozą.

4) Co do zamieszczenia ustępów z poezji... wszystkie są dobre, które w liście swoim wypisałeś. Z nich atoli za najlepsze i najwłaściwsze na pomnik uważam dwa ustępy. Pierwszy, zaczynający się od słów: „Panie! Jam proch tak drobny jak ciałem (stronica 90 poezji) i drugi „Polsko! Ty masz wyższy zakon Boży (str. 74). Wobec tych dwóch, innych szukać nie ma potrzeby, bo brzmią i życie jego malują i myśl jego, którą Polsce przekazać pragnął i przekazał.

Bardzo dobrze się stało, że już pomnik na ukończeniu. Zwłoka tak długa napełniała mnie obawą, że pomnik pozostanie niedokończony. Młodego grób, podobno

~~562~~

w Cerkwi Goszczyńskiego się znajduje. Gdy już będzie pomnik Seweryna skończony, każcie zdjąć jego fotografię i przyślijcie mi dwa exemplarze, jeden dla mnie, drugi do Muzeum. Powiedz też Markowskiemu, żeby modele gipsowe Goszczyńskiego figury i nagrobka, jeżeli je ma, nadesłał do Muzeum. Robota jego umieszczona w Muzeum, da mu rozgłos i sławę, a nazwisko zapisane zostanie w złotą księgę ofiarodawców. Przyrzekł mi on, gdy byłem we Lwowie, swoją robotę do Muzeum, ale zapewno zapomniał. Warto mu więc przypomnieć, Niech dobrze opakuje, żeby się gips nie potłukł i koleją żelazną na koszt Muzeum do Rapperswylu nadeśle – adresując: Muzeum Polskie w Rapperswylu, w Szwajcarii (Schweiz).–

Martwi mnie Twój stan Tadeuszu, Twoje niezdrowie. Za dużo pracujesz, czy nie byłoby dobrze, żebyś się dla wzmocnienia przyjechał, do Szwajcarii. Rozmaitość, ruch, przy nachyleniu się od pracy, – dobrze by na Twoje usposobienie i na Twoje zdrowie wpłynęły.

Ja podobnie jak Ty niedomagam i smutny jestem. Wcale dodziś niemogę, bo się męczę. Był ~~tu~~ wczoraj z Krakowa Dr Paszkowski. podobno dobry lekarz. Opatrzył mi piersi i powiedział, że mam silnie zakatarzone okolica płuc-kazał się ostrożać, przepisał synapizma, wodę Ems i kontynuowanie elatyny, która mi bardzo pomagała, lecz z powodu wielkiej ceny, przerwać musiałem jej używanie. Powodem jednak

56/3
78

mojego niewesołego usposobienia i odosobnienia, nie jest choroba, ale tęsknota. Niedobrze mi za granicą, nie mogę się do niej przyzwyczaić, – czuję się ciągle obcym, jakby na popasie. Do Rapperswylu przyjechał już na całe lato Mr. Wrześniowski i Czerniowie. Trzecie lato tu spędzają. Ma też przybyć pani Ogonowska, Drohojewscy, Santagata i inni. Dziwna rzecz, – nuży mnie prędko liczniejsze towarzystwo. Potrzebuję go, rad mu jestem, ale prędko znowu rad bym był sam. Czerniowa chce koniecznie, abym z nią na zimę jechał do Neapolu. Nie wiem jeszcze, czy się zdecyduję. Starsza jej córka, Anna, wychodzi za mąż, za Zwigrodzkiego, obywatela z Ukrainy. Pan młody też przyjedzie. Tu wezmą ślub i po ślubie wracają zaraz na Ukrainę. Posyłam Ci dalsze numera Kuryera Lwowskiego. Ostatni zdaje się, jaki Ci posłałem ~~jest~~ był 15 numer. Teraz dziś wysyłam 16, 17, 18 i 19-ty. Jest w nich kilkakrotna wzmianka o Tobie i o Józefie.

Czy córka stawia pomnik Miodkiemu? Do Muzeum przyobiecała przysłać portret Miodkiego, który robi Lepa. Przyślijcie mi opis pogrzebu z mową Lichtendorfa, bo podobno wyszedł z druku. Czyście co wydali w tym czasie, Ty i Józef?

Przypomnij Gubrynowiczowi, że obiecał przysłać swoje wydania.

564

Radbym, żeby mi przysłał Listy Krasińskiego.

Jeśli się zobaczysz z Wacławem Niedźwiedzkim, powiedz mu, że Kopernicki napisał mi w jego imieniu, abym posłał Wieniec i Radziwiłłom(?), Deotymie i pani Haskiej(?) do Krakowa. Chciał mu dawać prenumeratę, wziąć od nich, ale Kopernicki nie wziął. Otóż niechaj Niedźwiedzki wprost do mnie przyśle prenumeratę. Ja już wszystkie zeszyty Wieńca posłałem wyżej wspomnianym osobom i czwarty wyślę w Lipcu, bo w tym miesiącu wyjdzie. Pieniądze muszę oddać Matysowi(?), który już dwa razy pytał, czy odesłane zostały.

Pozdrów też Niedźwiedzkiego odemnie i Gabryniewskiego(?).

Obywatelstwo Kopernickiego i ks. Kazimierza, ucieszyło mnie. Już ich nie wyrzucą(?). Przyszli napowrót do polskiego gruntu. Chwała Bogu, nienawidziłem bowiem być jak liść oderwany od gałęzi i miotany po świecie. Dziękuję Ci za starania osobiste dla Kopernickiego.

Kiedy wyjedziesz w Landeku(?)? Pozdrów mi Krasińskiego.

Winien mu jestem odpowiedź. Zaległem w kores-
pondencyi wskutek i przez niemoc i niedomaganiu.
Józefa ściskam i całuję z całego serca, – Józefową
pozdrawiam i małą ich Basię. Ciebie mój drogi
Tadeuszu z całego serca również ściskam i ca-
łuję i proszę Boga o Twe zdrowie i powodzenie.

Twój
Agaton Giller

566

Rapperswyl. 5. Września 1882

Mój drogi i kochany Tadeuszu oraz Józefie!

Dawno do Was nie pisałem, bo złe na mnie czasy przypadły. Chorowałem wciąż i na reumatyzm i wątrobę z gorączką a po każdej chorobie długie osłabienie, czyniło mnie niezdolnym do pióra. Lato mieliśmy w Szwajcaryi bardzo brzydkie. Ciągłe deszcze i wiatry niepozwalały użyć świeżego powietrza. Wszystko się więc złożyło na to, że źle lato przebyłem. W dodatku zachorował mi ciężko Sierotka, poczciwa psina, towarzysz wygnania ze Lwowa: Przed rokiem dostał kaszlu, który się ciągle wzmagał. Później ciężko oddychał jakby miał astmę. Znosiłem go i wnosiłem na schody. Ratowałem jak mogłem, ale coraz gorzej z nim było. Patrzał się na mnie żałośnie, jakby mówić chciał ratuj. Przed miesiącem dostał wodnej puchliny. Przez cały ten miesiąc nieodstępowałem od niego, a widząc jak cierpi, sam cierpiałem. Dnia 30 Lipca

Kochany Tadeuszu napisz co do Gazety o Znaczeniu Dziejów i Walki o niepodległość Barzyńskiego. W Krakowie będzie tylko wyjątek, bo całego dzieła mającego 22 arkusze druku dać nie mogłem. Całe dzieło wydrukuje Warta i już drukuje. Będzie odbitka. Polecić publiczności tę pracę znakomitą.

568

Chociaż już chodzić nie mógł, przywlókł się do fotelu, na którym siedziałem. W pierwszym mu się udało, przewrócił się, lecz wnet podniósł, drugi raz przewrócił się – wziąłem go na ręce i na rękach moich wyzionął ostatni dech. Nie mam więc już biednego Sócootko i bez niego jeszcze więcej jestem samotny. Żal mi go ogromnie.

Posyłam Ci Tadeuszu Kuryera Paryskiego. Ostatni numer jaki odebrałeś był 19 – więc teraz posyłam 20, 21, 22, 23 i 24 żebyś miał komplet. Jest w nich o obydwóch wzmianka, jest i o Radziszewskim. Kuryer Paryski chociaż nie jestem jego redaktorem; bo nie będąc na miejscu, nie mogę wziąć zań odpowiedzialności, utrzymuje się główną moją pomocą, rozumie się nie płatną. Z początku miał wiele niedostatków, obecnie wszyscy nam są życzliwi i stosunkowo ma wielu prenumeratorów, bo na samej emigracji, bardzo nielicznej, ma ich 200. Chwalony zewsząd, będzie i w roku przyszłym wychodził. Dobrze by było,

żeby kto z Galicyi, na moje ręce przysłał korespondencyę. Gdyby nie choroba i nie zmartwienia oraz smutki, byłbym ci Tadeuszu napisał do Przewodnika gimnastycznego korespondencyę, bo było o czem. Zeszłego niedziela odbył się w mieście Aarau popis związkowy gimnastyków szwajcarskich (Eidgenossisches Turnfest). Wszystkie towarzystwa gimnastyczne wysłały swoich delegowanych: 2000 gimnastyków brało udział. Uroczystość trwała dni kilka. Brali w niej udział nawet członkowie rządu związkowego z Berna jak np. Deucher. Posyłam ci wycinki z Neue-Zürcher Zeitung zawierające opisy uroczystości związkowej gimnastyków szwajcarskich w Aarau. Daj znającemu niemiecki język te wycinki, niechaj z nich ułoży opis po polsku do Przewodnika. Opis będzie ciekawy i pouczający. Inny wycinek zawiera wiadomości o towarzystwach gimnastycznych w Kantonie Turgau. W Szwajcaryi kwitnie gimnastyka i jak dobry jej wpływ na rozwinięcie siły męzkiej daje się w ludności spostrzegać.

Zapisane przez Ostrowskiego wszystkie meble, książki, obrazy jakie nadesłał do Muzeum, i ozdobią jego salę. Muzeum wiele zyskało i wzbogaciło się. Co do

570

zapisu pieniędzy, wiemy, że one nie dla Muzeum przeznaczone, lecz na stypendja dla uczącej się młodzieży polskiej. Administracja jednak funduszem i rozdawnictwo stypendji należeć ma do Zarządu Muzeum to jest obecnie do Platera, potem do jego następców. Kapitał wynosi 455,000 fr. ale Rząd kantonu Vaud w którym umarł Ostrowski, chce ten fundusz obkroić pod pozorem podatku sukcessyjnego, który w tym kantonie wynosi 20%. Od sukcessyi więc Ostrowskiego musiałby Plater zapłacić 95,000 fr. Summa olbrzymia. Pozostałoby na stypendja tylko 355,000 franków. Przeciwko takiemu żądaniu wniósł Plater ~~[illegible]~~ prośbę, gdy ta nie pomoże, wytoczy rządowi w Lozannie proces. Mało nadziei wygranej, lecz tracić pieniędzy trzeba. W naszym kantonie niema żadnego podatku od sukcessyi, – nieszczęście chciało, że tam gdzie umarł Kościuszko istnieje podatek sukcessyjny równający się rabunkowi.

Moje dochody w skutek choroby zmniejszyły się znowu. Gdy napiszę jeden list lub dwa listy mniej, teraz Gosman te 25 reńskich które mi miesięcznie przysyła obcina, – przeto mogę przysłać tylko 15 reńskich.

Pisz do mnie. Jak Twoje zdrowie Tadeuszu? Bóg by dał, ażebyś się miał dobrze i nic Ci nie brakowało. Czy już pomnik Goszczyńskiego skończony?

Ściskam Cię z całej duszy jak brata mój drogi i kochany Tadeuszu oraz Józefę. Zawsze wasz

Józefowej pozdrowienia. Agaton Giller

Rapperswyl. 22 Października 1882

Moi najdrożsi Tadeuszu i Józefie!

List Wasz odebrałem. Spóźniłem się cokolwiek z odpowiedzią, bo chciałem jednocześnie z listem przesłać Wam Kurjera Paryzkiego, na którego czekałem. Posyłam Wam trzy numera, których niemacie, to jest 25, 26 i 27. Jeśli którego Wam brakuje do całości napiszcie a zaraz Wam go wyszlę. W ostatnim 27 numerze jest Korespondencya ze Lwowa a w niej opisana obszernie sprawa Twoja Tadeuszu z Zyblikiewiczem. Oburzyła mnie ta sprawa do najwyższego stopnia. Nikczemny ten człowiek, podły denuncyant, który mnie dwa razy denuncyował, porozsyławszy fakta o założeniu (i prowadzeniu) przezemnie Rządu Narodowego w 1877 mści się na Tobie w dalszym ciągu jako na patryocie, chodzącym prawemi politycznemi drogami. Nie mógł cię dotknąć z żadnej strony, — patryota denuncyacya nie mogła Ci podobnie jak mnie zaszkodzić, bo masz prawa obywatelskie w Galicyi, więc się przyczepił o naruszenie karności hierarchicznej. Nierozumiem jak mogli się znaleźć ludzie, którzy uznawali jego postępowanie za stosowne. Nie tylko, że naruszało ono prawo zasadnicze konstytucyi

ale było zamachem na powagę i władzę Rady miejskiej; co więcej, było ono ciosem wymierzonym w cnotę odwagi cywilnej! Zyblikiewicz i jego partja usiłuje Polaków zamienić na serwilistów, jakimi są sami, nie znoszą więc odwagi obywatelskiej, mówiącej prawdę każdemu w oczy, bez względu na to, kto on jest. Gdyby obowiązkiem było zatrzymać występki i błędy naczelników i karności zasada niedopuszczała krytyki ich postępowania, wtedy byłaby to zasada najgorsza w świecie, bo zakrywałaby wszystkie nadużycia i urodziłaby ród wysoko postawionych. Powaga władzy autonomicznej nie na tem cierpi, że się tę władzę krytykuje, gdy źle zrobi, – lecz na tem, że władza ta źle robi. Ztąd zresztą Milowicz dochodzi do tego, że prezesa Wydziału Krajowego nazywa <u>narodowym urzędem</u>, gdy przecież ten jest takim samym cesarskim urzędnikiem autokratycznym jak namiestnik, bo go cesarz nominuje, nie zaś sejm wybiera. Wszystkie pojęcia musiał przekręcić i fakta pofałszować, aby niesłychany gwałt, jakiego się Zyblikiewicz dopuścił, wytaczając Ci proces kryminalny, oczywiście nie dyscyplinarny, zresztą wszystko to jedno, – przedstawić w świetle łagodnym obrony powagi autonomicznej władzy.

Milowicz jest korespondentem do Gazety Krakowskiej, wiem o tem dobrze i wiem, że on bronił Zyblikiewicza w tej gazecie i w Gazecie polskiej warszawskiej. Został on paga-sem Zyblikiewicza. Za obiady żądane u niego a może i za Tepolski, podjął się obrony tego nikczemnika, nie dbając, że sam się dopuszcza nikczemności. Nisko upadł Milowicz, bardzo nisko. Wyparł się przeszłości i zasad, jakie wyznawał, zapomniał o koleżeństwie i o godności i został najemnikiem literackim denuncjanta, działającego na szkodę autonomii i sprawy narodowej. Nikczemnicą też panów członków Wydziału Krajowego, że żaden nie powstrzymuje szaleństwa upijającego się Zyblikiewicza ale solidaryzują się z nim. Sejm odegrał też głupią rolę w tej sprawie. Ale czego Hausner raz podniósłszy tę sprawę, zamilkł potem? Jeżeli na Kole nie pozwolili mu mówić, to teraz po zamknięciu sessyi powinien tę sprawę podnieść ze stanowiska najcenniejszej w życiu publicznem zasady wolności obywatelskiej. Dla Zyblikiewicza, który pomimo lekkiego zadowolenia się sejmu, przegrał w nim sprawę, byłoby najmilej, żeby nikt jej nie podnosił, ale tego właśnie nie należy dopuścić i odjąć mu trzeba chęć kaszyborakowskiego postępowania z ludźmi uczciwymi. Czy proces dyscyplinarny

poszukali już, czy go prowadzę dalej, — donieś mi. Pisał do mnie poczciwy i zacny Władysław Zawadzki (bez nogi), że przy wyborach nadchodzących do sejmu, powinni Ciebie we Lwowie Tadeuszu wybrać posłem, w odpowiedzi Zyblikiewiczowi za napaść na Ciebie i na Radę miejską, której ubliżył a w niej całemu miastu. Odrzucenie prośby Rady Miejskiej pytającej o objaśnienie, — było aktem takiej samowoli, że nawet żaden gubernator moskiewski nie dopuściłby się podobnego lekceważenia Rady miejskiej, reprezentującej ludność stolicy Galicyi. Rada miejska postąpiła może niezręcznie, że nie przedstawiała sporu i nie uniknęła konfliktu pomiędzy dwoma władzami autonomicznemi, — ale nie politycznie. Obowiązkiem jej było bronić swojej powagi, — teraz będą po niej kozy tarły. Wracając do projektu Władysława Zawadzkiego, który pisał do mnie, ażebym poparł w listach do moich znajomych myśl wyboru Ciebie na posła, znajduję projekt jego bardzo trafnym i dobrym i popierać go będę. Najlepiej byłoby, aby Cię z Lwowa wybrali. Gdyby zaś było niepodobnem wybranie we Lwowie, to gdziekolwiek indziej, byleś został posłem. Zresztą, pomimo nawet znaczenia demonstracyjnego tego wyboru, jest on koniecznym i z tego względu, że potrzeba sejm odnowić i wprowadzić do niego nowe, zdrowe siły, — na miejsce zgniłych, które go poniżyły i odbierają mu charakter

polityczno-narodowy, czyniąc narzędziem reakcyi i wysłu-
giwania się różnych karjerowiczów nadwornych. Trzeba bardzo
energicznie działać, żeby w Galicyi nową wprowadzić
reprezentacyę, któraby się odrodziła. Być może, że sejm ten po-
wstańczy byłby zdolny do odegrania ważnej narodowej roli na
wypadek wojny z Moskwą, bardzo prawdopodobnej. Gdyby
jednak taki był sejm jak ten, co teraz umarł, zepsułby
nadarzającą się sposobność oswobodzenia narodu. Koniecz-
ną rzeczą jest, żebyś Ty Tadeuszu a z Tobą wielu
innych, gorących, uczciwych patryotów, wystąpiło w agitacyi
wyborczej w roli kandydatów. Żałuję, że nie jestem w Galicyi,
bo z całej siły prowadziłbym sprawę odmiany sejmu. Będę
jednak stąd i z Neapolu robił co można zrobić komuni-
kując się listownie z różnemi osobami.
Koperniki Franciszek uprosił Kamińskiego z [illegible] Tarno-
wa o zajęcie się moją sprawą powrotu do Galicyi przez
drogę węgierską. Wiesz, że miasto Brzesko nadało mi
w r. 1879 prawo swego obywatelstwa. Jeśli rząd węgiers-
ki pod Tiszą, potwierdzi je, wtedy będę obywatelem całych
Węgier i będę miał prawo do paszportu węgierskiego.
Kamiński mówił o tem z Smolką. Smolka przyrzekł
bardzo łatwo wyrobić mi u Tiszy obywatelstwo i zażądał,
żebym na jego ręce do Pesztu przysłał prośbę. Do rządu po

576

madziarska zapisana wraz z dyplomem z Beczko.
Otóż wszystko się to zrobi. Jeśli Smolka nie byle zbyć, ale gorliwie się tą rzeczą zajmie, — to łatwo zostanę obywatelem Węgier — i droga się mi otworzy do Galicji. Niewróciłbym jednak zaraz, ale wprost pojechałbym do Wiednia i tam zapewnił się albo w Peszcie, co do przyjęcia mnie w Galicji takiego, żeby mi [illegible] żadnych nie robili. Zobaczymy! Nie rozgłaszajcie tej sprawy. Mówcie o niej tylko zaufanym, takim, coby o niej nie trąbili!
Jakżebym był rad, gdybym mógł wrócić! Schnę tutaj z tęsknoty. Nie mogę żyć na obczyźnie. Należę do tego gatunku istot, które tylko prosperować mogą na gruncie rodzinnym i w powietrzu rodzinnem. Chociaż nadzieja powrotu otworzyła się mi w skutek oświadczenia Smolki, — tyle jednak doznałem zawodów, tyle przeciwności, że nie bardzo wierzę w skuteczność interwencji Smolki. Uwierzę, — gdy już będę miał czarno na białem, że rząd potwierdził moje obywatelstwo w Beczku.

Jakie teraz zdrowie Twoje Tadeuszu? Zapewne nowe kłopoty i walka nowa z podłością, nieprzyjazna się do zdrowia Twego. Gdy przeczytałem w Gazecie Krakowskiej pierwszy artykuł Milewicza w obronie Zyblikiewicza, napisałem zaraz oburzony do Teleżyńskiego, wytykając mu przyjmowanie korespondencji tak nikczemnych. Przyrzekłem i ja do Gazety Krakowskiej, — ale, dopóki nie odbiorę od Teleżyńskiego zapewnienia, że w przyszłości nie będą się pojawiać w G. K. podobne artykuły, pisać nie będę. Wolę stracić kilkanaście reńskich, jakie mi płacą, niż pisywać do dziennika, w którym prawdę i zasady zdrowe poniewierają a moich przyjaciół atakują. Radbym wiedział jak Konrad postępował w sprawie procesu dyscyplinarnego i szpitalnej? Znam go dobrze, czasem jak potrzeba pisuję do niego. Gdybyś uważał za potrzebne, — napisałbym i teraz chwaląc go, jeśli uczciwie postępował.

Listu Stelli-Sawickiego w sprawie szpitalnej nie znam. Uważałem go zawsze za człowieka słabego charakteru. Postępowanie Smolki w Twojej sprawie dziwi

598

mnie. Ustępka się nierozumność, — porównanie bowiem ja-
kiego użył, nie tam zmierza, ni przypiął ni przyłatał.
Inny stosunek między ministrem a namiestnikiem a
inny pomiędzy Rządem miejskim a Prezesem Wydziału.
Po Podleskim spodziewałem się uczciwszego postępowania, po
Badenim mędrszego.
Czy Zyblikiewicz wytoczył proces Maszkowskiemu? Jeśli nie
wytoczył, dowód to, że nie szło mu o zasady uczciwości,
zresztą źle rozumianej, ale o zemstę osobistą, — prześlado-
wanie patrjoty przez Stańczyka.
Kto to był u Ciebie Tadeuszu z propozycją, ciekawym odwiedzin, czy
żałujesz?
Jak teraz postępuje Zyblikiewicz z Radziszewskim? Zyblikiewicz
denuncjował w 1877 nie tylko mnie, ale Miłkowskiego, Ra-
dziszewskiego, Tadeusza, Józefa i ciągle się tem chwali jak
mi pisze M. Darowski. Podły, podły! Nie mogę spokojnie
pisać o tym łotrze i o smutku, jaki mi sprawia ta oko-
liczność, że w naszem społeczeństwie, wszędzie tacy, bez czci
i wiary, którym by gdzie indziej ręki nie podawano, mogą
odgrywać wybitną rolę.
Sprawy Wajgarta nie znam. —
Ściskam Was serdecznie z całej duszy jak braci — a każdemu
zdrowia i trzymajcie się dobrze. — Wasz
Agaton Giller
Józefowej pozdrowienia i wszystkim co
mnie kochają. —

Rapperswyl, 15 Grudnia
1882

Kochani moi Tadeuszu i Józefio!

Dawno od Was niemiałem listu. Stęskniłem się za Waszem słowem. Niezapominajcie o mnie i piszcie już do Neapolu, do którego jutro wyjeżdżam.

Miałem wyjechać wcześniej i pani Cieszkowa przysłała mi pieniądze na podróż w końcu zeszłego miesiąca, – ale, po rocznicy 29 Listopada zachorowałem i ruszyć się nie mogłem. Jeszcze nie jestem zupełnie zrestaurowany lecz dłużej czekać nie mogę, zwłaszcza, że tu w Szwajcaryi mamy ciągle deszcze lub mgły, czasem śniegi, mróz zaś był tylko jeden. Niezdrowe to więc dla mnie powietrze. W Neapolu będę miał słońce i ciepło.

~~580~~

Przysłam Wam brakujące 3 numera Uniwersa Paryskiego to jest 28, 29 i 30 numer. – Pismo się utrzymuje i ma licznych zwolenników. –

Jak się zakończyła Tadeuszu Twoja sprawa z Zyblikiewiczem?

Pisał mi Głodziński, że we Lwowie agitują za tem, aby ani jednego żyda nie wybierać do Rady Miejskiej. Jemu nie odpisałem ale odpiszę, przedstawiając szkodliwość takiej agitacyi. Tych żydów, co się do Polski poczuwają i za Polaków uznają, traktować powinniśmy jako Polaków. Strzedz się nam należy walczyć z żydowską lichwą i wyzyskiwaniem

nadawania tej walce charakteru konfesyjnego lub mieszania jej do rzeczy. Wstrzymujcie od tej błędnej drogi, na której się [illegible].
Proces Matejki z Eibenschützem fatalnie wypadł. Mowa Mochnackiego był aktem najwyższej nierozważności. Co za oryginalna rzecz bronić honoru swego sądowym wyrokiem. Matejko tym procesem wiele sobie zaszkodził, okazał się małym człowiekiem, choć jest wielkim artystą. Dla czego się ludzie nie trzymają się zasad narodowej polityki, zasad, które tak jasno w 1861, 2 i 3 r. zostały wyjaśnione. Gdyby stanęli na ich gruncie, nie dopuściliby oni do takich zgorszeń i rozmnożenia szkodliwych nierządów, jakim był ów proces Matejki. Adres uchwalony we Lwowie do Matejki 29 listopada przesadny w najwyższym stopniu. Takie pochlebstwa

do reszty zawróciła pełna próżności głowa Matejki. Mickiewicza tak nie dowalono a czemuż jest Matejko w obec Mickiewicza?

Kończę, bo się śpieszę, czasu nie mam.

Adres mój w Neapolu jest taki:

Agaton Giller à Naples. Corso Vittorio Emanuele 142. Italia.

Smolka zajął się sprawą mego węgierskiego obywatelstwa. Jeszcze nie załatwiona. Sądzę atoli, że jeśli Smolka nie ograniczy się na wręczeniu mego podania i na gorącej rekomendacji, lecz będzie dalej pukał do Tiszy — to Tisza przestanie się zasłaniać tym argumentem, że ustawa wymaga 5 letniego pobytu w Węgrzech i 3 letniego płacenia podatku.

Życzę Wam wesołych Świąt. Żeby Was Bóg zachował w zdrowiu, w szczęściu, pozwolił jak najwięcej dobrego zrobić dla Polski i doczekać się

Polski wolnej i niepodległej. Może też Bóg da, że będziemy jak dawniej dzielić się opłatkiem we Lwowie. Tęskno mi tu, tęskno, wolałbym jechać do Lwowa jak do Neapolu. Bądźcie mi zdrowi. Ściskam Was i całuję jak brat. Agaton Giller.

~~583~~ 83
88

Neapol. 29 Grudnia 1882
Corso Vittorio-Emanuele. 142,

Moi najdrożsi Tadeuszu i Józefie!

Dziękuję Wam za list z 15 Grudnia, odebrałem go w Neapolu. Tegoż dnia pisałem do Was przed wyjazdem z Rapperswylu. Wyruszyłem 16 go koleją Gotardzką i śpieszyłem, żeby przybyć na wilję do Neapolu. Z tego to powodu zatrzymywałem się na czas krótki tylko w tych miastach, gdzie mnie wyczekiwali znajomi. I tak w Bolonii bawiłem dobę. Miasto bardzo się mi podobało, pokazywała mi jego osobliwości pani Ogonowska, która ma tu w klasztorze del Buon Pastore stałe mieszkanie. Ponieważ nie jest zakonnicą, więc wychodzi kiedy chce do miasta. Podejmował mnie w Bolonii gościnnie profesor Santagata, prezes Akademii Mickiewicza. Gdy wyjeżdżałem z hotelu i zażądałem rachunku, z wielkiem mojem zdziwieniem dowiedziałem się, iż takowy jest już zapłacony. Zapłacił go Santagata. Była noc, jego nie było, nie mogłem więc protestować przeciw jego hojności. Ten szczegół da Wam wyobrażenie o gościnności tego Włocha, który kocha Polskę, jakby był Polakiem. Poznałem w Bolonii sekretarza Akademii Mickiewicza margrabiego Rusconi. Człowiek młody, zamożny, bardzo wykształcony, zna Polskę, był w Warszawie i w Krakowie i jest zatem wielkim naszym przyjacielem. Gdyby Akademia miała

584

więcej funduszów, oddałaby olbrzymie usługi sprawie polskiej w Włoszech. Teraz czyni co może a czyni wiele.
We Florencyi bawiłem dwa dni. Spędziłem je w towarzystwie Teofila Lenartowicza, serdecznie mi oddanego przyjaciela. Oprócz niego widziałem Artura Wołyńskiego i Antoniego Zaleskiego. Lenartowicz robi przygotowania do włoskich wykładów w Bolonii i lepi z gliny grupę prześliczną wyobrażającą Parnas polski. Są na tym parnasie figury pełne charakteru Adama Mickiewicza, Zygmunta Krasińskiego, Juliusza Słowackiego, Kazimierza Brodzińskiego, Antoniego Malczewskiego, Seweryna Goszczyńskiego, Bohdana Zaleskiego i Wincentego Pola. Najnowsze to dzieło rzeźbiarskie Teofila. Odlew galwanoplastyczny z niego, kosztowaćby będzie 500 fr., których Teofil nie ma. Jeśli Plater niechce dać tych 500 fr. aby jak ja mu proponowałem, ozdobić tym Parnasem Muzeum w Rapperswylu, w takim razie może kto w kraju zechce nabyć tę grupę prześliczną za cenę bagatelną, bo 500 franków, nie czyni nawet 225 guldenów.
W Rzymie bawiłem dni. Widziałem się z Władysławem Kulczyckim, z Wiktorem Brodzkim, z Magdaleną Wienholtz i z Henrykiem Siemiradzkim, który u mnie w hotelu wieczór spędził. Kulczycki mówił mi, że papież przyjął Gierca wymówkami i odezwał się na wprowadzenie

języka moskiewskiego do kościołów na Litwie i Rusi. Tymczasem Germania, co innego pisze. Kto mówi prawdę? Trudno wiedzieć. Mnie się zdaje, że Germania ma wiadomości pewniejsze, nieprawdą bowiem jest, aby Moskwa miała stałego swego posła w Watykanie. — Bądź co bądź — poczekajmy, wkrótce się dowiemy, co się święci.

W Neapolu czekał mnie na dworcu ksiądz Antoni. Tegoż dnia wieczorem zasiedliśmy do wilii po polsku urządzonej. Była pani Cieszelowa(?), panna Jadwiga, pani Świrzicka(?), ks. Kraszewski(?), ja, Altamura, włoski historyczny malarz i Hay(?) wielki pejzażysta. Myśla obiegała wszystkich, których kocham, — więc i z Wami w sercu dzieliłem się opłatkiem, życząc Wam zdrowia, pomyślności i doczekania się Polski!

Mieszkanie mam z oknem na południe więc ciepłe, widok ładny na miasto i zatokę neapolitańską aż do Capri. Zimy nie ma, bo nawet i te dnie, w których chmury słońce zakrywają, są ciepłe. Mam nadzieję, że mi ten ciepły klimat dopomoże. Piersi mam w tej chwili zaatakowane mocno, — oddech trudny, czasami zdaje się mi, że go wstrzymam wcale i wtedy ogarnia mnie jakaś dziwna trwoga i zemdlenie. Rzęzi mi w piersiach — ale bólu nie mam. Powietrze mi dopomoże, — ale co robić, aby przyjść w pomoc działaniu dobrego powietrza? — Obłożyłem piersi synapizmami i to mi zrobiło ulgę. Jest to zdaje się zakatarzenie piersi, — że zaś mam bronchitis chroniczny, więc zakatarzenie występuje w formie bardzo przykrej. Daj mi radę Tadeusz?

Zaproponuj Tadeuszowi Gubrynowiczowi, aby wziął w nakład dzieło Nabielaka o Sobieskim. Wyjdzie na niem dobrze, sądząc z pierwszego tomu, owszem napisane wybornie. Korzystał on z źródeł francuskich, mało komu znanych.

Rozprawy Barszczyńskiego nie mogłem w Wieńcu drukować, zajęłaby mi bowiem 30 arkuszy druku. Dam w Wieńcu wyjątek w 6 zeszycie. Całą zaś rozprawę przesyłam Wam, któreś da Barszczyńskiemu 500 exem. odbitek.

Od Smolki i z Peszty, nie mam żadnej wiadomości. Zaczyna mnie niespokoić ta zwłoka.—

Przesyłam Wam 31 numer Kuryera Paryzkiego.

W wojnę Austryi z Moskwą nie wierzę, to jest, nie wierzę, aby w prędkim czasie przyszło do niej. Moskwa nie odważy się na wojnę, dopóki istnieje przymierze niemiecko-austryackie. Upłynie pewnie dużo wody, zanim do tej wojny przyjdzie. Moskwa będzie tymczasem burzyła przeciw Austryi Hercegowińców, Czarnogórców — sama zaś uderzy w chwili dogodnej dla siebie. Gazety nasze przesadnie podają wiadomości o zbrojeniu się Moskwy.

Adres do Matejki jest piękny o ile podnosi narodowy kierunek w sztuce, — lecz w zwrotach do Matejki i w chwaleniu go jest niezmiernie przesadny. Wybawcy Polski więcej by okazać [?] nie można. Matejko już i tak pyszny, stanie się pewnie więcej pysznym i zarozumiałym! Poczciwy Platon nie umiał miary znaleźć właściwej.

Pani Czerelowa [?] i ksiądz Antoni kazali Was pozdrowić najserdeczniej.

Ściskam Was i całuję jak brat z głębi duszy.

Wasz

Agaton Giller

Z powodu Nowego Roku przesyłam Wam najlepsze życzenia.

587 90

Neapol 7. Luty. 1883,

Corso Vittorio-Emanuele 142.

Moi drodzy i kochani Tadeuszu i Józefie! List Wasz ostatni odebrałem. Z wiadomości w nim zawartych dodawszy szczegóły z listu Buszczyńskiego i innych, ułożyłem korespondencję do Kr. P. Krajowi dziennikarze, jak widzę, pomijają wiele rzeczy ważnych. —

Kończę teraz obszerny opis Wycieczki na Wezuwiusz. Poślę go Gazecie Narodowej zamiast korespondencji politycznych. Do Neapolu przychodzą późno wiadomości polityczne, dla tego, niemogę stąd pisywać korespondencji. W Styczniu nie posłałem ani jednej, że zaś byłem chory więc niemogłem wcześniej ukończyć opisu Wezuwiusza i skutkiem tego, nieprzysłali mi 25 złr. które mi naznaczyli jako miesięczne, honorarjum. —

Sprawę układów Watykanu z Moskwą znasz i wiesz, że groziło nam wprowadzenie moskiewszczyzny do kościołów na Litwie i Rusi. — Nie ma o języku moskiewskim mowy w ugodzie podpisanej 24 Grudnia, lecz wypłynąłby on w dodatkowej ugodzie, bo kilka punktów zostawiono en blanc, to jest do dalszego załatwienia a w tej liczbie była i kwestja językowa. Agitacja jaką tu rozpoczęliśmy pod bokiem Watykanu, artykuły w Gazetta d'Italia, którą papież czytuje, przypominanie

5~~88~~

29 Kwietnia 1881.

nie [naszego] memorjału – wreszcie listy, które papież otrzymał i wiadomości o wielkiem zaniepokojeniu umysłów w Polsce i gotujących się protestach narodu naszego, zrobiły swoje. Papież kazał umieścić w Oss. Rom. oświadczenie, iż nie ma mowy w ugodzie o wprowadzeniu do kościołów moskiewszczyzny zamiast języka polskiego. Oświadczenie to wiąże go na przyszłość a wiadomości otrzymane z Watykanu uspakajają obawy. Sprawa więc wygrana. – Platerowi przypisano prowadzenie tej sprawy, on o niej dowiedział się po fakcie. Tą sprawą mojemi podwaliny był [głównie] ks. Kruszewicki i Kalinski, ich więc jest zasługa, bo ja tylko służyłem radą i listami. Pokazuje się, że odezwanie się w czasie właściwym, zawsze bywa skutecznem. – Ledóchowski w tej sprawie zajął stanowisko fatalne. Sam się chwalił przed Kremiońskim księdzem, że wszystkie punkta pomiędzy Butieniewem a Papieżem postanowione były z jego udziałem i aprobatą. Więc on radził przystać na żądanie Moskwy w kwestji języka; on był zdania, że po różnicy wypadku Litwy i Rusi by ocalić Kongresówkę. Niestety, sami Polacy są swoimi wrogami! Wszakże Łużycki doradził Ledóchowskiemu, aby wykładał literaturę polską po moskiewsku bo rząd tego żąda. W Rzymie bytność stała takiego Kruszewickiego bardzo by się przydała. Mamy dosyć Polaków kardynałów, ale lepiej, żeby ich wcale było. Wypadek zaszły

że w dwóch ważnych momentach negocyacyi watykańskiej
byliśmy we Włoszech, więc mogliśmy odwrócić cios grożący
z Rzymu, — gdybyśmy tu nie byli, zachowane byłoby milcze-
nie, papieżowi zdawałoby się, że co mu Ledóchowski mówi —
to jest prawdą, że więc można bez obawy wywołania protestu
porzucić narodowość polską, — i Moskale wyparliby język
polski z ostatniego instytucyjnego przytułku, z kościołów za
zgodą i pod powagą Papieża. Obecnie będą oni nalegali
na biskupów, których Papież ma zamianować 26 lutego,
o wprowadzenie moskiewszczyzny do kościołów, — lecz
biskupom łatwo się będzie oprzeć, odwołując się do ugody,
w której niema słowa o języku moskiewskim. Moskale,
gdy napotykają opozycyę, zawsze się cofają, — być więc może
że z niepokoju, jaki wywołała wieść o moskiewskim języku
w kościele, wymiarkowawszy, że przyjść by mogło do
ogólnego oporu, gdyby się wieść sprawdziła, odroczą posta-
nowienie zmoskalenia naszego kościoła na Litwie i Rusi
do szczęśliwszych czasów. W każdym razie, byłoby dobrze,
aby każdy zamianowany biskup uczuł się pod
presją opinii publicznej, aby otrzymał listy ostrzegające
go z ufnością, iż w kwestyi języka polskiego w nabo-

żeśmy twardo stali tędzie i niedopuścili do zamieniania go na moskiewską mowę. Myśmy zrobili za granicą cośmy mogli, — wy róbcie w kraju, co można i oddziaływajcie na biskupów, bo przeczuwam, że na nich spadnie obowiązek opierania się moskwiczyźnie w Kościele.
O Leonie XIII mówią, że to człowiek wielkiej nauki. Być może, lecz to nieprzeszkadza, aby był miernotą, który wierzy w swoją dyplomację, — w siebie — a nie w łaskę i miłosierdzie Boże, i będzie przez wszystkich oszukany. Trzyma z rządami, z gabinetami, nie z ludami. Jednem słowem: jakże się różni od Piusa IX!
W końcu Lutego albo na początku Marca, pojadę do Rzymu na dni 10 lub 12-ście w celu obejrzenia międzynarodowej wystawy obrazów i opisania jej dla Tygodnika powszechnego w Warszawie, do którego piszę pod nazwą B. Sulika. Chcę choćby cokolwiek pieniędzy zarobić. — Z Rzymu wrócę znowu do Neapolu.
Prosiłem Kopernickiego, aby Ci doniósł, iż rząd węgierski odmówił mi obywatelstwa, zasłaniając się ustawą, która żąda pięcioletniego pobytu i płacenia przez lat 5 podatków, sam nie mogłem pisać wtedy do Ciebie, bo byłem w tej porze bardzo chory. Smolka podał moje podanie i więcej się nie troszczył. Oni zaś w Peszcie, musieli się o mnie pytać we Lwowie i Potocki poradził, aby dać mi odmowną odpowiedź. Tak się domyślam. Smolka gdyby chciał, toby mógł od Taaffego wymódz wbrew nawet Potockiemu pozwolenie dla mnie do powrotu. Donosiłem mu o odmowie, ale na ten mój list, nieodpisał mi jeszcze. Rozproszenie

nadziei powrotu do Kraju, zmartwiło mnie bardzo. Ob-
czyzna mi ciąży niezmiernie. Nawet w pięknym i rozkosznym
Neapolu nie jest mi dobrze, wolałbym być choćby w Kali-
kowie, ale w swoim Kraju. Cóż robić?
Kreczowiecki pozdrawia Cię, Józefa, serdecznie. Miał się dopisać do tego
listu, ale go niema, wyszedł do miasta, niechcę zaś czekać na
niego. Pani Czerzelowa pozdrawia Was również serdecznie.
Często tu o Was mówimy wieczorami. Po kolacji czytuje
nam głośno Kreczowiecki romanse historyczne Kraszewskiego.
Posyłam Wam 32, 33 i 34 numera Kurjera paryskiego, aże-
byście mieli komplet. Kiedyś będzie bardzo trudno dostać cho-
ciażby jeden exemplarz. Stanie się rzadkością jak wszystkie
emigracyjne pisma.
Ziarna Spasowicza i Czerwińskiego niewidziałem. Nie spodziewałem
się po Spasowiczu tak szybkiego wyzucia się z uczuć narodowych
i patryotycznych.
Wspominasz Tadeusza, że i my już jesteśmy weteranami. Nie-
stety tak jest, – 20 lat ubiegło od naszego powstania, to nie-
mało czasu! Czuję te lata w sobie, bo czyż odzywająca się po-
trzeba spoczynku, nie jest znakiem weteraństwa. Wieczór po pracy
rzucę się na łóżko lub kanapę jak martwy, bez myśli i czu-
cia, – tylko potrzeba spoczynku się odzywa. Tak dawniej nie by-
wało, mogłem iść od pracy do pracy i nieczułem zmęczenia.
Co to nas jeszcze czeka? Gdzie ja kości położę? Trudny los,
ciężkie życie nam przypadło w udziale. Mam 52 roki życia
a w niem ani jednego promienia szczęścia!

592

Siemiradzkiego poznałem w Rzymie. Zdaje się mi, że po wyczerpaniu myśli rzymskiej z I wieku po Chrystusie, przerzuci się do przedmiotów polskich. Poznałem też w Rzymie Franciszka Kondratskiego, lat 22 lub 25 liczącego, malarza religijnego ogromnego talentu, który mistrzysko (choć innego rodzaju) Matejko i Siemiradzki. Korespondyje ze mną. Staram się go utrzymać w kierunku idealnym religijnym i patryotycznym. Mówił mi, że będzie i historyczne polskie obrazy malować. Rodem z Krakowa. Charakter szlachetny, czysty, polski. Pójdzie on bardzo wysoko! O nim się Siemiradzki do pani Ogonowskiej wyraził: „Co pani mówisz, że on będzie wielkim artystą, on już jest wielkim artystą!"

Józefową pozdrawiam jak również jej Matkę, siostrę i Janowskich. Dziękuję im serdecznie za bilety na imieninowy prezent.

Ściskam Was i całuję moi drodzy i Kochani Tadeuszu i Józefie.

Wasz

Agaton Giller

Goniec Wielkopolski umieścił wiersze jakiegoś Czesia Wielkińskiego z Turna i Szczęsnego Ortoi i Janowczaka, — mojej osobie poświęcone. Dzisiaj nie je właśnie przepisane przysłał, bo w Nespolu nieman Gońca. Niernatas pocie bardzo dla mnie sympatycznie usposobieni, — na cześć moją te wiersze napisał. — Takie niespodziewane uznanie, — jest ruchliwą zapłatą za to życie bez rozgłosu.

Neapol. 5 Marca 1883.
Corso Vittorio-Emanuele. 132

Moi najukochańsi Franciszku i Józefie!

Pisałem do Was 7 Lutego. Na ten list jeszcze odpowiedzi nieodebrałem. Dzisiaj piszę tylko słów kilka z powodu, że mam możność dołączenia tego listu do przesyłki dwóch numerów Kuryera Paryzkiego. Ostatni numer, jaki odebraliście był 34, — obecnie więc przesyłam Wam 35 i 36. W pierwszym zwracam uwagę waszą na korespondencyą z Krakowa, — w drugim na artykuł pod Głos polski o zmarłym Józefie Szujskim. — Poufnie Wam donoszę, że autorem ostatniego jest Ryszard Antoni. Słusznie on tu karci te przesadne uwielbienia Szujskiego. — Zrobili go wzorem patryoty prawdziwego, — jego, który zrobił sobie z ośmieszania patryotyzmu zadanie życia z ostatnich lat kilkunastu. Zachowanie się dziennikarstwa w obec tej trumny, było gorszące. Należało albo milczeć albo prawdę mówić. Czyż w obec takiego faktu, jakim były

591

owe hymny na cześć gorszyciela i odstępcy, można
mieć nadzieję, że w opinii publicznej wezmą
górę głosy ludzi uczciwych a prawych Polaków?
Nie wszystkie dzienniki wysłałem, czekamy potem,
który z nich wyrazi się o Krzyżakach jak należy?
Proszę Was, Ciebie Tadeuszu lub Ciebie Józefie, pójdźcie
do Dobrzańskiego i zapytajcie, czy odebrał odemnie
obszerną pracę do feljetonu p.t. „Wycieczka na
szczyt Wezuwiusza..."? Wysłałem ten opis w liście
rekomendowanym przed dość dawno. Czy więc będą
go i kiedy drukowali? Jakoś mi o pośpiech w druku,
bo działałbym, aby mi zapłacili niewielkie honorarjum,
którego tu bardzo potrzebuję. W obecnym miesiącu
wydatki są duże, zwłaszcza, że po dwukrotnej tu
odbytej chorobie, lekarstwa wiele pochłaniają pieniędzy,
płynę pomiędzy innemi wodą [illegible], której
maleńka flaszeczka starczała na trzy dni, kosztuje
tu dwa franki. Oni zwlekają z drukiem, nie mając
względu na me potrzeby. Jeżeli niechcą drukować,
to odbierzcie rękopism, i poślij go do Dziennika

Poznańskiego, którego mi zaraz towarzyszem wypłacił
Czytałem, że Ludwik Masłowski wydaje pismo codzienne Kurjer Lwowski. Czy już wyszedł z redakcji Gazety Narodowej a jeżeli wyszedł, kto jego miejsce zastąpił?
Ziarno podobno ma tendencje socjalistyczne? Czy to prawda?
Czy wybrali się Tadeusza do nowej Rady Miejskiej?
Co tam słychać we Lwowie?
Tokarzewicz skończył jak było do przewidzenia, na rzuceniu się w objęcia Moskwy. Przy systemie jaki wyznawał zawsze musi uznać prawo silniejszego. Kurjer Warszawski wystąpił przeciw niemu bardzo silnie.-
W Neapolu oprócz nas – niema obecnie Polaków, a jeżeli są, to nic o nich nie wiemy.
Pogodę mamy ciągle bardzo piękną i stałą, od dni kilku wieje jednak wiatr północny z gór Apenińskich i temperatura ochłodziła, nie tak jednak, ażeby potrzeba było brać zimowe

596

palto. Wiosna przyszła tu na dobre w Lutym zaczęta.
W tym miesiącu chcę na kilka dni pojechać do Rzymu
dla obejrzenia Hołdu pruskiego, i międzynarodowej wy-
stawy obrazów. Mam nadzieję, że opis tej wystawy, posta-
ny do Tygodnika powszechnego (illustrowanego) zwróci
mi koszta podróży. Do tego pisma piszę pod pseudo-
nimem B. Sulita.—
Pozdrawiam Józefowę, jej matkę, Januszków, Mali-
nowskich, Radziszewskich i wszystkich mi życzliwych.
Ściskam Was i całuję moi najdrożsi i najukochańsi
Tadeusza i Józia, — a bądźcie mi zdrowi.

Agaton Giller

Choiński na karcie korespondencyjnej doniósł mi o
artykule moim Wycieczka na szczyt Wezuwiusza

Czy odebraliście wszystkie numera Kurjera Lwowskiego?
Czy Wam którego nie brakuje?

Neapol, 7 Kwietnia, 1883
Corso Vittorio-Emanuele 142

Moi najukochańsi Tadeuszu i Józefie! Listy Wasze odebrałem wraz z 50 reńskiemi od Gazety Narodowej. Dziękuję Wam za pośrednictwo w przesyłce.

U mnie nic nowego. Po przebytych w początkach mego tutaj pobytu chorobach, czuję się obecnie zdrowszym, tak dalece, że mogę znowu prędko chodzić nie czując w oddechaniu żadnej trudności. Już dawno nie miałem się tak dobrze jak obecnie, pokazuje się, że klimat Neapolu służy mi, chociaż w tym roku zima była tutaj więcej chłodna niż zazwyczaj. Mrozów wprawdzie i śniegów nie widzimy tu wcale, lecz za to często deszcze padały i wiatry silne wiały. W północnych stronach, w Nizzy, w San-Remo, gdzie chorzy wyjeżdżają, było tego roku śniegi i mrozy; w Rzymie nawet był śnieg i mróz — w Neapolu tylko na wysokiem paśmie Abruzzów widzianych z daleka i na Wezuwiuszu śnieg się pokazał. Po trzech dniach zniknął. W dolinach była ciągła wiosna. Obecnie pokazują

598

się liście na figach i wszelkiej latorośli, - to jest na
gatunkach, które najpóźniej zwykły się pokrywać
liśćmi. Pięknie więc tu jest i ciepło, - wszystko
kwitnie, wiosna jednak nie jest tak powabna i
upragniona jak u nas. Nie cieszę się jej świeżością, bo
trudno zauważyć przejście od zimy do wiosny, właści-
wie nawet mówiąc niema jej i wiosna tem się tylko
odznacza, że kilka gatunków drzew i krzewów, które
w Grudniu opadają z liści, pokrywają się niemi
w Marcu i w Kwietniu.
W Rzymie byłem w Marcu dni kilka. Jedynie godną
do obejrzenia wystawę międzynarodową obrazów i rzeź-
by, - na której Matejki Hołd pruski wszystkie
obrazy w cień rzucił. Żaden z nich nawet porównać
się nie może. Przyznał to najpoważniejszy naukowo-
literacki miesięcznik Rassegna, - w którym właśnie
wczoraj czytałem śliczny artykuł o Matejce. Siemi-
radzki wystawił obraz wielkich rozmiarów przeznaczony
na salę, raczej na sufit sali pałacu Zawiszy w Wa-
rszawie. Treść jego allegoryczna, przedstawia ludzkości

i Ciemności, czyli ideę postępu. Rodzaj to nie właściwy genju-
szowi Siemiradzkiego. Obraz jest równy i więcej wy-
[illegible], — bo znać w malowaniu mistrza. — Zdanie
moje o obu obrazach i w ogóle wszystkich polskich arty-
stach wypowiedziałem w Tygodniku Powszechnym, piśmie
illustrowanem warszawskiem. — Piszę do tego pisma
pod pseudonimem B. Sality. Przesyłając, — przecie
ciekawi jak się nasi przedstawili na tej wystawie. Zamiesz-
czam też w Tygodniku powszechnym: Listy szwajcarskie.
Pisanie artykułów zabiera mi czas wiele i sprawia, że
nie mogę kończyć Historyi powstania, — która wymaga
wyłącznego oddania się temu jednemu przedmiotowi.
W czasie mojej bytności w Rzymie wypadła nominacya biskupów
w zaborze moskiewskim. Wybór osób chociaż nie według
naszego serca i potrzeby, ale nie jest najgorszym, ta-
kiem nawet jak obecne położenie, nie mógł być lepszym.
Ciekawa jednak jest rzecz, czy Moskwa puści z wygnania
arcybiskupa Felińskiego i biskupów Krasińskiego i
Rzewuskiego. Papież nic o Moskwie nie powiedział
na Konsystorzu, nie pochwalił się nawet swoją ugodą —
Dowodzi to, że nasze objaśnienia i starania nie zostały
bez skutku. Wznowił Papież hierarchię — bo bez
niej nie mogło się obejść, — ale nie ufa Moskwie.
Jego milczenie jest bardzo wymowne. Gazety wat-
kańskie zaczęły się chwalić ugodę, wyrzucić poprze —

600

Dawne usposobienie Moskwy, — po naszem wystąpieniu nagle zmieniły i nic o Moskwie nie piszą.
Bismark chce Ledóchowskiego oddalić od boku papieża i Watykanu, przypisuje mu bowiem wpływ, jakiego nie ma. Ani papież, ani kardynałowie nie lubią Ledóchowskiego — zraził ich swoją pychą. Ledóchowski, chcąc sobie nadać większe znaczenie w obec Polaków, wcisnął się na mieszkanie do Watykanu, powiedział bowiem Piusowi IX, że policya włoska chce go oddać Prusom i oddając mu zamieszkać w mieście. Pius IX uwierzył tej bajce i chcąc go ochronić, kazał mu zamieszkać w Watykanie, — trzeba zaś wam wiedzieć, że oprócz kardynała sekretarza stanu, żaden kardynał nie mieszka i nie mieszkał nigdy w Watykanie. Obecnie Schlözer poseł pruski przy Watykanie, wystosował notę, w której powiada, że wiadomość o zamiarze jego rządu porwania Ledóchowskiego za pośrednictwem policyi włoskiej, jest wymyśloną legendą, — rząd takiego zamiaru nie miał i nie ma, Ledóchowski może mieszkać gdzie się mu podoba. Domyślają się, że ta nota napisaną została na życzenie samego Leona XIII, — który chce się pozbyć z Watykanu Ledóchowskiego. Ale pewnym więc nam, wyniesie się, jako niepożądany z pałacu papieskiego, ten kardynał polski, niemający uznania polskiego, protektor Kaniewskich, wróg uczciwych ludzi. W opinii Papieża i Kollegium świętego, szkodzi mu niepopularność u własnego narodu. Mówił o tej niepopularności kardynał Pietro przed dwoma laty do Krechowieckiego, gdy go zapewniał, że w poglądach na sprawy Kościoła w Polsce, kardynałowie kierować się będą objaśnieniami zawartemi w memorandum naszem

Wiadomości w waszych listach wielce mnie zainteresowały.
Posyłam Wam dwa numera Kurjera Paryskiego: 37 i 38. Są w nich artykuły o Łukaszewiczu (korespondencja Udo-kowska w nrze 37), — o Świętochowskim, o Rydzelu. Jest i artykuł naganny o Stanisławie Smolce, za jego biografię Szujskiego.
Te numera, jakich Wam brakuje, wyślę jutro w kopercie. Będziecie więc mieli komplet Kurjera Paryskiego. — Nie umieszczam ich w tej kopercie, którą z tym listem wysyłam, bo byłaby za gruba.
Posłałem do Dziennika Poznańskiego powieść mojego brata Stefana z Opatówka p. t. Pokutnicy. Dziennik Poznański wydrukował ją. Podobała się bardzo w Wielkopolsce. Odbitki nie zrobili. Chcę napisać albo do Łukaszewicza księgarza albo Gubrynowicza, — żeby ją przedrukowali; jeden bowiem i drugi wydaje bibliotekę romansów i powieści, — nie wiem atoli jaki jest adres księgarni Łukaszewicza we Lwowie. Czy na ulicy Halickiej?
Pozdrawiają Was najserdeczniej Kraskowscy, i pani Czeczelowa. Córka starsza pani Czeczelowej — Anna wyszła w Październiku za mąż za Żmigrodzkiego Romualda i mieszka na Ukrainie. O Jadwigę stara się Stanisław Biedrzycki, który jest pomocnikiem kustosza w Rapperswylu. Matka nie opiera się woli

córki, więc po powrocie do Szwajcarii nastąpi
zapewne wkrótce jej ślub z Biedrzyckim. Biedrzycki
bił się w naszem powstaniu, — ma lat 38 i jest łysy,
panna jednak go lubi i kocha.
Co Ci tam Pan Bóg dał, kochany Józefie? Czy syna?
Wyobrażam sobie Twą radość, gdy Ci syn urodzi.
Żonę Twoją pozdrów odemnie.
Pisał do mnie Antoni Bojarski. Nie może się
Ciebie dość nachwalić Józefie. Nazywa Cię swoim
dobroczyńcą, protektorem, powiada, że Ci wszystko
winien i do grobowej deski będzie wdzięcznym. Dobry
to objaw, że się poczuwa do wdzięczności.
Jaka to szkoda, że się nie sprawdziła pogłoska o o-
żenieniu Potockiego!
Ściskam Was z całej duszy i całuję po bratersku mój
kochany Tadeuszu i Józefie
Wasz
Agaton Giller

Neapol 25 Kwietnia 1883.

Moi kochani i drodzy Tadeuszu i Józefie! Chciałem Wam wkrótce po odebraniu Waszego listu odpisać. Musiałem jednak odłożyć pisanie aż do dziś dnia, bo mnie znowu napadła znana ci Tadeuszu moja choroba, rozpoczynająca się długo trwającemi womitami, które mnie zwykle na przynajmniej na tydzień pokonują. Trzy razy miałem ją w Neapolu. Gdyby nie te womity, pobyt mój w Neapolu co do zdrowia byłby pomyślnym, bo uczułem wielką ulgę w piersiach i oddech przestał być ciężkim i krótkim. Cóż, kiedy moje choroby tak są skomplikowane, że gdy jedna przestanie, to druga zaczyna dokuczać. Czasu wiele tracę na nie, bo pisać nie mogę a koszta leczenia zawsze są znaczne dla mojej kieszeni. Jak mi życie ciężkiem się stało i trudnem przy tych chorobach, pisać Wam nie potrzebuję.

Załączam tu list do Henryka Milewskiego w Administracji Gazety Narodowej. Proszę Cię Józefie wręcz mu go i poprzyj naszym dopiskiem, żeby mi zaraz wysłał 50 złr.

Bardzo mi te pieniądze potrzebne są mi na drogę. Chciałbym je odebrać około 6 lub 8 Maja, bo około tego czasu a najdalej 10 Maja stąd wyjadę. Wy listy swoje od tej daty adresujcie już do Rapperswyl. Także mo-

604

żeć jednak odpowiedź wysłać, jeśli zaraz ją na-
piszesz.
Z listu Wasnego i Zawadzkiego bez mego, dowiedziaw-
szy się prawdy o wyborach we Lwowie, napisałem
artykuł do Kuryera Paryzkiego, który wam stad
jednak wyślę po 1 Maja. Zgadzam się, i wam się zu-
pełnie, że wybór Romanowicza po mowie jaką po-
wiedział, był konieczny, zwłaszcza, że hasłem
jego przeciwników była opozycja przeciwko wyznawa-
nemu przezeń pojęciu, że posła polskiego jako każdego
Polaka obowiązuje polityka odbudowania całej
Polski mająca na celu. Zachariewicza polskość
jest bardzo wątpliwa, Bieliński zaś wybrany
w Stanisławowie jest starcem, bez poczucia oso-
bistej godności, jak tego dowodzi list jego w Przeglądzie
Zauważyłem ogromnie dziennikarstwo, które jest
w zupełnym upadku. Zamiast oświecać, bałamuci
opinię. Szkoda, że Dobrzański wdał się w teatr

Stanie się zupełnie załatwiony od Zyblikiewicza
i Gerstel zejdzie na jego narzędzie. Smutne to -
ale cóż robić? Dobrzański mnie nie potrafi. Jeżeli
ma przewagę nad moją radą. Gdy jednak poruszy się
zdrowszym, - napiszę mu, ażeby się nie gnie-
wał, słowa prawdy.
Posyłam Wam Nr 39 Kuryera Paryskiego
ostatni, — i Nr 7 to jest jeden z tych, jakich
Wam brakuje do kompletu. Inne wyślę także.
Czyście odebrali mój list z Kuryerem pisany 7
Kwietnia?
Taka mnie dręczy tęsknota, że mi nawet piękna
neapolitańska natura zbrzydła. Zamieniłbym
ją na kawał piasku w lesie sosnowym, byle
na polskiej ziemi.
Kończę, bo mnie jeszcze męczy pisanie. W drugim
liście obszerniej pisać będę.
Ściskam Was i całuję z głębi duszy jak brata

Wasz do grobu

Agaton Giller

Neapol. 15 Maja 1883

Moi Kochani Tadeuszu i Józefie! Piszę do Was wieczorem w wilię wyjazdu. Jutro bowiem o południu opuszczamy Neapol. Wieczorem będziemy w Rzymie. Że zaś chcę Wam przesłać stąd wysłać trzy numera Kuryera Warszawskiego, których Wam brak do kompletu, więc dołączam do nich te kilka słów. Średni numer 42 Kur. Pozn. przyjdzie Wam dopiero z Rapperswylu, bo w podróży nie otrzymam go z Paryża. Exemplarze będą mnie czekać w Rapperswylu, gdzie będę około 1 czerwca. Przyjadę później do Szwajcaryi niż Leonowie i Krechowieccy. Oni bowiem przejechawszy wspólnie razem ze mną, na stacyi Empoli rozstaną się. Ja wstąpię do Florencyi zobaczyć się z Lenartowiczem i dzień tam cały zabawię, potem przez Genuę zboczę do Turynu, gdzie mnie zaprosił na czas dłuższy do siebie Wiktor Zienkowicz. Długo jednak u niego bawić nie mogę, bo mnie robota czeka w Rapperswylu, — co najwyżej, zabawię tydzień

608

lub dni dziesięć. Cierniowie zaś i Wrotnowski pojedzie z Empoli wprost do Medjolanu i Zurichu. W Zurichu ma być ślub panny Jadwigi z Bykowskim pomocnikiem kustosza muzealnego. Przybędzie nam więc dom polski w Rapperswylu. Po wydaniu córki za mąż, pani Cierniowa powróci na Ukrainę, gdzie już zostanie.

Zdaje się, że już Ci pisałem, że pobyt w Neapolu wpłynął pomyślnie na stan moich piersi. Gdy ta przybyłem, miałem oddech krótki, chodzić nie mogłem na żadną, choćby najmniejszą wyniosłość. Teraz oddycham łatwo i dobrze i nawet po górach chodzić mogę. Reumatyzmu tylko się nie pozbyłem i owszem przypadłości rozpoczynające się zwykle od wymiotów, – ale i pod tym względem zdaje się mi, że nastąpiło polepszenie.

-ściekawy jestem, jaki też będzie rezultat wyborów.
Gdybym był na miejscu, agitowałbym, ażeby Ciebie
Tadeusza wybrano na posła. Ztąd mogłem tylko
listownie zaprojektować. Pisałem też o tem do
kilku znajomych, prosząc, ażeby nie pytając Ciebie
przedstawili Cię na kandydata. Czy to uczynią?
Niewiem. Radbym jednak był bardzo, ażebyś wszedł
do sejmu.

O innych sprawach pisać wkrótce będę. Teraz list
kończę, bo już późno a przed podróżą trzeba się
wyspać dobrze i wypocząć. Bądźcie więc zdrowi
mi najdrożsi i najukochańsi bracia i przyja-
ciele. Zawsze Wasz

Agaton Giller

Przyślijcież mi wiadomości, o które prosiłem, potrzebne
do życiorysu Tomasza Łoinickiego.

Rapperswyl. 8 Lipca 1883

Moi najdrożsi Tadeuszu i Józefie! Pisałem do Was ostatni raz z Neapolu, na ten list w Maju wysłany, nie otrzymałem jeszcze odpowiedzi ani też wiadomości potrzebnych mi do skreślenia dokładnej biografii Tomasza Łotnickiego. Życiorys a raczej tylko wspomnienie Tomasza, które pomieszczone w Nrze 41 Kurjera Paryzkiego napisałem przed odebraniem Waszego listu i w nim niektórych szczegółów z życia Tomasza. Przedstawiłem w tem wspomnieniu Tomasza jako bohatera powstania, wykryłem jego najważniejszą a najmniej znaną zasługę, zorganizowanie narodowej policyi, — lecz wszystko to jest jeszcze niedostateczne. Gdy mi nadeślecie wiadomości o które prosiłem, postawię mu w pamiętniku moim pomnik, który przetrwa dłużej niż granity i marmury! Napiszcie też odezwę do emigracyi o składki na jego nagrobek. Sambym ją napisał, lecz jestem obecnie słaby i z trudnością przychodzi mi pisanie. Posyłam Wam jednocześnie 41, 42, 43 i 44 nr. Kurjera Paryzkiego. Przeczytajcie je z uwagą, pismo to bowiem wywołało sobie już postrach w emigracyi, pomimo intryg emigracyjnych starszyzn, trzymających się Hotelu Lambert i udających gorących patryotów. Wysyłam Wam także exemplarz Teki Mieros-

6/2

Dzieło to znakomicie napisane, cios ogromny dla Stańczyków. Dziwię się, że prasa patriotyczna nie wyzyskała tego dzieła i zaledwo je wzmiankowała. Ma ono wady niektóre. Ustęp o Zygmuncie Krasińskim jest niedorzeczny, niedowarzone [illegible] i uprzedzenia przeciwko Słowackiemu są nie na miejscu. Nieprawdą jest, żeby Kochanski namawiał do łączenia się z Centralistami, - radzi tylko, żeby zupełnie nie zrywać z partyą liberalną wiernokonstytucyjną, bo ona według niego broni od reakcyi. Lepiej, żeby nie było tego i innych ustępów, - lecz pominąwszy usterki, które wytknąć można i należy, przyznać trzeba, że to, co mówi o Stańczykach, jako partyi antipatryotycznej jest wyborne i prawdziwe. Spasowicz w Kraju napisał niewielką krytykę na Tekę Mścisława w obronie Stańczyków. Kuryer poznański powtórzył ją. Na dwóch ramionach płaszcz noszący Dziennik poznański w niedorzeczny sposób wystąpił przeciwko Tece Mścisława, broniąc w sposób zarozumiały Stańczyków. - Trzeba, żeby się ktoś odezwał ze zdaniem przychylnem i podkreślił co godne pochwały a zganił, co warte nagany w Tece Mścisława.

Kto wie, czy Kantkowski nie wystąpi z drugim tomem <u>Teki Nerwi</u>. Nie będą to jednak już rozmowy zmarłych, – lecz w innej formie krytyka był wszystkiego co z polskiej drogi zeszło lub schodzi.
Z Włoch przyjechałem zdrowy. Wkrótce jednak po powrocie zachorowałem. Obecnie znowu ciężką podlegam chorobę. Musiałem wezwać doktora; <u>bronchitis</u> bowiem przybrała formy groźne. Oprócz to mam jeszcze gorączkę. Klimat szwajcarski jest dla mnie wielce szkodliwy. Trzeba myśleć o opuszczeniu się stąd, lecz gdzie i dokąd, kiedy dla biednego nigdzie miejsca niema.
Historya Kraszewskiego jak Was tak i mnie zmartwiła. Jaka szkoda, że się nie przeniósł w roku zeszłym do Lugano, jak mu to radziłem i jak sam sobie życzył. Jestem przekonany, że sprawa ta zakończy się dla niego tryumfem, lecz zdrowie jego, o zdrowie mam obawy! Był tu u nas arcybiskup Feliński. Trzy dni z nim przestawałem. Zrobił na mnie najlepsze wrażenie. Spokój, powaga a przecie gorące, patryotyczne uczucia rzeczy jasne. Nie było kwestyi, w której by był innego niż ja zdania. Mówił nam na pożegnanie, że rad niezmiernie, że przybył do Rapperswylu, że poznał nas tutaj i poznał

614

Takiemu, jakkolwiek pragnął wolności wszystkich Polaków, przedstawił go jako Ojca Narodu. Papież przyjął go z królewskiemi honorami. Mówił wiele o Polsce i o nim i to bardzo życzliwie, zapewnił, że nie zgodzi się na żadną zmianę w obrządku w kościele i nigdy nie zgodzi się na to, coby Polsce było szkodliwem. Na przedstawienie Felińskiego, Leon XIII zakłada w Rzymie Kollegium Unitów. Ponieważ teraz niema Ojciec takiej pomocy, więc upoważnił Felińskiego do zbierania funduszu w kraju na to kollegium, - resztę dołoży ze swej szkatuły. O tem kollegium nie pomieszczono wiadomości do gazet. Byłoby przedwcześnie. Popierały to osoby Felińskiemu i Papieżowi. Zachowajcie tę ważną wiadomość dla siebie. Kollegium dostarczy kapłanów, co pójdą na Podlasie [illegible] na męczeństwo. Feliński bawił u nas na ślub panny Jadwigi Czerut z Stanisławem Bleszyńskim. Ślub dawał po przemowie ks. Krasowskiego - po ślubie udzielił arcybiskup młodej parze błogosławieństwo papieskie. Szczęśliwa młoda para!

W tych dniach przyjeżdża do mnie mój brat z Królestwa Stefan z Opatówka z córką Jadwigą. Znacie brata i Jadwinię bo byli we Zurychu. Brat zabawi u mnie kilka tygodni, Jadwinia całe lato. Byleby tylko był zdrowszy, gdy tu będzie.

Kiedy wyjeżdżacie na wieś i gdzie?

Ściskam Was całą duszą moi drodzy, i całuję Tadeusza i Józefa.

Wasz
Agaton Giller

Lw. 1/5 89 [illegible]

Czyście odebrali wysłane z Neapolu dawne numera Ojczyzny No 2

Poznań d. 11/11 77

Wielmożny Agaton Giller

w Lwowie

List Pański z dnia 8go m. b. odebraliśmy i pospieszamy nań z odpowiedzią. Główną agencję Ruchu literackiego na Księstwo Poznańskie chętnie przyjmujemy, lecz pod następującymi warunkami: (ma się rozumieć, iż nie prędzej nastąpić to może jak od 1go Stycznia 1878r.)—
Cena Ruchu literackiego pozostaje ta sama co dotychczas t.j. w Poznaniu 6 marek na prowincyi 7 m. 50 fen.
Rabat otrzymujemy od każdego egzemplarza przynajmniej 20% obliczając na monetę austryacką podług kursu. Ilość egzemplarzy jakie potrzebować będziemy otrzymywać będziemy zaraz po wyjściu wprost pod naszym adresem, a my z naszej strony sami zajmować się będziemy dalszą wysyłką — W początku samym gdyby ilość egzemplarzy od razu nie była tak wielką pod opaską krzyżową franko — gdy się liczba prenumeratorów zwiększy w paczce pocztowej. Prenumeratę wyłącznie my sami zbierać będziemy, Pan Callier zrzeka się chętnie dalszej ekspedycji, o czem z Panem Callierem się już porozumieliśmy. Z strony Pańskiej powinno nastąpić ogłoszenie w Dzienniku Poznańskim

lub też w Księgarze o zmianie głównej ekspedycyi
i przyjmowania prenumeraty, co chętnie redakcyę
uczyni nawet gratis jeżeli się Pan z odnośnemi
Panami literacie zniesiesz. — to samo ogłoszenie
powinno nastąpić i w Dzienniku literackim.
Obrachunek niech nastąpi z końcem każdego
kwartału resp. w początku każdego nowego kwartału.
Chcielibyśmy zwrócić Panu uwagę na to że byłoby
wcale niezłe, gdybyś Pan w końcu Grudnia r. b.
rozesłał nowy prospekt na Dziennik literacki, coby
było niejako przypomnieniem dla czytającej
publiczności, gdyż z powodu zajść z Panem
M. Leitgebrem wielu prenumeratorów się
zraziło resp. i zapomniało o Dzienniku lit. Prospekt
ten na którym powinna się umieścić odnoszącemi
czcionkami wydrukowana zmiana głównej Ekspe-
dycyi chcielibyśmy załączyć na wspólny koszt
jako osobny dodatek do Dziennika Poznańskiego.
To samo uczyni pożyci co do Redakcyj pism
warszawskich. Warunki które podaliśmy poniżej
Panu naszego wcale nie są rygorowane
gdyż n. p. na wszelkich czasopismach warszawskich
mamy 40 – 50 % rabatu i z powodu tego chętnie
staramy się o pozyskanie jak największej
liczby prenumeratorów. My z naszej strony
dołożymy wszelkie staranie o zwiększanie

liczby prenumeratorów. Oczekując Łaskawej Pańskiej odpowiedzi i polecając się Łaskawej pamięci pozostajemy

z należnym szacunkiem
uniżeni słudzy
N. Kamieński i Spółka

NB. Prosimy o przesłanie nam jeszcze jednego egzemplarza Ruchu Literackiego na bieżący kwartał IV 77. razem zatem 2 egzempl. w liczbie liczymy —

JW. Chorążynie

[illegible]

w Dubli[illegible] [illegible]

[illegible]

Giller

Pismo pułkownika Adolfa Malczewskiego do P. Agatona Giller

[illegible] dnia [illegible] lutego

Szanowny Bracie Agatonie a nasz zacny Druhu!

Przesyłamy na Twoje ręce [illegible] z medalem „Weteranów" [illegible] zajęcia dla naszego Polaka z r. 1831 Jaśnie Wielmożnego Władysława Platera, a przesyłamy dla tegoż Twoje ręce, abyś był tłumaczem nietylko naszych uwag, ale że cierpiałeś wiele za sprawę Polski, że pracujesz ciągle dla Niej, a głównie, że Cię liczymy do Reprezentantów z r. 1863 i 64, aby uczcić w Tobie walkę za wolność Polski tych lat. Nasz pomiędzy nami [illegible], co [illegible] świeżej sprawie [illegible], [illegible], co [illegible] samych [illegible] z tej walki [illegible], nasz pomiędzy nami uczestnikami [illegible] tych co w [illegible] racji [illegible] już [illegible] za sprawę Polski, a wszystkich, co błogosławili, każda kropla krwi wylanej za Polskę! I dla czegoż nie mielibyśmy błogosławić? Którzy [illegible] powiedzieli:

„Że każda grudka ziemi Polskiej jest relikwią, bo jest przesiąkła krwią bohaterów, co za Wiarę i Wolność ginęli." Uznajemy że walka [illegible] była dalszym ciągiem walki o niepodległość Polski, a każda kropla krwi wylana dla tej sprawy wobec Boga i ludzi jest uświęcona.

Posiada niejeden z nas szablicę, co była pod Wi-[illegible] [illegible], w potrzebie [illegible], Kościuszki, Dąbrowskiego, w r. 1830, 31, 48, 63, i 64. Nie bierzemy ich z sobą do

grobu? Bo zostawiamy je synom wnukom i prawnukom
a Bóg jeden może wiedzieć na czyje jeszcze przypaść mają;
„Walka za wolność, gdy raz zaczęta,
To drogą spadku idzie i na syna!"
Życzymy Ci zdrowia, abyś mógł dalej dla Polski pracować, a zatem dla najświętszej sprawy, żyj nam wojak najdłuższe lata, ściskamy Twoją dłoń, młodszy duchu i polecamy Cię Bogu.

Adolf Malczewski
w imieniu towarzyszów broni podpisanych na adresie do hr. Platera. —

LIST OTWARTY

DO WŁADYSŁAWA HRABIEGO PLATERA.

Szanowny Hrabio!

Miałem zawsze wstręt wielki do zajmowania publiczności moją osobą. Wstrętu tego usunąć nie mogły przykre skutki ostatniego mojego wygnania, które dotknąwszy mnie najboleśniéj w uczuciach drogich każdemu Polakowi i zniszczywszy wszystkie mozolnie zapracowane środki exystencji, rzuciło chorego i ciężko rozlicznem prześladowaniem już w życiu doświadczanego na nowe tułactwo pomiędzy obcymi.

Poszedlem na nie w milczeniu, które dotąd zachowywałem. Przeciwnicy moi nie umieli jednak uszanować ani mojéj boleści ani też milczenia, które rzuciło zasłonę na ich zemną postępowanie niegodne uczciwych ludzi, i korzystali z mojego milczenia w ten sposób, iż rozszerzyli o przyczynach mojego wygnania najfałszywsze wieści. Ponieważ zaś przeszłość moja i stanowisko zajmowane w własnym narodzie, nie pozwalają mi obojętnie patrzeć na fałszowanie mojego politycznego charakteru, więc wstręt do pisania o sobie przełamawszy, postanowiłem Szanowny Hrabio, w liście do Ciebie pisanym przedstawić przyczynę mojego wygnania w rzeczywistem świetle.

List mój adresuję do Ciebie Hrabio, ażeby Ci chociaż tym sposobem wyrazić szacunek, jaki mam dla półwiekowej Twéj wytrwałéj a niezmordowanéj pracy dla publicznego dobra i niczem niewzruszonéj wierności Twej dla Polski.

Wiadomo Ci Hrabio, iż po upadku powstania 1863 r. osiadłem w Szwajcarji, następnie zaś we Francji, i że ztamtąd, wiedziony chęcią pracowania w kraju, przybyłem w roku 1870 do téj części Ojczyzny naszéj, która znajduje się pod panowaniem austrjackiem. Rząd austrjacki zezwolił na mój pobyt we Lwowie pod warunkiem legalnego się zachowania, które tak ściśle wypełniałem, iż obecny namiestnik hr. Alfred Potocki, nie był w możności zrobienia mi jakiegokolwiek uzasadnionego i udowodnionego zarzutu przy podpisywaniu rozkazu mojego wygnania.

Rozkaz który mnie zmusił do opuszczenia Galicji, nie był umotywowany. Składam go w Muzeum Narodowem przez Ciebie Hrabio w Rapperswylu założonem, jako dokument, który potomnym świadczyć będzie jak wykonywano prawo gościnności w obec Polaków z innych prowincji Polski, przebywających w Galicji za rządów hr. Alfreda Potockiego.

Nie poczuwając się do żadnéj winy przeciwko prawu obowiązującemu, a przekonany, iż moja działalność jako publicysty i autora dzieł, była pożyteczną dla kraju i dla dobrze zrozumianéj polityki austrjackiéj, która ocalenie przed groźnym sąsiadem, może tylko znaleźć w uznaniu i popieraniu prawa Polaków do bytu samodzielnego, udałem się naprzód do p. Löbla, głównego doradcy pana namiestnika, następnie zaś do samego namiestnika z prośbą o zastosowanie do mnie tego prawa, które nie pozwala nikogo bez udowodnionéj mu winy, bez sądu i obrony skazywać na karę. Że zaś bronić się można tylko w razie znajomości zarzucanéj winy, pytałem więc tych dwóch dostojników austrjackich o czyny, jakie mi zarzucają.

672

Pan radca Löbl oświadczył mi wyraźnie, iż rząd nie posiada żadnych materjałów do uczynienia mi prawnego zarzutu; że nie są mu wiadome żadne moje czyny, któreby były przekroczeniem obowiązującego prawa; że jednak słysząc zewsząd, iż o mnie patrjoci mówią z uznaniem, iż się na moje zdanie i opinje powołują, wyobraził sobie, iż muszę być naczelnikiem patrjotycznego ruchu polskiego i dla tego uważał za właściwe wydalić mnie z Galicji.

Po zaprzeczeniu, ażebym zajmował zaszczytne a wysokie stanowisko naczelnika patrjotów, zwróciłem uwagę p. radcy Löbla, iż patrjotyzm polski nie przedsiębierze nic przeciwnego Austrji; że owszem Austrję ostrzega przed nieprzyjacielem z północy, który ją przez swoich ajentów, doświadczających w Galicji jawnéj opieki rządu, wytrwale podkopuje w celu rozszerzenia panowania Cara nad wszystkimi Słowianami.

Pan Radca przyznał, iż patrjoci polscy przeciwko Austrji nie działają, spokojności publicznéj nie zagrażają; przyznał także, iż wiele jest prawdopodobieństwa w tem, że rozgłos mógł być nadany memu imieniowi przez tych, którzy widzieli we mnie niewygodnego świadka i upatrywali zabezpieczenie swego stronniczego lub osobistego interesu w wydaleniu mnie z Galicji; zmienić jednak rozkazu wydalenia mnie nie może, bo cofnięcie onego zależy wyłącznie od hr. Alfreda Potockiego.

Rozmowa z panem radcą Löblem dała mi cenną wskazówkę, która pozwoliła mi domyślić się, iż postanowiono mnie wygnać z Galicji na żądanie ukrytych moich i polskiego patrjotyzmu nieprzyjaciół. Ponieważ zaś nieprzypuszczałem, ażeby w państwie konstytucyjném, na prawie opartem, można było wydać na kogo tak surowy jak na mnie wyrok, na czyjeś naleganie i bez sformułowanéj winy, postanowiłem koniecznie dochodzić, jakie czyny mi zarzuca namiestnik. Przez cały więc ciąg, trzy kwadranse trwającéj mojéj audiencji u hr. Alfreda Potockiego, dopraszałem się o śledztwo i o sąd i o danie mi możności obrony oraz udowodnienia, iż postępowanie moje w Galicji zgodne było z prawem.

Rozmowa moja z hr. Potockim rzuciła wiele światła na przyczynę mojego wygnania, jako też na myśl polityczną, która z krzesła namiestniczego we Lwowie, wpływa na regulowanie stosunków w Galicji i gdzieindziéj. Uważam więc za potrzebne powtórzenie najcharakterystyczniejszych ustępów z téj rozmowy, którą spisałem zaraz po udzielonéj mi audjencji.

„Jakkolwiek, rzekłem do hr. Potockiego, wiadomem mi jest, iż emigrant z zaboru moskiewskiego, może być wydalony z Austrji bez udowodnienia mu winy, jakkolwiek wiem o tem, że do emigrantów stosują w Galicji najgorsze z istniejących praw na globie, bo prawo o podejrzanych, przecież wolność konstytucyjna i sama ludzkość nakazuje karanemu powiedzieć, za co się go karze i dać mu możność bronienia się przed zarzutami i dla tego to upraszam Waszéj Excellencji o powiedzenie mi, jakie fakta mi zarzuca i dla czego dał rozkaz wydalenia mnie z Galicji?“

Namiestnik na to pytanie odpowiedział:

„Alboż to Pan nie wiesz, co my mamy przeciwko Panu? Pan, przed którym są otwarte najbardziéj zakryte stosunki, jak się o tem przekonaliśmy ze świeżo wydanéj przez Pana broszury o Wielopolskim, — nie wiedziałbyś, co mamy przeciwko Panu?“

„Przyznaję, że mi są wiadome najbardziéj zakryte tajemnice rządów pana Wielopolskiego w Warszawie, lecz nie mogę się poszczycić znajomością tajemnic rządów Waszéj Excellencji i dla tego upraszam o powiedzenie mi przyczyn, dla których mam być wygnanym? Wiem tylko to, że znaleźli się ludzie nikczemni, którzy nie wstydzili się wystąpić do walki z bezbronnym, za takiego zaś muszę się uważać jako emigrant, którego bez sądu skazują; wiem że ci ludzie ukryci, walczą ze mną niewidzialną bronią denuncjacji fałszywych; co jednak Wasza Excellencja z tych denuncjacji wyjąłeś, jaki fakt przeciwko mnie zwróciłeś, jest mi niewiadomem?“

„Gdybym Panu powiedział jaki fakt, to Pan jako człowiek bystry i domyślny, mógłbyś domyślić się czegoś, co dla ludzi i dla rzeczy, miałoby niedobre konsekwencje.“

„Odpowiedź Waszéj Excellencji bynajmniéj mnie nie uspakaja. Gdy kogo jak mnie skazuje się na utratę wszystkiego co sobie zarobił przez lat ośm, gdy się mu niszczy środki exystencji i już nie młodego a chorego wyrzuca na tułactwo pomiędzy obcymi, to taki wyrok może się dla niego

zamienić na wyrok głodowéj śmierci. Człowiekowi tak przykro i boleśnie dotkniętemu, godzi się przecież powiedzieć i za co i dla czego się go karze?“

„My Pana znamy, odrzekł na to hr. Alfred Potocki, znamy lepiéj niż Pan mniemasz. Pan jesteś gorącym Polakiem, człowiekiem zasad i głębokich przekonań; jesteś Pan uczciwym, my to przyznajemy, bezinteresownym i kupić Pana nie można. Zasady te i charakter nadały Panu tak rozległy wpływ w narodzie, iż wpływ ten bywa częstokroć władzą i rozkazem nawet dla jego osobistych nieprzyjaciół i przeciwników; — człowieka takiego przecież nie mogę tolerować w kraju!“

„Nie taję się z tem bynajmniéj, iż mam gorące uczucie miłości Polski, iż miałem tylko i mam jedną miłość na ziemi, miłość Ojczyzny; że nocą i dniem marzę tylko o jéj samodzielności i o jéj szczęściu. Miłość moja jednak, jako prawdziwa, jest natury ochronnéj i nie należy do kategorji tych miłości, które przedmiot swojego umiłowania narażałyby na ciągłe próby, nieszczęścia i klęski — i dla tego nie przedsiębrałem nic takiego, coby kraj wystawiało na niepokoje i było przekroczeniem prawa.“

„Pana podejrzywają w Warszawie o jakieś zamiary a ja tu jestem od tego, żeby się tam nic nie działo.“

„To Wasza Excellencja masz łatwe zadanie, bo tam się nic nie dzieje i nikt nie zamierza wywołać niepokojów. Podejrzenie co do mnie jest zupełnie fałszywe. Gdyby z mojego powodu miała jedna łza być wylaną i jedna kropla krwi polskiéj być wytoczoną, utraciłbym spokojność sumienia na całe życie. Powtarzam, że wszelkie denuncjacje na mnie są zupełnie fałszywe, — że ani w czynie, ani w pismach moich nie przedsiębrałem nic przeciwnego spokojowi publicznemu.“

„Pierwszego dnia gdy objąłem namiestnictwo już na mnie nalegano, ażebym Pana wydalił z Galicji. Nalegania te i to z dwóch stron, stawały się coraz częstsze. Opierałem się im, lecz w końcu stały się tak naglące, iż oprzeć się im nie mogłem i oświadczam, iż nie cofnę wydanego rozkazu.“

Z rozmowy téj nabrałem przekonania, iż legalne zachowanie, które mi przed ośmiu laty za namiestnictwa barona Possingera-Choborskiego, jako warunek wolnego pobytu we Lwowie postawiono, stało się za namiestnictwa hr. Alfreda Potockiego niedostatecznym środkiem dla zapewnienia sobie dalszego, spokojnego pobytu w kraju; że ażeby uzyskać cofnięcie wyroku wygnania i nabyć prawo zapewniające pobyt w Galicji, musiałbym wprzód wyziębić w sobie uczucia miłości Ojczyzny i stać się sprzedajnym. Ponieważ kosztem uczciwości, nie chciałem nabyć prawa do szczęścia oddychania powietrzem ojczystéj ziemi, nie zostawało mi nic innego jak poddać się wyrokowi rujnującemu moją egzystencję i pójść na nowe wygnanie.

Przed wyjazdem moim ze Lwowa zachorowałem. Zawziętość zaś przeciw mnie a raczéj nalegania o mój wyjazd ukrytych osób musiały być bardzo gwałtowne, skoro nie chciał mi hr. Potocki udzielić dostatecznego czasu na wyzdrowienie. Dyrektor policji pozwolił mi tylko 14 dni chorować. Nie czekałem jednak końca owych dni 14 i gdy zrestaurowałem o tyle me siły, iż mogłem się już z łóżka podnieść, wyjechałem ze Lwowa dokończyć mojéj kuracji w gościnniejszych Węgrzech, pożegnany na dworcu kolei żelaznéj przez licznie zgromadzoną ludność serdecznem „do widzenia.“

Oto jest krótki opis starań, jakie robiłem u władz galicyjskich, w celu dowiedzenia się przyczyn dla których mnie wygnały. Z ich oświadczeń przekonać się możesz Hrabio, iż nie w interesie Austrji mnie wydalono, lecz w interesie stronnictwa, które Moskwę popiera; że za winę mi poczytano uczucia i zasady, które w każdem społeczeństwie rządzonem przez moralną ideę, zapewniłyby mi trwałą gościnność, są to bowiem uczucia i zasady, które utrzymują społeczeństwo.

Że namiestnictwo lwowskie pominęło należne względy sprawiedliwości dla czyjegoś obcego interesu, widocznem było z tego co mi powiedział hr. Alfred Potocki o naleganiu z dwóch stron na niego, aby mnie wydalił. Że naleganie nie pochodziło od rządu wiedeńskiego, wiedziałem dobrze z ust samegoż namiestnika i p. Löbla, jako też z listu pana ministra Ziemiałkowskiego, pisanego do jednego z jego znajomych, który mi był łaskawie przeczytany.

Od kogoż więc pochodziły owe nalegania? Wskazówki do odpowiedzi na te zapytania znajduję w insynuacjach i denuncjacjach drukowanych w dziennikach reakcyjnych. W „Czasie“ pan S.

f.24

Koźmian napisał pewnego razu, dość wyraźnie wskazując policji moją osobę, iż w redakcji „Gazety Narodowéj“ przebywa „dyktator tajemnie rządzący Polską.“ W korespondencji zaś krakowskiéj do „Kurjera Poznańskiego“ z imienia i nazwiska wymieniony zostałem jako agitator burzący spokój publiczny. Przeciwko tak kłamliwéj a niegodnéj denuncjacji protestowałem w liście, który „Kurjer Poznański“ był zmuszony wydrukować, zmieniwszy samowolnie końcowy jego ustęp.

Gdy jednak szczucie niegodne i hańbiące prassę reakcyjną, przez długi czas nie osiągało skutku, ci którzy reakcyjnie występując przeciwko historycznéj polityce Polski, pracują dla rozszerzenia panowania moskiewskiego na Galicję, słali na mnie denuncjacje do Wiednia i do Lwowa. Powodem ich nienawiści do mnie było to, iż uważali mnie za niebezpiecznego przeciwnika programu, który został w Warszawie przez nich ułożony w myśl wiecznego i nigdy nierozerwanego połączenia Polski z Moskwą, a który wymaga od Polaków zrzeczenia się samodzielnego dążenia politycznego oraz zaniechania manifestacji prawa do niepodległości, jakie Polska posiada.

Polemika jaką prowadziłem ze zwolennikami tego programu wykazała, iż dostrzegłem rękę, która nimi tajemnie kieruje; więc jak się wyraził p. Löbl pozbyć się chcieli niewygodnego świadka i nalegali na hr. Potockiego już to ustnie już pisemnie o moje wydalenie.

Osoby które dopuściły się tych denuncjacji fałszywych są mi znane z imienia i z nazwiska. Są to te same osoby, które w pismach swoich rozwijają teorję „szlachetnych denuncjacji;“ które w dziełach swoich doradzają polskim mężom stanu, stojącym na czele rządów w krajach polskich użycie przeciwko patrjotom surowych środków policyjnych i wojskowych, a których zastosowanie odbyło się we Lwowie w krwawem zajściu 16 Listopada r. b.

Osób tych niewymieniam tutaj, każdy się bowiem ich domyśli, co zna dzieje walki stronnictw, prowadzonéj od lat dwóch w Galicji i w Wielkopolsce. Same się zaś one niedługo wykażą, pędzone są bowiem loiczną koniecznością swojego programu do ujawnienia stanowisk nieprzyjacioł sprawy narodu polskiego, jakie pozajmowały.

Sprawa przyczyn mojego wygnania będzie ci szanowny Hrabio jasną po tem, co napisałem.

Z mojego listu możesz zrobić użytek jaki uznasz za zgodny z interesem ogólnym sprawy polskiej. Kończąc zaś mój list zapewniam Cię o mojéj czci dla twoich zasług i przesyłam wyrazy pozdrowienia.

Rapperswyl 29 Listopada 1878 roku.
W rocznicę 48mą Powstania Narodowego.

Agaton Giller.

Zurich. — Drukiem J. Suremanna.

PORZĄDEK POGRZEBU

ś. p. Agatona Gillera,

który się odbędzie dnia 20. lipca 1887. o godzinie 6. wieczorem.



Exportacja ciała nastąpi z realności l. 7 przy ulicy Kamińskiego na smętarz.

1. Pochód ulicami: Kamińskiego, na skręcie ul. Romanowskiego, ulicą Zabłotowską ku Ormiańskiej, ulicą Ormiańską przez Rynek, ulicą Karpińskiego, ulicą Sapieżyńską na smętarz.
2. Pochód otwiera straż ogniowa ochotnicza.
3. Ochronki męzkie i żeńskie, chrześcijańskie i izraelickie.
4. Bursy.
5. Korporacje — Stowarzyszenia ze sztandarami.
6. Bractwa,
7. Młodzież szkolna.
8. Wieńce.
9. Deputacje.
10. Duchowieństwo i Kahał Izraelicki.
11. Karawan z ciałem. Całuny trzymać będą: Marszałek powiatowy Brykczyński, Burmistrz Dr. Kamiński, Zastępca marszałka powiatowego Dr, Szydłowski i członek Wydziału powiatowego Jabłonowski.

    Obok karawanu nieść będą światło koledzy zmarłego z r. 1863. i weterani z r. 1831.
12. Za karawanem postępować będzie rodzina, za nią rada miejska, urzędnicy, profesorowie i publiczność.
13. Straż ogniowa miejska i policya zamykają pochód.
14. Porządek utrzymują pp.: Amirowicz, Artychowski, Gosławski, Dr. Nimhin.



Pochód zatrzyma się przed kościołem łać., gdzie mowa ruska wygłoszoną będzie.

Z drukarni J. Dankiewicza w Stanisławowie.



AGATON GILLER

literat,

po krótkich a dolegliwych cierpieniach, opatrzony śś. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 18. lipca b. r. w 54. roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we środę t. j. 20. lipca b. r. o godzinie 6. po południu z domu przy ulicy Kamińskiego, na który nieutulona w żalu rodzina zaprasza przyjaciół i pobożnych Chrześcian.

Stanisławów, dnia 18. lipca 1887 r.

Z drukarni Stanisława Chowańca w Stanisławowie.



Żuliński Kazimierz

Kraków





Wielebny Ksiądz
Kar. Zieliński
Kraków
Plac Mariacki 3.

112



Nr. 162. We Lwowie, — Wtorek dnia 19. Lipca 1887. **Rok XXVI.**

Wychodzi codziennie o godzinie 4. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU kwartalnie . . . . . . 4 złr. 50 ct.
miesięcznie . . . . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:

Miesięcznie w kraju . . . . . . 2 złr. — ct.
kwartalnie: w Monarchii austro-węgierskiej . 6 „ — „
do Prus i Niemiec . . . .
„ Francji . . . .
„ Belgii i Szwajcarji . . .
„ Włoch, Turcji i księstw Nadd.
„ Serbii . . . . — po 7 złr. 50 ct.

Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.
Redakcja ul. Łyczakowska l. 3. Telefon 174.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE biuro administracji „Gazety Narodow." **ulica Kopernika liczba 5.** — Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar." ajencja p. Adama, Rue des Saints-Péres 81, Paris; w Wiedniu Otto Maass, (Haasenstein & Vogler) nr. 10. Walfischgasse, A. Oppelik, Stadt, Stubenbastei 2. M. Dukes, I. Riemergasse 13. Rudolf Mosse, Seilerstätte nr. 2., Henryk Schalek, I, Wollzeile 11, Maurycy Stern, Wollzeile 22; G. L. Daube & Comp. w Frankfurcie n. M.; w Warszawie Rajchman et Frendler Senatorska 22; w Krakowie W. Kukliński.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Administracja ul. Kopernika l. 5. Telefon 10.

Lwów dnia 18. lipca.

Prezydjum namiestnictwa zawiadomiło w ostatnich dniach Wydział krajowy, iż rząd zamierza wnieść do sejmu przedłożenie, mające na celu zmiany galicyjskiej ustawy gminnej w tym kierunku, ażeby w przyszłości do nakładania podatków bezpośrednich i do podatku konsumcyjnego, tudzież w formie samoistnych opłat nie potrzeba było, jak dotychczas, uchwały sejmu zatwierdzonej przez cesarza lub ustawy krajowej, lecz aby takie podatki gminne mogły być nakładane na podstawie zezwolenia Wydziału krajowego za porozumieniem z krajową władzą polityczną.

Nie dość na tem, że na Szląsku rej wodzą centraliści, że pomimo rządów hr. Taaffego, wszystko dotychczas idzie tam trybem centralistycznym — umyślili teutoni założyć jeszcze osobne stowarzyszenie dla forytowania spraw niemiectwa na Szląsku, a zwłaszcza w Cieszyńskiem. Wczoraj odbyło się w tym celu zgromadzenie Niemców pod przewodnictwem burmistrza i dep. Demmla. Po mowie Haasego o konieczności energicznej organizacji Niemców na Szląsku, wybrano 30 mężów zaufania, który mają zająć się przeprowadzeniem zaproponowanych przez Munka, a przez zgromadzenie przyjętych statutów stowarzyszenia.

Jakiś deputowany z lewicy ogłosił w monachijskiej *Allg. Ztg.* dwa artykuły pod nap. „Słówko do ministra prezydenta", w których mu daje rady podając, a mianowicie, jakby się mógł „opędzić" Czechom i zjednać sobie łaski lewicy. Więc najpierw powinienby, według tego lewiczaka, grozić prawicy rozwiązaniem Rady państwa, a powtóre odprawić ministrów pp. Dunajewskiego, Pražaka i Falkenhayna i na ich miejsce zamianować ministrów „neutralnych" — t. j. zapewne ultracentralistów! *Nowej Pressie* i jeden i drugi pomysł się nie podoba — po pierwsze bowiem rzeczą wątpliwą jest, aby hr. Taaffe zechciał zerwać z prawicą, a powtóre, choćby tych trzech ministrów odprawiono, to pytanie, gdyby reszta wszystko po dawnemu pozostało, czy zechciałaby lewica popierać hr. Taaffego. [illegible] się domyśleć niewypowiedzianej konkluzji *Nowej Pressy*, tj. że lewica dopiero wtedy pogodzi się z Taaffem, jeżeli i owych trzech ministrów odprawi i sam też ustąpi. Podobno hr. Taaffe, mimo całej życzliwości swojej dla lewicy, na tyle jednak grzecznym dla niej być nie zechce.

Znów z ciężkim bolem serca przychodzi nam zapisać ubytek ziemi polskiej. Ubytek ten nastąpił także w powiecie wągrowieckim. Rycerskie bowiem dobra Runowo sprzedali spadkobiercy Laskowskich komisji kolonizacyjnej za 310 tysięcy marek. W tymże powiecie znów pan Szulczewski sprzedał wieś swą Bobrowniki Niemcowi Mekerowi. Tak więc mimo napominań, mimo opinii publicznej, która zgodnie kurczenie ojczyzny potępia, pozbywają się nasi rodacy z lekkiem sercem ziemi polskiej na rzecz kolonizacji niemieckiej, a przez to coraz więcej ludu polskiego, który mieszkał w tych odwiecznych siołach polskich, idzie na poniewierkę. Dzieje się to niby w interesie własnego, osobistego ratunku. Ale kto godność tych panów uratuje?

Dnia 11. b. m. przybyło do Torunia kilka rodzin niemieckich, które dłuższy czas zamieszkiwały w południowej Rosji. Niektóre z nich chciały się naturalizować w Rosji, ale władze nie pozwoliły na to, jak donosi *Thorner Ztg.* i nakazały im z kraju się wynosić z wielką stratą majątkową, gdyż cały swój dobytek zniewolone były sprzedać za bezcen. Prawie codziennie przejeżdżają przez dworzec kolejowy toruński, jak pisze pomienione pismo, rodziny niemieckie, wydalone z Rosji, udając się do Ameryki lub Australii.

Univers podaje następującą nader znaczącą i sensacyjną nowinę: „Otrzymujemy z Rosji ważną polityczną wiadomość. Jest rzeczą zdecydowaną, że car Aleksander III. uda się w roku przyszłym do wnętrza Azji, do miasta Samarkandy, słynnej a do niedawna nieznanej stolicy kraju tatarskiego. Tam car koronować się będzie na monarchę ludów mongolskich i tatarskich. Dzień tej uroczystości oznaczony zostanie po ukończeniu kolei żelaznej, którą budują obecnie z niezmiernym pośpiechem i która ma niebawem połączyć centrum Azji z Europą. Nie jest podobno jeszcze zdecydowanym tytuł, jaki z tego powodu przyjmie car Aleksander, aby ogłosić olbrzymie rozszerzenie państwa rosyjskiego — tytuł ten będzie zapewne „Cesarz Azji."

Ks. Bismark, przybywszy tydzień temu do Berlina, wyjechał d. 14. na krótki czas do Barcina, zkąd się do wód do Kissingen uda. Syn jego, sekretarz stanu, ks. Herbert Bismark, odprowadza matkę swoją do Homburga, zkąd sam do Königstein w górach Taunus się uda. Wszystkie te familijne dyspozycje kanclerza świadczą, że na polu polityki europejskiej nastąpiło pewne uspokojenie.

Półurzędowa wojna niemiecka przeciw walorom rosyjskim nie ustaje. W sobotę była giełda berlińska zaalarmowana pogłoską, że i Bank Rzeszy niemieckiej przyłączy się do tej wojny, i nie będzie lombardował papierów rosyjskich. Bank zaprzeczył tej pogłosce, ale to giełdy nie uspokoiło, gdyż sprawa ta nie od dyrektorów Banku, ale od zarządzenia Bismarka zależy. — Strata, jaką niemieccy posiadacze papierów rosyjskich wskutek zniżki ich kursu ponieśli, wynosi obecnie już przeszło 100 mil. mark.

Grevy ma z końcem lipca wyjechać do majętności swojej Mont-sous-Vaudrey.

Zdaje się, że w kołach antirepublikańskich z pewnością liczono na burdy w Paryżu z okazji uroczystości z 14. bm., że tłum opanuje Paryż, obali rząd dzisiejszy, ale skoro nowy rząd nie zdoła pozyskać sobie większości w parlamencie, więc wkrótce runie i t. d. Na zgromadzeniu w sali Levis około 2000 bonapartystów zapowiedział Royer, że zanosi się na wielkie katastrofy we Francji; Francja sprzykrzywszy sobie republikę i parlamentaryzm, żąda Cezara. W końcu jednomyślnie uchwalono adres do ks. Wiktora Napoleona. Wiadomy zjazd legitymistów w Jersey i przemowa hr. Paryża, niezawodnie pod tem przypuszczeniem miały miejsce, a niemniej też pewnem jest, że książę Bismark tylko w nadziei zaburzeń w Paryżu, właśnie na ten czas przybył do Berlina, i gdy zaburzeń nie było, wieczorem do Barcina wyjechał.

Król Milan odwidził Risticza w jego domu, zaczem upadły pogłoski o nadciągającem przesileniu ministerjalnem. D. 15. przedstawiali się ministrowie królowej, która nazajutrz na dłuższy pobyt do Arandjelowacz odjechać miała.

Sułtan nie ratyfikował na termin konwencji egipskiej, a Drummond Wolff opuścił Konstantynopol. *Standard* cieszy się tym obrotem sprawy i jest pewnym, że niemniej cała Anglia to uczucie podziela i swobodniejszą się czuje. „Niemamy już bowiem żadnych zobowiązań wobec Europy; a jak długo Egipt okupować będziemy, to zależy od postępów, jakie ten kraj na drodze do prawdziwej autonomii poczyni" — tj. dopóki się Anglii okupować spodoba!

Sprawa bułgarska.

Wróciwszy z Ebenthal, przesłał Stoiłow do Tyrnowy telegrafem obszerne sprawozdanie, dodając, że w prywatnej rozmowie robił książę deputatom bardzo dobre widoki. Zarazem zajęła się deputacja sposobem, jakby pozostać w ciągłej styczności z księciem, który się w podróż wybiera. *Frmdnbltt* wyraźnie donosi, że ks. Koburg jedzie do Ischl „do cesarza", a ztamtąd do Petersburga. Deputaci mają przywiązywać wielkie nadzieje do podróży księcia do cara. Do zamku Ebenthal poprowadzono telegraf.

Z Tyrnowy donoszą: Plakaty, rozlepione po ulicach ogłaszają odroczenie sobrania aż do przybycia księcia, który tytułowany jest carskie Wysoczestwo (królewska Wysokość). Na cały czas nieobecności księcia zamianuje rejencja delegata u jego boku.

We środę mają rejenci i ministrowie wrócić do Sofii.

Książę przyjmując deputację, nie miał na sobie orderów rosyjskich, tylko jedną gwiazdę domowego orderu Ernestyńskiego. Mówił o „swoim" kraju i „swojej" armii. Deputacja miała odnieść to wrażenie, że książę ostatecznie, mimo braku przyzwolenia Rosji, przybędzie do Bułgarji i rządy obejmie.

Nord pisze, że kandydatura Koburga jest uchylona. Rosja wtedy dopiero weźmie udział w zaprowadzeniu porządku w Bułgarji, gdy obecne sobranie, obecne ministerstwo i rejencja znikną.

We Wiedniu zrobił wrażenie widocznie inspirowany komunikat *Fremdenblattu*, wypowiadający nadzieję, że tak samo jak Austrja i Niemcy wszystkie też inne mocarstwa zgodzą się na wybór ks. Koburga. *Fremdenblatt* nie wierzy enuncjacjom *Norda* i oczekuje kompetentniejszego głosu z Petersburga, tem bardziej, gdy dzienniki petersburskie daleko ogiędniej o osobie księcia się wyrażają niż *Nord*.

Z Wiednia 16. bm. telegrafują do *Pester Lloyda*: Deputacja bułgarska odjeżdża w poniedziałek wieczór do Sofii. Prezydent sobrania Tonczew i jego towarzysze stanowczo zapewniają, że ks. Ferdynand wkrótce do Sofii przybędzie. Do Stojanowa rzekł książę: „Jestto moją stałą, szczerą wolą, objąć rządy, inaczej bowiem nie byłbym od sobrania przyjął mandat, któremu Rosja odmawia prawności".

Według doniesienia Biura Reutera z Konstantynopola d. 16. bm., mocarstwa już odpowiedziały na okólnik Porty w sprawie wyboru ks. Koburga. Mianowicie oświadczyła Rosja, że nie ma nic przeciw osobie księcia, że jednak nie może akceptować żadnej uchwały teraźniejszego sobrania. Niemcy, Austro-Węgry i Włochy podnoszą w swoich odpowiedziach, że przyjmą każde załatwienie sprawy, na traktacie berlińskim oparte. Odpowiedź Anglii i Francji jeszcze niewiadoma.

Zdaje się jednak, że jest to doniesienie przedwczesne, przynajmniej co do Austro-Węgier, skoro, jak *Pester Lloyd* zapewnia, okólnik Porty do południa d. 15. bm. jeszcze nie był doręczony we Wiedniu.

Ze świata nihilistów.

Petersburski korespondent *Dziennika Pozn.* pisze:

Dziś pomówię o nihilistach. Sądzę, że sprawa ta nie będzie bez interesu dla waszych czytelników.

Otóż po zamachu na cara Aleksandra II., dokonanym w dniu 1. marca 1881 r., po licznych aresztowaniach co najwybitniejszych wówczas nihilistów, po wyrokach skazujących na śmierć Perowską, Żelabowa, Kibalczyca i innych, po licznych zesłaniach na Sybir, naturalnie po tak obfitym upuście krwi, nihilizm osłabł i mało dawał oznak życia na zewnątrz. Zdawało się nawet, że duszony, zakończył swój żywot. Tymczasem było to złudzenie — ani na chwilę bowiem nie ustał, tylko osłabł znacznie. Z tego stanu skorzystał pułkownik żandarmów Sudiejkin. Dobrego wzrostu, siłacz, rzutny, ambitny i bystry, postanowił zdobyć sobie znaczenie i pierwszorzędne stanowisko przez nihilizm i na gruzach jego. Wziął się zaś do tego sprytnie. Mając pod sobą więźniów-nihilistów, namawiał ich, aby przeszli z obozu nihilistów na ajentów policyjnych i udając pozornie nihilistów, służyli rządowi. Naturalnie za to przyrzekał im obok wynagrodzenia sowitego za pełnienie służby, bezkarność za przeszłość.

I udało mu się złowić kilku z nich a pomiędzy tymi oficera Degajewa. Przy takich pomocnikach połów Sudiejkina w szeregach nihilistów był bardzo obfitym. Najznakomitszym i najsprytniejszym z łowców tych był Degajew. Ale Degajew nie był w ciemię bity. Wydawał swych towarzyszy tylko częściowo, i nie wszystkie nici, które znał, jako, mimo że służył Sudiejkinowi, jeden z wybitnych ciągle czynników nihilizmu, rozsnuwał całkowicie. Nie wydawał zaś dla tego, bo rozumiał, że jeśli wyda wszystkich, w takim razie Sudiejkin, który nie przebierał w środkach, postara się o uprzątnięcie go z tego świata.

Nieustające tymczasem aresztowania w obozie nihilistów sprowadzały w nim coraz większe rozprzężenie i przestrach.

Sudiejkin tryumfował i rósł w coraz większe znaczenie. Przyszło do tego, że postanowił on przy pomocy Degajewa i innych służących mu nihilistów wydać pod firmą tychże 10 numer *Narodnoj Woli*. Nadto zmawiał się z Degajewem, aby wykonać zamach na ministrów i inne wysoko postawione osoby. Zamach ten powinien być, jak tego żądał, uwieńczony pomyślnym skutkiem. Poczem należało urządzić zamach na cara, ale ten miał wykryć Sudiejkin i wówczas jako zbawca i mąż jedynie przezorny i zręczny posiąść najwyższe godności i zostać stróżem bezpieczeństwa i cara i państwa.

O tem marzył i do tego dążył Sudiejkin — ale do tego nie dążył Degajew z powodów, które wyżej wyłuszczyłem. Przeciwnie grał on dwulicową rolę — bo i Sudiejkinowi służył, ale służył i komitetowi narodowej woli. Ale i temu nie służył szczerze, bo w tym samym czasie podszczuwał przeciwko niemu młodzież, dowodząc, że ten działa słabo i niedołężnie.

Przez lat dwa prowadził taką niebezpieczną grę Degajew a przez ten czas pobrał od Sudiejkina dwanaście tysięcy rubli, miał przytem wynajęte wygodne mieszkanie na Newskim prospekcie.

Wreszcie w roku 1883 nastąpiła jakoby skrucha w Degajewie, udał się zatem za granicę, pozorując przed Sudiejkinem podróż tę potrzebą zbliżenia się do matadorów nihilizmu i zdobycia od nich więcej szczegółów nihilizmu dotyczących. W Genewie, czy Paryżu zetknął się Degajew z matadorami nihilizmu i wyznał przed nimi wszystko i tę rolę, jaką dotąd odgrywał. Nastąpił sąd. Zawyrokowano: 1) aby Degajew przestrzegł po powrocie do Rosji wszystkich zagrożonych aresztowaniem, 2) aby zabił Sudiejkina i 3) aby następnie, jeśli mu się to uda, schronił się tak, by więcej o nim wieści nawet nie było.

Powróciwszy do Petersburga, Degajew nie przestając grać roli szpiega przy Sudiejkinie, zaczął przygotowywać się do wykonania danego mu polecenia za granicą, to jest zabicia Sudiejkina. W tym celu sprowadził z południowej Rosji dwóch młodzieńców nihilistów Konaszewicza (Małorusa) i Starodworskiego (Rosjanina), obudwóch silnych, odważnych, zapalonych i na wszystko przygotowanych.

Z nimi ułożył plan zamachu i postanowił go dokonać w własnem mieszkaniu, do którego miał zwabić jakimś pozorem Sudiejkina. Zrazu zamach był ułożony na 3 (15) grudnia r. 1883. Konaszewicz i Starodworski byli na stanowisku, to jest w mieszkaniu Degajewa, gdzie i on sam się znajdował. Sudiejkin o naznaczonej godzinie przybył i zadzwonił do mieszkania Degajewa. Degajew po cichu wyjrzał przez małe okienko a spostrzegłszy, że Sudiejkin przyszedł z dwornikiem (stróżem domowym) nie otworzył, Sudiejkin odszedł. Degajew wszakże niepopuścił swego zamiaru i oznaczył znów schadzkę z Sudiejkinem u siebie na dzień 16 (28) grudnia. Konaszewicz i Starodworski byli znów na stanowisku zaopatrzeni w drągi, Degajew w rewolwer. Konaszewicz i Starodworski czatowali na swą ofiarę w pokoju sypialnym Degajewa. Jak tylko Sudiejkin zadzwonił, otworzył mu Degajew drzwi. Sudiejkin przyszedł z adjutantem swym i krewnym Sudowskim.

Sudowski pozostał w przedpokoju, Sudiejkina zaś wprowadził przez mały pokój Degajew do salonu idąc za nim. Jak tylko Sudiejkin wszedł do salonu, Degajaw strzelił doń z rewolweru z tyłu w grzbiet, kula przeszła przez wątrobę, Sudiejkin powalił się na posadzkę. Jak tylko Konaszewicz i Starodworski usłyszeli strzał, natychmiast z drągami wypadli, jeden na Sudiejkina, drugi na Sudowskiego. Sudiejkin jeszcze żył, posunął się nawet czołgając do klozetu wodociągowego, ale tam drągiem był bity tak, że ruszyć się nie mógł. Sudowski uderzony drągiem w głowę, runął na ziemię. Uderzenie było tak silne, że cała czaszka została roztrzaskaną. Potem natychmiast Degajew oddalił się z mieszkania i udał się na kolej. Pierwszym pociągiem odchodzącym za granicę odjechał. Konaszewicz po chwili to samo uczynił. Starodworski nie prędzej zaś opuścił mieszkanie, jak pozamykawszy wszystkie drzwi i uprzątnąwszy niektóre rzeczy. Klucze zabrał i rzucił do kanału. Następnie pozostał jeszcze dwa dni w Petersburgu, wydrukował odezwę, w której doniósł o zabiciu Sudiejkina, poczem wyjechał do południowej Rosji.

W kilka godzin potem dopiero na skutek doniesień do policji, że w pomieszkaniu Degajewa słychać było hałas, otworzono drzwi. Sudiejkin jeszcze żył, ale był pozbawiony przytomności i we dwie godziny potem umarł. Sudowski żył — przeniesiono go do szpitala, z mózgu wyjęto 24 kości z czaszki — w marcu dopiero 1884 odzyskał przytomność i mógł złożyć zeznanie. Nosi obecnie czaszkę metalową.

Tak się skończyły zamysły Sudiejkina, jednego z najzręczniejszych policjantów. Konaszewicz i Starodworski następnie zostali aresztowani. Degajew przepadł jak kamień w wodzie, mówią, że mieszka gdzieś w południowej Ameryce.

Sprawa ta była sądzoną teraz — wyrok zapadły na Konaszewicza i Starodworskiego zapewne wam znany.

No, na dziś dość; następnie prześlę wam dalsze szczegóły o nihilistach po zabiciu Sudiejkina, o rozmaitych w nich prądach oraz o wybitnych osobistościach, jakie się teraz przez te dwa procesa ujawniły.

Towarzystwo pedagogiczne.

(Telegram własny *Gazety Narodowej*).

Stanisławów d. 18. lipca.

(h.) Dziś o godzinie $8\frac{1}{2}$ rano odbyło się nabożeństwo w kościele rz. kat. i katedrze ruskiej. Po godzinie 10 zebrali się uczestnicy w sali teatralnej.

Burmistrz dr. Ignacy Kamiński witając imieniem miasta licznie zebranych, przypomina gorące przyjęcie przed 11 laty i wyraża żal z tego powodu, że w ciągu tych lat nastąpiło rozdwojenie, że starsza brać opuściła młodszą. Separatyzm ten dlań niezrozumiały. Ale nie należy zrażać się, lecz pracować dalej około odrodzenia. Kończy życzeniem, aby praca towarzystwa wydała plon taki, iżby walne zjazdy mogły naprzemian odbywać się w Poznaniu, Warszawie, Wilnie i Kijowie.

Wielce patrjotyczną mowę Kamińskiego obsypano oklaskami.

Nastąpiło zagajenie posiedzenia przez prezesa towarzystwa Zygmunta Sawczyńskiego, który tłumaczy rozdwojenie. Jak w rodzinie odłączają się poszczególne jej członki, tak w towarzystwie starsza brać z żalem młodszej utworzyła osobne gospodarstwo, ale cel jednakowy, odrodzenie ludu. Mówca rozwinął obecny pogląd na zadanie pedagogów.

Następnie referent prof. Karol Rawer zdał sprawozdanie z całorocznej czynności zarządu głównego, poczem p. M. Skrzyński zdał sprawę ze stanu funduszów towarzystwa, przedstawił budżet za r. 1887/8 i fundusze bursy dla synów nauczycieli.

* * *

Sprawozdanie z czynności tow. pedag. za czas od 10. lipca 1886 do 10. lipca 1877, podane przez zarząd główny do wiadomości członków na XXI. walnem zgromadzeniu tegoż Tow., odbytem w Stanisławowie d. 18. i 19. lipca 1887 r.

Zarząd główny Tow. pedag., uzupełniony wyborami na XX. walnem zgromadzeniu we Lwowie, ukonstytuował się, wybierając dyrektorem dr. Władysława Zajączkowskiego, skarbnikiem p. Mieczysława Skrzyńskiego, a sekretarzem p. Karola Rawera.

W roku ubiegłym zmarli dwaj honorowi członkowie Towarzystwa: ks. Wawrzyniec Ostrowski, mąż wielce wykształcony i zasłużony około

---

17

OPIEKA KOZACZA.

Powieść ukraińska

PIOTRA JAXY BYKOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Po tych słowach, nim ksiądz miał czas się odezwać, wybiegł Praworny, a za chwilę małą wrócił z pękiem kijków karbowanych, co było, jak zwykł żartobliwie nazywać, jego rejestrami.

— Oto tyle bad'ko zostawił — rozpoczął kozak tłómacząc księdzu na karbach — za tyle zadzierżawiłem zaraz sąsiedni futor nieboszczyka panicza na rzecz panienki. Ułas tam dobrze po swojemu gospodarował i widzieliście jak tam zrodziło, a tyle pannuncia wzięła za zboże; za tyle kupiłem na jej rzecz pięćdziesiąt parowic do czumaczki, a że woły były zdrowe, trzy razy obróciły do Krymu, a tyle panna wzięła za sól i suchą rybę; snać za sierotą Bóg z mieszkiem; a tak mi, czyli jej się poszczęściło, że dotąd więcej niż podwoiłem pieniądze pozostawione przez pana. Chociaż to i wy może wiecie jegomościuniu, że szczekali ludzie, jak te psy, iż kozak okradł pana, taj sobie używa...

— Jam tego nie słyszał, a znam cię stary aż nadto, żebym czemuś podobnemu dał wiarę.

— Słuchajcież mnie dalej, jegomość, kiedy mi się już wzięło na szczerość: Ułasowi, który tu po mnie, jako starszy, będzie głową rodu, nie wymieniając źródła powiedziałem, że to pieniądze pannunci, a dobrzem mu nakiwał i przestraszyłem, że jeżeli po mojej śmierci jeden grosz z tego zatai, to dręczyć go będę jak upiór, choćby mnie przebił osikowym kołem *), to jeszcze jemu i jego rodzinie nie dam spokoju, a dzieciom i bydło wyduszę...

— Wstydź się stary, kochanciu, wierzyć w takie brednie i gusła, że umarli chodzą po świecie — strofował ksiądz z punktu religijnego.

— Cóż robić, jegomościuniu, kiedy i ojcowie wierzyli, nie ma tego gdzie podziać... ale co do pannunci, nie myślę, aby Ułas niepoczciwie się znalazł, bo to dobry chłopiec i jego żona z dobrego gniazda, ale że to „strzeżonego, jak mówią, i Bóg strzeże", więc odpuść Panie, żem zdradził bad'kową tajemnicę, albym nie uczynił tego, ażeby mnie język świerzbiał — zakończył kozak żegnając się po trzykroć.

— Nie ma w tem grzechu, kochanciu, żeś mi wyjawił tajemnicę, boś to czynił nie z płochości, a w dobrej intencji, ja ci jej dochowam, a to tem bardziej, iż nie widzę potrzeby wtajemniczania innych, bo znam wasze poczciwe gniazdo i jestem spokojny, że ani ty, ani twoi dziewczyny nie ukrzywdzicie, a owszem przysporzycie jej mienia, o ile to od was zależeć będzie.

* * *

Zanadtoby się przedłużyła i tak już nie krótka nasza gawęda, gdybyśmy dzień po dniu zaznaczali wzniosłe czyny tych poczciwych ludzi w serdecznej opiece nad sierotą. Od razu więc przerzucimy się o jaki lat dziesiątek. Rosła dzieweczka co się zowie pięknie i ciałem i duchem, a w tym ostatnim względzie zawdzięczała umiejętnym staraniom siostry Elżbiety i księdza Michała, którzy sami gruntownie oświeceni, umieli prowadzić młodość dziewczyny, a kształcić jej umysł stosownie do pierwotnego jej stanu, jaki los jej przeznaczył zająć w społeczeństwie.

Nie bacząc jednak na wyższe istotnie wychowanie, które odebrała, dziewczyna nie przestawała być przyjaciółką i zaliczać się do zacnej rodziny, której wszystko zawdzięczała; nie raz też, targając dawnym dziecinnym zwyczajem wąsy diad'ka, mawiała z przymileniem:

— Diad'ku, grzechbym popełniła, nazywając się sierotą, ja już tobie nie donia, ale cała „doczka" (córka), bo dla żadnej ze swoich rodzonych tyleś nie uczynił, co dla mnie.

Kozak nibyto się zżymał na tę mowę, strofował donię, ale wzrastał w dumę z popełnionego świętego obowiązku i był stokroć szczęśliwy. Zawsze tam na futorze otaczano dziewczynę szacunkiem, a pomimo, iż sama zrównać się z nimi pragnęła, jednak dla nich była „panuncią", ale gdy ją niekiedy zoczył nieznajomy mołojec (bo stroju swych dobroczyńców zrzucić nie chciała, utrzymując, że w nim najszczęśliwsze i spokojne jej chwile minęły), nie mógł się powstrzymać od wykrzykniku, który mu zachwyt z piersi dobywał:

— „Harna diwczyna, choć wody napyjsia!"

Wszakże z tego pogodnego nieba sieroty, bez chmurki, spadł pierwszy grom ciężki na dojrzałe jej serce, a dojmującą zranił je boleścią: siostra Elżbieta zawarła powieki długą pracą i poświęceniem strudzone; cios to był silny, a przeraził i żalem napełnił nietylko dzieweczkę, która w zacnej niewieście matkę traciła, lecz i cały futor i ubóstwo płakały nad odejściem tego anioła litości; stary zaś kozak swój żal głęboki w prostych wypowiedział słowach:

— Głupia ta śmierć!... czyliż nie miała mnie niepotrzebnego zdechlaka, żeby zabierać nieszczęśliwym taką serdeczną opiekunkę?

Już o ciężkiej boleści dzieweczki nie ma co powiadać, jeno to nadmienimy, że nad grobem tej swojej matki przez łzy wyjęczała:

— Straciłam w dzieciństwie ojca i matkę, lecz teraz dopiero umiem ocenić prawdziwie, czem to jest sierota.

W rzeczy samej siostra Elżbieta, prócz tego, iż zastępowała umiejętnie, serdecznie matkę sierocie, lecz krom tego wzniośszy jej umysł nad poziom otaczających ją poczciwych prostaczków, stała się koniecznem, a nieodzownem dopełnieniem dla jej natury, w której instynktownie dawne się odbijało pochodzenie i dziewczyna, choć nie odbiegała od dawnych swoich towarzyszy młodości, wszakże czuła się, że tak powiem, osamotnioną na duchu.

Ksiądz Michał, lubo używał całej potęgi wiary na przeniesienie tego rozdziału z siostrą i nieodstępną towarzyszką miłosierdzia, lecz złamany żalem, podupadł na siłach i coraz rzadszym bywał gościem na futorze.

Pojmując prostym rozumem to osamotnienie swej doni, kozak bardziej jeszcze uczuł wielki brak zacnej i mądrej siostry Elżbiety; krzepił on się wprawdzie i rozrywał żal swój pracą, ale gdy parę razy podpatrzył dziewczynę płaczącą skrycie, nagle powziął zamiar stanowczy, który, jak to miał we zwyczaju, niezwłocznie do skutku doprowadzał:

— Posłuchaj mnie doniu — prawił dzieweczce — widzisz, jakie ta głupia śmierć figle płata, zabrała nam taką zacną siostrę, a ja już się starzeję i czuję, że mi czas za piec...

— Oj, nie mówcie tak diad'ku! — zawołała ze łzami dziewczyna, zatykając pieszczotliwie usta kozaka.

— „Kruty ne werty, a treba umerty" (*) — przerwał jej kozak, siląc się na zachowanie zwyczajnej rubaszności i fantazji — a ja proszę cię doniu, chciej mnie wysłuchać do końca...

Dziewczyna, jak to miała od dziecinnego zwyczaju, wdzięcznym skokiem koteczki usiadłszy staremu na kolanach, zaczęła po dawnemu igrać jego wąsami — aż się kozakowi smutno zrobiło, gdyż te jej pieszczoty najmniej licowały z poważną rozmową, na jaką się gotował.

— Czas moja doniu, abyś wiedziała, co posiadasz po ojcu... rozpoczął kozak statecznie, ale mu psotnica przerwała pocałunkiem i targaniem wąsów:

— Mam te wąsiska i więcej mi nic nie trzeba!

Rozchmurzył się kozak i uśmiechnął, ale zawsze trwając przy stałem postanowieniu, odpłaciwszy słodkie pieszczoty doni, prawił:

— No, już jakby tam nie było, ale jeżeli mnie kochasz, to mnie wysłuchasz doniu.

— Na takie zaklęcie nic nie mam do odmówienia i słucham — odparła figlarnie, cała w słuch się wytężając.

— Ale nie przerywaj mi — rozpoczął kozak poważnie, a potem słowo w słowo powtórzył to, co niegdyś księdzu ze swoich hieroglificznych karbów wyczytywał, wszakże jak tu z dodatkiem szczęśliwych spekulacji, przez które mienie sierotki dziesięćkroć prawie się zwiększyło.

(C. d. n.)

---

*) Wiara w upiory jest bardzo rozpowszechnioną u ukraińskiego ludu; według nich, najskuteczniejszym środkiem pozbycia się upiora jest odkopać mogiłę i trup przebić osikowym kołem, co się i dziś nie rzadko praktykuje, szczególniej względem samobójców.

(*) Przysłowie, które znany zbieracz przysłowiów ludowych i wszelkich innych, uczony A. Weryha Darowski, przepolszczył wcale trafnie.

„Jak chcesz kręć i wierć,
Przeto przyjdzie śmierć."

oświaty i szkolnictwa w naszym kraju, i Józef Ignacy Kraszewski, nestor literatów naszych. Zarząd główny Tow. ped. złożył u stóp trumny śp. Kraszewskiego wieniec pamiątkowy i uczestniczył przez deputację w pogrzebie, odbytym w Krakowie.

Towarzystwo utraciło w ubiegłym roku jeszcze kilku innych zasłużonych członków i pracowników na polu oświaty narodowej, którym poświęcono obszerne wspomnienia w czasopiśmie „Szkoła“.

I w tym roku Tow. pedag. niemniej pomyślnie się rozwijało, jak w latach ubiegłych, przybył nawet nowy oddział w Gorlicach. Obecnie liczy Towarzystwo 43 oddziałów i 46 kółek pedagogicznych a około 2000 członków. Ruch w oddziałach i kółkach, świadczy dosadnie o żywotności i rozwoju naszego Towarzystwa.

XX. walny zjazd we Lwowie przekazał Zarządowi głównemu kilka ważnych spraw do załatwienia; wszystkie zostały przez zarząd główny załatwione. Nadto wniósł zarząd główny ponownie do sejmu trzy memorjały w sprawie zmiany ustaw szkolnych.

Wyższych szkół żeńskich, założonych i utrzymywanych staraniem Tow. pedag., istnieje obecnie dwie, t. j. w Jaśle i Stryju.

O rozwoju szkół przemysłowych podnosi sprawozdanie, że szkoły te są nader licznie frekwentowane, przeważnie przez terminatorów rzemieślniczych, którzy w braku szkół publicznych tej kategorji, czerpali jedynie w tych szkołach przemysłowych potrzebne na przyszłość wykształcenie.

Równie pomyślnie rozwija się myśl, rzucona przez zarząd główny Tow. pedag., urządzania kolonij wakacyjnych dla dziatwy szkolnej, czego najlepszym dowodem jest ta okoliczność, iż za przykładem Lwowa idą dziś już i inne większe miasta galicyjskie, w których oddziały Tow. pedag. i ludzie dobrej woli zajmują się tą tak ważną sprawą dla fizycznego wzmocnienia biednej dziatwy, łaknącej świeżego powietrza, odżywienia się i odpowiedniej zabawy w czasie wakacji.

Organ Tow. pedag. czasopismo „Szkoła“ pozostający i w tym roku pod redakcją pana Romualda Starkla, rozwija się nader pomyślnie, czego najlepszym dowodem znaczny przyrost prenumeratorów w bieżącym roku. „Szkoła“ przynosi obok artykułów treści pedagogicznej i dydaktycznej, także obfitą kronikę naukową i szkolną, zapiski z czynności Towarzystwa i rozporządzenia władz szkolnych. Redakcja „Szkoły“ zawiązawszy liczne stosunki z pedagogami i przyjaciółmi oświaty w rozmaitych stronach monarchii i poza jej granicami, otrzymuje wiele oryginalnych korespondencyj ze wszystkich stron, co znacznie przyczyniło się do podniesienia tego organu. Przez umieszczanie urzędowych wyciągów z protokołów Rady szk. kraj., czyni redakcja zadość życzeniom nauczycieli i publiczności, interesującej się sprawami szkolnictwa. W ten sposób utrzymuje „Szkoła“ czytelnika na wysokości bieżącej chwili, podając mu lekturę pożyteczną i interesującą.

Nadto nakładem Tow. pedag. wydała redakcja „Szkoły“ z końcem ubiegłego roku „Kalendarz Szkoły“ na rok 1887, w którym oprócz zwykłego rocznego kalendarza umieściła piękny szkic biograficzny, pióra p. Szczęsnego Parasiewicza p. t. „Andrzej Józefczyk“, prócz tego dokładny urzędowy szematyzm wszystkich szkół galicyjskich i najważniejsze okólniki c. k. Rady szk. kraj. z r. 1886. Kalendarz ten otrzymali bezpłatnie wszyscy całoroczni prenumeratorowie „Szkoły“ a jakkolwiek wydawnictwo tegoż znacznych wymagało funduszów, zarząd główny nie szczędził jednak ni kosztów ni trudów, by tylko z jednej strony przysporzyć w ten sposób „Szkole“ prenumeratorów, z drugiej zaś, by wydaniem tego kalendarza wyświadczyć prawdziwą koleżeńską przysługę i wygodę członkom Tow. pedag. i czytelnikom „Szkoły“.

Administracja „Wydawnictw Tow. pedag.“ może się i w tym roku poszczycić nietylko wielu pięknemi i nader pożytecznemi wydawnictwami, ale okazuje nawet pod każdym względem znaczny wzrost.

Dochód ze sprzedaży, który w roku 1885. wynosił 8103 zł. $05^{1}/_{2}$ ct., wynosił w r. 1886. już 14.761 zł. $61^{1}/_{2}$ ct., wzrósł więc o 6658 zł. 56 ct., a czysty majątek administracji o 7248 zł. 61 ct.

Towarzystwo wydało wogóle od 15. lipca 1886. do końca czerwca 1887.: 187. Biblioteka dla młodzieży Tom XX. J. Starkel „W szarej godzinie“. 188. Biblioteka dla młodzieży T. XXI. „Dwie baśnie“, skreślił Sz. Zahajkiewicz. 189. T. Próchnicki i R. Starkel „Książka polska dla szkół wydziałowych“, T. III. (na VII. klasę). 190. „Książka do czytania dla nauki dopełniającej w szkołach ludowych“, część I. 191. „Książka do nauki języka niemieckiego dla szkół przemysłowych“ (wydanie komisji kraj. dla przem. ręk.) 192. „Krótki rys geografii do użytku szkolnego“, ułożyli dr. Benoni i L. Tatomir. Wyd. III. 193. „J. I. Kraszewski“. Wyd. II. 194. Wł. Boberski „Najważniejsze sposoby uszlachetniania drzewek owocowych“. Wyd. II. 195. Dr. O. Fabian „Zarys mechaniki“. 196. Kuryłowicz „Fizyka dla szkół wydziałowych i wyższych żeńskich“. Wyd. II. przejrzał i poprawił dr. E. Sawicki. 197. „Kalendarz Szkoły“ na r. 1887. 198. „Katalog wydawnictw na r. 1887“. 199. „Szkoła“ za rok 1886. 200. „Sprawozdanie z czynności Tow. ped. za r. 1886/7.

Wydawnictwa wielkiej wagi dla szkolnictwa uchwalono lub rozpoczęto, a mianowicie: na mocy układu, zawartego z Radą szk. kraj., pracuje się już obecnie nad II. książką do nauki dopełniającej, która następnie wyjdzie również nakładem Towarzystwa w przekładzie ruskim; następnie mają wyjść wzory rysunkowe dla szkół ludowych, a osobne komisje pracują nad obrazami do nauki z poglądu, którym nada swojski charakter, i nad wzorami kaligraficznemi.

Wykonanie tych wydawnictw wymagać będzie jeszcze kilkuletnich zabiegów i usilnej pracy, ale ich wykończenie przysporzy niewątpliwie Towarzystwu znacznych korzyści moralnych i materjalnych.

Tak piękny rozwój wydawnictw zawdzięcza Towarzystwo niestrudzonej pracy administratora dra Karola Benoniego, oraz szczerej sympatji, jaką wydawnictwa te cieszą się u szerokiej publiczności.

Zarząd główny rozdał w roku bieżącym dziesięć zapomóg koleżeńskich w łącznej kwocie 235 zł., nie mógł jednak uwzględnić wszystkich wnoszonych próśb, wyczerpawszy w zupełności preliminowaną przez walne zgromadzenie kwotę.

Z funduszu imienia hr. Stanisława Badeniego rozdał zarząd główny w bieżącym roku, w myśl §. 3. i 4. regulaminu, sześć zapomóg w łącznej kwocie 150 zł. Zarząd główny składa dawcy publiczne podziękowanie w imieniu całego Towarzystwa.

Energiczną czynność rozwinął zarząd główny i w tym roku przedewszystkiem w sprawie burs dla synów nauczycielskich, w której to sprawie poczuwa się do obowiązku złożyć następujące obszerniejsze sprawozdanie: Na XIX. walnem zgromadzeniu członków Tow. pedag., odbytem w roku 1885 w Przemyślu, zapadła uchwała, aby zarząd główny starał się za pośrednictwem i przy pomocy zarządów oddziałowych o zakładanie burs dla dzieci nauczycieli. Uchwała ta była dalszym krokiem do urzeczywistnienia myśli, która bardzo często w latach dawniejszych w rozmaitych kołach pedagogicznych była poruszana.

Motywa, które do powzięcia tej uchwały walne zgromadzenie skłoniły, są tak wymowne, że nie potrzebują wyczerpującego uzasadnienia, wystarczy bowiem przytoczyć, że 80 prc. nauczycielstwa mieszka na wsi lub w małych miasteczkach, pobiera przeważnie 250, 300 i 400 zł. rocznej płacy, i nie jest w możności z tej płacy, która zaledwie na najskromniejsze utrzymanie rodziny wystarcza, dzieci do szkoły posyłać, a nie posiadając ani piędzi własnej ziemi, nie może ich do uprawy roli przysposabiać. Wobec takiego materjalnego położenia nauczycieli, marnuje się wiele dziatwy, która z pożytkiem dla kraju pracować by mogła. Troska o spełnienie najświętszego rodzicielskiego obowiązku podyktowała więc członkom zgromadzenia tę uchwałę. Pojmując doniosłość sprawy, zajął się bezzwłocznie zarząd główny wykonaniem powziętej uchwały, a to: 1. Wyznaczył pewną część dochodu z wydawnictw Towarzystwa do funduszu burs. 2. Rozesłał okólnik, w którym wzywał wszystkie oddziały Towarzystwa do zbierania dobrowolnych datków od członków, urządzania odczytów, koncertów, wnoszenia petycyj do Rad powiatowych, miejskich i instytucyj finansowych. 3. Wniósł petycją do sejmu o subwencją i 4. prośbę do prezydjum namiestnictwa o pozwolenie zbierania dobrowolnych datków na cel powyższy w całym kraju.

Starania zarządu głównego tylko w części uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem. Największą nadzieję pokładał zarząd główny w pomyślnem załatwieniu petycji, wniesionej do sejmu. Reprezentacja kraju nie wstawiła jednak do budżetu krajowego żadnej kwoty na subwencjonowanie burs dla synów nauczycieli ludowych.

Prezydjum namiestnictwa zezwoliło na zbieranie dobrowolnych składek w całym kraju po koniec r. 1886. Zawiadamiając o tem wszystkie oddziały Tow. pedag., prosił Zarząd główny o rychłe nadesłanie spisu delegatów, uproszonych do zbierania składek. Wysyłając ten okólnik miał Zarząd główny nadzieję, że oddziały, które najbardziej potrzebę instytucji burs odczuwają, w interesie własnym najrozleglejszą działalność rozwiną. Po upływie roku ocenić można z rezultatu składek rozwiniętą działalność, lecz niestety przyznać potrzeba, że tu nadzieje zawiodły.

Jedenaście zarządów oddziałowych Towarzystwa nie nadesłało wcale spisu delegatów, i w tych okręgach nie zbierano wcale składek; w wielu okręgach wyznaczono zaledwie po kilka osób, wyłącznie tylko ze stanu nauczycielskiego, a zaledwie w kilkunastu okręgach zajęto się z zapałem tą sprawą i tej to pracy zawdzięczyć należy, że z końcem roku posiadało towarzystwo uzbieranych 3205 zł. 83 ct. Kwota ta jest zbyt mała, aby o założeniu burs myśleć. Zarząd główny wniósł przeto ponowne podanie do prezydjum namiestnictwa, w którem wykazując niepomyślny rezultat składek dobrowolnych w roku 1886., prosił jeszcze o pozwolenie zbierania składek na ten cel w r. 1887., co też przyzwolonem zostało. Następnie wydelegował Zarząd główny z łona swego komisją, która sprawami burs dla dzieci nauczycielskich do końca bieżącej kadencji się zajmowała. W skład komisji weszli dr. Karol Benoni, pp. Piórkiewicz Józef i Skrzyński Mieczysław.

Komisja zastanawiała się dokładnie i wszechstronnie nad poleconą jej sprawą. Rezultatem obrad było: 1. Wobec niepomyślnego stanu materjalnego kraju i licznych klęsk elementarnych, które kilka miejscowości Galicji w roku ubiegłym nawiedziły, nie można się spodziewać, aby rezultat składek dobrowolnych na rzecz burs dla dzieci nauczycielskich w r. 1887 był pomyślniejszy, niż w r. 1886. 2. Odwołać się należy do całego nauczycielstwa, utworzyć w granicach statutu Tow. Pedag. „Towarzystwo burs dla dzieci nauczycielskich“, a przy skromnej ale statecznej pomocy wszystkich nauczycieli powstać i utrzymać się będzie mogła ta piękna, koleżeńska instytucja. 3. Ponieważ założenie własnych burs z braku funduszów wkrótce nastąpić nie może, należy przeto już w roku szkolnym 1887/8 dla wychowanków Tow. Pedag. zapewniać miejsca w istniejących w Galicji bursach i umożliwić tym sposobem nauczycielom ludowym kształcenie swych dzieci. Na tych zasadach opracowany został przez komisją „Regulamin dla burs Towarzystwa Pedagogicznego“, uchwalony przez Zarząd główny. Czasopismo „Szkoła“ ogłosiło regulamin Towarzystwa burs dla dzieci nauczycielskich a odbitkę rozesłał zarząd główny w 3.000 egzemplarzach do wszystkich zarządów oddziałowych i inspektorów, prosząc o rozpowszechnienie między nauczycielstwem i gorące poparcie sprawy.

Dnia 31. marca 1887 zamknięto rachunek dobrowolnych składek na rzecz burs w r. 1886. Kwota zł. 3164.14 rozdzielona została, w myśl §. 5 lit. c) i §. 6 lit. b) między fundusz rezerwowy i obrotowy. Do pierwszego przeszło zł. 2373·11, do drugiego funduszu zł. 791·03. Stosownie do uchwały zarządu głównego, aby już w roku szkolnym 1887/8 wychowanków Tow. ped. umieszczać w istniejących w Galicji bursach, ogłoszono w czasopiśmie „Szkoła“ konkurs na ośm miejsc. Na pokrycie wydatków przeznaczył zarząd główny w myśl §. 6 lit. b) zł. 791·03.

Na posiedzeniu, odbytem dnia 24. czerwca 1886 uchwalił, aby umieścić następujących wychowanków: 1. Kajetana Rosołowskiego, syna śp. Antoniego, nauczyciela w Krystynopolu okręgu sokalskim, który pozostawił żonę i sześcioro niezaopatrzonych dzieci. 2. Lewickiego, syna śp. Teodora, nauczyciela w Remenowie okręgu lwowskim, który pozostawił siedmioro niezaopatrzonych dzieci. 3. Łukasza Hajduczka, syna Jana, nauczyciela w Rohatynie, obarczonego czworgiem dzieci, nieposiadającego żadnego majątku. 4. Stanisława Kocana, syna Prokopa, nauczyciela w Łuczyńcach, pobierającego płacy zł. 300, obarczonego siedmiorgiem dzieci. 5. Leona Orzechowskiego, syna Aleksandra, nauczyciela w Jagielnicy, podupadłego materjalnie, obarczonego czworgiem dzieci. 6. Teofila Finika, syna nauczyciela w Busku, utrzymującego ze skromnej płacy pięcioro dzieci. 7. Michała Sijaka, syna nauczyciela w Laszkach murowanych okręgu lwowskim, pobierającego płacy 300 zł., obarczonego pięciorgiem dzieci. 8. Mikołaja Prokopowicza, syna Jana, nauczyciela w Czyżykowie okręgu lwowskim, utrzymującego z płacy 300 zł. ośm osób. 9. Stanisława Chmurę, syna Michała, nauczyciela kierującego w Ropczycach, bez majątku, utrzymującego ze skromnej płacy pięcioro dzieci. 10. Stanisława Gołąba, syna Jana, nauczyciela w Żywcu, obarczonego siedmiorgiem dzieci.

Składając sprawozdanie niniejsze, ma zarząd główny to przekonanie, że sumiennie wykonał uchwałę XIX. walnego zgromadzenia członków Tow. pedagog. w Przemyślu, i że oddaje stworzeniem tej nowej instytucji rzetelną usługę członkom Towarzystwa i krajowi. Dziękując wszystkim zarządom oddziałowym, które go w tej pracy wspierały, i wszystkim P. T. delegatom, którzy się zbieraniem składek zajmowali i zajmują, poleca sprawę burs dla dzieci nauczycieli gorącej i starannej opiece wszystkich szanownych nauczycieli w kraju, odwołuje się do ich koleżeństwa i wzywa do skupienia sił, gdyż tylko wspólnemi siłami utrzymać i rozwinąć się będzie mogła ta pożyteczna i potrzebna instytucja. Tak pomyślny obrót ważnej tej sprawy zawdzięczyć należy przedewszystkiem niestrudzonej pracy skarbnika dla funduszu burs, p. Mieczysława Skrzyńskiego, to też należy mu się na tem miejscu wyraz szczerej podzięki.

Zarząd główny odbył w tym czasie 10 posiedzeń, a kancelarja załatwiła 422 ekshibitów.

Zamykając sprawozdanie, składa zarząd serdeczną podziękę Wydziałowi krajowemu za hojne popieranie jego usiłowań; Radzie. szk. kraj. za uprzejmość, z jaką załatwiać raczyła wszystkie podania w sprawach szkolnych, wreszcie dziennikarstwu krajowemu, które z niezmienną życzliwością od lat tylu wspiera wszystkie dążności jak najskuteczniej i ułatwia w ten sposób spełnienie jego celów.



Dziś rano otrzymaliśmy następujące telegramy:

Stanisławów d. 18. lipca. Agaton Giller po krótkiem cierpieniu skonał dziś o godzinie 1. po północy.

Stanisławów d. 18. lipca. Agaton Giller zmarł dziś w nocy na porażenie płuc.

Agaton Giller urodził się w r. 1831 w Opatówku w królestwie Polskiem. Nauki wyższe pobierał w uniwersytecie krakowskim, gdzie jako biedny student zarabiał na życie udzielaniem lekcji. W tymże czasie jako 17-letni młodzieniec pisywał korespondencje polityczne do *Dziennika poznańskiego*. Artykuły te tendencji patrjotycznej wrogo występujące przeciw Moskalom spowodowały, że ówczesny namiestnik Galicji hr. Gołuchowski wydał go rządowi rosyjskiemu, który zesłał go na Sybir. Agaton mógł mieć wówczas lat 18. W r. 1861 powrócił on do Warszawy, gdzie był redaktorem *Czytelni niedzielnej*. Giller należał do organizacji powstania z r. 1863. Był on jednak zawsze przeciwnikiem powstania. Dowodem tego fakt, że kiedy na posiedzeniu członków komitetu, do którego Agaton także należał, przyszło do stanowczej decyzji, czy już nadszedł czas walki, Giller sprzeciwił się wybuchowi powstania, a przegłosowany ustąpił z komitetu.

Po wybuchu powstania w r. 1863 wszedł on do ówczesnego rządu narodowego, gdzie mu powierzono zarząd wydziału spraw zagranicznych. W początkach czerwca r. 1863 zmuszony był ustąpić z rządu narodowego i do końca powstania nie brał już czynnego udziału. Obawiając się prześladowań wyjechał w końcu r. 1863 za granicę a mianowicie do Lipska, gdzie wraz z śp. Ignacym Kraszewskim założył dziennik polityczny *Niepodległość*. Czasopismo to wydawał następnie w Bendlikonie pod Zurychem w Szwajcarji. W Paryżu był założycielem Towarzystwa pomocy naukowej. Wielu rodaków zajmujących dziś poważne stanowiska, zawdzięcza ukończenie nauk pomocy udzielanej przez wspomniane towarzystwo. W r. 1870 przeniósł się Giller do Galicji, a otrzymawszy kartę stałego pobytu osiadł we Lwowie.

Przybywszy z emigracji do Galicji, wstąpił z czasem śp. Giller do redakcji *Gazety Narodowej*, i był głównym współpracownikiem *Ruchu literackiego*. W *Gazecie Nar.* zajmował się głównie fejletonem; zabierał też głos w każdej okazji, gdy chodziło o wybitne sprawy godności i dobra ojczyzny. Gorąco zajmował się sprawą szkolną, propinacyjną, lichwiarską, a w końcu walką z negującym Boga i Ojczyznę socjalizmem. Artykuły jego odznaczały się gorącemi przekonaniami a oraz niezrównanem umiarkowaniem.

Za namiestnikowstwa hr. Potockiego podejrzywany o zamiar wywołania powstania w czasie wojny turecko-moskiewskiej w r. 1876. został wydalony z Galicji. Dziwny to był zarzut, gdyż Agaton zawsze uspakajająco działał na partję ruchu. Zmuszony opuścić Lwów i Galicję udał się do Raperswylu; gdzie wraz z śp. Kraszewskim i Platerem należał do kuratorji Muzeum narodowego.

W kilka miesięcy po objęciu steru rządów w Galicji przez namiestnika Zalewskiego, pozwolono mu wrócić do Galicji, internując go w Stanisławowie. Zamieszkał on tam przy swej siostrze małżonce dyrektora kasy oszczędności p. Kopernickiego. Brat śp. Agatona Stefan jest poetą i drukuje swoje poezje pod pseudonimem „Stefana z Opatówka“ w czasopismach warszawskich.

Oprócz rozpraw treści społecznej i belletrystycznej i wyjątków z podróży, drukowanych po czasopismach, ogłosił ś. p. Giller osobno: „Podróż do Syberji“ (Lipsk dwa tomy), „Opisanie zabajkalskiej krainy“ (Lipsk 3 tomy) umieszczone w wyjątkach w „Bibliotece Warszawskiej“, „Pamiętniki i wspomnienia“ (Lwów 1870 r.), „Historja powstania polskiego“, dzieło nieskończone), — w pięciu tomach wydanych znajduje się organizacja powstania,) „Walka w Polsce“ dwa tomy, „Wieniec pamiątkowy“ biografia mężów zasłużonych, i wiele innych. Dzieła śp. Gillera opisujące Syberję, uważane są przez samych Moskali za źródłowe. Giller był pierwszym, który wykazał w tych dziełach zasługi Polaków około cywilizacji Syberji.

Był to mąż niezłomnego charakteru, poświęcenia bez granic, podziwienia godnej słodyczy w obejściu, skromności, cierpliwości, a dla ubóstwa serdeczny aż do łatwowierności. Na emigracji opiekun kobiet i sierot po braci wygnańczej, w kraju też tulił przy sobie biedactwo mimo swoich arcyskromnych funduszów. Polska miała synów bardziej zasłużonych — lepszego nie miała. Cześć Jego pamięci!

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 18. lipca.

* **P. Grocholski**, prezes Koła polskiego, przybył do Lwowa i zamieszkał w hotelu Georg'a.

* **Minister Bacquehem we Lwowie**. W dniu przedwczorajszym przybył do naszego miasta pospiesznym pociągiem z Kołomyi minister handlu Bacquehem, który bawiąc przez cały dzień wczorajszy zamieszkał w gmachu namiestnictwa. Wczoraj przed południem przedstawili się p. ministrowi radcy namiestnictwa z p. Zaleskim i Löblem jakoteż radcy i sekretarze dyrekcji poczt i telegrafów z radcą dworu Schiffnerem na czele, dyrekcja kolei Państwowych, Izba handlowo-przemysłowa i inne urzędy.

Dłuższą audjencję miała dyrekcja poczt i telegrafów. P. minister zapytywał o stosunki miejscowego urzędu, a radcę Strokę o stan telefonów w naszem mieście. P. minister, jak wiadomo, zajmuje się telefonami troskliwie i za jego staraniem telefony staną się wkrótce instytucją państwową. Deputacji konduktorów i listonoszów przyrzekł p. minister swoje poparcie. Najważniejsze znaczenie jednak miało posłuchanie, jakie miała u p. ministra deputacja Rady m. Lwowa w sprawie budowy gmachu pocztowego. W myśl uchwały Rady miejskiej, zapadłej na wniosek radn. Rewakowicza, deputacja złożona z prezydenta miasta p. Mochnackiego i radnych pp. E. Bertemiliana Brajera i Schajera, udała się do gmachu namiestnictwa z memorjałem pisemnym i przez usta p. prezydenta, wyraziła swoje obawy z powodu pogłoski, że przedsiębiorstwo budowy gmachu ma otrzymać firma wiedeńska, która już po terminie oznaczonym, wniosła nieco niższą od kosztorysu ofertę. P. minister odpowiedział, że oferty podane przez przedsiębiorców krajowych są od kosztorysu wyższe, sprawa jednak oddania przedsiębiorstwa jeszcze jest w toku, a on sam zastrzegł w niej sobie głos decydujący. P. minister powiedział również, że „uważa za rzecz słuszną, aby przedsiębiorstwa krajowe były prowadzone przez krajowców“ i zapewnił, że co tylko w tej sprawie da się na korzyść kraju zrobić, to niewątpliwie zrobi.

Deputaci wynieśli z posłuchania dobre wrażenie i mają nadzieję, że p. minister w istocie sprawą ofert krajowych zajął się gorliwie.

Wieczorem o godzinie 10 minut 45 wyjechał p. minister pociągiem pospiesznym do Wiednia, pożegnany na dworcu kolejowym przez p. namiestnika i urzędników.

* **P. Włodzimierz Stebelski** wyjechał na dłuższy pobyt do Warszawy.

* **Dyrektor policji** p. Krzaczkowski odjeżdża dzisiaj na jednomiesięczny urlop. Zastępować go będzie radca Marynowski.

* **Mianowania.** Cesarz udzielił adjunktowi sądowemu we Lwowie, dr. Lubinowi Bojarskiemu, tytuł i charakter sekretarza rady.

Kandydat notarjalny Artur Pędracki, mianowany został rejentem w Dubiecku.

Profesorowie Józef Wójcik, Alojzy Szarłowski i Michał Żułkiewicz, otrzymali opróżnione posady nauczycielskie, a to: pierwszy w lwowskiem gimnazjum niemieckiem, drugi w szkole realnej krakowskiej, a trzeci w gimnazjum przemyskiem.

Rzeczywistymi nauczycielami gimnazjalnymi, mianowani zostali następujący suplenci: Antoni Gołkowski dla gimnazjum w Samborze, Walerjan Heck dla gimnazjum w Wadowicach, Franciszek Bizoń dla gimnazjum w Samborze, Antoni Pado dla gimnazjum w Drohobyczu, Bronisław Dobrzański dla gimnazjum w Złoczowie i Tadeusz Mandybur dla gimnazjum w Jarosławiu.

Norbert Lichtendorf, koncepista pocztowy, mianowany został komisarzem poczt i telegrafów dla Bukowiny, a Edmund Klimesch, asystent pocztowy, oficjałem rachunkowym w Czerniowcach.

* **Stopień** magistrów farmacji otrzymali na wszechnicy lwowskiej pp. Adler Ignacy, Cieleńkiewicz Wojciech, Cukier Leszek, Ferresz Jan, Grenzbauer Artur, Horowitz Ozjasz, Kallwach Franciszek, Karcz Stanisław, Keilhofer, Leiner Ignacy, Lisowski Mieczysław, Mück Feliks, Olszewski, Piotrowski Marjan, Pollak Ryszard, Reizes Samuel. Tebinka Seweryn, Trzciński Emil, Wesołowski Hieronim.

* **Rezultat egzaminu dojrzałości** w II gimnazjum (niemieckie). 1. Ax Abraham, 2. Bardach Ber., 3. Bardach Tewel, 4. Berger Henryk 5. Białoruski Teodat, 6. Bodnaruk Grzegorz. 7. Bujak Bruno, 8. Czeszer Leon, 9. Drobner Herman, 10. Fränkel Henryk, 11. Freiberger Meier, 12. Glanz Benjamin, 13. Goldscheider Feliks, 14. Hamczykiewicz Roman, 15. Herzer Berisch, 16. Hescheles Ejsig, 17. Krech Emanuel, 18 Kirschbaum Salamon, 19. Leinwand Jakób, 20. Leżański Ryszard, 21. Lipecki Włodzimierz, 22. Magia Hersz, 23, Maly Alfred, 24. Margulies Maksymilian, 25. Markow Dymitr, 26. Meyer Władysław, 27. Oesterreicher August, 28. Redl Henryk (z wyszczególnieniem), 29. Rochmes Klemens. 30. Schumer Jakób, 31. Sofer Józef, 32. Wysocki. Siedmiu otrzymało pozwolenie poprawienia jednego przedmiotu po wakacjach, jeden upadł na rok.

* **Zmarli.** Antoni Marquart, emerytowany oficjał pocztowy i były kapitan obrony krajowej, zmarł 14. lipca w Kulparkowie, przeżywszy lat 46.

Teodor Litzman, nauczyciel muzyki, umarł w Wejmarze. Pochodził on z Warszawy, zkąd wyemigrował w r. 1864. Zmarły napisał kilka kompozycyj na fortepian.

* **Instalacja ks. Swisterskiego** na proboszcza łacińskiego odbyła się wczoraj w Brodach. Na uroczystość tę pospieszyło ze Lwowa bardzo wielu obywateli.

* **Bankiet.** W dniu przedwczorajszym odbył się w hotelu angielskim staraniem profesorów tutejszego uniwersytetu bankiet, celem uczczenia ustępującego rektora dra Tadeusza Pilata. W czasie uczty, która zgromadziła wszystkich prawie profesorów uniwersytetu przemawiali: dr. Euzebiusz Czerkawski, obrany na rok przyszły rektorem, który wzniósł toast na cześć dra Pilata. W odpowiedzi swej podniósł dr. Pilat, że jeśli w ciągu ostatniego roku stało się co dodatniego lub uniknięto czegoś ujemnego, zasługa w tem przedewszystkiem kolegów, którzy radą i pracą popierali jego dobre chęci — wzniósł tedy toast na zdrowie i pomyślność kolegów. Dr. Kasznica pił zdrowie dra Czerkawskiego, a ks. Paliwoda wzniósł w końcu toast „kochajmy się“. Bankiet przeciągnął się do późna.

* **Wycieczka Towarzystwa politechnicznego.** Wczoraj rano o godzinie $6^{1}/_{2}$ wyjechało przeszło 50 członków lwowskiego towarzystwa politechnicznego ze Lwowa przez Stryj koleją beskidzką na Węgry. W wycieczce tej brali udział przeważnie profesorowie politechniki lwowskiej, inżynierowie, architekci i kilku dziennikarzy.

Przy wjeździe do Skolego urządzono wycieczkowcom owację. W willi pp. Młodnickich, zamieszkałej przez pp. Młodnickich i Schayerów ustawiono massę dzieci, które powitały gości. Willa przepysznie była dekorowaną chorągwiami. P Młodnicki urządził także na prędce piękny obraz z żywych osób.

Na stacji w Ławocznem przyjęli gości serdecznie inżynier kolei węgierskiej Bartok, naczelnik stacji tamtejszej polak p. Arnold i inżynier kolei państwowej p. Kosiński, który wraz z sekretarzem tow. politechnicznego p. Stwiertnią zajęli się dyspozycjami co do zwiedzania tunelów i wiaduktów.

Na stacji Kis-Szolyva nastąpiło przyjęcie przez węgierski personal kolejowy. Muzyka cygańska przygrywała polskie i węgierskie utwory. Po przekąsce wszyscy udali się osobnym pociągiem do Walocz, gdzie oglądano szczegółowo tunele, wiadukty i szkarpy a inżynierowi węgierscy dawali obecnym wyjaśnienia. Następnie odbył się o godz. 3 w Romaszko obiad, w którym brało udział przeszło 70 osób. Przygrywała tu muzyka cygańska.

Wszystkich przyjmował nader gościnnie inżynier Schlotterbeck, Szwajcar, reprezentant przedsiębiorcy Müllera.

Wychylono tu mnóstwo toastów w polskim węgierskim i niemieckim języku.

O godzinie 6. wieczorem całe towarzystwo wróciło osobnym pociągiem do Ławoczna, gdzie oczekiwało gości mnóstwo pięknych pań, przeważnie w strojach ruskich. Rozpoczęły się tańce, które przy odgłosie wybornej muzyki cygańskiej przeciągnęły się do pierwszej w nocy. Tańczono z prawdziwą werwą mazura, czardasza i kołomyjkę. Część gości wróciła po 7. wieczorem do Skolego, gdzie przez noc zostali. Reszta wróciła dopiero nad ranem do Skolego. Pogoda sprzyjała. Wycieczka wspaniale się udała. Powietrze górskie odświeżyło wszystkich, a urocza okolica oddziałała zbawiennie na wycieczkowców, którzy oprócz mile spędzonych chwil odnieśli także tę korzyść, że poznali prawdziwe arcydzieła najnowszych zdobyczy wiedzy technicznej.

Za urządzenie wycieczki należy się prawdziwe uznanie pp. rektorowi Frankemu, inżynierowi Stwiertni, niemniej pp. Schlotterbekowi, Arnoldowi, Bartokowi i Kosińskiemu.

* **50-letni jubileusz.** W dniu wczorajszym obchodził w naszem mieście 50 rocznicę cichej a pełnej w owoce dla społeczeństwa pracy znany i powszechnie szanowany sędziwy kupiec tutejszy Ignacy Drexler. Po nabożeństwie w kościele OO. Jezuitów o godz. 10. rano nastąpiły gratulacje licznych deputacyj a mianowicie Towarzystwo św. Wincentego a Paulo, członków konferencji św. Anny, której p. Drexler jest prezesem i Tow. „Skała.“ O godzinie 11. przyszła deputacja Tow. św. Józefa z Arymatei z ks. kan. Odelgewiczem na czele i Tow. kupców i przemyłowców z p. Juliuszem Mikolaschem, który w przemówieniu swem podniósł zasługi jubilata na polu handlu i przemysłu i gorliwą jego działalność filantropijną, poczem wręczył mu ozdobny adres opatrzony mnóstwem podpisów tutejszych kupców i przemysłowców. Jubilat głęboko wzruszony serdecznie dziękował za te objawy życzliwości.

Prócz licznych jeszcze innych gratulacyj prywatnych, otrzymał p. Drexler mnóstwo listów i telegramów od znajomych i rozmaitych stowarzyszeń na prowincji.

Popołudniu zamiast jakiegoś wielkiego bankietu u siebie — urządził czcigodny jubilat ucztę dla mieszczan lwowskich, zostających w domu św. Łazarza.

Ubodzy tutaj witali i żegnali jubilata z prawdziwem uniesieniem i rozczuleniem. Te i tym podobne owacje przeciągnęły się do późnego wieczora osładzając starość wielce zasłużonego obywatela. który przed laty przybywszy do miasta naszego ze Szląska, umiłował kraj, miasto i ludzi i stał się prawdziwym opiekunem i dobroczyńcą biednych.

Cała uroczystość miała charakter nader serdeczny.

* **Nasze krzywdy w szkołach.** Czerniowiecka *Gaseta Polska* pisze: „Wyszło sprawozdanie dyrekcyi gr.-or. wyższej szkoły realnej w Czerniowcach, z którego dowiadujemy się ciekawych dat statystycznych o udziale polskiej młodzieży w tym zakładzie. Ogółem z końcem roku szkolnego 1886/7. zakład liczył uczniów 237, między którymi było z Bukowiny 131, a z Galicyi 48; reszta pochodziła z innych krajów monarchii, z Rumunii (32), z Rosji (5) i po jednym z Niemiec, Francji i Turcji. Co do stosunku narodowości, najwięcej uczniów podało się za Niemców, bo aż 150; atoli między tymi znajduje się 77 żydów, którzy, jak wiadomo, są Niemcami chyba tylko dla zasady trzymania się silniejszego. Tylko pięciu izraelitów przyznało się do ojczyzny, z której pochodzą, a to 4ej, jako Rumuni (pochodzą z Rumunii) i 1, jako Polak (z Galicji). Właściwych tedy Niemców, po odtrąceniu żydów, było 73. Drugie miejsce po nich zajmowali Polacy, których zapisało się 62. — Te dwie narodowości, t. j. Niemcy i Polacy, obok żydów, byli najliczniej zastąpione. Inne żywioły były bowiem bardzo nieznacznie reprezentowane i tak: Rumunów 13, Rusinów 6, Czechów 2, Rosjan 2, Ormianin 1, i Węgier 1.

Z powyższego wykazu najlepiej chyba widoczną jest krzywda, jakiej doznaje żywioł polski w rzeczonej szkole. W zakładzie, gdzie polska młodzież jest po niemieckiej najliczniejszą, gdzie inne narodowości stanowią zaledwie $5^{0}/_{0}$ (Rumuni), lub $2^{1}/_{2}{}^{0}/_{0}$ (Rusini) ogólnej cyfry uczniów — uczą po niemiecku, po rumuńsku, po rusku, po francusku, po angielsku, a po polsku wcale nie uczą, ani obowiązkowo, ani nadobowiązkowo!

Nie jest że to wielka krzywda?!“

* **Stypendjum.** Kuratorja ustanowienia stypendyjnego śp. dr. Jana Towarnickiego nadała uchwałą z dnia 27. czerwca br., z powyższej fundacji jedno stypendjum przeznaczone dla krewnych i imienników śp. fundatora, w kwocie 200 zł. rocznie, Alfredowi Janowi, dwojga imion, Towarnickiemu, uczniowi klasy I wyższej szkoły realnej we Lwowie.

* **Posiedzenie lwowskiej Izby** handlowej i przemysłowej odbędzie się we środę 20. b. m. o godzinie 5. po południu w biurze Izby. Na porządku dziennym: Sprawa wyboru 2 członków i 2 zastępców do państwowej rady kolejowej.

* **Z uniwersytetu Jagiellońskiego.** Ministerstwo zatwierdziło wybory dostojników uniwersytetu Jagiellońskiego na r. szk. 1887/8. Skład senatu akademickiego na rok przyszły będzie więc następujący: rektor ks. kan. dr. Stanisław Spis, prorektor prof. dr. Stanisław hr. Tarnowski; dziekan wydziału teologicznego ks. prof. dr. Władysław Chotkowski, prodziekan ks. prof. dr. Zygmunt Lenkiewicz, delegat ks. prof. dr. Tadeusz Gromnicki; dziekan wydziału prawa i administracji prof. dr. Franciszek Kasparek, prodziekan prof. dr. Fryderyk Zoll, delegat prof. dr. Józef Kleczyński; dziekan wydziału lekarskiego prof. dr. Napoleon Cybulski, prodziekan prof. dr. Tadeusz Browicz, delegat prof. dr. Maciej Leon Jakubowski; dziekan wydziału filozoficznego prof. dr. Lucjan Malinowski, prodziekan prof. dr. Zygmunt Wróblewski, delegat prof. dr. Edward Janczewski.

* **W galic. krajowej szkole** gospodarstwa lasowego we Lwowie rozpoczęły się w sobotę egzamina, które dalej odbywać się będą w porządku następującym: Na kursie pierwszym: dnia 16. lipca z chemii organicznej, 18. z botaniki, 20. z matematyki, 22. z uprawy lasu, 25. z fizyki, 27. z zoologii, 29. z pedologii. Na kursie drugim: dnia 19. lipca z klimatologii, 21. z urządzenia lasu, 23. z zoologii leśnej, ustawy lasowej i ekonomii społecznej, 26. z miernictwa, 28. z inżynierji leśnej i ocenienia lasu, 30. z administracji leśnej i pielęgnowania lasu. Egzamina odbywać się będą przed południem od 8. do 1., po południu od 4. do 8.

* **Walne zgromadzenie** tow. Kółek rolniczych. Zarząd główny tow. Kółek rolniczych mając na uwadze korzyść, jaką przynieść może członkom towarzystwa zwiedzenie wystawy w Krakowie, postanowił odbyć tamże tegoroczne IV. walne zgromadzenie w dniach 5. i 6. września b. r., podług następującego porządku dziennego: 1. Zagajenie Zgromadzenia. 2. Sprawozdanie wyboru delegatów „Kółek rolniczych“. 3. Sprawozdanie zarządu głównego z czynności towarzystwa za rok 1886. 4. Sprawozdanie

komisyi rachunkowej z funduszów towarzystwa za rok 1886. 5. Wybór komisji rachunkowej. 6. Wnioski członków (zob. §. 29. statutu). 7. Wykłady i pouczenia na placu wystawy krajowej: a) przy wystawie płodów rolniczych; b) bydła i trzody chlewnej; c) okazach pszczelnictwa; d) przy maszynach i narzędziach rolniczych; e) przy wystawie wyrobów przemysłu domowego.

Do powyższych wykładów i pouczeń zaprosił zarząd główny pp. dr. Feliksa Ciesielskiego, Zygm. Gawareckiego, Adama Konopkę, dr. Tad. Rutowskiego, prof. Tomasza Rylskiego, Antoniego Świeżawskiego i Seweryna Wiśniewskiego. Zarząd główny, podobnie jak w latach poprzednich przedsiębrał już kroki, celem ułatwienia członkom przyjazdu i pobytu podczas zgromadzenia w Krakowie.

* **Tow. czynnej pomocy** urzędników i sług pocztowych we Lwowie istniejące od 6 lat, pierwszy raz wydało drukowane sprawozdanie, z którego wynika, że Towarzystwo to liczy 266 członków pierwszej, a 30 drugiej klasy. Stan kasy z końcem roku 1886 wynosił 5107 zł. 96 ct. Towarzystwo czynnej pomocy ma zadanie chowania biednych członków Towarzystwa własnym kosztem, względnie udzielanie pozostałej rodzinie zasiłku.

* **Pierwsza partja dzieci skrofulicznych**, wysłanych z Krakowa do Rabki w celu leczenia, wróciła w piątek do szpitala św. Ludwika ze znacznem polepszeniem zdrowia. Koszta kuracji ponosi towarzystwo Opieki szpitalnej dla dzieci. Fundusz, którym rozporządza towarzystwo, zbierany był przez lat kilka staraniem ks. M. Czartoryskiej Na dochód tej filii szpitala św. Ludwika zebrano w Rabce z wieczorku w tym celu danego 22 zł. 63 ct.; naddatek miejscowej osoby 15 zł. W sobotę 16. b. m. wyjechała z Krakowa druga partja dzieci, złożona z 6 chłopców i 6 dziewcząt, pod opieką sióstr miłosierdzia.

* **Dar.** Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Demidów, w powiecie bóbreckim, na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

* **U brata** zbiegłego defraudanta Zalewskiego, feldfebla Emila znaleziono z kradzieży pochodzące 31.000 zł. Do wykrycia tego współwinowajcy i aresztowania go przyczynił się głównie major A d a m o w i c z, któremu przypadnie 3.100 zł. jako 10% wynagrodzenia z sumy znalezionej. Żona defraudanta Zalewskiego i siostra tejże Antonina Zaunek znajdują się jeszcze w więzieniu policyjnem, albowiem ich niewinność nie została jeszcze dotąd stwierdzoną. Obie przesłuchane zaprzeczają, aby wiedziały cokolwiek o dokonanej kradzieży.

* **Poszukiwania** zarządziła tutejsza policja za Józefem Blumenfeldem, pochodzącym z Rosji, który objąwszy posadę nauczyciela dzieci u Chaima Kaza w Ożydowie, skradł temuż dnia 14. bm. w nieobecności domowników z pod zamknięcia 200 zł. pieniądzmi, oraz kosztowności wartości 400 zł. poczem zbiegł w niewiadomym kierunku. Poszukiwany liczy lat 24, jest wzrostu średniego, twarzy pociągłej i czarnych kędzierzawych włosów. — Również jest poszukiwany Jan Poniatowski, rodem z Doliny, liczący lat 18 do 20, który skradł w Stanisławowie 46 zł. pieniądzmi, srebrny kryty zegarek ankier, srebrny długi łańcuszek emaliowany, tulskiej roboty, takąż sylwetkę i ciemno brunatną skórkową tytonierkę z napisem „Carlsbad,“ wartości 32 zł.

* **W Morszynie** odbyło się wczoraj poświęcenie tamtejszej warzelni. Na uroczystość tę wyjechało wielu członków galic. towarzystwa lekarskiego na czele z protomedykiem dr. Biesiadeckim i prof. dr. Czyżewiczem.

* **Krwawa awantura** powstała wczoraj za rogatką Łyczakowską między Janem Bilasem, a Piotrem Mendziukiem, wśród której pierwszy ranił przeciwnika niebezpiecznie nożem. Rannego odstawiono do szpitala, winnego aresztowano.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi:

Przy wietrze zmieniającym swój kierunek między S i NW i zmiennym stanie nieba, ubiegłe doby były pogodne. — Srednia temperatura pierwszej doby była 22.7° C., drukiej 23.0° C., najwyższa w niedzielę 31.8° C., najniższa wczoraj nad ranem 15.8° C.

Stan barometru zredukowany na poziom morza był dziś o 9. rano 765.2 mm.

Zniżka barometryczna znajdowała się wczoraj w południowej Szwecji i wynosiła 755—760 mm., zwyżka na zachodnim Atlantyku i wynosiła 775—770 mm., zniżka drugorzędna utworzyła się między Lwowem a Odessą.

Prognoza na dobę następną od 12. godziny w południe dnia 18. lipca:

Wiatr o niepewnym kierunku, średnia temperatura doby około 22° C., stan nieba zmienny, powietrze więcej jak miernie wilgotne i skłonne do burzy, pogodnie, co najwięcej opad wcale nieznaczny.

* **Jutro** d. 19. lipca: św. W i n c e n t e g o z P. — św. F t o m y p r e p.

— **Szczawnica**, dnia 16. lipca 1887. *(L. T.)* Przybyło tu czterech akademików krakowskich a na ich czele p. W. L. Jaworski prezes czytelni akademickiej celem urządzenia wieczorku deklamacyjno-muzykalnego, dochód z wieczorku tego przeznaczonym jest na wybudowanie tak potrzebnego własnego domu akademickiego. Bilety na wieczorek zostały w lot rozsprzedane zwłaszcza, iż obok pięknego celu, Szczawnica jest pierwszą, do której na ten cel zapukała młodzież, do publiczności polskiej, zebranej ze wszystkich dzielnic Polski. Wieczorek ma dość obszerny program, na który się składa przemówienie Jaworskiego, deklamacje pp. akademików gra na fortepianie, gitarze, tudzież scena z życia ludu „Maciej świadkiem“ odegrana przez artystę krakowskiego p. Winiarskiego.

Jak już telegraficznie doniosłem przybył tu profesor p. Korczyński na consylium do ciężko na różę chorego prezydenta sądu obwodowego w Tarnowie, posła p. Ryszarda Zawadzkiego.

Profesor Korczyński był tu przedmiotem licznych owacyj ze strony swych pacjentów a zarząd kąpielowy wydał na cześć tegoż objad w restauracji p. Oleksego, na który oprócz lekarzy kąpielowych p. dyrektor Zielonka zaprosił kilka osób.

— **Z Warszawy.** Sekretarzem inspekcji na tutejszym uniwersytecie był niejaki Władimir Soni, Rosjanin. Ten Sonin był przedtem oficerem, lecz go wypędzono z pułku postanowieniem sądu oficerów. Tem niemniej przyjęto go w poczet urzędników w kancelarji uniwersytetu. Miał dobrą pensją, mieszkanie, opał, światło, usługę itp. słowem miał dobrą posadę. Dawna natura jednak odezwała się wkrótce. W tych dniach wykryto, że pan Sonin przepuścił około ośmiu set rubli rządowych, pochodzących z opłat, wnoszonych na jego ręce przez akademików za lekcje.

Opłata ta winna być wnoszoną do kasy gubernialnej; zarząd uniwersytetu jednak zrobił ulgę dla tych biednych akademików, którzy dopiero w ostatniej chwili uciułali sobie grosz na opłatę wpisu, że pozwolił im składać pieniądze wprost w inspekcji; polecił przyjmować takowe panu Soninowi, upoważniwszy go jednocześnie do wydawania akademikom kwitów, opatrzonych pieczątką rządową, którą także w tym celu powierzono panu Soninowi.

Skoro wykryto malwersacją, według zasad ogólnych należało oddać Sonina pod sąd, a roztrwonione przez niego pieniądze sądownie od niego egzekwować na rzecz rządu, który tu jest poszkodowanym. Stało się co innego. Pana Sonina pod sąd nie oddano, tylko usunięto go z urzędu, a epilog sprawy był iście pekiński. Tym akademikom, którzy wnosili opłatę na ręce Sonina, nakazano wnosić pieniądze powtórnie. Tym sposobem ci biedacy powtórnie mają złożyć roztrwonioną przez urzędnika państwowego sumę. — Nie cudaczne to? Ci biedacy tłómaczą, że płacić powtórnie nie mają żadnej potrzeby, bo zapłacili osobie, upoważnionej przez władzę i mają kwity z pieczątką rządową. Na to zarząd kancelarji inspekcji odpowiada, że niech sobie robią co chcą, ale póki kto nie zapłaci, nie dostanie urlopu na wyjazd z Warszawy... A trzeba wiedzieć, że ci biedacy przez wakacje zarobkują po wsiach w domach obywatelskich dawaniem lekcji... Postawiono im taki niesłuszny przymus zamiast podać raport prokuratorowi o wytoczenie śledztwa przeciwko Soninowi. Ale cóż, kiedy biedni akademicy są pod przymusem i nikt ich nie obroni, a pan Sonin ma protekcją — i to wysoką, bo w osobie rodzonego swego brata, który jest dziekanem wydziału w uniwersytecie... Jeszcze jest ciekawe, co na to wszystko powie Apuchtin, któremu podobno jeszcze o tem nie raportowano? Może po swojemu sprawę skręcą.

Jeden z adwokatów tutejszych przyjmując u siebie z dawien dawna niewidzianego, a z daleka przybyłego przyjaciela, podpił sobie trochę przy biesiadzie przyjacielskiej i przy winku — i pod wpływem podnieconego usposobienia, zrobił uwagę malcom gimnazjalnym, rozmawiającym przy zabawie na podwórzu szkoły po rosyjsku, że jako Polacy powinni mówić po polsku. Malcy „pełnili powinność“, bo władze zabraniają uczniom używać swego języka, — adwokat wypowiedział to, co w duszy każdego uczciwego Polaka. — Zresztą cała ta rzecz to taka błahostka, iż w normalnem pojmowaniu życia nie zwróciłaby niczyjej uwagi. Zaraportowano jednak o adwokacie p. Apuchtinowi, jako o buntowniku, — Apuchtin gubernatorowi Hurce, Hurko odniósł się do prezydenta sądu Iwanowa z groźbą i rozkazem usunięcia adwokata S. z liczby adwokatów, w przeciwnym bowiem razie tenże zostanie wysłany administracyjnie. Iwanow niepewny ani powagi swego urzędu, ani godności osobistej, nie zarządził z swej strony żadnego kroku, któryby miał na celu rozumne załagodzenie i wyjaśnienie tej „sprawy“ (!), lecz jak nędzny pachołek wezwał adwokata S. do siebie i przedstawił mu alternatywę jenerał-gubernatora Hurki, popierając ze swej strony naciskiem. Cóż miał robić biedny adwokat? Podał się do dymisji... Adwokaturze ubyła zdolność, a jeszcze jednej polskiej rodzinie ubył kawałek chleba... Bo adwokat S. jest biedny człowiek. Gdzie tu sprawiedliwość, poczucie ludzkości?

— **Z Wiednia.** Przy rozdawaniu nagród w Akademii sztuk pięknych otrzymał specjalną szkolną nagrodę Piotr Wojtowicz z Przemyśla, uczeń szkoły fachowej profesora Zumbuscha. W dziale rzeźby uzyskał nagrodę Kazimierz Chodziński z Łańcuta.

Ministerstwo skarbu ogłasza, że wyrób klejnotów z nowego srebra (aliaż z mniej niż $^{250}/_{1000}$ czyst.) sprzeciwia się ustawie i będzie karanym. Nagromadzone dotąd zapasy takich wyrobów winny być dane do naznaczenia urzędom, jako „nieprawdziwe srebro“.

Kongres dla hygieny i demografii, który ma się tu odbyć, będzie prawdopodobnie bardzo znacznym. Zapowiedziano 57 referatów i około 700 uczestników z wszystkich części świata.

Dyrekcja towarzystwa chowu ptactwa wypuściła 16. b. m. o godzinie 5. minut 20 rano 650 gołębi przywiezionych tu z Kolonii. Gołębie te puszczone z „Reichsbrücke“ na próbę, natychmiast skierowały swój lot w kierunku wschodnim, a po kilku minutach były już zupełnie niewidzialne. Najlepsze gołębie powinny o godzinie 7. dzisiaj przybyć do Kolonji. W kwadrans po puszczeniu tej pierwszej serji gołębi, puszczono nowych 5 gołębi i te również natychmiast skierowały swój lot w właściwym kierunku.

W T h e r e s i e n t h a l spłonęła fabryka papieru Elissena i Roedera. Szkoda bardzo znaczna.

— **W Wiedniu** otrzymali pp. Maksymilian Szyszkowski rodem z Łomny pow. Turka i Antoni Sym rodem z Cetuli pow. Jarosław, stopień „dyplomowanego leśnika.“

— **Cholera.** Z Budapesztu donoszą 16. b. m. że ostatnie wypadki nagłego zachorowania kilku osób, nastąpiło z powodu tropikowego gorąca, że jednak wybuchu cholery dotychczas nie stwierdzono.

Cholera w C a t a n i i ustaje.

— **Z Nowego Jorku** donoszą 27. bm. Koło St. Thomas nad jeziorem Ontario zderzył się w piątek pociąg spacerowy z pociągiem ciężarowym, który wiózł naftę. Nafta zaczęła się palić, obydwa pociągi zdruzgotane. Wielu podróżnych zabitych lub spalonych.

— **Ze sportu.** Na wyścigach w Moskwie d. 14. bm. w biegu o nagrodę specjalną głównego zarządu stad święcił zwycięstwo dzielny „Ruler“ Ludwika hr. Krasińskiego; drugie miejsce dostało się „Udaczy“ braci Iłowajskich, trzecim był „Hetman“ hr. Augusta Potockiego. Nagrodę herbelowską zdobył „Efekt,“ czterolatek hr. Niroda, bijąc „Maura“ ks. Urusowa. Nagrodę zachęty wygrała „Mary,“ trzyletnia córka „Midata,“ należąca do pułku Curikowa. Tegoż właściciela „Czatterton“ przodował w wyścigu z przeszkodami.

— **Proces przeciwko anarchistom.** Z Berlina donoszą: Kiedy uwięziony anarchista Neve dostanie się przed kratki sądowe, dotychczas jeszcze nie wiadomo. Nieprzeprowadzono jeszcze przeciwko niemu postępowania śledczego, a *Kreuz Ztg.* dowiaduje się, że prawdopodobnie zostanie proces przeciwko Nevemu połączony z procesem przeciwko przyaresztowanemu w styczniu br. w Berlinie doradzcy prawnemu Sparrowi. Sparr miał między klasą roboczą rozpowszechniać napisane przez siebie samego odezwy, wzywające do spisków, zamachów i zdrady stanu. Motywów, które go do tego spowodowały, dotychczas Sparr nie wyjawił, lecz policja berlińska mniema, że był on jedynie wysłannikiem londyńskich anarchistów, którzy jak to same ich pismo *Autonomie* przyznaje, w ostatnim czasie wysłali do Berlina swych delegatów, aby do swego obozu przyciągnąć socjalistów.

— **Pożar fabryki.** Jedyna istniejąca w królestwie, pod Koninem, większa fabryka beczek zgorzała w tych dniach, jak donosi *Kaliszanin*, do szczętu. Fabryka ubezpieczoną była na rs. 7000. Straty bardzo duże. Właściciele zamierzają odbudować fabrykę jeszcze w roku bieżącym.

— **Porwana p. Mercedes de Campos** przybyła w towarzystwie kilku panów do Londynu, a jeden z członków jej rodziny i agent francuskiej policji tajnej zamieszkali w tym samym hotelu, co i ona. Agent policyjny zaopatrzony był w plenipotencję do zaaresztowania zbiegów, na co wszakże policja angielska nie zezwoliła, ze względu, iż p. de Campos jest pełnoletnia. Urodziwa Hiszpanka oświadczyła adwokatowi swemu p. Ruban Donadeu, z którym widziała się w Dover, iż śluby kościelne z p. Mielvaque już zawarła, a w Londynie zamierza małżeństwo swoje legalizować. Tak radykalnego środka zaś dla poślubienia swego użyła z powodu, i przeczuwała, że rodzina jej związkowi temu opierać się będzie.

— **Trzech Polaków.** Podług statystyki, wydanej przez kolegium amerykańskie w Lowanium, w zakładzie tym kształci się około 50 alumnów rozmaitej narodowości. W tej liczbie znajduje się trzech Polaków, rodem ze Stanów Zjednoczonych.

— **Poświęcenie.** Józef Jarząbek, rodem z Radomia, dróżnik kolejowy w Poznaniu, padł ofiarą poczucia obowiązku. Rzucił on się na rozbiegane konie, wiozące furgon wojskowy, aby je powstrzymać od wjazdu na linię w chwili, gdy pociąg przechodził. Zgnieciony przez ciężki wóz, życie utracił na miejscu, pociąg za to z pasażerami przeszedł bez szwanku. Opis wypadku czerpiemy z *Echa berlińskiego.*

— **Księgarnia polska** ma powstać w Wiedniu. Wobec znacznej liczby rodaków, tamże zamieszkałych, i słowian, czytających w naszym języku, ma ona rację bytu. Założycielką zakładu ma być pani Kownacka.

— **Przeciwko żydom** policja petersburska występuje coraz to energiczniej. Naczelnik miasta wydał świeżo rozporządzenie dozwalające żydom-rzemieślnikom przemieszkiwać w Petersburgu tylko przez taki czas, na jaki mają wydane świadectwa z urzędu rzemieślniczego („uprawy), tj. nie dłużej jak przez rok. Po upływie tego terminu ci z żydów, którzy nie uzyskają odnowienia swych świadectw, mają być wydalani ze stolicy. Motywem obostrzenia jest fakt, że wielu rzemieślników-żydów po wzięciu świadectwa rzemieślniczego, porzuca swój fach i trudni się geszeftami.

— **Nie należy przeszkadzać poetkom!** Wiedeński *Fremdenblatt* opowiada pod powyższym tytułem zabawną „sprawę“, rozegraną ostatecznie w dniu 8 b. m., w sądzie okręgu „Leopoldstadt“, w stolicy naddunajskiej.

Było to przed miesiącem...

Panna Anna K. w swojej samotni pisała wiersze. Pisała, dobierając rymów w pocie swego pięknego czoła. Pulsa biły jej gwałtownie, włosy jeżyły się na głowie, wstrzymywała oddech, aby nie spłoszyć niebiańskich dźwięków, nadlatujących na białą kartę papieru...

Naraz, rozkoszne to *tête-à-tête* z Apollinem przerywa głos jakiś, całkiem prozaiczny:

— Dzień dobry, pani!

Przerażona poetka odwraca się szybko i z większem jeszcze przerażeniem poznaje w przybywającym... szewca, Jana Kovatscha.

— Czego tu sobie życzycz, nędzny, w prochu czołgający się śmiertelniku! — woła z patosem.

— Czego? — powtarza natręt z uśmiechem. — Przecież pani wie sama dobrze!... Przychodzę po resztę za pantofle...

— Co? pantofle?! Powiedz raczej sandały, nędzniku! Bogowie nie noszą pantofli.,.

— No, to niech pani zapłaci za sand...

Reszty nie dopowiedział nieszczęśliwy mistrz dratwy, albowiem w tejże chwili nadleciał ku niemu... nie rym żaden z białej karty papieru... ale wielki, ciężki kałamarz, obryzgując go atramentem i czyniąc mu wielki guz na czole.

Natręt zniknął z równą szybkością, z jaką znikał szatan, znalazłszy się niegdyś w takiej samej sytuacji w mieszkaniu Marcina Lutra.

Tylko, że szatan, poczęstowany kałamarzem przez reformatora, nie powrócił więcej, a majster Kovatsch zjawił się w sądzie okręgu „Leopoldstadt“ ze skargą przeciw panie Annie K...

Płaczcie Muzy!...

Bo oto niegodziwy sąd, nie uwzględniając okoliczności łagodzących (przerwanie „natchnienia“), skazał zapalczywa poetkę na 48 godzin aresztu!

O! zmaterjalizowany świecie!...

Teatr, literatura i muzyka.

— E r n e s t R e n a n wydał nowy tom swoich „Discours et conférences; są to mowy okolicznościowe i odczyty od r. 1879 tu i owdzie wygłaszane.

— D r. W o j c i e c h h r. D z i e d u s z y c k i zamieścił w wiedeńskich antropologicznych *Mittheilungen* pracę swoją p. t. „Mythen und Märchen bei den Nordslaven.“

— R o d a k n a s z, p. Edward Płużański, wystąpił z nową pracą. Książka nosi tytul: „Essai sur la philosophie du Duns Scott.“ Monografja wyszła w Paryżu i pozyskała uznanie ogólne.

Dział ekonomiczny.

Sprawozdanie giełdowe.

L w ó w d. 18. lipca.

(X) Walka dziennikarska między Francją a Niemcami, która na nowo się rozpoczęła nie zaniepokoiła giełdy ale wywarła niekorzystny wpływ na jej usposobienie.

Najwięcej zajęła się giełda sprawą bułgarska, gdzie sytuacja, mimo wyboru Koburga, staje się co raz groźniejszą, wychwalanie bowiem Rosji ze strony nowo wybranego księcia, nie zadawala wcale Bułgarów i kto wie czy ten biedny naród, straciwszy cierpliwość i otuchę nie pójdzie drogą samoistną i nie ogłosi się niepodległym, co w pierwszym rzędzie Rosja uważałaby za prowokację. Powody te, natury politycznej i nieustająca walka ekonomiczna prasy niemieckiej przeciw Rosji, spowodowały z początkiem tygodnia znaczny spadek tak papierów spekulacyjnych jakoteż lokacyjnych tj. rent i subwencjonowanych akcyj kolejowych — podczas gdy kurs waluty nieco się podniósł. W ostatnich dniach tygodnia tendencja zmieniła się na lepsze, z powodu, że spodziewane dobre urodzaje umożliwią eksport zboża, ożywią ruch na kolejach i wpłyną bodaj chwilowo korzystnie na rozwój ekonomiczny i bilans państwowy.

Zmiany kursowe które w ciągu tygodnia miały miejsce, są następujące:

Akcje kredytowe 277·50 — 282·70. Akcje kredytowe węg. 282.— i 287.50. Akcje Länderbanku 221.50 i 225.50. Akcje Unionbanku 205.— i 207.50. Akcje Bankvereinu 91.— i 92.50. Akcje Anglobanku 102.25 i 103.50. Akcje kolei Karola Ludwika 205.— i 208.50. Akcje kolei Czerniowieckiej 221.— i 223.—. Akcje kolei państwowej 225.50 i 233.—. Renta wspólna pap. 81.10 i 81.50. Renta wspólna srebrna 82.80 i 83.20. 5% Renta austr. pap. 96.40 i 96.90. 4% Renta austrj. złota 112.80 i 113.25. 5% Renta węgierska papierowa 87.40 i 88.—. 4% Renta węg. złota 100.20 i 101.80. Marki 62.10 i 62.30. Napoleondory 10.02 i 10.05. Ruble 109.50 i 112.—.

Rozpoczęcie żniw. W okolicach Warszawy rozpoczęto już żniwa przy sprzyjającej pogodzie.

Ostatnie notowania produktów.

z d. 18. lipca 1887.

Lwów: pszenica 8.35 do 8.95, żyto 5.10 do 5.65 jęczmień 3.75 do 5.40, owies 3.50 do 4.50, groch 5.— do 7.25, wyka 3.75 do 4.50, rzepak 9.25 do 10.10, lnianka —.— do —.—, koniczyna czerw. 25.— do 40.—, koniczyna biała 35.— do 50.—, koniczyna szwedzka 40.— do 55.—.

Tarnopol: pszenica 8.25 do 8.90, żyto 5.— do 5·54 jęczmień 3.70 do 5.—, owies 3.75 do 4.50, groch 5.— do 6.50, wyka 3.65 do 4.70, rzepak 9.25 do 10.—, lnianka —.— do —.—, koniczyna czerw. 25.— do 40.—, koniczyna biała 40.— do 50.—, koniczyna szwedzka 45.— do —.—.

Podwołoczyska: pszenica 8.20 do 8.85, żyto 5.— do 5.50, jęczm. 3.50 do 5.—, owies 3.60 do 4.—, groch 4.50 do 7.—, wyka 3.50 do 4.50, rzepak 9.10 do 10.—, lnianka —. do —.—, koniczyna czerwona 22.— do 40.—, koniczyna biała 40.— do —.—, koniczyna szwedzka —.— do —.—.

Jarosław: pszenica 8.50 do 9.10, żyto 5.25 do 5.70, jęczmień 4.— do 5.75, owies 3.60 do 4.50, groch 4.50 do 6.50, wyka 3.75 do 5.—, rzepak 9.50 do 10.25 lnianka —.— do —.—, koniczyna czerwona 25.— do 43.—, koniczyna biała 45.— do —.—, koniczyna szwedz. —.— do —.—.

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów 3.— do 30.— nominalnie. Nowy chmiel od 25—55 za 56 kilo.

Okowita za 1.000 litr. prc. loco Lwów 25.— do 25.50.

Usposobienie spokojne.

Telegramy targowe z d. 16. lipca.

W i e d e ń: Pszenica za 100 kilo od zł. —.— od zł. —.—, żyto od zł. —.— do zł. —.—. Okowita od zł. 26.62 do zł 26.75

B u d a p e s z t: Pszenica za 100 kilo na jesień od zł. 7.41 do zł. 7.43; rzepak od zł. —.— do zł. —.—.

B e r l i n: Pszenica żółta na lipiec 186.— m.; żyto —.— m.; spirytus 65.50 m.; olej rzepakowy —.— m.

P a r y ż: Mąka za 159 kilo —.— fr.; olej rzepakowy —.— fr.; spirytus —.— fr.

Nafta. Wiedeń od zł. —.— do zł.—.—; Brema loco—.—, Hamburg loco 5.95, na lipiec 5.90, na sierp.-grudzień 6.20, Antwerpia na lipiec 15.— Nowy-York 6.½, Filadelfia 6.½.

Ostatnie wiadomości.

National Ztg. donosi, że policja berlińska w nocy z 15. na 16. bm. schwytała i przyaresztowała złożony z siedmiu osób centralny komitet socjalistyczny, który stał na czele tajnej organizacji, która oraz deputowanych socjalistycznych w rajchstagu i poza rajchstagiem kontrolowała. Ma to być wielki cios dla partji anarchistycznej.

Mainzer Tageblatt opowiada, że dla bezpieczeństwa osobnego pociągu, którym cesarz Wilhelm we czwartek wieczór do Koblencji jechał, niezwyczajne zarządzono środki. U jakiegoś furmana w stacji Grossgerau w Hesji miano znaleźć kartkę tej treści: „Dziś wieczór przejeżdża cesarz; bądźcie w pogotowiu“. Miały też różne bezimienne listy rozejść się w tej okolicy. Zawiadomione o tem naczelne władze kolejowe, wielce były przerażone. Przed pociągiem cesarskim wyprawiono inny osobny, jasno oświetlony; wszelako oba pociągi przebyły tę okolicę bez wypadku; tylko pociąg cesarski przejechał jakiegoś budnika kolejowego.

Telegramy własne „Gazety Narod.“

Wiedeń d. 18. lipca. Deputacja bułgarska odroczyła swój wyjazd do środy.

Tyrnowa d. 18. lipca. Odpowiedź Koburga w sferach deputowanych, którzy oczekiwali natychmiastowego przybycia księcia, wywołała pewne przygnębienie. Opozycja tryumfuje i wyczekuje odroczenia przybycia księcia Koburga jako nowy argument dla wykazania potrzeby natychmiastowego powrotu Bułgarji do polityki russofilskiej.

Poważnych polityków zadawalnia serdeczne przyjęcie deputacji w Ebenthal, spodziewają się oni powitać najrychlej księcia Ferdynanda na ziemi bułgarskiej.

Telegramy „Gazety Narodowej“.

(Z biura korespondencyjnego).

Paryż dnia 19. lipca. Wszystkie dzienniki, z wyjątkiem nieprzejednanych, ganią pismo Boulangera (w odpowiedzi na jakiś pocieszający list dep. Laura; sprawa ta jest dotychczas niejasną; p. r.) Odpowiadając na depeszę deputowanego Leherisse, oświadcza Boulanger, że nie upoważniał nikogo do ogłoszenia swego pisma.

Na bankiecie w Londynie minister Spuller oświadczył się, w myśl Gambetty za dojrzałemi praktycznemi reformami, i dodał, że rząd teraźniejszy nie chce być rządem do wojowania wewnątrz, ale rządem narodowym i pokój szerzącym.

Paryż d. 18 lipca. *Journal de Debats* chwali Rouviera i Spullera za ostatnie ich mowy, ponieważ rozwijali oni w nich całkiem stanowczy program republikański, przyczem zawiadomili także, że postanowili położyć koniec bezowocnym agitacjom, pacyfikować kraj, republikę uwolnić od zachcianek awanturników i zapewnić pokój na wewnątrz i zewnątrz.

Konstantynopol dnia 18. lipca. (Biuro Reutera) Drummond Wolff wyjechał, bez ratyfikacji konwencji egipskiej i bez audjencji u sułtana. Ambasador niemiecki Radowitz, wyjeżdżając za urlopem, był na audjencji u sułtana, i radził mu, aby konwencję podpisał. Sułtan powołał się na trudności, tudzież na to, że ratyfikacja wywarłaby najgorsze wrażenie między muzułmanami. — Obiegają pogłoski o przesileniu gabinetowem; wielki wezyr odesłał wszystkie papiery sułtanowi.

Konstantynopol d. 18. lipca. Wczoraj czuć się dało lekkie trzęsienie ziemi w Chio i Smyrnie. W Rodus popękało kilka murów fortecznych i kominów, w Canei uszkodzonych zostało kilka domów, w Candii umarła jedna osoba ze strachu.

Rzym d. 18. lipca. Wczoraj czuć się dało trzęsienie siemi w Brindisi, Catanii, Ischii, Livorno i Parmie. Z Etny wzbija się gęsty dym.

Przyjechali do Lwowa

dnia 18. lipca 1887:

Hotel Angielski. F. Stanek z Wiszenki. M Ader z Krakowa. K. Majewski z Taworowa. B. Wierzchlejski z Kabarowiec. A. Stawarski z Krakowa.

Hotel Europejski. S. br. Doliniański z Dolinia. Dr. M. Maramorosz z Kołomyi. W. Piwocki z Mostów wielk. M. Kordecki z Kamionki Strum. J. Tabiński z Mostów wielkich. W. Piwnitzka z Dobromila.

Hotel Francuski. Skwarinina z Wiednia. Winkler de Sefelt z Czerniowiec. Prokopowicz z Szumlan. Grochowska z Królestwa. Rapp z Jass. Peszyński z Kobylan. Frager z Bielitz. Marolli z Rumunii. Jaruntowska z Tarnów. Wejda et Dydacki z Tarnopola. Wołodkiewicz z Pawłowa.

Hotel Żorża K. Müller z Friedbergu. J. kniaź Puzyna z Narola. D. Baram z Odessy. Pauli ze Słobody. A. Andrejewski z Odessy. Dr. K. Wexler z Czerniowiec. W. Pollaczek z Wiednia. St Jabłonowski z Zagwoźdza.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 18. lipca. (Z Izby handlowej.)

I. Akcje za sztukę.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Ludw. 200 zł. m k.	207.—	210 25
Kolej Lwow.-Czern.-Jasska	221 75	225.—
Banku hypotecznego gal. po 200 zł. w a.	275.—	280.—
Banku kredyt. galicyjskiego po 200 zł, w. a.	211.—	216.—
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hypotecznego galicyjskiego 6%	—.—	—.—
„ „ „ 5%	99.75	100.75
„ „ gal. 5% wyl. 10% pr.	102.75	103.75
Banku krajowego 4½% los. w 51 l.	96.—	97.—
Towarzystwa kred. galic. 5%	101.50	102 50
„ kredyt. gal. ziem. 4%	95.50	96 50
„ kred. gal. ziem. 5% los. w 37 l.	101 50	102 50
„ kred. g. ziem. 4% los. w 41½ l.	92 50	93 50
„ kredytowego gal ziem. 4½% los. w 52 l.	99.—	100.—
„ kred. gal. ziem. 4% los. w 56 l.	92.—	93.—
III. Listy dłużne za 100 zł.		
Gal. Z. kred. włoś. w iikw. (d. 6 pr.) 3%	47.—	50.—
Gal. Z. kredyt. włość. (d. 5%) 2½%	41.—	44.—
Ogóln. roln. kredyt. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los. w 15 lat	—.—	—.—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galicyj. 5% m. k.	104.—	105.—
Kom. banku krajowego 5% w. a. I em.	100.—	101.—
Pożyczka krajowa z r. 1873 6% w. a.	103.50	105.50
Pożyczka krajowa 1883 4½%	94.50	96.50
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	17.—	19.—
Losy miasta Stanisławowa	28 50	31.—
VI. Monety.		
Dukat holenderski	5.88	5 98
Dukat cesarski	5.91	6.01
Napoleondor	9 93	10.08
Półimperjał rosyjski	10.32	10.43
Rubel rosyjski srebrny	1.54	1.64
Rubel rosyjski papierowy	1.10	1.12
100 marek niemieckich	61 55	62.25
Srebro za 100 złr.	—.—	—.—
Kupony w srebrze	—.—	—.—

Wiedeń dnia 18. lipca, godzina 10 min. 35 przed południem. Akcje kredytowe 281.50. Anglo-austrjackie. —.—, Unionbank 206.50, Kolej Kar. Ludw. 208.—, Kolej południowa 84.—, Renta papierowa —.—, 5% Galic. hip. listy zast. prem. —.—. 4½% Galicyjskie listy zastawne Banku krajowego 96.—, 4½% gal. pożyczka kraj. z 1883 r. —.—, 5% Gal. Hip. listy zastawne —.—, Węg. 4% renta złota 101.15, Napoleondor 10.02. Rosyj. banknoty —.—, Usposobienie słabe.

Berlin dnia 16. lipca godzina 5 min 10 popoł. Rosyjs. banknoty 178 90, Akcje kredytowe 454 50, Lombardy 137 —, Galicyjskie 84.40. Pożycz. wschod. 55.—. Austrj. banknoty 160.95

Paryż 3% Renta 81.25.

Rubryka „**Nadesłane**“ nie pochodzi od Redakcji która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje

Nadesłane.

Pan K. **Żupański** właściciel znanej księgarni w Krakowie, ofiarował na rzecz biblioteki Stow. rękodzielników lwow. „Gwiazda“ zbiór dzieł, z kilkudziesięciu tomów złożony, za który to dar Wydział tegoż Stowarzyszenia składa niniejszem Szanownemu dawcy publiczne podziękowanie.

We Lwowie 18. lipca 1887.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego, od 1. czerwca 1887 r.

	Pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Do Lwowa przychodzą:					
Z Krakowa	5·50	9·27	11·35	3·58	8.34
„ Podwołoczysk	10·24	3·05 (pociąg mieszan.)	3·50	2·15	Ze Zim. wody
„ Podw. na Podzamcz.	10·10	2·28	3 19		
„ Czerniowiec	10·3	3·35	3·30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10·44	4·10	4·50	2·25	7 58
„ Podwołoczysk	6·10	10·25 (pociąg mieszan.)	12·38	4·08	Do Zim. wody
„ Podw. z Podzamcza	6·22	10·55	1·08		
„ Czerniowiec	6·20	11·06	12·22		
Przychodzą do Stanisławowa:					
Ze Lwowa	9·34	6·35 (pociąg mieszany)	5·20		
Odchodzą ze Stanisławowa:					
Do Lwowa	6·36	9·35	9·29		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47.

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczór do 5.59 m. rano

Skład farb i handel materjałów
pod „Czarnym psem“
Józefa Hanke we Lwowie
Rynek l. 38 we własnym domu
poleca
dla uczynienia podłogi piękną, połyskującą i trwałą
uznaną powszechnie za najlepszą
MASĘ WOSKOWĄ
do zapuszczania podłóg i
GLAZURĘ BURSZTYNOWĄ
do pociągania podłóg, która nadaje połysk i kolor za jednorazowem pociągnięciem.
Wszelkie gatunki szczotek.

Masę woskową utrzymują na składzie:

W Andrychowie p. A. Pukalski.
„ Bełzu p. J. Miłkowski.
„ Bieczu p. W. Domagalski.
„ Bochni p. J. Michnik.
„ Bóbrce p. M. Salz.
„ Bolechowie p. M. Gottesmann.
„ Borszczowie pani O. Armatys.
„ Bołszowcach pani E. Zimet.
„ Brodach pp. Witkowski i Sp.
„ Brzeżanach pani B. Wrońska.
„ p. E. Klimek.
„ Buczaczu p. J. Neumann.
„ Bursztynie p. F. Fränkel.
„ Busku p. M. Goldhaber.
„ Brzozowie pani Maryniowa i Spłk.
„ Cieszanowie p. S. Spiergel.
„ Chodorowie p. Oswald Paulo.
„ Chorostkowie p. C. L. Press.
„ Czerniowcach p. Ign. Schnirch.
„ Czortkowie p. A. Kostecki.

W Dębicy p. S. Serednicki.
„ Dolinie pani R. Turteltaub.
„ Drohobyczu p. Teofil Jabłoński.
„ Gorlicach p. S. Muszyński.
„ Gródku p. A. Lippus.
„ Grybowie p. A. Muszyński.
„ Husiatynie p. L. Bermann.
„ Haliczu p. L. Süssholz.
„ Jarosławiu p. J. Krasicki.
„ p. O. Strassberg.
„ Jezierzanach p. M. Sternchuss.
„ Jaśle pp. J. Pollak i Syn.
„ Krakowie p. H. Fritsch,
„ p. A. Schultz.
„ Kałuszu Towarzystwo spożywcze.
„ Kołomyi p. St. Romanowicz.
„ p. J. Rożański.
„ Kossowie p. M. Kamil.
„ Kamionce Strum. p. J. Sklenka.
„ Kolbuszowy pani Franc. Goldamer.
„ Kańczudze Towarzystwo spożywcze.

W Kętach pani M. Barysch.
„ Krośnie p. E. Stawicki.
„ Łańcucie p. J. Cetnarski.
„ Leżajsku p. S. Pomeranz.
„ Limanowej p. E. Rozwadowski.
„ Lisku p. R. Barański.
„ Lubaczowie p. H. Herzberg.
„ Łańcucie p. G. Danielewicz.
„ Makowie p. R. Turyczyn.
„ Mielcu pp. J. Dębicki i syn.
„ Mielnicy p. N. Weiselberger.
„ Monasterzyskach p. P. Dögler.
„ Myślenicach p. Wiktor Guttmann.
„ Nadwórnie p. J. Kisielewski.
„ Nisku p. Bron. Kasper.
„ Nowym Sączu p. J. Miller.
„ „ p. W. Olexy.
„ Oleszycach p. J. Kamiński.
„ Peczeniżynie p. A. Jasiński.
„ Podhajcach p. J. Zimta następcy.
„ Przemyślu p. M. Kozłowski.

W Przemyślu p. M. Krug.
„ Przeworsku p. W. Świtalski.
„ Podkamieniu p. D. Reiser.
„ Pilznie p. A. Seelenfreund.
„ Rudniku p. F. Chmielowski.
„ Rawie ruskiej p. E. Arlesbauer.
„ Rohatynie Narodna Torhowla.
„ Radomyślu p. H. Bartoszyński.
„ Ropczycach p. W. Kwiatkowski.
„ Rzeszowie p. E. G. Neugebauer.
„ pp. Schaitter i Spółka.
„ Samborze p. B. Żuławski.
„ Sanoku Narodna Torhowla.
„ Sędziszowie p. L. Włodek.
„ Serecie p. J. Dempniaka, wdowa.
„ Sieniawie Towarzystwo spożywcze.
„ Skale p. J. H. Kohn.
„ Śniatynie p. E. Böhm.
„ Sokalu p. A. W. Grot.
„ Stanisławowie p. T. Szawinski.
„ Starym Sączu p. A. Essen.

W Starem mieście p. K. Zygmuntowicz.
„ Stryju pp. Lechicki i Kosterkiewicz.
„ Suczawie p. M. Ilnicki.
„ Szczurowej p. Jan de Kępinski.
„ Tarnopolu p. K. Sochaniewicz.
„ Tarnowie pp. W. Müldner i Spł.
„ p. T. Scharff.
„ Tłustem p. W. Budziszewski.
„ Turce p. W. Kuczyński.
„ Tarnopolu p. B. Stein.
„ „ p. Skowrońska.
„ Tłumaczu p. M. Hübschmann.
„ Tarnobrzegu p. N. Giżyński.
„ Ustrzykach dolnych p. Wanda Rutkowska.
„ Wadowicach p. J. Pohl.
„ Zaleszczykach p. H. Sanocki.
„ Zbarażu p. J. Kadernożka.
„ Żółkwi p. J. Olearczyk.
„ Złoczowie p. J. Kordecki.
„ Żywcu p. A. Pawluszkiewicz.

Urząd pocztowy w Marymówce
poszukuje zaraz
Ekspedytorki
kaucjonowanej, na czas sześciomiesięcznej administracji. — Zgłoszenia przyjmuje pocztmistrz w miejscu.

Pomieszkania składające się z 6, 5, 4, 3, 2 pokoi z przynależytościami, pokoje kawalerskie, sklepy przy ulicach Brajerowskiej, Podlewskiego, Kazimierzowskiej odnajmuje Zarząd realności **Emila Bertemiliana Brajera**, Kazimierzowska 37. 2294 18—?

Podróżujących za prowizją
zawodu
rolet drewnianych i żaluzji
przyjmie za wysoką prowizją **A. Hausdorf**, fabrykant rolet i żaluzji w *Barzdorf* pod
2222 *Braunau w Czechach.* 12—16

Nakładem funduszu krajowego
wyszedł z druku
PORADNIK
dla nadzoru i obsługi
KOTŁÓW PAROWYCH
profesora J. Frankego.
Cena egzemplarza zbroszurowanego 80 ct. oprawnego 90 ct.
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Geld erhalten Civil- u. Militärpersonen auch in der **Provinz** von **300 fl.** aufw. auf 1—10 Jahre, event. in kl. Raten rückzahlbar. Adresse: **F. Gurré**, Credit-Geschäft. **Graz.**

GLIŃSKO
fabryka
wyrobów ceramicznych
utrzymuje na składzie
we Lwowie, ul. Sobieskiego 3:
PIECE
kaflowe kolorowe i białe,
Glinkę ogniotrwałą,
Szamot mielony.
3156 2—10

---

500 **Klozetowy papier 15 ct.** Schottwiener-Papier-Fabrik we Wiedniu. 1473 9—?
VII. Kaiserstrasse 76.

Ochrona i utrzymanie
wzroku!
Ważny najnowszy wynalazek
Rodenstocka centralnie toczone
szkła diafragmowe,
przez panów okulistów uznane za najodpowiedniejsze
OKULARY, CWIKIERY i LORNETY,
do nabycia prawdziwe wyłącznie tylko u optyka
MAURYCEGO BOSCOWITZA
WE LWOWIE
przy placu Marjackim,
jako w jedynie uprawnionym do sprzedaży handlu dla Galicji
po stałych cenach fabrycznych.

Szkła tego rodzaju są w wyrzniętym w obwodzie szkła rowku opatrzone czarną diafragmą, w skutek czego nie dopuszczają one do fałszywego łamania promieni. Sporządzone są z najtwardszego i najwytworniejszego szkła, we wszystkich możebnych fasonach.

Zamówienia na okulary lub cwikiery diafragmowe załatwiają się odwrotnie, należy jedynie podać, do jakiego celu mają one służyć, do czytania lub pracy, czy na oddalenie, wystarczy także podanie dotychczas używanego numeru, także wieku osoby.

Najnowsze i najlepsze patentowane
RODENSTOCKA
BAROMETRY METALOWE
z podwójną wskazówką niebieską i o potrójnej skali
dla gospodarzy i turystów
jako wyśmienite przepowiednie meteorologiczne od 4 zł. i wyżej, również do nabycia
wyłącznie w autoryzowanym dla Galicji handlu
Maurycego Boscowitza
optyka i mechanika,
we Lwowie, przy placu Marjackim.
2297 2—?

Tekturę
do pokrywania dachów
gwoździe do tejże, teer pogazowy, Cement, Gips, Antimerulion, Carbolineum
taniej jak wszędzie, ponieważ sprowadzane całemi wagonami, poleca
Skład fabryczny
ALOJZEGO HÜBNERA
Lwów,
ulica Karola Ludwika l. 13.

Żaluzje i story
z fabryki J. Christofa
ulica Jabłonowskich l. 9.
Żaluzje metr kwadratowy zł. 2·50
Story pateczkowe metr kwadr. 65 ct.

Engler & Klein
fabryka bicyklów i tricyklów
angiel. systemów
szczególnie welecypedów dla dzieci
we Wiedniu, VII., Kaiserstrasse 41.
Ilustrowane cenniki na porę 1887 r.
1138 darmo i opłatnie. 15—36

Für die k. k. Armee!
Armatur Schwärze
nach neuester Vorschrift des k. k. Kriegs-Ministeriums, in Schachteln und Flaschen á 5, 10, 20 und 30 kr und nach Gewicht offerirt
Alois Hübner
Lemberg.

Dla c. k. armii!
Według najnowszego rozporządzenia c. k. Ministerstwa wojny
Apretura (Czernidło)
do rzemieni wojskowych
w pudełkach i flaszkach po 5. 10, 20 i 30 ct., także na wagę, poleca
Alojzy Hübner
Lwów, ul. Karola Ludwika l. 13
dawniej cukiernia Rotlendera.

Dr. Schmidta wypróbowany
PLASTER NA NAGNIOTKI
używany bywa od dziesiątek lat jako bezboleśny i pewnie skutkujący środek do zupełnego usunięcia nagniotków.

Skuteczność tego plastra na nagniotki Dr. Schmidta jest zadziwiającą, gdyż po kilkokrotnem użyciu każdy nagniotek bez operacji się usuwa. Cena pudełka z 15 plasterkami i rogówka do wyciągania nagniotków 23 kr. w. a.

NB. Przy kupnie tego preparatu, trzeba zważać na to, że każde pudełko opatrzone jest z wierzchu obok stojącą marką.

Główny skład: **Gloggnitz**. Niederösterreich, **Julius Bittner** apotheke. Składy we Lwowie u K. Mikolascha i we wszystkich aptekach. 3135 2—10

Wóz przyszłości.

„Safety“
najnowszy i najlepszy bicykl bezpieczny
Brömer
Elmerhausen & Co.,
Wiedeń II., Lichtenauergasse 1.
Wielki skład
wszelkiego rodzaju wozów.
Nowo ulepszony bicykl wojskowy, zaniklowany, wszędzie na łożyskach kulistych. Nader trwale zbudowany. Cena 135 zł. także na raty.
Ilustrowane katalogi gratis i franco. Cena za książkę instr. 20 ct. w markach pocztowych. 1270b 12-30

Skład kawy
Artura Kościckiego
pod godłem
WE LWOWIE
Chorążczyzna l. 22.
otrzymał wprost od producentów z Ameryki południowej
świeży transport
gruboziarnistej wyśmienitej kawy
i sprzedaje takową
po cenie hurtownej
we Lwowie 1 kilo za 1 złr. 80 ct.
na prowincji:
4½ kilo 9 złr. 15 ct. franko.
Odbiorcom nad 50 kilo opust.

TAPETY
w wielkim wyborze, tanio, poleca
Magazyn A. Krzysztofowicza
we Lwowie plac Halicki 2 — w Czerniowcach ul. Główna 17.
Tapetowanie uskutecznia fachowymi tapicerami, ręcząc za wzorowe i gustowne wykonanie. Wzory, zestawienia i kosztorysy wysyłają się na życzenia.

Lekarz dentysta
MARK
dyplomowany na wszechnicy wiedeńskiej,
otworzył **Atelier dentystyczne**
przy ul. Halickiej, Nr 1. I. piętro. i ordynuje od 9. do 6.
Sporządza sztuczne zęby i szczęki całe, oparte na ciśnieniu powietrza podług najnowszego amerykańskiego systemu. Wykonuje wszelkie operacje bez bolu za pomocą kokainy. Plombuje zepsute zęby, złotem, srebrem, cementem i t. p. 2228 6—10

Fabryka
świec woskowych i blichownia wosku
FR. SCHUBUTHA i SYNA
LWÓW, Rynek 45.
poleca
nagrodzoną srebrnemi medalami zasługi, z istniejących dotąd
najpiękniejszą i najtrwalszą
MASĘ do zapuszczania podłogi
w pięciu kolorach
Nr. 0 biała — Nr. 1 jasno-żółta — Nr. 2 jasionowa — Nr. 3 orzechowa — Nr. 4 mahoniowa.
Cenniki szczegółowe na żądanie franco.
UWAGA. W ostatnich czasach namnożyło się mnóstwo lichych naśladownictw naszej masy do podłogi, które są w cenie wprawdzie niższej, lecz też i zupełnie nie do użycia; przestrzegamy więc przed zakupnem takowych. 1712 7—?

Wszelkie informacje
w zakresie bankowym
udziela chętnie jak najdokładniej
ustnie lub pisemnie
AUGUST SCHELLENBERG
Dom bankowy i kantor wymiany we Lwowie.
Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja“.

Ceny zniżone.
PARKIETY
w wielkim wyborze
po cenach począwszy od 1 złr. 85 ct. za metr kwadratowy — poleca
FABRYKA PAROWA
Braci Wczelaków we Lwowie.

Ces. król. uprz. galic. akcyjny
BANK HIPOTECZNY
wydaje **od dnia 1. kwietnia 1887 r. począwszy**
we Lwowie
i przez filje **w Krakowie, Czerniowcach i Tarnopolu**
Asygnaty kasowe
3½% płatne w 30 dni po wypowiedzeniu,
4% „ „ 60 „ „ „
4½% „ „ 90 „ „ „
Lwów, dnia 1. kwietnia 1887.
Dyrekcja.
(Przedruk nie będzie płacony.) 3074 2—?

Kapelusze do żałoby zawsze ubrane na składzie.

Fabryka i skład Kapeluszów
słomkowych i filcowych
dla pań, mężczyzn i dzieci
istniejący od 27 lat we Lwowie
pod firmą
JÓZEF TEGISCHER
przy placu Marjackim l. 5. w hotelu Francuskim,
zaopatrzony w wielki zapas wiedeńskich i francuskich kapeluszów damskich i męskich dla dzieci na
sezon wiosenny i letni.
Magazyn i pracownia modniarska posiada obfity wybór kapeluszy, ubranych damskich, bogaty wybór kwiatów paryskich piór, rozmaitego gatunku i inne stroiki, wchodzące w zakres modniarski.
Zamówienia miejscowe i zamiejscowe załatwiają się najszybciej i najstaranniej tak co do wykonania, jak też gustu
po umiarkowanych cenach.

Kapelusze do żałoby zawsze ubrane na składzie.

Piękność świeżość i delikatność cery
otrzymuje się po użyciu
HELIANTYNY.
Heliantyna jest najdoskonalszym środkiem do upiększenia twarzy, wywiera skutki prawdziwie zadziwiające, wygładza naskórek i zmarszczki, przezco płeć staje się nadzwyczaj białą i delikatną, usuwa plamy wątrobiane, żółtość twarzy, skórze nadaje kolor młodości i świeżości.
Cena 1 złr. 50 ct.
J. IHNATOWICZA
Magistra farmacji chemika sądowego, Właściela fabryki perfum. i mydeł toaletowych
we Lwowie ulica Kopernika liczba 3,
w Krakowie Sukiennice liczba 20,
w Czerniowcach Rynek liczba 2. 1793 9—?

MOLLA proszki seidlickie.
Tylko prawdziwe,
jeżeli na każdej etykiecie pudełka wydrukowany jest orzeł i A. Molla firma pomnożona.

Niezawodna skuteczność lecznicza tych proszków przeciw najuporczywszym cierpieniom żołądka, spodnich części ciała, przeciw kurczom żołądka, zaflegmieniu, zgadze, przeciw zatwardzeniu, przeciw cierpieniom wątroby, kongestjom krwi, hemoroidom i najrozmaitszym chorobom kobiecym, spowodowała od przeszło kilkudziesiąt lat coraz większe rozpowszechnienie.

Fałszywe wyroby będą sądownie ścigane.
Cena zapieczętowanego oryginalnego pudełka 1 złr. w. a.

Wódka francuska i sól Molla
Jako wcieranie do skutecznego leczenia gośćca, reumatyzmu, wszelkiego rodzaju rwania członków i paraliżu, bolu głowy, uszów i zębów: w formie okładów na wszelkie skaleczenia, w wypadkach zapalenia i na wrzody. Wewnątrz zmięszana z wodą, przeciw nagłej słabości, wymiotom, kolkom i rozwolnieniu.
Flaszka z dokładnym opisem 80 ct.
Tylko prawdziwa, jeżeli każda flaszka zaopatrzona jest **w podpis i znak ochronny Molla.**

Olej tranowy M. Krohn & Comp. w BERGEN (w Norwegji). Ze wszystkich w handlu znajdujących się gatunków jedynie odpowiedni do leczniczego użytku. — Flaszka z opisem użycia kosztuje 1 złr. w. a.

Główny skład wysyłek u A. MOLL c. k. dostawcy nadwornego, Wiedeń, Tuchlauben.

Uprasza się P. T. Publiczność, wyraźnie żądać preparatów MOLLA i te tylko przyjmować, które opatrzone są marką ochronną i podpisem.

Składy we Lwowie: J. Beiser apt., Zygm. Rucker apt., St. Markiewicz; w **Białej:** Erich Keler apt.; w **Brodach;** M. Kulak. i A Reder apt.; w **Czerniowcach:** J. Schnirch, C. Alth apt.; w **Czortkowie:** Ldg. Noss apt.; w **Górahomora:** A. Botezat apt., w **Husiatynie:** W. Czerski apt.; w **Jarosławiu:** J. Rohm i L. Wisłocki apt., w **Kamionce Strum:** C. Piepes apt., w **Kołomyi:** Jan Sidorowicz, E. Stenzel, apt., w **Krakowie:** W. Redyk apt., K. Wiszniewski apt., w **Mielnicy:** Mich. Krokowski apt., w **Nowym Sączu:** W. Filipek, R. Jakubowski apt., w **Nowym Targu:** K. Laur, apt., w **Podwołoczyskach:** G. Morawetz, w **Przemyślu:** F. Nahlik, A. Mańkowski apt., w **Przemyślanach:** E. Baranowski apt., w **Rzeszowie:** J. Schaitter & Comp. i J. A. Karpiński apt.; w **Samborze:** J. Aleksiewicz apt., C. Maresch apt.; w **Serecie:** J. Dempniak, W. Linde apt., w **Sokalu:** E. Wysoczański apt.; w **Solka:** Jędrzej Gaina, w **Stanisławowie:** Alb. Amirowicz apt., A. Beill apt.; w **Storożyńcu:** Ph. Füllenbaum apt., w **Tarnopolu:** E. Frantz, F. Jamrogiewicz, aptekarz, w **Tarnowie:** W. Müldner & Comp., Wierzyski; w **Wadowicach:** K. Fiderkiewicz; w **Zbarażu:** J. Süssermann; w **Złoczowie:** F. Pettesch aptekarz.
3092 2—?

KOSZULE MĘZKIE
najlepszej jakości (krój francuski) na złr. 2, 2·50 i 3.
salonowe fason „Edison“ (nowość) zł. 3·25
Kołnierze i mankiety, krawaty etc.
skarpetki, pończochy, chusteczki do nosa, parasole i t. p.
poleca w największym wyborze najtaniej
Magazyn SCHAYERÓW
we Lwowie.
IV **Cenniki na żądanie gratis i franko.** 3

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr 174 A)

Nr. 198. We Lwowie Wtorek dnia 19. Lipca 1887. Rok XX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 srg., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie: Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6. i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburg, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Riechman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Péres.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 cnt. od wiersza.

Od Administracji.

Zawarłszy umowę z wydawcą, sprzedaje Administracja „Dziennika Polskiego" P. T. Prenumeratorom po nadzwyczaj niskich cenach następujące dzieła:

Kompletne wydanie dzieł J. I. Kraszewskiego 80 tomów za 25 zł. (Pojedyncze tomy sprzedają się po 40 ct.)

Pisma Narcyzy Żmichowskiej (Gabryelli) 5 tomów za 5 zł. 40 ct.

Za opakowanie nic się nie liczy, koszta zaś przesyłki ponosi odbiorca.

W czasie od 1. lipca do 30. września t. j. w ciągu sezonu kąpielowego można prenumerować „Dziennik Polski" z przesyłką także tygodniowo po 60 ct.

Okólnik i odpowiedź.

Lwów 18. lipca.

Nie da się zaprzeczyć, że sprawa bułgarska w obecnem swem stadjum będzie kiedyś należała do najciekawszych rozdziałów historji powszechnej. Z szaloną szybkością gonią wypadki za wypadkami, dzień w dzień jesteśmy świadkami nowych aktów politycznych i dyplomatycznych, a mimo to sprawa ani na krok nie posuwa się naprzód. Ileżbo dni upłynęło od czasu zebrania się narodowej reprezentacji bułgarskiej w Tyrnowie? A przecież mimo tak stosunkowo bardzo krótkiego czasu, tyle się już działo, że podziwiać należy energję i zręczność reżysera, który to wszystko inscenuje — naturalnie jeśli taki reżyser istnieje. Zwołanie sobranja, wybór księcia, wysłanie deputacji, przyjęcie w Ebenthal, notyfikacja wyboru, okólnik Porty, odpowiedź mocarstw — doprawdy zadużo *um das Bischen Bulgarien*. Trzeba zaiste niemało znajomości stosunków i wiele zastanowienia, aby się w tym labiryncie zorjentować.

Podziwiać przedewszystkiem należy spryt dyplomatyczny rządu tureckiego. Zamiast samemu się kłopotać i troszczyć o sprawy, które przedewszystkiem jego obchodzić powinne, zostawia wszystko dyplomacji europejskiej. Nowym tego dowodem jest postępowanie w obec najnowszego zwrotu w sprawie bułgarskiej. Otrzymawszy od rządu bułgarskiego notyfikację o dokonanym przez sobranje wyborze księcia Ferdynanda Koburga księciem bułgarskim wraz z prośbą, aby w myśl postanowień traktatu berlińskiego wybór ten potwierdziła, udała się wysoka Porta z zapytaniem do gabinetów mocarstw, podpisanych na traktacie berlińskim z zapytaniem, co ma uczynić. Z szybkością i precyzją niezwykłą zresztą w dyplomacji europejskiej odpowiedziały niektóre mocarstwa na okólnik turecki. Mamy przed sobą te odpowiedzi mocarstw i mimowoli się zapytujemy, o ile one wpłyną na rozwój sprawy bułgarskiej i jaki jej nadadzą zwrot.

Na pierwszem miejscu kładziemy, nie dla ich ważności i doniosłości, ale z powodu ich — oryginalności, odpowiedź gabinetu wiedeńskiego i berlińskiego. Jeżeli mamy wierzyć doniesieniom biura Reutera, wówczas Niemcy i Austro-Węgry zgodzą się na każde załatwienie kwestji bułgarskiej opierające się na traktacie berlińskim. Dyplomaci z nad Sprei i z nad Dunaju, niezbyt potrzebowali natężać swój rozum polityczny, aby się na taką zdobyć odpowiedź — a przyboczni doradcy sułtańscy z pewnością nie bardzo będą z niej mądrzy.

Pojmujemy jeszcze zachowanie się rządu niemieckiego. Książe Bismark oświadczył raz, że go Bułgarja nic a nic nie obchodzi — a więc nie ma też potrzeby uczynienia czegokolwiek, coby zmierzało do rozwiązania sprawy bułgarskiej. Inne, sądzimy, jest w obec Bułgarji stanowisko monarchji austro-węgierskiej. Ją Bułgarja bardzo blisko obchodzi. Cóż więc u niej znaczy taka odpowiedź? Czyż wybór księcia, dokonany przez sobranje narodowe, nie jest aktem politycznym, dokonanym w myśl postanowień traktatu berlińskiego? Czyż potwierdzenie tego wyboru przez Turcję za aprobatą mocarstw nie byłoby załatwieniem, opierającem się na traktacie berlińskim? O to się przecież Turcja pytała — dlaczegoż gabinet wiedeński nie daje odpowiedzi jasnej, wyraźnej, zrozumiałej nawet dla dyplomatów tureckich?

Inaczej naturalnie zapatruje się na tę rzecz Rosja. W Petersburgu powiedziano, że obrót, jaki wzięła sprawa bułgarska, nie odpowiada jej interesowi i że nie dopuści do żadnego rozwiązania, któreby nie było zgodne z jej zapatrywaniem. Na tem stanowisku stoi Rosja konsekwentnie i uporczywie. Objawia się to wyraźnie w odpowiedzi jej na okólnik turecki. Księciu Koburskiemu nie ma Rosja nic do zarzucenia, nie może jednak aprobować żadnego postanowienia obecnej rejencji i obecnego sobranja, dlatego, że obie władze są nielegalne.

Co do jasności nie pozostawia ta odpowiedź nic do życzenia. Inna naturalnie rzecz, czy ona uzasadniona i oparta na postanowieniach traktatu berlińskiego. Dla czegoż ta rejencja i to sobranje są nielegalne? Traktat berliński wyraźnie orzeka, że z chwilą, gdy tron zostaje opróżniony, ma być ustanowioną rejencja, która prowadzi rządy do czasu wyboru nowego księcia. Obecna rejencja stoi w zupełności na gruncie traktatu a gołosłowne oświadczenie gabinetu petersburskiego nie może jej pozbawić legalności. Czyż rejencja ustanowiona przez jakiegoś Kaulbarsa, odpowiadałaby więcej postanowieniom traktatu berlińskiego? Czyż sobranje, któreby pod prezydencją jenerała rosyjskiego dokonało wyboru księcia, byłoby bardziej legalne?

Pojmujemy w zupełności, że w obec żelaznej woli i rzekomego interesu Rosji wszelkie odwoływania się Bułgarji do traktatów międzynarodowych nie wiele są warte. Minęły — albo nie nadeszły jeszcze czasy, w którychby prawo górowało nad siłą. Z drugiej jednak strony łatwoby nam było zrozumieć, gdyby Bułgarja, widząc, że wszelkie jej postanowienia oparte na traktacie nie prowadzą do celu, zechciała spróbować rozwiązać sprawę i zakończyć przesilenie, środkami leżącemi po za artykułami traktatu berlińskiego. W grze tej, wprawdzie hazardowej — Bułgarja mało miałaby do stracenia — do zyskania wiele.

Zakopane na licytacji.

Bliskim jest czas, w którym ostatecznie rozwiązaną ma być kwestja dóbr Zakopańskich. Dobra rzeczone, których nabycie z wolnej ręki z powodu obciążenia ich ponad wartość było i jest niemożliwem, sprzedane będą w drodze sądowej licytacji.

Komuż nieznaną jest ta urocza miejscowość— z szeregiem niebotycznych szczytów tatrzańskich, z jedynemi w ziemiach polskich górskiemi jeziorami: Morskiem okiem i pięciu Gąsienicowemi stawami, z malowniczą doliną Kościeliską i źródłami białego i czarnego Dunajca; owa miejscowość, będąca celem marzeń turystów, uwieczniona pieśniami i pędzlem pierwszorzędnych poetów i malarzy? Znanym też jest na całym obszarze ziem polskich zakład klimatyczny w tej miejscowości u stóp Tatr — dzięki inicjatywie i opiece przezacnego, a przez naszą ludność góralską tak kochanego i uwielbianego dra Chałubińskiego założony i coraz piękniej się rozwijający, a będący tak cennym przybytkiem dla tych, co w fizycznych cierpieniach szukają ulgi w tem czystem, wonią balsamiczną lasów napełnionem górskiem powietrzu, jak i dla tych, co po doznanych cierpieniach moralnych szukają wytchnienia i spokoju w tej głębokiej ciszy, zdala od gwaru światowego. Jak ważnem jest Zakopane dla stosunków klimatycznych znacznego obszaru ziem polskich, a w szczególnośct kraju naszego, rzecz znana. Godziłoby się zatem— pisze dr. Włodzimierz Olszewski, adwokat w Nowym Sączu i zarządca masy upadłości Magnusa Petza — aby miejscowość rzeczona, dotąd we własności cudzoziemców, na dobro kraju naszego obojętnych, pozostająca — dziś, gdy podaną jest sposobność jej kupienia, przeszła w ręce nabywcy, coby zamiast wyzyskiwać ją wyłącznie dla swej korzyści, zechciał także dla dobra kraju nią się zaopiekować. W Zakopanem kraj nasz posiada jedną z najpiękniejszych swych ozdób; byłoby zatem grzechem, gdyby to, co kraj nasz pięknego posiada, nietylko zostało zmarnowanem, ale jeszcze zamieniło się w źródło klęsk dla kraju! Że czyniąc ofiarę patrjotyczną dla dobra kraju, nabywca nie pozbawi się także materjalnej korzyści z kapitału, w kupno dóbr Zakopańskich włożonego, na dowód tego pozwolę sobie przytoczyć daty, zebrane już to z operatu sądowego szacunku dóbr rzeczonych, już też z doświadczenia własnego w czasie zarządu temi dobrami.

Według szacunku sądowego, dokonanego z początkiem r. 1885, obliczoną jest wartość dóbr Zakopańskich na sumę 380.221 złr. 61 ct., w której to sumie mieści się wartość lasów na sumę złr. 172.772 cnt. 70 obliczona.

Obszar lasów, pomijając nieużytki (852 morg.), pastwiska leśne (750 morgów), zręby i halizny (855 morg.) wynosi: 8.200 morgów 287 kwadr. sążni.

Czysty dochód roczny lasów przyjęto w sumie 8.638 złr. 61 cnt.; odpowiadający wartości 172.772 złr. 20 cnt.

Według tego ocenienia przypada na jeden morg lasu cena 21 złr. 50 cnt.; uwzględniając zaś także 750 morgów pastwistk i 855 morg. zrębów, przypada na jeden morg cena niespełna 18 złr wa.

W dalszym ciągu swego pisma p. dr. Olszewski podaje zestawienie dochodów i wydatków, oparte na kontraktach i rachunku za rok 1886, dochody wykazują 29.838 złr., rozchody 9.720 złr. 52 cnt.

Czysty więc dochód roczny 20.117 złr. 48 ct., odpowiadający jako 5 prc. wartości 402.350 złr. a jako 4 prc. wartości 502.930 złr.

Daty te wykazują, że dobra Zakopańskie dają rentę odpowiednią cenie 502.930 złr. a najmniej 402.350 złr. a nadto zważyć trzeba, że w razie wypuszczenia w dzierżawę dwóch fabryk przerabiających drzewo na masę papierową, można czynsz z tychże znacznie podnieść i że nadto w r. 1886 wydatek na uporządkowanie kultury lasowej był wyjątkowo wysokim z powodu przedsiębrania zaniedbanych z lat dawnych zalesień.

Ludzi zamożnych a dobrej woli, nie brak u nas, więc też można, jak mniemam, spodziewać się, że przy odbyć się mającej licytacji, nie braknie oferentów, którzyby dobra Zakopańskie nabyli i tym sposobem dla kraju je uratować zechcieli.

Ostatecznie, gdyby przyszło celem zakupna dóbr rzeczonych nawet spółkę zawiązać, to nie wątpię, że i do tego ludzi chętnych w kraju naszym znaleść nie przyszłoby z trudnością, zwłaszcza, że nie należy zapominać o ludności góralskiej, która w wielu względach musiałaby ucierpieć, gdyby dobra rzeczone znów w ręce jakich, krajowi naszemu wrogich, lub choćby tylko obojętnych cudzoziemców się dostały.

Dzień odbyć się mającej licytacji nie jest jeszcze ogłoszony, ale jeśli ma się co zrobić w tej sprawie, należy się rychło do tego zabrać. Tym, którzyby chcieli kupić dobra Zakopańskie p. Olszewski udzieli wszelkich wyjaśnień.

O małżeństwach wojskowych.

Nowe rozporządzenie o małżeństwach wojskowych już wyszło i ma z dniem wydania, to jest od 16. bm. moc obowiązującą. Podania o pozwolenie zawarcia małżeństwa, które wniesione zostały przed wydaniem nowego rozporządzenia, podlegają jeszcze dawniejszym przepisom. Przy prenotacjach (Vormerkung), uskutecznionych przed 16. bm., obowiązują te warunki, które petentom władza postawiła, uwiadamiając ich o przyjęciu prenotacji do wiadomości. Tylko przy prenotacjach oficerów generalnego sztabu obowiązują już nowe przepisy, o ile chodzi o złożenie kaucji.

Pozwolenia władzy wojskowej do zawarcia małżeństwa potrzebują następujące osoby: a) wojskowi w czynnej służbie, b) pensjonowani oficerzy, których zanotowano do ewentualnej służby miejscowej, c) wojskowi znajdujący się w domu inwalidów, d) stale urlopowani a do służby w linji obowiązani szeregowcy, którzy trzeciej klasy wieku nie przekroczyli, e) wszyscy poborowi.

Liczba żonatych oficerów od podpułkownika łącznie w dół jest ograniczona w następujący sposób:

W korpusie oficerów generalnego sztabu może zawierać związki małżeńskie tylko połowa.

W piechocie i strzelcach, w kawalerji, artylerji, inżynierji, pionierach, w pułku kolejowym, w korpusie sanitarnym i nareszcie w trenie liczba żonatych może wynosić tylko czwartą część.

W zarządzie mundurów i w zakładach dla chowu koni liczba żonatych wojskowych może wynosić połowę.

Odnośnie do adjutantów przybocznych cesarza tudzież oficerów, przydzielonych do cesarskiego dworu, do cesarskiej kancelarji lub służących w gwardji rozstrzyga cesarz o liczbie małżeństw.

W audytorjacie, w korpusie lekarskim łącznie od siódmej rangi w dół i w korpusie oficerów rachunkowych liczba żonatych, może wynosić dwie trzecie części każdorazowego statusu.

W branży wojskowych urzędników, w intendanturze i w korpusie weterynarzy również tylko może być dwie trzecie części z całego statusu żonatych.

W grupach powyżej niewymienionych liczba małżeństw nie podlega żadnemu ograniczeniu.

Sztabowym i wyższym oficerom, służącym w szwadronie konnej gwardji lub w kompanji pieszej gwardji, nie wolno się żenić jak długo służą w gwardji. To samo tyczy się wyższych oficerów przydzielonych do gwardji, czasowo aktywowanych oficerów z rezerwy, którzy fungują jako nauczyciele w wojskowych szkołach realnych i praktykantów.

Co do rocznego dochodu z kaucji obowiązują następujące przepisy.

W jeneralnym sztabie: kapitan musi mieć 1200 złr. dochodu z kaucji, major, podpułkownik i pułkownik 1000 złr.

W armji: podporucznik, porucznik, kapitan albo rotmistrz, dalej porucznik-audytor i kapitan-audytor, wreszcie starszy lekarz i pułkowy lekarz mają mieć 1000 złr. rocznego dochodu. Major, podpułkownik i pułkownik, audytorzy w tych trzech rangach, lekarz sztabowy I. lub II. klasy 800 złr. Podporucznik, porucznik i kapitan rachunkowy 600 złr. Urzędnicy wojskowi jeśli nie mają 1200 złr. gaży bez dodatków, mają mieć dochód uzupełniający ich pensję do powyższej wysokości.

Oficerom, którzy jeszcze nie ukończyli 30 lat wieku, może być udzielone pozwolenie na zawarcie małżeństwa tylko wtedy, jeśli przepisany dochód z kaucji podwyższą o 50%. Przepis ten nie obowiązuje wojskowych urzędników.

Oficerzy, którzy przekroczyli sześćdziesiąty rok życia, mogą się tylko w takim razie żenić, jeśli narzeczona na podstawie rewersu zrzeknie się pensji wdowiej. Wyjątek stanowi, jeśli mąż polegnie w bitwie albo w ogóle jeśli śmierć nastąpi w skutek służby.

Oficerzy nieczynni, urzędnicy wojskowi i gażyści bez rangi muszą przedkładać świadectwo moralności narzeczonej, w którem oprócz tego musi być potwierdzone, że jej wykształcenie i stanowisko społeczne odpowiada stanowisku męża. Świadectwo wystawia urząd parafjalny a potwierdza urząd polityczny. Oficerowie czynni nie przedkładają świadectwa, natomiast komendant ma pisemnie dać analogiczny sąd o narzeczonej.

Zabezpieczenie kaucji może także nastąpić ze strony osób trzecich.

Wiadomości z Warszawy.

Ruskij Kurjer zamieszcza wiadomość z Warszawy następującej treści:

„Rozeszła się tutaj pogłoska, iż kosztowne przedmioty z tutejszych pałaców: Belwederu i Łazienek, będą przewiezione do Petersburga dla ustawienia ich w Ermitażu, tym zbiorze kosztowności i rzadkości państwowych. Cenne przedmioty, znajdujące się w wymienionych pałacach, składają się z bogatych galeryj obrazów, obszernych bibljotek byłych królów polskich i kolekcji marmurów oraz porcelany w formie rzeźby i wyrobów artystycznych. Przewiezienie tych kosztowności, jak powiadają nieprzyjazne nam kumoszki, wywołane jest tą okolicznością, iż Rosja w razie wojny z Niemcami nie liczy na powodzenie i zawczasu pragnie cofnąć się na wschód. Jakież to głupstwo! W r. 1863 Rosja nie potrzebowała obawiać się żadnego stracha z za Wierzbołowa, a mimo to wywoziła z Warszawy przedmioty kosztowne i pomieszczała je w swoich zbiorach państwowych. W owym to czasie wywiezione były z ogrodu Saskiego piękne grupy marmurowe i ustawione w letnim ogrodzie w Petersburgu... Wszystko to wywołane było i jest nie żadnemi względami politycznemi, jak to myślą chore umysły zwolenników Zachodu w Królestwie Polskiem, a tylko tą okolicznością, iż Rosja pragnie zgromadzić w Petersburgu wszystkie rzadkości, aby mogła je oglądać publiczność w Ermitażu, do którego zachodzą rok rocznie tysiące osób z prowincji, gdy tymczasem Warszawa, gdzie dotychczas pozostawały wspomniane kosztowności, nie bywa przez nich wcale odwiedzana. Oto rozwiązanie zagadki, mieszczącej się w cytowanem rozporządzeniu".

Korespondent warszawski *Dz. Pozn.* donosi: Sekretarzem inspekcji przy warszawskim uniwersytecie był niejaki Władimir Sonin. Ten Sonin był przedtem oficerem, lecz go wypędzono z pułku postanowieniem sądu oficerów. Tem niemniej przyjęto go w poczet urzędników w kancelarji uniwersytetu. Miał dobrą pensję, mieszkanie, opał, światło, usługę itp., słowem miał dobrą posadę. Dawna natura jednak odezwała się wkrótce. W tych dniach wykryto, że pan Sonin przepuścił około ośmiu set rubli rządowych, pochodzących z opłat, wnoszonych na jego ręce przez akademików za lekcje.

Muszę nadmienić, że opłata ta winna być wnoszoną do kasy gubernialnej; zarząd uniwersytetu jednak zrobił ulgę dla tych biednych akademików, którzy dopiero w ostatniej chwili uciułali sobie grosz na opłatę wpisu, że pozwolił im składać pieniądze wprost w inspekcji; polecił przyjmować takowe panu Soninowi, upoważniwszy go jednocześnie do wydawania akademikom kwitów, opatrzonych pieczątką rządową, którą także w tym celu powierzono panu Soninowi.

Słowem, że pan Sonin działał jako osoba urzędowa.

Cóż się dzieje? Skoro wykryto malwersację, według zasad ogólnych należało oddać Sonina pod sąd, a roztrwonione przez niego pieniądze sądownie od niego egzekwować na rzecz rządu, który tu jest poszkodowanym. Stało się co innego. Pana Sonina pod sąd nie oddano, tylko usunięto go z urzędu, dając mu tem samem możność zrobienia karjery na podobieństwo pana Nikolskiego.

Ale nie na tem koniec. Epilog sprawy był iście pekiński. Tym akademikom, którzy wnosili opłatę na ręce Sonina, nakazano wnosić pieniądze powtórnie.

Ze świata tonów.

Jakkolwiek popis szkoły skrzypcowej p. Tyberga jako ostatni ze wszystkich i nader obfity, zaopatrzył nas we wrażenia muzyczne na czas dłuższy, to jednak jestem pewny, że wybierając się na ferje, wszystkie nasze tegoroczne popisowe laureatki i premiantki niewątpliwie zabiorą ze sobą sporą paczkę nut; bo też i słuszną rzeczą jest, aby z nami i nasza miejska muza zaczerpnęła trochę świeżego powietrza.

Wieś ma niezawodnie zupełnie odrębny urok dla wszystkich muzyków, adeptów czy dyletantów; oprócz bowiem tak zwanych przyjemności wiejskich, których zwykle muzykanci miastowi nie umieją używać; oprócz piękności natury istniejących tylko dla ludzi obdarzonych zmysłem piękna, tam znajdujemy ów niezakłócony spokój, na którym polega właśnie ów główny urok wiejskiego ustronia. Koncertant nie spotyka tam zazwyczaj rywala ani... krytyka, uczeń nie widzi obmierzłego nauczyciela, co prześladuje go ćwiczeniami zamiast mu pozwolić walca lub kadryla zagrać, nauczyciel nie stacza z elewkami walki o kwadranse i półgodziny, które chętniej wizycie niż studjom poświęcają, recenzent wreszcie wolnym jest od wszystkich amatorskich koncertów; a co najważniejsza pewnym, że popisu już tam chyba nie usłyszy. Ten ostatni warunek sam jeden wystarcza, ażeby z najlichszej wioski na piasku i bagnie uczynić Eldorado.

Nic zresztą nie sprzyja tak studjom muzycznym jak wieś i na odwrót nic piękniej nie ubarwia owego spokoju wiejskiego jak parę godzin spędzonych przy fortepjanie, bo instrument ten tak często i silnie dający się we znaki w mieście, na wsi zupełnie inną — o wiele piękniejszą spełnia rolę. Mówię też dla tego o fortepjanie, bo nasz świat muzykalny składa się w trzech czwartych z fortepjanistów a raczej fortepjanistek, których jest znowu 99 prct.; zdążając tedy powoli do celu mam na oku głównie te panie i panienki, które jadą szerzyć na prowincję kulturę muzyczną i chciałbym zrobić mały przegląd kilkunastu kawałków fortepjanowych, znalezionych u Czajkowskiego i Seifartha — kawałków, których nie zdarzyło mi się spotykać ani na programach ani w ogóle w ręku grających. Czynię to również ze względu na owe poczciwe wiejskie fortepjany, którym przecież raz jakaś odmienna strona się należy, po nad *Priére d'une vierge* i odwieczne mazury.

Na przykład, czy też panie znają Bronsarta?...

Jestto wprawdzie jeden z adherentów szkoły Liszta, kawałki jednak jego charakterystyczne na fortepjan, zamieszczone w zbiorowem wydaniu Breitkopfa i Härtla: *Charakterstücke für Klavier* wcale nie przedstawiają się tak nieprzystępnie jakby można było z imienia kompozytora sądzić. Owszem spotykamy się tu z wieloma niewyszukanemi i zdrowemi myślami, technika zaś fortepjanowa jak z jednej strony nie stawia zadania po nad średnie siły, tak znowu czasem bardzo dobre daje ćwiczenie n. p. w pierwszym zaraz numerze zatytułowanym „Feenreigen". Wcale ładnym jest też Polonez d. moll i małe Siciliano.

Zwolenniczkom krótszych kawałków w rodzaju Szumanowskich polecić mogę gorąco Fuchsa Roberta Jugendklänge opus 32. Są to wprawdzie rzeczy bardzo łatwe, dają się jednak niektóre zagrać z ładnym efektem. Tyle tam świeżości w melodji i harmonizacji i całość owiana jest taką poezją dziecięcej prostoty, że słusznie uważane być mogą te drobne utwory za rzecz bardzo cenną w swoim rodzaju. Spotykamy np. w drugim zeszycie (cokolwiek już trudniejszym), numera pełne humoru i wdzięku jak *Schmetterling im Blumenfeld*, *Eine lustige Geschichte* lub *Auf dem Hühnerhofe*. Trudniejsze, ale podobnie, a może nawet bardziej w duchu Schumanowskim skomponowane są krótkie kawałki Bibla (7 klavierstücke op. 38), pomiędzy którymi 2, 3 i 6 wyróżniają się.

Biehla, El Yaleo taniec hiszpański op. 108 jest wprawdzie utworem czysto salonowym, niezupełnie jednak należy nim pogardzać. Kilka rzeczy Ignacego Brülla, które mi właśnie w rękę wpadają, w większej części są bladem naśladowaniem Chopina i wątpię czy mogą znaleść amatorów pomimo swej melodyjności i dość dobrej faktury zewnętrznej.

Natomiast walce Dworzaka op. 54, znanego i wielbionego czeskiego kompozytora (przez Niemców zwanego ironicznie „der böhmische Beethoven") posiadają niezaprzeczenie wiele błysków genialnych i gdyby nie usiłowanie zeslawizowania walca, co go pozbawia właśnie wrodzonego charakteru, to utwory te fortepjanowe byłyby bardzo ładne już dla swej pięknej formy melodyjnej i harmonicznej. Zapisuję je też śmiało do rzędu zasługujących na polecenie, podobnie jak i tegoż kompozytora cztery kawałki fortepjanowe, op. 52, Impromptu, Intermezzo, Gigue i Eclogue — od walców trudniejsze i cokolwiek mniej wdzięczne.

Nie chcąc się bardzo daleko zapuszczać w poszukiwaniach, ograniczę się jeszcze na razie wspomnieniem o kompozycjach, młodego pełnego talentu Francuza ucznia wytwornej szkoły, Benjamina Godarda. Spotykamy tu tylko dwa jego utwory: Walc i Mazurkę op. 55 i 54. Są to kompozycje napiętnowane dość silnie charakterem kompozytora i szkoły, która przestrzega przedewszystkiem jasności form, melodyjności i owej elegancji, co to posiada wykwintność salonu, zręcznie unikając konwencjonalizmu lub płytkości.

Przeglądając nuty dalej napotykam Goldmarka preludjum i fugę rzecz nie nową i widocznie nie graną; szkoda, bo jest prawdziwie piękna, ale co prawda nie zupełnie na ferje odpowiednia. Bojąc się tedy abym znowu jakiej fugi nie pochwycił, wolę zmienić przedmiot.

Złożywszy zaś daninę fortepjanowi i kilku obcym kompozytorom zwrócę się na chwilę w inną stronę. Mam przed sobą coś wyjątkowego, proszę się jednak nie przerażać bo to jest... sonata. Sonata skrzypcowa — kompozytora polskiego.

Nie mam na myśli pisać traktatu o sonatach ani też przekonywać niewierzących, iż n. p. sonata jest jedyną formą przystojną poważnemu muzykowi, chcę tylko napomknąć, iż sonata od czasu Mendelssohna i Schumana przybrawszy szatę romantyczną, co zresztą jest powszechnie wiadomem, kroczy ciągle w tym kierunku, i że o jednej z tego rodzaju sonat parę słów napisać zamyślam. W polskiej literaturze muzycznej nie wiele w ogóle sonat posiadamy. Pisali je Nowakowski (w trochę dawniejszym stylu) Wieniawski, Stolpe, Roguski, Zarzycki i Żeleński, z tych jednak tylko Żeleńskiego fortepjanowa i skrzypcowa znajdują się na programach koncertowych. Niedawno przybyła im nowa siostra: Sonata na skrzypce i fortepjan I. J. Paderewskiego, poświęcona Sarasatemu.

Paderewski nie przemawia nigdy do nas banalnym językiem salonów, każda bowiem jego rzecz nawet o formie salonowej posiada swą głębszą muzyczną i poetycką wartość. Oczywiście więc w rzeczach szerszej formy, czuje się dopiero naprawdę u siebie w domu — potrzebuje czasu i przestrzeni, aby mógł z całą swobodą rozwinąć swój temat i całem bogactwem fantazji olśnić słuchacza.

Nie chcę bynajmniej twierdzić, aby i poszczególne temata jego, nie były same dla siebie piękniemi, pragnę tylko wskazać na punkt ciężkości jego kompozycyj.

Przypatrzmy się tedy sonacie:

Czterotaktowa, piękna o ciemnym kolorycie północnym melodja *a moll*, stanowi główny allegra temat, około którego charakterystycznej trójkowej figury, całe opracowanie pierwszej części sonaty się obraca. Fortepjan towarzyszący skrzypcom występuje bądź samoistnie, wprowadzając drugi temat, bądź spełnia trudne zadanie akompaniamentu, pełnego pomysłów od początku burzliwego, rozwijającego się dalej w śmiałe i rozległe pasaże. Zakończenie jednoczy w sposób poetyczny obydwa tematy.

Druga część niebędąca ani scherzem ani andantem, słusznie zwie się intermezzem już ze względu na formę złożoną z dwóch rytmów (powolne synkopy i żywe ósemki) i na treść, nosi bowiem dwie odmienne cechy, poważnego nastroju i sielskiej zalotnej prostoty. Całe intermezzo jest tego rodzaju igraszką pełną ciekawych pomysłów. Finał rozpoczyna się tematem (należy raczej figurą nazwać) niesłychanie charakterystycznym. Słyszymy w nim echo stepów ukraińskich, melodję zawodzącą na sposób liry. Temat ten powierzył kompozytor fortepianowi, skrzypce towarzyszą tu tylko kwintami, nadając tem jeszcze więcej ludowej barwy. Drugi temat, bardzo piękny, nie nosi już ta[...] wybitnej swojskiej cechy, mimo to obraz w cał[...] ści kreślony jest silnie i śmiało.

W sonacie przybyło literaturze skrzy[...] dzieło pełne wartości i niezawodnie posły[...] publicznie w przyszłym sezonie.

A propos sezonu przyszłego, [...] leży, iż przygotowuje on nam kilk[...] wypoczywając tedy na ferjach[...] ciekawie w przyszłość, któ[...] rzystwu muzycznemu no[...] ności nowe koncerta[...] operę, kilka nowyc[...] spóźnionych popisó[...]

Prasa rosyjska o Bułgarji.

Nowoje Wremia podaje następujący telegram z Wiednia:

„Dyplomaci austrjaccy powiadają, że Austrja pragnie wejść w porozumienie z Rosją co do załatwienia spraw na półwyspie Bałkańskim. Książę Koburski widział się z hrabią Kalnokym. Przyjaciele księcia Koburskiego niezupełnie są zadowoleni z rezultatów tej konferencji. Minister spraw zagranicznych oświadczył księciu, że ogólny stan spraw jest nader drażliwy i zwrócił uwagę na to, że dla Austrji jest rzeczą niezbędną zachowanie wielkiej oględności. Hrabia Kalnoky radził też księciu, aby uczynił wszystko co od niego zależy, celem uzyskania życzliwości Rosji. Minister wskazywał mu co do tego kilka środków. Książę Ferdynand zamierza osobiście prosić cesarza Wilhelma o poparcie, poczem uda się do Petersburga. Według wieści, pochodzących ze źródeł dyplomatycznych, Porta w nocie okólnej zawiadomiła wielkie mocarstwa o dopełnieniu wyboru księcia bułgarskiego i zaproponowała tymże mocarstwom, aby uznały ten wybór; gdyby zaś które z mocarstw odmówiło uznania, to sułtan, powołując się na traktat berliński, nie zatwierdzi księcia Koburskiego. Niemniej przeto książę cieszy się tęczowemi nadziejami i w prywatnych listach zapewnia, że jeszcze przed końcem tego miesiąca będzie w Tyrnowie".

Z obszernego artykułu, poświęconego przez *Nowoje Wremia* Bułgarji i objaśniającego polityczne i strategiczne znaczenie tej „ostatniej placówki Rosji", jak ją nazywa *Nowoje Wremia* przytaczamy następujące słowa:

„Gdyby nam kto powiedział:

— „Jeżeli Rosji tyle na Bułgarji zależy, to któż jej odmawia prawa podzielenia się spuścizną po Turcji. Wtenczas dopiero niech Rosja wystąpi ze swem stanowczem słowem a tymczasem faisons nos reserves i unikajmy wszystkiego, coby zmusić nas mogło do roli czynnej i tem samem zatrzymać nasz rozwój wewnętrzny. Czyżbyście pragnęli wojny?

„Nie — odpowiemy na to — chroń nas Boże od wojny. Nic występniejszego jak ściągać na kraj taką klęskę, tem więcej, że wybór Koburga nie każe się jej obawiać, gdy przypomnijmy sobie z jaką zimną krwią pozwoliliśmy wypędzić się z Bułgarji. Ale czego wymagalibyśmy od polityki rosyjskiej — to więcej konsekwencji. Dzisiaj właśnie najwłaściwsza jest pora, abyśmy wyjaśnili nasze stanowisko w Europie. Dobra jest polityka wyczekiwania i niezależności, ale trzeba zawczasu określić dokładnie i stanowczo swój niepodległy żadnym postronnym wpływom kierunek polityczny t. j. dowiedzieć się z góry, do kogo w razie koniecznej potrzeby, możnaby się udać z zaufaniem o pomoc.

Z wielkich mocarstw sprzyja nam jedna tylko Francja, spodziewająca się od nas pomocy w razie wojny. Nie ulega wątpliwości, że z siłą Francji rachować się każdy musi; dość bowiem przejrzeć cyfry jej budżetu wojskowego. Zdawałoby się, że istnieje pewny zupełnie grunt, na którym mogłyby podać sobie dłonie te dwa potężne mocarstwa: Francja i Rosja.

A jednak, zobopólne to zbliżenie się należy do krainy pobożnych życzeń. Między Francją a Rosją leży zawiele przeszkód, których usunąć niepodobna; zbyt zręczne bowiem ręce są tu zamieszane. Gdy książę Bismark postanowił raz zbliżyć się do Rosji, dopnie tego niezawodnie, w ten lub inny sposób. Gdy więc nie możemy uchylić się od przyjaźni niemieckiej, zapatrujmy się na nią trzeźwo i starajmy się wyzyskać ją o ile można. Gdy podczas wojny znużą się strony wojujące, wówczas następuje zawieszenie broni. To samo może się stosować do dyplomacji. Dźwigaliśmy ciężar przymierza potrójnego, nieśmy więc także brzemię przyjaźni niemieckiej. Ale warunkiem tej przyjaźni niechaj będzie zupełna swoboda na naszych placówkach. Gdy warunek ten będzie uszanowany, tem samem, kandydaturę Koburga pochłonie morze zapomnienia".

Wypadki na Wschodzie.

Telegram o przyjęciu deputacji na zamku w Ebenthal przybył do Tirnowy dnia 16. b. m. i sprawił w tamtejszych kołach poselskich jak najlepsze wrażenie. Mowa powitalna ks. Koburga podobała się ogólnie i ożywiła w posłach nadzieję, że wybrany książę, pomimo nieuznania go ze strony Rosji, przybędzie jednak do Bułgarji celem objęcia rządów i potem ztąd już starać się będzie o pozyskanie sympatyj Petersburga.

* * *

Były bułgarski minister wojny Nikołajew, otrzymać ma wkrótce wyższą jakąś komendę w armji.

* * *

Polit. Corresp. otrzymała z Londynu — jak się wyraża — „ze szczególniejszej strony" komunikat, według którego Anglja wcale nie miała dotychczas powodu do stanowczego zamarkowania swojego stanowiska w obec kandydatury ks. Koburga. Ponieważ jednak angielski ajent dyplomatyczny w Sofji, na mocy instrukcyj od swego rządu niejednokrotnie zapewniał rejencję, że Anglja zgodzi się na każdego księcia, powołanego przez wolno wybrane sobranje, przeto można z tego wnioskować, iż rząd W. Brytanji nie odmówi ks. Ferdynandowi swojej aprobaty. Chwila do uczynienia tego formalnie przyjdzie wówczas, gdy trzeba będzie odpowiedzieć na spodziewaną notę Turcji. Jakkolwiek książę Ferdynand zażywa w Anglji powszechnych sympatyj, to jednak co do jego szans politycznych nie łudzą się tam wcale, znają bowiem dokładnie zapatrywania Rosji w tej mierze. Już wtedy, kiedy Bułgarzy rokowali z ks. Aleksandrem Battenberskim, a następnie korespondowali żywo z ks. Koburgiem o wybór jego, wtedy już miała Rosja plan gotowy. Zasadzał się on na tem, aby z pomocą Porty ustanowić w Sofji prowizorycznego rejenta i za jego pośrednictwem przeprowadzić w księstwie pożądane zmiany, przedewszystkiem zaś złożyć nowe sobranje. Funkcjonarjusz u-
trzony przez Rosję w tym celu był osobistością,
byłaby z pewnością nie spotkała się z opo-
ułgarów i innych mocarstw. Obecnie plan
się być usuniętym, mimo to jednak głów-
mi swemi daje on dokładnie poznać
Rosja w Bułgarji sobie za zadanie
órym będzie upierać się z całą

*

liście z Petersburga, że
po odwołaniu gen.
ajmniej nie włożyła
kraj ten wydać na
zgodzi się na za-
której księstwo stałoby się poprostu wazalem tych mocarstw, które z pomocą księcia, wybranego pod ich auspicjami, chciałyby tam wpływ swój ugruntować. To też uzna ona tylko księcia, powołanego przez wolno wybrane sobranje i sądzi, że także inne mocarstwa nie uznają ze swej strony takiego wyboru, który nie będzie mieć aprobaty wszystkich mocarstw. Wspominając następnie o wentylowanej przez pisma rosyjskie kwestji wrzekomo zamierzonej okupacji Serbji przez wojska austro-węgierskie, dodaje *Nord*, że obawy tego rodzaju są płonne, gdyż do tej ewentualności, jako srodze narażającej pokój w Europie, z pewnością nigdy nie przyjdzie.

* * *

Większa część serbskich dzienników zachowuje się w obec wyboru księcia Koburga z pewną rezerwą, w ogóle jednak twierdzą one na wzór prasy rosyjskiej, że mocarstwa nie uznają tego wyboru. Radykalny *Odjek* mieni księcia Ferdynanda, Niemca z rodu, kuzyna królowej angielskiej i austrjackiego oficera jak najmniej ukwalifikowaną do tronu bułgarskiego osobistością i powiada dalej, że bez względu czy tenże ofiarowaną mu koronę przyjmie czy odrzuci, wybór jego zaostrzy sprawę bułgarską i wywrze na politycznej sytuacji w Serbji wpływ nader niekorzystny.

Z prowincji.

Zamarstynów 17. lipca. (*Egzamin. — Grunta na ćwiczenia wojskowe*). We czwartek dnia 14. bm. odbył się popis roczny w tutejszej 4-klasowej szkole, który wypadł pod każdym względem świetnie — szczególnie w 1. i 4. klasie. Zgromadzeni członkowie rady gminnej, rady szkolnej miejscowej, wydziału Towarzystwa pom. naukowej i lwow. grono obywateli i obywatelek zamarstynowskich, zdumieni byli nadzwyczajnym postępem uczniów. Po przemówieniu ks. kan. Podolskiego do dziatwy, członek Tow. pom. nauk, p. Wysocki, w serdecznych wyrazach podziękował całemu gronu nauczycielskiemu za niezmordowaną pracę. Kierowikiem tej szkoły jest p. Łeszega, a nauczycielami p. Wierzejski i panny Kaszycówna i Barbaro.

W sobotę tj. 16. bm. jeneralna komenda wojskowa we Lwowie wezwała gospodarzy zamarstynowskich do zrobienia kontraktu, celem wydzierżawienia od nich pola na ćwiczenia. Jak wiadomo miasto Lwów wydzierżawiło cały folwark z 300 morgami pola ck. wojsku, a obecnie wojskowość pragnie dobrać od włościan jeszcze trochę gruntu, płacąc za morg ziemi po 8 złr. Opierającym się oświadczono, że na opór nikt zważać nie będzie, wojsko zabierze, co się zaś tyczy szkody, wyrządzonej na takiem polu wsiowem, to orzeknie komisja. Zwracam uwagę, że wielu jest takich gospodarzy, którzy posiadają po 3 lub 4 morgi pola, jakże oni mają się zadowolić rocznem wynagrodzeniem 24 lub 32 złr., jakże z tego opłacić podatek i z czegoż żyć? Muszą chyba iść na służbę, a gdy po 10 latach zwrócony zostanie grunt, to cóż z takiego zdeptanego, stratowanego końmi i kołami pola mieć będzie?

Stanisławów 17. lipca. (*Finanse miasta. — Towarzystwo zaliczkowe.*) Wybrana dnia 13. bm. komisja budżetowa rady miejskiej, wzmocniona wszystkimi członkami rady i przybraniem 13 członków z po za rady, odbyła onegdaj posiedzenie. Komisja budżetowa rady miejskiej zaproponowała na pokrycie niedoboru nałożyć 20% dodatku do podatku i 5% dodatek gminny czynszowy. Burmistrz dr. Kamiński w długiej przemowie wykazywał, że od rządu wytargowano opustu podatkowego [illegible] zł., że budynki miejskie mają wartość 800.903 zł.; że już 130.229 zł. spłacono długu dotąd; że dziś szkoły potrójnie tyle kosztują niż dawniej i skończył tem, że wszystkie miasta mają podatki gminne oprócz Przemyśla i Tarnowa a więc i Stanisławów mieć go może. Radny Kiesler traktował sprawę z lekceważeniem, mniema, że niedobór da się załatać pożyczkami a w 3 latach budżet się wyrówna, skoro zamknie się szkoły dla dzieci z Knihinina, bo wydatki na szkoły umniejszą się a dochód z propinacji wzrośnie tymczasem. P. Katz (z po za rady) sądził, że nieruchomości nie można już więcej obciążać podatkami, raczej należałoby na inne przedmioty podatek nałożyć. P. Majeranowski nie widzi, żeby stan finansów był tak bardzo zły. Trzeba zaprowadzić lepszą administrację propinacji i całego gospodarstwa a dochody się wzmogą i deficyt pokryje. Mianowicie trzebaby uchwalić, aby radni nie zajmowali się przedsiębiorstwami, jak to się w Stanisławowie na szeroką skalę praktykuje, bo w tem właśnie leży powód niedoborów. Następnie ks Dąbrowski (z po za rady) mówił, że budżet rozdany radnym jest bałamutny, remanentem smutnej pamięci Urbana; że żadne miasto tak ciemnych budżetów nie ma, jak Stanisławów, że w dochodach są pozycje urojone, np.. 800 zł. z folwarku w Knihininie, zkąd ani jeden krajcar nie wpływa, że oszacowanie budynków miejskich na 800.000 zł. jest za wysokie, bo za nie nikt 300.000 nie zapłaci a niektóre, jak szkoła realna, wkrótce się zawalą; że mówi się o dobrej gospodarce a tymczasem dług miasta wynosi 998.073 zł. czyli miljon, że wnet nikt już pieniędzy miastu nie pożyczy. Dalej dziwi się, że dr. Kamiński stawia nam za wzór i za pociechę Husiatyn mający 97% dodatku gminnego a czemu nie każe naśladować Przemyśla i Tarnowa, które dotąd dodatków nie mają; czyni nadto uwagę, że prócz 31.111 zł. ma miasto jeszcze wskutek przegranego procesu zapłacić 50.000 zł., o czem w budżecie rozdanym wzmianki nie ma. Kończy zaś tem, że w łonie rady są nadużycia — przedsiębiorstwa, a deklamacje o dobrem gospodarstwie nikogo z mieszkańców nie uspokoją. Po tem przemówieniu ks. Dąbrowskiego zabierali ponownie głos pp. dr. Kamiński, Majeranowski i inni, poczem całe zebranie bez powzięcia stanowczej uchwały się rozeszło.

Członkowie dyrekcji banku zaliczkowego znowu wnieśli rezygnację, skutkiem czego rada nadzorcza uchwaliła zwołać ponowne walne zgromadzenie.

Z naszych zdrojowisk.

Lubień 16. lipca.

Z każdą chwilą przybywają nowi goście, ruch coraz bardziej się zwiększa i ożywia, znaczna część pomieszkań w zakładzie już zajęta — oto krótka ale dokładna charakterystyka Lubienia w chwili obecnej. Jak zawsze tak i w tym roku liczni wyznawcy religji mojżeszowej rozsiedli się w chałupach chłopskich a do zakładu kąpielowego i pięknego parku, który go otacza, spieszą tylko w rannych godzinach, szukając ratunku na rozmaite dolegliwości. Dążenie, aby jak najtaniej poratować swoje zdrowie, objawia się u nich zawsze, to też nie rzadko biorą się na sposoby... Oto wczoraj na oddziale trzecim zdarzył się komiczny ale charakterystyczny wypadek. Służba kąpielowa, przyzwyczajona, że kąpiący zachowują się w wodzie 30 i kilkustopniowej spokojnie, usłyszała nagle w jednym pokoju okropny wrzask i hałas. Otwierają więc drzwi i — o dziwo — zamiast jednego żyda widzą w wannie aż trzech, którzy kłócą się i targają za pejsy. Rozchodziło się, kto ma zająć wygodniejsze a cieplejsze miejsce na spodzie wanny... Następnie przekonano się, że dwaj żydkowie wleźli do pokoju przez okno, wychodzące na ogród, trzeci zaś dostał się do wanny za bezpłatnym biletem, wystawionym na cudze nazwisko...

Na jutro zapowiedziany jest mały wieczorek z tańcami, którego urządzeniem zajmuje się kilka pań. Będzie to próbna potyczka — walna, t. j. wielki bal odbędzie się prawdopodobnie dopiero w przyszłą niedzielę. Spodziewać się należy, że Lwów przyszle spory zastęp pięknych twarzyczek i dzielnych danserów. Że zabawa będzie ochocza, nie ulega wątpliwości — wszak zabawy lubienieckie cieszą się ustaloną sławą.

Obecnym dyrektorem zakładu kąpielowego jest p. Józef Królicki, człowiek nadzwyczaj elegancki, uprzejmy i starający się wszystkim dogodzić. Wielkie i trudne to zadanie a jednak p. K. znakomicie się z niego wywiązuje, zyskując ogólne uznanie gości. Również bardzo szczęśliwy wybór zrobił bar. Adolf Brunicki, powołując na lekarza zakładowego dra Celestyna Sztembartha ze Lwowa. Odznacza się on wielką sumiennością, troskliwością a przedewszystkiem bezinteresownością, tak, że w krótkim czasie zdołał pozyskać zaufanie wszystkich chorych. Zanim podam w przyszłej korespondencji ogólny obraz Lubienia i jego wód, cieszących się wyrobioną już sławą, nadmienię, że jest tu od dni kilku sędziwy prezydent izby posłów dr. Franciszek Smolka, który przeważną część dnia przepędza w mieszkaniu przy biurku, zajęty pracą. Bawią tu także pp. Robert Hefern z rodziną, hr. Korytowska, księżna Ewelina Puzyna, księżna Czetwertyńska, p. Ustrzycki z Jarosławskiego, p. Mikołaj Epstein ze Lwowa, pp. Popielowie ze Lwowa, p. Petrowicz, obywatel z przemyskiego, p. Horoszkiewicz, kasjer Wydziału krajowego, pp. Ilaszewicze ze Lwowa, Florenccy z Gródka, dr. Klemens Sarnicki, prowincjał zakonu OO. Bazyljanów, pani Felicja Szwejkowska, obywatelka z Cieszanowskiego, pani Wiktorja Józefowiczowa, p. Karol Ain z Rumunji, p. Edward Marynowski z przemyskiego, pani Anna Czopek ze Snopkowa, pani Aleksandra Merunowiczowa, ks. kanonik Dąbrowiecki i wasz urlopowany sprawozdawca

(*A. M—i*).



Telegraf przyniósł nam wczoraj żałobną wieść ze Stanisławowa o nagłym zgonie na porażenie płuc Agatona Gillera, jednego z głośniejszych i zasłużonych publicystów polskich.

Agaton urodził się w r. 1831 w Opatówku pod Kaliszem. Nauki pobierał w Kaliszu, Łomży, Warszawie i na uniwersytecie krakowskim, poczem zmuszony brakiem utrzymania puścił się na twardy chleb guwernerki. W tym czasie odezwał się już w nim pociąg do pióra i życia politycznego a mając lat 18 pisywał już do pism korespondencje i artykuły, które znamionowała gorąca miłość ojczyzny a nienawiść ku Rosji. Te pierwsze jego wystąpienia na polu publicystycznem sprawiły to, że jako poddany rosyjski a bawiący wówczas w Pieniakach w Złoczowskiem, na żądanie tegoż rządu został wydany Rosji i następnie zesłany na Sybir.

W r. 1862 powrócił do Warszawy i tu jął się znowu pracy dziennikarskiej Od 1. października 1861 począwszy przez półtora czy dwa lata redagował *Czytelnię Niedzielną*.

W roku 1863 należał do organizacji powstania a po wybuchu tegoż wszedł on do ówczesnego rządu narodowego, gdzie powierzono mu zarząd wydziału spraw zagranicznych. Niebawem jednak musiał ustąpić i już do końca tego ruchu narodowego nie brał udziału wrzędzie.

Z końcem roku 1863 wyjechał do Lipska, gdzie wraz z śp. Kraszewskim założył dziennik polityczny *Niepodległość* a następnie przeniósłszy się do Bendlikonu pod Zurychem w Szwajcarji, redagował tam wspólnie z drugimi zostającymi na emigracji *Ojczyznę*.

Dzięki staraniom znajomych i przyjaciół, otrzymał w roku 1870 pozwolenie na pobyt w Galicji — zaraz też przeniósł się do Lwowa i tu wszedł w skład redakcji *Gazety Narod.* a w cztery lata później objął przytem kierownictwo *Ruchu literackiego*. W połowie roku 1878 podczas wojny turecko-moskiewskiej, podejrzany o agitacje w celu wywołania ruchu narodowego, został wydalony ze Lwowa i udał się do Rapperswylu.

Dopiero po upływie lat sześciu pozwolono mu znowu wrócić do Galicji, ale z tem zastrzeżeniem, że zamieszka w Stanisławowie. Odtąd też aż do zgonu przebywał tam u siostry i szwagra, u państwa Kopernickich.

Z prac śp. Agatona wymieniamy na razie następujące: „Historja powstania narodu polskiego w r 1861—1864." w 4. tomach, „Polska w walce", „Podróż więźnia etapami na Sybir", „Opisanie zabajkalskiej krainy w Syberji" (3 tomy Lipsk 1867), „Upominek wileński Kraszewskiemu" (Wilno 1879), „Wieniec pamiątkowy" (Rapperswyl), „Z podróży po kraju słowackim" (Lwów 1876), „Polska na wystawie powsz. w Wiedniu" (Lwów 1873, 2 tomy) i mnóstwo rozpraw treści społecznej, belletrystycznej, obszerniejszych wspomnień i artykułów dziennikarskich, rozprószonych jużto po różnych pismach, jużto wydanych następnie w odbitkach.

Nie wznosimy tu jakichś bezgranicznych hymnów pochwalnych dla tego zacnego męża, którego nieubłagana śmierć przed kilkunastu godzinami wyrwała z pośród nas — ale to pewna, iż był to człowiek niepospolitej miary, pełen gotowości do wszelakich ofiar poświęceń, działający zawsze li z najczystszych pobudek i przejęty jednem tylko pragnieniem: dobra Ojczyzny.

Zgasł więc znowu jeden syn dobry, wierny i nad życie miłujący swą Matkę — zamknęło się znowu wieko trumny nad jednym ze zdolniejszych i gorliwszych pracowników.

KRONIKA.

Wiadomości z dworu. Arcyksiężna Stefanja odwidzi d. 21. bm. Karlsbad.

Wiadomości osobiste. P. Uhle, prezydent czerniowieckiego sądu krajowego, wyjechał za dłuższym urlopem do Jakoben. — P. Edward Strasser, radca bukowińskiego rządu kraj., wyjechał za 2-miesięcznym urlopem do Ems. — Do Wiednia przybył serbski minister skarbu Mijakovich z małżonką. — Ks. arcybiskup warszawski Popiel, jak donosi *Gazeta Warszawska*, wyjechał do Ruszczy, w Galicji, dla odwidzenia brata swego, p. Pawła Popiela. Pobyt ks. arcybiskupa potrwa około miesiąca. — Biskup kielecki ks. Kuliński, udał się na letnie mieszkanie do Piaskowej Skały.— Biskup sandomierski ks. Sotkiewicz, w tych dniach powraca na swoje stałe siedlisko z Buska, gdzie ukończył pomyślnie kurację.

Nekrologja. Elżbieta z Kozłowskich Michalczowska, obywatelka m. Krakowa, wdowa po śp. Piotrze Michalczowskim, przeżywszy lat 82, zmarła d. 14. bm. — W Wiedniu zmarł przedwczoraj w 74 roku życia major książę Ludwik Ruspoli.

Kalendarz. Wtorek (19.): Wincentego z Pauli — Wodzisława. Wschód słońca o godz. 4. min. 25, zachód o godz. 7. min. 43.

Kalend. myśliwski. W lipcu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Składki. Do naszej Administracji nadesłano następujące składki:

Dla ojca siedmiorga dzieci p. U., pan F. E. z Peczeniżyna 1 złr.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Bukawina, w powiecie bóbreckim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało asystenta rachunkowego, Antoniego Ciepielowskiego, oficjałem rachunkowym dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

Minister wyznań i oświecenia zamianował Zdzisława Fialka, rzeczywistym nauczycielem gimnazjalnym w Brodach.

Minister handlu zamianował Wawrzyńca Pajora i Wincentego Jorasza, kontrolorami pocztowymi w Krakowie.

Organizacja pospolitego ruszenia już ukończona. Pospolite ruszenie obejmuje 106 batalјonów, zdolnych do wyruszenia na plac boju. Każdy bataljon ma 1200 do 1500 ludzi z pierwszego powołania wraz z oficerami. Ci ostatni otrzymać mają jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca uwiadomienie o desygnacji. Ogólna liczba oficerów w pospolitem ruszeniu wynosi dotychczas przeszło 4.000. Dla aspirantów na oficerów utworzone będą w drugiej połowie sierpnia przy batalјonach obrony krajowej instrukcyjne kursy na czas 4 tygodni. Przez ten czas aspiranci nosić będą mundur i podlegać przepisom wojskowym. Po ukończeniu kursu aspiranci zdawać będą praktyczny egzamin.

Oficerowie rezerwy w pospolitem ruszeniu. Ministerstwo obrony krajowej wydało w danym wypadku orzeczenie, że oficer rezerwy, który raz zgłosił się o posadę oficera w landszturmie, pod żadnym pretekstem nie może następnie cofnąć tego podania.

Do obsadzenia: posada instruktora kraj. niż. szkoły rolniczej w Kobiernicach. Płaca 480 złr. i mieszkanie. Podania wnosić można do 31. lipca do Wydziału kraj.

Z uniwersytetu Jagiellońskiego. Ministerstwo zatwierdziło wybory dostojników uniwersytetu Jagiellońskiego na rok szkolny 1887/8. Skład senatu akademickiego na rok przyszły będzie więc następujący: Rektor ks. kan. dr. Stanisław Spis, prorektor prof. dr. Stanisław hr. Tarnowski; dziekan wydziału teologicznego ks. prof. dr. Władysław Chotkowski, prodziekan ks. prof. dr. Zygmunt Lenkiewicz, delegat ks. prof. dr. Tadeusz Gromnicki; dziekan wydziału prawa i administracji prof. dr. Franciszek Kasparek, prodziekan prof. dr. Fryderyk Zoll, delegat prof. dr. Józef Kleczyński; dziekan wydziału lekarskiego prof. dr. Napoleon Cybulski, prodziekan prof. dr. Tadeusz Browicz, delegat prof. dr. Maciej Leon Jakubowski; dziekan wydziału filozoficznego prof. dr. Lucjan Malinowski, prodziekan prof. dr. Zygmunt Wróblewski, delegat prof. dr. Edward Janczewski.

Letnią rezydencję — jak donosi *Nowy Prołom* — zamierza urządzić sobie ks. biskup Pełesz w Załeszczykach. W czasie kanonicznej wizytacji zaleszczyckiego dekanatu podobała się ks. biskupowi ta okolica a osobliwie miasteczko, z licznemi widokami, wodą Zbrucza i świeżem powietrzem.

Wycieczka towarzystwa politechnicznego. W niedzielę rano o godzinie pół do 7. wyjechało przeszło 50 członków lwowskiego towarzystwa politechnicznego ze Lwowa przez Stryj koleją beskidzką na Węgry. W wycieczce tej brali udział przeważnie profesorowie politechniki lwowskiej, inżynierowie, architekci i kilku dziennikarzy. Przy wjeździe do Skolego urządzono dla uczestników wycieczki piękną owację. W ładnie udekorowanej willi pp. Młodnickich, zamieszkałej przez pp. Młodnickich i Schayerów, serdecznie powitano gości a p. Młodnicki urządził tu na prędce obraz z żywych osób. Na stacji w Ławocznem przyjmowali gości inżynier kolei węgierskiej Bartok, naczelnik stacji tamtejszej polak p. Arnold i inżynier kolei państwowej p. Kosiński, który wraz z sekretarzem tow. politechnicznego p. Stwiertnią zajęli się dyspozycjami co do zwidzania tunelów i wiaduktów.

Na stacji Kis-Szolyva nastąpiło przyjęcie przez węgierski personal kolejowy. Muzyka cygańska przygrywała polskie i węgierskie pieśnie. Po przekąsce wszyscy udali się osobnym pociągiem do Walocz, gdzie oglądano tunele, wiadukty i szkarpy a inżynierowie węgierscy dawali obecnym wyjaśnienia.

O godz. 3. odbył się w Romaszko objad, do którego zasiadło przeszło 70 osób. Wznoszono tu mnóstwo toastów w języku polskim, węgierskim i niemieckim. O godzinie 6. wieczorem całe towarzystwo wróciło osobnym pociągiem do Ławoczna. Tu odbył się wieczorek z tańcami a zabawa przy odgłosie wybornej muzyki cygańskiej przeciągnęła się do pierwszej w nocy.

Uczestnicy wycieczki, za urządzenie której należy się prawdziwa wdzięczność pp. rektorowi Frankemu, inżynierowi Stwiertni, niemniej Schlotterbekowi, Arnoldowi, Bartokowi i Kosińskiemu — powrócili do Lwowa zamiast w niedzielę w nocy, dopiero wczoraj wieczór.

Ks. Karol Schaff. Rzadkiego gościa — pisze *Czas* — miał Kraków temi dniami i niejednemu wpadać musiała w oczy wyniosła postać kapłana w jezuickiej sukni, ale z iście patryarchalną brodą. Był to znakomity misjonarz z Indyj Wschodnich, ks. Karol Schaff, z prowincji galicyjskiej OO. Jezuitów, który po 15-letniej pracy między Hindusami przybył do kraju dla poratowania mocno nadwerężonego zdrowia. Nie pierwszy to Jezuita, co z naszej Galicji — li tylko w ostatnich kilkunastu latach — pobiegł ze zbawczą nauką Chrystusowej wiary na tę skwarną ziemię pogańską, ojczyznę najjzdliwszych wężów i tygrysów; przy życiu atoli sam jeden pozostał z tych odważnych misjonarzy Polaków, wszyscy inni ulegli pod zabójczym klimatem.... Nietylko wielce czcigodna ale i wielce miła to osobistość tego nieustraszonego a tak skromnego kapłana, co tem bardziej uderza i dziwi, gdy się wie o nadzwyczajnych jego zdolnościach, o nader rozległej wiedzy i o mnogich a wielkich zasługach. Dość wspomnieć, że zwyczaje, religje i języki indyjskie tak zna gruntownie, jak rodowity bramin a dzieła jego w narzeczu bengalsko sanskryckiem, santalskiem i użyjackiem są obecnie w Indjach Wschodnich przyjęte jako najpraktyczniejsze. Nam Polakom jeżeli zaszczyt to przynosi, to niemniej też miło będzie dowiedzieć się zarazem, że za staraniem o. Schaffa wiele pieśni i hymnów a między niemi i „Anioł Pański" śpiewają nawróceni Hindusi na nutę używaną w Polsce. Ciekawe są wielce różne przedmioty przywiezione z Indyj, jak stroje, narzędzia ofiarne pogan, dary radżów itp., ale daleko ciekawsze jeszcze opowiadania misjonarza, którego wiedzę podziwiali bramini a wytrzymałość Anglicy i sami nawet inni misjonarze. P. Walery Rzewuski zdjął zeń fotografję a opisy jego prac apostolskich i przygód drukować będą w swoim czasie *Misje katolickie*.

Przejechanie. Dorożkarz Korban, jadąc onegdaj wieczorem koło cyrku, przejechał 8-letniego Włodzimierza Brusaka, syna woźnego, który nadbiegł z nienacka i upadł pod koła. Przejechany odniósł tylko lekkie skaleczenie na nodze i ręce.

Ciężkie obrażenie ciała zadał Piotr Mardiuk zarobnikowi Janowi Biłasowi, skaleczywszy go w ramię nożem. Odwieziono rannego do szpitala.

Znalezienie zwłok. W sobotę rano znaleziono w korycie Wisły pod Dąbiem zwłoki mężczyzny niewiadomego nazwiska, lat około 45 liczyć mogącego, włosów szpakowatych, o brodzie hiszpance. Zwłoki, ubrane w surdut czarny, spodnie bronzowe i koszulę, po odbytych oględzinach policyjno-lekarskich, odwieziono do zakładu medycyny sądowo-lekarskiej. O ile wnosić można, zaszło w tym wypadku samobójstwo.

Pożar. Dnia 14. tm. spalił się w Bochni jeden budynek wojskowy. Rzecz osobliwa, że w tym roku już czwarty pożar trafia się w budynkach, zajętych przez wojskowość.

Trzęsienie ziemi. W Brindissi, Katadji, Ischia, Livorno i Parmie dało się czuć wczoraj trzęsienie ziem. Z Etny wydobywa się gęsta para.

Telefoniczna rozmowa. Jeżeli sprawy bułgarskie kłopocą prasę rosyjską, za to bawią dowcipnego kronikarza *Graždanina*.

„Otrzymałem — pisze on — następującą ważną wiadomość: Książę Ferdynand Koburski i książę Aleksander Battenberg mieli z sobą rozmowę telefoniczną:

„— *Ferdinand!— Ja.— Bist du unglücklich? — Wer? — Du. — Ich? — Ja. — Nein. — Also fahre nicht nach Bulgarien.— Warum? — Weil du dort nur Unglück finden wirst! — Wie so? — Das Volk ist Schafsköpfe, die Beamten sind Eseln, und Minister — Spitzbuben.*" Książę Koburski posmutniał. Nagle zaświeciła mu myśl: — *Aleksander!* — *Ja.* — *Bist du reich?* — *Wer? — Du!* — *Ich?* — *Ja.* — *O, ja!* — *Also ich fahre nach Bulgarien.* — *Warum?* — *Da ich arm bin, und will reich sein...*" Tak się skończyła rozmowa.

Z życia towarzyskiego. W Jarosławiu odbył się ślub p. Józefa Schumachera, adjunkta rzeszowskiego urzędu podatkowego, z panną Zofią Schederówną, córką sekretarza starostwa w Jarosławiu.

Jubileusz p. Ignacego Drexlera. Wczoraj obchodził w naszem mieście 50 rocznicę cichej a pełnej w owoce dla społeczeństwa pracy, znany i powszechnie ceniony dla wielkich przymiotów swego serca — sędziwy kupiec tutejszy p. Ignacy Drexler. Krótki życiorys tego skromnego pracownika podaliśmy już przed kilku dniami, dziś więc ograniczamy się tylko do opisu tej serdecznej uroczystości.

W sobotę wieczorem chór męski stowarzyszenia młodzieży handlowej, chcąc uczcić swego członka honorowego, wykonał przed mieszkaniem jubilata serenadę. Wczoraj zaś, jako w dzień jubileuszu, odbyło się o godzinie 8. rano uroczyste nabożeństwo w kościele OO. Jezuitów, na którem byli obecni prócz rodziny, reprezentanci rozmaitych towarzystw i mnóstwo tutejszych obywateli.

O godzinie 10. rodzina i personal sklepowy czcigodnego jubilata, rozpoczęły długi szereg gratulacyj. Pierwsza deputacja, jaka się pojawiła, była Towarzystwa św. Wincentego a Paulo — i słusznie, gdyż Drexler był od samego początku i jest do dziś duszą tego stowarzyszenia. Pp. Thule, Miśniakiewicz, ks. dr. Sluzas, Blacharski, Morawski, Bayer i Fedunio imieniem towarzystwa wręczyli jubilatowi okazałe album z fotografjami członków towarzystwa. Następnie składali życzenia członkowie konferencji św. Anny, której p. Drexler jest prezesem, towarzystwo zaś „Skała" wręczyło mu również album.

O podz. 11. przybyła deputacja towarzystwa św. Józefa z Arymatei z ks. kan. Odelgiewiczem na czele. Deputacja ta, składała się z pp. dra Dornbacha, Aleksandrowicza, radcy Górnisiewicza i Rojeka. Ten ostatni nadto imieniem towarz. katolickiego na Szlązku wręczył jubilatowi dyplom członka honorowego.

Towarzystwo kupców i przemysłowców reprezentowane było przez pp. Julj. Mikolascha, Piotra Miączyńskiego, Jana Ihnatowicza, Karola Bałłabana, Aug. Schellenberga, Christiana, Wernera, Mikulińskiego, Gebhardta, Wojczyńskiego, Kraisersa, Spożarskiego, Schayera Karola, Marcina Müllera, Maur. Bałłabana i Józefa Baczewskiego.

P. Mikolasch, jako prezes, przemówił nader serdecznie, podnosząc zasługi jubilata na polu handlu i przemysłu krajowego i gorliwą jego działalność filantropijną dla naszego społeczeństwa, poczem wręczył mu ozdobny adres, opatrzony mnóstwem podpisów tutejszych kupców i przemysłowców.

Jubilat, głęboko wzruszony, serdecznie dziękował za te objawy życzliwości.

Prócz licznych jeszcze innych gratulacyj prywatnych, otrzymał p. Drexler mnóstwo listów i telegramów od znajomych i rozmaitych stowarzyszeń na prowincji.

Popołudniu zamiast jakiegoś wielkiego bankietu u siebie — urządził czcigodny jubilat ucztę dla mieszczan lwowskich, zostających w domu św. Łazarza Tu gdy przybył, u bramy powitali go chlebem i solą radni miasta, należący do komitetu opiekującego się domem św. Łazarza pp. Łukawski, Piątkowski i Rojek.

Ubodzy tutaj witali i żegnali jubilata z prawdziwem uniesieniem i rozczuleniem. Te i tym podobne owacje przeciągnęły się do późnego wieczora osładzając starość wielce zasłużonego obywatela, który przed laty przybywszy do miasta naszego ze Szlązka, umiłował kraj, miasto i ludzi i stał się prawdziwym opiekunem i dobroczyńcą biednych.

Cała uroczystość miała charakter tak serdeczny, że trudno istotnie o coś bardziej podniosłego.

Bankiet sobotni, który odbył się w hotelu angielskim staraniem profesorów tutejszego uniwersytetu a ku uczczeniu rektora dra Tad. Pilata, zasługuje już z tego względu na obszerniejszą notatkę, że był on szczególniejszym objawem uznania: nigdy bowiem dotychczas nie urządzano bankietu dla ustępującego rektora. Wyraz tego uznania dał dr. Euzebiusz Czerkawski w pięknem przemówieniu, zakończonem toastem na cześć dra Pilata. W odpowiedzi swej podniósł dr. Pilat, że rektor, powoływany corocznie wolą kolegów na kierujące między równymi stanowisko, może tylko wówczas zadość uczynić swym obowiązkom, gdy doznaje życzliwego poparcia ze strony kolegów; jeżeli więc w ciągu ostatniego roku stało się co dodatniego lub uniknięto czegoś ujemnego, to zasługa w tem przedewszystkiem kolegów, którzy radą i pracą popierali jego dobre chęci — to też wnosi toast na zdrowie, pomyślność i powodzenie wszystkich kolegów. Dr. Kasznica pił następnie zdrowie wybranego na rok przyszły rektora dra E. Czerkawskiego a ks. dr. Paliwoda wzniósł później „kochajmy się". Te cztery były

tylko toasty, lecz bankiet przeciągnął się do późna, gdyż zebrani mile spędzali czas w najpiękniejszej harmonji pod wrażeniem słów tak podniosłej skromności swego dostojnego przewodnika.

Wycieczki — dzięki prześlicznej pogodzie — cieszyły się wczoraj wielkiem powodzeniem. Lasek krzywczycki, Wysoki Zamek, Zofjówka, Pohulanka itd. roiły się od publiczności, pragnącej odetchnąć świeżem powietrzem. Ale we Lwowie nie tak łatwo dotrzeć do świeżego powietrza i taka „idylla" da się dobrze we znaki. Cała droga np. na Pohulankę jest w takim stanie, jak pustynia Sahara. Piasek i piasek — to też takie tumany kurzu się tam wznoszą, że na odległość kilku kroków nic nie widać. Aby nie zgarnąć kurzu, powstałego prawdopodobnie jeszcze z majowego czy czerwcowego błota i bodaj w niedzielę nie skropić ulicy, to już prawdziwe niedbalstwo. O restauracji na Pohulance również trudno nie wspomnieć. Doczekać się nie sposób, a gdy się doczeka, to żałuje się tego. Szkoda, że restauratorowie własnego interesu nie rozumieją.

Do Zimnejwody, gdzie odbywał się festyn, osobnym pociągiem o godzinie 3. niewiele osób się udało — dopiero zwykły pociąg krakowski o godz. 5 dostarczył Zimnejwodzie liczniejszego kontyngensu wycieczkowców.

Minister Bacquehem, który bawił onegdaj we Lwowie, przyjmował w południe reprezentantów władz i udzielił posłuchania kilkunastu osobom prywatnym. Stosownie do onegdajszej uchwały rady miejskiej, jako że u p. ministra także deputacja gminy z p. Mochnackim na czele i wręczyła mu przedstawienie o zarządzenie ściślejszej konkurencji między oferentami krajowymi, którzy wnieśli oferty budowy gmachu dla poczty i telegrafu we Lwowie. Z odpowiedzi p. ministra, który przychylał się sprawę o ile można najpomyślniej załatwić, wynika, że doniesienie lwowskiego pisma półurzędowego o zatwierdzeniu oferty niemieckiej było przedwczesne i chybo obliczone na — oświecenie publiczności z tym możliwym rezultatem.

Król armat.

W dwóch wyrazach: „*Krupp gestorben*" telegraf przyniósł nowinę, którą zapisaliśmy w szeregu otrzymanych depesz, a do której dziś winniśmy dodać kilka słów komentarza. Komentarz to zresztą potrzebny tylko dla formy i dla ścisłości, gdyż mało zapewne znalazłoby się w naszej części świata ludzi, którzyby nie wiedzieli, kim był Krupp...

Każdemu wiadomo, iż Krupp był jednym z potężnych reprezentantów przemysłu i jako wielki przemysłowiec ma prawo do tytułu dobroczyńcy wielotysięcznej rzeszy pracowników, ale każdemu również wiadomo, że ta gałęź przemysłu, która olbrzymi swój rozwój zawdzięcza w znacznej części Kruppowi, należy do największych plag ludzkości i cały jej postęp tamuje...

Alfons Krupp z Essen był właścicielem olbrzymiej odlewni stali, główną jednakże jego specjalnością, stało się wytwarzanie wielkich i coraz większych dział oblężniczych i fortecznych... Za jego czasów i w jego odlewarni armaty wzrosły do potwornych rozmiarów, a ich paszcze zionąć zaczęły niesłychanem za czasów dawniejszych zniszczeniem... Ojciec Alfonsa Kruppa, Fryderyk, urodzony 100 lat temu właśnie w r. 1787-mym, miał w okolicy dzisiejszego Essen małą hamernię, której motor poruszający stanowiła woda. Fabryka ta niewielka powstała w r. 1810-tym, pomimo rozszerzenia w r. 1816-tym niewielką rozwijała działalność, a dnia 8. października r. 1826, w chwili śmierci właściciela, nie miała prawie wcale zajęcia. Po śmierci Fryderyka Kruppa zakład prowadzony przez wdowę, Teresę z domu Wilhelmi, przez długi jeszcze czas walczył z trudnościami i tylko pomoc materjalna rodziny i przyjaciół zdołała utrzymać zakład ojcowski dla Alfonsa Kruppa, który dnia 24. lutego r. 1848 w dniu rewolucji paryskiej objął go w wyłączne posiadanie.

Alfons Krupp, zmarły obecnie, w początkach swego zawodu, był przedewszystkiem dostarczycielem materjałów kolejowych i dopiero w r. 1851 wystąpił na wystawie londyńskiej, jako debiutant z działem sześciofuntowem z lanej stali, za które otrzymał medal zachęty... Zachęta nie pozostała bezskuteczną; od tego czasu Krupp ciągle ulepszał swój system lania dział, aż nareszcie pokonał wszystkich współzawodników doskonałością i rozmiarami wyrobów. Na wystawie paryzkiej w r. 1867 znajdowała się jego armata 14-calowa, ważąca 50.000 kilogramów. W r. 1873-cim na wiedeńskiej wystawie w Wiedniu działa ważące 52.500 kilogr. Do r. 1885 Krupp dostarczył 34 rozmaitym państwom przeszło 200.000 armat, z których największa ważyła 120.000 kilogramów, i wyrzucała pociski, ważące po 1050 kilogramów. Na każdy wystrzał z takiego działa, potrzeba 330 kilogr. prochu, ale za to ów 25-cetnarowy pocisk, wylatuje z paszczy z szybkością 530 metrów na sekundę...

Ilu ludziom te działa odebrały i odbiorą życie, ile dzieł postępu i cywilizacji zniszczyły i zniszczą, tego nikt obliczyć nie zdoła, to tylko pewna i niezawodna, że więcej pracowników od nich poległo, niż z ich fabrykacji żyło...

Fabryki Kruppa, zatrudniały ogółem w ostatnich czasach 11.211 robotników w odlewarni, 8.394 w hutach i kopalniach, razem 19605 robotników, mających nadto 45,775 osób w rodzinach; ogółem przeto zakłady Kruppa dawały utrzymanie 65.381 ludziom. Dla zrównoważenia tej cyfry, każda wojna, dzięki armatom Kruppa dostarczała światu daleko większą ilość niezdolnych do pracy kalek i pozbawiała rodziny daleko większej liczby synów i braci.

Tym sposobem słowa telegramu: „*Krupp gestorben*" znaczą: „umarł człowiek, który dostarczał środków do utrzymania dziesiątkom tysięcy ludzi, ażeby wyrabiali środki do mordowania setek tysięcy swoich bliźnich."

Takim jest bilans moralny zmarłego, że materjalny wypadł nierównie świetniej, jest to rzecz chyba niezawodna.

Z Izby sądowej.

Rzeszów 16. lipca.

(*Wojna na Słomiance.*)

Ktoż nie zna owej sławnej „Słomianki" w Zaczerniu pod Rzeszowem? Kto jej nie widział, kto nie przekroczył gościnnych jej progów, kto nie napawał się rozkoszną jej atmosferą, ten zaiste niegodzien zaliczyć się w poczet zasłużonych i poważanych czcicieli Gambrinusa. W każdą niedzielę i święta na gościńcu zaczerskim wznoszą się tumany kurzu, wielcy i mali, fiakrem i pieszo, wszyscy jedną myślą ożywieni, opuszczają ponure mury rzeszowskiego grodu i jak Mahometanie do Meki, jak słomki do wody, ciągną na „Słomiankę". Coż ich tak wabi i nęci — pyta *Kur. Rzesz.* — czy piwo zaczerskiego browaru, czy zachwalany maliniak lub owocówka Abrahamka Reichera? Ale gdzież tam! ot, jak zawsze i wszędzie *cherchez la femme!*

Jehowa nie dał Abrahamkowi dużo pieniędzy, ale dał mu za to cór jak piasku w morzu a wszystkie ładne a wszystkie hoże, pięknookie, bladolice... A muszą też być piękne, boć pod wpływem tych oczu najzacieklejsi antisemici nasi miękną jak wosk, wilk zamienia się w łagodnego barana, nieokiełzany rumak opozycji w potulnego osła. Niedziw też, że ci przybysze cieszą się największemi względami tych bogiń gambrinusowego przybytku, miejscowy bowiem zaczerski parobczak nie tak łatwo przemienia się w osła lub barana; obojętny na wszelkie wdzięki ładnej szynkareczki, spluwa i klnie grubiańsko, gdy wódka chrzczona, lub piwo niedobre.

Najwięksi „grubjaninowie" to Franek i Kuba Hule, tak przynajmniej utrzymuje piękna Resia, która poprzysięgła sobie ani jednemu nigdy nie borgować. To postanowienie Resi dało powód do okropnej wojny, której teatrem stała się „Słomianka" w kwietniu br.

Do izby szynkownej weszli obaj Hulowie i zażądali wódki. Niedyskretna Resia zapytała wprzód o pieniądze, na co Franek odpowiedział, żę będzie pił na bórg. Resia odmówiła stanowczo. Grubianin Franek zmarszczył brwi i niewiele myśląc palnął Resię między piękne oczy. Resia zrobiła koziołka lepiej niż primadonna cyrku Sidolego. Abraham Reicher stanął w obronie córki, lecz i on niebawem znalazł się pod szynkwasem; gęste razy spadały z szybkością błyskawicy na głowę i plecy Abrahamka, który krzyczał w niebogłosy.

Wówczas zwołano pospolite ruszenie całego niewieściego rodu Reicherów. Naczelne dowództwo objęła piękna Resia, która tymczasem pozbierała się już z pod szynkwasu. Wszczął się krzyk piekielny, tumany prochu pokryły walczących, garnki, kieliszki, stoły i stołki odbywały nadpowietrzne pielgrzymki po całej szynkowni, na środku której kołowała rzekłbyś jedna bezkształtna masa spodnic, z po za których ledwie od czasu do czasu wychylił się rozczochrany łeb Franka lub Kuby. Leonidas ze swymi dzielnymi Spartanami nie walczył wytrwalej, jak ten bataljon nadobnych cór Abrahama.

System najnowszy 19. stulecia wykluczył z pola bitwy zęby i paznogcie. Jak wielki błąd popełnili przez to nowożytni strategicy, najlepiej przekona ich ta bitwa pod „Słomianką", gdzie kije i żarnówki, któremi walczyli zapaśnicy, nie oparły się tej strasznej broni. W jednej chwili szala zwycięztwa przechyliła się na stronę niewiast. Zachodziła tylko obawa, by inni, neutralni dotąd parobczaki zaczerscy, obserwujący przez okna plac boju, nie pospieszyli z pomocą Frankowi i Kubie. Komendantka pospolitego ruszenia, dzielna Resia, jednym rzutem pięknego oka objęła grożące niebezpieczeństwo; wydała bezzwłocznie rozkaz do odwrotu. Podniesiono z ziemi pobitego ciężko Abrahamka i cała armja rozpoczęła odwrót do alkierza. Zamknięto drzwi i zatarasowano się barykadą.

Resia, jak przezorny wódz, badała opróżniony plac boju przez dziurkę od klucza. Serce się jej krajało, widząc jak Franek począł gospodarować po szynkwasie. Ów przedni maliniak, owa owocówka, której strzegła jak oka w głowie dla rzeszowskich gości niedzielnych, dostały się do rąk Franka, który począł częstować nią swych towarzyszy a ci coraz więcej nabierali rezonu i coraz groźniej spoglądali na drzwi alkierza, odgrażając się nożami.

Kto wie coby się stało, gdyby nie jedno złowrogie, czarodziejskie słowo, które spadło do szynkowni, jak piorun z jasnego nieba. „Szendar", ktoś mruknął z cicha ode drzwi, „szendar", zawołał Franek, „szendar" ryknął Kuba, „szendar", rozległ się wrzask ogólny i odbił się echem o pustą już szynkownię.

Napastnicy rozpierzchli się. Oblężona armja wolno odetchnęła, poczęto obliczać straty. Stary Abraham ciężko pokaleczony, ręka lewa złamana żarnówką, z głowy krew lała się strumieniem. Piękna Resia, Icia, Rózia, Eścia itp. odniosły mniejsze lub większe uszkodzenie.

Prokuratorja państwa w Rzeszowie oskarżyła Franciszka i Jakóba Hulów o zbrodnię gwałtu publicznego z §. 90 u. k., o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała i przekr. §. 411.

Onegdaj odbyła się rozprawa główna pod przewodnictwem radcy sądowego p. Hanasiewicza. Franek i Kuba skazani zostali na 4 miesiące ciężkiego więzienia.

Tak zakończyła się wojna, która pamiętnie zapisała się w dziejach „Słomianki".

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Egzamina w tutejszej szkole gospodarstwa lasowego rozpoczęły się w sobotę i trwać będą do 30. bm.

Ceny zboża z dnia 18. lipca 1887 r.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8·50—9·—	8·40—8·95	8·40—8·70	8·70—9·15
Żyto	5·10—5·60	5·——5·50	4·90—5·50	4·20—5·70
Jęczmień	3·85—5·50	3·80—5·—	3·75—5·—	4·20—5·75
Owies	3 60—4·50	3·50—4·10	3·70—4·20	3·65—4·25
Groch	4·——6·50	4·——6·—	3·90—5·80	4·——7·—
Wyka	3·45—4·25	3·70—4·—	3·65—4·—	—·——·—
Rzepak	9·75 10 25	9·70 10 10	9·60 10·05	10·—10·30
Lnianka	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz czer.	18·—36·—	18·—30·—	18·—30·—	20·—36·—
Konicz. biała	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz. szw.	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów, złr. 20 do 60·— nominalnie.

Okowita za 10.000 liter pret. loco Lwów złr. 25·— do 25·50.

Pszenica poszukiwana. Okowita trudna do zbycia.

Przegląd polityczny.

* Morawski poseł do rady państwa dr. Fanderlik w swojem sprawozdaniu poselskiem przed wyborcami w Neustadt omawiał między innemi organizację większości w Radzie państwa, która zdaniem dra Fanderlika jest o tyle trudną do zreformowania, że składa się z kilku narodowości.

* Układy w sprawie nowej ugody pocztowo-telegraficznej pomiędzy Austrją a Węgrami zostały zakończone. Podstawą nowej ugody jest jednostajność urządzeń w obudwu połowach monarchji, z zachowaniem tylko samodzielności w zarządzie.

* Znowu z największą przykrością wypada nam zapisać nowy ubytek ziemi polskiej, albowiem dobra Runowo, w powiecie wągrowieckim, sprzedali spadkobiercy Laskowskich komisji kolonizacyjnej za 310 tysięcy marek. W tymże powiecie p. Szulczewski sprzedał wieś swą Bobrowniki Niemcowi p. Meker. Czyż na to codzienne wyzbywaie się ziemi ojczystej godność polska pozwala?

* Z Berlina donoszą pod datą 16. bm., że giełda tamtejsza była chwilowo ogromnie zaniepokojona wiadomością, iż także państw. Bank niemiecki zwraca się wrogo przeciw walorom rosyjskim i nie chce przyjmować ich do lombardu. Jakkolwiek bank ten pospieszył zaraz z zaprzeczeniem tej pogłoski, to jednak tamtejszy świat finansowy nie ochłonął zupełnie z przykrego wrażenia w obec faktu, że inicjatywa do takiego ewentualnego wykluczenia papierów rosyjskich z kas „Banku niem." należy nie do dyrektorów tej instytucji, lecz do księcia Bismarka. Zresztą *Köln. Ztg.* zupełnie pozytywnie upewnia o zamierzonych już krokach rządu niemieckiego przeciw walorom rosyjskim. Nieprzyjazny ten ruch gruntuje się obecnie nie już na pytaniu, czy Rosja stoi rzeczywiście przed bankructwem, lecz czy można nadal mieć zaufanie uzasadnione, iż stosownie do życzenia rosyjskich sfer kompetentnych, finansowe zobowiązania Rosji w obec zagranicy będą spełniane? Potęgujący się panslawizm dyktuje odpowiedź: nie! a ostatni ukaz carski o cudzoziemcach, urągający prawom wszelkim, wyczerpał do reszty cierpliwość niemiecką — konkluduje berliński korespondent *P. Lloyda*, za którym powyższą notatkę podajemy.

* Cesarz Wilhelm miał przybyć wczoraj z Bregencji do Inspruku, gdzie przenocowawszy miał się udać nazajutrz w dalszą podróż do Gastein.

* Odjazd deputacji bułgarskiej z Wiednia odłożono na wtorek lub środę.

* Z Tirnowy donoszą, że przedwczoraj około godziny 10. wieczorem, zwołał Stambułow deputowanych, celem pożegnania się i wyłuszczenia kwestji politycznej sytuacji obecnej. Stoiłow oświadczył, iż wierzy w pomyślne załatwienie przesilenia, przyczem dodał, że książę Ferdynand Koburski udaje się wkrótce do Berlina i Petersburga. Deputowani opuszczają Tirnowę, rejenci zaś pozostaną tu do wtorku.

* Na bankiecie w Lugdunie minister Spuller sławił te idee Gambetty, które zmierzają do dojrzałych praktycznych reform i oświadczył, iż rząd nie chce być rządem wojowniczym lecz narodowym i pracującym nad utrzymaniem pokoju.

* *Journal des Debats* chwali ostatnią mowę ministra Spullera, w której został rozwinięty stanowczo republikański program rządowy. Przytem minister objawił niemniej stanowczo decyzję położenia kresu bezużytecznym agitacjom, uchronienia republiki przed usiłowaniami awanturników i zapewnienia pokoju na wewnątrz i zewnątrz.

* Wszystkie dzienniki paryskie, z wyjątkiem nieprzejednanych, naganiają list jenerała Boulangera do deputowanego Laura. W depeszy do deputowanego Leherissiego oświadczył Boulanger, iż nie upoważniał Laura do ogłoszenia pomienionego pisma.

* W numerze 194 *Dz. Polsk.* zamieściliśmy telegraficzną wiadomość o rozmowie pani Wirth, korespodentki *Daily News*, z księciem Ferdynandem. Pani Wirth umieściła w *Wiener Allg. Ztg.*, która również otrzymała telegram o powyższem *interview*, oświadczenie, że nie miała z księciem wcale żadnej rozmowy i nie telegrafowała o tem do *Daily News*. Tymczasem wspomniany dziennik angielski otrzymał z Wiednia telegram, z którego się okazuje, że pani Wirth miała *interview* — wprawdzie nie z księciem, ale z jego sekretarzem Fleischmannem. Treścią telegramu tego jest głównie zarzut, że bułgarska deputacja pod wrażeniem nieusprawiedliwionego optymizmu przedstawiła księciu fałszywie stan rzeczy. Zamiarem rejencji było ściągnięcie księcia do Tirnowy, ażeby w ten sposób postawić Europę przed faktem spełnionym. Austrja nie dała księciu żadnych przyrzeczeń. Kwestja potwierdzenia wyboru księcia rozstrzygnie się wkrótce ale dotychczas on sam nie może przewidzieć przyszłości. Ciekawym jest szczegół, że cesarz austrjacki, który dotychczas odwidzał regularnie matkę księcia, nie bywa na zamku w Ebenthal od chwili, gdy się rozeszła wieść o kandydaturze księcia.

* Biuro Reutera donosi: Pełnomocnik angielski sir Drummond Wolff opuścił stolicę turecką, nie uzyskawszy ratyfikacji konwencji egipskiej, ani też będąc na posłuchaniu u sułtana. Ambasador niemiecki zwrócił uwagę sułtana na trudności, jakie mogłaby spowodować ratyfikacja, niemniej na to, iż sprawiłaby ona najgorsze wrażenie między muzułmanami. Obiega pogłoska o zmianach w łonie gabinetu. W. wezyr odesłał wszystkie swe papiery do pałacu sułtańskiego.

* W *Czasie* czytamy: *L'Univers* podaje następującą nader znaczącą i sensacyjną nowinę:

„Otrzymujemy z Rosji ważną polityczną wiadomość: Jest rzeczą zdecydowaną, że car Aleksander III. uda się w roku przyszłym do wnętrza Azji, do miasta Samarkandy, słynnej a do niedawna nieznanej stolicy kraju tatarskiego. Tam car koronować się będzie na monarchę ludów mongolskich i tatarskich. Data tej uroczystości oznaczoną zostanie po ukończeniu kolei żelaznej, która się buduje obecnie z niezmiernym pośpiechem i ma niebawem połączyć centrum Azji z Europą. Nie jest podobno jeszcze zdecydowanym tytuł, jaki z tego powodu otrzyma car Aleksander, aby ogłosić olbrzymie rozszerzenie państwa rosyjskiego — tytuł ten będzie zapewnę „Cesarz Azji." — Czytelnicy przypomną sobie może, że powyższą nowinę podaliśmy wkrótce po ogłoszeniu królowej Wiktorji cesarzową Indyj.

Zjazd członków Tow. pedagogicznego.

Stanisławów 18. lipca. O godzinie pół do 9. odbyły się nabożeństwa w kościele i cerkwi, poczem sala teatralna, w której zgromadzenia się odbywają, szczelnie się zapełniła licznymi uczestnikami zjazdu pedagogicznego.

Zebranych powitał gorącemi słowy burmistrz dr. Kamiński, poczem przypomniał serdeczne przyjęcie, jakiego doznali nauczyciele w Stanisławowie przed jedenastu laty i wyraził żal, że w ciągu tych lat nastąpiło rozdwojenie, że w towarzystwie tworzącem dawniej jedną rodzinę, powstał rozdział a mianowicie, że nauczyciele szkół średnich wystąpili po większej części z towarzystwa pedagogicznego i utworzyli osobne towarzystwo. Zrażać się jednak tem nie należy, lecz pracować dalej w wytkniętym kierunku, około odrodzenia. Mowca zakończył życzeniem, by praca towarzystwa wydała taki plon, iżby walne zjazdy mogły się naprzemian odbywać w Warszawie, Poznaniu, Wilnie i Kijowie.

Prezes towarzystwa radca Sawczyński dziękując za przyjęcie, rozwinął pogląd na pracę i cele nauczyciela ludowego a w objaśnieniu do wspomnianego rozdwojenia dodał, że jak z rodziny pojedyncze jednostki występują, tworząc osobne gospodarstwa, tak i tu się stało — są dwa towarzystwa, ale oba ostatecznie bez szkody dla sprawy dążą do jednakowych godnych poparcia celów.

Następnie prof. Karol Rawer zdawał sprawę z czynności Zarządu głównego (podaliśmy wczoraj to sprawozdanie w streszczeniu), a pan Skrzyński ze stanu funduszów zarządu, bursy dla synów nauczycieli i przedstawił, budżet na rok przyszły.

Odbyły się następnie wybory do rozmaitych komisyj, a na zaproszenie Rady gminnej miasta Rzeszowa wśród hucznych oklasków uchwalono przyszłoroczny walny zjazd Towarzystwa pedagogicznego odbyć w Rzeszowie.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Bruksela 17. lipca. *Nord* pisze, że kandydatura Koburga jest uchylona. Rosja wtedy dopiero weźmie udział w zaprowadzeniu porządku w Bułgarji, gdy obecne sobranje, obecne ministerstwo i rejencja — znikną.

Wiedeń 17. lipca. Robi tu wrażenie widocznie inspirowany *entrefilet Fremdenblattu*, wypowiadający nadzieję, że tak samo jak Austrja i Niemcy także wszystkie inne mocarstwa zgodzą się na wybór ks. Koburga. *Fremdenblatt* nie wierzy enuncjacjom *Norda* i oczekuje bezpośredniego głosu z Petersburga.

Berlin 17. lipca. Podczas przejazdu cesarza rozrzucono w Hessen kartki anonimowe, w których podane były dzień i godzina przejazdu pociągu cesarskiego z wezwaniem, ażeby każdy był gotów. Linji kolejowej strzegła więc policja a przed pociągiem cesarskim poszedł umyślnie pociąg osobny, który nieszczęśliwym przypadkiem przejechał dozorcę kolejowego.

Nowy Jork 17. lipca. Koło St. Thomas nad jeziorem Ontario zderzył się w piątek pociąg z uczestnikami wycieczki z pociągiem ciężarowym, który wiózł naftę. Nafta zaczęła się palić, obydwa pociągi zdruzgotane. Wielu podróżnych zabitych lub spalonych.

Paryż 17. lipca. Jenerał Boulanger dziękując deput. Laurowi za jego przywiązanie, pisze dalej, że spełnia i spełniać będzie zawsze swój obowiązek mimo wszelkiej zawiści i zdrady. Jemu wystarcza, gdy jest po stronie tych, którzy życzą sobie Francji szanowanej. On ma tylko jeden cel a to nawoływanie Francuzów, że głowę podnieść mogą i powinni.

Petersburg 17. lipca. Każdej chwili spodziewają się tu śmierci Katkowa.

Catania 17. lipca. Cholera zmniejsza się.

Tirnowa 17. lipca. Stoiłow telegrafował, że książę w rozmowie prywatnej robił deputowanym bardzo dobre widoki.

Plakaty rozlepione po ulicach ogłaszają odroczenie sobranja aż do przybycia księcia, który tytułowany jest *carskie wysoczestwo* (królewska wysokość). Na cały czas nieobecności księcia zamianuje rejencja delegata u jego boku.

Paryż 17. lipca. Pismo Boulangera do Laura zaniepokoiło w kołach parlamentarnych. Była mowa o bardzo surowem wystąpieniu przeciwko jenerałowi, ale Laur wziął na siebie całą odpowiedzialność za opublikowanie listu, który był prywatnie pisany.

Wiedeń 17. lipca. Przy rozdawaniu nagród w Akademji sztuk pięknych otrzymał specjalną szkolną nagrodę Piotr Wojtowicz z Przemyśla, uczeń szkoły fachowej profesora Zumbuscha. W dziale rzeźby uzyskał nagrodę Kazimierz Chodziński z Łańcuta.

Wiedeń 17. lipca. Kandydat notarjalny Artur Pędracki mianowany został notarjuszem w Dubiecku.

Wiedeń 17. lipca. Profesorowie Józef Wójcik, Alojzy Szarłowski i Michał Żułkiewicz otrzymali opróżnione posady nauczycielskie, a to: pierwszy w lwowskiem gimnazjum niemieckiem, drugi w szkole realnej krakowskiej, a trzeci w gimnazjum przemyskiem.

Rzeczywistymi nauczycielami gimnazjalnymi, mianowani zostali następujący suplenci: Antoni Gołkowski dla gimnazjum w Samborze, Walerjan Heck dla gimnazjum w Wadowicach, Franciszek Bizoń dla gimnazjum w Samborze, Antoni Pado dla gimnazjum w Drohobyczu, Bronisław Doborzański dla gimnazjum w Złoczowie i Tadeusz Mandybur dla gimnazjum w Jarosławiu.

Wiedeń 18. lipca. Książę Koburski bawi na razie w Ebenthal. Później uda się do Ostendy, a z upływem urlopu do załogi swej w Jaszbereny. Deputacja bułgarska odjeżdża prawdopodobnie w środę. Deputowani fotografowali się wczoraj w grupie i pojedynczo. (Według wszelkiego prawdopodobieństwa będzie to jedyną ich pamiątką z wyprawy po ks. Ferdynanda; pr. R.).

Wenecja 18. lipca. Królowa Małgorzata przybędzie tu jutro i zabawi trzy tygodnie.

Petersburg 18. lipca. W kołach urzędowych zapewniają, że ks. Koburg będzie zmuszony odmówić przyjęcia korony bułgarskiej.

Medjolan 18. lipca. Pułkownik Bossalini, rozkazał pułkowi nr. 22 wykonać wielki marsz forsowny do Malegnano. Gdy pułk wracał do Medjolanu padło 38 żołnierzy od udaru słonecznego. Siedmiu zachorowało na zapalenie mózgu. Pułkownikowi wyprawiono kocią muzykę.

Wiedeń 18. lipca. Żona Zalewskiego i jej siostra zostały wczoraj wypuszczone na wolność.

Przyjechali do Lwowa

dnia 18. lipca 1887 r

HOTEL ŻORZA. K. Müller, z Friedbergu. J. ks. Puzyna, z Narola. Dr. Baram, z Odesy. Pauli, ze Słobody. A. Andrzejewski, z Odesy. Dr. K. Wexler, z Czerniowiec. W. Pollaczek, z Wiednia. S. Jabłonowski, z Zagwoździa. K. Grocholski, z Wiednia. W. Czaykowski, z Medwedowiec. R. Friezer, z Chorzelowa. U. Löwi, z Berlina. J. Bermann, z Berlina. L. Morawetz, z Żywca. G. Györi, z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI. F. Skwarinina, z Wiednia. F. Winkler, z Czerniowiec. Prokopowicz, z Szumlan. Grochowska, z Królestwa. Rapp, z Jas. Peszyński, z Kobylan. W. Frager, z Bielska. Jaruntowska, z Tarnowa. Wajda, z Tarnopola.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 18. Lipca 1887.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę bez kupona bieżącego		
Kolej galicyj. Karola Ludwika po 200 złr. m. k.	207 —	210 25
„ lwowsko-czerniowiecko-jaska po 200 zł. wa.	221 75	225 —
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	275 —	280 —
Banku kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	211 —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5-proc. w. a.	99 78	100 75
Banku hip. galic. 5-pr. w. a. wylos. z 10 pr. prem.	102 75	103 75
Banku krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l.	96 —	97 —
Towarzystwo kredyt. gal. 5-proc. w. a.	101 50	102 50
Towarzystwo kredyt. gal. 4-proc. w. a.	95 50	96 50
Tow. kredyt. gal. 5-proc. w. a. okresowe 37 l.	101 50	102 50
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. los 41 i pół	92 50	93 50
Tow. kredyt. gal. 4 i pół proc. w. a. okres. 52 l.	99 —	100 —
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. 56 l.	92 —	93 —
Listy dłużne za 100 zł.		
Gal. Zakł. kr. włość. 3% w. a. w likwid.	47 —	50 —
„ „ „ „ 2½% „ w „	41 —	44 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104 —	105 —
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a.	103 50	105 50
Pożyczka „ „ 1883 4½% w. a.	94 50	96 50
Losy.		
Miasta Krakowa	17 —	19 —
„ Stanisławowa	28 50	31 —
Monety.		
Dukat holenderski	5 88	5 98
Dukat cesarski	5 91	6 01
Napoleondor	9 98	10 08
Półimperiał	10 32	10 43
Rubel rosyjski srebrny	1 54	1 64
„ „ papierowy	1 10	1 12
100 marek niemieckich	61 55	62 25

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 18. Lipca 1887 r. (godz. 1 min. 40 po południu).	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	20 50	20 —
„ węgierskie banku kredytowego	286 50	287 50
„ Banku anglo-austrjackiego	103 25	103 50
„ Unionbanku	207 —	206 50
„ kolei Karola Ludwika	209 —	208 25
„ kolei północnej	252 50	252 50
„ kolei południowej (Lombardy)	84 —	84 25
„ kolei Alföldzkiej	183 25	183 25
„ kolei państwowej	232 —	232 70
„ kolei Lwow-Czerniowieckiej	223 —	223 —
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	165 50	165 75
Losy komunalne wiedeńskie	126 —	126 —
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	— —	— —
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 25	104 25
Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal)	172 —	170 —
Losy regulacji Cisy	123 —	123 —
Akcje Banku dla krajów koronnych	222 50	225 —
Renta węgierska złota 4 proc.	101 15	101 35
Akcje Bankvereinu	92 50	92 50
Rosyjski rubel papierowy	1 11	1 11
Losy premjowane węgierskie	123 25	123 —
Akcje kredytowe	281 50	— —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	10 03	10 01
Berlin, dnia 16. Lipca 1887 r. (godz. 5 min. 35 po południu).		
Rosyjski rubel papierowy	m. 1 79	— —
Akcje austrjackie kredytowe	454 —	— —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Austrjackie banknoty	160 60	— —
Akcje kolei południowej (Lombardy)	138 —	— —
Rosyjska pożyczka wschodnia	55 50	— —

Pociągi kolejowe

ze Lwowa odchodzą podług zegaru lwowskiego.

Od 1. Czerwca 1887 r.	Pociąg pospieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg kurjerski
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	5·50	9·27	11·35	3·58
Z Podwołoczysk	10·24	3·05) p. m.	3·50	2·15
Z Podwołoczysk na Podzamcz.	10·10	2·28	3·19	
Z Czerniowiec	10·03	3·35)	3·30	
Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego		1·35		
Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego		8.59		
Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna		4·35		
Z Zimnej wody (poc. lok.)		8·34		
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10·44	4·10	4·50	2·25
Do Podwołoczysk	6·10	10·25	12·38	4.08
Do Podwołoczysk z Podzamcza		10·55) p. m.	1·08	
Do Czerniowiec	6·20	11·06)	12·22	
Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna		11·47		
Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego		7·20		
Do Stryja i Ławocznego		6·30		
Do Zimnej wody (poc. lok.)		7·58		
Przych. do Stanisławowa:				
Ze Lwowa	9·34	6·35) Poc. mies.	5·20	
Odch. ze Stanisławowa:				
Do Lwowa	6·36	)		

UWAGA: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczór do 5·59 m. rano.

Przewodnik po Lwowie.

MUZEUM ZAKŁADU NAR. IM. OSSOLIŃSKICH od godziny 10-tej do 1-szej przed południem, od 3-ciej do 5-tej po południu, we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

MUZEUM PRZEMYSŁOWE w ratuszu, codziennie od godziny 9-tej do 6-tej: wstęp w poniedziałek 50 ct., w inne dnie 30 ct., w niedzielę i święta wstęp wolny.

MUZEUM IMIENIA DZIEDUSZYCKICH przy ulicy Teatralnej l. 18. Wstęp wolny.

NIEUSTAJĄCA WYSTAWA sztuk pięknych, plac św. Ducha, w dnie powszednie 30 ct., w niedzielę i święta 15 ct.

BIBLJOTEKA UNIWERSYTECKA, codziennie z wyjątkiem dni ferjalnych.

GMACH SEJMOWY, codziennie, po poprzedniem zgłoszeniu się u zarządcy gmachu.

SKŁAD FARB i HANDEL MATERJAŁÓW
pod „Czarnym Psem"
JÓZEFA HANKE
we Lwowie, Rynek l. 38, (we własnym domu) **poleca:** 1573 e
dla uczynienia podłogi piękną, połyskującą i trwałą, uznaną powszechnie za najlepszą
MASĘ WOSKOWĄ
do zapuszczania podłóg i
Glazurę bursztynową
do pociągania podłóg, która nadaje połysk i kolor za jednorazowem pociągnięciem.
Wszelkie gatunki SZCZOTEK.

Masę woskową utrzymują na składzie:
W Andrychowie p. A. Pukalski.
w Brzozowie pani Maryniowa i Spółka.
w Bełzie p. J. Miłkowski.
w Bieczu p. W. Domagalski.
w Bochni p. J. Michnik.
w Bóbrce p. M. Salz.
w Bolechowie p. M. Gottesmann.
w Borszczowie pani O. Armatys.
w Bołszowcach pani E. Zimet.
w Brodach pp. Witkowski i Spółka.
w Brzeżanach pani B. Wrońska.
„ p. E. Klimek.
w Buczaczu p. J. Neumann.
w Bursztynie p. F. Fränkel.
w Busku p. M. Goldhaber.
w Cieszanowie p. S. Spiergel.
w Chodorowie p. Oswald Paulo.
w Chorostkowie p. C. L. Press.
w Czerniowcach p. Ignacy Schnirch.
w Czortkowie p. Ant. Kostecki.
w Dębicy p. S. Serednicki.
w Dolinie pani R. Turteltaub.
w Drohobyczu p. Teofil Jabłoński.
w Gorlicach p. S. Muszyński.
w Gródku p. A. Lippus.
w Grybowie p. A. Muszyński.
w Haliczu p. L. Süssholz.
w Husiatynie p. L. Bermann.
w Jarosławiu p. J. Krasicki.
„ p. O. Strassberg.
w Jezierzanach p. M. Sternschuss.
w Jaśle p. J. Pollak i Syn.
w Krakowie p. H. Fritsch.
„ p. A. Schultz.
w Kolbuszowy pani Franc. Goldamer.
w Kańczudze Towarzystwo spożywcze.
w Kałuszu Towarzystwo spożywcze.
w Kołomyi p. St. Romanowicz.
„ p. J. Rożanski.
w Kossowie p. M. Kamil.
w Kamionce strum. p. J. Sklenka.
w Kentach p. M. Barysz.
w Krośnie p. E. Stawicki.
w Lubaczowie p. H. Herzberg.
w Leżajsku p. S. Pomeranz.
w Limanowej p. E. Rozwadowski.
w Lisku p. R. Barański.
w Łańcucie p. J. Cetnarski.
„ p. G. Danielewicz.
w Makowie p. R. Turyczyn.
w Mielcu p. J. Dębicki i Syn.
w Mielnicy p. N. Weiselberger.
w Monasterzyskach p. P. Dögler.
w Myślenicach p. Wiktor Gutman.
w Nadwornie p. I. Kisielewski.
w Nisku p. Bron. Kasper.
w Nowym Sączu p. J. Miller.
„ „ p. W. Olexy.
w Oleszycach p. J. Kamiński.
w Podkamieniu p. D. Reiser.
w Pilznie p. A. Seelenfreund.
w Peczeniżynie p. A. Jasiński.
w Podhajcach p. J. Zimta Następcy.
w Przemyślu p. M. Kozłowski.
„ p. M Krug.
w Przeworsku p. W. Switalski.
w Rudniku p. F. Chmielowski.
w Rawie ruskiej p. E. Arbeshauer.
w Rohatynie Narodna Torhowla.
w Radomyślu p. H. Bartoszyński.
w Ropczycach p. W. Kwiatkowski.
w Rzeszowie p. E. G. Neugebauer.
„ pp. Schaitter i Spółka.
w Samborze p. B. Żuławski.
w Sanoku Narodna Torhowla.
w Sędziszowie p. L. Włodek.
w Serecie p. J. Dempniaka Wdowa.
w Sieniawie Towarzystwo spożywcze.
w Skale p. J. H. Kohn.
w Śniatynie p. E. Böhm.
w Sokalu p. A. W. Grot.
w Stanisławowie p. F. Szawiński.
w Starem Sączu p. A. Essen.
w Starym mieście p. K. Zygmuntowicz.
w Stryju pp. Lechicki i Kosterkiewicz.
w Suczawie p. M. Ilnicki.
w Szczurowej p. Jan de Kępiński.
w Tarnopolu p. K. Sochaniewicz.
„ p. B. Stein.
„ pni J. Skowrońska.
w Tarnowie p. W. Müldner i Spółka.
„ p. T. Scharff.
w Tłumaczu p. M. Hübschmann.
w Tarnobrzegu p. N. Giżyński.
w Tłustem p. W. Budziszewski.
w Turce p. W. Kuczyński.
w Ustrzykach dolnych pani Wanda Rutkowska.
w Wadowicach p. J. Pohl.
w Zaleszczykach p. H. Sanocki.
w Zbarażu p. J. Kadernożka.
w Złoczowie p. J. Kordecki.
w Żółkwi p. J. Olearczyk.
w Żywcu p. A. Pawluszkiewicz.

Wielki
Cyrk Sidolego
na placu Castrum
We Wtorek dnia 19. Lipca 1887 r.
WIELKIE PRZEDSTAWIENIE
z dziedziny wyższej sztuki jazdy, tresury koni i gimnastyki, igrzyska ikaryjskie, balet i pantomima.
Na zakończenie po raz drugi:
„Marco Bozzari pod murami Missolunghi"
epizod z bitwy na Wschodzie, z marszami, tańcami i ewolucjami. Utarczki konnych i pieszych. Przedstawione w 3 aktach, aranżowane i inscenizowane przez pana Alb. Strakaya.
Tableau końcowe: Wielka utarczka w oświeleniu bengalskiem.
Kasa otwarta przez cały dzień.
Początek punktualnie o godz. 8 wieczór.
Jutro we Środę 20. Lipca 1887.
WIELKIE PRZEDSTAWIENIE
dobrowe.
Z szacunkiem
T. Sidoli, dyrektor.

Realność
w pięknem położeniu
przy ulicy Zielonej l. 44. i 46. z ogrodem 7 morgowym, stajnią, wozownią do sprzedania.
Wiadomość na miejscu. 1593

Stan osłabienia,
polluoje, bezsilność płciowa, osłabienie u mężczyzn (skutki onanji) leczą z młodszych i starszych mężczyzn trwale gwarancyą słynne wodnym świecie **preparaty Miraculo wyłącznie sztabowego lekarza dr. Müllera.** Cena 3 złr. 10 ct., pocztą 35 ct. więcej. Starszego sztabow. lekarza dr. Müllera
Wstrzykiwanie Miraculo
jakoteż **pigułki** leczą bez niebezpieczeństwa, i bolu każdy upływ cewki moczowej trypra (upływ biały) w kilku dniach, nawet w wypadkach przedawnionych, kiedy żaden inny środek nie pomógł, gruntownie i bez szkodnych skutków. — Cena 1 złr. 20 ct., pocztą 677 b — 25 ct. więcej.
Dostać można tylko **w aptece pod godłem św. Jerzego** w Wiedniu, V. dzielnica, Wimmergasse, dokąd listownie należy się odnosić. — Skład we Lwowie w aptece Piotra Mikolascha.

HANDEL
PŁÓCIEN i BIELIZNY
Jana Riedla
WE LWOWIE 1578 a
poleca najtaniej własnego wyrobu
Koszule salonowe
po złr. 1·60, 2, 2·25, 2·50, 1 3.
Koszule z jedwabiu, dwoma i trzema guzikami w przedsie złr. 2·50.
Koszule nocne po złr. 1·75, 2, ozdobione na wzór ukraińskich po złr. 2·40, 2·60.
KALESONY
po złr. 1·10, 1·30, 1·65, 1·80 i 2·10.
KOŁNIERZE tuzin po zł. 2·40 i 2·80.
MANKIETY tuzin po zł. 4 i 4·80.
CHUSTKI płócienne tuzin po zł. 2·40.
KRAWATY
w najwiekszym wyborze.
Prawdziwe saskie
SKARPETKI, POŃCZOCHY,
dla pań, panów i dzieci.
Na żądanie szczegółowe cenniki.

Do Zarządu Dóbr w Chorzelowie p. Mielec
potrzebni są 1591
ekonom i pisarz
kawalerowie, na wikt.
Zgłoszenia adresować: Roman Fieser w Chorzelowie. Odpisy świadectw załączyć.

Preparata
do wyniszczenia **moli, pcheł, pluskiew, karaluchów** i w ogóle wszystkich innych owadów tylko pewne i najlepszej jakości
poleca 1572 e
Drogerja
Alojzego Hübnera
Lwów, ul. Karola Ludwika l. 13, (dawniej cukiernia Rothländera).

SKŁAD KAWY Artura Kościckiego
pod godłem: 1548

we Lwowie, Chorążczyzna l. 22, otrzymał wprost od producentów z Ameryki południowej **świeży transport grubo-ziarnistej wyśmienitej kawy** i sprzedaje takową po cenie hurtowej we Lwowie 1 kilo 1 złr. 30 ct., na prowincji 4½ kilo 6 złr. 15 ct. franko. Odbiorcom nad 50 kilo opust.

KAWA
podrożała w miastach portowych o 30 zł. na 100 kilo, i w równej mierze ceny detaliczne podniesione być muszą, skoro tańsze zapasy wyczerpane zostaną.
Doradzam zaopatrzenie się w Kawę jeszcze po tanich cenach
i polecam 1576 a
w woreczkach 5 kilowych franco:

Portoriko zielona, dobra . . . zł.	8·40
Kuba zielona, bardzo dobra . . zł.	8·—
Ceylon plantacyjna, bardzo dobra zł.	10·—
Jamajka gruba, mocna . . . . zł.	10·40
St. Jago najprzedniejsza . . . zł.	10·80

Wszelkie inne towary kolonialne zawsze pierwszej jakości i najtaniej, poleca
HANDEL
ST. MARKIEWICZA
we Lwowie, w Rynku pod l. 42.

Właściwa temperatura
Piwa Pilzneńskiego
rozstrzyga stanowczo o jego pożyteczności dla zdrowia konsumentów. Piwo zbyt chłodne sprowadza katary i inne dolegliwości żołądkowe; piwa stosownie za ciepłego nie wolno do uż żadem z P. T. amatorów. Natomiast piwo, podawane z właściwą temperaturą, gasi pragnienie i znakomicie zdrowiu służy. O prawdziwości tego poświadczyć może każdy z P. T. gości, który pije Piwo Pilzneńskie (z browaru akcyjnego) w handlu korzennym i delikatesów
St. Wojciechowskiego
róg Chorążczyzny 6.
Dla P. T. amatorów **WINA** polecam wyśmienite 1549
WINO STOŁOWE, litr 44 ct.

„Tanningene" Czerny'ego
jest najlepszym, wolnym od ołowiu, nieszkodliwym
Środkiem do farbowania włosów
siwych, białych, rudych i w ogóle niemiłej barwy na głowie, brodzie, rzęsach, brwi, tak, że za jednorazowem tylko zapomocą nim pomalowaniem, i zachowaniem... zupełnie brunatną lub czarną barwę naturalną, której ani mycie mydłem, ani gorąca kąpiel zetrzeć nie zdoła. **Cena 2 złr. 50 ct.**

„Orientalne mleko różane" Czerny'ego
czyni płeć tak delikatną, tak lśniącą białą
i młodzieńczo świeżą,
że żaden inny środek nie może sprawić tego; znakomity środek na **plamy, piegi, wągry, czerwoność twarzy, opalenie**, w ogóle na wszystkie nieczystości skóry; usuwa także plamy od ospy i zastosowuje się równie dobrze do wszystkich części ciała (wcale nieszkodliwe) **1 złr.**
Mydło balsaminowe do tego 30 ct.

ANTONI J. CZERNY, Wiedeń, Wallfischgasse Nr. 5.
(w pobliżu c. k. opery nadwornej).
Skład we Lwowie u Zygmunta Ruckera, apt. (apteka pod „Srebrnym Orłem", poleca) w **Przemyślu** u Wł. Nahlika, apt.; w **Kopyczyncach** u M. Redera, apt.; w **Krakowie** u W. Redyka apt.; **Czerniowcach** u Altha c. k. apteka obwodowa; w **Opawie** u Klementyna Pohl, parfumerja Oberring 8, oraz w wielu innych renomowanych aptekach i parfumerjach.
Prawdziwe **tylko** zaopatrzone nazwiskiem **Antoni J. Czerny!** Dokładne prospekty wszystkich mych wyrobów, rozsyłam gratis i franco.
Proszę zatem ten zachować według okoliczności potrzeby, ponieważ tylko rzadko ogłaszam. 740

Ces. król. uprzyw. galic. akcyjny
BANK HIPOTECZNY
wydaje
od dnia 1. kwietnia 1887 r. począwszy
we Lwowie 1558
i przez filie
w Krakowie, Czerniowcach i Tarnopolu
Asygnaty kasowe

3½%	płatne w 30 dni	po wypowiedzeniu	
4%	„ „ 60	„	„
4½%	„ „ 90	„	„

Lwów, 1. kwietnia 1887.
(Przedruk nie będzie płacony). **Dyrekcja.**

E. i J. STROMENGER
utrzymują wielki skład towarów siodlarskich, rymarskich i powozów
ces. król. uprzywil. nadwornej fabryki
Schustala i Spółki.
Począwszy od Landauskich powozów, karet, pół krytych i otwartych fajetonów, posiadamy także pojazdy kuczerowe, taratasy i wózki gospodarskie.
Lwów, ulica Karola Ludwika liczba 5.
Telegramy: Stromenger, Lwów. 1559

Dzierżawa Propinacji
w dobrach Sieniawskich (powiat Jarosławski) jest do wydzierżawienia, dzierżawcy chrześcijanowi, od 1. Listopada r. b. na lat trzy, prawo propinacji w gminie Adamówka, wykonywane w jednej karczmie, z dodaniem do dzierżawy 21 morgów gruntu, za czynsz roczny 250 złr.
Bliższych informacyj udziela: 1605
Zarząd Dóbr w Sieniawie.

Korzystna wysprzedaż
mebli orzechowych, dębowych i giętych tak kompletne urządzenia jakoteż i pojedyncze z najcelniejszych fabryk krajowych i zagranicznych przy ulicy Batorego (Halickie) l. 20, naprzeciw c. k. Sądu karnego w sklepie sprzedaży dywanów perskich i tureckich
1570 *Turka Kirem Alego.*

Na sezon dostarczamy, **pomimo podwyższonego cła i kursu żelaza**, po zniżonych cenach, **amerykańskie grabie, płużki do kartofel, pługi stalowe Rajola, siewniki**, dalej wiele działające także nieprześcignione i powszechnie znane **patent. młocarnie** ręczne i kieratowe, przewożne i stał., jakoteż mocno zbudowane **kieraty i nowo patent. przyrządy do czyszczenia zboża**, lekkim obrotem z nadzwiczajnego wielką działalnością, gdyż za jednorazowem przepuszczeniem, zboże czyste zwyk. kamieni itp. z zatem do sprzedania dostateczne, tož **samo wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze, sikawki najlepszej konstrukcji** w wielkim wyborze. **Części składowe i reperacje po cenach jak najtańszej** 1585
J. WYCHERA,
fabryka maszyn rolniczych, Lwów, ul. Grodecka l. 47.

Wyciąg z głównego cennika
MAGAZYNU FABRYCZNEGO PŁÓCIEN
stołowej bielizny i gotowej bielizny damskiej, męzkiej i dziecinnej
M. BEYERA i Spółki
we Lwowie, ulica Karola Ludwika l. 1.
Bielizna damska:
Koszule damskie, dzienne, z najlepszego chiffonu, suto haftem ubierane, po zł. 1.—, 1.20, 1.50, 1.65, 2.— i wyżej.
Koszule damskie, dzienne, z najlepszego płótna po zł. 2.—, 2.50, 2.80, 3.50 i wyżej.
Koszule damskie, nocne, z najlepsz. chiffonu po zł. 1.85, 2.—, 2.50 i wyżej.
Koszule damskie, nocne, z najlepsz. płótna zł. 3.—, 3.50, 4.— 4.50 i wyżej.
Kaftaniki damskie, suto haftem ubierane zł. 1.—, 1.20, 1.40, 1.65, 2.— i wyżej.
Majtki damskie, suto haftem ubierane zł. 1.—, 1.40, 1.75 i wyżej.
Spodnice kostiumowe z haftem zł. 1.—, 1.50, 1.65, 2.— i wyżej.
Spodnice kolorowe letnie, (Halki) od zł. 1.— wyżej.
Bielizna męzka:
Koszule salonowe z najl. chiffonu, po zł. 1.—, 1.50, 1.65, 1.85, 2.— i wyżej.
Koszule salonowe z najlepszego płótna, po zł. 3.—, 3.50, 4.— i wyżej.
Koszule nocne, bardzo długie z najlepszego chiffonu po zł. 1.65.
Koszule nocne, ozdobne na wzór ukraińskich zł. 2.50.
Kalesony z bardzo dobrego materjału „Cooper" 95 ct.
Kalesony z najlepsz. materjału „Sport", zł. 1.25, 1.30, 1.45.
Najlepsze mankiety męzkie, poczwórne, tuz. zł. 2.70, para 25 ct.
Najlepsze mankiety męzkie, poczwórne, tuz. zł. 4.—, para 35 ct.
Najlepsze kołnierze męzkie, poczwórne, tuz. zł. 1.50, para 20 ct. zł. 2.50, sztuka 21 ct.
Najlepsze czysto-lniane, białe **chustki do nosa**, tuz. zł. 2.40, 2.75, 3.25, 3.50, 4.— i wyżej.
Najlepsze czysto-lniane, z kolor. szlakiem **chustki do nosa**, tuz. zł. 2.40, 2.60, 2.— i wyżej.
Krawatki pikowe letnie, tuz. zł. 1.—, sztuka 10 ct.
Wielki wybór **krawatek jedwabnych** od 25 ct.
Pończochy, skarpetki, pończoszki dziecinne, kaftaniki letnie i t. p. wyroby pończoszkowe w największym wyborze, **po cenach fabrycznych.** 1446
Bielizna kąpielowa w największym wyborze.
Skład gotowej bielizny dla panienek i chłopców od lat 2—16.
Kompletne wyprawy ślubne gotowe na składzie.
Łaskawe zamówienia z prowincji uskuteczniają się odwrotną pocztą, bez doliczenia kosztów opakowania.

L. 9024 VII. 1887/300. 1607
Obwieszczenie sprzedaży koni.
C. k. Sąd powiatowy w Czortkowie, wyznacza do publicznej sprzedaży w drodze licytacji wszystkich koni wyścigowych, tudzież zbytecznych koni gospodarczych do masy spadkowej ś. p. **Kalliksta Ochockiego** należących, termin na dzień 28. Lipca 1887 o godzinie 2. po południu na miejscu w Białobożnicy, na którym rzeczone konie tylko wyżej ceny szacunkowej lub za takową za złożeniem ceny kupna w gotówce najwięcej ofiarującemu sprzedane zostaną. O czem się chęć kupienia mający uwiadamia i do współudziału zaprasza.

Towarzystwa
Liebig
WYCIĄG MIĘSNY.
10 złotych medali i dyplomów honorowych.
Prawdziwy tylko wtedy, jeżeli na etykiecie znajduje się podpis w niebieskim kolorze.
Centralny skład Towarzystwa Liebiga dla Austrji-Węgier:
KAROL BERCK, c. k. austr. nadw. dostawca w WIEDNIU,
I. Wollzeile 9.
Do nabycia we wszystkich większych handlach towarów kolonialnych, łakoci i towarów aptekarskich, tudzież w aptekach. 709

= Vier Sprachen in „Einer" Zeitung! =
= Ein Schatz für jede Bibliothek als „Zeitspiegel". =
Gaertner's Internationale Humoristische Revue.
Perlen des Humors
der Deutschen, französischen, englischen u. italienischen Tagelitteratur, in der Originalsprache aus mehr denn 200 Zeitungen etc. gesammelt. Zweimal monatlich 16 Seiten Gross-Folio.
Preis incl. Zusendung: pro Jahr 8 fl., halbjährig 4 fl.
Salon-Ausgabe: Superfeines Papier mit eleganter Sammel-Mappe pro Jahr 12 fl., Quartal 3 fl.
Redaction und Administration: Wien, Giselastrasse 4.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite.
po 1½ centa od wyrazu.

Majątek intratny do sprzedania lub zamiany na mniejszy, blizko kolei. powiat Brzeżański, roli pszennej 470 m. lasu doborowego 145 m. i propinacja; warunki przystępne. Kostrzewski, Lwów, Piekarska 12 od 2—4. 283

Urząd pocztowy w Maxymówce, poszukuje rutynowanej **Ekspedytorki** pocztowej na czas 6-cio miesięcznej administracji zaraz. Kaucjonowani mają pierwszeństwo. 282

Conversations-Lexicon Meyera w 15 tomach z atłasem, oprawny, w bardzo dobrym stanie, jest do sprzedania za umiarkowaną cenę. Wiadomość w Administracji „Dziennika Polskiego."

Ukończony maturzysta, poszukuje lekcji przez wakacje za miernem wynagrodzeniem. Bliższa wiadomość w Redakcji „Dziennika Polskiego."

Od następcy Kühmayera, wszystkie suknie, mantyle, płaszcze i narzutki, zakupił Zakład Jaszczyszyna i rozsprzedaje po bardzo niskiej cenie. Kupuje i sprzedaje wszelką starzyznę, Ormiańska 2. 280

Ekonom, młody człowiek, żonaty, mogący się wykazać chlubnemi świadectwami z większych gospodarstw, poszukuje posadę zaraz. Adres: J. R. w Nowosiółce, poste rest. Touste. 278

Wdowa z trojgiem dzieci po żołnierzu polskim z r. 1863, który poświęcił wszystko dla ojczyzny, po długiem tułactwie po obcych krajach smutnie życie zakończył zostawiając żonę i dzieci bez funduszu i sposobu do życia. Nieszczęśliwa po stracie wszystkiego dotknięta wielkiem ubóstwem i ociemnieniem uprasza Sz. Rodaków aby raczyli przyjść w pomoc nieszczęśliwej i jej sierotom. R. Ł.

Prawdziwe ołomunieckie kwargle są do nabycia tak w mniejszej jakoteż i w większej ilości tylko u Władysława Jürgensa, ulica Krakowska l.

Jeden lub dwóch uczniów szkół średnich może mieć umieszczenie na przyszły rok szkolny w domu nauczyciela języka francuskiego, b. wychowańca akademji wojskowej, znanego szerszej publiczności z długoletniej działalności w zawodzie wychowawczym. Mianowicie uczniowie, mający później wstąpić do którejkolwiek c. k. akademji wojskowej, otrzymają gruntowne przygotowanie z matematyki i języków niemieckiego i francuskiego, przedmiotów przy wstępnym egzaminie do zakładów wojskowych szczególnie wymaganych. Na ustne i listowne zgłoszenia udzieli bliższej wiadomości księgarnia J. Milikowskiego we Lwowie.

Mieszkania i sklepy.
po 1 cencie od wyrazu.

Do wynajęcia w domu pod l. 23, ulica Wałowa na 3-ciem piętrze dwa duże frontowe pokoje kawalerskie i dwa pokoje z kuchnią. Bliższej wiadomości udzieli właściciel domu tamże.

Ulica Akademicka l. 23. Do najęcia pomieszkania: I. piętro — 6 pokoi z balkonem, stajnią, wozownią; II. piętro — po 3 pokoje z balkonem.

Na sklepy różne lokale w kamienicy pod l. 22 ul. Hetmańska do wynajęcia od 1. sierpnia 1887. Bliższych wyjaśnień udziela Marynowski ul. Jagiellońska l. I. piętro.

Pomieszkania składające się z 6, 4, 3, 2 pokoi z przynależnościami, **pokoje kawalerskie, sklepy** przy ulicach **Brajerowskiej, Podlewskiego, Kazimierzowskiej** odnajmuje **Zarząd realności Emila Bertemiljana Brajera,** Kazimierzowska 37. 241

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.

Wnej P. Winnickiej
Ustrzyki Dolne
Galicya

Nr. 13. i 14. Lwów, 1. Sierpnia 1887. Rocznik VIII.

STRAŻNICA POLSKA

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY

REDAKCYA I EKSPEDYCYA: ul. „Na Rusach“ L. 9.
ADMINISTRACYA: Zarząd drukarni we Lwowie, Rynek L. 9.
Nra. pojedyncze sprzedawane będą w księgarni Polskiej plac Halicki.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.
Numer pojedyńczy kosztuje 20 ct. i jest do nabycia w Administracyi i w księgarni Polskiej.

PRZEDPŁATA
„Strażnica polska“ kosztuje kwartalnie:
we Lwowie (bez przesyłki) 1 zł. 50 ct.
z przesyłką do domu 1 „ 70 „
na prowincyi 1 „ 75 „
za granicą 2 — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

✝

Ś. p. Agaton Giller.

Śmierć, z woli Boga wszechmocnego, stała się prawem natury nietylko dla człowieka, ale dla wszystkiego co żyje na ziemi; bo jeżeli rzucimy okiem naokoł siebie, to widzimy, że nietylko ciała słabe, nikłe, ale na pozór wieczyste jak n. p. skały granitowe, rozpadają się i zamieniają z czasem wieków w proch, a więc przestają żyć, — umierają.

Wobec takiego prawa, cóż innego pozostaje człowiekowi, chociaż jako temu wrzekomemu „panu“ na ziemi, jak godzić się ze spokojem z tym prawem, i nie sarkać, nie boleć zbytecznie, gdy ktoś ze społeczeństwa naszego, umiera w przekonaniu naszem za wcześnie.

Gdy człowiek jednak, nie składa się z granitu, ale z materyi nikłej i słabej, nie dziw, że w pewnych wypadkach nietylko jednostka, nietylko bliższe koło, złączone ze zmarłym krwią, ale w daleko szerszym społeczeństwie, bo nawet w całym narodzie, odbija się echem jęk żalu i żałoby, jeżeli zmarły członek, świecił duchem miłości Boga i tego społeczeństwa ludzkości, tego kawała ziemi, który naród nazywa swą Ojczyzną. Żałoba zaś jest tem większą, jeżeli Ojczyzna ta potrzebuje do podtrzymania swych praw synów wiernych, na wskróś prawych, potężnych siłą woli i ducha, którzy nie żyją dla siebie, ale tylko dla szczęścia i chwały tej Ojczyzny.

Taką to żałobą, pokryła się Polska w granicach, jak daleko obszary jej sięgały, a ogarnął żal serca gdziekolwiek echo doniesło tę wieść Hiobową, do patryotycznych serc, rozrzuconych po obydwu półkulach ziemi.

To co piszemy nie jest czczym frazesem, a tem mniej przesadą, bo do grobu zstąpił mąż wielkiej i świętej idei narodowej, który był jedynym z żyjących mężów stanu Polski, Litwy i Rusi, który utrzymywał nić związku bratniego ducha z tymi wszystkimi, którzy czyto żyjący na rodzinnej ziemi, lub rozrzuceni po bożym świecie, nieupadli, niezwątpili, nie osłabli, nie założyli rąk, ale stoją po dziś dzień wiernie w szeregach bojowników, walczących o najświętsze prawa narodu.

Powtarzamy, że ś. p. Agaton Giller, jeden tylko, wyrobił w sobie przez pół wieku niezłomną wolą, pracą trudną, zaparciem własnego ja, tę siłę tytaniczą, że jemu tylko były znane te tętna serc bijących, czy to w Ojczyźnie, czy w lodach Sybiru i katorgach, czy rozprószone po wszystkich krajach nietylko Europy, ale Azyi, Afryki, Ameryki a nawet Australii. Nad apostołem takim, musiała rzeczywiście czuwać „Łaska Boża“, gdy mu dodawała sił, aby w tej niepojętej prawie zwykłym rozumem pracy, mógł podołać jeden człowiek. Że zaś tak było, pozostały stosy dokumentów, nie bywałych dotąd w zbiorach archiwalnych po znakomitych mężach. Zdumienie opanowuje przeglądając te dokumenta, jakie rozległe stosunki posiadał, ten rzeczywisty jedyny Apostół do dziś, jakim był kierownikiem myśli, jak czuwał, aby z każdej sposobności wyciągnął korzyści dla przyszłości polskiej. Gdzie tylko dopatrzył odpowiedni materyał duchowy, tam kształcił, wychowywał, wzmacniał moralnie, i dodawał odwagi. Z ziarna jakie rzucał na tę glebę — tych praw przekonywających jakie ogłaszał, możnaby utworzyć księgę, ewangelię narodu i prawo oparte na wiekowych doświadczeniach. Dziś dopiero po skonie tego znakomitego męża stanu, patryoty, apostoła, da się ten żywot ocenić, który pomimo wielkiego zastępu dusz bratnich, żył tylko goryczą, a nawet niezbyt dawno obrzucany kamieniami, przez własnych rodaków. A były nawet takie czasy, że i ci, którzy z nim wzrośli od lat młodzieńczych, ludzie prawi i patryoci, nie zgadzając się z jego poglądami politycznymi, występowali przeciw niemu wrogo, rzucając nań winy, których rzeczywiście nie popełnił. Teraz dopiero występuje ten silny charakter prawdziwie męzki w całej świetności i blasku, którego żedne przygody ludzkie, żadne klęski i najsmutniejsze doświadczenia nie mogły osłabić, sprowadzić i zawrócić z raz obranej drogi, lub zmusić do opuszczenia rąk, dając sobie samemu rozgrzeszenie: — „nec Hercules contra plures“. Bo cóż się pokazuje? Oto, gdy prawie największa część rówieśników jego, a nawet słynących ongi z czynów patryotycznych i poświęcenia, żyjących nieomal zapałem, który jak Znicz płonął na ołtarzach ich dusz, dziś towarzysze ci, od dawna powkładali oręże do pochew, syci chwały, otoczeni aureolą tej świetnej przeszłości, a żądni kadzideł i czołobitności. Z rzekomych patryotów, trybunów i apostołów pobrali dawno dymisyę i rozpoczęli żywot spoczynku. Pierwotne ideały wielkie, zbladły w ich myśli, płomienie zniczow[illegible] zgasły, a apostolstwo planów narodu, pozamien[illegible] się w [illegible] szych handlarzy i spekulantów, lub też idąc z duchem czasu nowożytego postępu, czy pozytywizmu, stali się dziwnie pokorni wobec tych, dla których przedtem nie mieli innego uczucia jak tylko pogardę. Zmysł praktnyczny nakazał im ugiąć czoło chociażby tylko przed złotym cielcem lub powagą najwięcej wątpliwej wartości. Ci zaś, którzy nie upadli tak nisko, a nawet nie można im odmówić miłości Ojczyzny, pozajmowali tak bierne stanowiska, wola ich tak osłabła i zwątlały siły moralne, że chociaż od czasu do czasu tryśnie im łza z oka i rozczuli obecna dola narodu, to przecież oprócz tych łez, na nic się zdobyć nie mogą. Otóż z szeregów tej licznej niegdyś legii apostolstwa narodowego wyszedł św. pamięci Agaton Giller, z nieugiętą niezłomnością, z niezłamaną niczem wolą i postanowieniem wytrwania do końca, dopóki mu Bóg wszechmocny dozwoli żywota na ziemi. Ten prawdziwy żołnierz Polski, wierny sztandarowi na który młodzieniaszkiem składał przysięgę, nietylko nie zażądał i nie wziął dymisyi, ale ani jednego dnia urlopu, pałając miłością dla Ojczyzny nietylko ustami, ale duszą, sercem i czynami.

Dzięki Bogu wszechmocnemu, nie pozostał on wprawdzie sam na tym wyłomie, nie brak mu było wiernych towarzyszy i druhów, ale nawet gdyby był przez wszystkich opuszczony, to nie byłby opuścił straconej placówki, dopókiby sam na niej nie padł.

Po tych kilku wstępnych słowach przypatrzmy się bliżej żywotowi, tego za wcześnie zgasłego męża stanu, patryoty i męczennika zarazem.

Urodził on się w pamiętnym roku 1831. dnia 10. stycznia w Opatówku, w dawnym województwie Kaliskiem, z ojca Jana Kantego i Franciszki z Szpatkowskich. Rodzic ś. p. Agatona Gillera, był to stary legionista, który od zawiązania legionów we Włoszech, służył w nich aż do bitwy pod Możajskiem. Stan służby tego wiarusa wykazuje, że brał udział w 27 walnych bitwach okryty bliznami i odznakami za męstwo. Po skończonych bojach napoleońskich, nie zdolny już utrzymać oręża w dłoni, ujął pług w rękę, pełniąc obowiązki pełnomocnika u ks. Zajączka, byłego swego jenerała, a później osiadł w Opatówku, gdzie wybrany został burmistrzem. Miał pięcioro dzieci t. j. trzy córki i dwóch synów, z których starszym był ś. pamięci Agaton.

Kto znał te dziwnie szlachetne postacie starych legionistów i ich ogniska domowe, ten wie, jak to tam dziatwę chowano a mianowicie synów, których jak tylko umysł dziecięcy zdołał pojąć, napawano duszę tylko dwoma ideałami, to jest Boga i Ojczyzny. Przy ognisku domowem w raz z pacierzem uczyło się chłopię dziejów i obowiązków syna Ojczyzny. Wykołysane pieśnią macierzy o dawnej chwale Ojczyzny i obecnej jej doli. Wiadomo, że pierwsze wrażenia, jakich dziecko doznaje w domu rodzicielskim, wywiera prawie zawsze wpływ na żywot, jeżeli umysł i serce, nie były zatrute innemi ujemnemi obrazami. Te święte uczucia wpojone w pieleszy przy ognisku domowem, są najsilniejszym puklerzem na całą drogę żywota. To też chociaż w dojrzałym wieku skołatany duch burzami, zbłądzi na chwilę, to jednak otrzeźwia się wkrótce z szału, nawraca, żałuje za grzechy, i chroni się pod skrzydła pierwszych ideałów.

Poznaliśmy ś. p. Agatona młodzieńcem, gdy liczył zaledwie lat 18. i pomnimy jeszcze dobrze, z jaką on wtenczas miłością i rozrzewnieniem, wspominał o tej świątyni i jej kapłanach, które nazywane ogniskiem domowem.

Rodzic oddał Agatona najprzód do szkoły powiatowej w Kaliszu, a wtenczas już zauważano w dzieciuchu, dziwną iskrę woli, obok niezmordowanej chęci do nauki, rozsądku i powagi, które znacznie wiek wyprzedzały. Następnie oddanym został do gimnazyum Kazimierowskiego w Warszawie. Tam, nietylko się stał od razu ulubieńcem [illegible] profesorów, ale wziął szturmem starszych. Stał się przewódcą ich [illegible] 15. roku żywota apostołował już ideę przyszłości narodu. Obowiązkowy i surowy sam dla siebie nietylko w zdobywaniu wiedzy, ale na każdym kroku, oddziaływał nietylko na swoich rówieśników, lecz i na starszą młodzież, pomiędzy którą głos jego rozstrzygał często sprawy koleżeńskie i szersze poglądy. A wpływ ten był tak zbawienny, że wytworzył cały szereg dzielnych bojowników dla sprawy narodowej, którzy następnie chlubnie i zwycięzko poszli męczeńską drogą żywota, byli na polach bitew, lub po dziś dzień pozostają wierni, pierwszym ideałom.

Epoka z tych czasów żywota ś. p. Agatona jest tak ważną, że należałoby całą księgę spisać, lecz ramy naszego pisma, za szczupłe ku temu.

W roku 1846, spotkał Agatona pierwszy ciężki cios, stracił ojca, a różne inne powody, i już nawet natury politycznej, zmusiły go do opuszczenia gimnazyum.

Po śmierci rodzica legionisty, zabrał sieroty wój, Józef Szpatkowski patron trybunału, do Łomży. Tam Agaton, za obowiązkową pracą jaką się zajmował, skąpił sobie nietylko wszelkich rozrywek właściwych jego wiekowi, ale rozpoczął żywot twardy, gdyż pozwalał sobie zaledwie kilka godzin snu na pokrzepienie ciała. Uczenie się i badanie dziejów narodowych, literatury, krajoznawstwa, pochłaniały wszystkie jego siły.

Nadszedł rok 1848., łatwo zrozumieć, i nie trudno pojąć, jaki tam żar rozpłomieniał pierś tego młodzieńca, który zaledwie liczył lat siedmnaście. Rwała się dusza do boju, gdy mianowicie echo przyniosło strzały z pod Książa, Miłosławia, Sokołowa. Pomimo to, sam Agaton nie mógł natychmiast podążyć na plac boju, a wkrótce, było już za późno. Niedługo jednak potem, odezwała się trąbka legionu polskiego na Węgrzech, a wzywali synów Polski na bój, Dembiński, Bem, Wysocki. Tu już nie było siły, któraby Agatona powstrzymała, a więc zebrawszy gromadkę towarzyszy, przeszedł z nimi granicę, podążając przez Wielkopolskę, Szląsk ku Węgrom. Gromadka ta ujętą została na Szląsku w Raciborzu, i uwięziona. Ale znalazł się duch bratni, patryota, chociaż w służbie pruskiej, asesor sądu Polko, i ten nieszczędził starań, przygotował paszporta na in

ne nazwiska jako Wielkopolanom, i ułatwił wydobycie się z poza krat więziennych. W taki sposób, dostał się Agaton Giller do Księstwa Poznańskiego, gdzie w domu Władysława Euzebiusza Kosińskiego, w Targowej Górze pod Wrześnią, znalazł bratnie serce i przytułek.

Obszerna cenna biblioteka tamże, stały się dlań nieocenionym skarbem; pochłaniał to wszystko co mu dotąd był nie znane. W czasie tym, aczkolwiek rząd pruski, całemi zastępami wydalał z granic Wielkopolski, Szląska i Prus zachodnich emigrantów za granicę na Zachód, pomimo to gościnność i ofiarność Wielkopolan była tak wielka, że setki tych tułaczy, chroniły się przy cieple serc bratnich, tak samo w pałacach jak dworach i dworkach szlacheckich, po miastach i miasteczkach, a nawet pod słomianemi strzechami.

Otóż tu się rozpoczyna pierwsza epoka szerszego apostolstwa narodowego, jakie ś. p. Agaton rozpoczął. Dziś gdy mu już szron głowę przypruszył, a sześć minionych krzyżyków dźwigają barki, nie pamiętam i nie doświadczyłem, aby młodzieniec liczący zaledwie lat 18. odznaczał się tak szczególnym charakterem jak ś. p. Agaton. Żywot jego codzienny, był już wtenczas, na wskróś moralny, skromny, ale twardy, że tak powiem w najszlachetniejszem pojęciu — żołnierski. Zamykał się jednak w tak ścisłych granicach, że w rzadkich tylko wypadkach, oddychał chwilkę wolniej dla siebie, wchodząc w towarzystwo, lecz i tu gdy młodość używała praw w pełnej swobodzie towarzyskiej, on który z lubością patrzał, gdy się inni bawili, sam nie brał udziału, gdyż zawsze znalazł kogoś, mężczyznę czy kobietę, starca czy młodzieńca, matronę czy dziewicę, a nawet dziecko, z którymi rozpoczynał pogawędkę, na tle apostolstwa narodowego. Umiał on dziwnie korzystać nawet z potocznej, chwilowej drobnostki, z luźnego słowa rzuconego przez kogoś lub przedmiotu, aby z nich snuś swe poglądy, aby uśpioną duszę bratnią, rozbudzić do ujrzenia wielkiego ideału, i wskazać drogę do czynu. Posiłkował się zaś, w rzadkich tylko wypadkach, że tak powiemy tonem kaznodziejskim, natomiast umiał każdą przewodnią myśl ubrać w tak wdzięczne formy, łatwe do pojęcia, że sobie szturmem zdobywał serca, panował nad niemi i czynił takowe celom swoił posłusznemi.

W każdym jednak wypadku, w jakiejkolwiek warstwie społecznej się pojawił, z kim wszedł w bliższą osobistą, czy też piśmienna styczność, czy [illegible] przeciwnik, ten jeżeli się nie łączył z nim duchem i w czynie, musiał się przynajmniej liczyć, bez względu, jakie stanowisko zajmował wobec tego tułacza apostoła bez ducha, bez mienia. To też aczkolwiek ś. p. Giller przybywszy w Poznańskie z końcem 48. czy na początku 49 roku, oddziaływał jakby niewidzialną siłą magnetyczną, nietylko na rówieśników, ala pomiędzy wysoce poważnymi mężami uzyskał szacunek i poważanie nad wiek — i zaufanie. Po krwawych bojach 48, Wielkopolanie korzystając ze świeżych praw konstytucyjnych, rozpoczęli ważne dzieło, organizacyę „L i g i p o l s k i e j". Stanęli na czele takiej powagi mężowi jak: Prymas Leon Przyłuski, Tytus Działyński, Karol Libelt, Gustaw Potworowski, Seweryn i Maciej Mielżyńscy, Jędrzej Moraczewski, August Cieszkowski, Łyskowski i cała legia patryotów czystych, prawych, bez zmazy i bez skaży, których powaga trudna dziś do określenia, a chociaż niedawne to zbyt czasy, trudna dla dzisiejszego pokolenia do zrozumienia. Postacie tych mężów były jakby wykute z marmuru lub ulane ze spiżu, żywo wstępujące pomiędzy rzesze narodu i stające na jego czele.

Dziś niestety, ani śladu tej plejady gwiazd pierwszorzędnych na widnokręgu narodowym, a jeżeli spotkasz jeszcze uczciwość polską i piastunów idei wielkiej, to tylko odblask słaby cnót tych wielkich obywateli. To też gdy ich brakło, katechizm narodowy poszedł w poniewierkę, i w biały dzień depce go nogami i plugawi skarłowaciałe pokolenie, puszczając na handel a świętą ziemię, ojcowie oddaj za srebrniki Judaszowe w najzaciętszych wrogów ręce.

Otóż ś. p. Agaton Giller, ten cichy, skromny młodzieniec, nieczwaniący się, niepokazujący, nienarzucający, zwrócił już wtencnas na siebie uwagę tych wymienionych patryotów, słuchających go i obdarzających zaufaniem. Niektóre rzuty myśli i zdania były tak trafne, że ich słuchano ze zdumieniem.

Oprócz gościny pod bratnim dachem, nie żądał nic dla siebie, nawet w najtrudniejszych chwilach życia, chociaż nie obcymi mu były jak to mówią, chłód i głód. Pracował już wtedy piórem i brał co mu dawano. Oto były jego dochody główne, w ciągu całego żywota aż do zgonu. Jeżeli zaś przyjmował jaką pomoc bratnią, to nie dla siebie, ale niezawodnie na cele publiczne. Znamy wypadki, iż taki grosz w chwilach gdy byt ś. p. Agatona graniczył z nędzą, znajdujący się w jego rękach, nie był tknięty dla własnego użytku.

Aczkolwiek prace jego były dla dziennikarstwa i bardzo wielu wydawnictw, nader pożądanemi, a pisał na każde żądanie, zgadzające się z jego poglądami ile sił starczyło, to i w tych wypadkach, był wielokrotnie, n i e s u m i e n n i e, n i e u c z c i w i e, n i e l i t o ś c i w i e wyzyskiwany. — Wypadków takich mamy cały szereg, a nawet listy ś. p. Agatona, w których z żalem pisze o tej niesumienności dziennikarzy i księgarzy wydawców.

Ileż to razy było, że ten apostół narodu, biorący czynny udział w sprawach wysoce ważnych publicznych, będąc duszą ich obok mężów znakomitych zasobnych, nie miał się czem posilić, w piecu zapalić wśród zimy, a nigdy nie dał poznać, w jakiem się położeniu znajduje.

Inna rzecz była, gdy dopatrzył niedostatku brata tułacza, weterana żołnierza, rodziny co Ojczyźnie wszystko oddała, a mianowicie młodzieńca, który obiecywał na przyszłość, że Ojczyzna będzie miała w nim dobrego syna nawet wtenczas ś. p. Agaton, nietylko dzielił się z nim ostatnim kęsem chleba, przytulił w swem skromnem mieszkaniu, ale pukał, przemawiał tam, gdzie mógł się spodziewać otrzymania pomocy i ratunku. Setki braci tułaczej, rodzin, i innych nieszczęśliwych, a nawet tysiące w ciągu lat 40. jego apostolstwa, zawdzięcza jemu pomoc, gdy takowej już nigdzie osięgnąć nie mogli. Że często nadużywano go, wyzyskiwano, to jest również prawdą, gdyż potrzeba było bardzo silnych argumentów, aby uwierzył w czyjąś nieuczciwość i wydał wyrok potępienia.

W tym kierunku, była to może jedyna słaba strona, a która w najważniejszych chwilach żywota i działalności, sprawiła mu wiele goryczy, a nawet na sprawy publiczne źle oddziaływała. Trudno go jednak za to potępiać.

W tej też porze, wszedł Agaton Giller w bliższe stosunki z głównymi członkami Towarzystwa demokratycznego w Francyi, przez pośrednictwo najznakomitszego, najdzielniejszego i najodważniejszego emisaryusza, jakiego oprócz Szymona Konarskiego Polska kiedykolwiek miała. Był nim J ó z e f P a z o r s k i recte Wałecki. Ten zbadawszy, jaki to duch i materyał w tym młodzieńcu, [illegible] sprawy. Następn[illegible] działalność Agatona, usprawiedliwiła zupełnie to zaufanie. Następnie udał się Agaton na akademią do Krakowa, oddając się głównie studyom literatury, i ekonomii politycznej. Tu znowu apostołował, a przedewszystkiem, w kierunku umoralnienia młodzieży uniwersyteckiej.

Już w r. 1850. nie było tajnem dyplomacyi europejskiej, że pomiędzy Rossyą a państwami zachodniemi, może i musi przyjść do silnych nieporozumień z powodu Turcyi, a to skutkiem różnic zapatrywań kościoła łacińskiego z kościołem greckim, o czem już na dniu 20. maja 1850. r. doniół lord Stratford Canning rządowi swemu, a jakto wiadomo, asumpt był wzięty z tąd, pod którego kościoła głównym protektoratem mają być trzymane klucze Jerozolimy. Wojna z Rossyą stała się jaśniej widzącym politytykom niewątpliwą, mianowicie od wstąpienia na tron Napoleona III.

Towarzystwo demokratyczne, którem kierowali członkowie centralizacyi, postanowiło nie spuspuszczać z oka tej sprawy i wywołać powstanie, gdy Rossya główne swe siły zmuszona będzie pchnąć na Wschód. W tym celu, wysłano kilku emisaryuszów do korony pod kierownictwem Józefa Pozorskiego, a z Krakowa wyjechał na pogranicze prowincyi zabranych, Agaton Giller. Sprawa ta zdradzoną została przez niejakiego Burdzyńskiego wychodźcę z r. 1848 prawnika, dependenta adwokackiego, który złapał wątek korespondencyi z Gillerem jednego z emisaryuszów na pograniczu korony i Wielkopolski, wydał pobyt Gillera, który aresztowany został w Pieniakach w Galicyi wschodniej, przywieziony do Lwowa, osadzony w tak zwanych małych koszarach, a następnie wydany Rossyi. Osadzony w cytadelii warszawskiej, odbył że tak powiemy próbę ognia i wyszedł z niej zwycięzko, gdyż wszelkie katusze jakie tam znosił, nie wpłynęły na osłabienie ducha, ale przeciwnie, zahartowały i przygotowały do bojowania na cały żywot.

W życiorysie tym nie możemy się na razie posiłkować szczegółowemi datami, i pojedyńczych faktów, gdyż na to ramy pisma nie pozwalają, ale zależy nam głównie na tem, aby przedstawić w świetle prawdy pojęcie o tym apostole.

Okuty w cytadeli warszawskiej w kajdany a następnie, gdy mu takowe później zdjęto, przykuty do drąga żelaznego, sam jeden skazaniec polityczny, gnany w towarzystwie najwstrętniejszych zbrodniarzy, umiał nawet u tych upadłych, wyrzutków społeczeństwa zjednać sobie szacunek.

Jak kapłan z monstracyą w ręku, tak on przykuty do drąga żelaznego, niósł w duszy z poddaniem się woli Bożej, spotęgowaną miłość Ojczyzny w lody Sybiru, a droga ta straszna, trwała s z e s n a ś c i e m i e s i ę c y.

I cóż tam robi w tej ziemi niedoli, płaczu i przekleństw? Oto gdy inni upadają pod ciężarem tego krzyża, gdy słabną nareszcie siły moralne, gdy tęsknota za rodzinną ziemią rozdziera serca i duszę, nasz apostoł Agaton, wytęża całą myśl, aby u wrogów uzyskać wolniejszy oddech i sybirską swobodę, i przelatuje wzdłuż tę Syberyę, aby poznać na wskróś te wielkie obszary, ich przeszłość, teraźniejszość, i wszelkie tajniki nieszczęśliwej braci. Odszukuje podania i mogiły konfederatów barskich, i całych pokoleń następnych męczenników, zagłębia się w puszcze bezdenne i do koczujących plemion, i praca ta zapełnia całe księgi. Najpiękniejsze jednak kwiaty tejże i plony, to apostolstwo słowa miłości pomiędzy braćmi zesłańcami, kópienie w kółka i gromady, wskazywanie obowiązków, od których Polak nie jest wolnym pośród ludów Kamczatki, ani w podziemiach Uralu, a obowiązkiem nietylko wzmacnianie ducha, ale przyoblekania idei w ciało czynami. Od upadku powinną chronić praca chociażby najtwardsza, zdobywanie wiedzy, wzjenne kształcenie się, przodowanie życiem moralnem wszelkim innym skazańcom, chociażby nawet zbrodniarzom, aby imię polskie i tam zostało uszanowane.

Jest pewnikiem nie zaprzeczonym i nie dającym się zaprzeczyć, że głównie od pobytu ś. p. Agatona Gillera na Syberyi, gdzie ten tylko nogą wstąpił, rozpoczął się inny żywot pomiędzy naszymi zesłańcami. Położone zostały silne fundamenta, i dane wskazówki jak mają postępować następne pokolenia męczenników. A gdy nadszedł rok 1863. ci co tam przybyli znaleźli żywe ślady stóp i działań Agatona.

Ś. p. Agaton Giller posiadał i tę wielką cnotę apostoła narodowego, że gdy raz rozpoczął gdzieśkolwiek budowę, chociażby najskromniejszej lepianki dla sprawy narodu, nie kończył opieki, gdy ją stracił z oka, ale władał tak wielkim zasobem silnej woli, że podtrzymywał czucie nieustanne. To też, aczkolwiek uwolniony został z Sybiru w 59 roku i powrócił do kraju, nie przestał się opiekować żywotem zesłańców braci, połączony był z nimi naściślejszemi węzłami łączności duchowej, i nikomu zapewne nie był tak znany żywot i ruch w tej ziemi męczeństwa naszego, jak jemu do samego zgonu. A było to przecież zaledwie cząstką jego działalności narodowej. Pracy tej dowody, pozostawił w tysiącznych listach.

Na tem zakończamy pobieżnie skreśloną pierwszą epokę żywota ś. p. Agatona Gillera.

(C. d. n.)

J. N. z Oleksowa Gniewosz.

Arcyksiążęca Para u nas w gościnie.

Bytność Cesarza w roku 1880. w Galicyi, zaznaczyła nową epokę w kraju, bo zbliżając obywateli do Monarchy, wyrównała niejedno, co do tego czasu rozgoryczało. a natomiast wzbudziła zaufanie do korony. Rzeczą naturalną, że chociaż cesarz Franciszek Józef, w czerstwem zdrowiu i za łaską Bożą długo nam jeszcze panować będzie, to jego Następca tronu nie może być dla nas osobą obojętną.

Znała go wprawdzie Galicya z tego, że od dziecka chowany był przez Ojca, aby odpowiedział wielkiemu zadaniu, gdy nań przyjdzie kolej, ujęcia berła w rękę. Wychowanie to, odbywało się rzeczywiście w warunkach odpowiednich rządzenia konstytucyjnego państwem. Wiadomo, że nauczyciele wybrani przez ojca synowi, spełniali obowiązki swe sumiennie, a nawet surowo. To też coroczne egzamina następcy tronu Rudolfa, nie były tylko czczą formą, jak się to w takich sferach dziać zwykło, ale były dowodami, że nauka zdobywa się na seryo. Gdy więc Arcyksiążę Rudolf ukończył nauki i stał się już więcej samodzielnym, nieoddał się wyłącznie wojskowości, ale stawia na równi i inną wiedzą, która dla przyszłego Monarchy jest niezbędną.

Kto ukochał przyrodę, piękno i wszelką szlachetną wiedzą, kto im się z zamiłowaniem oddaje, nie skąpi czasu i trudu, u tego wewnętrzny ustrój ducha musi być dobry i szlachetny. Taki żywot, musiał go uczynić popularnym w Monarchii, i jedna serca społeczeństwa tejże.

117

Jeżeli zaś dla kogo, to dla Polaków i Rusinów mianowicie, jest rzeczą nader ważną, kto nam później ma panować. Poznać tego, któremu mamy zaufać, a na hasło jego oddawać mienie i krew, to rzecz ważna, bardzo ważna.

Jeżeli zaś kiedy, w jakiej epoce to dziś — wobec strasznej doli, jaka cięży nad innemi zaborami ziem polskich, powinniśmy wiedzieć, rozpatrzeć się trzeźwo, czy jest jeszcze dla nas jaki punkt oparcia na ziemi ojców, i czy wobec zaskoczyć nas mogących wypadków, wypada nam w ogóle coś więcej czynić, nadto, do czego nas zobowiązują prawa konstytucyjne Monarchii. Otóż jeżeli jakiemu organowi publicznemu, to *Strażnicy polskiej* nie wolno pisać frazesów banalnych i bezmyślnych, nie wolno dla jakiejś tam kurtoazyi, przedstawiać inaczej rzeczy jak jest rzeczywiście. Nie wolno wywoływać sztucznych uniesień, a jeszcze mniej kłamliwych, bo wobec wypadków czasu, może się fałsz stać dla narodu sprawą gardłową. Wychodząc z tej zasady, postanowiliśmy zwiedzenie przez Następcę tronu Galicyi, przedstawić tak jak było i nic nie ukrywać.

Przedewszystkiem, nie będziemy się posiłkowali frazesami „e n t u z i a z m u", bo w gruncie tego nie było i być nie mogło jeszcze.

Ale entuziazm ten, zastąpiło co innego, a dla Monarchów daleko więcej cenniejszego, bo od Oświęcima aż do Czerniowiec objawiała się staro polska szczerość i serdeczność, — chociaż może niejedno serce zabiło żywiej bo w oczekiwaniu niepewnem jeszcze tego, co ujrzy, co usłyszy. Gdy zaś objawy, te wlewały nadzieję w znękane dusze, w pojęcie szerokiej wielkiej, całej rodziny polskiej, gubiła się wszelka niepewność, i prawdziwa radość rozświecała oblicza.

Że była z początku niepewność, tego nie myślimy chować pod korzec, wprawdzie zaś którą wypowiemy, złożymy dowód Monarsze tej szczerości i uczciwości polskiej, którą wyżej zaznaczyliśmy. A winniśmy wypowiedzieć prawdę i z tego powodu, że to, cośmy pisali w poprzednich numerach, o dwulicowości pewnych złych duchów u nas w kraju, nie było i nie jest oszczerstwem, pomimo że bengalskie ognie wrzekomej lojalności, inaczejby pozwalały sądzić. — I tak;

Gdy zapowiedzenie przybycia do Galicyi Arcyksięcia Rudolfa, stało się pewnością, kraj naturalnie, bez względu na nieciekawą dolę materyalną, winien był dołożyć wszelkich starań, aby przyjęcie było godne syna Monarchy i nas, aby nas nikt nawet posądzić nie śmiał, że Polacy nie umieją ocenić dobrego i być wdzięcznymi, a więc tem samem, nie warci lepszej przyszłości. Chociażby to była najnikczemniejsza potwarz, należało się jednak obawiać i pilnować, aby złe duchy nie urządziły nam jakich szatańskich sztuczek. Obawy te się utrzymywały, w umysłach gorących patryotów, i jak się pokazało następnie, nie były płonne.

Objaw pierwszy był taki, że sączęto sobie z ust do ust podawać wieść, że gdy pewne grono najwyżej stojących w kraju mieniem; urodzeniem osobistości, zebrało się na naradę, jak należy przyjmować Następcę tronu, odezwał się głos:

„Dosyć przejrzeć program podróży Arcyksięcia, aby się przekonać, że przyjeżdża w odwiedziny do nas (to jest do panów. Red.) i my go też n a s z y m k o s z t e m u s i e b i e przyjmawać będziemy".

Ktoś sumienniejszy uczynił uwagę, że przecież cały kraj i wszystkie warstwy społeczne powinny wziąść udział.

Na to pierwszy mówca odpowiedział:

„To rzecz obojętna, jaki udział weźmie m o t ł o c h, u l i c a, a jeżeli chodzi o decorum ludu, to starostwa nakażą, a żandarmami spędzą ile będzie potrzeba do dekoracyi".

Czy rozmowa taka, miała rzeczywiście miejsce, czy nie, za to poręczyć nie możemy, ale wieść taka puszczana jakby rozmyślnie z ust do ust i po publicznych miejscach głośno powtarzana, miała widocznie na celu rozgoryczenie, rozdwojenie, skompromitowanie kraju.

Ztą wieścią, rozeszła się druga, już daleko wyraźniej dążąca do celu, a mianowicie: „Że Arcyksiąże Rudolf czyni tylko woli Cesarza zadosyć przyjeżdżając do Galicyi, lecz usposobienie jego osobiste, jest jak najnieprzybytniejsze dla Polaków, że ich nie lubi i jest im bardzo nieżyczliwy. Te nikczemne podszepty pewnych indywidnów, bodaj czy nie żołdowników zdrady nikczemnej, zaczęły nurtować nietylko licznie podjudzając jednostki, ale agitowały pomiędzy rozmaitemi stowarzyszeniami, jakoto: „Sokołami", „Tow. bratniej pomocy na Politechnice", Uniwersytecie, „Gwieździe", „Skale", a nawet pomiędzy młodzieżą szkół średnich, odmawiając od brania udziału w zszeregowanym przyjęciu Arcyksięcia Rudolfa.

Rzeczywiście, w pierwszej chwili było pewne zamieszanie, a nawet cofanie się jakby z pod zimnego tuszu. Że tak było, dosyć przypomina pierniczek jaki obiecywały tym, zaniepokojone dzienniki, że którzy się wpisywać będą do straży obywatelskiej, to jako wszędzie w pierwszym rzędzie stojący, będę wszystko najlepiej wiedzić.

Czy to był takt ze strony dziennikarzy, aby na obowiązek obywatelski, wskazywać tylko jakby na jakie widowisko, niech sobie sami odpowiedzą.

Ale w lot stanęli prawdziwi patryoci, z tak zwanej „ulicy", „warchoły", aby w samym zachodzie pomieszać szyki notorycznym bo niewątpliwym zdrajcom, wyjaśniając rzecz całą bardzo przekonywająco:

„Albo znanej klice, która jest prawdziwą klęską w kraju, idzie o to, by wmówić w Koronę, że Galicya jest żywiołem buntowniczem, i klika jak długu panuje, trzyma ją za kark na wodzy; albo też nasi najserdeczniejsi sąsiedzi, dla których zbliżenie się Następcy tronu do Polaków i Rusinów jest solą w oku, postanowili za jakąbądź cenę, wywołać obustronne rozgoryczenie i wzbudzić niewiarę.

Próżne były jednak te obawy, gdyż społeczeństwo demokratyczne, nazwane „ulicą", „warchołami", „buntownikami", dowiodło, że jest pełnoletnie, i żaden szatan, chociażby sam Lucyper, nie wywiedzie go na manowce na szkodę własnej ojczyzny, a skutek podjudzań, oddziałał wprost przeciwnie, bo ta ulica w stolicy czy na partykularzu najbiedniejszym, postanowiła zadukomentować, że Monarcha wraz z całą dynastyą, za poszanowanie wiary i narodowości naszej, za równouprawnienie jakie nam daje w udziale w Monarchyi Austro-Węgier, ma prawa żądać od nas nawzajem szczerości, i wierności. Ma prawo żądać, abyśmy go n i e t y l k o w G a l i c y i, ale w szerokiej polskiej i ruskiej rodzinie nazywali ojcem, opiekunem, obrońcą. A jak długo łask tych doznawać będziemy, Monarcha i jego dynastya, mogą liczyć na tę szczerość i wierność Polaków, którzy chociażby w najtrudniejszej doli, nieposkąpią mienia i krwi; chociażby w najtrudniejszych warunkach, społeczeństwo demokratyczne nie będzie paktowało z wrogiem, ale ginąć na wyłomie, w obronie tych swoich praw narodowych, które mu Monarcha daje.

Galicya, podejmując Następcę tronu, wraz z jego Małżonką, postanowiła mu otworzyć serca i napełnić tym przekonaniem, że na społeczeństwie kraju tego można polegać, bo chleb i sól, które wysokiemu gościowi ofiarować będą, mają być także nietylko starą zwyczajową formą, ale dokumentem sojuszu, bo z kim Polak chleb złamie, ten może mu zaufać.

Zleby więc był ten wyszedł, ktoby się był chciał pokusić i szeptać w ucho niecne myśli. Otworzyliśmy szeroko wrota naszej siedziby miłym gościom. A jeżeli rzeczywiście podano im mylne i nieprawdziwe wieści o nas, to te musiały niebawem ustępować innym przekonaniom, gdyż w gościnności naszej nawet wróg najzaciętszy, nie mógł się dopatrzeć choć cienia nieszczerości. I tak się stać było powinno; Syn cesarski na każdym kroku uspokajał nasze obawy, i czem dalej się w kraj posuwał, dokumentował ich płonność.

Nie raniła go tak samo jak Rodzica, nasza szczerość patryotyczna polska i ruska; przeciwnie, nie wahał się i umiał uszanować, te najświętsze nasze ideały miłości Ojczyzny, jaką pałają, Polska, Litwa i Ruś. Nasze sztandary narodowe, powiewały swobodnie obok barw i orłów cesarskich. Mowa polska i ruska, nie drażniła ucha przyszłego spadkobiercy tronu Habsburgów, bo przyswajając sobie ta owe na każdym kroku, dokumentował poszanowanie dla naszych praw odwiecznych i nieprzedawnionych.

Otóż naszem zadaniem i obowiązkiem patryotycznym, zaznaczyć główne momenta, które się głęboko w dusze nasze wryły, a chcielibyśmy takowe utrwalić w granicie ryjąc. I tak:

Stał się fakt nader rzadki w dziejach żywotów monarszych dynastyi. Oto *Alma Mater*, akademia Jagiellońska, przyjmuje do grona swego następcę tronu ofiarując mu dyplom dr. filozofii. A że szczera była radość z tego uznania, dowodzą słowa, które po przemowie rektora wyrzekł, dziękując za otrzymany stopień, który pozwala mu zaliczać się w przyszłości do należących do sławnej Jagiellońskiej Wszechnicy:

„Uniwersytet ten, długie i świetne ma wieki rozwoju poza sobą, życzę mu i na przyszłość znów tyle, a nawet więcej wieków rozwoju i sławy. Za pośrednictwem Uniwersytetu tego, posunięto znakomicie na Wschód granicę cywilizacyi zachodniej, on szczepił uczucia patryotyzmu w umysłe młodzieży, życzę mu aby i nadal te samo krzewił uczucia".

Hufiec z sześciuset Krakusów, towarzyszący Arcyksięstwu w gościnę do Woli Justowskiej, uwydatnił, że bojowniczy duch w ludzie naszym nieosłabł, niewymarł. Potrzeba tylko skrzesać iskrę, aby wybuchła płomieniem i ilu krakusów, tylu stworzyła bohaterów. Zrozumiana też widocznie została natura tej iskry i że w jej imię i blasku, zrodzą się niezwyciężeni bojownicy, bo gdy Syn cesarski z Małżonką powracał i zbliżał się do Wisły, zagrzmiała nie prywatna, ale wojskowa muzyka pułkowa melodyą: „J e s z c z e P o l s k a n i e z g i n e ł a", a jakby na błogosławieństwo, zajaśniał kopiec Kościuszki i zamienił się jakby w gwiazdę przewodnią za którą te hufce Krakusów poprowadzi syn Cesarski do zwycięstw i chwały.

Również dziejowe dla nas znaczenie ma przemówienie w Akademii umiejętności, na słowa te wyrzekł jeszcze raz powtarzany Syn Cesarza Franciszka Józefa Igo Następca tronu w Habsburgów:

„Cieszę się, że mogę odwiedzić tę jedyną polską Akademią umiejętnoaci, która znajduje się pod opieką Jego Cesarskiej Mości naszego Cesarza i Pana. Jej zadaniem jest: pielęgnować i rozwijać naukę, w waszym pięknym ojczystym języku, który od tysiąca lat kwitnie i wytworzył tak bogatą literaturę. Życzę wam, abyście ten wasz piękny język ojczysty, i tę literaturę w długie lata rozwijali, a tak ze skutkiem najpomyślniejszym, oświatę i cywilizacyą szerzyli, na wszystkie strony. — Tego wam życzę z całego serca".

Jeżeli dziś rzucimy okien po innych obszarach ziemi dawnej Polski, jeżeli przebiegniemy w myśli, tę straszna, niepraktykowaną w dziejach niedolę, męczeństwo moralne i ciała, tę brutalna siłę, prawem pięści stłumiane wszelkiej nazwy objawy narodowe, aż do mowy i wiary ojców naszych, to słowa te, godne zaiste śmiałości przyszłego Monarchy, Cesarza, a które jak sam na wstępie do Krakowa wypowiedział:

„Po Najjaśniejszym Ojcu moim, odziedziczyłem serdeczne uczucia dla waszego kraju",

bnicy, żywicielce całego Narodu, kapela ... a więc znowu rządowa, powitała Najdostojniejszą Parę, najprzód hymnem ludowym, a następnie po raz pierwszy na ziemi polskiej wobec takich gości podawało echo echom podziemiów:

„Z dymem pożarów z kurzem krwi bratniej,
„Do Ciebie Panie bije ten głos!
„Skarga to straszna, jęk to ostatni —
„Od takich modłów bieleje włos".

A niebawem potem jakby na odwrócenie tych strasznych widm stuletniej niewoli, zabrzmiała i tu nasza pieśń nadziei:

„Jeszcze Polska nie zginęła" !

Tu już za ciasne stały się olbrzymie podziemia dla echa, a więc jak Wulkan wydobyło się na powierzchnię ziemi, i lotem błyskawicy dążyło nad Bałtyk, Czarne morze, nad brzegi Odry i Dźwiny.

Zapisać winniśmy również w kronice narodowej, że Arcyksiąże **Rudolf**, następca tronu, aby słowa swe zamienić w czyn, podczas całej podróży po kraju, która była dla niego jednym tryumfalnym pochodem, przy każdej sposobności na każdym kroku, nietylko z ludem, ale i z innemi warstwami społecznemi, używał według sił swoich mowy polskiej i ruskiej. Z równą czcią wstępował do kościołów i świątyń wszystkich wyznań, a los Polaków i Rusinów, nieobchodził go tylko w granicach Galicyi, bo i na Bukowinie badał z równą troskliwością, o losy tamże zamieszkałych tych dwóch narodowości jako najpierwszych w wielkiej rodzinie słowiańskiej, oraz o rozwoju ich literatury.

Ze wszystkich głosów, które witały Następcę tronu w Galicyi, przytaczm jeden, pełen donośnego znaczenia, wypowiedziany przez wielce w kraju czczonego, szanowanego i kochanego Arcybiskupa obrządku ormiańskiego, księdza I z a a k o w i c z a, gdy Najdostojniejszy gość, zwiedzał katedrę ormiańskę we Lwowie.

„Wasza c. k. Wysokości, Najdostojniejszy Następco Tronu i Panie! Z głęboką czcią i szczerą radością witamy Waszą c. k. Wysokość w tym służbie Bożej poświęconym przybytku, dziękując z uczuciem głębokiem za odwiedziny, któremi i tę

katedrę zaszczycić raczyłeś. Wprawdzie ona niepozorna, mała, biedna, ale niemniej z powodu swej starożytności jest poważaną. Od pięciu wieków stoi ona, jako wierny świadek pamiętnych wypadków i nieszczęsnych zdarzeń, które przesuwały się nad tym krajem. Nasi przodkowie, ongi wygnańcy ze swej dalekiej ojczyzny Armenii, przyjęci gościnnie przez szlachetny naród polski i jego czcigodnych władców, bogato wyposażeni wolnością religijną i obywatelską — znaleźli tu drugą ojczyznę i wybudowali tę katedrę w pierwszej połowie XIV wieku. Tutaj służyli wiernie Bogu podług swego obrządku niedoznawszy znikąd ani przeszkody, ani zawady i modlili się bezustannie do Wszechmocnego o dobro i powodzenie narodu i państwa, którym tyle zawdzięczali. Tu nawiązali ponownie ściślejsze węzły ze Stolicą apostolską i pracowali jako poddani państwa dla wspólnego dobra. A gdy się Wszechmocnemu po wielu latach spodobało spoić losy tego kraju z losami potężnej i wielkiej Monarchii austryackiej wówczas znowu katolicy Ormianie w Galicyi, wielkie oddali usługi państwu i kościołowi, jako wierni i lojalni poddani Władcy austryackiego. Dostojni Przodkowie Waszej c. k. Wysokości byli zawsze łaskawi dla Ormian katolickich w Galicyi. W obec szczęścia, jakie nas dziś spotkało, błagamy i wołamy z głębi serca: Boże błogosław, Boże wspieraj, Boże ochroń Waszą cesarską Wysokość."

Tak przemawiał dostojnik kościoła katolickiego, kapłan ormiańskiego obrządku, który z nami zrósł się duszą i ciałem.

Dzięki Ci! dzięki! Miły Gospodynie za tę otuchę i nadzieję, które wlałeś w serca i dusze nasze. To też za to serce i poszanowanie, potwierdzenie już teraz tych odwiecznych naszych praw narodowych, nie możemy i inaczej tylko równą miarą się odpłacić.

Oby Ci Bóg wszechmocny w swoim czasie dozwolił dokończyć tego wielkiego dzieła, które Twój Ojciec, a Cesarz nas, rozpoczął tak szlachetnie. I dziś już możesz być naszym orędownikiem wobec panującego nam Monachy Rodzica, że w imię hasła tych najświętszych dla nas ideałów, nie poskąpimy chociażby w najcięższej doli, ani krwi, mienia, i tulić się będziemy pod skrzydła opiekuńcze Twej Dynastyi. A przyrzekamy to nie w imieniu jednostek, lub luźnych gromadek, ale orzeka o tem **cały żywioł milionowy demokratycznej Polski**, nietylko żyjący na wszystkich [illegible] obszarach, po wszystkich częściach kuli ziemskiej.

Po tej otusze wlanej w ich serca, wyglądać oni będą tego gołębia białego z różczką oliwną, który po stuletnim męczeńskim potopie, wypłynie z arki, którą Monarcha nasz zbuduje.

Jeżeli kto, to zastępy żywiołu demokratycznego, nie zaśpią w czujności i nie dopuszczą złego, aby podkopywane było to wielkie zadanie ludzkości, jakie Monarcha usiłuje podjąć.

Wobec tych faktów duchowych, które się już przyoblekają w ciało, żywioły demokratyczne polskie i ruskie, szeregują się jak jeden mąż pod skrzydła opiekuńcze Monarchy Austro-Węgier i powtarzając toast, wzniesiony w naszej polskiej mowie w podziemniach Wieliczki przez Następcę tronu, wołamy pełną piersią!

„Nasz Cesarz i Król niech żyje"!

J. N. z Oleksowa Gniewosz

Literaci-Artyści we Lwowie
i ich „Koło".

Pod tym tytułem zamieścił „Przegląd tygodniowy" warszawski, artykuł który zasługuje na uwagę, jak się to w Koronie zapatrują na Galicyą i znają wybornie tutejszy ruch społeczny. Red.

Dalsze uwagi tym artykułem objęte, widzę się zmuszonym rozpocząć od pewnego zastrzeżenia, zastrzeżenia w interesie nie mojej osoby, ale tego co poblikuję i pisma, w którem to czynię. Traktowanie kwestyj bieżących w prasie bez krytyki lub z krytyką połowiczną, mojem zdaniem, żadnego celu praktycznie mieć nie może. Każdy przedmiot współczesny z natury swojej musi być dla tego lub owego względu t. zw. drażliwym, na co jednak zważać się niepowinno i niepodobna, jeśli z publicznej o danym przedmiocie mowy, ma dla niego i ogółu jakakolwiek korzyść wyniknąć. Jednem z nieszczęść naszych są niewątpliwie owe „półtony" i „półsłówka", do których się przyzwyczailiśmy i ów frazes o „skandaliczności", jakim dziś każdy pogląd śmielszy, każdą rzetelniejszą prawdę, ośmielono się u nas piętnować najniegodnej. Bywają wprawdzie chwile i okoliczności, że i u nas *prawda* jaskrawo występuje, ale ta *prawda* jest zawsze a istotnie właśnie — skandalem, bo występuje dopiero na ruinach jakiejś osobistości, czy instytucyi, czy sprawy i t. d.; bo motywem jej już nie może być reforma, poprawa, tylko szykana lub sensacya; moralizowanie spóźnione, a więc bezprzedmiotowe, a więc — skandaliczne. Krytyka po niewczasie, to brutalne znęcanie się tchórza nad przypadkową jego ofiarą — to bezsprzecznie skandal; lecz krytyka, choćby najostrzejsza, najbezwzględniejsza, kastrofę uprzedzająca — to pierwszorzędny z obowiązków publicystycznych. Gdyby u nas podobną zasadę praktykowano, kronika naszego życia społeczno-ekonomicznego, zwłaszcza z ostatnich lat trzydziestu, wyglądałaby nieco inaczej. W takiej przeto sytuacyi, pisząc z Galicyi, muszę się zastrzedz a raczej z góry zaprotestować przeciw ewentualnym zarzutom, jakie otwarty i wyraźny mój sposób traktowania lwowskich stosunków literackich i „Koła" mógłby wywołać.

A teraz wypada mi refleksye w poprzednim artykule poczynione, praktycznie zastosować tu już do nowo obranego wydziału „Koła". Składu jego nie mogę nazwać szczęśliwym. Powodzenie każdej niemal instytucyi w znacznej części zależy od stosunku jej kierowników do społeczeństwa, do t. zw. opinii. Firma sympatyczna, to magnes w swoim rodzaju niezastąpiony; inna — odpycha. Żaden z nowych dygnitarzy „Koła" nie może się poszczycić nazwiskiem atrakcyjnem, jużto z winy własnej, jużto bez niej, bo nad samą Pełtwią w braku pozytywnych zarzutów, praktykują się choć — nieuchwytne. Do kogo mamy ansę trudno uzasadnioną, wnet go robimy „blagierem", karyerowiczem" lub kimś podobnym. Takiego mniej więcej losu doznaje tu prezes „Koła" dr. Rutowski, który mimo swej sumiennej i pożytecznej pracy na niwie statystyki galicyjskiej i badań naszego rozwoju przemysłowego, mimo niezaprzeczonego wykształcenia, inteligencyi i wielu przymiotów towarzyskich, nie ma miru, jest niepopularnym. Innemi słowy: nie może dla instytucyi zrobić wielu potrzebnych jej rzeczy, na powodzenie swych przedsięwzięć liczyć nie może, swych szczerych chęci, dobrych planów i kwalifikacyj osobistych zużytkować w sposób należyty, wyciągnąć z nich owoców niezawodnych w razie poparcia ze strony szerszego ogółu. Bywają ludzie, którym przeznaczono działać w pewnym zakresie, kierunku i do pewnej chwili. Mojem zdaniem, dr. [illegible] Na gruncie przez niego ustalonym, okoliczności zdają się wymagać dalszej pracy od kogo innego. Zastępcą niepopularnego prezesa został literat starszej daty, Juliusz Starkel. Z nazwiskiem tem połączyły się niedawno skandaliczne historye, wywołane przez pismo z pewnością najbardziej poczytne.

Krytyka owa zawierała szczegóły tak kompromitujące, że należało bądz usunąć się z widowni publicznej, bądź usunąć z niej raz na zawsze swego napastnika, wykazawszy bezpodstawność zarzutów, nikczemność oskarżyciela. Nie nastąpiło ani jedno, ani drugie. I dziś może ten więcej, ów mniej, inny znowu wcale w winy p. Starkla nie wierzyć: w wielu jednak oczach i pamięci, bądź co bądź, musiało pozostać przynajmniej niemiłe wrażenie. O nowym sekretarzu „Koła" najmniej da się powiedzieć i to właśnie najgorsze. O ile bowiem kobietę taką, ktoryś z paradoksów uważa nie bez pewnej racyi za najlepszą o tyle mężczyznę — milczenie o nim znacznie mniej zaleca. Wprawdzie powody milczenia nie są tu jakiejkolwiek złej natury, to jednak nie zmienia postaci rzeczy, nie zbija mego twierdzenia, iż p. Stanisław Pepłowski na sekretarza „Koła literacko artystycznego" nie jest właściwym. Można być niezmodowanym pracownikiem w najżmudniejszych robotach dziennikarskich a równocześnie wcale nie mieć uzdolnienia do życia towarzyskiego, łatwego a miłego w niem obejścia. A chociaż czynności statutem dla sekretarza wskazane, z „towarzyskością" nie mają nic wspólnego, praktyka jednak co do sekretarza „Koła" wskazywała i wskazuje inaczej.

Chcąc mój temat, ile możności wyczerpująco rozwinąć, musiałem choćby z niemiłym przymusem zatrzymać pióro przy każdym z dygnitarzy „Koła", by nie zostało bezzasadnem zapatrywanie na ich wybór wyrażone, tudzież, by zillustrować w tym wypadku pewnik, że instytucya, której zarząd nie budzi czyto powagi, czy zaufania, czy sympatyi, pomyślnemu swemu żywotowi sama trudności przysparzać musi. Jak każdy poszczególny człowiek, tak i instytucya, raz ośmieszona, nie łatwo wraca do stanu normalnego. A „Koło literacko-artystyczne" we Lwowie niestety bywało i bywa przedmiotem tylu szykan i takiego lekceważenia w różnych pismach, pisemkach i całej humorystyce, że dziś faktycznie jest ośmieszonem i wymaga dla swej rehabilitacyi wielu reform radykalnych. Przede wszystkiem — zmiany nazwy. Starałem się poprzednio, a mam nadzieję nie bez skutku, udowodnić, że prawdziwe towarzystwo literatów i artystów na lwowskim bruku nie ma istotnej racyi bytu. Ale ma taką racyę towarzystwo inne, jemu pokrewne: kasyno, klub — czy jak kto nazwać zechce — inteligencyi, która u nas, mimo tych różnorodnych kasyn, dotąd nie posiada właściwej dla siebie siedziby. Poza stanem mieszczańskim, rękodzielniczym, wojskowym, urzędniczym, „szlacheckim" i t. d., jest jeszcze wielu, bardzo wielu ludzi, nie mających pożądanego ogniska wspólnego, ludzi zamiłowanych w sztuce, wiedzy, piśmie, nauce, których bądź stosunki majątkowe, bądź ambicya, bądź charakter, stosunki wreszcie i skład kasyn już istniejących, wstrzymują od wstąpienia do jednego z tychże. Nie roszcząc zaś sobie żadnych pretensyj ani literackich ani artystycznych, stronią i od Koła, z mianem tak ściśle określonem, choć bez potrzeby i korzyści. Przeciwnie, miano to jedynie wkłada na instytucyę obowiązki, którym ona u nas sprostać nie może, czy nie umie i których ostatecznie nie dopełnia wcale. Więc lepiej wyzwolić się z tych nieroztropnie włożonych kajdan i pod skromniejszą firmą więcej pożytecznego zdziałać, niż pod tak szumną — nic prawie. Ta fatalna firma bywała głównem źródłem licznych zarzutów, z niej wszystko złe dzisiejsze wypłynęło i zawsze płynąć będzie.

Oprócz nazwy, ważnem jest stanowcze zdecydowanie się na charakter i kierunek towarzystwa. Wszelka skrajność jest tu bezwzględnie niemożliwą. Między akademiami nieśmiertelnych a knajpami, istnieją na całym świecie cywilizowanym kluby, bez uroczystego chrztu literacko-artystycznego, a jednak dla sztuki i literatury nie mało czyniące i na nie wpływające. Klub musi być *ante omia* — klubem, miejscem wszelkiej przyzwoitej i uczciwej zabawy, wytchnienia po pracy, swobodnej zupełnie komunikacyi osób zespolonych z sobą jednym poziomem ducha i umysłu. Kojarzenie z zabawą poważniejszych życia czynników, splatanie *utilis cum dulci* — należy do pierwszorzędnych zadań Wydziału, stanowisko swe głębiej pojmującego. Lecz spełnianie tego zadania nie może być sporadycznem, chwilowem, gwałtownem; trzeba działać powoli ale systematycznie wytrwale. Śmiesznem byłoby żądać od kierowników instytucyi, by osobistą agitacyą przysparzali jej członków. Zresztą praca taka marna, bo tego rodzaju członkowie, jak ich przylepiono, tak też odpadną. Gdy jednak zaczną się szerzyć wieści o korzyściach i przyjemnościach, jakie towarzystwo stale nastręcza i gdy reklama, bez której dziś nic obejść się nie może, do której omawiany klub winienby mieć szczególniejsze prawo i wyjątkowy przystęp a której zaniedbywano dotąd zupełnie — gdy reklama, powtarzam, zrobi swoje, klub musi stanąć o własnej sile, obudzić żywy interes a nawet z czasem wybitną odegrać rolę w naszem życiu społecznem. Odegrać mu ją u nas łatwiej niż gdzieindziej. Niechaj tylko skupi rozproszoną straszliwie i rozjątrzoną w swem łonie inteligencyę nadpełtwiańską; niechaj się do niej zbliży, zapozna ją z naszym biednym światkiem dziennikarsko-politycznym, niechaj wyrównuje powoli tę formalną przepaść, jaka tu istnieje między t. zw. literatami a ich otoczeniem; niechaj przyczyni się do uwydatnienia dodatnich stron żywiołu, który jeszcze cieszy się barbarzyńskiem uprzedzeniem u ludzi dobrze wychowanych przyzwoicie żyjących i pracujących rzetelnie; niechaj wpływa na rozjaśnianie współczesnych kwestyj z odnośnej dziedziny, na ustalanie się pojęć estetycznych, na uszlachetnianie codziennych rozrywek w sferze inteligencyi; niechaj ją wyrwie ze szpon trywialności, apatyi i moralnej stęchlizny: jedna stanowi pióra, pędzla i dłuta większą powagą i sympatyę — a zrobi bardzo wiele dobrego.

Ale chcąc w ogóle coś zrobić, klub taki musi się stać potrzebnym, musi wykazać właściwości swoje, musi wśród innych towarzystw czemś się odznaczać, no — i oczywista mieć inny statut, niż statut dzisiejszy „Koła lit.-art.", które w obecnem stadyum, nawet warunków przez dzisiejszy statut objętych nie posiada; najważniejszych środków tam przepisanych nie używa, celów nie oodejmuje. Nie myślę tu chwytać za słowa statutu, w których wyraźna mowa, że Koło ma ożywiać ruch literacko-artystyczny we Lwowie i w całym kraju, imać się i popierać wszelkie sprawy odnoszące się do literatury i sztuki; wiem bowiem, że łatwiej taki frazes w statucie umieścić, niż go później wykonać. Chodzi mi jednak o rzeczy pozytywniejsze, ściślej określone, czysto praktyczne, np. o czytelnię i bibljotekę. Jeżeli czem, to ilością pism i doborem literackich nowości winno się Koło przed każdym popisywać. Statut mówi kilkakrotnie o bibljotece i bibljotekarzu, ale członkowie ani pierwszej, ani drugiego, dotąd nie znają wcale.

A czynnik to nader ważny. Gdzież, jeżeli nie w Kole, należałoby się spotykać, zaznajamiać, zna-

chodzić sposobność korzystania z nowości literackich i naukowych; wszak to pierwszy warunek do „ożywiania ruchu“ Kołu wskazanego, o którym ono dotąd nic nie wie. Trudnościami co do tej sprawy Koło tłomaczyć się nie może, świadczyłoby to tylko najgorzej o jego stosunkach i wpływach w świecie literackim i księgarskim. W interesie autorów i wydawców leży najszersze spopularyzowanie ich dzieł i nakładów; jednego egzemplarza nikt żałować nie może i niebędzie a zobowiązań innych toby nie pociągało, gdyż poza „Kołem literackiem“ nie ma żadnej instytucyi z charakterem i celem jemu pokrewnym. Jużci trzebaby się tem zająć, poagitować, a stosowne drogi i argumenty pewnie nie zostałyby bez skutku. Z czytelnią jeszcze o wiele gorzej; lada porządniejsza kawiarnia ma gazet i czasopism więcej niż Koło, obowiązane z natury rzeczy mieć pisma nawet takie, którychby nigdzie indziej znaleźć nie można, bo od czegoż wreszcie będzie Kołem literackiem? Tymczasem, pominąwszy już naukowe wydawnictwa angielskie, francnzkie i rosyjskie, nie mamy tu nawet żadnej z bibliograficzno-krytycznych publikacyj niemieckich, co lepsze, nie mamy takich Kolców, Życia, Roli, Słowa, Wieku, Gaz. Warszawskie, Tyg. Powszechnego, Bluszczu, Wszechświatu i mnóstwa, mnóstwa innych, które do zbawienia duszy mogą nie być niezbędne, ale których nieobecność w Kole literackiem jest dla niego bezsprzecznie — wstydem. Z uszczerbkiem wszystkiego innego, mojem zdaniem, należy ten dział w Kole wypełnić, ulepszyć, jeśli pod względem materyału do lektury, stan Koła nie ma budzić śmiechu. Obie powyższe kwestye uważam dla Koła za pierwszorzędne, bo od nich zawisła atrakcyjna siła klubu względem poważniejszych żywiołów.

W obu sprawach najwięcej znaczą stosunki Wydziału, jego energia, wytrwałość i agitacya; reszty dokonać muszą specyalne fundusze. Zkąd je wziąć? kiedy Koło i tak ledwie dysze. Najprawdopodobniej z czynszu mieszkalnego. Lokal instytucyi jest niewątpliwie rzeczą dla niej niebłahą. Z dwojga złego jednak biorąc mniejsze, lepiej dać w lokalu skromniejszym dużo a dobrych pism i bibljotekę, niż piękny lokal bez obojga. Dzisiejsze apartamenta są znakomite, ale kosztują... 1,600 złr. rocznie; za połowę tej kwoty można z pewnością Koło przyzwoicie pomieścić, a za drugą połowę ileżto melioracyj dałoby się wprowadzić w jego urzędzeniu wewnętrznem, jego, że tak powiem treści, wartości?

Prócz wzmianek o bibliotece znajduję w statucie jeszcze inne ładne rzeczy, które ściśle a trafnie wykonywane, byłyby musiały Kołu inną zdobyć opinię, stanowisko i byt. Statut między środkami do celu Koło prowadzącemi, wymienia wycieczki naukowe i towarzyskie a wśród źródeł funduszów podnosi dochody z odczytów publicznych, widowisk, produkcyj artystycznych, i t. d. Widocznie dobre głowy i poważne umysły statut ten układały: wycieczki, o jakich on mówi, chyba nie potrzebują dowodzenia swej racyi i doniosłości. Najlepszym są one sposobem zbliżania ludzi ku sobie, wymiany ich zdań, przekonań i myśli, wymiany, która jest ideałem, koroną pożycia towarzyskiego; byle te wycieczki urządzano z zupełną swobodą, bez wszelkich form i programów oficyalnych, zdolnych najszczęśliwszą ideę spaczyć obrzydzić przyjemność najmilszą. Wycieczki takie, spacery, choćby na najmniejszą skalę, byle częste, przyczyniłyby się niewątpliwie do rozruszenia Koła zewnątrz, z drugiej zaś strony wspomniane prelekcye i widowiska, artystyczną przedsiębrane ręką, byłyby godną Koła reklamą i wpłynełyby na jego rozwój, przez wzmocnienie funduszów, które dziś ograniczają się do składek leniwie i nieregularnie uiszczanych przez członków, jak zwykle w każdej polskiej korporacyi.

Budząc temi sposobami zajęcie i sympatyę ku sobie, wypadałoby Kołu niezapomnieć i o zyskiwaniu — pewnej powagi. Do tego, mojem zdaniem, także niezbędną zmiana statutu Koła, celem rozszerzenia sfery jego działalności.

Historya ostatnich czasów podaje liczne wypadki, w których brak u nas jakiegokolwiek rozjemczego żywiołu dla spornych sprawd świata literacko-artystycznego występował dotkliwie. Bywają kolizye takie i między takimi ludźmi, że jedyne właściwe dla nich załatwienie jest na drodze prywatnej, sądem polubownym a raczej przez hierachię literacką wybranym, w jej domu. Wydział Koła jako grono osobistości u ogółu literackiego zaufaniem cieszyć się mających winienby do swych prerogatyw zaliczać rozstrzyganie sporów i skandali swego świata, winien stać się praktycznym wyrazem owych Zjazdów, na których kwestya niniejsza tylekroć omawianą była a z których dotąd ani śladu nie pozostało. Z tym punktem łączy się bezpośrednio inny: ściślejsza cenzura przy akceptacyi członków. Przykry to fakt ale niezbity, że dotychczasowej pod tym względem praktyce wydziałów Koła było wiele do zarzucenia; Ta toleraneya jest lekkomyślnością wobec instytucyi karygodną.

Nie wymieniam przykładów szczegółowo, gdyż brak mi już miejsca w artykule i tak nader obszernym; zresztą nie chodzi mi o rozmazywanie skandali dla skandalu a miejscowym wystarczy zwrócić uwagę — ogólnie. Nakoniec tak dla powagi Koła jak całej jego przyszłości w moich oczach, niezmierną wagę przedstawia dalszy stosunek jego do potworzonych tu niedawno towarzystw: historycznego i Mickiewicza. Czemu te dwie skonsolidowane grupy literacko-naukowe nie mają się z Kołem złączyć? zrozumieć trudno. Wydziału zasługu byłoby prawdziwą, gdyby choć z pewną ofiarą i szczególniejszemi ustępstwami z dołałowe towarzystwa do Koła zbliżyć. Z ich strony inicyatywa wyjść nie może, bo im Koła nie potrzeba, ale wydziału rzeczą wszelkich ku temu dołożyć starań, gdyż w razie pomyślnym „Koło“ moralnie i intelektualnie zyskałoby zasób sił nowy a cenny.

Kończąc — nie konkluduję; myśl przewodnią starałem się w ciągu artykułu wszędzie zaznaczać. „Koło“ jeśli ma istnieć z pożytkiem, a cóż bez pożytku warte jest istnienia, musi uledz znacznemu przeobrażeniu i być utrzymywanem przez kompetentne ręce na linii pośredniej między zabawą i nauką, między klubem towarzyskim a literacką instytucyą w poważniejszem jej znaczeniu, której we Lwowie bardzo potrzeba.

Z—z.

Korespondencye.

Filipopol 15. Lipca 1887.

Nareszcie po tylomiesięcznem osieroceniu książęcego tronu, Bułgarya wybrała sobie nowego księcia w osobie ks. Ferdynanda Koburgskiego — po dziesięciomiesięcznej walce z intrygami wewnętrznemi i zewnętrznemi i komiczno-dramatycznej przejażdżce generała Kaulbarsa, Bułgarya wyszła cało obronną ręką i zdaje się przybijać do portu. Ks. Ferdynand ofiarowaną przez aklamacyę koronę przyjmuje, pozostaje do spełnienia zatwierdzenie wyboru przez powołane do tego mocarstwa i przyjazd księcia do Bułgaryi. Czy to nastąpi i jak prędko nastąpi bliska to przyszłość pokaże, bo chociaż istnieje nadzieja, że większość państw uzna ten wybór i że książę uznany przez tę większość przyjedzie tutaj, to jednak są jeszcze i czarne obłoki wiszące nad [illegible] horyzontem, których nie można spuszczać z uwagi a zwłaszcza znana chwiejność Turcyi, którą łatwo sobie wytłumaczyć można, nasuwa pytanie czy W. Porta mimo chęci zatwierdzenia nowego wyboru zatwierdzić go zechce w wypadku, jeżeli nie wszystkie traktatowe państwa a tylko ich większość wybór księcia uznają.

Drugą ważną kwestyą jest, w jaki sposób uznanie wyboru nastąpi, czy ks. Ferdynand będzie uznany jako książę zjednoczonej Bułgaryi, czy też jako książe Bułgaryi i namiestnik sułtański wschodniej Rumelii. O ile pierwsza kwestya jest ważną pod względem praktycznym, o tyle druga ma więcej zasadnicze znaczenie; o ile pierwszą załatwić można bez widocznego naruszenia traktatu berlińskiego, o tyle rozstrzygnięcie drugiej dotyczy wprost i bezpośrednio jednej z najgłówniejszych części tegoż traktatu, który chociaż w wielu punktach naruszony, jednak zawsze jeszcze zdaniem dyplomacyi istnieje w całości i jest podstawą wzajemnych stosunków międzynarodowych. Zjednoczenie obu Bułgaryj tj. północnej i południowej, czyli księstwa bułgarskiego i Rumelii wschodniej, faktycznie zostało przeprowadzonem i istnieje od blisko dwóch lat — jednak pod względem prawnym według uchwał ostatniej konferencyi konstantynopolitańskiej, Rumelja wschodnia istnieje nadal i każdorazowy książę bułgarski ma być naznaczony gubernatorem tejże, a statut wschodnio rumelijski ma uledz rewizyi przez komisyę mieszaną turecko-bułgarską, przy zatwierdzeniu mocarstwi aż do tej chwili dano pełnomocnictwo ks. bułgarskiemu do rządzenia Rumeliją, według swego uznania. Komisya owa zebrała się w Sofii, jednakże wskutek zamachu stanu sofijskiego, wywiezienia księcia, kontrarewolucyi i abdykacyi księcia Aleksandra, sprawa ta poszła w odwłokę, ale znów się pojawić może przy ostatecznem uregulowaniu sprawy bułgarskiej. Bułgarzy tymczasem skorzystali z okoliczności i zjednoczenie przeprowadzili w zupełności, nie tylko że te same ustawy są w sile w Rumelii jak i w Bułgaryi, nietylko że te same władze funkcyonują tu i tam, ale nadto: i po abdykacyi księcia regencya wykonuje bez protestu i w całej pełni swoją władzę w starej Rumelii, ale co ważniejsza, do składu zwykłego Narodnego Sobranja wchodzą i deputowani rumelscy wybrani na podstawie uchwał bułgarskich i w Wielkiem Narodnem Sobranju biorą udział deputowani z tejże Rumelii i wybierają porówuie z deputowanymi bułgarskiemi nowego księcia, a nawet prezydentem Sobranja jest p. Tonczew deputat rumelijski. W ten sposób odrębność Rumelii istnieje tylko na papierze, napisana w protokołach konferencyi konstantynopoltańskiej — jednak sprawa ta może być poruszoną.

Wybór nowego księcia przyjęła ludność z radością, bo chociaż sympatye narodu dla nieodżałowanego ks. Aleksandra nie wygasły i chociaż tenże byłby najpożądańszym księciem i mimo że ludność nie ma nowego księcia i jeszcze nie wie, czego się może po nim spodziewać lub obawiać, to jednak ten anormalny stan, w którym się znajduje Bułgarya od tak długiego czasu, tak się dał wszystkim we znaki, że wszystkie drugie uczucia w obec uczucia zadowolenia, z powodu zbliżającego się zakończenia kryzy ucichnąć musiały.

O ile ks. Aleksander znajdował się w trudnem położeniu, o tyle nowy książę będzie jeszcze w trudniejszych warunkach, bo oprócz krzyżujących się i ścierających z sobą różnorodnych interesów państw europejskich w tych stronach i nieuregulowanych jeszcze stosunków wewnętrznych i oprócz sympatyi do ks. Aleksandra, która przy najmniejszym błędzie nowego księcia (a któż nie błądzi?) tem silniej się uwydatni, będzie musiał nowy książę liczyć się z różnymi czynnikami, które w warunkach tych anormalnych zbyt silnie i anormalnie wybujały.

Nie mówiąc już o niezbędnej zmianie konstytucyi bułgarskiej w kierunku więcej konserwatywnym, której potrzebę odczuwają sami Bułgarzy, uznawszy jej niedostatki i o pewnem ograniczeniu swobody prasy — co jeszcze łatwiej przeprowadzić będzie można, byle tylko nie było narzucone z wewnątrz ani z góry, ale wyszło z innicyatywy samego narodu, czyli raczej jego przedstawicieli jedno z najtrudniejszych zadań czekać będzie nowego księcia tj. odpowiednie wprowadzenie pewnych pożądanych zmian w armii bułgarskiej. Będzie to najtwardszy orzech do zgryzienia i potrzeba będzie wiele taktu, energii i rozsądku aby się na tym punkcie nie potknąć. Armja bułgarska, to armja młoda, po krwawym chrzcie wojny serbsko-bułgarskiej ukazała dzielność i wiele dodatnich stron, wskazujących, że jest to dobry materyał na wytworzenie dobrej armii — ale ta sama wojna wykazała również i wiele niedostatków, zwłaszcza pod wzglę- [illegible] Wojskowość tak w Bułgaryi, jakoteż [illegible] wschodniej od czasu powołania do życia politycznego tych krain, była pieszczonem dzieckiem i narodu i rządu — jenen i drugi silił się często nawet z uszczerbkiem drugich, istotnych interesów narodowych, o postawienie tej armii na stopie takiej, ażeby położyć kamień węgielny dla politycznego życia narodu i dla jego przyszłości. Każdy to czuł dobrze, że dzielna, dobrze zorganizowana armia jest znakomitym czynnikiem w życiu politycznym narodu, że sprawa bułgarska wywołana traktatem berlińskim będzie przechodzić różne fazy, że naród musi się przygotować na różne wypadki polityczne na tle tej wiecznie wiszącej kwestyi wschodniej i że nieraz mu przyjdzie siłą własnego sumienia podtrzymać narodową niezawisłość. Robiono wszystko, co było można, posełano oficerów do zakładów wojskowych zagranicznych, zostawiono w armii znaczną liczbę oficerów rosyjskich jako instruktorów — pozostawiono również i wielu podoficerów; płacono oficerom i po dziś dzień płacą tak wysokie pensye, jakich w żadnem państwie europejskiem nie płacą. Stan wojskowy stał się uprzywilejowanym, wojskowość najkorzystniejszem zajęciem. Ks. Aleksander sam ciałem i duszą człowiek wojskowy i pragnący się głównie opierać na wojsku i je sobie pozyskać, prawie wyłącznie zajmował się wojskiem. To wszystko sprawiło że wojskowi zaczęli się uważać za osoby wyłącznie uprzywilejowane i uprawnione. Nadeszła wojna serbsko-bułgarska, wojna dla oręża bułgarskiego zwycięzka — i tu wojskowość odegrała wybitną swą rolę; ci sami wojskowi, którym ks. Aleksander całe życie swoje poświęcił, dla których był prawdziwym ojcem i opiekunem, podnoszą powodowani osobistemi ambicyami zbrodniczą ręką pełną zapewne obcemi pieniądzmi, przeciw swojemu księciu, swojemu naczelnemu wodzowi który umiał tę armię wieść na pole zwycięstwa i chwały. Powstaje w Sofii rząd prowizoryczny — ta sama armia tu i owdzie obałamucona i niby w interesie narodu, składa przysięgę na wierność nowemu rządowi; budzą się jednak szlachetniejsze uczucia w narodzie i w wojsku i tu i owdzie powstają przeciw nowemu rządowi, a ogłaszając się za księciem żądają jego powrotu. Książę powraca ale wkrótce składa koronę i wyjeżdża — nastają

rządy regencyi i stan wojenny w całym kraju — więc znów wojskowość gra główną rolę. — Łatwo przeto stać się mogło i stało, że jednemu lub drugiemu zakręciło się w głowie i że wojskowi zaczęli uważać siebie jako najważniejszy czynnik w państwie i jako jedynie powołany do decydowania o losach kraju. — Przyszło nawet do tego, że tu i owdzie jawiły się w wojsku tendencye powołania na tron księcia sposobem niekonstytucyjnym, nie oglądając się ani na rząd, ani na ciało prawodawcze. — Dzięki jednak rozumowi i taktowi mężów kierujących nawą państwa i rozwadze umiarkowańszych żywiołów, że do tego nie przyszło. W podobnych znajdując się okolicznościach, armia bułgarska mogła się zdemoralizować i chociaż wojskowość jest przejęta duchem patryotycznym, jednak polityka nie jest i nie powinna być jej rzeczą, jeżeli naród ma być spokojnym o swoją przyszłość, a przyszłość to jeszcze najeżona cierniami, gdy czekają ten naród jeszcze ciężkie czasy, walki i przejścia a jeżeli chce aby wyszedł z tej walki zwycięzko, musi już dzisiaj skupić swoje siły, przygotować się do tej walki, bo karta historyi sprawy wschodniej jeszcze nie zamknięta!

Oprócz faktu ostatniej wojny zwycięzkiej odbytej w nader krytycznej chwili i bez udziału obcych oficerów, którzy odwołani opuścili szeregi armii w chwili kiedy ich najwięcej było potrzeba maja oficerzy bułgarscy jeszcze za sobą ogólną niechęć do cudzoziemców — poczęli sprawiedliwą a w większej części nieuzasadnioną — tak, że w razie, jeżeliby nowy książę chciał sprowadzić do armii żywioły obce dla podniesienia dyscypliny wojskowej i dla postawienia na odpowiedniej stopie armii bułgarskiej, mimo podtrzymania go przez znaczną część rozumniejszej i umiarkowańszej części inteligencyi bułgarskiej w tym kierunku która uważa tę zmianę za konieczną dla dobra Bułgaryi — może się znaleść wobec wielkiego niezadowolenia a nawet oporu ze strony oficerów podtrzymanych dla różnych przyczyn od różnych żywiołów niechętnych cudzoziemcom. — Ze strony przeto nowego księcia potrzeba będzie wiele taktu, energii i oględności, aby przeprowadzić podobną a delikatną sprawę, od przeprowadzenia której zależeć będzie z jednej strony los samego księcia, a z drugiej przyszłość narodu bułgarskiego — będzie to kamień probierczy zdolności do rządzenia nowego elekta, którego tron i tak już z różnych przyczyn będzie zasłany cierniami i głogami.

Deputacya wysłana do nowego księcia ze strony aktu wyboru, za główne zadanie skłonić go do bezzwłocznego przyjazdu do Bułgaryi, celem odebrania od niego przysięgi — po czem mógłby wyjechać na jak długo mu się podoba ustanowiwszy regencyą. — Czy go skłonią do tego czy nie, to pokaże najbliższa przyszłość. Gdyby jednak ks. koburgski nie skłonił się do przyjazdu, lub gdyby co ważniejsza nie uzyskał aprobaty mocarstwa, zwłaszcza chwiejącej się Turcyi, — w takim razie nie pozostałoby może nic innego rządowi i narodowi bułgarskiemu, jak tylko ogłoszenie niezawisłości Bułgaryi tj. jawne złamanie traktatu berlińskiego, w którym to wypadku nie rozchodziłoby się już więcej o uznanie faktu niezawisłości Bułgaryi. Są to rzeczy możliwe a ich nastąpienie lub nienastąpienie, zależy od wypadków i okoliczności.

R. S.

Fundacya ś. p. Hr. Stanisława Skarbka.

Jak wiadomo powszechnie, latami dzwoniliśmy na gwałt, wskazując na ruinę, upadek, do jakich się ta wielka instytucya obywatelska zbliżała. A potrzeba było nieomal rozpalonego żelaza używać, aby usunąć tę zbrodnię straszną, jaka się w fundacyi tej zagnieździła. — Niech sobie szanowni czytelicy raczą przypomnieć, ile to potępienia rzucano na Strażnicę polską, stawano z dziwnie cywilną odwagą w obronie wrzekomych znakomitości, powag i patryotów, którzy pod tym płaszczykiem powagi i sławy — dopuszczali się niepraktykowanych bezprawiów i demoralizacyi sierót.

Dziś że jest inaczej, możemy śmiało wyrzec, iż Strażnica polską przyczyniła się w znacznej części do tych zmian na dobre.

A jak się szanowna publiczność zapatruje na te wrzekome znakomitości, przytaczamy osobno artykuł warszawskiego „Przeglądu tygodniowego.“

Po księciu K. Jabłonowskim, mianowany został kuratorem hr. Henryk Skarbek, a dyrektorem głównym p. Tadeusz Lange poseł na sejm. Trudne to były warunki w jakich nowa kuratorya odbierała fundacyą. — Bo nie dosyć że dobra, lasy, budynki były zrabowane, zniszczone, znaczne długi i foliały akt procesowych pożerające sumy znaczne na obrony i skargi, ale co smutniesze — że administracya dóbr i zakładu w Drohowyżu, były obsadzone przeważnie funkcyonaryuszami wytresowanymi, doświadczonymi w rabunku fundacyi a związanymi z sobą jakby ogniwami łańcucha. — Wobec takich warunków, potrzeba było skupiać myśli i silną wolę, jak i co czynić bo klika była silna a niepoprawna i uzbrojona w miedziane czoła.

Od czego było zacząć? Czy z reoganizować administracyę tak rozległych dóbr, powtrzymać nietylko rabunki ziemi, lasów, ale płacić dziesiątki tysięcy zaległych podatków, prowadzic procesa i t. d. czy choć z reorganizować Zakład w Drohowyżu? Otóż położenie było takie iż wszystko wymagało natychmiastowego stawienia na porządek dzienny. Przedewszystkiem zaczęto oczyszczać administracyę. — Ale i to nie było łatwe zadanie bo falanga z szeregowana opryszkowstwa — miała silne plecy za sobą i opinię publiczną znacznej części dziennikarstwa Galicyjskiego. — Pomimo to, wysadzono liwerami różne znakomitości i niby dobrze zasłużonych — dając im do wyboru procesa karne lub dobrowolne ustąpienie. — Chociaż i w tych wypadkach aby śmieci ziejące zarazę usunąć natychmiast, musiano paktować o sumy żądane za ustąpienie.

Falanga ta czując za sobą obronę „prasy niezawisłej“ przemieniwszy się poczęści, sama w „opinię publiczną“ pozajmowawszy nawet różne honorowe krzesła w poważnych towarzystwach — nieustała wydawać sądu i spełniać kontrolę nad nową kuratoryą. — Kontrola ta po dziś dzień nie ustaje i dąży do tego, aby na każdym kroku burzyć to co się tam robi dobrego, przy pomocy funkcyonaryuszów których dotąd kuratorya jeszcze nie usuwała, lub mniemała, że grzesznicy się poprawią. — Trudno zresztą było odrazu, jednym zamachem miotły, wyrzucić wszystkich bez szkody dla fundacyi w ogóle z zakładu w Drohowyżu w szczególności. — Zarazę tę należy jednak teraz powyrywać z korzeniami i wykadzić po niej chociażby karbolem. Na dowód jakie ofiary ponosić musi kuratorya obecna, niech posłuży, zapłacenie w r. b. panu Miłaszewskiemu, byłemu dyr. teatru 16.000 złr. pretensyi, które rościł do przeszłej kuratoryi a w spadkobierstwie przyjąć musiał ten proces Hr. K. Skarbek niezawiniwszy zapłacić musiał.

Podkopywanie moralne i czernienie kuratoryi było tak skrzętnie i sprytnie prowadzone, że nawet nasza Redakcya była już na nowo zaniepokojoną i formalnie zaatakowaną, dla czego na nowo nie zamieszcza artykułów o tem, co się dzieje. Gdy jednak donosy nie były zupełnie zbyt pewne a roznosiciele tychże chowali się za parawany, nakazywała nam uczciwość, pozwolić przez pewien czas, pracować i działać kuratoryi spokojnie, a dopiero z końcem bieżącego roku wychowawczo-naukowego, przejrzeć pilnie i uważnie, co zrobiono i co się tam dzieje. — Pomimo to przyznajemy, że pojechaliśmy do Drochowyża dnia 11. b. m. z dosyć silnem uprzedzeniem niekorzystnem dla kuratoryi.

Odwiedzając od 2. lat regularnie zakład, a badawczy takowy bezpośrednio po usunięciu p. Juliusza Starkla, znamy takowy w najmniejszych szczegułach, to też dziś łatwiej osądzić co wyszło na lepsze lub gorsze.

Zdziwiła nas tylko jedna rzecz a to ta, że po inne lata zjeżdżało się do Drohowyża, mnóstwo rozmaitych dygnitarzy, powag, dziennikarzy wielbicieli dyrektoryatu, w tym roku ciekawość ta i troskliwość obywatelska zeszła do nader skromnych rozmiarów. Członek wydz. kraj. p. Bereznicki p. Z. Sawczyński, człon. rady szkol. kraj. p. Laskowski delegat z namiestnictwa i trzech radnych miasta Lwowa — oto wszyscy którzy przybyli. Z dziennikarzy oprócz piszącego, przybył tylko p. Rewakowicz Henryk.

Otóż co do nas, odnieśliśmy takie wrażenie że z każdą godziną pobytu, nie omal z każdą chwilą rozpływało się uprzedzenie jak mgła poranna pod czas dnia letniego; — i natomiast wszelkie smutne myśli o tej fundacyi zaczęły zastępować radosne wrażenia, a których ostatni wynik był taki, iż możemy dziś sumiennie wyrzec że: *strona moralna Zakładu wychowawczego i zchroniska dla starców w Drohowyżu a który to zakład jest osią tej wielkiej milionowej wartości fundacyi i jedynym głównym celem, jest uratowaną dzięki troskliwości nowej kuratoryi.*

Kierunek wychowawczy w szkole, a poczęści, i tak samo w warsztatach zmieniły się znacznie, widocznie, również na lepsze.

Usunięto zupełnie wszelką demoralizacyą, czy to pomiędzy wychowańcami, czy też w fukcyonaryuszach wszysłkich stopni:

Usunięto nadużycia, wyzyskiwanie dobra sierot, wszelkie kradzieże, szachrajki i rabunki, a jeżeli w kilku wypadkach pojawiały się „recydywy“, to wypływały z nawyczek niepoprawnych i czasowo pozostawionych, niby najuczciwszych funkcyonaryuszów, o których się nareszcie teraz przekonano, że ci są niemożebni, gdyż nie można im nic powierzyć, aby nie wdrażali na nowo szacherek z familią pamiętnych dla Zakładu Schorów. Dosyć już spojrzeć na wychowańców, aby się przekonać, że Zakład w Drohowyżu, przestał być kolonią karną, i nie przedstawia już głodomorów.

Egzamin szkolny, od początku du końca, wypadł ku największemu zadowoleniu obecnych gości, a odbył się pod odmiennemi warunkami, i tak: gdy przed dwoma laty dział rachunkowy, tak z pamięci jakoteż przy tablicy, wypadł nader smutnie, a z całej klasy zaledwie jeden uczeń dawał jakie takie rozwiązania, w r. b. zadania stosunkowo niełatwe, rachowane były szybko i z precyzyą taką, iż mogło zachodzić podejrzenie, że właśnie tych zadań wyuczyli się uczniowie na pamięć. Niektórzy z obecnych poprosili o pozwolenie i dawali sami zadania, które tak samo szybko rozwiązywali uczniowie i udowadniali jakim sposobem uskuteczniali te obliczenia. Z równą precyzyą, przytomnością umysłową, odpowiadały oddziały chłopców i dziewcząt.

Tak samo inne przedmioty wypadły: język polski, wzorowy rozbiór czytanki, historya, geografia razem połączone, deklamacye, polskie i ruskie tak wygłoszone jak rzadko słyszeć można nawet w wyższych klasach gimnazyalnych.

Panowie nauczyciele, oddają dobre usługi Zakładowi.

Jest również obowiązkiem naszem podnieść wychowanie dziewcząt przez Siostry Felicyanki. To liczne grono sierotek dziewcząt — od 10 do 16 lat — czyniło wrażenie ogródka rozkwitujących różyczek. Daj Boże, aby we wszystkich szkołach i zakładach, gdzie się wychowują przyszłe obywatelki i matki, przedstawiały się takie wyniki. A w jakichże to warunkach przychodzą te sierotki do Drohowyżu? i jakiej anielskiej potrzeba cierpliwości, by osiągnąć taką zmianę. Na to zwykła nauczycielka ani ochmistrzyni nie wystarczy. Tu potrzeba takiej miłości Boga, bliźniego i Ojczyzny, jaką natchnione są i żyją te korne służebnice. Nie będąc matkami, potrzeba odczuć tak macierzyństwo, że tak powiemy ewangeliczne, aby sierotki tak ukochały te swoje nauczycielki, starsze siostry w tych czarnych grubych habitach, które nietylko są służebniczkami Bożemi ale zarazem i Ojczyzny.

Z jakąż śmiałością zbliżają się sierotki do nich, z jakiem zaufaniem, jak im wesoło patrzą w oczy!

Ze Siostry Felicyanki traktuję naukę tak samo jak modlitwę i o tem można się było dostatecznie przekonać. Szczególne wrażenie sprawiła czytanka polska, jakiej dotąd nie słyszeliśmy. To był formalny koncert harmonii głosów, zrozumienie, odczucia tego, co każda z sierotek czytała.

Nastąpił popis z części gospodarstwa kobiecego domowego, wprowadzony od roku systymatycznie. W sali popisowej naturalnie tylko teorytycznie, a w pracowniach praktycznie, aż do gotowych robót, z krawiectwa damskiego, znawstwo materyi, zastósowanie tychże do sukien i harmonijny dobór kolorów, branie miary i krój. i t. d.

Pranie bielizny i wszelkich innych materyi, wywabianie na różne sposoby plam, jak się obchodzić z bielizną, materyami, koronkami i t. d. Podział pracy, używanie środków pomocniczych, krochmalenie, prasowanie. Nie była to paplanina, wyuczona na pamięć, ale nauka przeprowadzona praktycznie, rozumowo. Część gospodarstwa kobiecego obejmie i inne działy, potrzebne niezbędnie każdej dobrej gospodyni domu.

Przegląd sal sypialnych, jadalni i wszelkich innych ubikacyi. Wszędzie porządek wszędzie ład. Te wszystkie smutne objawy, jakiemi zakażeni byli przedtem wychowańcy na oddziele chłopców (dziewcząt nie przytaczamy, bo te z chwilą, gdy opiekę objęły Siostry Felicyanki, otoczone były opieką ścisłą, Red.) nałogi, rodził braku dozoru, zostały już prawie zupełnie usunięte. Jestto główna zasługa ochmistrza p. kapitana Tisson, a który pojął i z zamiłowaniem przeprowadza szlachetne zadanie, czego instytucya i kraj mają prawo od niego żądać.

Prawda, trudną on ma rywalizacyą z Siostrami Felicyankami.

U chłopców porządek żołnierski. U dziewcząt idealna prawdziwie czystość, tam rzeczywiście doznaje się złudzenia, że się znajdujemy jakby w świątyni Westalek.

Prześliśmy do warstatów pod zarządem p. Cypryana Gorczyckiego inżyniera, któ-

remu po rocznej pracy udało się zaprowadzić ład. W tym roku w dzień popisu nie było nic obliczony na blagę, na chwilowy występ.

Musimy tu objaśnić, że chcąc tę stajnię Augiasza oczyścić, która się nazywała „Zakładem Drohowyzkim“, potrzeba było ująć za doraźne silne środki. Demoralizacyi zakorzenionej nie można było wcześniej położyć tamy, dopóki nie wydalono wszystkich starszych wychowańców, a więc i tych, którzy już więcej byli wyuczeni w rzemiosłach. Przed rokiem, potrzeba było wszystko rozpoczynać na nowo, z malcami głównie, którzy dopiero ukończyli szkołę. Ale praca tego roku dowodzi z wyjątkiem warstatu stolarskiego, gdzie potrzebna niezbędnie zmiana kierownika, że p. Gorczycki umiał wejść na właściwą drogę, a wyniki nietylko nas zadowolniły, ale liczne grono fachowych politechników, którzy w tym roku te warstaty zwiedzali. Z przyjemnością zwiedzaliśmy kuźnię, pod kierownictwem p. Ignacego Leszczyńskiego, bo który wychowaniec pod nim naukę ukończy, ten znajdzie pracę wszędzie.

O dalszym prowadzeniu warstatów, o rozwoju innych działów byłoby wiele do mówienia, ale musimy uwzględnić początek trudnego zadania kuratoryi, a więc odkładamy nasze poglądy na później.

Bardzo dobrze się przedstawiały roboty stelmaskie i na dobrej drodze jest także ślusarnia, prowadzona w tym kierunku, aby wyrobów zagranicznych nie sprowadzać do kraju.

Tu stawiamy wniosek, aby obok ślusarni bezwarunkowo w tym roku, urządzona była chociaż mała lejarnia mosiądzu. Zdziwiło nas, że tak gwałtownie potrzebne zaprowadzenie tokarstwa drzewnego, jeszcze dotąd nie weszło w życie. Prosimy aby kuratorya w tym kierunku rozwoju warstatów nie zwlóczyła dłużej. — Wyroby tokarskie z samego drzewa liczą się na krocie, sprowadzane z zagranicy. — Wprawdzie jedyny zarzut jaki różni ludzie czynią kuratoryi, to pewna legendowa oszczędność. Nic przeciw temu nie mamy, bo jakkolwiek nie zgadzamy się na potęgowanie oszczędności, z drugiej strony mamy zawsze ten pewnik, że przynajmniej Ojczyzny nie skruci. Jednakowoż w każdym razie dla rozwoju warstatów samych, Hr. kurator musi poczynić ustępstwa.

Jeżeli po przeglądzie warstatów mieliśmy jeszcze jakieś ale na myśli, to rozbroił nas kurator gdyśmy ujrzeli zastęp starców i matron wiekowych. Co za zmiana patrzeć na tę siwizną pokryte głowy i brody wiarusów, którym piersi okrywają odznaki „virtuti military“ „żołnierskie krzyże za męstwo“, a nawet „medżidie“ i inne.

Ileż to lat dziesiątek przeżyli oni wśród strasznych burz i wichrów, które nimi miotały po kuli ziemskiej. — Ileż by tam z tych żywotów pamiętników można spisać, a gdy troska nadeszła gdzie głowę schronić i ciało zbolałe, bez środków do życia bez sił do pracy, tu znajdują uczciwy spokój i schronisko do grobowej deski.

Przypatrzmy się tym matronom. Oto staruszka która pomimo wieku świeci wdziękiem dobrego wychowania i wykształcenia. Dziwnej łagodności pomimo że od czterdziestu lat stoi przed nią straszne widmo bratniego mordu, nożów i t. p., które jej wszystko co kochała zabrały, a ją wskazały na żywot niedostatku i nędzy. Ta druga, widocznie zahartowana więcej krzyżami jakie dźwigała dziesiątki lat, wierna towarzyska dzielnego żołnięża tułacza. Tu oboje znaleźli nareszcie przytułek, przed rokiem towarzsz legł w grobie na cmentarzu Zakładu, a wdowa modli się teraz nad jego mogiłą.

Dziś ci starcy i wdowy nie są już traktowani jak żebracy, ale z poszanowaniem obywatelskiem, otoczeni opieką, na jaką się obecnie Zakład zdobyć może.

Zmuszeni jesteśmy jeszcze raz powrócić do Siostr Felicyanek, których opieka nad sierotami, świeci istotnie wielką łaską Bożą. Oto po popisie z gimnastyki i różnych ewolucyach marszowych, wykonanych przez chłopców przy dźwiękach własnej kapeli wyćwiczonej wcale nie źle na instrumentach dętych, udaliśmy się do drugiej części parku przeznaczonej wyłącznie dla dziewcząt i zaiste, aż się serce radowało widząc występujące oddziały dziewczynek, zacząwszy od najmłodszych, pod kierownictwem młodych nowicyuszek zakonnych, bawiących się w różne prześliczne gry pełne ruchu, swobody estetycznej. Gry te przeplatane śpiewem i niezwykłego wdzięku gimnastyką, pełną uroczej, malowniczej fantazyi, jaką tylko wysoce uzdolniona nauczycielka stworzyć może. Patrząc na te ciche postacie odziane w grube szaty zakonne, jak one władały w spokoju tem życiem dziewcząteк, które niczemn niekrępowane w właściwej wesołości, budziło się mimowoli poszanowanie i cześć dla tych dziewic kapłanek polskich, które z takiem przejęciem się spełniają swe posłannictwo na ziemi.

Przy tej sposobności, dowiedzieliśmy się jednak czegoś, co sprawia już teraz troskę pewną kuratoryi. Oto w regule zakonnej Zgromadzenia Siostr Felicyanek jest przyjęte, że zakonica która czy to w klasztorze głównym, czy też spełniając gdziekolwiek missyą, jest przełożoną, — po trzech latach ustępuje godności tej, innej siostrze wybranej przez Zgromadzenie. Obecna przełożona w Drohowyżu, która w nader trudnych wyjątkowych warunkach objęła tu przełożeństwo, wywiązuje się w ten sposób, iż zakon, który takie kapłanki wydaje, ma prawo do najwyższego uznania w Narodzie.

Z powodu ważnych przyczyn, przełożona dzisiejsza niezostała cofniętą po trzech latach, lecz pozostawiona na drugie trzechlecie, — lecz w r. b. ma ustąpić. Otóż ośmielamy się stanąć tu po stronie kuratoryi i zanieść prośbę gorącą do Zgromadzenia Siostr Felicyanek w Krakowie, by to zechciało uwzględnić, że zmiana przełożonej już teraz, stałaby się z krzywdą sierot. Nie wątpimy, że stanowisko to zajęte byłoby przez również godną Siostrę Zakonu, ale to nie wystarcza, bo doświadczenie, poznanie na wskroś ducha Zakładu, nieda się zrazu pojąć, a ten co buduje gmach z ruin w warunkach wyjątkowych, powinien dzieło swoje nakryć dachem podług własnego pomysłu, a wtenczas dopiero, będzie budowa trwała. Pozostawienie więc teraźniejszej przełożonej jeszcze na trzy lata, jest koniecznością i obowiązkiem posłannictwa Siostr Felicyanek, gdyż tyle jeszcze czasu co najmniej potrzeba, aby reorganizacya wewnętrzna była pod tem samem kierownictwm przeprowadzoną i utrwaloną. Natomiast przedstawiamy jeszcze raz, że najlepsze chęci i poświęcenie przy zmianie osoby, nie wystarczą, a mogą wprowadzić zamięszanie.

Kończąc to sprawozdanie, oświadczamy, iż mielibyśmy niejedno jeszcze do obmówienia, ale powstrzymujemy się, że w obecnych trudnych warunkach dochodów, które spowodowała przeszła kuratorya — niemożemy żądać, aby obecna kuratorya robiła niebezpieczne wysilenia, chociaż z drugiej strony wypowiadamy nasze zdanie, że spotęgowana oszczędność może się stać również szkodliwą. Słyszeliśmy, że miano podsuwać kuratoryi myśl wydzierżawienia warstatów przedsiębiorcom. O takiej procedurze niewolno kuratoryi nawet myśleć, gdyż to się nie zgadza z wolą fundatora, która jest zaznaczona. Wydzierżawienie warstatów, które istnieją wewnątrz Zakładu — to ruina i upadek w każdym kierunku. O tej sprawie pomówimy osobno.

J. N. z Oleksowa Gniewosz.

Z TEATRU.

Z dniem 10. kwietnia b. r. objął ster teatru p. Władysław Barącz. — Zmiana Dyrekcyi była konieczną wobec „sztuki“, która w ostatnich czasach zaledwie na ten poważny wyraz zasługiwała. Wodził rej w teatrze p. Niewiadomski Stanisław, człowiek młody, człowiek bardzo młody, — mający kwalifikacye odpowiednie na korepetytora chórów i odznaczający się pięknem okiem i uśmiechem, zdolnym rozbroić najwarowniejsze niewieście twierdze. Nie mamy gustu pisać pamfletu, kończymy tedy rzecz o p. Niewiadomskim, notując, iż mąż ten młody, nieskazitelnego charakteru i dżentelmańskiego sposobu myślenia i działania, znalazł obecnie umieszczenie w redakcyi *Dziennika polskiego*, która czyha na wybitniejsze charakterem i talentem osobistości, aby je ku pożytkowi swoich czytelników a ku własnej swej chwale, w plejadzie geniuszów swego personalu umieścić.

Pozbywszy się młodego a obiecującego spólnika, oddała panna Celina Dobrzańska rękę swą dyrektorską p. Władysławowi Bارączowi. — Jestto ślub artystyczny, po którym chcielibyśmy się spodziewać jak najpiękniejszego artystycznego potomstwa, jeżeliby tak nazwać można przyszły repertoarz teatralny.

Nie kierujemy się żadnem uprzedzeniem. P. Barącz jako dyrektor, jest dla nas bez historyi żadnej, — a o fajerwerku pochodu z pochodniami zapominamy wspaniałomyślnie, składając grzech ten na zbyt porywczych przyjaciół p. Barącza i nie chcąc się powodować zbyt paradoksalną zasadą, która z gatunku przyjaciół każe wnioskować o wartości przyjaciela.

Owszem, skłonni byśmy nawet byli do przesady w odmiennym kierunku a w dobrych chęciach radzibyśmy dopatrywać bodaj połowy czynu. Trzeba się bowiem zastanowić nad tem, czy teatr jest potrzebny a w takim razie pracujemy dla jego dobra wszyscy i prasa i publiczność i artyści — albo teatr jest nam zupełnie zbędny, a w tym wypadku wydzierżawmy salę skarbkowską na rzecz fundacyi drohowyzkiej, a hojną subwencyę krajową w kwocie 30.000 fr. zużyjmy raczej na popieranie krajowego przemysłu.

Należy do prasy codziennej a specyalnie do naszej, która składa się przeważnie z kandydatów na reecenzentów teatralnych — oświecić owych malkontentów, którzy w skrajnej zaciekłości porównują znaczenie dramatycznej sztuki z cyrkiem małp, iż w zdaniu swem się zagalopowali. Z teatrem ma się rzecz jak z czcionkami drukarskimi. Instytucya teatru jest maszyną służąca dramatycznym poetom, dramatycznym autorom i dramatycznym hebesom. — Maszyna ta powtarza skomplikowanym swoim aparatem jakby fonograf, to co w nią włożą. — Teatr uplastycznia słowa poety, autora lub p. Mieczysława Schmitta autora „Białej gołąbki“. — Czyż jednak dlatego, że literatura nasza nie płodna w poetów i autorów a z gorączkową ruchliwością wydaje natomiast Mieczysławów Schmittów — miałaby wina jedynie i wyłącznie spaść na teatr. Czyż ojciec czcionki drukarskiej zasługuje na przekleństwo i ogień wieczny dlatego, iż wynalazku jego używa *Dziennik polski*, kompromitując się codziennie w 1.500 egzemplarzach?

Nie winien więc „teatr“, jako skład barwnych dekoracyj, jasnych kinkietów, pysznych bohaterów, omdlewających bohaterek i milutkich do ucałowania naiwnych, lecz winien jest zagwożdżony autor, jeżeli płodzi dramatyczne głupstwo, winien dyrektor, jeżeli je wystawia i winna publiczność jeżeli na to pozwala; trójka ta winna jest tego, iż od czasu do czasu podnoszą się głosy wołające, iż zamknąć należy to siedlisko wszelkiej zgnilizny, skąd wieją prądy, zdolne z filisterskiego Lwowa zrobić coś na kształt Sodomy, nim ją ręka boża w gruzy ruinę rozsyple.

Już przed Janem Samem chciał wielbiciel naturalnego porządku rzeczy J. J. Rousseau zamykać wszystkie teatra, ale dysputa głębsza i szersza w materyi niniejszej nie kwalifikuje się swą rozciągłością do łamów *Strażnicy*. Zamiast polemiki, zakończmy zdaniem, iż teatr, jako jeden z organów publicznej oświaty, uronił może nieco w spółczesnej dobie za swego pedagogicznego zadania, przekształcił się może w instytucyę, przeznaczoną ku wyższej umysłowej rozrywce, niemniej jednak, ze względu na rozmaite umysłowe sfery widzów — jest często kazalnicą piękna, a powinnien być zawsze trybuną, zkąd głoszą i prawidła dobrego obyczaju i społecznej prawdy i narodowego zadania.

W tem miejscu słyszę serdeczny chichot, którym parsknie niejeden z Szan. czytelników, który nad amboną teatralną dobrego obyczaju — dawno już przeszedł do porządku [illegible] pojęciom, głoszonym przez krytyków, mierzących rzeczy z ciasnego, literackiego stanowiska. Niewątpliwie ta śmietanka inteligencyi, która czyta dziennie bodaj jedną powieść, dla której w dziele sztuki nie rozchodzi się o treściwe „co“? lecz o formalne „jak“ — dla tych ludzi pozostających jednak w znakomitej mniejszości, był i jest nietylko teatr, ale i każde dzieło sztuki i każdy popis retoryczny cywilny i kościelny umysłową rozrywką, nad którą się czasem zastanowią, o której często rezonują — lecz w którą nigdy nie wierzą. Czy jednakże dzieło dramatyczne przechodzi mimo ucha, serca i umysłu — tej wielkiej gromady, która zajęła znojną pracę fachową, nie ma po prostu czasu myśleć, zastanawiać się, debatować — w to pozwoliłbym sobie stanowczo zwątpić. Przeczyć wpływowi słowa, słowa wypowiedzianego tysiącem efektownem sposobów, podkreślonego całą bogatą techniką środków teatralnych — byłoby to po prostu przeczyć rozszerzaniu się pojęć czy to umysłowych, czy moralnych, byłoby to analogicznie odmówieniem prasie, szkole i kościołowi wszelkiego na ludność wpływu — a zatem byłoby niedorzecznością, przeciw której przemawia cały rozwój kultury ludzkości.

Bzdurnem jest więc twierdzenie, odsądzające teatr od znaczenia ważnego organu publicznej oświaty; czy zaś wpływ teatru dodatni jest czy też ujemny, czy teatr głosi piękno czy brzydotę, czy apostołuje prawdę czy kłamstwo, czy burzy czy buduje — to rzecz inna zgoła i o niej pomówić nam trzeba, aby zejść z ogólnej rozprawy na charakterystykę naszego teatru.

Przypatrzmy się repertoarzowi.

Operetka okrywa się bujnym kwiatem. „Baron cygański“ robi furorę i kasę. Primadonny „Barona“ fotografowane we wszelkich możliwych pozach, wdzięczą się do przechodnia z każdego okna galanteryjnego sklepu. P. Stanisław Niewiadomski sprowadza operę — włoską. Beczący tenor i astmatyczna primadonna, reprodukują tony Verdich i Maierbeerów. P. Niewiadomski, który badał diwę osobiście i upoił się czarem jej astmatycznych staccatów, zostaje w dowód uznania swego delikatnego znawstwa, kierownikiem kilku towarzystw śpiewackich i augurem krytycznym *Dziennika polskiego*. — Publiczność nie bywa jednak na operze — słucha p. Radwan, która śpiewa „o ślubach bocianich“ z p. Floryańskim. W międzyczasie dają również „dla honoru“ dzieła dramatyczne, nastrajają się do jednej tradycyi, dają jeden poważniejszy dramat francuski (Chamillac) i rozkoszują się w powodzi fars bulwarowych, o ile można, najbanalniejszych. Pana Niewiadomskiego

119

karambolują w dobrze zasłużony stan spoczynku. P. Władysław Barącz obejmuje rządy. Wystawia sztukę ludową, przeróbkę dramatyczną ze znanej powieści Kraszewskiego p. t. „Chata za wsią“. Przeróbka ta jest bardzo dobra, jest wcale barwną, jest sztuką poważną i spektaklem dekoracyjnym zarazem. W sam raz strawa pożywna dla publiczności niedzielnej. „Chatę“ wystawiono starannie, grano ją żwawo, — publiczności się podobała. Upadła jednak niebawem z przyczyn, które niżej omówię.

Wyższa sprawiedliwość nakazuje przyznać, iż operetka lwowska stanęła wysoko tak pod względem personalu jak i wystawy technicznej, rywalizującej zwycięzko nawet z sanctuaryum operetki wiedeńskiej w teatrzyku „an der Wien“.

Jeżeli ktokolwiek zdobędzie się na śmiałość i zapyta jaka przyczyna tej smutnej okoliczności, iż sztuka nikczemnieje — odpowiada mu wyniośle chór głębokich znawców socyalnych zjawisk, iż podobny proceder rozgrywa się w całym świecie współczesnym a w szczególności w Paryżu, który mutatis mutandis ma być podobniusieńki do Lwowa. Po podobnem skonstatowaniu faktu, nie pozostaje naturalnie nic innego, jak zgodzić się z chorobliwym kultem operetki i farsy z takim spokojem i bogobojnem poddaniem się wyższej woli, z jakiem przyjmujemy grad, trzęsienie ziemi i inne wybryki natury.

A przecież zdanie podobne jest jednym z dzielniejszych frazesów, z tej drogi mlecznej błędnych ogników, któremi nam krytyka nasza kłamliwym blaskiem przyświeca.

Paryż Bulwarów i Paryż, przedstawiany w sztukach Dumasa nie jest całym Paryżem — a powtóre istnieją w Paryżu teatra, których repertoarz nie plami się nigdy takiemi: „Dwiema sąsiadkami“, przedstawionymi we Lwowie a stanowiącymi stucznie kwintessencyą idyotyzmu. Importują do nas owe produkty francuskiej muzy, które przemyślni Paryżanie podają owym krociem włóczęgów z całego świata, którzy to w stolicy nadsekwańskiej szukają z pełnym workiem wymyślnej rozpusty.

Zresztą wolniejszy obyczaj nowego Babilonu, którego kultura zestarzała i zaniemogła na wycieńczenie starości, — niczem chyba nie przypomina naszych stosunków i naszego trybu życia. Życie to nasze nie strojne już wprawdzie w szatę patryarchalną, alec — mówiąc o społeczeństwie a nie o jednostkach — nie ma jeszcze rozkładu, nie ma wycieńczenia, nie ma anemii!

Społeczeństwo to — w zdrowszej i większej części, — potrzebuje jeszcze pokarmu, który daje literatura piękna, literatura higieniczna przystosowana do poziomu konsumentów. W społeczeństwie nowożytnem z tak niejednostajnem wykształceniem i z tak różnolitym smakiem, powinien się teatr subwencyonowany przez kraj, obdarzany rozlicznymi przywilejami, przystósować do większości, nie zaś do jednostek, które wyrosły po nad tłumy z przestronniejszem wykształceniem i subtelniejszym smakiem. Że farsa lub operetka podoba się tym, którzy byli raz w Paryżu i cierpią od tego czasu na nostalgią, — nie racya jeszcze, aby z tej przyczyny gust ich miał być w kierunku teatralnym rozstrzygającą wyrocznią. Nie racya jeszcze, aby zdrową myśl instytucyi teatralnej zabijać popłatniejszym kankanem farsy. Postępując tak dalej zobowiązałbym się zabić farsę i operetkę — kupletami tingl-tanglowymi i produkcyami, wykonywanymi w wiedeńskiem Orfeum.

W wielkiej mierze przyczyniła się do tego bankructwa poważniejszej, sztuki krytyka lwowska. Brak po prostu krytyka, któryby teatrem poważnie, sumiennie i rozumnie kierował. Brak pisarza, któryby wymogi estetyczne teatru umiał pogodzić z racyonalnymi zadaniami tego teatru w naszem społeczeństwie. — Przed rokiem podawaliśmy krótki przegląd naszych recenzentów. Przegląd ten wywołał wielką wrzawę. Powtarzać go nie myślę. Rzecz nadto smutna i przedmiot nadto bzdurny. Wykażę dlatego krytykę tak bardzo winną spaczenia zdrowych wymagań i upodobań naszej publiczności. Nieporadność mózgu rywalizuje tu ze złą wiarą.

Jeżeli w czasach napoleońskich każdy żołnierz wedle przysłowia, nosił w tornistrze marszałkowską buławę, to u nas każdy nieledwie recenzent kompetuje o godność dyrektora teatru. Słabsze głowy przejęły się zaś tak dalece nadzieją owej renty i godności, iż zachorowały po prostu na manią teatralną, — obłęd analogiczny mniej więcej z manią wielkości.

Plotka miejska powiada iż pewien krytyk i właściciel dziennika, którego cała zasługa w tem, iż był bardzo przezornym i szczęśliwym w obraniu sobie sławnego i dzielnego ojca, — tak się przejął nadzieją godności dyrektorskiej, iż istotom owym służebnym każe się już teraz przezywać dyrektorem, a w domu posiada mały teatrzyk maryonetek, na którym odgrywa własne sztuki i ćwiczy się w profesyi reżyserskiej.

Przy braku poczucia obywatelskiego i ogólnem obniżeniu poziomu etycznego wśród sfer kierujących drukiem opinią publiczną, nieszczęśliwą jest instytucya każda, która może stać się łupem korzystnym dla bandy karyerowiczów. Teatr jest właśnie instytucyą taką. Wysoka subwencya, bezpłatnie prawie udzielona sala skarbkowska i korzystne stanowisko teatru, nieobawiającego się znikąd konkurencyi — stanowią z dawien dawna smaczny kąsek, który budzi fałszywe apetyta.

Nie myślę pisać historyi teatru z ostatniego dziesięciolecia. Da się ona krótko streścić — prasa wygryzała dyrektorów teatru i zajmowała ich miejsce. Nie wymieniając nazwisk a chcąc być sprawiedliwym, przyznać muszę, iż poprzednie atentaty miały za sobą, ze strony kompetenta, bodaj tytuł długiej pracy obywatelskiej i rozlicznych zasług około kraju. Dyrekcya teatru mogła tam być udzieloną w postaci chleba bene merentis. Jakaż zmiana dzisiaj. Powstało bractwo złożone z ludzi zaledwie pełnoletnich. Bractwo to kupuje dziennik — dziennik polityczny. — W redakcyi nie ma jednego człowieka politycznego — ba! — jednego utalentowanego człowieka nawet. Pismo żyje z przedruków i tłumaczeń. Swoje opinie i poglądy udziela czytelnikom za pomocą takich niewinnych znaków pisarskich — jak pytajnik i wykrzyknik. — Pytajnik oznacza ironię redakcyjną jakoteż wotum przeciw przedrukowanej skąd inąd opinii, w wykrzykniku zawarto znowu namiętne przejęcie się sprawą i polecenie takowej czytelnikowi. Czasami dodaje redakcya uwagę: „zgadzamy się z poglądem Dziennika X.“ albo „fakt nie potrzebuje komentarzy“. Pierwsza uwaga wydaje się śmieszną powagą smarkacza, który udaje ministra, drugi zaś bezmyślnem wyznaniem przyznającego się do ubóstwa ducha idyoty. Brak więc tym ludziom nazwiska zasługi i cnoty talentu — mają jednak spryt kupca i bezczelność karyerowicza. Organu swego nie oddają na usługi żadnej partyi, grają rolę dziewczyny, która droży się, bawi w uczciwość, tyje i upiększa się, aby się kiedyś ryczałtowo za dobre pieniądze sprzedać. Bractwo to posiada kilkanaście tysięcy majątku i chciałoby trząść opinią publiczną, mieć kilka foteli w sejmie i parlamencie — a dla uregulowania prywatnego majątku posiąść też dyrekcyą teatralną. Prowadzi też zaciętą kampanię z każdoczesnym kierownikiem teatru a utrzymuje do prowadzenia tych zapasów condotiera, który w dziedzinie blagi doprowadził do mistrzowstwa, który otoczył się nimbem n o l i m e t a n g e r e i któremu wstyd już nie rumieni czoła. Mąż ten, silny nadzwyczaj w cytatach bibliograficznych ma smak wołu, wydającego swój sąd o pasztecie i zaopatrza w recenzye, przeczące sobie zasadniczo swoimi inicyałami, szukając niejako chluby w używania brudnych środków.

Najpoważniejsze usiłowanie jakiegokolwiek kierownika teatru rozwieją się w bańki mydlane, wobec podobnego zachowania się prasy. Prasa ta, która ma słowo uznania dla każdego głupstewka operetkowego, zabija w złej wierze każdy pomyślniejszy zwrot w repertoarzu, przykładając do tradycyi lub dramatu — niemożliwe do osiągnięcia natychmiastowego — wymagania.

Prasa ta ostudza w publiczności wszelkie odbłyski lepszych upodobań. Obawiając się, iż „Chata za wsią“ Kraszewskiego podreperuje dyrektorską kasę — wypisuje niemożliwe rzeczy o sztuce, która jest wybornym obrazem ludowym, i o wystawie, która była prawie wspaniałą i o grze artystów bardzo poprawnej a czasami świetnej. Starannie wystawione komedye Fredrowskie, których wznowienie zapisujemy w rubryce zasług nowej dyrekcyi — odsądza od wszelkiej wartości, zasłaniając się rzekomym pietyzmem dla ojca komedyi polskiej.

W ogólnym tym obrazie nie można zszeregować przebiegu tej niecnej kampanii, która słabnie lub potężnieje w miarę, jak dyrekcya teatru redukuje ilość biletów gratysowych lub też w lokalach publicznych wznosi obfite toasty na temat „serdecznej łączności sceny i prasy“. Toasty takie wychylone zostały w d. 31. grudnia 1886 r. a z dn. 1. stycznia 1887 r. począł nieskazitelny organ wytańcowywać plan uroczysty na benefis ówczesnej dyrekcyi. Trwało to tak długo, jak długo szumiały głowy i żyła pamięć kielichów.

Nie piszemy apologii dla p. Władysława Barącza; w bieżącym sezonie letnim nie można go było jeszcze należycie ocenić. Owszem, moglibyśmy wytknąć nawet pewne usterki, a w pierwszej linii należy do nich usunięcie z personalu osób, które tytułem długoletnich zasług i dotychczasowej wartości artystycznej — powinnyby się ze sceną lwowską nie rozstawać. W obronie pokrzywdzonego aktora winna owszem prasa wystąpić, wymagania swoje określić ostro, stanowczo — ale jasno i uczciwie z odkrytą przyłbicą, nie uciekając się do eksterminacyjnych systemów, którymi wysadza się wprawdzie na lód dyrektora, zarazem jednak niweczy w publiczności wszelkie zamiłowanie do teatru.

Wychodząc jednak ze stanowiska, iż teatr lwowski jest instytucyą publiczną pierwszorzędnej doniosłości, że krytyka powinna wspierać kierownictwo teatru w godziwych jego usiłowaniach — napisaliśmy ten artykuł. — Dzisiejsza prasa lwowska zachorowała na zbyteczną kurtoazyą. Polemika została z niej wyklęta — w imię godności stanu. Tytuł ten służy do rozmaitych nadużyć prasowych. Nie wszystkie dzienniki skurczyły się wprawdzie do wartości moralnoj *Dziennika polskiego* — neutralność ich jednak dodaje bodźca dzielnym kawalerom przemysłu i blagi.

Strażnica tedy ma zaszczyt oświadczyć, że stanęła na posterunku i że od czasu do czasu wyrzeknie gladstonowskiego *Handt off!* *) Wstępnie zaś przepraszą, iż wdzięk kurtoazyi jest jej obcy.

*) Precz z palcami.

OD REDAKCYI.

Nieregularne wydawnictwo Strażnicy polskiej powodują dwie przyczyny:

1. Dotkliwa choroba redaktora, ubezwładniająca go fizycznie.

2. Nadesłanie przedpłaty od pp. Prenumeratorów z **Galicyi**, zaledwie w jednej piątej części na kwartał bieżący, niemówiąc już o zaległościach jednej trzeciej za kwartał przeszły. — W takich warunkach niemożna pokryć nawet druku, papieru i marek pocztowych. A gdzież inne wydatki i chociażby najskromniejsze współpracowników wynagrodzenie?

Otóż po raz ostatni wysełamy numer obecny tym, którzy nie płacą, a otwarcie mómimy, że złamalibyśmy już pióro, gdyby „Strażnica Polska“ wydawaną być miała li tylko **dla Galicyi** — bo istnienie nietylko naszego pisma ale bez wyjątku wszystkich, które niewychodzą codziennie jest to ofiara i ruina wydawcy.

Przeciętny patryotyzm i ofiarność (chociaż są wyjątki, ale nieodpowiadające ilości) zasadzają się głównie na tem, ile razy ktoś przywdział kontusz ile zjadł patryotycznych bankietów.

Jeżeli, dotąd chociaż nieregularnie wydajemy „Strażnicę polską“ to z obowiązku łączności duchowej, z braćmi pod innemi zaborami, którzy łakną wieści dla pokrzepienia ducha i czego się spodziewać na przyszłość.

Numer niniejszy wyszedł nakładem grosza wdowiego, nadesłanego nam od tułaczej braci z zachętą i z obowiązaniem, aby *Strażnica polska*, spełniała dalej swe posłannictwo.

J. N. z Oleksowa Gniewosz.

KRONIKA.

Zapytujemy pewnego funkcyonaryusza Towarzystwa finansowego, głównego korespondenta „Nowej Reformy,“ sekretarza pewnego byłego komitetu dzienikarskiego, członka Tow. artystyczno-literackiego, etc. etc., jaka jest różnica pomiędzy kobietą a pugilaresem w cudzej kieszeni?

Niestety wątpimy czy znakomitość ta lwowska będzie miała czas obecnie odpowiedzenia nam na powyższe pytanie, gdyż jak słyszymy pomimo kanikularnych upałów, pracuje siłą machiny, parowej wywiesiwszy jak drugi Mahdi sztandar wielkiej idei „w Imię naszego Tadzia“ — bo **nasz Tadzio**, ma i musi być namaszczony w świątyni „Izby handlowej lwowskiej“ na delegata do Rady państwa. I na głos apostoła „naszego Tadzia,“ zeszło się o północy trzech mężów na Zamkowej górze, a jeden od młota, drugi od hebla, trzeci od rzemienia, — w towarzystwie księgarza znanego jak owi helweccy mężowie na Rütli — i złożyli w ręce faktora przysięgę, iż Izba handlowa wywiedzie jak kokosz pisklę „naszego Tadzia“ na delegata. O Lwowie! godzie stary, jakżeś stokroć szczęśliwy, gdy tacy apostołowie, gdy Banki, opinia publiczna i mieszczaństwo lwowskie, może iść za głosem takiego apostoła, który w chwilach natchnienia wielkiego w dziewiczej swej czystości nie umie nawet rozróżnić kobiety od pugilaresu w cudzej kieszeni. Słuchaj go więc narodzie i oddawaj mu cześć!

Jeszcze jedna nowina: — oto donoszą nam z Krakowa, że „nasz Tadzio“ tamże, jak się pokazuje jest to rzeczywiście znakomita głowa i genjalny w pomysłach mąż stanu, wiedząc z doświadczenia jak niektóre rzekome pierwiastki zamieniają się w marzenia złudne, to też gdyby go główny cel do jakiego dąży miał zawieść — zapuścił sieci na dwie wody i tak nietracąc jeszcze nadziei, że prędzej czy później zostanie członkiem Wydziału krajowego, usiłuje równocześnie pilnować i operować pulsem Krakowa, czyby się niedało po p. Szlachtowskim zasiąść na krześle prezydenta miasta? Co to znaczy posiadać energię.

Zgon i pogrzeb ś. p. Agatona Gillera.

Wieść tego zgonu spadła jak piorun z jasnego nieba na wszystkie serca patryotyczne i po dziś dzień, gdzie takową echo zaniesie — szerzy żal szczery — gdyż jeżeli kiedy, to w tej chwili, gdy na widnokręgu Europy zaczynają się na nowo gromadzić chmury, śmierć tego męża stanu patryoty, staje się wprost klęską narodową. — Zdrowie jego było już od lat kilkunastu podkopane niebezpiecznie. Przed 16stu laty było już tak źle, że jeden z najsłynniejszych specyalistów na choroby piersiowe w Paryżu — orzekł, że Giller nie będzie żył dłużej nad cztery tygodnie. — Była to choroba sercowa. Jeżeli żył dotąd, to zawdzięczał tylko absolutnej umiejętności panowania nad sobą, nie pozwalając sobie na nic, coby chorobę podniecało. Żył poprostu jak anachoreta, chociaż otoczony był tak wielką dobrowolną pracą, która wymagała sił conajmniej kilku zwykłych, a pracowitych śmiertelników.

W roku bieżącym w Lipcu miał on opuścić Galicyą i udać się do Rapperswyll, dokąd go wzywał hr. Plater. W liście do nas pisanym pod dniem 3. Czerwca czytamy:

„Ja w tym roku w Lipcu pojechać muszę do Raperswyll, bo Plater mnie prosi i przypomina ustawicznie, że ma lat 80. Potrzebnym tam jestem i pojadę, chociaż z kraju przykro mi wyjeżdżać, serce się kraje, że znowu swoich opuszczę. Gdybym przynajmniej miał obywatelstwo, mógłbym wrócić w każdym czasie, ale obywatelstwa mi nie dadzą, niema nadziei ażeby dali, chociaż wiedzą, iż przeciwko nim nie występowałem.“

Ostatni list jaki mamy przed sobą z daty 11. lipca mieści taki ustęp:

„O ile się zbliża chwila rozstania z tymi, których tak kocham, z krajem, ogarnia mię uczucie, coś, czego dotąd w takim stopniu niedoznawałem. Zdrowie Franciszka (szwagra, pułkownika Kopernickiego,) budzi we mnie obawę, a tak samo siostry, która chociaż silniejsza, ale tak wiele przeżyła, przebolała. Dziwna rzecz, nigdy się tak przyroda do mnie nie uśmiechała, jak teraz, gdy bez nadziei rychłego powrotu udać się mam pod obce niebo, pomiędzy obcych ludzi. Mam tu ogródek, a w nim rozkwitły maki nasze — wiesz, jak je lubię. Roozkwitły tak pięknie, że się jak dzieciak nimi rozkoszuję. Znasz mię, że nie zwykłem się rozkwilać, a jednak gdy sam jestem w tym ogródku, mimowoli łzy płyną z oka.“

Tak pisze ten druh stary, z którym drużba łączy nas od lat młodzieńczych i liczy 40 lat.

— W drodze do Raperswyll miał zamiar zatrzymać się kilka dni we Lwowie, a miał tu przyjechać najpóźniej w sobotę. W środę poszedł do łazienki; woda w wannie wskazywała tylko 16 stopni Celsiusza. Zaziębił się dostał następnie dreszczów, uczuwał ból w piersiach. Zawezwał lekarza, który znalazł zapalenie płuc. Agaton jednak nie kładł się do łóżka; spoczywał tylko chwilowo, bo nie miał na to czasu pisał gorączkowo korespondencye nagłe, pilne, a to było u niego pierwsze, jak własne zdrowie. O ile mógł, odpoczywał w ogródku, czytając dzienniki — i wpatrywał się w swoje ulubione maki, rozkoszował się nimi jak dziecko. Zwołano konsilium lekarskie. Stan był groźny, ale chory nie chciał leżeć w łóżku. W niedzielę, 17. lipca przebył w ogrodzie do pory obiadowej. Udał się do swego pokoju. Siostra chciała mu przynieść posiłek — nie przyjął, oświadczając że chce z rodziną siedzieć przy stole. I przyszedł usiadł, — ale łyżki nie mógł już utrzymać w ręku. Odprowadzono go, odpoczywał w fotelu, o godzinie 2iej przybył lekarz. Zwołał konsilium; udecydowano puścić krew, ale ta już tylko w małej ilości odpływała, Po godzinie 3ciej orzekli lekarze, że jakikolwiek ratunek niemożebny. Chory oczuł stan i grozę choroby. Rozmawiał spokojnie.

Szwagier Franciszek Kopernicki zapytał go czyby nie życzył sobie księdza? — Kiedy ze mną tak źle, to poproście. Jestem przecież chrześcianinem-katolikiem! — Skupiając ducha, powitał księdza, gdy ten ze przybył z Panem Bogiem. Wyspowiadał się, a po północy przyjął Komunią Świętą, siedząc ciągle w fotelu.

Niebawem nastąpiła agonia — umysł się już mącił. Duch jednak nieprzestał pracować — pisał niby coś na kolanie. Gdy ktoś z otoczenia przemówił do niego, odezwał się. — „Nie przeszkadzajcie mi, muszę myśli zebrać.“ — Były to jego ostatnie słowa, poczem jeszcze jeden cokolwiek silniejszy oddech, — i skonał, jak żołnierz na wyłomie z tą rezygnacyą, spokojem, jakie go w najważniejszych chwilach żywota nieopuszczały.

Spuśćmy zasłonę na jęk boleści siostry, szwagra, siostrzenicy i siostrzeńca, których tak pełnem sercem kochał i od nich był nawzajem kochany. Żal ten odbił się niebawem po całem mieście, bo tego Apostoła wielce szanowano i miano dla niego cześć, chociaż się mało udzielał i przesuwał tylko najczęściej jak cień w ulicy pod Lipami, których cień tak lubił, a skąd miał widok na piękną okolicę Pokucia, ujętą w ramy Karpat.

Już rychłym rankiem zebrali się obywatele patryoci i członkowie rady miasta udając się do swego zacnego prezydenta, dra Ignacego Kamińskiego (przyjaciela i towarzysza tułactwa zmarłego) czyniąc wniosek, aby zmarły Agaton Giller był pochowany kosztem gminy, i aby żałoba ogłoszoną była całemu miastu i krajowi.

Szlachetna Rada miasta, niebawem zwołana, uchwaliła ten wniosek bez dyskusyj, wszystkimi głosami, przez poważną aklamacyą. Upoważniła prezydenta aby wybrał komitet obywatelski i aby pogrzeb był godnym zmarłego patryoty, a dobrze zasłużonego Ojczyźnie. W orzeczeniu niebyło różnicy między Polakiem, Rusinem a Izraelitą.

Zaczem jednak przystąpimy do dalszego opisu pogrzebu, zmuszeni jesteśmy, chociaż z przykrością, a nawet wstrętem, opowiedzieć wypadek, dla którego nie mamy nazwy.

Równocześnie gdy zachorował ś. p. Agaton Giller, przyjmowało miasto Stanisławów z serdeczną tradycyjną gościnnością w swych murach, tak poważne grono obywateli i obywatelek, za jakie uważane jest **Towarzystwo pedagogiczne w Galicyi**, którego zjazd z całego kraju tu był na ten rok naznaczony. Z gmachu ratusza starego, powiewały chorągwie na cześć zjazdu, a przyjęcie miłych gości było serdeczne i takie „czem chata bogata.“ Niemogło to przyjęcie powstrzymać jednakowoż żałoby, którą tak niespodzianie śmierć nieubłagana pokryła miasto. Był to ostatni dzień zjazdu „Tow. Pedag.“ pod prezydencyą p. dra **Zygmunta Sawczyńskiego**, członka Rady szkolnej krajowej, posła na sejm i delegata do Rady państwa.

Otóż na posiedzeniu rannem „Tow. Pedag.“ jeden z członków uczynił wniosek, aby Towarzystwo wybrało z grona swego delegacyą, któraby się udała do rodziny zmarłego ś. p. Agatona Gillera z wyrazem współczucia w imieniu Towarzystwa. Prezes zebrania p. radca *Zygmunt Sawczyński*, był stanowczo przeciwnym temu wnioskowi, a poparty przez grono swoich politycznych przyjaciół, sprawił, że *wniosek upadł.* Następnie usiłowano postawić jeszcze dwa wnioski:

1) Aby wypuścić z programu koncert.

2) Aby bankiet, który się miał odbyć na zakończenie wieczorem, zamienić na cichą, zwykłą kolacyą.

Pan dr. *Zygmunt Sawczyński* jako przewodniczący zebraniu nie przypuścił jednak nawet do głosu wnioskodawców, a „Tow. Pedag.“ niemiało naturalnie odwagi zaprotestowania przeciw temu orzeczeniu.

I cóż się dzieje dalej? Oto, gdy gospodarze miasta ogłosili żałobę i wywieszają czarne chorągwie, koncert zapowiedziany odbywa się z pełnym *szykiem*, werwą i — przy *wybornych humorach*. Niedosyć na tem, jeszcze czeka *bankiet!* a to nie bagatelka, a, żeby to był rzeczywisty bankiet, niedosyć kawała pieczeni i pełnych kieliszków wina! Bankiet powinien być ucztą *wesołą przedewszystkiem*, z mówkami, muzyką wiwatami — przy huku moździerzy, bo i tej *frejdacyi* dla jakiejś tam śmierci, nie należy się przecież pozbawiać.

Posiedzenie i bankiet odbywały się w budynku szkoły żeńskiej, której ogród z tyłu przegrodzony jest tylko płotem od ogródka realności przy ulicy Kamińskiego, zamieszkałej przez rodzinę pułkownika Kopernickiego. Okna izby w której spoczywało ciało zmarłego, były od ogródka, a światło katafalku, rzucało jasny blask na ogród szkolny i było widziane z okien budynku, gdzie bankietowano. Gdy noc pokryła ziemię, rozpoczęła się uczta wesoła przy odgłosie muzyki wygrywającej skoczne melodye. Zaczęto wznosić toasty, a w ogrodzie szkolnym, zaledwie o kilkadziesiąt kroków od okien odbijających światło katafalku, zagrzmiały moździerze. Zadrżały szyby w oknach, drgnęła trumna na marach, zadrgało ciało w niej. Rodzina pozostała bolejąca nad zwłokami, jękła z boleści i przerażenia. Tony muzyki wesołej, jakby sztyletami godziły w serca. Siostra ś. p. Agatona była bliską stracenia zmysłów, a moździerze grzmiały i grzmiały. „Tow. Pedagogiczne“ bawiło się wybornie, zajadało pieczeń, wznosiło toasty pełnemi kielichami, nie żałując piersi na cześć swoich „znakomitych i zasłużonych“. —

Skończył się bankiet, usposobienie było wzniosłe, z oczu tryskało życie, policzki były rozgrzane, duchem rozpłomienionym. Cóż więc dziwnego, że zaczęto usuwać stoły i miano już rozpocząć tany, pląsy. Pan prezes myślał tylko jeszcze, którą damę jako godną wybrać i podać jej rękę do „polskiego“ — gdy w tem zjawia się w sali kilku obywateli stanisławowskich, naturalnie czystej krwi warchołów,“ i tak przemówili dobitnie, zapowiadając w razie przeciwnym nieposłuchania dobrej rady, taką doraźną niespodziankę — że muzyka niezagrała już „p o l o n e z a“ a tylko z rezygnacyą — dopijano resztki z butelek. Następnymi pociągami ulotnili się członkowie zjazdu, wraz z Prezesem — z wyjątkiem bardzo szczupłej garstki — aby uniknąć jakiej zarazy. — Podawszy ten ustęp zupełnie przedmiotowo, wstrzymujemy się od wszelkich uwag.

Zaznaczamy jedynie to, że *Dziennikarstwo galicyjskie*. aczkolwiek miało w Stanisławowie na zjeździe pedagogicznym swoich sprawozdawców i korespondentów, uważało za właściwe przejść nad tym wypadkiem do porządku dziennego i ani słówkiem niepodać do publicznej wiadomości. Oto nowa próbka, gdzie dziennikarstwo polskie w Galicyi zeszło i komu służy. Jakżeż inaczej wobec tego ponurego i wstrętnej natury obrazu, przedstawia się obywatelstwo Stanisławowa, bez różnicy wyznań i bez względu na warstwy społeczne! Tam każdy odczuł tę wielką stratę dla Polski, to też w obec boleści patryotów, znikły odmienne przekonania polityczne w obec majestatu śmierci. Polak, Rusin, Żyd, stanęli w szeregu, aby uczcić według możności tego nieodżałowanej pamięci obywatela potrzebę naszej ziemi. Wieść o skonie Agatona Gillera przebiegała, widocznie szybko nie tylko po ziemiach Polski, Litwy i Rusi, ale po Europie. Nieustanne też nadchodziły telegramy ze Szwajcaryi, Francyi, Belgii, Włoch. A zewsząd brzmi tylko jedna nuta żalu i żałoby za zmarłym, którego w o b e c n y c h c z a s a c h, potrzeba wyraźnej łaski Bożej aby ktoś mógł zastąpić.

W środę, od samego rana w całem mieście powiewały czarne chorągwie, a z naciskiem zaznaczamy, że szczególniej domy Izraelitów nawet najbiedniejsze, zaznaczyły swoje współczucie. Kto tylko mógł zdążyć zdala z przyjaciół i towarzyszy zgasłego brata — jawił się. Oprócz rodziny zacnych Kopernickich, otoczyli trumnę brat rodzony, Stefan, z żoną — który przybył dla poratowania zdrowia w Karpaty i niedawno odwiedzał zdrowego najukochańszego brata. Przybył brat pułkownika Kopernickiego, a szwagier Agatona z synem. Przybyli z Krakowa ks. Kazimierz Z u l i ń s k i i z Rymanowa dr. Józef Z u l i ń s k i, Towarzysze z Syberyi, i serdeczni przyjaciele, przybyli towarzysze tułactwa i prac narodowych. Przybył zacny nasz i kochany ojciec Mieczysław Darowski, którego z Gillerem wiązały również najserdeczniejsze węzły przyjaźni. Ze Lwowa przybyły delegacye Komitetu obywatelskiego, Tow. Sokoła, Gwiazdy, Młodzieży politechniczej, górników ze Słobody rungurskiej.

O godzinie 6tej miał ruszyć kondukt. Na ulicach zapłonęło światło gazowe; jakby na dane hasło zamknięto wszystkie sklepy i lokale publiczne w ulicach, którymi pogrzeb miał przechodzić. Straż ogniowa, cechy z chorągwiami, mieszkańcy całego miasta i lud z okolicy — zalegli ulicę Kamińskiego.

Natomiast pomimo zaproszeń przez prezydenta miasta rozesłanych do wszystkich obywateli ziemskich w powiecie stanisławowskim i okolicy, oprócz wielce szanownego p. Brykczyńskiego, (Koroniarz) prezesa Rady powiatowej, ż a d e n i n n y n i e p r z y b y ł.

Do prowadzenia konduktu przybyło duchowieństwo obrzadku łacińskiego, ormiańskiego i gr. katolickiego — z księdzem kanonikiem Krasuckim na czele.

Oraz przełożeni kahału z Torą.

Porządek pogrzebu przytoczony tu podług drukowanego rozporządzenia komitetu dosłownie:

Exportacja ciała nastąpi z realności L. 7 przy ulicy Kamińskiego, na smętarz.

1. Pochód ulicami: Kamińskiego, na skręcie ul. Romanowskiego, ulicą Zabłotowską ku Ormiańskiej, ulicą Ormiańską przez Rynek, ulicą Karpińskiego, ulicą Sapieżyńską na smętarz.
2. Pochód otwiera straż ogniowa ochotnicza.
3. Ochronki męzkie i żeńskie, chrześcijańskie i izraelickie.
4. Bursy.
5. Korporacje — Stowarzyszenia ze sztandarami.
6. Bractwa,
7. Młodzież szkolna.
8. Wieńce.
9. Deputacje.
10. Duchowieństwo i Kahał Izraelicki.
11. Karawan z ciałem. Całuny trzymać będą: Marszałek powiatowy Brykczyński, Burmistrz Dr. Kamiński, Zastępca marszałka powiatowego Dr. Szydłowski i członek Wydziału powiatowego Jabłonowski. (ten ostatni nieprzybył). Zastąpił go Dr. Niementowski profesor. Obok karawanu nieść będą koledzy zmarłego z r. 1863 i weterani z r. 1831.
12. Za karawanem postępować będzie rodzina, za nią rada miejska, urzędnicy, profesorowie i publiczność.
13. Straż ogniowa miejska i policya zamykają pochód.
14. Porządek utrzymają pp. Amirowicz, Artychowski, Gosławski, Dr. Nimhin.

Dodać winniśmy, że wyż wymienionych czterech obywateli wywiązało się z zadania im powierzonego z godnością, jaka zasługuje na największe uznanie.

Z wieńcami postępowały następujące deputacye przed karawanem, lub też zastępcy przez członków „Gwiazdy stanisławowskiej:

1. Z Stanisławowa młodzież: „Członkowi Rządu narodowego wdzięczni synowie Ojczyzny".
2. Koło literackie w Kołomyi: „Zasłnżonemu patryjocie".
3! Redakcya Kurjera Stanisławowskiego: „Najgorliwszemu obrońcy Ojczyzny".
4. Redakcya Strażnicy Polskiej: „Nieugiętemu Apostołowi i męczennikowi w walce, o prawa narodu".
5. Redakcya Nowej Reformy: „Agatanowi Gillerowi".
6. Słuchacze Politechniki lwowskiej: „Mężowi nieskazitelnego charakteru".
7. „Kółko czcicielek Twego ducha".
8. Niewiasty Polskie „Zasłużonemu Ojczyźnie i najszlachetniejszemu mężowi".
9. Komitet obywatelski we Lwowie; Agatanowi Gillerowi członkowi Rządu narodowego z 1863. r.
10. Młodzież polska w Kołomyi: „Zasłużonemu Patryjocie"
11. Rada miejska miasta Stanisławowa: „Historykowi walk ostatnich, więźniowi cytadeli, sybirakowi, członkowi Rządu narodowego, patryocie bez skary i zmazy".
12. Młodzież polska: „Zasłużonemu Patryjocie".
13. Młodzież polska we Lwowie: „Sternikowi swemu".
14. Gazeta narodowa: „Drogiemu koledze".
15. Towarzystwo Miłośników muzyki: „Dobrze zasłużonemu Ojczyźnie".
16. Towarzystwo Imienia Moniuszki: „Wielce zasłużonemu członkowi".
17. Żołnierze z 1863 „Członkowi rządu narodowego".
18. „Gorliwemu pracownikowi na niwie ojczystej".
19. Z Tyśmienicy: „Zasłużonemu rodakowi"
20. „Wspólnej naszej Matki najlepszemu synowi".
21. Górnicy z Słobody rungurskiej: „Męczennikowi patryjocie"
22. Redąkcya Gazety polskiej: „Najlepszemu synowi Polski".
23. Stowarzyszenie rękodzielników lwowskich „Gwiazda": „Zasłużonemu patryjocie i członkowi honorowemu".
24. Stowarzyszenie rękodzielników „Gwiazda w Stanisławowie: „Zasłużonemu Ojczyźnie".
25. Towarzysze z 1863 r.: „Agatonowi Gillerowi członkowi Rządu narodowego".
26. „Członkowi Rrządu narodowego urzędnicy w Kołomyi".
27. Rodzina Jaroszyńskich: „Nieodżałowanemu przyjacielowi".
28. Rodzina Malinowskich: „Przyjacielowi koledze z 1863 r."
29. Rodzina s. p. Tomasza Winnickiego: „Mężowi wielkich zasług dla kraju, serdecznemu przyjacielowi"
30. Gosławscy: „Szczeremu przyjacielowi".
31. Rodzina Żulińskich: „Wielkiemu niezłomnemu patryjocie, najserdeczniejszemu przyjacielowi".
32. Rodzina Longhamps: „Najlepszemu przyjacielowi".
33. „Młodzież szkolna.
34. Od dzieci stanisławowskich".
35. „Zasłużonemu cześć!"
36. „Od zarządu muzeum Raperswylskiego„.
37. „Od Polaków w Szwajcaryi.

Cały kondukt przedstawia się wysoce poważnie, a o ile siły Stanisławowa starczyły — imponująco. Była to usługa godna tego patryotycznego obywatelstwa starego polskiego grodu. Towarzystwo muzyczne imienia Moniuszki przed domem żałoby w kościele i nad mogiłą wielce sie przyczyniło do podniesienia znaczenia oddania ostatniej posługi temu dobrze zasłużonemu Ojczyźnie zmarłemu obywatelowi. W kościele, dokąd wniesiono trnmnę odprawili kapłani stosowne modły, wypowiedział z kazalnicy mowę ks. Loga. Gdy kondukt zbliżał się do cmentarza słońce kryło się na widokręgu. Po modlitwach kapłanów przemówił pierwszy dr. Ignacy Kamiński, przyjaciel i towarzysz tułactwa, skreślając cały żywot i podnosząc zasługi położone w obec narodu. Następnie mówił p. Leon Syroczyński w imieniu komitetu obywatelskiego ze Lwowa, jako delegat tegoż, — J. N. z Oleksowa Gniewosz, druh w pracach i na tułactwie od lat blisko 40 — przedstawił głównie pierwszą epokę żywota aż do powrotu z Sybiru; — Kornel Stroka, słuchacz politechniki, jako delegat młodzieży polskiej, uwydatnił ile zmarły wpływał na umoralnienie młodzieży i jak przez nią był ceniony. Nareszcie odezwał się drżący od wzruszenia głos 80 letniego starca weterana, a znanego i szanowanego na całych obszarach ziem polskich, — Mieczysława Darowskiego. Rozrzewnił on do głębi duszy zebranych w żałobie rodaków. Łzy jak perły spływały mu po obliczu, bo kochał s. p. Agatona jak rodzonego syna. Już o godzinie 10. zabrzmiał z licznych piersi hymn: „Boże coś Polskę," a potem „Z dymem pożarów." — Następnego dnia podczas nabożeństwa żałobnego, wygłosił mowę ks. Kazimierz Żuliński, którą można zaliczyć do najznakomitszych, jakie w naszej epoce były wypowiedziane. Słowem, ks. K. Żulińskiego można postawić w rzędzie najpierwszych kaznodziei żyjących.

Po nabożeństwie bardzo wielu obecnych przyjaciół zmarłego odwiedziło jeszcze raz mogiłę w której spoczął spracowany nieugięty na niwie narodowej.

Żegnaj nam Druhu serdeczny!

J. N. z Oleksowa Gniewosz.

P. s. Na pomnik zebrano już na ręce wielce zacnego p. Amirowicza w Stanisławowie blisko 200 złr. Pomnik postanowiono postawić z granitu.

„Głos Polski". Pod tym tytułem odebraliśmy 1. numer dwutygodnika z daty 25. Lipca b. r. który rozpoczął żywot w Paryżu. Przy piśmie tem dołączony miesięczny dodatek w języku francuzkim, podający w streszczeniu narodowościom wiadomości z ziem polskich. — *„Głos Polski"* — jest organem Braci tułaczy, — która łączności duchowej z krajem nie zasypia. — Jako kierownicy i zarządzający Redakcyą oraz administracyą podpisują z odpowiedzial nym za Rodakcyją panem E. Bojanowskim, pp. Ludwik Dygat i Rubach. Pana Bojanowskiego nie znamy, ale nazwiska dają pewność, że *„Głos Polski"* — pozostanie wiernym obozowi demokratycznemu, i nieda się żadnym klikom obałamucić, a tem mniej pójdzie w ich służbę. —

Prenumerata roczna na *„Głos Polski"* za granicami Francyi — wynosi rocznie 11. franków 20 centimów, w kopertach zamkniętych, 16. franków do Redakcyi i Adminisiracyi adresować należy w Paryżu *46, Rue de Arbre Sec.* —

Niepotrzebujemy rozpisywać się że przesyłanie przedpłaty na — *„Głos Polski„* — jest obowiązkiem patryotycznym.

Znaszej strony wołamy; — „Szczęść Boże!" — i wytrwałości! —

Grono towarzyszy i przyjaciół s. p. Agatona Gillera zachowało z wieńców grobowych do 800 sztuk liści i zakonserwowało. Listki te opatrzone napisem: „Pamiątka z mogiły s. p. „Agatona Gillera", ur. 10, Stycznia, 1831 z 18, lipca 1887.

Dobrowolne datki za te listki przeznaczone są na fundusz grobowca.

Do p. Leona S. udekorowanego prezesa pewnego komitetu dziennikarskiego:

„Po ile u takiego jak waćpan udekorowanego ceni się łokieć honoru?

Ostatnie wiadomości.

Z ziem ucisku. Wiadomości jakie odbieramy z różnych stron z pod zaboru rossyjskiego, zacząwszy z padołu łez czyli Podlasia są tak wstrętne i oburzające — że zaiste należy rozważyć, czy Moskwa drażniąc i gryząc do krwi zapuszczając co raz głębiej szpony w zbolałe ciało, nie usiłuje wywołać gwałtownego rozruchu, aby znaleść pozór upoważniający ją — do takich szerokich mordów i upuszczenia krwi narodowi polskiemu, jak w 1863 r. Bo jakżeż inaczej pojąć mordowanie i włóczenie za włosy akademików w cyrku za to, że niepozwolili błaznowi rozhydzać w oczy imienia polskiego?

Co znaczy wywożenie kobiet i dzieci z Podlasia w głąb Rossyi i na Sybir, wywłaszczanie z mienia i sprzedawanie takowego publicznie — rozkradanie bezkarne, — Słowem? gdzie oko rzucić widzi się jasno prowokowanie do rozpaczliwej obrony a tem samem do rozpoczęcia mordów masami?

Musimy więc uwierzyć co nam piszą, że ta prowokacya ma rzeczywiście na celu upuszczenie krwi Polsce przed burzą jaka się na widnokręgu gromadzi. — Polska o ile nie może być wklinowaną w stupajki — ma być ubezwładnioną. — Szczególniej od podróży Arcyksięcia Rudolfa po Galicyi, czynowników moskiewskich opanowuje niema wścieklizna — szczególniej — gdy o tej podróży opowiada sobie lud wiejski i po miastach — że godzina zbawienia już bliska i wszyscy zwracają oczy ku Galicyi. — W kilku miejscach połapano dziadów i przemytników, powsadzano do kozy za to, co opowiadali o cudach jakie widzieli sami na własne oczy. — Jak lud polski i ruski otaczał wszędzie następcę tronu i całował mu ręce. — Jak cesarski syn chodził swobodnie pomiędzy narodem, jakby pomiędzy własną rodziną — bez warty bez obawy. Jak przemawiał polskim i rusińskim językiem i w takich odbierał odpowiedzi. — Faktem jest, że w armii czynią się jakby ostatnie przygotowania do wojny. Żony wojskowych przygotowują się do wyjazdu w głąb Rossyi. — Nie dosyć, że spisano dawno podwody i konie, ale w wielu miejscach opatrują wozy w jakim są stanie i każą reperować. — A i to czynownikom przynosi łapówki. — Ruch szpiegów wysyłanych do Galicyi nieustaje — szczególniej od Poczajowa i w stronie Krakowa. — Tyle z Korony.

W innym kierunku przedstawia smutny widok Wielkopolska, gdzie wszelka karność narodowa i opinia publiczna doznają największego lekceważenia. Komisya kolonizacyjna znajduje wszędzie otwarte wrota, a niedługo gotowi panowie patryoci wielkopolscy na klęczkach błagać Krzyżaków aby od nich kupowali ziemię ojców i dawali co łaska.— A więc tak nisko już upadliśmy i bezwstyd zbrodniczy wytarł czoła z wszelkiej godności i uczciwości narodowej?

Zdaniem naszem nie położy się tamy temu rozgnojeniu moralnemu — dopóki cały naród przeciw wyrodnym — nie będzie orzekał potępienia — dopóki się każdy zacny Polak niezdobędzie na taką cywilną odwagę, że szachrajowi frymarczącemu ziemią ojców, nie bryźnie się śliną w twarz — nie cofnie ręki — nie odmówi się wszelkich praw w życiu społecznem — nie wyrzuci ze społeczeństwa polskiego i nie zmusi do opuszczenia granic tej nieszczęśliwej ziemi ojców, którą ukrócił. — Jest to strasznie bolesne — ale konieczne.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **J. N. z Oleksowa Gniewosz.** Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek, L. 9.
Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.



Nr. 118. Redakcja: ul. św. Mikołaja l. 1. Prenumeratę przesyłac należy: do administracji „Ogniska domowego“ ul. Łyczakowska L. 93.

Lwów dnia 16. sierpnia 1887.

Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca. Cena: rocznie z przesyłką poczt. 4·80, półr. 2·40, kwart. 1·20. z dodatkiem powieściowym rocznie 7·20, półr. 3·60. kwart. 1·80.

Rok IV. B.

AGATON GILLER

ŻYCIORYS

skreślił

BRUNO UBALDUS.

I.

W chwili walnego zjazdu pedagogicznego, nader licznie w grodzie Stanisławowskim odbywającego się, oczekiwaliśmy pomyślnych wiadomości o obradach tegoż; bo Towarzystwo pedagogiczne — to najstarsza i rzeczywiście najzasłużeńsza krajowi instytucja towarzyska u nas, to zastęp o wypróbowanej sile moralnej, którego każde zebranie stanowi biesiadę duchową, rozpoczynającą zazwyczaj czas wakacyjny — a uczęstnicy, nauczyciele, ogrzani ciepłem takiej biesiady, radzi czerpią siłę ducha do dalszej żmudnej pracy.

Tym razem nastąpił jednak niespodziewany wypadek, który całe zebranie, jakby grom z pogodnego nieba, przeraził i ciężkim smutkiem przygniótł; niemniej wszystkich miłujących ojczyznę synów przejęła ciężkim żalem telegraficznie rozesłana wieść, że znów jeden z najzasłużeńszych ojczyźnie mężów — ś. p. *Agaton Giller*—zakończył po krótkich cierpieniach swój doczesny żywot w Stanisławowie d. 18. z. m. o godz. 1 po północy.

Znów nam ubył jeden z niewielu szermierzy ducha i serdeczny druh, którego ciężkie i pełne goryczy czynniki życiowe, z dalekiego zachodu rzuciły na równiny naddńiestrzańskie do zacisznego grodu prowincjonalnego Stanisławowa, by tam po ciężkiej pielgrzymce życiowej w gościnnym przybytku tego grodu, w domu swej siostry i szwagra—u Kopernickich—złożył schorzałe i zbolałe zwłoki na wieczny spoczynek. Podnoszę tu, że zaledwie ś. p. Agaton Giller przybył do Stanisławowa, gdzie znalazł prócz rodziny, i sojusznika z wychodźtwa w osobie Ignacego Kamińskiego—rada miasta Stanisławowa przyjęła go za swego obywatela, i dziś—wierna obowiązkom w obec tego obywatela na się przyjętym — grzebie go sumptem gminy. Zaiste godny pochwały ten czyn obywatelstwa Stanisławowskiego, które czcząc w zgasłym zasłużonego ojczyźnie męża — oddaje mu hołd należny tem samem nie tylko w własnem, lecz zarazem w imieniu całego narodu.

Któż to był ten od niedawna w grono mieszczan Stanisławowskich przyjęty ś. p. Agaton Giller?

Z rodu był małomieszczaninem z Opatówka, pod Kaliszem, w Królestwie kongresowem polskiem, synem burmistrza Opatowskiego.

Gdy przed niedawnem przyjaciele zgasłego, który wiele pisał o osobach przezeń poznanych w „Wieńcu pamiątkowym,“ — odezwali się doń — dla czego o sobie nic nie pisze — odpowiedział w liście do piszącego wystosowanym: — „Czy to warto o mnie pisać? Lepiej mówić o osobie popularnej, mającej wielkie zasługi.“

Widocznie więc, cenił siebie zmarły, jako zwykłego pracownika, niegodnego nawet, by cośkolwiek o nim było kiedyś napisanem. — Czy jednak ś. p. Agaton Giller w oczach społeczności naszej nie zasłużył sobie na godne wspomnienie — nabierzemy o tem przekonania, gdy tutaj — jeżeli już nie osobie—kiedy sobie zmarły tego nie życzył, — to zasługom oddamy należną cześć.

W jednym z następnych listów swoich — może pod wpływem przeczucia rychłego zgaśnięcia — pisze mi ś. p. Agaton Giller, jak gdyby chcąc się przedemną wytłumaczyć:

„Sprawa oswobodzenia narodu nie skończona — ja tej sprawie całe moje życie poświęciłem — nie wszystko więc co czyniłem może być już dzisiaj do publicznej wiadomości podawane. Wróg czuwa ustawicznie, i ze wszystkiego korzysta, ażeby narodowi naszemu zaszkodzić; nie należy więc wszystkiego przed nim odkrywać. Są sposoby i środki działania, które i w przyszłości użyte będą — mówić o nich publicznie byłoby to nie dopuszczać ich skuteczności. Akta powstania 1863—4 nie są jeszcze zamknięte, więc i o niem pisząc, trzeba wiedzieć, co należy jeszcze w cieniu zatrzymać. Piszę o tem, ażeby wytłumaczyć, dla czego nie opisuję szeroko mojego udziału w powstaniu i w późniejszych rozpoczętych działaniach. Te więc daty i fakta, które z mojego życia ci przytoczę, nie dadzą zupełnego obrazu tegoż życia — na jego opis czas jeszcze nie nadszedł...

Muszę jeszcze jedną zrobić uwagę — że *nigdy mną nie powodowała chęć sławy i rozgłosu. Próżnym nie byłem. Ambicją moją była i jest Polska, jej chwała, jej dobro, jej byt niepodległy. Uważałem się za dostatecznie wynagrodzonego, że mi Bóg pozwolił być sługą tej wielkiej sprawy, po nad którą nie ma większej i świętszej na ziemi. To przekonanie, że moje służby nie były i nie są bezowocne! że się Polsce przydały i pożytek jej przyniosły — starczy mi za starostwa, wieńce laurowe i rozgłos imienia.*

Gdybyś nie był odemnie żądał, nie byłbym ci udzielił i tych kilku szczegółów z mojego życia, które do tego listu dołączam. Ściskam cię serdecznie..."

Posiadamy „szczegóły" z życia ś. p. Agatona Gillera nakreślone własnoręcznie, o których tak powiada sam w liście do nas pisanym: „Gdybyś nie był odemnie żądał, nie byłbym ci udzielił i tych kilku szczegółów z mojego życia, które do tego listu dołączam."

W dalszym ciągu listu zauważywszy, że zbyt mało o sobie napisał, dodaje słowa: „pisałem z takim pospiechem, że nie wiem, czy zdołasz odczytać moje gryzmoły. Gdybyś potrzebował objaśnienia w jakiej sprawie, zaledwo w notatce potrąconej, chętnie udzielę... chciałem być we Lwowie, lecz obecnie nie mogę jechać. Trzeba czekać na flotę."

Nareszcie ta „flota przypłynęła" t. j. zmarły otrzymał za swoje prace literackie jakieś fundusze, i był w stanie na kilka dni w pierwszych dniach czerwca b. r. przybyć do Lwowa, a będąc u mnie, udzielił mi do wyżej podanych „szczegółów", jeszcze przeróżne objaśnienia, z których korzystać nie omieszkam.

Zmarły był wielkim zwolennikiem, współpracownikiem i szczerym doradcą „Ogniska domowego", a w liście z 7 czerwca b. r. odzywa się: „Ognisko domowe" nie wzmaga się w siły materjalne; jest to tem boleśniejsze że pismo to jedyne, któremu nic zarzucić nie można, co do kierunku... *szczerze polskiego.*" Niech więc i obszerniejsze słowo nakreślone o tym zawcześnie zgasłym patrjocie „*szczerze polskim*" znajdzie pomieszczenie w Ognisku domowem.

Ś. p. Giller pisze o sobie:

„Matką moją była Franciszka — z domu Szpałkowska — Gillerowa, rodem ze wsi Bieszczadowa w Wielkopolsce. Ojcem był Jan Kanty Giller, rodził się w Lubomlu, na Polesiu Wołyńskiem; uczęszczał do szkół w Krzemieńcu, służył potem w wojsku polskiem za czasów Napoleona, i odbył kampanję do Moskwy w 1812 r. Następnie był burmistrzem w Opatówku pod Kaliszem w Królestwie Polskiem.

Rodzice moi mieli nas pięcioro: trzy córki: Palemonę, Honoratę, Agrypinę — i dwóch synów: Agatona i Stefana.

Ja, Agaton, urodziłem się 10 stycznia 1831 r., w czasie powstania. Pierwsze nauki pobierałem w Opatówku; cztery klasy szkoły powiatowej ukończyłem w Kaliszu; następnie kształciłem się w gimnazjum (w pałacu Kazimierzowskim) w Warszawie. Po zamknięciu tegoż gimnazjum w 1846 r. przeniosłem się do gimnazjum w Łomży. Później uzupełniłem moje wykształcenie, uczęszczając przez dwa lata na wykłady uniwersytetu Jagiellońskiego, wydziału filozoficznego.

W 1849 roku udając się z gromadką młodzieży na Węgry, ażeby tam wstąpić do legjonu polskiego, zostałem w Szlązku na granicy austrjackiej przez prusaków przytrzymany i do więzienia w Raciborzu wraz z towarzyszami odwieziony. Tam trzymali mnie prusacy za kratami przez dziewięć miesięcy, przez cały czas kampanji węgierskiej. Po uwolnieniu udałem się w Poznańskie, gdzie byłem prywatnym nauczycielem; po pewnym czasie przeniosłem się do Krakowa, ażeby uczęszczać na wykłady uniwersyteckie. — Z Krakowa, za rekomendacją Wincentego Pola, który był moim przyjacielem, otrzymałem miejsce guwernera we wsi Pieniakach, niedaleko Podkamienia pod Brodami, w domu hrabiny Klementyny Miączyńskiej (matki hr. Włodzimierzowej Dzieduszyckiej). W jej domu byłem aresztowany i odwieziony do Lwowa, gdzie byłem w więzieniu przez sześć miesięcy, i badany o moje opinje polityczne i narodowe, wyrażone w artykułach drukowanych w pismach poznańskich i pozostających w rękopismach.

W 1853 r. w Tomaszowie zostałem wydany w ręce Moskali. W cytadeli Warszawskiej siedziałem rok cały. Komisja śledcza, zwłaszcza Lejchte, badał mnie także o moje opinje polityczne i literackie i różne związki, do których nie należałem. Byłem skazany, jako literat, za artykuły pisane i drukowane, propagujące prawo Polski do bytu wolnego i niezależnego, do bataljonów w Wschodniej Syberji, za Bajkał, na prostego żołnierza. Ośmnaście miesięcy pędzili mnie etapami od samej Warszawy piechotą, a w Brześciu litewskim okuli mnie w kajdany. Na Syberji byłem w Szyłkińskim Zawodzie, w Nerczyńskim powiecie, zkąd wypływały ekspedycje na zabór północnej Mandżurji, czyli kraju Amurskiego. W 1858 r. uwolnili mnie z bataljonu, lecz pozostawili na osiedleniu w Syberji. Wtedy przeniosłem się z Szyłki do Troicko-Sawska pod Kiachtą, później do Irkucka.

Na Syberji utrzymywałem się jako nauczyciel, miałem swoją szkołę. Wiele też pracowałem naukowo, i, jak wszędzie, tak i tam pisałem dzieła, zbierałem materjały do historji porozbiorowej. Zastałem tam reprezentantów wszystkich powstań i związków, jakie były od 1825 roku. Nikt więc nie mógł zebrać równie dokładnych wiadomości do historji współczesnej. Tam już postanowiłem zostać historykiem najnowszych czasów, czasów niewoli naszej.

Wskutek przedstawienia jenerał-gubernatora Wschodniej Syberji, Mikołaja Murawiewa, hrabiego Amurskiego, człowieka światłego, sprawiedliwego i wygnańcom polskim i Polakom bardzo życzliwego, zostałem z Syberji uwolniony po sześcioletnim w niej pobycie.

Przybyłem do Warszawy w październiku 1860 r.

Pierwsza odezwa zawierająca program narodowego ruchu, właściwej walki moralnej, p. t. *Posłanie do wszystkich Polaków* — z podpisem „Warszawianie" była mojego pióra. W Warszawie redagowałem w 1861, 1862, aż do czerwca 1863 r. tygodniowe pismo dla ludu — *Czytelnia Niedzielna* — było to pismo najbardziej pomiędzy ludem rozszerzone.

Byłem przeciwko użyciu gwałtownych terorystycznych środków i przeciwko przedwczesnemu powstaniu. Wskutek mojej propozycji centralny Komitet Narodowy, którego byłem członkiem, uchwalił, iż branka (proskrybcyjna) do wojska nie będzie powodem do powstania, że brance zapobieży się za pomocą dyslokacji spiskowych.

Następnie z komitetu ustąpiłem.

Nowy komitet Centralny, nie mogąc powstrzymać fal burzliwej agitacji, którą Wielopolski swojemi zarządzeniami podnosił, pod naciskiem opinji i komisarzy wojewódzkich, wymagających krwawej odpowiedzi na policzek zniesławiający polską młodzież w znanym artykule Wielopolskiego — dał rozkaz powstania.

Byłem przeciwny powstaniu, dopóki nie wybuchło; po wybuchu uważałem za obowiązek popierać je z całej siły. Wezwany do zarządu powstaniem, byłem członkiem Rządu Narodowego do początku lipca 1863 r. W tej epoce powstanie stało najświetniej. Najważniejsze ustawy i odezwy (oprócz manifestu rozpoczynającego powstanie), w pierwszych miesiącach powstania, były mojego pióra.

Wypracowałem także ustawę administracyjną i inne; w ogóle *cały plan tajemnej organizacji państwowej z tajemnym rządem na czele* — jeszcze w 1862 r.

Byłem głównym współpracownikiem *Strażnicy*, (organu Rządu Narodowego), redaktorem *Ruchu, Wiadomości z pola bitwy* — pism tajemnych aż do czerwca 1863 r.

Z Warszawy musiałem się wydalić, gdy Moskale dowiedzieli się o udziale moim w Rządzie Narodowym.

Od lipca byłem czynnym na prowincji. Trzy razy przytomnością umysłu oswobodziłem się z rąk moskiewskich. W grudniu 1863 r., gdy już niepodobna mi było — choremu — utrzymać się w kraju, wyjechałem za granicę.

W Lipsku założyłem wspólnie z J. I. Kraszewskim i E. Siwińskim codzienne pismo polskie p. t. *Ojczyzna*. Pisma tego byłem redaktorem, wychodziło półtora roku; po trzech miesiącach przeniosłem je z Lipska do Bendlikonu w Szwajcarji. Miałem tu drukarnię własną, którą nabyłem dla tego, ażeby tanio drukować, i przez to przyczynić się do ożywienia w emigracji ruchu literackiego i politycznego. Przez półtora roku wydrukowałem czterdzieści dzieł i broszur, przez różnych autorów pisanych.

Na początku emigracji wywołałem *Towarzystwa Wzajemnej Pomocy*, w celu ratowania powstańców wśród obcych, bez opieki i funduszów rzuconych. Towarzystwa te wiele dobrego zdziałały. Rozwinęły się w nich pod różnemi nazwami rozmaite towarzystwa, wszystkie oparte na zasadzie wzajemnej pomocy, jakkolwiek miały zadania specjalne, jak n. p. *Towarzystwo kasy Oszczędności w Zurichu. Towarzystwo Pracujących Polaków* i t. p. Z nich wynikło *Towarzystwo Zjednoczenia*, które dążyło do zorganizowania całej emigracji.

Dałem także początek *Towarzystwu Naukowej Pomocy* na emigracji. Organizacja jego była inna, jak towarzystw tejże nazwy w kraju. Oprócz udzielania uczącym się stypendjów — tworzyło ono wydziały dla specjalistów, jak n. p. *Towarzystwo Nauk ścisłych, Towarzystwo Ksiąg ludowych, Towarzystwo historyczne, Towarzystwo literackie, Towarzystwo przemysłowo-handlowe. — Towarzystwo Naukowej Pomocy* urządzało publiczne wykłady bardzo popularne; słuchaczów bywało przeszło po 1000; urządzało koncerta muzykalno-deklamacyjne w Paryżu i w innych miastach na obczyźnie, i dało początek *stałym kursom naukowym*.

Taką obszerną i wiele obiecującą organizację rozbiła nam w znacznej części wojna francusko-niemiecka.

Przy pomocy stypendjów rozdawanych przez *Towarzystwo Naukowej Pomocy*, ukończyło przeszło 500 Polaków wyższe szkoły za granicą, i są dzisiaj inżynierami, lekarzami, budowniczymi i t. p. w kraju i za granicą.

Z powodu wojny francusko-niemieckiej w 1870 r. zaproszono mnie na mieszkanie do Lwowa. Tu lat osiem pracowałem jako jeden z redaktorów Gazety Narodowej; osobno przez lat dwa wydawałem i redagowałem wspólnie z Drem Tadeuszem Żulińskim *Ruch literacki*.

W 1878 r. kazano mi z Galicji wyjechać. Osiadłem w Rapperswylu, i tu pracowałem nad rozwojem *Narodowego Muzeum Polskiego*, ażeby z czasem wytworzyć obok niego ważne ognisko dla niezależnej polskiej myśli, nauki i sprawy.

W 1884 r. pozwolono mi przyjechać do Galicji.“ (C. d. n.)

WIEŚ DLA WSI

napisał

Wacław Koszczyc

(Sahi-bej).

(Ciąg dalszy.)

— Zawsze pani, to nie ja, wyrosły na cudzej opiece...

— A pomimo to czczony i szanowany jak się tego nigdy nie doczeka żaden dynasta — i Helena uścisnęła rękę tancerza.

Wszystkie fibry namiętności pierwotnego człowieka zadrgały w ludowym organizmie tancerza. Duma jeno niepowściągliwa i podejrzliwość powstrzymały go na razie od wybuchnięcia z wyznaniem miłośnem. Zacisnął tylko zęby, a muskuły szczękowe pobiegły zmarszczkami po zapłonionych policzkach, lekkim zarostem okrytych; piwne oczy sypały iskry, a ręka w świeżej rękawiczce żelazem przyciskała stan tancerki przy okręcaniu się w figurach.

— Wierzyłbym temu, gdyby w ogóle ludzie byli zdolni do mówienia prawdy pod wrażeniem chwili — i zamiast dotychczasowej rozkoszy, wyraz szyderstwa wykrzywił twarz Kazimierza, zwróconą w stronę Władysława.

Zrozumiawszy, że się na jej taktyce poznają, Helena postanowiła czułością rozbroić twardego podejrzliwca, mającego niewątpliwy urok temperamentu dla kobiet znawczyń na mężczyznach, do rzędu których i ona należała. Heteryzm, co zapewniał kobietom Drewlan, Dregowiczów, Krewiczów, przewagę domową i towarzyską, prawem atawizmu powraca i do dzisiejszych mieszkanek tych prowincyj w warstwach ludowych każąc mężczyźnie być bardzo wyrozumiałym na ich wybryki, nie gorsze od Francuzek lub Włoszek.— Ta decentralizacja uczuć dała pochop i Helenie do nieustępowania z placu, mogącego jej kiedyś służyć za arenę tryumfów Dalili i Omfali.

— Kobieta jest niewolnicą świata, zabroniono jej wynurzać przed ludźmi prawdziwe uczucia — rzekła Helena opuszczając tancerza i wpierając w niego swe szafirowe okulary; — mężczyzna ją przykuwa bez litości do łańcucha niewoli, zaprzęga do jarzma upokarzającej przemocy...

— Dziękuję, będę o tem pamiętał — i ukłoniwszy się grzecznie, panicz z chłopa, uścisnął gorąco rękę artystki.

Nie mówiąc o Brunonie, samego Władysława ta kordjalność brata jakoś mocno dotknęła. Opuszczając „salę balową“ Władysław stanął obok swej towarzyszki spacerowej, wpierając w nią swój ostry i szyderczy wzrok.

— Pani się wybornie ubawiła z mym braciszkiem — mówił półgłosem z drgającą mocno górną wargą i ściskaniem nozdrzy; — cieszy mię to niewymownie... Lubię elastyczne uczucia, to coś jak kauczukowy worek podróżniczy, ideał wygody doczesnej... Dobre to i dla tego, że studzi niepotrzebne zapały, prowadzące jak wiadomo do przekrwienia mózgu...

— Podejrzliwość nie powinna mieć miejsca w charakterze rycerskim — odpowiedziała Helena z wyrzutem — mówimy wiele o równouprawnieniu kobiety, tymczasem na praktyce wcale co innego okazujemy... Tak, tak, panie Władysławie.

Ostatnie słowa miały szczególnie rozczulającą intonację, oczy zielone pod szafirowemi szkłami łzą zaszły a śliczne usta lubieżnie wydęte drżały jak listki purpurowej róży, wyprężające się do ognistego słońca. Przynęta zmysłowa była mocniejszą po nad wszelkie rozumowania u Władysława; szyderczy też wyraz wnet ustąpił z jego oblicza, dając miejsce tkliwemu, łagodnemu, wlewającemu całe niebo mahometańskie w serce niewieście... Zadrżeli oboje pomimowoli, wybuch gwałtownego uczucia podbił urokiem niezwalczonym ich zmysły.

Helena potrzebowała coś tam poprawić w toalecie, usunęła się na bok, w ciemniejszy zakątek pod schodami. Władysław zerknął wzrokiem badawczym na około, i jednym susem był już przy artystce.

— O! droga panno Heleno, proszę mi przebaczyć — wołał chwytając namiętnie jej ręce.

— Jesteś okrutny...

— Nie, nie; ja cię kocham, kocham nad życie i nie chcę, byś się dzieliła z kim innym uczuciem!...

— Ciszej, na miły Bóg, co ludzie powiedzą?... Czy to kulisy?...

Władysław obejrzał się, upatrzył chwilę, przylgnął ustami do ust kapłanki sztuki, a silnemi ramionami przyciskał do piersi falujące łono roznamiętnionej piękności.

— Dosyć! dosyć! — szeptała kochanka odpychając natręta; — zwarjowałeś, co tamci powiedzą?

Tymczasem całusy z obu stron sypały się jak grad, od ust przeszło do oczu, policzków, szyi, aż zresztą wołanie kolegów z góry zmusiło zakochanych opuścić uroczą kryjówkę. Bożek miłości dorywczej ustawiać zwykł swój tron w najpodlejszych miejscach jakby dla uzmysłowienia wartości całego czynu... An

przez myśl nie przeszło to parze zakochanej, gdy czerwona, potajemnie ściskająca sobie dłonie, znalazła się znowu w gronie znajomych. Namacalne objawy zawiesistego uczucia ustały dopiero z pokazaniem się światła słonecznego, zwalczającego zwycięzko ciemności grzeszne.

Rozmowa tak dobrze jakby ustała. Kazimierz bowiem i Bruno dobrze widzieli, co się święci na około. Gdy wyszli nareszcie z ciemnej czeluści szybu, i krwawe odblaski zachodu oświetliły ich twarze wybladłe i pożółkłe, wzgardliwie odwrócili się od obojga rozmiłowanych spółwędrowców. Kazimierz potraktował szczególnie wyrazistem spojrzeniem Helenę, przy pierwszem spotkaniu się ich oczu, chociaż niby okazywał przed chwilą tyle obojętności. Ponury nastrój towarzyszył i gdy siadali na pociąg, mający ich odwozić do Krakowa i wszyscy czworo zajęli jedno kupé.

Kolporter dziennikarski wetknął głowę do wagonu recytując zawzięcie:

— „Czas“! dzisiejsze telegramy, ogromny dział informacyjny...

— Dajże nam pokój z tym idjotycznym „Czasem!“ — fuknął Władysław — płachta ta papierowa dobra chyba dla przegniłych nikczemników... Jest „Narodówka?“

— Proszę!

Zapłaciwszy podwójną cenę za numer, żeby pocieszyć zfukanego protektora „Czasu“, Władysław nie zaglądnął nawet do „Gazety“, będąc zajęty pilnem studjowaniem Heleny, która usiadła naprzeciwko niego promieniejąc szczęściem i dumą. Pociąg ruszył z miejsca.

Milczenie uroczyste przerwał Bruno, prosząc o „Gazetę“ u swego szczęśliwego rywala. Czytając niby żarliwie, zerkał zjadliwie z pode łba na zakochaną parę; łysnął na raz oczyma, opuścił dziennik na kolana.

— Proszę państwa, — zawołał zerkając w stronę Władysława — ktoby się tego spodziewał w ojczyźnie Donkiszota, wybuchła rewolucja republikancka? Cha! cha! Władku, odkrywa się szerokie pole dla popisu z uprawą twego sportu...

Władysław tymczasem jakby nic nie słyszał, rozmawiał po cichu z Heleną.

— Postanowiłaś więc jutro koniecznie wyjechać? — pytał Władysław.

— Muszę spieszyć do Włoch — odpowiedziała Helena — bo w zacofanej Austrji nawet artysta nic nie zdobędzie przy ołtarzu sztuki. I tak tu zabawiłam za długo na moje fundusze; chciałam tylko w przejeździe zobaczyć kuzyna Brunona, a przy tej zręczności zwiedzić naszą Mekkę narodową, oraz przypatrzyć się naukowym eunuchom, strzegącym haremu wszechzacofania a urzędownie tytułujących się mistrzami postępu, bo o artystach tutejszych nic nie wiem...

— Jedziesz na Wiedeń, nieprawdaż? ale którym pociągiem?

— Jadę na Wiedeń, wieczornym pociągiem.

— Jeśli łaska Brunońciu — rzekł Władysław wyciągając rękę do Bandurskiego — daj mi na chwilę „Narodówkę“!

Spojrzawszy bystro na „Gazetę“ z figlarnym uśmiechem, Władysław musnął się po wąsikach i bródce francuzkiej. Czytał z uwagą; raptem przerwał, klasnąwszy ręką po papierze.

— To lubię! w porę podsunąłeś mi myśl, mój drogi — rzekł wesoło do Brunona; — jutro wieczorem odjeżdżam do Hiszpanji.

Bruno się zaśmiał, ale Kazimierz drgnął i spojrzał niespokojnie na brata przybranego.

— Spodziewam się że to żartem mówisz? — rzekł Kazimierz oschle.

— Widocznie chcesz zwiedzić zamki hiszpańskie na obłokach?! — dodał Bruno chichocząc zjadliwie.

— Nie; mój drogi, chcę zwiedzić prawdziwą Hiszpanję i zaciągnąć się w szeregi szermierzy wolności... A na dowód, że nie żartuję, proszę tu wszystkich obecnych na pożegnalną ucztę do Hawełki.

Pociąg stanął był w Krakowie, gdy zaprosiny zostały zrobione. Idąc do handlu spotkali kilku znajomych kolegów, których Władysław zaprosił też na ucztę. Przy pieniących się kielichach wygłoszono kilka toastów, głoszących chwałę walecznej młodzieży, co biegnie skwapliwie ofiarować się na ołtarzu wolności powszechnej. Nastąpiło pożegnanie kielichowe.

— Strzemiennego! — zawołała Helena.

Pękły korki, strugi szampana zapieniły się w kielichach.

— Do widzenia, bracia! — wołał Władysław podnosząc kielich do trącenia się; — jeżeli nie na tym, to na tamtym świecie.

— Amen! — zawołał Bruno ledwo na nogach stojący.

Kilka słów czule patetycznych wygłoszono i podniesiono Władysława do góry. Helena acz mocno podochocona, umiała zachować ton należny powadze artystycznej; mocno tylko ściskała dłoń tryumfatora, ile razy po temu nadarzyła się sposobność.

Wróciwszy do siebie, Kazimierz stanął przed Władysławem; położył mu ręce na ramionach, a głową ociężałą od trunku trząsł smutnie:

— Władziu, daj pokój tej Hiszpanji! — Wiem ja dobrze jaka to rewolucja ciebie ciągnie; pamiętaj, że biedna matka będzie w rozpaczy...

— Podejrzenia twe są niesłuszne, jadę rzeczywiście dla zaciągnięcia się w szeregi republikanckie. Co do matki, to ją pocieszaj jak możesz; sam zresztą będę do niej często pisywał. Idę śladami ojca drogiego. Bozię uspokój i pamiętaj, że cię zawsze będę kochał jak rodzonego brata. Dobranoc!

Przybrani bracia pocałowali się serdecznie i zasnęli spokojnie, każdy marząc o czem innem. Węzeł dramatu życiowego nieświadomie zadzierzgnął się w kordyjskie sploty; nikt ręki pomocnej nie podawał młodości niedoświadczonej.

Nazajutrz wieczorem nieliczne, ale dobrane grono przyjaciół odprowadziło Władysława Narbutowskiego, akademika krakowskiego i Helenę Rozumińską, artystkę petersburską, na kolej. Łza nie w jednem oku błysnęła, gdy Władysław i Helena machnęli ostatni raz rękami z okien wagonu na pożegnanie.

Bruno żegnając kuzynę, miał oczy pełne łez; robił ją uważną na tysiące rzeczy nieprzewidzianych w drodze; z wyraźnie kwaśną miną polecał ją opiece kolegi Władysława, którego w duszy najserdeczniej przeklinał. Całując się z Heleną na wsiadanem jej do wagonu, zapytał, trysnąwszy łzami:

— A do kogóż mam adresować w Medjolanie?

— Do maestra Làmpertiego, na moje imię — odpowiedziała Helena obojętnie.

Bruno zacisnął zęby i łysnął wzrokiem, gdy ujrzał z jaką swobodą sadowił się obok Heleny Władysław.

— Lampartka! — szepnął zjadliwie do siebie — ale mu ona kiedyś za mnie zapłaci... Dudek, donkiszot... Ach! kiedyż będę bogatym?...

(C. d. n.)

Kartki z podróży po Serbji.

napisał

DR. PODOSTROWSKI.

(Ciąg dalszy.)

Za przybyciem naszym przerwano taniec i wszyscy ciekawością zdjęci otoczyli mego momka, wypytując go o cel naszej podróży. Tłómaczenia jego nie zaspokoiły przecież ich ciekawości, gdyż ktoby to w tak daleką puszczał się podróż, li tylko dla poznania zwyczajów i języka ubogich nas wieśniaków. — Zapewne to będzie *Szwaba* (Niemiec), który Bóg



Przygoda z wilkami. Podług obrazu Kowalskiego.

wie dla jakich celów nasze chce poznać góry i drogi. Wieśniak bowiem serbski w każdym podróżnym upatruje albo Francuza lub też inżyniera Niemca, przeciwko którym istotnie szczególniejszą pałają nienawiścią. Nie rzadkie były wypadki, że inżynierów przez rząd wysłanych dla wymierzenia dróg i tp. innych robót, schwycili wieśniacy podejrzywając ich o złe zamiary i odstawili naczelnictwu powiatowemu. Czynią to dla tego, gdyż wiedzą, że niedostępne ich kryjówki wśród gór są najlepszą twierdzą ich swobody, których utrzymanie w tajemnicy własny interes im nakazuje. Tymczasem wyniosła gazdrica (gospodyni) dywan z mehany i rozesłała na murawie, zapraszając mię do siedzenia słowy: *„izvolte gospodine"*. Zapytawszy się jej, czy nie mógłbym dostać czego do picia, otrzymałem niebawem pełen talerz owczego mleka. Poznałem że i tu wśród gór znają się przecie na etykiecie!

Nie zatrzymując się długo, gdyż jeszcze przykra czekała na nas podróż, wyruszyliśmy dalej, ku zachodniej zmierzając stronie. Droga coraz uciążliwszą się stawała i gdy słońce miało się już ku zachodowi, zwątpiłem o możebności dojścia na nocleg do Lubowja. Wkrótce słońce zapadło za góry i mrok ogarnął nas ciemny. Gdzie niegdzie zabłysło z okna domku wiejskiego słabe światełko wpośród drzew ciemnych, zwiastując nam kierunek drogi naszej. Powierzywszy się całkiem czujności koni, jechaliśmy dalej, to przeprawiając się przez góry skaliste, to błądząc jak cienie nocne wśród ciemnych wąwozów. Nareście zaświeciło nam kilka świateł jasnych w dalekiej odległości, okazując nam cel naszej podróży. Z zadowoleniem jakiego doznaje się po pracy uciążliwej, wjechaliśmy do Lubowji, która choć tylko z kilku złożona domów, przyjemne przecież sprawia na podróżnym wrażenie. Mehandżija uwiadomiony poprzednio o mojem przybyciu, przygotował wszystko, co tylko na tem miejscu do wygody posłużyć mogło.

Nazajutrz o wschodzie słońca nadszedł *kapetan sreski* (komisarz obwodowy) zapraszając na śniadanie do siebie. Po śniadaniu oprowadził mnie po kapitanji, okazując jej urządzenie, przy czem nie omieszkał zwracać mej uwagi, na porządek kancelaryjny, twórcą którego z chlubą sam siebie mianował. I rzeczywiście należał on do nielicznych tych ludzi, którzy obowiązki swe z całą gorliwością wypełniają. Oprócz tego zajmował się także ogrodnictwem, w czem okazywał wielką znajomość nie tylko co się tyczy pięknego założenia ogrodu, ale także w wydobywaniu z niego wielkich korzyści. Rzecz ta sama przez się na pozór małej wagi, lecz w kraju gdzie ogrodnictwo prawie jest nieznanem, zasługuje na tem większe uznanie. Jest to mniej więcej wszystkim Słowianom wspólna słabość, że tak bardzo lekceważą tę gałęź gospodarstwa rozsądnego, o którego korzyści przykład drugich narodów pouczyćby nas powinien. Wprawdzie w okręgach zachodnio-południowych napotyka się prawie w około każdego wiejskiego domu na dość wielkie ogrody, wysadzone wyłącznie śliwami, z których owocu sławna wyrabia się wódka, śliwowicą zwana, lecz o uprawie warzywa choćby nawet na własną potrzeb, nawet w okolicy Białogrodu mowy być nie może. Temu niedostatkowi czynią poniekąd Bułgarzy zadosyć, którzy osiedlili się na niektórych miejscowościach Serbji. Ogródki ich dobrze uprawione, świadczą o pracowitości i dobrym gospodarstwie właściciela domu, który tym sposobem na pierwszy rzut oka od serbskiego rozpoznać można.

Wynurzywszy swe zadowolenie p. kapitanowi z postępu jego na tej drodze i zachęcając go, żeby i wieśniaków nakłaniał do podobnej pracy, obdarowany od kapitanowej według zwyczaju pięknym jabłuszkiem wyruszyłem dalej w drogę.

Odtąd jechaliśmy drogą wązką ale ze względu na miejscowość dosyć dobrą, która prowadziła ponad prawym brzegiem Driny. Rzeka ta, dzieląca od góry Zwiezda aż do ujścia swego w przestrzeni 52 godzin (1 godzina turecka = 2400 sążni wiedeńskim) Serbią od Bośni, należy pod względem położenia do najromantyczniejszych rzek Europy wśród gór w niezliczonych krętach, umajona wielu wysepkami, z których dziesięć do Serbji należy, spławną jest dopiero od Zwornika, podczas gdy dalej ku południu dla licznych porohów i wielkiej szybkości wody żegluga staje się niemożebną.

Ponad stromemi brzegami jej, wśród których z szumem woda kipi po kamieniach, ciągną się z obu stron łańcuchy gór wysokich, na których szczególnie na boznańskiej stonie bogate czernią się lasy. Wpośród nich zaświeci gdzie niegdzie kula tureckiego bega, około której zieleni się ogród wysokim opasany murem, ukrywającym przed światem przyjemności haremu. Dalej na pochyłościach gór zbierał plony nieszczęśliwy rajah, by dzielić je ze swoim ciemięzcą. Po dolinach pasło się stado bydła, za którem pasterz smutne na swirali wygrywał pieśni, których tony żałosne na drugą dolatywały stronę, głosząc Serbom los nieszczęśliwych ich braci. Patrząc na te urocze strony, na której niewola obok swawoli ślady swego istnienia w wyrazistych oznaczają kolorach, mimowoli pogrąża się myśl w zadumaniu i przebiega historją narodów szukając w niej podobieństwa choćby już tylko dla ulżenia sobie. Wszak jest to już takie prawo natury, że nieszczęśliwy nieszczęśliwego łatwiej zrozumie i chętniej z nim się podzieli choćby tylko współczuciem. Z zadumania tego wyrwał mnie momek mój, pokazując miejsce, którędy przez rzekę Turków z Serbji 1866 r. przeprawiano. Opowiadającemu to zdarzenie, w którem sam brał udział, błysnęło oko od zapału i w gestach energicznych odgrażał się za bracią swoją.

Droga nasza stawała się coraz uciążliwszą. U stoku gór, z łupka i krzemiennego kamienia złożonych, z których przed kilku dniami spadła gwałtowna ulewa toczyła kamienie i piasek, tworząc u stóp tychże wzgórza drugie, znikała często przed nami, zasypana mogiłą piasku lub kamieni. Często woda spadając z wysokości gór, wyryła w niej koryto, sięgające poziomu rzeki Driny i uniemożebniała dalszą podróż. W takich razach byliśmy zmuszeni wracać się i zajechawszy w koryto rzeki brodzić w wodzie, aż nie znaleźliśmy lepszej drogi. Z tego względu podróż szła wolno, gdyż co krok walczyć trzeba było z przeszkodami nieprzyjaznych żywiołów. W nagrodę tych trudów niezrównane piękności natury były sowitą zapłatą. Wprawdzie są rozmaite piętna piękności, jak różne są usposobienia ludzi. Zapewne znajdzie większe grono wielbicieli takie dzieło sztuki, które uderza zmysły człowieka, aniżeli przy którym trzeba zebrać myśli swoje, by odkryć dopiero w niem znamiona piękna i w jedną je ułożyć harmonijną całość. Jest to już naturą ludzką że tylko to, co olśniewa i huczy, zwraca na się jego uwagę, podczas gdy skromność w niepozorne przybrana szaty, przejdzie niepostrzeżona.

Iluż to wzdycha za pięknem niebem włoskim, lub górzystą Szwajcarją a nie mogąc osięgnąć ziszczenie swych marzeń poprzestają już tylko na saskiej Szwajcarji, gdzie chęć zysku znachodzące się piękności w karykaturę przemieniła, a piękne nasze Tatry uważa się jakby jaką antykwarską rzadkość, która amatorów tylko podobnych rzeczy interesować może, nie zaś szersze koło inteligentnej publiczności. Prawda i natura ma swój język, który nie wszyscy rozumieją.

W Bukowicy, dość porządnej wiosce natrafiłem na stary rzymski cmentarz, który lud tutejszy zwykle *magjarsko groblje* nazywa. Kamienie wielkie w kształcie kwadratowym lub z wzniesioną w kształcie domku powierzchnią leżały porozrzucane na wzgórzu niewielkim. Niektóre z nich były gładko ciosane, obwiedzione po brzegach w około na stronie wierzchniej koroną liściową, która robota okazywała dość znaczną biegłość rzeźbiarza. Oprócz laski na jednem podobnej do krukwi zwyczajnych i rzeźb w kształcie trójkąta, którego kąt wierzchni w formę koła był zakończony, napisu żadnego nie znalazłem. Okolice podrinskie bogate są w zabytki rzymskie, które zostawione wszystko niszczącemu czasowi, lub niebezpiecznej ręce nieświadomego człowieka giną często bez śladu.

Odtąd zwróciliśmy się ku wschodowi, opuszczając rozkoszne brzegi Driny. Zbierające się na horyzoncie nieba czarne chmury, zapo-

wiadające burzę, zmusiły nas do spoczynku w Rogaczycach, które w pięknej dolinie położone, dla domków swych porządnych, kilka dućanów i mehan raczej do małego miasteczka niż do wioski są podobne. W przeczuciu swem nie zawiodłem się. Deszcz gwałtowny spadł w krótce, zamieniając drogę wśród wioski w potok cieknący. Grzmoty i pioruny wyły naprzemian od których echo z hukiem błąkając się wśród gór, wstrząsało je w posadach. Błyskawice przeraźliwe rozdzierały niebo, które podobne było do ognistego morza. Było to wspaniałe zjawisko natury, nieznane mieszkańcom równin w całem jego ogromie. Deszcz począł nareszcie wolnieć w swej gwałtowności i grzmot też słabiej z poza gór się odzywał. Mimo to wyruszyłem dalej w nadziei, że na noc dojadę do Użyny. Po drodze można było poznać ślady gwałtowności burzy. Droga poprzerzynana była na wielu miejscach rowami, jakie woda z gór spadająca sobie poczyniła, pola u stóp gór leżące, zasypane stosami kamieni i mogiłami piasku, smutny przedstawiały widok. W tak krótkim czasie praca biednego wieśniaka zupełnie była zniszczona. Pozsiadawszy z koni, które na ślizgiej drodze często upadały, prowadziliśmy je, zwolna pieszo przy nich postępując. Naturalnie wśród takich okoliczności niepodobieństwem było pomyśleć o dostaniu się na nocleg do Użyny. Doszedłszy do Za glawka postanowiłem tu, idąc za radą grzecznego gospodarza przenocować.

W mehanie dość liczne grono siedziało wieśniaków, których deszcz poodpędzał od pracy. *Kawedžija* (chłopak gotujący kawę), ogorzałej twarzy ukrywszy się na wpół w kominie, przystawiał pilnie garnuszki blaszane do ognia, gotując kawę dla swych gości. Jest to bowiem ulubiony napój serbski, którego na dzień po kilkanaście małych filiżanek wypijają, naturalnie potrzebując zawsze do tego kieliszek śliwowicy. Napój ten chociaż nie tak niebezpieczny jak nasza od Moska zaprawiona wódka, przecież nie mniej strasznie grasuje między serbskimi wieśniakami, niszcząc ze zdrowiem i ich majątki. Nie obrodzenie się śliwek a w następstwie tego podrożenie śliwowicy uważa Serb za większe nieszczęście, aniżeli gdy kukurudza lub inne gatunki siejącego się zboża całkiem zawiodą nadzieje rolnika.

Sądząc z nadzwyczajnej ilości mehan, jakie napotyka się po Serbji, i licznego uczęszczania do nich wieśniaków, których o każdej dobie tamże napotkać można, trzeba przyznać, że skutki tego strasznego nałogu nie okazują się jeszcze w takiej okropności, jakieby stosunkowo do tych faktycznych objawów według wszelkiego prawdopodobieństwa wypaść musiały. Przyczyna tego leży poniekąd w charakterze Serba, który nie łatwo postrada trzeźwość umysłu a popadłszy w ten stan, zachowuje przecież dziwną siłę ducha i całą przytomność umysłu.

Do tego przyczynia się także nie mało i ta okoliczność, że mehany znajdują się przynajmniej w zachodnich okręgach wyłącznie w rękach serbskich, którzy mimo całej swej zręczności w zarobkowaniu, przecież nie osięgli jeszcze w tym względzie biegłości naszych starozakonnych lub Cincarów, którzy zajęli środkowe części Serbji szczególnie ponad Morawą na trakcie carigrodzkiem, i wschodnie okręgi ssąc jako pijawki zapracowany grosz wieśniaka. O środkach zaradczych nie myśli się tutaj, gdyż gdzie godłem panującym jest wolność, nie można przeniewierzyć się zasadzie przez opodatkowanie n. p. produkcji, mniejsza o to, jakie ona wywiera skutki na konsumentów. Tak to źle pojęta teorja, nie zastósowana do właściwości stosunków miejscowych, staje się obfitym źródłem, z którego płyną potoki złego. Święta jest wolność ale dla tego, kto sam sobie rozkazywać umie. Żeby żądać zaś wpływów moralnych, jakichby można oczekiwać n. p. ze strony duchowieństwa i innych ludzi do tego powołanych, znaczyłoby to samo, co dla miłości bliźniego zaprzeć się siebie samego.

Rozłożywszy się na ziemi przy ognisku, które w drugiej izbie na środku gorzało, przypatrywałem się temu obrazowi, tak różnemu od tego, jaki w Krupaniu zastałem. Było to zajmujące studjum kontrastów, wynajdywanie których i wyszukiwanie ich przyczyn podałoby nader zajmujący materjał dla psychologa, lub narodowego ekonomisty. Nie trzeba błądzić daleko myślą, by szukać przedmiotów dla badań ścisłych; życie to zwyczajne z całym bogactwem rozmaitości nastręcza ich krocie. Szczęśliw! kto umiał znaleść w tem życiu szkołę, szczęśliwszy kto stawszy się w niej uczniem, wyszedł potem na nauczyciela narodu.

Osuszony nieco przy ogniu buchającym jasnym płomieniem, wyszedłem by obejrzeć sobie okolicę. Na drugiej stronie przy drodze murowali Bułgarzy „drugą karczmę“ podług „planu“. Karczmy bowiem w Serbji podzieliła władza na trzy klasy, przeznaczywszy dla każdej odpowiedni plan, według którego muszą być stawiane. I przyznać trzeba, że mehany należące do pierwszej klasy a poniekąd i drugiej nic nie pozostawiają podróżnemu do życzenia. Oprócz potraw bowiem, jakich po przeznaczonej cenie wszędy dostać można, znachodzi w nich nocą zaskoczony wędrowiec dobry nocleg, otrzymując pościel czyściutką.

Niedaleko ode drogi płynęła struga z której woda za pomocą stawidła (brana) w poboczny spuszczona była rów (jaz) z którego albo to przez rynnę drewnianą (lakomica) albo rurę (badań) jakby przez pompę, której dolny koniec (mały cipun) znacznie niżej leży od górnego, spada na koło. Od koła tego, którego obwód leży poziomo, prowadzi drążek (ostanac) jakby jego oś, cztery lub więcej stóp długi prostopadle w górę, i za pomocą przyrządu w kształcie wrzeciona (vreteno) na którego górnej części (sen) spoczywa paprzyca (paprica) obraca kamień młyński (vodeni kamen), leżący na spodnim kamieniu (jajice). Nad kamieniem wierzchnim wisi kosz (kosz), z którego zboże wzruszone drewienkiem (czekalo) wychodzi do dziury wśród kamienia górnego, około której zwykle drewniana znajduje się obwódka (okance), tak samo około kamienia dla zapobieżenia rozsypywaniu się zboża. Mąka oddzielona od otręb przegródką (lamba) wychodzi do skrzyni (mucznjak). Żeby podnieść wierzchni kamień dla mielenia grubszej mąki, używany jest drążek (preslica) opierający się dolnym końcem na podstawie (kobila), na której i koło spoczywa, górny zaś przewieszony przez spodni kamień sięga aż do wierzchniego. Cały młyn zaś składa się ze szopki małej, z desek zbitej na palach, która trzęsie się za wnijściem do niej. Wieśniacy przywożący zboże do młyna, mielą je najczęściej sami, dając za to pięć od sta posiedzilowi. Zatrzymałem się nad opisem młynków, jakie po całej Serbji choć i nad najmniejszym potoczkiem w wielkiej liczbie się znajdują, już to żeby dać niejakie wyobrażenie czytelnikowi o skromnem urządzeniu tychże, już i ze względu na nazwy pojedyńczych narzędzi, których przytoczenie może dla niejednego pożądanem będzie, tym bardziej, że nie wszystkie znajdzie w Wukowem słowniku, lub niektóre z odmiennym znaczeniem. Dolinę Zaglawka można nazwać prześliczną. Nad rzeczką tego imienia ciągnie się w skrętach różnych to zwężając się, to rozszerzając, otwiera oku przepyszną perspektywę. Błądząc po tej dolince malowniczej nie wiemy czy napawać się najprzód jej uroczą zielenią, czy tez podziwiać jej kształty, które nadobnie wijąc się pośród gór, przybiera. Na niej rozesłała się łączka nadobnym kobiercem, w około której jakby ramy obrazu ciągnęło się pole, pozłacanej pszenicy i wysokiej kukurudzy. W około wznosiły się góry w różnych kształtach, na których lasy się ciemniły. Bydło wracające do koszar dzwoniło wśród urwisk skalistych zasełając echo w dolinę, które pobrzmiewając płynęło coraz dalej wśród wąwozów aż nie skonało gdzieś tam za górą. Zapadające słońce za górę trysnęło jeszcze niekiedy promieniem w dolinę, ponad którą obłoczek mgły wznosić się poczynał, zakrywając ją jakby zasłoną dziewiczą. Wkrótce roztoczyła noc swe skrzydła i pokryła całą przyrodę ciemnym kirem.

Wracając z tej romantycznej wycieczki spotkałem mehandžiję (gospodarz karczmy) który wyszedł szukać mię, bojąc się żebym nocą zaskoczony nie zabłądził wśród górzystej okolicy. Udałem się w jego towarzystwie do czarłaku, do którego po schodach, zewnątrz

domku podobnego do szwajcarskich, się wchodzi, gdzie już momak wieczerzę był zastawił. Oddaliwszy się gospodarz, zostawił momka do usługi, który z zadziwiającą zręcznością przynosił potrawy, jedna po drugiej, nie zważając na kolej właściwą tychże. I pod tym względem poczytuje sobie za szczęście gdy widzi przed gośćmi swymi wypróżniające się talerze. Gospodarz mój przecież zdawał się nie wiele zważać na ten zwyczaj narodowy, gdyż należał on już do ucywilizowanych, co i z ubioru jego europejskiego sądzić można było. I w spoglądają. Różnica ta okazuje się i w mowie, gdyż podczas gdy wieśniak w swej dobroduszności odzywa się do każdego słowy „ty pobratime“, *kaputasz* (tak zwią wieśniacy surdutowych) zarzucił ten prostaczy zwyczaj mówienia, wprowadzając do języka tytuły z róż-



Każdy początek trudny.

okazują Serbowie nie zły apetyt, mniej zaś dbając o wykwintność. I największego gastronoma wprawiłoby w zwątpienie o sobie, mnóstwo potraw, jakie choć przy najzwyczajniejszej okoliczności na stole serbskim się pojawiają. Gościnności zaś prawo nie pozwala na wymawianie się od ich skosztowania, owszem Serb Serbji zaczyna szerzyć się ta moda, że różnica ubioru stanowi różnicę stanów. Zubun i czakszire uważa się już za oznakę seljaka, z którą to nazwą łączy się pojęcie prostactwa i dobrodusznej staroświecczyzny, na które cylinder i kaput (surdut) jako znamię ogłady i wyższego wykształcenia z wyrazem pewnej wzgardy nymi epitetami. Samo się przez się rozumie, że i zwyczaje i obyczaje narodowe uledz musiały zmodernizowaniu lub całkowitej zagładzie u tych, którzy za reprezentantów narodu się uważają. (C. d. n.)

Dzieje sceny polskiej

we Lwowie

od roku

1780–1842

spisał

STANISŁAW REPŁOWSKI.

(Ciąg dalszy.)

„Nadszedł nareszcie ten upragniony wieczór“ pisze Bogusławski w swych „Dziejach“. „Trzy, jedna po drugiej reprezentacje, ledwo wszystkich ciekawości zadosyć uczynić mogły; a te, niemal wszystkie na budowę wydatki zaspokoiły“*).

W tymże samym czasie rozpoczął Bogusławski restaurację teatru zimowego. Teatr niemiecki mieścił się zrazu, jak to wspomnieliśmy, w drewnianej szopie przy wałach, którą po roku 1783. z powodu, iż groziła zawaleniem, rozebrano. Z budową nowego gmachu wcale się nie kwapiono.

„Najwyższym własnoręcznym biletem“ z daty 30 lipca 1783 r. nadał wprawdzie cesarz Józef II. plac „Castrum“ zwany, Stanom galicyjskim bezpłatnie z poleceniem, „ażeby Stany cały tenże plac wraz z materjałami, z dwudziestoletnią wolnością od podatków y innych danin jakiey kompanii pod następującemi kondycyami ustąpiły, aby ta kompania na tymże Placu murowane i trwałe Teatrum, wygodną i obszerną redutową salę, jeżeliby do tego samo Teatrum użyte być nie mogło, tudzież obszerną Austerye wystawiła“**).

Dla braku oferty jednak, plac ten do r. 1837, t. j. do chwili podjęcia budowy teatru przez hr. Skarbka, pozostał bez użytku.

Natomiast na pomieszczenie sceny niemieckiej przeznaczył rząd kościół po-Franciszkański, stojący na pustej dziś części placu „Castrum“.

Kościół ten wraz z klasztorem wzniósł dla Franciszkanów Władysław ks. Opolski w roku 1370 pod wezwaniem św. Krzyża. W r. 1787 przeniesiono Franciszkanów do ich obecnego klasztoru przy placu Franciszkańskim, przeznaczonego im po zniesieniu zakonu Kapucynów. Klasztor Po-franciszkański przerobiono na szkoły normalne, kościół na teatr.

W r. 1795. Bulla, przedsiębiorca sceny niemieckiej dobudował do teatru obszerne sale redutowe podług planu budowniczego Merca***)

W tym więc budynku mieścił się niezbyt wygodnie teatr zimowy. Brak miejsca na garderoby i składy, ciasnota za kulisami czyniły niemożliwemi przedstawienia sztuk większych. Restauracją wewnętrzną i jego upiększeniem zajął się sprowadzony z Wiednia malarz Müller, maszynerją Lehman, malowaniem dekoracji Smuglewicz. Korytarz ciągnący się w okół kościoła przerobiono na garderoby, sklepienia po wysokość dawnych gzemsów pokryto powałą, na górze zaś urządzono malarnię. Przy naprawie podłóg, natrafiono na sklep otwarty, gdzie pozostało jeszcze kilka trumien, pogrzebiono je i odprawiono kosztem Bogusławskiego egzekwie u Jezuitów.

Wypadek ten wywołał wielkie wrażenie w mieście, gdzie bawiło bardzo wiele osób, które przy innych staropolskich cnotach, zachowały głębokie uczucie religijności. Zauważył to bystry obserwator społeczeństwa, w którem żył, Bogusławski, i ostentacyjną tą expiacją starał się oczyścić z zarzutu profanacji.

Mimo to jednak pewne osoby z najwyższych sfer arystokracji miejscowej, które nie opuszczały żadnego widowiska w letnim teatrze, nie przestąpiły ni razu progu teatru zimowego.

Przyczynę tego postępowania wyjaśniła na zapytanie Bogusławskiego, jedna z „najpierwszych dam galicyjskich“ następnemi słowy: „Daruj Wać Pan, nigdy nie zdołam przenieść na sobie, abym się miała śmiać i światowością bawić w tem miejscu, gdziem nie dawno słuchając Mszy świętej, na kolanach Stwórcę wielbiła.“*)

Odpowiedź ta znamionuje niezbyt żarliwą zwolenniczkę reform Józefińskich... Notujemy ją jako charakteryzującą ducha czasu.

Zrestaurowany w ten sposób teatr zimowy otworzono na powrót d. 1 listopada 1796 r. Wcale dokładny opis tego teatru znajdujemy w współczesnem dziele niemieckiego podróżnika**) temi mniej więcej skreślony słowy: „Budynek przyzwoity, niezbyt wielki, formy owalnej, do koła biegną dwa rzędy lóż, nad niemi amfiteatr, po obu bokach tegoż wznoszą się galerje, dekoracje odpowiednie, wstęp tani. Przedstawienia polskie i niemieckie odbywają się na przemiany; w niedzielę nie ma przedstawień. Publiczność odwiedza teatr licznie. Ilość ogólna miejsc w teatrze była następująca: Lóż parterowych pierwszego i drugiego piętra 36, krzeseł zamkniętych 114, 200 miejsc parterowych, 200 miejsc na galerji. Dżdżyste lato 1797 r. przeszkadzało wielce przedstawieniom w letnim, niekrytym teatrze. Urządzono więc nad amfiteatrem zasuwalny dach płócienny w kształcie namiotu, nad sceną zaś wzniesiono dach stały. Dla pokrycia zwykłego w lecie niedoboru, rzucił się Bogusławski do przedstawiania sztuk spektaklowych, a mianowicie świeżo wówczas w modę wchodzącej melodramy. Prócz względów finansowych, zmuszała Bogusławskiego do obrania nowego kierunku w sztuce, także inna arcyważna okoliczność; była nią cenzura galicyjska. W obec tego zmuszonym był Bogusławski do zapożyczania się z literatury dramatycznej, przeważnie niemieckiej. Wyznaje to szczerze sam w następujących słowach: „Okoliczności... 1794 r. zmusiły przenieść Scenę Narodową do Lwowa, gdzie, kiedy wspominać wielkość Polaków niebezpiecznem, a wady ich podawać na pośmiech obcych widzów nieprzyzwoitem było, nie pozostawało jak tylko przyswoić sztuki tego narodu, pod którego rządem i dla którego zabawy grać trzeba było.*)

Pierwszą próbą w tym nowym kierunku był „Izkahar król Gnazary“ melodrama heroiczna, wierszem i prozą w 3 aktach, słowa Bogusławskiego, muzyka Elsnera. Treść melodramy osnuł Bogusławski na popularnem wówczas dziele „Historja zawojowania państwa Peru w Ameryce“, w którem chciwie dopatrywano się analogji z faktem świeżego jeszcze upadku Rzeczypospolitej. Tej też okoliczności, obok nader okazałej wystawy, przypisać należy powodzenie Izkahara.

Ogrom sceny amfiteatru letniego pozwalał na wprowadzenie na nią kilkuset statystów, udających walkę Europejczyków z Indjanami. Złudzenie potęgował odgłos strzałów działowych z armat za sceną ustawionych i wspaniałe dekoracje.

Właśnie w czasie pierwszego przedstawienia „Izkahara“ zaszedł wypadek, o którym w formie legendy po dziś dzień krąży wieść po Lwowie. W ostatnim akcie melodramy scena przedstawiała brzeg morza, okryty pagórkami i krzewiną, z poza których zejść miało słońce (oczywiście będące dziełem teatralnej maszynerji). Ulitował się jednak Febus nad strudzonymi całonocną pracą maszynistami (gdyż przedstawienie z powodu wielkiej „maszynerji“ przeciągnęło się daleko po za północną godzinę) i korzystając z krótkiej czerwcowej nocy, oświecił scenę naturalnem swem światłem. Zachwycona przepysznym widokiem publiczność, po chwili dopiero spostrzegła, iż noc całą spędziła w teatrze. Było to pierwsze a prawdopodobnie i ostatnie przedstawienie „całonocne“ we Lwowie. W przedstawieniu Izkahara na scenie lwowskiej brali udział: Pierożyńska (Dilara), Owsiński (Izkahar), tudzież Jasińska, Kaczkowski, Każyński, Ryłło. Muzyka melodramy, pierwsza praca Elsnera dla sceny polskiej zrobiła furorę. „Muzyka Izkahara leżała na wszystkich fortepianach“... „Pieśń do słońca:

---

*) Dzieje teatru Narodowego t. 4. str. 107—108.

**) Uwiadomienie, że Castrum czyli Stary Zamek, Stanom ustąpione jest (12|9 1783)... Kontynuacja wyroków... od 1 stycznia aż do końca grudnia r. 1783 wypadłych.

Leopoli — Typis Viduae Piller str. 111.

***) Patrz: Ignacy Chodyniecki: Historja miasta Lwowa, str. 382, 383, 389, 446. Akta grodzkie (V, 8.) Teatr ten służył do r. 1842, t. j. do otwarcia teatru hr. Skarbka. W listopadzie r. 1848 zniszczyły go bomby Hamersteina.

*) Dzieje teatru Narod. Dzieła t. 4 str. 111.

**) Feuerabend: Kosmopolitische Reisen durch Preussen, Wolhynien, Podolien, Galizien in d. Jahren 1795—1798. 1. B. 4.

*) Powody napisania Izkahara D. t. VII str. 3—4.

O ty co równie znędzniałym...“ spiewano po całej Galicji.*) Bogusławski zachęcony powodzeniem Izkahara, który mimo znacznych kosztów wystawy, znaczne kasie teatralnej przynosił dochody, przystąpił do przedstawienia napisanej przez się opery „Amazonki“.

„Amazonki“, heroiczno komiczna opera w 2 aktach, z muzyką Elsnera a tekstem Bogusławskiego, ukazały się w lipcu t. r. na scenie letniego amfiteatru.

Treść tej opery oparł Bogusławski na podaniu Curtiusa o królowej Amazonek Talestris i stolicy jej Tomiscires nad rzeką Termodont. Zachowawszy tylko nazwę głównych osób i miejscowości, całą fabułę osnuł na własnej fikcji. Główny efekt polegał na pochodach bitwach i szturmach, obliczonych na rozległą scenę amfiteatru. Liczny zastęp walecznych Amazonek tworzyli wyrostki szkół publicznych, zbroi, hełmów i broni dostarczyły miejscowe arsenały**).

W ostatnim akcie przedstawiała scena kanał pod murami twierdzy, w oddali spadała kaskada, którą tworzyła wpadająca w kanał rzeka Termodout. Grecy szturmujący twierdzę rzucali się w wodę po szyję, a po tarczach wzniesionych przez tychże nad głowy, wspinał się drugi hufiec, dobywający warownych murów.

(C. d. n.)

SŁOŃCE

WYKŁAD POPULARNY

napisał

Mieczysław Baranowski.

(Dokończenie.)

IV.

Kula słoneczna nie jest nieruchomą, lecz porusza się, wiruje jednostajnie, a jedna rotacja trwa mniej więcej 25 dni i pół. Odkrycie to zrobiono w pierwszych latach XVII. wieku. Astronom holenderski *Jan Fabricius* w 1611 r. dopatrzył tego za przyczyną pierwszych dalowidów, które właśnie w ówczas w użycie weszły. *Giordano Bruno* i *Kepler* przypuszczali wirowy obrót słońca, a *Galilei*, który odkrył plamy na słońcu doszedł do tego samego wniosku, i obserwując słońce przepłacił to utratą wzroku. Śledząc dalowidem astronomicznym plamę na słońcu na wschodnim jego brzegu, zauważywszy jak to posuwa się coraz bardziej ku zachodowi tarczy i znika po stronie zachodniej... to zjawisko dało sposobność do obliczenia czasu rotacji słonecznej.

Słońce jest gwiazdą *mlecznej drogi*. Gdybyśmy słońce posunęli aż do kresu systemu planetarnego t. j. do odległości Neptuna, średnica jego przedstawiłaby się nam o 30 razy mniejszą, a ciepło przybywałoby z tej odległości do ziemi o 1000 razy słabsze. Gdyby zaś zajęło słońce miejsce jakiejś gwiazdy choćby nam najbliższej — wyglądałoby już tylko jako gwiazda średniej wielkości. Na odwrót zauważyć należy, że gwiazdy stałe, które się tak silnie iskrzą z olbrzymich odległości, nie mogą się iskrzyć światłem pożyczanem, odbitem, lecz jestto ich własne światło; są one słońcami jak nasze słońce, czyli że słońce nasze jest gwiazdą jak inne gwiazdy.

Metoda zwana *analizą spektralną*, która umożliwia przez badanie widma promieni świetlanych, jakie gwiazdy ku nam szlą wnioskować o ich częściach składowych, wykazuje nam na wielu gwiazdach: sól, magn, wód, żelazo w stanie lotnym, bisumt, rtęć i inne ciała. Najpewniej też każda gwiazda stała jak nasze słońce ma swoją świtę planetarną, która jej bezustannie towarzyszy.

Herschel wykazał, co przedtem i *Kant* wnioskował, że słońce nasze jest cząstką ogromnego zbioru gwiazd, zakreślonego dokoła drogą mleczną przez nas na niebie często spostrzeganą. Gdy się przez silny taleskop przypatrzymy mlecznej drodze, przekonamy się, że składa się ona z niezliczonej ilości drobnych gwiazdek, które im silniejszego użyjemy teleskopu, tem w większej ilości występują z niezmierzonego przestworu niebios. Gwiazdy te są olbrzymiemi słońcami, potężniejszemi najczęściej niż nasze, lecz bardzo odległemi i porozrzucanemi po przestworach niebieskich, o ile się wydaje niejednostajnie. Gdybyśmy mogli objąć okiem wszystkie te gwiazdy razem, jakie droga mleczna sobą obejmuje, przedstawiałaby się nam całość jakby kamień młyński, bokiem do połowy rozdwojony Nasz system słoneczny w tym olbrzymim zbiorze gwiazd zajmuje mniej więcej miejsce po środku, i gubi się w bezliku światów, podobnie jak każda inna gwiazdka, jest nieskończenie małym atomem w świetlistem morzu drogl mlecznej.

Zadziwiające są rozmiary *drogi mlecznej* światło, przebiegające w sekundzie 40000 mil, potrzebowałoby aby się dostać z jednego krańcu drogi mlecznej na drugi lat tysiące. Gdy patrzymy teleskopem na jedną z najdrobniejszych gwiazdek, widzimy światełko, które z tej gwiazdeczki przed tysiącami lat do nas w chyżym swym biegu wyruszyło; być nawet może, że gwiazdka w chwili, gdy na nią patrzymy, już zgasła, mieszkańcy ziemi zaś za wieków kilkanaście o tem się dowiedzą.

Herschel wykazał, iż słońce prócz rotacyjnego ruchu około siebie, ma i bieg w przestrzeni bezmiernej wszechświata, i że ruch jego skierowany jest ku gwiaździe greckiego Λ w konstelacji Herkulesa. Kilkadziesiąt lat póżniej *Argelander*, *Strüwe*, *Gans*, *Golloway* zajmowali się badaniem kierunku ruchu słonecznego. Badania te potwierdziły twierdzenie Herschla. Ruch systemu słonecznego w przestrzeni skierowany jest ku konstelacyi Herkulesa, a chyżość tego ruchu jest tak znaczną, że słońce wraz z całą świtą swych planet i komet, a więc i z ziemią ubiega 3600 mil co godziny.

Mädler uważa gwiazdę *Alcyon* w konstelacji *Plejad*, zwanych u ludu *„kwoką“* jako punkt środkowy, około którego krążymy wraz ze słońcem.

Badania astronomów dowiodły, że mnóstwo gwiazd, niewłaściwie stałymi zwanych, zmienia swe położenie na niebie, a zatem porusza się w przestrzeni podobnie jak słońce; pozorna zaś nieruchomość gwiazd na niebie ztąd pochodzi, że są one od nas w niezmiernie wielkich odległościach, i miliony lat upłyną, nim widok gwiazdzistego nieba i ugrupowanie konstelacji znacznie się zmieni, pomimo że ruchy tych gwiazd nadzwyczaj są chyże.

Droga, jaką w ruchu słonecznym i planetarnym zakreślamy w przestrzemi świata wraz z słońcem, trudno by kiedy była dokładnie znaną. Przypatrzmy się tylko drodze jaką księżyc nasz czyni dokoła ziemi a z nią równocześnie około słońca a wreszcie wraz z słońcem we wszechświecie około jakiegoś centralnego słońca a z tym znów dalej około dalszego jakiegoś słońca — to już musimy przyznać, że w obec tego zamętu linji krzywych (cykloid) i dopuszczalnych percji (ciążenia) i perturbacji (wyważenia) w skutek mas innych gwiazd niejednostajnie w przestrzeni świata rozrzuconych, a wzajem ku nam i ku sobie ciążących, czyli wzajem się przeciągających — niepodobna się zorjentować, a cóż dopiero wszystko to mierzyć i obliczyć. — A jednak widzimy — że jest w tym pozornym chaosie prawidło, ruch nieustanny i zadziwiający ład; że wszystko tam polega na obliczeniu co do setnych tysięcy sekundy — wszystkie ruchy i obroty, jakby w jakiejś niezmiernej machinie, w której koła i kółeczka, rozpędy i transmisje są w nieustannym ruchu, w nieustannej pracy, która obliczona na nieskończoności podąża w nieskończoność — czas w którym to wszystko trwa, potęga poruszająca te miliardy i miliardy

---

*) Dzieła Bogusławskiego t. 7. str. 108 i 26.

**) Za statystów służyli częstokroć Bogusławskiemu uczniowie szkół lwowskich. Za małem wynagrodzeniem, stawiali się z największą ochotą na wszelkie próby i przedstawienia. Młodzi, pojętni i przystojni chłopacy zastępywali bardzo korzystnie niezdarnych zazwyczaj statystów. Potrzebnej do przedstawienia „Amazonek“ zbroi dostarczyły lwowskie arsenały. W tych czasach bowiem, wszystkie teatra publiczne miały ten przywilej, iż wszelką broń, tak dawną jak i nowoczesną wraz z potrzebną amunicją dostarczał scenie miejscowy arsenał rządowy za małą opłatą dla dozorców „Ważnym również przywilejem świata artystycznego była ulga w cenie lekarstw, polegająca na tem, iż artyści w razie choroby, otrzymywali z aptek „cyrkularnych“ lekarstwa za połowę ceny zwyczajnej.“

Bogusławski: Dzieje teatru. Dzieła t. 4. strona 120—121.

do czynu i życia i ruchu — to „wszechmądrości nieskończoność w nieskończoności“.

* * *

Gdy światło słoneczne przejdzie przez pryzmat szklany — rozdzieli się na różne kolory, między którymi szczególnie uwydatnia się siedm: czerwony, pomarańczowy, żółty, zielony, błękitny, modry i fijołkowy. Rozkład taki światła słonecznego zowie się w fizyce — *widmem słonecznem*, albo *rozszczepianiem światła*.

Fizycy dzielą widma na trzy kategorje: *Widmo pierwszego rzędu* tworzy wstęgę kolorów ciągłą nigdzie nieprzerwaną; takie widma wydają światła pochodzące od rozżarzonych ciał stałych lub płynnych n. p. węgla, wapna, magnu i t. p. — *Widmo drugiego rzędu* składa się z pręgów jasnych i kolorowych, oddzielonych tu i ówdzie szerokimi odstępami ciemnymi. Wydają je palące się gazy. Ilość i miejsce linji zależy od rodzaju gazu. *Widmo trzeciego rzędu* jest takie, w którem wstęgę barwną przerywają tu i ówdzie linie ciemne, takiem jest właśnie widmo słoneczne. *Kirchhof* i *Bunien* wykazali, że widmowe linie świecące gazowych ciał zamieniają się w linie ciemne, gdy się umieści silniejsze światło, któreby dało widmo ciągłe, poza płomykiem palącego się ciała lotnego. Tak n. p. *światło Drumonda*, które powstaje przez żarzenie się wapna w tlenie wydaje widmo ciągłe. Gdy zaś zapalimy] spiritus; do którego dodaliśmy odrobinę soli kuchennej, która jak wiadomo zawiera sód, to taki spiritus palący się, pokaże w widmie tylko jedną jasną linią żółtą t. j. linią sodu. Gdy zaś światło Drumonda umieścimy za tym płomykiem spiritusowym, to ukaże się w widmie w miejscu żółtej linji, linia czarna. Z tego widzimy, że widmo trzeciego rzędu powstaje wtedy, gdy światło, pochodzące od żarzącego się ciała stałego lub płynnego, zanim się rozszczepi w graniastosłupie, szklanym przyrządu spektroskopowego, przejdzie pierw przez płomień gazowy, czyli przez atmosferę gazową.

Badanie przeszło 2000 linij ciemnych widma słonecznego posłużyło uczonym do wykrycia składu chemicznego atmosfery słonecznej t. j. do wykrycia, jakie metale i ciała żarzące się wchodzą w skład kuli słonecznej. Przy pomocy *analizy spektralnej* przekonano się, że na słońcu znajduje się: żelazo w wielkiej ilości, miedź, wapień, cynk, chrom, magn, sód, wodór, kobalt, stroncyum i kadmium — natomiast nie ma złota, platyny i srebra. — Tak więc nawet stałe ciała, jak żelazo, miedź i t. p. znajdują się na słońcu wskutek niepomiernej temperatury w stanie lotnym w jego powierzu.

V.

Zaćmienie słońca, niegdyś wzbudzające u ciemnych mas przerażenie, stało się źródłem bogatem dla badań budowy słońca. Od 1842 r. poczęto wszystkie zaćmienia pilnie obserwować a astronomowie i fizycy często dalekie odbywają podróże, jeśli tylko na którym punkcie ziemi mają nadzieję zjawisko to w całej okazałości oglądać.

Badania zaćmień słonecznych do reszty nam odsłoniły tajemnicę budowy słońca.

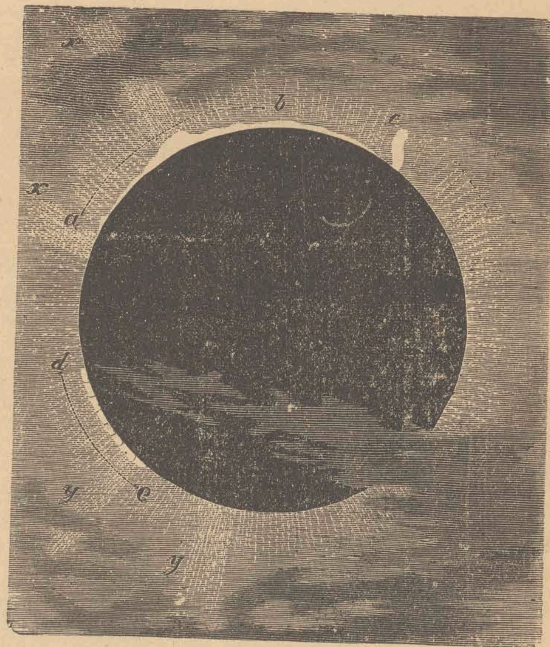
Zaćmienie słońca powstaje w ten sposób, że księżyc w czasie biegu swego około ziemi zasłoni część lub całą tarczę słoneczną dla pewnych przestrzeni ziemi; wtedy więc mamy zaćmienie słońca, gdy cień księżyca padnie na ziemię. Zaćmienie słońca staje się najbardziej interesującem w chwili, gdy ciemna tercza księżycowa zupełnie zakryje przed nami słońce. Wtedy światło przerażająco nagle ubywa, zabarwienie przedmiotów zamienia się natychmiast. Cała przyroda okrywa się na chwilę ciemną ponurą szatą. Zieloność drzew i roślin przeistacza się w kolor szary. Strop niebieski w pobliżu słońca przybiera barwę ołowianą, horyzont zaś obwiedziony jest kręgiem zielonawo-żółtym. Twarze ludzkie oblekają się trupią barwą. Chwilowo i temperatura spada, co sprawia wrażenie podobne, jak gdyby cała natura zaumierać poczynała. Ptaszki przestają spiewać, robaki kryją się po norach — wszelki zwierz przystaje na miejscu gdzie się właśnie znajduje.

„Niedziw — mówi *Forbes* — że ciemne masy przestrach ogarnia na widok bledniejącej gwiazdy dziennej i na myśl, że nastanie wieczna noc“.

Gdy w czasie zaćmienia słońca znajdujemy się na wysokiej górze, można widzieć, jak cień księżyca podobnie strasznej burzy po ziemi przebiega. Chyżość z jaką cień pomyka równa się przelotowi błyskawicy.

Sławny astronom włoski *Secchi* tak opisuje zaćmienie słońca, które obserwował w 1842 r. „Stałem w milczeniu wśród tłumu ciekawego ludzi zalegających ulice, place i okna, zajęty liczeniem poruszeń chronometru, by zanotować chwilę zupełnego zniknięcia tarczy słonecznej. W chwili gdy zgasł ostatni promyk, zagłuszyły mię oklaski i brawa ludności. Dreszcz mię przejął. Zwracam, drżąc cały, wzrok na słońce. Stoję w obec zachwycającego zjawiska. Słońce i księżyc, te dwa potężne ciała niebieskie, wiszą na przeciw siebie między niebem a ziemią, a z ziemi widać je tylko jako czarny jak smoła krąg, otoczony jaśniejącą, promienistą koroną. Potęga zjawiska przykuła mię do ziemi i straciłem znaczną część kiku drogocennych minut, a nawet było niebezpieczeństwo, że zapomniałbym był o celu swej podróży. Według opisów oczekiwałem dokoła słońca słabego światła, lecz zamiast tego światła ujrzałem jasną koronę promieni, której blask tuż przy słońcu był silny, a dalej słabł coraz bardziej, aż znikał w odległości równej średnicy księżyca. Nic podobnego nie spodziewałem się widzieć. Ocknąłem się z zachwytu, rzuciłem szkło ciemne, przez które patrzyłem i spojrzałem co prędzej w lunetę. Tu nowe mię zjawisko oczekiwało. Korona słoneczna była tu i ówdzie poprzerywaną olbrzymiemi płomieniami purpurowej barwy. Gdy chciałem je lepiej zbadać, zawitał znów wśród ciemności pierwszy promyk światła. W tej chwili przyroda odżyła, lecz pierwszy zwiastun światła zasmucił mię bardzo. Podobnego doznałem wrażenia, jakie nas przenika, gdy przedmiot gorących życzeń naszych wymyka się w chwili, kiedy byliśmy pewni, że go osiągniemy“.

Gdy niebo jest zupełnie pogodne ma korona dokoła tarczy księżyca, zasłaniającego słońce, szerokość średnicy księżycowej, lecz blask jej jest najsilniejszy tylko tuż przy słońcu. Czasem wysuwają się z korony olbrzymie pęki promieni. Czerwone płomienie, wybuchające w koronie, czyli tak zwane *protuberancje* można czasem i gołem okiem widzieć. W badaniach protuberancji i w ogóle słońca wielkie usługi oddaje dziś nauce *fotografja* i *spektralna analiza*.



(Załączona rycina przedstawia całkowite zaćmienie słońca z dnia 18. sierpnia 1868. Ciemną tarcz księżyca zasłaniającą słońce, otacza dokoła prążek słabego światła, zwany *koroną*. Od *a* po *c* i od *d* po *e* widać *protuberancje*; między *a* i *b* i przy *c* wybuchają wysokie płomienie, w miejscach zaś oznaczonych *X* i *Y* tryskają pęki promieni słonecznych. Podczas zdjęcia fotograficznego tego zaćmienia, stała mała chmura przed ciemną tarczą księżyca).

Z dzieła o słońcu *Secchiego* podajemy treściwy przegląd:

1) *Słońce* jest żarzącą się kulą o temperaturze nadzwyczaj wysokiej (co najmniej 10,000.000° gorąca), której składniki, metale i kilka innych znanych ciał znajdują się w skutek gorąca ciągle w stanie pary. Zewnętrzna powłoka tej kuli nazywa się *fotosferą*, t. j. atmosferą świetlaną. Zarysy fotosfery są zara-

zem widocznymi zarysami słońca. 2) Ponad tą warstwą rozlega się dokoła atmosfera rzadsza, składająca się z metalicznych par, a ponad nią olbrzymia *warstwa gazowa*, której głównym składnikiem jest *wód*, a może jeszcze i jaki inny nieznany nam bliżej gaz. Tę pokrywę gazową nazywają *chromosferą*. Rzadsza część chromosfery, okazuje się podczas zaćmienia słońca tarczą księżycową jako silnie jaśniejąca *korona*. 3) Wewnątrz słońca bezustannie odbywają się gwałtowne wstrząśnienia, które udzielają się aż jego powierzchni, i sprawiają tu wzniesienia się gwałtowne i wybuchy masy fotosferycznej i chromosferycznej. Wstrząśnienia te i ruchy przedstawiają się nam z ziemi jako *pochodnie*, *protuberancje* i *plamy*. 4) *Plamy* nie są to próżne wydrążenia i zagłębienia w fotosferze, lecz zapełniają je, jak wykazała analiza spektralna gazy i metaliczne pary. 5) *Pochodnie*, które wyglądają jakby wzniesienia i wypukłości warstwy fotosferycznej są wybuchami czyli *erupcjami* jasno żarzących się materji, z których składa się fotosfera i chromosfera. 6) Nie wiemy jeszcze na pewno, jaki jest stan skupienia wnętrza masy słonecznej, lecz wnosić można z niezmiernej wysokości temperatury, a przytem ze znacznej ciężkości na słońcu, że znajduje się masa wnętrza słonecznego w pośrednim stanie między płynnym a gazowym; dla tego to taka obfitość na słońcu wybuchów i taka łatwość naruszenia równowagi. 7) Wypromienianie światła i ciepła musi sprawiać stopniowe oziębianie się powierzchni słońca, lecz to oziębianie się jest nadzwyczaj powolne i tak małe, że i po tysiącach lat nie spostrzeże się na ziemi różnicy tem bardziej, że ubytek ciepła, pokrywa ciepło wytwarzające się: *a)* skutkiem zgęszczania się ciągłego masy słonecznej, *b)* wywiązywania się ciepła podczas skraplania się gazów, *c)* dokonywania się połączeń chemicznych pomiędzy ciałami na słońcu zawartemi. 8) Na powierzchni słońca odbywają się podobne ruchy i prądy mas gazowych jak na ziemi. 9) Przyczyną ciepła słonecznego jest *grawitacja*, t. j. powszechne przyciąganie się materji. Grawitacja ta sprawia, że masa słoneczna bezustannie się zgęszcza, a przez to zgęszczanie się wytwarza się ciepło. 10) Nic nie przemawia za tem, że słońce zawsze z tą samą siłą darzyć nas będzie światłem i ciepłem; przeciwnie wiemy, że siła ogrzewająca słońca słabnie; a więc przyjdzie czas, lubo dopiero po miljonach lat, kiedy słońce przestanie słać dokoła siebie światło i ciepło, a wtedy musi ustać i wszelkie życie organiczne na ziemi.

VI.

Jaki jest początek systemu słonecznego, stara się wyjaśnić nam hipoteza filozofa niemieckiego *Kanta* i chemika francuskiego *Laplace'a* 1796 r. wyrzeczona. Uczeni ci tak rzecz przedstawiają:

Przed wielu miljonami lat cała ta materja, z której składa się dziś słońce, *planety* (więc i ziemia z księżycem), *planetoidy*, *komety*, tj. nasz świat planetarny wraz z swojem słońcem, rozmieszczaną była na ogromnych obszarach przestrzeni w stanie nadzwyczajnego rozcieńczenia gazowego i tworzyła olbrzymią bryłę kulistą. Temperatura chaotycznej tej masy była bardzo wysoką (przeszło 100.000.000 stopni) tak, że całość żarzyła się i świeciła. Świat nasz w ówczesnym stanie był podobny *mgławicom*, które dziś w różnych miejscach nieba w postaci plam w przeróżnych kształtach napotykamy; mgławice są to tworzące się dopiero ze stanu gazowego światy — podobnie jak komety. Bryła ta nie była nieruchomą, lecz wirowała raźno około siebie od zachodu przez stronę południową na wschód, a oprócz tego kroczyła ruchem postępowym w przestrzeni. Cząstki materji — jak wiadomo — przyciągają się nawzajem, toż i w owej bryle skutkiem przyciągania się wzajemnego cząstek, musiało istnieć od najdawniejszych czasów ciążenie, (grawitacja) cząstek ku środkowi całej masy, materja skupiała się coraz bardziej, gęstniała, a na kresach przez wypromienianie ciepła ostygała. W miarę gęstnienia uderzania cząstek o siebie, ruch wirowy stawał się coraz szybszym, a w miarę szybkości tego ruchu rosła i siła odśrodkowa. Siła odśrodkowa największą jest u kuli wirującej nad równikiem, gdzie ruch najszybszy, najsłabsza przy biegunach, dla tego musiało nastąpić na mocy siły odśrodkowej spłaszczenie bryły przy biegunach a wydęcie, zgrubienie, nad równikiem. Z czasem siła odśrodkowa sprawiła to, że nad równikiem odrywała się materja w postaci pierścieni, które około głównej masy krążyły. *Pierścienie* porozrywały się z czasem i potworzyły planety, które zachowały ruch dokoła głównej masy, a oprócz tego uległy ruchowi wirowemu. Tak samo jak z głównej bryły pierścienie się oddzieliły i potworzyły planety — tak samo też u niektórych planet



powtórzyły się te same wypadki, pooddzielały się również pierścienie i powstały planety, krążące około planet t. j. księżyce. U *Saturna* zachowały się dotychczas jeszcze trzy pierścienie, które wirują około niego; zjawisko to popiera silnie wywody hipotezy czyli teorji Kantowsko-Laplasowskiej. Rycina tu zamieszczona uzmysłowia to, cośmy tu powiedzieli.

* * *

Jeszcze raz wracamy do zagadnienia — czy nie zgaśnie kiedyś słońce, to źródło wszelkiego życia w świecie naszym?

W odpowiedź na to pytania przytoczę tu kilka słów przed kilku laty zgasłego włoskiego astronoma ks. *Secchiego*.

Nie mamy żadnych wskazówek, ażeby słońce miało zawsze taką samą ilość światła i ciepła ze siebie wypromieniać; przeciwnie wiemy z pewnością, że siła tej promiennej gwiazdy zwolna słabnąć musi, że z wypromienianiem światła i ciepła zasoby jej ożywcze ubywają. Gdy słońce ostygając coraz bardziej, przejdzie stopniowo wszystkie fazy (epoki) które już planety przeszły (ziemia ostygała do znacznej głębokości, a księżyc zupełnie już wygasł, choć pierwotnie również materja ich była w stanie gazowym i posiadała temperaturę miljonów stopni ciepła), natenczas przestanie świecić i ogrzewać. Miljony lat upłyną wprawdzie nim to się stanie, lecz stać się to kiedyś musi, wtedy zaś musi ustać, musi wygasnąć wszelkie życie tak roślinne jako też i zwierzęce w całym systemie słonecznym, wtedy wieczna zapadnie w nim noc. Czy stan ten odrętwienia, martwota ta powszechna, wiecznie trwać będzie, czy też w wszechświecie są jakieś siły, któreby wygasły świat planetarny znów do życia powołać mogły, zamieniając go może znów w stan gazowy, w jakiem pierwotnie się znajdował tego nie wiemy. *To tylko na pewno wiemy, że świat nie jest odwieczny, nie możem więc mieć pewności, czy wiecznie trwać będzie.*)*

---

*) Nauki przyrodnicze w obecnej dobie wiedzy ludzkiej, czynią nadzwyczajne postępy — omal każdy dzień przynosi nam pewne wyniki dociekań. W tej mierze pozwolimy sobie zrobić tu dopisek, że odwieczny czynnik w przyrodzie — siła *magneto-elektryczna* w mechanice świata Kanta i Laplace'a nie jest tak traktowaną, jak ją obecny stan nauki spożytkowuje. *Elektro-magnetyzm* w przyrodzie od czasu wprowadzenia w życie telegrafów począł coraz bardziej zwracać uwagę uczonych — doszliśmy do tego, że iskra elektryczna wprawia w ruch machiny i podnosi i ciska olbrzymie ciężary, w chemicznych i organicznych przetworach stała się nadzwyczaj ważnym czynnikiem, niemniej światło elektryczne, i w ogóle *polarykacja prądów elektromagnetycznych* w świecie dziś zwraca szczególną uwagę uczonych. Skoro siła elektro-magnetyczna zostanie z czasem wszechstronnie zbadaną i zużytą — wiele przyczyni się do uzupełnienia nauki o słońcu i świecie, i wywoła nowe poglądy.

VII.

Wypowiedzieliśmy, co nam przedkłada umiejętność o słońcu i świecie, teraz przytoczę jeszcze prześliczną fantazję *Byrona*, malującą grozę dramatu, który oczekuje ziemię, gdyby słońce, ognisko życia naszego i życia wszystkich istot, zaludniających ją nagle zgasło.

Oto słowa poety.

„Miałem sen, który nie był zupełnie snem. — I jasne słońce zgasło, a gwiazdy błąkały się bezładnie w odwiecznej a ciemnej teraz przestrzeni, pozbawione złotych promieni. — Ziemia zlodowaciała, krążyła ciemna i czarnem otoczona powietrzem, którego nie oświecał księżyc. Ranek zbliżał się i ustępował, a dnia nie sprowadzał. Ludzi ogarnął przestrach nie do opisania, w tym przestrachu zupełnie zapomnieli o swych namiętnościach. Wszystkich serca, obojętne na wszystko, zanosiły prośbę egoistyczną o *światło*. Żyli skupieni około roznieconych ognisk, trony i pałace królewskie, najnędzniejsze chaty i szałasy spalono, aby oświacać straszną ciemność. Spalono już wszystkie miasta, a ludzie zgromadzali się około zgliszcza swych pomieszkań, aby jeszcze raz, po raz ostatni przypatrzeć się sobie. Szczęśliwi byli ci, co żyli w pobliżu ognistych wulkanów i ich świecących szczytów. — Nic nie pozostało ludziom tylko zwodnicza nadzieja, lecz jak zwodnicza i jak straszna? Zapalono i lasy. Ogień wszystkie pochłonął i już tylko ostatni pni dogorywały, wydając żałośny trzask — poczem znów ciemność nastała. — Gasnący blask ognia rzucał jeszcze od chwili do chwili światełko słabe na twarze ludzi. Jakżeż wszyscy byli zmienieni do niepoznania! Jedni leżeli na ziemi, kryli wzrok i szlochali. Inni opierali głowę o pięści kurczowo ściśnione i śmiali się złowrogo. Inni wreszcie uganiali jak szaleni, rozdmuchiwali ukryty między popiołami spalonych ognisk iskierki i spozierali niespokojnie na niebo, jakby śmiertelny całun nad głowami rozpostarte. Inni wreszcie tarzali się w pyle, złorzeczyli wszystkiemu, zgrzytali zębami i wyli! — Ptaki przelękłe wzbijały się wśród żałośnych pisków w powietrzu i spadały zrozpaczone znów na ziemię. — Najdziksze zwierzęta złagodniały i truchlały ze strachu. Gady pełzały wśród ludzi, wydawały syk nieznośny, lecz nie kąsały: ludzie zaś zabijali je, by je spożyć. — Wojna, która była na chwilę ustała, znów srożyć się rozpoczęła. Każdy kęs jadła opłacony był krwi przelewem, a każdy pożerał chciwie co miał w ukryciu. Miłości na ziemi i ślad nie pozostał. Jedna myśl tylko ożywiała wszystkich, myśl śmierci i to śmierci jak najrychlejszej. — Głód wszystkich trawić począł. Ludzie umierali, a ciała ich i kości pozostawały niepogrzebane. Wynędzniali poczęli się nawzajem pożerać — nawet wierne psy na swych panów napadały, aby głód zaspokoić. — Głód wkrótce wszystkich ich wytępił. Z ludnego miasta dwóch ludzi tylko zostało, a i ci dwaj byli sobie wrogami. Udali się obadwaj do gasnących resztek ogniska, gdzie ołtarze i inne świętości niedawno przedtem zgromadzono do bezbożnego użytku. Przejęci zimnem, skostniałymi rękami rozgrzebywali popiół, a dokopawszy się iskierki, rozdmuchiwali ją, póki nie wybuchła płomykiem. Wtedy spojrzeli na siebie, wydali okrzyk i padli bez ducha, umarli przejęci zgrozą wzajemnej brzydoty. Żaden z nich nie wiedział, na czyjem to czole wypisał głód „przeklęty“. — Świat był pusty. Piękne niegdyś kraje były teraz zamarłymi obszarami, gdzie nie było ani pór roku, ani wegetacyi, ani drzew, ani ludzi, ani życia. Ziemia była trupem bez życia, chaosem kamieni i głazów. Rzeki, jeziora, ocean — były nieruchome, a w ich głębinach również nie było i śladu ruchu. Okręty opuszczone butwiały na morzu, maszty rozpadały się na kawałki, fale umarły, do grobu poszły ruchy morza wraz ze swym królem księżycem. Wiatry zaumarły w nieruchomem powietrzu, i chmury zginęły: *ciemności* niczego nie potrzebowały. — Świat cały pogrążony był w ponurych ciemnościach.“

Ruch naukowy i literacki.

— * Chmielowski Piotr „*Nasi powieściopisarze*“. Zarysy literackie (J. I. Kraszewski, M. Czajkowski,, H. Rzewuski, Z. Kaczkowski, J. Zacharjasiewicz, T. T. Jeż, H. Sienkiewicz) str. XII i 631. Zajmujemy się p. Chmielowskim częściej, niż innymi krytykami, nie dla tego, że wszedł on w modę, lecz iż widzimy w nim wyraz najprawdziwszy dążności i prądów, kierujących chwilowo sterem naszej literatury. Odpychając oportunizm literacki jako nonsens bezwarunkowy, postaramy się odkryć, na ile nas na to starczy, co właściwie stanowi istotę jego kryterjum, a stąd i miarodajność poglądów oraz prawdziwości sądów. Istotę tedy tego krytycyzmu stanowi bardzo zręcznie zamaskowana tendencyjność społeczno polityczna, lecz nie zamiłowanie prawdy literackiej. Że przy podobnem usposobieniu poglądy muszą być bardzo jednostronnemi, to samo z siebie wypływa. Owóż przy takich premissach łatwo zrozumieć, że i wszelkie jego sądy w materji belletrystycznej wypadną połowiczne, a niekiedy i całkiem popaczone. Rozpatrzenie się uważne w niniejszej pracy całkiem ujawni nasze to zdanie, zwłaszcza gdy dodamy, że pomijając tendencyjność, nie możemy w nim odkryć śladu głębszego zmysłu estetycznego, co zarówniez dopatrzył i inny krytyk w „Kwartalniku historycznym“, chociaż co do reszty poglądów bardzo się różnimy w naszych zapatrywaniach.

Na wstępie więc uderza, dla czego dając tytuł „Nasi powieściopisarze“, czyli ci, co mają lub mieli najwięcej rozgłosu,—po co opuszczeni zostali w tym poczcie: J. Korzeniowski, Dzierzkowski i Orzeszkowa? Wszak wartość estetyczna i dydaktyczna tych autorów jest nie mniejsza od zacytowanych w dziele? Jeżeliby tu chodziło o oryginalność, to czyż Orzeszkowa nie przewyższa pod tym względem Zacharjasiewicza? Podług nas jest to zasadniczy błąd—sądzimy, premedytowany. — W rozmiarach szczegółów nie ma symetrji, ani harmonji; systematyki w ogóle nie widać, a objętość nie została uwarunkowaną ważnością przedmiotu. — Jak można np. mówić tyleż o Kaczkowskim, co o Kraszewskim, lub stawić obok tego ostatniego, Czajkowskiego? Życiorysy wyczerpujące tylko Z. Miłkowskiego i Rzewuskiego, reszty pobieżne albo nawet i całkiem opuszczone jak Sienkiewicza. Jeżeli mniej więcej jakiegoś jednostajnego porządku widać w rozkładzie materji jednej postaci, to już go wcale nie dośledzić w porządkowaniu szczegółowych rysów talentu i ścisłego ich określenia. Ta niepewność i dwuznaczność w określeniach czyni to, że tak mozolnie i sumiennie nagromadzony przez autora materjał, idzie na marne albo nawet zaciemnia jego sądy, wychodzące zawsze niejasno lub krzywo. Podobieństwo jużci widać w portrecie danego autora, dzięki nagromadzonym szczegółom, ale dokładności, nie już artyzmu w wykonaniu wcale nie znać.

W poglądach swoich nie wychodzi nigdy po za zakres oportunizmu, podciągniętego pod mianownik demokratyzmu kosmopolitycznego; ale z tem wszystkiem umiejącego wytłumaczyć i dzikie narowy arystokratyczne lub i „szowinistyczne“, jeżeli na dnie ich tkwi zaród przyszłych bankructw z marzeń o niepodległości Polski. Nie myślimy wcale tu wydawać papierowych „achów“ i „ochów“, według śp. metody patrjotycznego pozowania — mówimy to po prostu, chociaż według nas zapatrywania podobne równają się samobójstwu narodowemu. Nie rzucamy tego zarzutu gołosłownie, całkiem pozytywne dowody wydobędziemy z niniejszego dzieła. Taki przeto H. Rzewuski, arystokrata do fiksacji i wstecznik zakamieniały, zasługuje u niego na zupełną absolucję, za to, że propagował ideę najpodlejszej niewoli, chamskiej uległości względem Moskwy, a nawet zlania się na wieki z tą poczwarą moralną i umysłową. Nie poczytuje za złe Kraszewskiemu, że maczał ręce w mętach petersburskiej kliki „Tygodnika“, sobowtora dzisiejszego „Kraju“, i na tej podstawie rozgrzesza go nawet z późniejszego „szowinizmu“ narodowego. Miłkowskiemu, nie poznawszy czem jest właściwie, a mając go za wyznawcę przeciwnych zasad, przebacza jego „szowinizm“, ale piętnuje go u swego brata Kaczkowskiego przeciwstawiąc mu sławetną „pracę organiczną“ a to słowami: „Idea ta, (praca organiczna) wznioślejsza podobno od chwalonej przez Kaczkowskiego (służby w wojskach narodowych).“ Sienkiewiczowi „noweliście“, którego za nic nie chce awansować na powieściopisarza, nie może darować jego szurumburum wojennego, i za to, że nie pozwala wbrew prawdzie historycznej pobić doszczętnie Polaków przez „demokratę“ Chmielnickiego, owego nieodrodnego protoplastę dzisiejszych „Skotostańczyków“ galicyjskich. Z lubością wywleka ukuty przez Kaczkowskiego w ferworze policyjnym kłamliwy aforyzm, że do oręża jesteśmy za nadto pochopni, ale do „cichej“, „wytrwałej“ pracy nie mamy ochoty: my tymczasem wiemy, że podobne gadanie jest wierutnem kłamstwem, jeżeli porównamy naszą gotowość bojową, choćby z tak arcypokojowemi narodami jak Szwajcarowie lub Szwedzi, którzyby sto razy już porwali za broń za setną część tych plwocin w twarz i ko pnięć nogą moralnych, nie mówiąc o rozbojach, łupieztwach i gwałtach jakiemy np. pod Moskalem wcale filozoficznie znosimy codziennie. — Bajdy to, bajdy, strachy na Lachy — oto ukuto po prostu frazes łżepatrjotyczny, żeby odpędzić zmorę przyszłego powstania od na wylot podszytych obecnie tchórzem Moskali, którzy po złotym moście, na naszych karkach ustawionym, chcą zgnieść i wykorzenić resztki wolności oraz cywilizacji w „zgniłej“ Europie. Tak krucho - sofistycznemi okazują się i inne poglądy. Istota poglądów sz. autora, — pamiętajmy, że jest on krytykiem tendencyjnym, — jak widzimy została odmierzoną skalą policyjno-utylitarnych ideałów a te,

wiadomo, nic spólnego z estetyką nie mają, co też sprawdza się dosłownie na jego sądach o wartości bezwzględnej danego powieściopisarza. — Grzeczny jesteś względem złotomostowej teorji: dostaniesz dobrą notę; niegrzeczny—marsz do dziury! —Zupełnie to dajmy sobie podobne do krytyk np. naszej urzędowej Lembergierki, tylko że tu parawan domniemanego demokratyzmu i ludolubstwa staranniej okrywa skalę ideałów policyjnych.

Jakie mamy prawo posądzania autora, że nie potrafi wznieść się wyżej ponad utylitaryzm w krytyce literackiej; wszak nieustanne popisy jego na tem polu, co innego każą przypuszczać? — Na to dostaliśmy od niegoż samego pozwolenie w spowiedzi wypowiedzianej w niniejszem dziele. — Powiada on: „Dla niejednego i lichota nawet, wedle prawideł sztuki obrobiona, ma cenę arcydzieła; dla nas (!) przedewszystkiem poszukujemy myśli zdrowej i „pożytecznej“. Gdzie nie ma mowy o pięknie wzniosłem i szlachetnem; zkąd uczucie jest wygnane, a mowa tu o poetycznych utworach — jakaż inną prócz politycznej tendencji może kierować umysłem krytyka, który w dodatku wszędzie walczy i przeciwko mistycyzmowi oraz idealizmowi. Po za tem, co p. Chmielowski mówi o przymiotach lub wadach estetycznych jak nie mniej i o technice powieściopisarskiej, nie powinno być brane na serjo: jest to sobie pusta gadanina i nic więcej. Nie chcąc wywlekać całego kramu sądów opacznych, podajemy najwięcej krzyczący o Sienkiewicza powieści „Ogniem i mieczem“, która według p. Chmielowskiego nie jest na końcu dostatecznie „zaokrągloną“; kiedy tymczasem każdy powieściopisarz widzi jak na dłoni, że cały czwarty tom w tym znakomitym skąd inąd utworze jest zbyteczny. Kaczkowskiego na str. 355 nazywa publicystą „więcej“, co zupełnie prawdziwe, a na str. 356 powiada znowuż: „Lecz Kaczkowski był przedewszystkiem powieściopisarzem“. W Miłkowskim widzi jakiegoś moderanta złotomostowicza, uwielbia go, bardzo słusznie, a przygania za to, że „epizody zbyt wiele zajmują miejsca“ u niego, co jest nieprawdą; główną bowiem wadą tego największego i najzasłużeńszego z powieściopisarzy polskich upatrywać trzeba w czemś innem, mianowicie wprowadza on do opowiadania zbytek „ergotage'u“, rozumowania autorskiego. Najkomiczniej wypadł Zacharjasiewicz, którego nazywa „marzycielem-realistą“ tj. idealistą realnym, podczas gdy w sądzie na ostatku wyrzuca mu zbyt powszednie tło powieściowe i poziomość myśli; tak tedy dwie sprzeczności wzajemnie niszczące się łączy!—Nie skończylibyśmy, chcąc wyliczać wszystkie tego rodzaju krzyczące błędy a któreto aż nadto uzasadniają nasze powiedzenie, że p. Chmielowski jest krytykiem tendencyjnym, co na jedno wychodzi: iż jego sądy i wyroki literackie nie mają prawdziwej wartości.

Nie odmawiamy przez to wartości wszelkiej dziełu p. Chmielowskiego, dalecy jesteśmy od tego, umiemy cenić jego niezmierną pracowitość w zbieraniu bibljo i biograficznych materjałów jak również nie możemy bez żywego współczucia nie przyjmować jego szlachetnych postępowych poglądów w niektórych wypadkach. W samym np. wyroku przeciwko sobie wydanym, na mocy którego odrzuca w powieści na drugi plan formę, zwąc „lichotą“ bezmyślne utwory—jest sporo prawdy, z po za której występuje śmiały reformator społeczny. Demokratyzm jego, gdy nie po „złotych mostach“ kroczy, ma zarówno cechy prawdziwości ujmującej za serce. Powieść, zwłaszcza u nas, to niezaprzeczenie najpotężniejszy czynnik cywilizacyjny i narodowy; owóż gdy p. Chmielowskiego będziemy brali nie jako krytyka literackiego, lecz jako cenzora społecznego — znajdziemy wtedy jego właściwe stanowisko. Potępiamy więc w nim jego tendencje polityczne antinarodowe, a pochwalamy społeczne, skoro one nie negują potrzeby wychowania rycerskiego narodu. Po za tem wszystkiem musimy wytknąć i największą jego przysługę naszej literaturze wyświadczoną: oto sądami swemi à la Taine i jegoż sposobem traktowania przedmiotu, przyczynił się wielce do wywołania ruchu w naszym świecie literackim.—Dla mniej uważnych czytelników powtarzamy, że tu mówimy o „przysłudze“, ale wcale nie o zasłudze. Człowiek tego charakteru, zacności i patrjotyzmu oraz wiedzy prawdziwej co p. Chmielowski, przy jego władaniu piórem, może oddać wielkie usługi swemu społeczeństwu, obierając sobie właściwe pole, nawet jako krytyk, byle tylko przenigdy utworów belletrystycznych nie dotykał. *W. K.*

— * *Sprawozdanie c. k. rady szkolnej krajowej o stanie wychowania pnblicznego w roku szkolnym 1884/5 i 1885/6. Szkoły ludowe i seminarja nauczycielskie.* We Lwowie nakładem c. k. rady szkolnej krajowej 1887. — Sprawozdanie to daje nam sposobność wglądnienia w gospodarkę rady szkolnej, i przedstawia nam bardzo szczegółowo na cyfrach oparty stan obecny szkół ludowych i seminarjów nauczycielskich; sprawozdania tego dokonał opierając się na urzędowych aktach radca szkolny Bolesław Baranowski. Sprawozdanie stanowi obszerny foliał in quarto wielkiego formatu z wywodem o 91 stronnicach, obznajamiającym dokładnie o działalności rady szkolnej i o przepisach ustawodawczych dla szkół ludowych i seminarjów nauczycielskich. Dział ten obejmuje prócz słowa wstępnego rozdziały: I. Publiczne szkoły wydziałowe. II. Publiczne szkoły ludowe. III. Prywatne szkoły ludowe. IV. Frekwencja szkolna. V. Uposażenie publicznych szkół ludowych. VI. Przegląd personalu nauczycielskiego. VII. Nauka szkolna. VIII. Nadzór szkolny. IX. Seminarja nauczycielskie i komisje egzaminacyjne. X. Zakłady dla dzieci w wieku przedszkolnym i poszkolnym, — dla dzieci ułomnych i opuszczonych. We wszystkich tych rozdziałach mamy przedstawione najdokładniej, co i jak się dzieje pod względem nauczania w szkołach dotyczących i zakładach; we wszystkich tych rozdziałach mamy też dokładny obraz, czego dotyczącym szkołom jeszcze brakuje do polepszenia stanu nauki, a czemu się stało już zadość, i co i jak należałoby w przyszłości czynić, aby szkolnictwo nasze nie chromało, i stało się zadość potrzebie naukowego postępu i rozwojowi tegoż.

Do pomienionych rozdziałów dołączone są „tabele statystyczne“ obejmujące 106 stronnic, dotyczące frekwencji uczni do szkół dotyczących w odnośnych okręgach szkolnych.

Sprawozdanie takie szczere i jasne najwyższej władzy szkolnej w kraju wzbudza w nas otuchę, że sprawy szkolne nasze podążają prawidłowo ku coraz pomyślniejszej przyszłości, i znalazły rzetelnych pracowników ku temu.

Dzięki Opatrzności, my w Galicji możemy się szczycić naszemi szkołami, są one owocem starań ludzi dobrej woli i znalazły dobry grunt w konstytucyjnym ustroju państwa i kraju; możemy sobie powiedzieć, że są to szkoły nasze—narodowe, i dzieci nasze z tych szkół wyszłe już nie będą ani zgermanizowane ani zmoskwicone. W obecnej dobie ucisku pod tym względem w Wielkopolsce i pod rządami caratu rosyjskiego—zaprawdę jako za wielkie szczęście możemy to sobie poczytać. — Nie dziw też że i ofiarność kraju rośnie w miarę potrzeb duchowych dla naszych dzieci na rzecz i dobro szkolnictwa, które bądź co bądź jest najcenniejszym dla nas nabytkiem z czasu nowej ery życia konstytucyjnego naszego, związanego z losami nawy państwowej Austro-Węgier.

Obecnie mamy w kraju 3292 szkół ludowych, a z tych z wykładem polskim 1434, z wykładem ruskim 1723, niemieckim 36, polsko-ruskim 93, polsko-niemieckim 5, rusko niemieckim 1. Osobno mamy zakładów naukowych prywatnych w kraju 187.

Ilość dzieci będących w wieku szkolnym wynosi obecnie 800.982, z tej liczby uczęszcza na naukę 435.431.—Widzimy więc, że jeszcze około 300.000 dzieci potrzebuje nauki, z której zupełnie nie korzysta; czeka więc jeszcze wielka praca dotyczące władze, zanim stanie się zadość zadaniu przedsięwziętemu — uposażenia w szkoły wszystkich gmin, by wszystkie dzieci w kraju z szkół korzystać mogły; gdy nadto rokrocznie zwiększa się liczba dzieci w kraju o jakie 75.000 dochodzących do wieku szkolnego, więc możemy mieć w przyszłości to dane, że przynajmniej jeszcze około miljona dzieci wypadnie zaopatrzyć w szkoły, zanim nauka początkująca będzie mogła prawidłowo każdemu dziecku być udzielaną. *Br. U*

O WSZYSTKIEM I O NICZEM...

Niech będzie pochwalona szczera Prawda!... Pozdrawiamy tem hasłem czcicieli zdrowej logiki i sprawiedliwości międzynarodowej, raz przecie mogą oni weselszem okiem spojrzeć na nasze stosunki z rządem moskiewskim i bez zarumienienia się spoglądać na Zachód ucywilizowany. Dzięki głosom publicystyki naszej, — broń Boże naszych „mężów stanu“! — ministerjum nabrało nareszcie odwagi, i utarło nosa samozwańczym krzewicielom azbuki Piotrowskiej, przemycanej wśród naszej trawożernej obojętności za „nastojaszczę“ symbolikę wszechmądrości słowiańskiej. Usłyszeliśmy wyraźnie, a co dziwniejsza: z powołaniem się na jakieś rozporząhzenie 1861 r., że piotrówka czyli t. z. graždanka nie ma mocy obowiązującej dla urzędów i chyba przez grzeczność może być używaną w stosunkach z ruską publicznością.

Polska publiczność ma coś izaakowego, gotowa zawsze dać się wiązać i iść na ofiarę pierwszego lepszego boga, choćby z capią brodą (kacapa?), skoro jej jakiś „patrjarcha“ powie, że tego „bratnia zgoda“ wymaga. Lwowian możemy przy tem zapewnić, że nie chodzi tu o sławną „Bratnią Zgodę“, gdzie naród tłucze nosy i czubi się po należytem zażyciu darów Bachusa czy Gambrynusa — ale mowa o tej wielkiej, którą nam pradziadowie zapisali w unji Litwy z Polską i z dodaną do nich „krasawicą“ Rusią. Otóż niech tylko kto nam zagra w dudkę tej „zgody bratniej“, wnet odkrywamy małżowinę naszej czułości i puszczamy łzy obfite, gdy nam zakaprysi nasza „krasawica“, choćby nie już w zamiarze trzymania nas pod swym pantoflem, gdyż pod nim jesteśmy po uwolnieniu jej od Mongołów, ale nawet jak wyżej, uczynienia Izaaka, dla wypróbowania na naszej skórze ostrza „nożów święconych“ a w braku ich siekańca, w postaci czcionek mongolskich, przepraszamy! moskiewskich. Gdy nasza „mądrość polityczna“ kazała potępić wszelkie próby tego rodzaju na karkach moskiewskich, rzecz godna zastanowienia, że taż sama nasza doskonałość stanu pozwala robić podobneż doświadczenia na sobie samych tylko vice versa?... Ta niewymowna delikatność nasza, acz w przeważnej części być musi policzoną na karb morejno-mitrowego wychowania narodu, niezaprzeczenie wydoskonala się w kierunku vice versowym logiki zdrowej za łaską szczególną wysokiej (a być może olbrzymiej?...) Rady szkolnej, która stanąwszy „twerdo“ przy „piotrówce“ z materklasami fonetycznemi, wykutemi z etymologji moskiewskiej, dała mata propozycji austrjackiego ministra, dążącej do wyrugowania kładki, dającej możność naszej „krasawicy“ próbowania rozkoszy za przełazem sąsiada z szeroką, juchtową naturą... Sami czytelnicy osądzą, czy to rozwijanie w nieskończoność

naszej delikatności zrobi z nas uosobioną „bratnią zgodę“ czyli też widowisko godne podziwu XIX wieku?... Zapewne, zapewne, Izaaczek nagieńki, z rączkami związanemi powrosłami „bratniej zgody“, mający być przyniesiony w ofierze kurno-kożuchowym upodobaniom „krasawicy“ naszej, na kamieniach fundamentu słowiańskiego, opartego na przełazowych apetytach i „ostrzach święconych“... — to pyszne!... Rada szkolna odrzucając łacińskie a zachowując piotrowskie czcionki, widocznie miała na celu nie tylko unieśmiertelnienia siebie, ale i danie dobrej nauczki „niemcom wiedeńskim“, żeby się nie wtrącali do naszej domowej „bratniej“ niezgody... Znaj naszych!... Warcholstwo demokratyczne powoli zaczynało mir zaprowadzać w pożyciu z „krasawicą“ naszą na podstawie cywilizacji europejskiej; od czegóż zwolennicy porządku urzędowego à tout prix, żeby temu w czas nie zapobiegnąć?... Zamiast ducha Banka, pożartego przez insekty bibulastej prasy, nasze przełożeństwo szkolne wezwało ekscelentny cień Stadjona i używszy hasła nieśmiertelnego męża stanu z Rozysk: „naj bude jak buwało!“ — tym chuchem dziegciowo-czosnykowym nie tylko precz odegnało warcholstwo bratniej zgody prawdziwej, ale i samego pana ministra oświaty. „Spekła łucia, ne schocze jsty i ciucia!“... aleśmy zwyciężyli, nie daliśmy wtrącać się niemcom do spraw „bratniej zgody“... Hejne, polujący na Atta Trolla, co się urwał z łańcucha cywilizacji, musi nam ustąpić pierwszeństwa: gdyż cóż by to był za widok dla Zachodu, skoroby nasza „krasawica“ za przyczyną niebezpiecznego zbiega zastąpiła mu jego Mumę?... Tak być musi! wyrażając się, z przeproszeniem po carsku czy też podług tytułu pewnego powieściopisarza, zwolennika przeobrażenia naszej „krasawicy“ na Mumę kudłatą... Wypadnie przy tem zrobić zastrzeżenie, — ale to bez najmniejszego zamiaru ubliżania wysokiej Radzie szkolnej! — Że odrzucając precz jego romantyczne kule zaklęte, odlewane przez czarownicę z mopsem, będziemy musieli odlać takowe z graždańskich, poprawnie: piotrowskich czcionek, albowiem one jedne są w stanie zniszczyć „kładkę“, prowadzącą do przełazu Atta Trolla... Czy jednak nam się to uda? — dla czego nie; — byleśmy tylko zostawili rodakom, ale Hejnego, w Wiedniu prawo wykonania doraźnego wyroku na azbuce piotrowskiej prowenjencji... Japonja a za nią niezawodnie i Chiny zaprowadzą u siebie, zamiast prymitywnej azbuki, łaciński alfabet, pozwólmyż choć niemcom: niech wyszurują chatę naszej „krasawicy“, żebyśmy dłużej z siebie boleśnego nie robili widowiska głuptasia, któremu w cyrku Europejskim clown moskiewski tłucze jaja na łbie.., Sapienti sat.

Nie wiemy, czy i w drugiej, aż zanadto piekącej sprawie mamy znowuż wzywać pomocy wiedeńskiej?... Wprawdzie „słowiańska“ tradycja Wschodu zawsze uginała karku przed germanizmem, nawet na pierwszym kroku dziejowej karjery: „Prijditie i riaditie u nas!“, „przychodźcie i rządźcie nami“ — oto smutne hasło początku Rosji i Rusi wszelkich, ile ich jest! Mamy zamiar podnieść sprawę zakładu Imienia Ossolińskich, najznakomitszej instytucji narodowej w Polsce, której byt dzięki mitrowej opiece i gospodarce został całkiem zagrożony. Prawowity kurator administrator dóbr Zakładu, tak się dzielnie wziął do wykonania tego nieprawowitego wyroku zbakierzonej fortuny, że lada dzień można oczekiwać zamknięcia muzeum i bibljoteki z czytelniami, z powodu niemożebności opłacenia urzędników, ba, nawet woźnego. Jedno z warszawskich pism notując z oburzeniem ten fakt podaje, że budżet na przyszły rok fundacji Ossolińskich wykazuje coś tam około dwóch tysięcy całkowitego dochodu, na prawdę zaś nic ale to zgoła nic. Tak jest, miljonowe dobra, tyle tylko mogą przynieść dochodu pro publico bono, bo prywatne bonum jak chuda faraońska krowa postanowiła pochłonąć całą tłustość a nawet i półmisek dobra powszechnego. — „Chcesz mieć zamek pusty? — oddaj go Polakowi“, której modulacją jest wezykatoryjne „polnische Wirtschaft“: boleściwie sprawdza się na gospodarce dóbr Zakładu... Nie mając tego klucza w ręku każdy się zdumiewał, że ta znakomita instytucja wygląda tak ubogo, ale tak ubogo jak już chyba ubożej być nie może. Gdyby nie ofiarność autorów, to po prostu nie byłoby za co kupić i tego niewiela książek polskich, nie mówiąc o zagranicznych, które „zbogacają“ książnicę Zakładu co roku. To samo wypada powiedzieć i o „skarbach“ muzealnych, figurujących po większej części naprawdę jako depozyta, lecz nie własność Zakładu. Co każdego zdumiewało, oto że właściwe przeznaczenie bibljoteki publicznej, jaką jest niezaprzeczenie Zakładowa, zupełnie jest skrzywione, mianowicie, większość publiczności do niej wcale nie ma dostępu. Gdzie indziej nie możebny wypadek, u nas, przy naszym „Wirtschafcie“ stał się faktem dokonanym: dla braku funduszów nie można urządzić odpowiedniej lokalności na czytelnię, a tem mniej ją oświetlić; gdybyśmy nie mieli światła dziennego, nie byłoby i czytelników a tylko sami urzędnicy w należytym komplecie staliby za swemi pulpitami, lub zasiadali trony dyrektorskie i lektorskie... Ale jak to być może? — zawołać gotów zniecierpliwiony czytelnik. Na to odpowiemy — wszystko jest tam możebne, gdzie nasza energja i dobra wola „mitrowa“ panuje w sprawach publicznych. Kasta naszych braminów politycznych czy społecznych ma w sobie wszelkie właściwości smoka podwawelskiego lub „Żmija“ ruskiego, co to w norze sobkowstwa ciemnej przesiadując, zatruwa do koła powietrze i wody, pożerając przy tem wszystko, co ma ziemia najsmaczniejszego i najpiękniejszego... W słowach powyższych nie ma żadnej przesady, gdy rozważymy fakt następujący:

W gmachu Zakładu imienia Ossolińskich ma prawo zamieszkiwać kurator nad kuratorami fundacji jako sterownik naukowy, artystyczny itd. itd, itd.... Dawniej było, że na ten cel rezerwował sobie parę pokoi; dzisiaj jednak, gdy urząd ten in partibus infidelium objął j. o. Ordynat Przeworski, zaszła radykalna zmiana: widocznie ze względu na świetny stan majątku Zakładu... Dziedzictwo swego dygnitarstwa pan Ordynat postanowił z szykiem zainaugurować: nie dwa, lecz całych piętnaście pokoi kazał wypróżnić i oporządzić — a to wszystko kosztem Zakładu! — To plotka! — mogą krzyknąć wszyscy klamkiewicze i patrjoci bigosowi! — Odpowiemy i na to: proszę pofatygować się do gmachu i naocznie powziąść o tem przeświadczenie. — Powyrzucano Tow. gospodarcze, Kółka Rolnicze, prywatnych lokatorów, czynsze których przynosiły kilka tysięcy Zakładowi — i urządzono wspaniałą rezydencją dla j. o. kuratora i Ordynata, Cóż to za niesłychaną korzyść odniesie nauka i sztuka, gdy salony j. o. kuratora zapełnią takie znakomitości jak np. księżna de Majonez, hrabia Kapłon, lord Plumpuding, hrabina Larendogra, margrabina Turniura etc. etc. etc.!... Dopieroż rozpocznie się gospodarka, co się zowie: od jasnego oświecenia pochowają się w mysie dziury wszystkie książki i rupiecie muzealne, by dać wolne miejsce dla popisów wystawy: krawiecko-szewsko-fryzjersko-kosmetyczno-modnej, urozmaiconej kunsztem kulinarnym i choreograficznym... Nie wstydźmy się, wytrzyjmy sobie dobrze czoła i patrzmy, co to u nas może buta magnacka. Nasi nadworni lutniści i bandurzyści niech nastroją swe urzędowe instrumenta i uderzą hymn pochwał w niebiosa, dziękując za to, że posiadamy taką „crême“ społeczną, co nam tak dzielnie „wirtszaftuje“, tyle blasku przysparza swym cnotom rodowym i narodowym. — I nie jestże to napadać naprózno na nasze konserwatywne elementy, co taki śliczny ład i pojęcie obowiązku wnoszą pomiędzy pospolite biedactwo, rozwarcholone przewrotowemi tendencjami, uzbrojone w niwelatorski rzezak Pankracego?!... Burzyć, niszczyć, frymarczyć, wykorzeniać, wyśmiewać, łupić: oto świetny program naszych konserwatystów, bo zadaniem jego jest niedopuścić warchołów i wywrotowców: do przechowania tradycji, czczenia zasługi, do pobudzania do pełnienia sumiennego obowiązków obywatelskich, do wykorzeniania zdrady i odstępstwa narodowego, do budowania i zakładania: pomników, muzeów, czytelni, Kółek Rolniczych, towarzystw, Sokołów, miast całych, instytutów przemysłowych, sypania kopców... A któżby tam zresztą wyliczył to wszystko, co ta dzisiejszz tromtadracka ulica z warchołami spólnie wyrabia, zastępując nasz morejnat mitrowy konserwatywnego autoramentu, którego chwałą baltazarowe głoski, co świecą dotąd chlubnie... na gruzach ojczyzny... Oj! tak panie kuratorze, jaśnie oświecony...

Warcholski duch, przewrotowy, tromtadratyczny, czegoż ty on nie dokazuje?... Ot wykrawa sobie po prostu szybki z błękitu niebios i na serafickich skrzydłach miłości ojczyzny ustawia je na wypalonej przez Smoka — Żmija ziemi, krwią i łzami pokoleń zlanej, zoranej ostrzami bojowego żelaza, usypanej mogiłami bohaterów i męczenników... Przez jeden z takich otworów w niebie, podano hasło przed ośmnastu laty i przemówiła jego potęga, by usypano kopiec we Lwowie na pamiątkę Unji Litwy z Polską i Rusią. Tym heroldem woli wyższej był zmarły Agaton Giller a wykonawcą olbrzymiej myśli najwyżej postawiony wśród żyjących Polaków — Franciszek Smolka, Prezydent Rady Stanu w Wiedniu. Gdy się słyszy podobne cele, sprzężone z podobnemi nazwiskami, pomimowoli odkrywasz głowę i łza czysta jak kryształ zwilża powiekę... No i cóż? — Otóż ten duch burzyciel stanął przy czcigodnym budowniczym, poruszył cały naród, ściągnął grudki ziemi poświęconej z całego obszaru Polski, od morza do morza. Rzucono się do sypania największej z pamiątek narodowej chwały; z początku raźnie, ale potem coraz słabiej i słabiej, aż na ostatku olbrzymia ta praca oparła się o barki jednego człowieka, wprawdzie olbrzyma moralnego, lecz żyjącego z pracy rąk własnych... Do tego uśpienia zapału opinji narodu przyczynili się głównie ci, co to nam też szybki wprawiają, tylko z kratami, wykrojonemi z więziennych lochów piekieł niewoli: nasze konserwatywne żywioły, mające na swe skinienie usłużną naszą̇ż prasę „niepodległą“, plackiem ścielącą się pod ich zabłocone buty... Rozmaici Hanswurści, trybularze przedpokojowi i klamkowi, wydłubywacze zbutwializny splendorów herbownych, bajarze bałagulstwa niewolniczego: wszyscy oni maczając swe pióra rozkwaczone w skazówkach „konserwatystów“ naszych, chyba tylko półgębkiem, i to gdzieś w kroniczce, wspomnieli o sypiącym się Kopcu Unji. Nie podobna było milczeć tam, gdzie taki Smolka występuje, użyto więc dowcipniejszego fortelu utłumienia w zarodzie niebezpiecznego przedsięwzięcia, odejmując środki materjalne i wyśmiewając na ucho. — O! to wiadomo wszystkim pp. „Konserwatyści“... Aleście źle obliczyli, bo nie wiedzieliście, że macie do czynienia z prawdziwym olbrzymem ducha, co swą ofiarnością porwie sieć żelazną waszych intryg jak pajęczynę. Człowiek ten swoich własnych pieniędzy zakopał już blisko czterdzieści tysięcy złr. w Kopiec Unji, i dzieło święte dalej prowadzi. Pozycja jego niesłychanie trudna, bo w miarę wzrastania wysokości Kopca, trzeba koniecznie użyć maszyn do windowania ziemi, a to sprowadza za sobą nowe koszta, i to znaczne.

Mamy jednak tę nadzieję, że naród wkrótce się ocknie i pośpieszy z pomocą najzasłużeńszemu budowniczemu Kopca. W pierwszym rzędzie tu leży obowiązek na nas samych, ale i publiczność zakordonowa winna pośpieszyć ze swemi szelągami wdowiemi. Znajdujący się obecnie u wód lub w Zakopanem, trzeba żeby Zakordonowcy dobrze to zrozumieli, i nie dali się wytykać palcami jak np. przy zbieraniu akcji na

bank ratunkowy w Poznaniu lub i innych „zagranicznych“ projektach patrjotycznych. Trzeba o tem pamiętać, że Galicja istotnie jest przeciążoną rozmaitego rodzaju ciężarami patrjotrycznemi, a one się tak dobrze a może jeszcze więcej należą zaborowi moskiewskiemu, którego przez to wprost honor jest zaangażowany: jeżeli stać go tu na jakieś ołtarzowe, łazienkowe, altankowe ofiary, niechże nie zapomina o innych, nieskończenie ważniejszych i żywotniejszych przedsięwzięciach tutejszych, mających na celu podźwignięcie narodu z poniżenia zbydlęcającej niewoli i nauczenia uszlachetniającej cnoty ofiary obywatelskiej oraz patrjotycznej. — Do rzędu takich wielkich, ogólnie polskich spraw należy zajęcie się losem dalszym sypania Kopca Unji, który dla tego by spełnił powyższe zadanie, być musi usypany przez cały naród Polski, a nie przez jednego człowieka, choćby tak znakomitego jak czcigodny Prezydent Smolka. Kraj cały powinien wziąć Kopiec w opiekę.

Mieliśmy mnóstwo przykładów ostatniemi czasy, że naród sam sobie umie już poczynać. Mamy też mocną wiarę, iż niebawem dodatnio objawi się jego wola w sprawie „piotrówki“, Zakładu Ossolińskich i Kopca Unji. Widmo groźnej rzeczywistości stoi u progu, trzeba póki czas „porządek“ w domu zaprowadzić...

Raud

Rozmaitości.

— *Całkowite zaćmienie słońca* w r. 1887 wypada w dniu 19 sierpnia, i jest zarazem ostatniem z całkowitych zaśmień słońca w tym stuleciu, widzialnych w naszych okolicach. Całkowite zaćmienie widzialnem jednak będzie tylko na stosunkowo bardzo wąskim pasie około 15 mil szerokości mającym, a rozciągającym się przez środkową Rosję, północną Polskę, Poznańskie i Brandenburskie. W państwie austrjackiem całkowitego zaćmienia nigdzie nie będzie, w Niemczech będzie takowe widzialne w Berlinie, Hallé, Lipsku. W Galicji będzie zaćmienie tylko cząstkowem a to w Krakowie wyniesie nieco więcej od 11 cali, we Lwowie i Brodach około 11 cali, w Kutach i Czerniowcach wyniesie tylko $10^1/_3$ cala. Długość zaćmienia będzie stósunkowo znaczną, bo 4 do 5 minut, odbędzie się ono w naszych stronach w bardzo rannych godzinach zaraz po wschodzie słońca. I tak we Lwowie zacznie się o godzinie 5 minut 42, w Tarnopolu o 5 g. 48 m. w Tarnowie o 5 g. 28 m. w Krakowie o 5 g. 26 m. w Warszawie o 5 g. 32 m.

W celu obserwowania tego wspaniałego zjawiska, urządzają kilka stacji obserwacyjnych.

— *Galareta malinowa.* Rozgniata się 300 gramów dojrzałych, świeżych malin, przeciska sok przez sito lub rzadkie płótno, dodaje się sok z jednej cytryny, cukru potrzebną ilość i 35 gramów żelatyny. Po rozpuszczeniu się żelatyny, stawia się foremkę na lód lub bardzo zimną wodę, nalewa się w nią warstwę płynnej galaretowej masy, a po zastygnięciu okłada się na powierzchni najpiękniejsze wybrane maliny, nalewa drugą warstwę, przekłada znowu z rzadka malinami i tak dalej na przemian póty, aż się foremka napełni. Po kilku godzinach, gdy galareta zupełnie zastygnie, podaje ją się na stół. Tak samo robi się z galaretą z porzeczek, wiszeń i czereśni.

Przy wykładaniu galarety zanurza się foremkę aż po brzeg we wrzącej wodzie, wyjmuje niebawem, osusza,—wywraca na podstawioną salaterkę i foremkę zdejmuje.

— *Barania pieczeń.* Piękną ćwiartkę tłucze się dzień poprzednio doskonale, odziera tłuszcz i nakłuwa ostrym nożem w kilku miejscach. W każde zakłucie daje się soli, 2 ziarnka pieprzu, $^1/_4$ ząbka czosnku lub cebuli i listek szałwii, która nadaje baraninie bardzo przyjemnego smaku. W końcu naciera się mięso solą i zostawia do dnia drugiego, kiedy to piecze się z dodaniem obficie masła.

— *Klej do nalepiania napisów na flaszki.* Zwykły klej stolarski nalewa się silnym octem, a gdy rozmięknie, gotuje się i dodaje w czasie gotowania dobrej mąki potrzebną ilość. Chcąc użyć tego kleju ogrzewa go się nad płomieniem lampki lub świecy i cienko naciera.

Zwykły klajster robi się z mąki lub krochmalu, nalewając go wrzącą wodą i rozcierając póty, aż się zrobi galaretowata masa, niekiedy trzeba jeszcze odrobinę klajster zagrzać, jeśli woda nie była dosyć gorąca.

— *Aby zapobiedz gniciu patyczków* używanych jako podpórki do kwiatów, należy je namoczyć przez 24 godzin w roztworze 50 gr. siarkanu miedzi, lub siarkanu żelaza w 1 litrze wody. Następnie wyszuszyć je i wymoczyć przez 24 godzin w wodzie, w której rozpuszczono palone wapno. Wten sposób przyrządzone podpórki mogą kilka lat stać w ziemi, a nie zgniją.

— Ubodzy są najszczęśliwsi na ziemi. — Jak to? — Bo nie mają zazdrosnych, ani fałszywych przyjaciół... chyba urzędowych dobrodziejów i dobrodziejki...

* * *

— Nowożytne wynalazki pozwalają odczyszczać sztucznie wszelkie rzeczy. Szkoda, że się nikt dotąd nie znalazł taki, coby nauczył sztucznie czyścić zbrukane sumienie...

* * *

— Zdrada jest najwyższą cnotą w narodzie. — Zkąd u licha?—Bo przysposabia narodowi największą ilość męczenników i krwawych ofiar, tych najpiękniejszych jego ozdób — wołał mecenas lwowski w zapale obrony swego klijenta, o szpiegowstwo posądzonego...

Zadanie konikowe.

wy	ro	od	i	śnieg	mie	cząc	ny
spie	kra	ży	ny	mil	mot	i	pal
ko	skał	nie	cha	śni	ny	tam	u
niej	ki	nych	nie	sa	sy	o	lód
ma	ze	w	któ	ja	on	sło	świerk
mu	wschod	sa	noc	bia	ja	go	da
skał	na	ra	sen	kiej	wi	się	o
we	no	pół	mot	wzbi	łe	le	ob

A Fiedler.

Łamigłówka głoskowa.

Z podanych tu głosek zestawić cztery wyrazy, których znaczenie poniżej podane:

a	a	o	o
o	o	k	k
k	d	d	d
w	u	p	c

1. Wprost, lekarz ma, czy nie ma racją,
Wspak, wyprawia tam całą generacją.
2. Wspak, każdy unika jak wrzodu
Wprost nazwa wielkiego rodu.
3. Wprost czy wspak czytane
Zdrowe tylko pożądane.
4. Wspak, dawniej obrona Polaków
Wprost, chowaj cię Boże jej znaków.

Michalina Wysocka.

Szarada.

Pierwsza, druga, w kartach się rozgrywa,
Trzeci zaś na odwrót, smaczny bywa.
Cały gdy pusty
Schudnie i tłusty.

K. Kruzenstern.

Za trafne rozwiązanie powyższych zadań, nadesłane do dnia 29. sierpnia, przeznacza się jako premję - *Bykowski Jaksa: Konkurenci Kasztelanki,* opowiadanie z przeszłości.

Rozwiązanie zadań w Nr. 117.

Łamigłówki kryształowej:

				l				
			o	n	a			
		s	e	d	a	n		
	J	e	r	i	c	h	o	
I	n	d	i	g	i	r	k	a
	k	a	l	i	k	u	t	
		m	a	r	j	a		
			o	k	a			
				a				

Szarady: **karafka.**

Łamigłówki:

Katt**E** — **A**re**P** — **Ż**a**K** — **D**iastol**E** — **Y**psylanti**S** — **S**akropolity**K** — **O**domet**R** — **B**osc**O** — **IB** — **E**stetyk**I** — **RZ**ezi**E**.

Każdy sobie rzepkę skrobie.

Rozwiązanie zadań w Nr. 116 nadesłali.

WP. Faliszewski, Biecz. Redakcja Gazety „Młyn“. Olszewski, Sambor. Hankiewicz, Mikulińce (częśc.). Bąkowski, Surochów. Wierzbicka, Kraków. Barański, Tarnopol. Komarnicki, Monasterzyska. Zubrzycki, Lwów. Zakrzewski, Ostrów. Kamiński Lwów.

Wynik losowania:

Wny Barański, Tarnopol.

Treść:

*) Z powodu przenoszenia drukarni wydrukowano do przeszłego Nru Ogniska tylko połowę arkusza dodatku, dla tego do niniejszego Nru dodaje się $1^1/_2$ arkusza dodatku powieściowego.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję J. Czaiński.
Z drukarni J. Czaińskiego w Gródku.



Nr. 119. Redakcja: ul. św. Mikołaja l. 1. Prenumeratę przesyłać należy: do administracji „Ogniska domowego“ ul. Łyczakowska L. 93.

Lwów dnia 1. września 1887.

Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca.
Cena: rocznie z przesyłką poczt. 4·80, półr. 2·40, kwart. 1·20.
z dodatkiem powieściowym rocznie 7·20, półr. 3·60, kwart. 1·80.

Rok IV. B.

AGATON GILLER

ŻYCIORYS

skreślił

BRUNO UBALDUS.

(Ciąg dalszy.)

Tyle napisał o sobie ś. p. Agaton Giller. Z tego co tu podano już widzimy, że przeszedłszy ciężką szkołę życia, stał się tem samem wyższym nad innych. — Duch jego miał inne cechy i cele, co widać z tych nie wielu uwag, jakie o sobie udzielił. Jest tu słów zbyt mało, ale świadczą one o wielu bardzo uciążliwych i przytrudnych czynach, o ofiarności i nieustannej pracy dla idei narodowej. Rozpatrzmy teraz jego prace pokrótce.

I. *Podróż więźnia etapami do Syberji* w 1854 r. — Dwa tomy. Lipsk u F. A. Brockhausa 1866 r.

Dzieło napisane w formie pamiętnika, w tak podniosłym duchu, że w porównaniu do innych tego rodzaju prac, te dwa tomy ś. p. Gillera tułaczki po Syberji — muszą zajmować najszczytniejsze miejsce.

II. *Opisanie Zabajkalskiej Krainy w Syberji.* Trzy tomy u F. A. Brockhausa w Lipsku 1867 r.

Pracy tej już dwa wydania wyczerpane, a w przekładzie angielskim znalazła wielkie uznanie świata uczonego i trzykrotny nakład.

III. *Groby polskie w Irkucku.* Kraków 1864 r.

Książka, mieszcząca w sobie jakby całą chronologję męczeńską Golgoty polskiej, przy której najszczytniejsze charaktery i imiona znachodzimy.

IV. *Z wygnania.* Dwa tomy. Lwów, Nakład F. H. Richtera 1870 r.

V. *Historja powstania Narodu Polskiego w 1861—1864 r.* Paryż. Nakładem księgarni Luxemburskiej (Władysława Mickiewicza). Tomów cztery w r. 1867 i lat następnych.

Mało która literatura ma w tym duchu opisane wypadki tak świeże; dziwić się tu trzeba akuratności i bezstronności autora.

Ś. p. Agaton Giller rozłożył swoją historję powstania na dziesięć tomów. Sam mówił, że piąty i szósty w rękopisach już są gotowe; na dalsze miał materjały nagromadzone. — W jednym z swoich listów do mnie o tej swojej pracy tak się wyraził: „Będzie to najdokładniejsza historja tych wielkich wypadków.“

VI. *Polska w walce.* Zbiór materjałów, wspomnień i pamiętników z dziejów naszego wyjarzmienia. Tom I. Paryż 1868. Nakładem księgarni Luxemburskiej. Tom II. w Krakowie, nakładem Aleksandra Nowoleckiego.

Podług relacji, jaką otrzymałem był od ś. p. Gillera dzieło: *Polska w walce* — ma zawierać obszernych sześć tomów — i do druku było wszystko przygotowane.

VII. *Aleksander hr. Wielopolski, Margrabia Gonzaga Myszkowski.* — Lwów. Nakładem Redakcji „Gazety Narodowej“ 1878.

Znakomita monografia, najprawdziwsza, wyświetlająca całkowicie postać Wielopolskiego.

VIII. *Karol Ruprecht.* Szkic biograficzny. Lwów. Nakładem autora. 1875

W szkicu tym biograficznym rzucił ś. p. Giller na mogiłę patrjoty i przyjaciela może najpiękniejszą wiązkę myśli patrjotycznych.

IX. *O serwiliźmie i serwilistach.* Studjum polityczno-krytyczne. Bruksela 1879.

Dzieła tego bardzo cennego wyszły dwie edycje; wielka w niem nauka, jako strzedz się należy brudu i służalstwa.

X. *Wspomnienie Jana Działyńskiego.*— Lwów. Nakładem autora. 1880.

Wyszło w dwóch edycjach. Autor przedstawia w niem Działyńskiego, pana na Kórniku, jako patrjotę żołnierza i obywatela, stawia go za wzór szlachcie polskiej, godny naśladowania.

XI. *Pamiątka Uroczystości półwiekowego jubileuszu Seweryna Goszczyńskiego.* Lwów. Nakładem drukarni „Gazety narodowej.“ 1875.

Mieści się tu historja usiłowań patrjotów polskich po upadku powstania r. 1831. Seweryn Goszczyński był jednym z głównych działaczy ruchu narodowego po 1848 r. — Autor oddając hołd zasłudze Goszczyńskiego, podał i o całym ruchu wierny obraz.

XII. *Pogrzeb ś. p. Seweryna Goszczyńskiego.* Lwów. W komisie księgarni Gubrynowicza i Schmidta. 1876.

XIII. *W obronie prawdy i własności*

narodowej, Paryż. Drukarnia Polska Adolfa Reiffa. 1883.

XIV. *Dr. Tadeusz Żuliński. Wspomnienie jego żywota*. Lwów. Z drukarni „Gazety Narodowej“ 1885. Druga edycja tej książki wyszła znacznie pomnożona.

XV. *Dr. Tadeusz Żuliński. Wspomnienie pośmiertne*. We Lwowie. Nakładem Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ 1885.

XVI. *List Agatona Gillera o organizacji Polaków w Ameryce*. Chicago. Nakładem „Gazety Polskiej“ 1879.

W liście tym wskazał ś. p. Giller osiadłym w Ameryce Polakom jak się mają urządzać, aby zachować ducha polskiego. List w tysiącach egzemplarzy rozszedł się po Ameryce.

XVII. *Tomasz Olizarowski. Wspomnienie*. Lwów. Nakładem drukarni „Gazety Narodowej“. 1879.

XVIII. *O życiu i pracach F. H. Duchińskiego*. (Odbitka z Ogn. Dom.) Lwów. 1885.

XIX. *Zyciorys ś. p. Alfreda Młockiego*. Lwów. Nakładem komitetu pogrzebowego. 1882.

XX. *Polska na wystawie powszechnej w Wiedniu 1873*. Dwa tomy. Lwów. Nakładem autora.

Autor wysłany jako sprawozdawca „Gazety Narodowej“ na wystawę do Wiednia, uważał się powołanym w osobnym dziele nakreślić to wszystko, co z ducha i ręki polskiej wystawa ta powszechna w sobie zawierała, i tem samem ująć wszystko co polskie w jedną całość. Jest to bardzo cenna i żmudna praca, a głównem zadaniem jej było — ogół pracowników polskich zachęcić do dalszego wytrwałego dobijania się na polu wiedzy, przemysłu i wynalazków, iść o lepsze z obcymi.

XXI. *Z podróży po kraju Słowackim*. Lwów. Nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta. 1876.

Jest to może jedyna książka w polskim języku, dająca nam dokładny obraz o stosunkach i usiłowaniach Słowaków. Za to dzieło rada miejska w mieście Beczko nad Wagą nadała ś. p. Gillerowi honorowe obywatelstwo.

XXII. *Wieniec pamiątkowy półwiekowej rocznicy powstania Listopadowego, obchodzonej 29. listopada 1880*. Rapperswyl. Nakładem Muzeum Narodowego. 1881.

XXIII. *Nereusz Korczak Jaroszyński* Rapperswyl. 1882.

XXIV. *Bohdan Zaleski*. Poznań. 1882

XXV. *Hrabia Władysław Plater-Broel*. Założyciel Narodowego Muzeum w Rapperswylu. Poznań 1882.

XXVI. *Krzyż w Kościeleckiej Dolinie*. (Odbitka z „Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego“) Kraków 1884.

XXVII. *Wieczory Wielkopolanina*. — Lwów. 1886.

O tem dziele podało Ogn. Dom. w swoim czasie ocenę pióra Wacława Koszczyca. Tu zaznaczam jak o tej swojej pracy większej i ostatniej, jaka z pod prasy wyszła, zanim jeszcze wydrukowaną była, wyraża się sam autor w liście pisanym jeszcze 27. marca 1886:

„Pod wrażeniem mowy Bismarka, rozpraw w izbie pruskiej, napisałem o tej mowie, rozprawach, ustawach antipolskich i o polityce exterminacyjnej — obszerne studjum. Dzieło to ma na celu pobudzić naród do jednomyślnego odporu. Objaśnia sytuację i ogólnie wskazuje kierunki pracy ratunkowej. Szczegółowego programu nie podaję, bo naród skazany na zagładę, nie może planów swoich pokazywać nieprzyjacielowi. Wydał nam wojnę. Czy chcemy, czy nie chcemy, bronić się musimy, bo wszyscy w ogóle i każdy w szczególe zagrożonym został. Idzie tu o życie, o byt. Pracy mojej ani chwalić, ani ganić nie mogą — powiem więc tylko, że miałem ciągle na myśli pożytek narodu, że pisałem głęboko przekonany o prawdzie tego, co przedstawiłem. że są w tej pracy poglądy i fakta zasługujące na ogólną uwagę; są i takie, które po raz pierwszy są wypowiedziane. Nie jestem zarozumiały, wszakże zdaje mi się, że książka moja — jeżeli rozpowszechnioną zostanie — pobudzi niejednego do działania odpowiedniego nadzwyczajnej sytuacji, w jakiej wróg nas postawił.

Nie omylił się ś. p. Giller; chociaż w części odczuto potrzebę ratowania ziemi ojczystej. — Myśl ś. p. Gillera utworzenia „skarbu narodowego“, znalazła uznanie nawet w Ameryce, osadnicy polscy ruszyli się do utworzenia tegoż. Wielkopolanie utworzyli „bank ratunkowy“, a po całej ziemi polskiej rozkupują jego akcje choćby małemi datkami.

W spisie zamieściliśmy tylko te prace ś. p. Gillera, które osobno zostały wydane. W pismach politycznych i literackich — znajdą się jeszcze obszerne rozprawy, i całe opracowania, których długi szereg wymagałby osobnego układu; kiedyś może w osobnem wydaniu ukażą się.

Ś. p. Giller pomimo ciężkiego wygnania na Syberji, pomimo służby prostego sołdata i losów tułactwa za granicą — pracował nieustannie nad własnem wykształceniem. Ruch umysłowy powszechny nie był mu obcym — a swoją literaturę dawną i nowożytną znał wszechstronnie; wczytywał się w dzieje ojczyste, i miał w tej mierze swoje właściwe poglądy, jak świadczy o tem wybornie napisana rozprawa „O życiu i pracach F. H. Duchińskiego“. —

Osobno studjował literaturę słowiańską, znał ją w ogóle i po szczególe; posiadał język czeski, ruski, słowacki, kroacki i serbski. — Nadto znał wybornie literaturę francuzką i język francuzki, nie obcym mu był język włoski, niemiecki i angielski. Sześć lat spędzonych pomiędzy Moskalami dały mu sposobność poznania nieszczęśliwego spółeczeństwa moskiewskiego, jego ujemnych i dodatnich stron; może mało który z publicystów polskich znał tak dokładnie stosunki carstwa rosyiskiego jak on. Umiał też wybornie po moskiewsku, i znał literaturę rosyjską, przedewszystkiem był obeznany z dążnościami i wyobrażeniami wybitnych Moskali. Dość powiedzieć, że Herzen, Bakunin, Turgeniew, Gołowin i inni zaliczali się do przyjaciół ś. p. Gillera; nie omylę się, jeżeli tu zaznaczę, że już w czasie pobytu swego w carstwie dał ś. p. Giller początek związkowi patrjotów rosyjskich „Zemla i Wola“, a co potem, w ciągu ruchu narodowego w 1862 r. już jako zorganizowana rzecz w „Kołokole“ i w innych pismach tajnych rosyjskich głośnem się stało, nie mniej że ś. p. Giller wraz z Jarosławem Dąbrowskim nieustannie porozumiewali się z Herzenem i Bakuninem i utrzymywali w nieustannej styczności organizację polską z rosyjską. (Dok. nast.)

WIEŚ DLA WSI

napisał

Wacław Koszczyc

(Sahi-bej).

(Ciąg dalszy.)

III.

Kilka lat znowu upłynęło. We dworze MiecznioWieckim wszystko było po dawnemu; nie przybyło ani wysokości topolom i jedlinom przed gankiem, ani coś nowego powstało z budowli, kilka chyba kępek szmaragdowych mchu na dachach, te jedne świadczyły, że czas i tutaj płynie według praw odwiecznych znikomości. Puste pola okrywał lekki opad mgły rannej, żałośnie je opasywał do koła pas puszczy pożółkłej na jesień, wszystko to, obok melancholji, wielki spokój do duszy sprowadzało. Płaszczyzna ta, otulona do koła leśnemi ramy, z rzeką, stawem, łąkami stogami okrytemi, rozległemi poletkami ścierniskiem złotem jeżącemi, stadami bydła na nich się pasącemi — miała na sobie jakby wypisane gło-

skami „fundementum regnorum“ człowieka miłującego pokój, postępującego z zasadniczem prawem bytowania ziemskiego zgodnie. Niewzruszonem tu się wszystko zdawało być, a prawo moralne występowało jako proste następstwo logiczne warunków życia powszechnego.

W obszernym pokoju jadalnym ze ścianami pobielonemi, z licznemi na nich portretami antenatów w kontuszach, deljach, zbrojach rycerskich, ze staroświeckiemi meblami jasionowemi — zegar wybił nieskończonem szypieniem godzinę ósmą. Na środkowym dużym stole okrągłym buchał parą ogromny samowar srebrny, obok niego stała suta zastawa harbaciana, połyskująca od czystości. Obchodził go do koła podstarzały nieco, ale jednako rzeźwy Janeczek lokaj; ciągle miał coś do poprawienia, nie szczędząc przy tem ani stuku, ani brzęku; oczy jego szare, na wierzchu siedzące, miały wyraz zjadliwy, i raz po raz łyskały.

— A to skaranie boże z temi guzdraniami! — wołał półgłosem do siebie; — woda się przegotuje, a potem będą wymysły...

Twarz się starego złośliwie przekrzywiła, zerwał z ramienia białą jak śnieg serwetę, szarpnął za jedno krzesło, posunął z hałasem stołek i zawrócił ciężko stąpając do kredensu. Stanąwszy w swojej rezydencji, obejrzał do koła stojące szafy, police pełne naczynia szklannego, fajansowego i porcelanowego, stoły dźwigające szafliki gorącej wody do pomywania; westchnął, wydobył brzozową tabakierkę i zażył mocno tabaki, klasnąwszy w palce. Z podełba zerknął na szlaban, gdzie siedział blondynek lokajczyk z fizjognomią wiewiórczą, zatopiony w czytaniu jakiejś książki, przeplatenem machaniem nóg w zgrabnych butach.

— A gdzież są ścierki? zapytał Janeczek lokajczyka.

— Leżą za szaflikiem — odpowiedział zapytany nie odrywając oczu od książki.

— To skaranie boskie! niech Pan Bóg broni! tyle razy mówiłem ci, żebyś je kładł zawsze na środku! Sądny to prawdziwie dzień nadchodzi; już nie tylko on nie słucha, ale i pani podkomorzyna na czas nie przychodzi. Stare zwyczaje, het! już wszyscy zakidają.

— Bo widać nowe podrosły.

— Ucz się, ucz, waszego nowego rozumu; ktoby tam wam przeszkadzał. Różnego głupstwa już nie raz bywało na świecie, przejdzie i to, ale co szkody będzie?

— To pan Jan chcieliby, żeby świat był zawsze nieuczony, chłopski, w poddaństwie i z pańszczyzną; — czy tak?!

— Dałbyś ty pokój! mnie uczyć chcesz, czy co? Pożyj tyle ile ja, to będziesz wiedział, co to jest świat. Wam się zdaje, że wy waszą nauką świat zbawicie? — głupstwo, jest ona rychtyg tyle warta w życiu, co plewa na zbożu. Ziarno wymłócą, a plewę precz wykiną. Co do chłopstwa samego, to ci też padam, że zawżdy tak było od początku świata: cham chamem, a pan panem. Znowuż co do poddaństwa i pańszczyzny, to ci padam leguralnie, że za nich było mniej próżniactwa, rozpusty, a ludzie z głodu nie puchli, albo jak to teraz w modzie — jeden drugiemu nie wydzierali całe grunta z chudobą, nie puskali jeden drugiego z torbami, albo zamykali w „ostrogu“... Tego dawniej nie było, choć się chłopi nie uczyli po francusku.

— Pan Jan chcecie, żebym jechał do Paryża na naukę nie umiejąc po francuzku?

— I w Paryżu nie zrobią z słomy ryżu. Albo to ja nie widział ztamtąd ludzi? Czy to mało ja znał paryzkich kamerdynerów, gubernerów, gubernantek? — Wiem czego to warte. Padam ci leguralnie, ani się nie umyli do naszych.

— No, ale co z paryzkich fabryk pochodzi, to wszystko uważane bywa za najlepsze w świecie? Toż to dla tego chce mnie zabrać z sobą pan Kazimierz.

— At, fabryki, taj fabryki, co nam po paryskich? niechaj lepiej swoje będą jak nie przymierzając w Szczorsach i w Kielcach, tambyś się czegoś na prawdę nauczył.

— Kiedy tak doradzał pan Kazimierz i panna Bozia, nawet sama pani.

— Skaranie boskie! państwo szaleją, zamiast naród krótko trzymać, sami psują. A ja tobie Franek, padam dokumentnie, że to państwo tylko przez zbytek dobroci, ale nie przez rozum doradzają.

— To pan Jan rozumniejszy od pani, panienki i pana Kazimierza?!

— Milczałbyś, ty, susło! Ucz się sobie twego szwargotu nieboskiego, ale nas starych nie zagabaj. Rozumiesz?

I zaperzony Janeczek, zgięty w pałąk jakby w brzuchu dostał rznięcia, machał swą żylastą ręką z serwetą na lokajczyka, Franka Kowalczuka, i stukał pięścią po stole kredensowym.

— Janeczek! — zawołał ostry głos kobiecy z herbacianego pokoju.

— Słucham! — i Janeczek jak stary koń bojowy pomknął na wołanie komendy.— Co pani podkomorzyna każe?

— Proszę samowar przysunąć — odpowiedziała podkomorzyna, staruszka sztywna, o ruchach olimpijskich; — hałasy wyprawiacie, a tu nie ma komu posługi spełniać.

Z żółtego, Jeneczek, stał się ponsowym, nos mu febrycznie zadrgał, porwał gwałtownie samowar i z brzękiem przysunął go do podkomorzyny. Pani spoglądała na to dąsanie się starego sługi zupełnie obojętnie, szyderczy tylko wyraz z lekka poruszył jej zwiędłe wargi i błyski ironji strzelały z przymrużonych oczu.

— Cóż się tam znowu stało? Niech Janeczek powie.

— Proszę pani podkomorzyny, a cóżby się tam miało nowego stać, jak nie same głupstwa?! To ja tak padam względem tego głupiego Franka, co to się uczy po francuzku, ażeby pojechać do Paryża. Dawniej sami państwo mówili po francusku, dzisiaj z przeproszeniem, już i dzieci chłopskie chcą uczyć.

— Świat się zmienił, mój drogi, nie umie już odróżnić prawdy od nieprawdy.

— Kiedy tak, to pocóż państwo na to pozwalacie.

— Władza nasza ustała z winy tych, co to zamiast stawiać kościoły i szpitale, zaczęli budować fabryki i kramy; zamiast szanować klejnot herbowy, szanują tylko klejnoty ze złota i srebra; zamiast szlacheckí zwyczaj przechowywać, zaczęli małpować zagranicę.

— Święta prawda, święte słowa, jakby z ewangielji... A i o tych fabrykach rychtyg dobrze. Niech tylko jeszcze się panowie poprzebierają po staroświecku i chodzą przy karabeli, to stare dobre czasy wrócą leguralnie.

— Strój staroświecki i karabela wyszły z mody, mój kochany, trzeba temu dać pokój.

— Ale mi się widzi, że bez tego nie będzie prawdziwego poważania w narodzie.

— Mylisz się.

— Jak sobie pani podkomorzyna chce, ale mi się zdaje, że to jest rychtyk tak... Proszę tylko spojrzeć na portrety jasnego państwa.

I Janeczek tryumfująco powiódł ręką w kierunku portretów familijnych Narbutowskich. Pani podkomorzyna poczerwieniała, w czarnych oczach łysnęło, jak w chmurach błyskawica, a nos się jakoś zgiął w kabłąk, jakby chciał dotknąć koniuszkiem swym ostrym spiczastej pięty podbródka, podwiązanego pomarańczową wstążką od czepka.

— Widać i Janeczek choć nasz, ale do tamtych przystaje?!

— Niech Pan Bóg broni! tylko ja to mówię po prawdzie, dla dobra państwa...

— Dosyć, już dosyć tych lekcji! Proszę lepiej filiżanki poprzysuwać.

Podczas gdy Janeczek jak błogosławiony Jacopone, gorejący zelantyzmam prawowitości staroświecczyzny, pospieszał sierdziście wypełnić rozkazy podkomorzyny Papużyny, ciotki rodzonej pani Józefy, — weszła i ona sama, bardzo mało zmieniona, chociaż już siwizna popruszyła nieco zrzedniałe, gładko uczesane włosy. Z pokorą młodej panienki ucałowała rękę ciotki w ażurowych mitenkach, do nec plus ultra wypielęgnowaną, pierścieniami ozdobioną. Gospodyni domu zrobiła uważny przegląd twarzy swej gości.

— Cioteczka czy dobrze spała? może przeszkadzało psa ujadanie, bo w nocy dobierały się znowu wilki do obory.

— Dziękuję, ma chère, spałam jak zwykle, dokuczała mi tylko śledziona, wątroba, palpitacja serca i migrena; — oh! que je souffre mon Dieu.

— Zaraz posyłam po doktora. Janeczku!

— Słucham panią!

— Ależ nie trzeba, nie trzeba maszerciu — i podkomorzyna przesunęła wskazującym palcem między wstążką a brodą; — doktor nic mi nie pomoże, pójdę już z tem do grobu, na który Bogu dzięki nie potrzebuję długo czekać.

— Doprawdy, kochanej cioteczce musiało coś dokuczyć? Niechże ciocia będzie łaskawa powiedzieć? Janeczek może sobie iść.

Janeczek rad, że może odejść, rzucił tryumfujący wzrok na podkomorzynę i przerzuciwszy serwetę z prawego na lewe ramię, wyszedł za drzwi.

— Nic mi nie jest moja Józio, ot starość jak zwykle... Rozmawialiśmy z Janeczkiem i przyszliśmy razem, razem, — comprenez vous ma chère? że wszystkie dzisiejsze nowiniarstwa do złego tylko prowadzą.

— Cóż robić taki jest duch czasu. Wiele jest złego co prawda, ale dużo też i dobrego. Trzeba się do świata stosować.

— Świata? jakiego? czy nie tego, co to tu, u was, koło Nalibockiej puszczy osiadł? To nie jest świat maszerciu, szukać go trzeba gdzie indziej. Jedź do Petersburga, do Wiednia, tam się dopiero przekonasz, że to, co wy tu uważacie za świętość, towarzystwo ze wzgardą odpycha, uważa za herezje obmierzłe.

Mówiąc z niezwykłym zapałem, podkomorzyna, nie przestawała jednak z nadzwyczajną zręcznością nalewać herbaty.

— Trudno, cioteczko, płynąć przeciwko powszechnemu prądowi, panującemu choćby w naszym zakątku! widzimy w tem wolę bożą.

— Niepotrzebnie maszerciu, wtrącasz Pana Boga do rzeczy czysto ludzkich, i to jeszcze niedorzecznych. Duch obecnego czasu, to duch bezbożności i buntu, co niszczy wszelkie świętości i przygotowuje ostateczną zagładę całemu światu, — vous verrez! Świętą czystość krwi, zacność klejnotu herbowego, koligacje — wszystko to gmin chce zdeptać w błocie.

— Bo to wszystko dzisiaj uznano za szkodliwy i śmieszny przesąd, z którym nie wolno się w naszych towarzystwach uczciwych odzywać.

— To więc, co jacyś tam gryzipiórki i dzieciuchy powymyślały, to jest dla was większą świętością niż mądra tradycja.

— Dzieci jej jednak nasze znać nie chcą, my przecież dla nich żyjemy? — Niepodobieństwem dzisiaj wstecz zawracać.

— Powiadasz niepodobieństwem? — i podkomorzyna nachmurzyła brwi, zesztywniała, przesunęła palcem pod brodą po wstążce. — Mówmy otwarcie. Powiedzże mi Józio czy istotnie myślisz wydać Bożennę za tego, tego Kazia?

— Ciocia przecie sama słyszała jak się on oświadczył a Bozia zgodziła. Nawykli do siebie od dziecka jedno bez drugiego tchnąć nie mogło. Gwałcić wolę jedynaczki, to przechodzi moją siłę. Zresztą Kazio odebrał należyte wychowanie pod mojem okiem, a obecnie jest na drodze zrobienia najświetniejszej karjery. Obowiązkiem naszym jest powiększać zastęp inteligencji wiejskiej.

— Inteligencji? — fi donc! cóż to za nowy dziwoląg. To wszystko jest gadanie, wam o co innego chodzi: o miljony, o dobrobyt a raczej zbytki, o marną doczesność. „Czcij ojca twego i matkę twoją!“ przykazał Bóg, czy wiesz ma chère, qu'est ce que znaczy to przykazanie? Ot żebyśmy mieli we czci nie tylko ich żyjące osoby ale przechowywali również i wolę zmarłych. Voyez! — i podkomorzyna, poprawiwszy wstążkę pod brodą, wyciągnęła rękę ku portretom familijnym — regardez! jak się oni nachmurzyli groźnie.

Pokój był obrócony na wschód, i właśnie słońce wesoło oblało ścianę z portretami, które zamiast grozić, jakby się uśmiechały z ram poczerniałych. Janeczka fortel spalił na panewce przy powtórzeniu.

— A co do nauki — i podkomorzyna z nowym zapałem przeciągnęła palce pod brodą — to ci powiem otwarcie, że jest ona dla profesorów, doktorów, inżynierów, dla tych słowem, co kupczą radami, żyją z cnoty jak z rzemiosła, ale nie dla dobrze urodzonych posesjonatów. Krwi szlachetnej nie wolno wylewać na śmietniki gminne.

Spokojna dotąd twarz pani Józefy zadrzała, w oku błysnęło oburzenie, a blade policzki okrasił żywy rumieniec.

— Ale cóż począć, moja ciociu, kiedy na tych śmietnikach budzi się prawdziwe życie, cnotliwsze i rozumniejsze niż wśród nas wybranych. Upadliśmy bardzo nisko, ponosimy za to słusznie podwójną odpowiedzialność, bo przez nas i naród ginie. Obecnie żadna ofiara nie jest za wielką, byle tę hańbę i krzywdę, wołającą o pomstę do Boga naprawić.

— Więc pozostajesz przy swojem? wydajesz Bożennę za tego... tego Kazimierza?

— Cofnąć słowa nie mogę, zresztą i zapowiedzie wyszły. Wszak ciocia wie, że dzień ślubu już został naznaczony!

— Stało się! Spieszyłam, ma chère, do was, dostawszy twój list, sądząc że jeszcze potrafię na czas zreflektować. Bóg widocznie postanowił mnie jednak ukarać, nic nie wskórałam; zaślepienie was nie opuściło, pomimo moje najszczersze rady. Najsroższy cios hańby spada na zacny dom Narbutowskich, wywodzący się od Mendoga. O! to silniejsze po nad moje serce. Czuję, że ziemiaby mię pochłonęła, gdybym dłużej pod tym dachem zostawała.

I podkomorzyna z licem w płomieniach, z wyrazem niewysłowionej dumy, wzgardy i litości, wyprostowawszy swój suchy sztywny stan, poważnie posunęła za drzwi.

— Ależ ciociu droga, nie bądź tak surową? Cóż ja biedna ci zawiniłam? błagam, nie opuszczaj nas.

Na progu, zamiast ciotki, ukazał się Kazimierz wyświeżony, z miną lekceważącą, wzgardliwie minął podkomorzynę, skinąwszy jej zaledwie głową. Z pokorą prawdziwie synowską przystąpił natomiast do ucałowania ręki swej przybranej matki, która go ucałowa czule w głowę. Podkomorzyna ze zwykłą olimpijską powagą kazała natychmiast pakować do podróży.

— Dobrześ spał mój Kaziu? — pytała pani Józefa przyszłego zięcia.

— Jak najszczęśliwszy śmiertelnik na ziemi. Zresztą te pare tygodni przepędzonych pod dachem mamy dobrodziejki...

— Mów: naszym mój synu.

— Z łaski mamy dobrodziejki — i Kazimierz jeszcze czulej ponownie ucałował rękę pani Józefy — doświadczyłem tyle przyjemności i dobrego, że cały świat gotów jestem teraz do piersi przycisnąć, tak mi się on szlachetniejszym i lepszym wydaje.

— Miej go zawsze za taki, choćby — i tu raptownie ucięła z niejakiem pomięszaniem na obliczu.

— Choćby?... tak mówił jak pani pod-



Imieniny babci.

komorzyna przed chwilą? — Słyszałem urywek z ogrodu; nic jej za złe nie mam, gdy wynurza swe przekonanie, podobne do tych, jakie mają i poczciwsi chłopi, znałogowani do biernego posłuchu, widzący w cnocie pokory szczyt doskonałości moralnej; inniż znowu potakują dla tego, że proces samoistnego myślenia o sobie jest niezmiernie uciążliwy. Kto wie, czy w rzeczy samej chłopi nie stracili więcej przez uwolnienie, a tem samem i usunięcie od nich dworu niż zarobili?

— Nie potrzebuję cię pouczać mój Kazimierzu, że poczciwsza część szlachty podobnie myślała.

— Badając głębiej tę kwestję, ze zdumieniem odkrywa się prawo, podług którego lud wiejski pragnie więcej mieć szlachtę, niż ta ostatnia istotnie chce zatrzymać swe uprzywilejowane stanowiska.

Drzwi się szybko otworzyły i do pokoju wbiegła, raczej wleciała, zwinna brunetka, śliczna jak róża mleczna. Był to typ szlacheckiej dziewicy, co sławę piękności polskiej kobiety rozniosła po świecie. Na progu załamała ręce, oczy jak bławatki do góry podniosła, i pędem przypadła do szyji pani Józefy.

— Mamcio, babcia kazała pannie pakować do drogi — szepnęła do ucha — widać bardzo czegoś rozgniewana, bo nie chciała się nawet ze mną przywitać? Co to jest?

— Nic moje dziecko. Będziemy prosili wszyscy, żeby nie odjeżdżała. Tymczasem ty, Bozio, idź i błagaj babkę, żeby nas nie opuszczała.

— Sądziłbym, że się Bozia będzie napróżno fatygowała — zauważył Kazimierz i podszedłszy pocałował rękę narzeczonej, — charaktery tego hartu, co pani podkomorzyny, nie łatwo się dają nałamywać, zwłaszcza, gdy rzecz dotknie ich zasad.

— Co to za zasady? — przerwała Bożenna żywo — ta bo, Kaziu, zawsze masz akieś wyrafinowane frazesa na ustach, mów mi zaraz co zaszło!

— Zachwycasz mię twoim despotyzmem — i narzeczony złożył jeszcze gorętszy pocałunek na ręce ukochanej — dla tego chcę być umyślnie nieposłusznym.

— Zobaczymy.. Mamciu droga, — i córka pieszczocha uklękła przed matką — ja chcę koniecznie, żeby babcia została na... tu ucięła, upiekłszy mocnego raka, chowając głowę z bujnemi loknami na kolanach matki.

— Idź więc i proś, moje dziecko. Dołączę do twoich i moje prośby. Da Bóg, Władzio nadjedzie, będziemy wtedy wszyscy błagali; ujrzymy go niebawem, bo telegram na dzisiaj zapowiedział jego przybycie.

— A dla czego Kazia do nas nie liczysz?

— Bo, bo, moje dziecko, ciotka czegoś na niego zagniewana.

— Na niego? zagniewana? A to co?— Wszak on sobie nigdy nie pozwalał ani żartować z niej, a tem mniej jakąś przykrość wyrządzić? — To coś jest takiego. Kaziu jak mnie kochasz, powiedz mi natychmiast prawdę, bo jak mamę kocham będę płakała! — i łzy rzeczywiście zaczęły napływać do błękitnych oczu panny Narbutowskiej.

— Bozio! aniołku, daj pokój tym wypytywaniom! — reflektowała matka, głaszcząc córkę po głowie oboma rękoma.

— Płakać będę! — i łzy coraz rzęsiściej napełniały źrenice mówiącej.

— Wstydź się Bozio! fe! czyś ty dziecko małe? co pomyśli narzeczony?

— On widać nie myśli o mnie, kiedy nie chce prawdy mówić.

Kazimierz przestępował przez ten cały czas z nogi na nogę i pokrząkiwał; przy ostatnich słowach szarpnął się niecierpliwie.

— Ależ moja Bozio droga — i chciał wziąć rękę narzeczonej, — nie żądaj odemnie tego, co ci może przykrość sprawić.

— Nie, nie; ja się niczego nie boję — i Bożenna nie dając ręki, szybko stanęła na nogach, cofnąwszy się w tył; — Kaziu, mów prawdę.

Spojrzawszy na matkę, Kazimierz, ujął rękę narzeczonej i złożył na niej gorący pocałunek.

— Babka wyjeżdża — rzekł nieco drżącym głosem — bo się nie zgadza na nasz ślub. Przesąd rodowy okazał się u niej być silniejszym, niż jej dobre serce; za nic nie może się pogodzić z myślą, że jej wnuczka wychodzi za syna chłopskiego.

W oczach Bozi błysnęła błękitna błyskawica, duma osiadła na jej białem, jak marmur czole, świecac nad niem niby światłokrąg; lekki rumieniec ożywił policzki, zdobne w dołeczki, błękitnemi żyłkami delikatnie poznaczone. Tupnęła nogą, rękę w pięść zaciśniętą w dół szarpnęła, a łuki brewek się zbiegły, i dwa rzędy ślicznych zębów wyjrzało z pomiędzy ustek delikatnych.

— Będę chłopką! nie potrzebuję niczyich rad. (C. d. n.)

Kartki z podróży po Serbji.

napisał

DR. PODOSTROWSKI.

(Ciąg dalszy.)

Pokończywszy nauki po większej części na zachodzie, na koszcie narodowym, przywieźli z tamtąd i jego zasady, które szybkim krokiem olśnione uroczym nimbusem postępu i liberalizmu na wszelkie objawy życia narodowego swój wpływ, a wreszcie i przewagą okazywać poczęły. W obec potęgi popularności, jaką każda taka nowość u płytkich umysłów znachodzi, blednieje wszelki wyraz narodowego żywota z swemi tradycjami, aż wreszcie zatarty, staje się niezrozumiałym dla tej części narodu. Naturalnym zaś jest wynikiem takich przeobrażeń, że ze zmianami pojęć idzie w parze przewrot ustroju społecznego organizmu. Świętość obyczajów, jaka silnym węzłem miłości i zgody łączyła familje około jednego ogniska, ustąpiła miejsca lekkości nowoczesnego cynizmu, który sprofanowawszy świętość tego miejsca, wystawił na niem ołtarz w środkach nieprzebierającego interesu. Poświęcenie się dla ojczyzny i spraw ogółu zachowały o tyle ślady swego istnienia, o ile służą miłości własnej, dążącej do wyniesienia swej próżności po szczeblach szkody i krzywd narodowych.

Poczucie i wypełnienie obowiązków, jakie na każdego zawód jego nałożył, zatarło się do niepoznania, na miejsce czego wstąpiła niezbędna powinność, konieczna, gdyż służy za środek do egzystencji. Szlachetność i prawość charakteru, o który pryskały Turków łudzące obietnice, zastąpił zmysł praktyczny, który zrównał poczciwość z ograniczonością umysłu. Zapał święty, jaki tlał przez tyle wieków w sercach dla prawd wiary narodowej, ostygł, a na miejscu jego zimna obojętność powprowadzała sztuczne formalności. Poloty myśli wyższej, jakie podnosiły naród do tylu szlachetnych czynów, przygniótł ciężar grubego matrjalizmu, który sam gnuśny i bezczynny sili się na to, by podeptać świętość własności dla nasycenia osobistej chciwości. Trzeba przyznać, że i nauczono się czegoś, ale zapomniano jeszcze więcej. Drogocenność nauki stała się tylko blichtrem, świecącym jak drogie kamienie u próżnej kobiety, dla okazania tem lepiej czczości umysłu. Zdrowy rozsądek, jakim się odznaczały umysły przywódców narodowych, wyrodził się w sofistyczną mędrkowatość. Szkoła, w której na nieszczęściach i doświadczeniach narodowych kształciły się umysły i ustalały charaktery, wydaje dzisiaj tylko głodny proletarjat inteligentny... Takie snułem myśli nad młodym tym narodem i jego partjami politycznemi, które tak bijące podobieństwo okazywały z naszemi stosunkami gdy wtem wszedł gospodarz, przynosząc mi Rankego

historją rewolucji serbskiej w przekładzie A. Nowakowića, i przerwał moje kontemplacje. Położywszy się na sofie, czytałem przy bladem świetle świeczki łojowej najpiękniejszy ustęp z dziejów tego narodu, pełen ofiar i poświęcenia. Tymczasem świeca dogorywać poczęła buchając raz po raz jaśniejszym płomieniem z głębi cynowego świecznika, aż wkońcu zgasła zupełnie. Przyszedłem właśnie do r. 1813, który dla niezgody i egoizmu przywódzców narodowych tak smutną zakończył się katastrofą w walce o oswobodzenie narodu.

Cisza panowała w około, którą tylko szum wody spadającej na koło młyńskie przerywał. Chcąc nie chcąc położyłem się, kreśląc na tle przeczytanych zdarzeń i panujących stosunków w rozbudzonej fantazji rozmaite obrazy. Jest to oznaką twórczości ludzkiego ducha, że zatarłszy przedziały czasu, sprowadził daleką przeszłość z wszystkiemi jej zdarzeniami do teraźniejszości. Większą przecież jest zaletą dla niego, że w uobecnioną przeszłość tchnął myśl ożywiającą, czyniąc ją nauczycielką życia; gdyż jest to największe nieszczęście dla narodu, dla którego historja jego jest tylko martwą literą.

Pożegnawszy nazajutrz romantyczną dolinę Zagławka, udałem się dalej w podróż. Po uciążliwej jeździe pod górę Hołujec, dostaliśmy się na jej wierzchołek, zkąd przecudny widok daleko na Serbją się otwiera. Za nami ciągnęły się pasma gór Podrińskiego okręgu, przedzielonych od bośniackich krętą Driną, przed nami rozścielał się okrąg Użycki z całą rozmaitością swej górzystej fizjonomii, dalej widzieć można było na horyzoncie nieba nakreślone szczyty innych okręgów, które piętrzyły się jakby bałwany ponad wielkim górzystym oceanem, niknąc w mglistej pomroce. U stóp naszych wiła się piękna dolina Drwenty, którą, spuściwszy się z góry, dalej jechaliśmy. Wśród cieniu drzew, gęsto po nad brzegami potoku rosnących, łoskotały koła młynków wodnych, których szum daleko dla panującej ciszy się rozchodził. Świeżością poranną wionęła cała okolica, napełniając powietrze orzeźwiającą wonią. Po prawej stronie towarzyszył nam grzbiet lasem bogatym ukraszonych Ponikwów, po lewej przedstawiały smutny kontrast, gołe skały gór Jelowych.

Tymczasem droga nasza zmieniła swój kierunek, prowadząc na wyżyny drugiego łańcucha gór, który od północy w słabych pochyłościach się ciągnął. Z wysokości tychże odsłoniła nam się w dali na tle uroczej zieleni Użyca w najpiękniejszem z miast serbskich położeniu.

W około ciągną się góry, tworząc wśrodku podłużną kotlinę, w której bieliły się domki malowniczą grupą ułożonego miasteczka. Ponad dachami tychże wznosiła się wieża kościoła, dalej na wzgórzu w nadbrzeżnej części miasta świecił meczet, u stóp którego waliła się w gruzy turecka dżamija. Ponad miastem na stromej skale kamiennej sterczały ruiny dawniejszego grodu tureckiego, które zostały jakby dla wspomnienia o znikomości rzeczy ludzkich. U stoku gór w pośród drzew zieleni toczyła się Djetina rzeka, która wijąc się jakby wstęga srebrzystej wody, ginęła w zakręcie po za wystającą skałą. Wjeżdżając do miasta przez dawniejszą część turecką, z której tylko kilkanaście domków jeszcze pozostało, zamieszkałych po większej części przez wychodźców hercogowińskich, napotyka się na tę samą fizjonomią, wspólną mniej więcej wszystkim miasteczkom serbskim. Domy parterowe noszą podobny sobie charakter, świadczący o powstaniu ich równoczesnem po pożarze, którym w r. 1802 Turcy bijąc się z Serbami prawie całe miasto chrześciańskie zniszczyli. Długa ulica prowadzi na plac główny, na którym skupił się cały handel i przemysł miejscowy. Sklepiki będące zarazem warstatami po kilka w jednem domu z otwartem na ulicę oknem, pokazują przechodzącemu całą rozmaitość nagromadzonego w nich towaru. Na starym placu znajdują się ruiny, dość dobrze zachowane, dawniejszej tureckiej radnicy, której kopuły w bizantyjskim stylu z ciosanego kamienia i dziś jeszcze miły przedstawiając widok, świadczą o swem nie tureckiem pochodzeniu. Z okazalszych domów zasługuje na wspomnienie naczelnictwo, jaskrawo malowane, podobnie jak i inne domy, w którem się także sąd okręgowy mieści.

Historja miasta tego choć przyćmiona mgłą niepewności, sądząc po zabytkach, jakie się nielicznie zachowały sięga dość dalekiej przeszłości. Mury grodu, którego ruiny na stromej skale się wznoszą, należą, jak to z ich charakteru i założenia przeświadczyć się można, niechybnie do czasów staroserbskiego budownictwa. Sułtan Selim rozprzestrzenił go później i wzmocnił. Redutę na najwyższej wyniosłości skały, mniej więcej 80 sążni od grodu oddaloną, założyli Serbowie w czasie pierwszego swego powstania przeciwko Turkom, którą później Turcy, odzyskawszy napowrót gród, jeszcze więcej, utwierdzili. W czasie wojny austryjacko-tureckiej r. 1737, która tak niepomyślnie dla Rakuzan wypadła, zajęło wojsko cesarskie pod wodzą Seckendorfa, cofając się przed ścigającym je nieprzyjacielem, gród użycki po 20-dniowem obleganiu, który wkrótce dostał się napowrót w ręce tureckie. W r. 1805 starali się Serbowie bezskutecznie zająć gród ten, co im się dopiero r. 1807 udało pod dowództwem Kara-Gjorgja; roku 1813 podpadła Użyca podobnemu jak i drugie warownie serbskie losowi, w którym aż do r. 1862 została. Zasługuje także i to na wspomnienie w kronice grodu tego, że r. 1815 uwięzieni w niem jako zakładnicy pokoju serbscy książęta nahijscy (okręgowi) Michał Radović zlatiborski, Aleksy Popović użycki, Vasili Radoiczić czernogorski i Radovan Maslać karadagski, spuścili się na związanych swych pasach z wieży, nad Djetiną kilkanaście sążni się wznoszącej, z których tylko Radović i Maslać uszli cało, podczas gdy dwaj drudzy, ciężko uszkodzeni, u stóp wieży na drugi dzień przez Turków rozsiekani zostali.

Przez rzekę Djetinę prowadzą dwa kamienne mosty, których budowa pochodzi także z czasów serbskich, chociaż na jednym z nich napis turecki na białym marmurze niejakiego Asan-Bega Kasapczića mianuje, jako tego który ten most przed 239 laty miał wybudować.

Z innych zabytków starożytnych, zasługujących na wspomnienie, nic się nie zachowało oprócz kilku kamieni, które służąc niegdyś za nagrobki rzymskim wojownikom, przeniesione z pierwotnego swego miejsca, leżą dziś w podwórkach serbskich.

Okręg użycki należy tak pod względem swego naturalnego położenia, jako też ze względu na mieszkańców jego do najinteresowniejszych w całej Serbji. Tu znajduje mieszkaniec równin niezrównane piękności natury, nie wiedząc czy ma zdumiewać się więcej nad ich wielkością majestatyczną, czy też podziwiać nadobność jej dziewiczości, rozlanej w dziwnej harmonji tak wśród różnorodnych gór i ich pokładów, jako i kształtów dolin uroczych. Tu otwiera się dla wychowańca zachodu całkiem nowy świat życia i jego stosunków, który swoją prostotą ujmując serca nasze, nadaje zarazem wskutek naturalności społecznego ustroju zajmujący przedmiot do badań narodowego żywota. Tu badacz mowy ludzkiej może poznać. siłę twórczości genjuszu narodowego, jaki władnie wjęzyku ludowym, tak co się tyczy samorodności jego, jako też przyswajania i tworzenia nowych form dla nowych pojęć. Doprawdy dość ważne są to sprawy, dla których nie podobna było nie poświęcić dłuższego czasu aby poznać u samego źródła to, co większa część świata naukowego przy świetle lampy studenckiej bierze pod szkło naukowej subtelności i określając na papierze naturę jego, wyprowadza pewniki, mijające się tak często z rzeczywistością. Jak obszerne pole znalazłby tu prawodawca dla siebie, poznając tu w pierwotnej czystości całą rozmaitość stosunków życia, właściwości charakteru ludzi, siłę wiekami uświęconych obyczajów! Jak gruntowna szkoła przedstawia się tu dla gramatyka, który badając żywy język ludowy, jego czystość, wolną od wszelkich teoretycznych rozumowań, jaka w całej pełni się objawia tak pod względem oznaczenia pojęć przez wyrazy odpowiednie duchowi narodowemu, jako też pod względem przyoblekania tych form w czysto narodowe szaty; tu poznałby niewzruszony pewnik, że tylko naród tworzy prawa językowe, że naród stanowi ten najwyższy sąd, do



Powrót z wesela.

którego we wszelkich razach odwoływać się trzeba, i stosując się do tego, zaniedbałby narzucania przepisów wyrozumowanych, jakich naród w sposobie swego mówienia trzymać się powinien. To też słusznie Vuk Karadżicz powiedział: „gramatyk powinien pisać nie jakim ma być język, lecz jakim on jest rzeczywiście".

(C d. n.)

Dzieje sceny polskiej

we Lwowie

od roku

1780–1842

spisał

Stanisław Wąsylewski.

(Ciąg dalszy.)

W ostatnim akcie przedstawiała scena kanał pod murami twierdzy, w oddali spadała kaskada, którą tworzyła wpadająca w kanał rzeka Termodout. Grecy szturmujący twierdzę rzucali się w wodę po szyję, a po tarczach wzniesionych przez tychże nad głowy, wspinał się drugi hufiec, dobywający warownych murów.

Efekt opery był ogromny, zwłaszcza, że i obsada partji była wyborna. W pierwszem przedstawieniu „Amazonek" była ona następująca: Królowa: Jasińska, Herminia: Pierożyńska, Arycca: Gamalska, Irena: Rutkowska, Ifikrates: Kaczkowski, Orobates: Szczurowski, Strabon: Rutkowski.*) Muzyka Elsnera zyskała sobie powszechne uznanie.

Sezon zimowy r. 1797. przyniósł dwie nowości ubogiemu repertoarowi sceny polskiej. Pierwszą z nich była oryginalna komedja Bogusławskiego „Spazmy modne", drugą „Hamlet" pierwsze dzieło Szekspira, jakie się ukazało na polskiej scenie.

„Spazmy modne", trzyaktowa komedja prozą, odznacza się znakomitą charakterystyką wprowadzonych w niej postaci. Dodawszy do tego głęboką znajomość sceny i efektów komicznych, łatwo zrozumieć, dlaczego „Spazmy modne" długi szereg lat utrzymywały się w repertoarzu.

W komedji tej smaga autor bezlitośnie prawdziwą epidemię spazmów i migreny, które damy z wyższego zwłaszcza świata miały zawsze na zawołanie.

Sens moralny komedji mieści się w dwuwierszu, wypowiedzianym przez Służalskiego w scenie końcowej:

„Ta jest na modne spazmy recepta jedyna.
Dla pań powaga męża, dla sług dyscyplina"

Do napisania „Spazmów" skłonił Bogusławskiego jak sam opowiada, prosty przypadek. Wchodząc do mieszkania jednej z artystek, zastał ją w konwulsyjnych niemal spazmach, u stóp jej rozpaczał młody człowiek. Jedno spojrzenie dyrektora, badawczo rzucone na artystkę, i uśmiech jej w odpowiedzi, przekonało przyszłego autora „Spazmów", że artystka... udaje.

W dwa miesiące później ta sama artystka robiła furorę na scenie w komedji, do której napisania stała się przyczyną. Bogusławski przemilcza dyskretnie nazwisko artystki. W komedji tej grali: Hrabiego: Owsiński, Szarmanckiego: Kaczkowski, Służalskiego: Ryłło, Jurgę: Rutkowski, Lukrecję: Gamalska.*)

„Hamleta", który w zimie tegoż roku ukazał się na scenie lwowskiej, przetłumaczył niestrudzony Bogusławski nie wprost z oryginału, lecz z przeróbek francuzkich i niemieckich (Ducis—Schröder).

„Hamlet" ówczesny różnił się też wielce od oryginału. Pomijając już niczem nieusprawiedliwioną zmianę nazwisk głównych postaci (Horacy zwie się Gustawem, Polomus-Oldenholmem), wypuścił Bogusławski wiele przepięknych scen z oryginału. Nie znajdujemy n. p. w „Hamlecie" Bogusławskiego wyprawy Fortymbrasa, sceny grabarzy, pogrzebu Ofelji, rozmowy Hamleta z aktorami, monologu o Hekubie. Z V. aktu pozostała tylko scena pierwsza i to zupełnie zmieniona, rozwiązanie zaś tragedji jest wcale inne niż u Szekspira. Nie ma tu wcale pojedynku Hamleta z Laertesem, królowa umiera po wypiciu trucizny przeznaczonej dla Hamleta, który przebija Klaudjusza i osiada na tronie Danji.

Przekład prozą osłabia naturalnie wielce wrażenie tragedji. Mimo tych stron ujemnych, Bogusławski położył wielką zasługę, wprowadzając Szekspira na polską scenę. Usterki i zmiany, jakim uległo arcydzieło Szekspira w przerobieniu Bogusławskiego, usprawiedliwia powszechna prawie wówczas nieznajomość oryginału i hołdowanie zasadzie, że w dramacie cnota musi w końcu odnieść nagrodę.

Najdowodniej stwierdzają nasze twierdzenie własne słowa Bogusławskiego:

„Sztuka, którey rozciągłość potrzebuje do wystawienia najmniey pięciu godzin, która żadnych dramatycznych nie zachowując prawideł, przez uboczne, jedność osnowy zrywające zdarzenia, morduje umysł słuchacza: która wprowadzaniem na scenę nieprzyzwoitych osób i odrażających widoków, poniża godność Tragedyi; sztuka na koniec, która w rozwiązaniu swojem, uchybia moralnego celu, karząc śmiercią wszystkie równie niewinne jako i występne osoby; w oświeceńszym wieku, nie mogła ani być wystawioną—bez przyzwoitej poprawy, ani zupełnie zapomnianą, dla innych niezaprzeczonych piękności, jakie tylko sam geniusz Shakespeara utworzyć i cechą nieśmiertelności mógł oznaczyć" *).

Co do obsady ról w tem pierwszem przedstawieniu „Hamleta" wiemy tylko tyle, że Ofelję grała Pierożyńska, Klaudjusza: Owsiński, królowę przedstawiała jak to już wspomnieliśmy Jasińska.

W ogóle sezon zimowy 1797 r. przeszedł równie pomyślnie jak poprzednie. Prócz „Hamleta" i „Spazmów" przedstawiano z nowości operę Paisellego „Król Teodor w Wenecji", Dramę Ducisa „Groby Werony". (przeróbka z „Romeo i Julia" Szekspira), tragedje: Dykiego: „Essex", Crokiego: „Juliusz de Zassen", tudzież dramę Kotzebuego: „Potwarcy". — Opera niemiecka przedstawiła „Flet zaczarowany" Mozarta (Zauberflöte). „Zwierciadło Arkadyjskie", Schikanedera, z muzyką Süssmayera, tudzież Kauera „Donauweibchen". — Dla rozmaitości przeplatano widowiska polskie i niemieckie baletem. Czoło baletu stanowili rozbitki baletu Warszawskiego: Rymiński, Kurtz, Sitańska i Malińska, którzy po zamknięciu sceny Warszawskiej przebywali przy scenie niemieckiej we Lwowie. Rymiński zwłaszcza, poddany z królewskiej Ekonomii w Grodnie, a kształcony początkowo w balecie rządzcy dóbr królewskich Tyzenhauza, cieszył się wielkiem uznaniem tak w Warszawie, jak i we Lwowie, gdzie też umarł w r. 1798. Wedle Bogusławskiego miał to być talent pierwszorzędny w swym rodzaju. Po śmierci Rymińskiego rozpierzchł się lwowski balet.

Zachmurzał się tymczasem czem raz bardziej horyzont polityczny. Rzeczpospolita francuska, zagrożona koalicją ościennych mocarstw, wiążącą się przeciw sobie, postanowiła zapalić pochodnię powstania w Węgrzech, Galicji i Dalmacji. Dano posłuch delegatom polskim, bawiącym w Paryżu, a upoważnionym do działania przez tajny akt Konfederacji w Krakowie. Uwiedziony szumnemi przyrzeczeniami Napoleona, rozwija Dąbrowski w Medjolanie (Styczeń 1797) sztandar legionów... W Galicji komitety utworzone podczas ostatniego powstania rozwijają czynność organizacyjną. Na rogach ulic Lwowa ukazują się napisy: „Kto kocha Ojczyznę, niech idzie na Wołoszczyznę".

Blisko 2000 żołnierzy, po części rozbitków z ostatniej rewolucji, po części świeżych ochotników, gromadzi się na ziemi Wołoskiej, tuż nad granicą Austrji, pod dowództwem Ksawerego Dąbrowskiego.

Wojska francuskie pod Masseną sięgały już Wiednia, dążył z Włoch ku krajowi Dąbrowski w 5000 włoskiej legii, wszystko rokowało najpiękniejsze nadzieje, gdy nagle, jak grom z jasnego nieba, spada wieść o rozejmie

---

*) Uwagi nad „Amazonkami" Dzieła t. 12. str. 417—18.

*) Uwagi nad „Spazmami modnemi" Dzieła t. 2 str. 154—157... 307.

*) Uwagi nad „Hamletem" Dzieła tom I. str. 149—159.

w Leoben, pokoju w Campo Formio ($^{17}/_{10}$ 1797).

Z wielkich przesadnych nadziei wynikła klęska.

Dąbrowski Ksawery nie umiał utrzymać w karbach zawiązków wojska na Wołoszczyźnie.

Garstka zapaleńców pod wodzą Deniski wpada na Pokucie galicyjskie. Wyprawa nie powiodła się, kilkunastu legło, kilkunastu jeńców powiesił rząd austrjacki, reszta cofnęła się na Wołoszczyznę, zakład cały się rozwiązał.

Smutek głęboki zawisł nad Galicją, po raz pierwszy zapełniły się austrjackie więzienia polskimi więźniami Stanu. Lwów opustoszał z gwarnych gości.

Opustoszał i teatr polski, żywiąc się li dochodami sceny niemieckiej. Po każdem polskiem przedstawieniu zjawiał się na dzieńdobry u Bogusławskiego olbrzymiego wzrostu kasjer teatralny, Szwed rodem, który z właściwą mieszkańcom północy flegmą, oznajmiał strapionemu dyrektorowi o deficycie w kasie teatralnej. Widząc Bogusławski, że położenie sceny polskiej pogarsza się z dniem każdym, postanowił rozwiązać ugodę z Bullą. Ugoda miała ustać z dniem 1 września 1798 r. Napisana przez Bogusławskiego dla teatru letniego nowa melodrama „Sydney i Zumma“ z muzyką Elsnera, wystawiona w lecie t. r. nie przyniosła spodziewanych dochodów. W kasie był ustawiczny niedobór, który Bogusławski coraz to nowemi musiał pokrywać długami.

Ostatniem nowem widowiskiem Bogusławskiego w letnim amfiteatrze była opera Martiniego „Drzewo Dyany“ w przekładze młodziutkiego wówczas studenta J. N. Kamińskiego.

Dnia 1. Września 1798 r. złożył Bogusławski dyrekcję sceny niemieckiej. Z obrachunku zrobionego z pełnomocnikiem Bulli, który pod ten czas bawił we Wiedniu, okazało się, że według zawartej ugody Bulla pozostał Bogusławskiemu dłużny kwotę 30.000 złt. pol. Kwotę tę po wielu zachodach zahipotekowano na realnościach Bulli.

Z tymże pełnomocnikiem zawarł Bogusławski umowę, mocą której przysługiwało mu prawo grywania w teatrze zimowym po dzień 1 maja 1799 r.

W tym to czasie opuściło Bogusławskiego kilku artystów (Każyński, Nowicki, Krajewska) dla zapłaty należnej im gaży zmuszony był Bogusławski zaciągnąć nowe długi.

Tymczasem wiodło mu się coraz to fatalniej, kasa wykazywała ciągły niedobór, na nic nie zdała się pomoc ofiarowana Bogusławskiemu w tej ciężkiej dobie przez rozmaite osobistości.

Teodor Potocki, wojewoda Bełzki, zaręczył za długi Bogusławskiego własną hipoteką, Wielohorska, kuchmistrzowa koronna oddała mu swe klejnoty dla ułatwienia pożyczki, ludzie rozmaitych stanów i zawodów składali wedle swej możności ofiary na utrzymanie sceny narodowej. Na nic niestety nie zdały się te szlachetne usiłowania. Mimo doznanych świeżo strat i zawodów nie spuszczała Galicja z oka toczącej się na Zachodzie walki. Rok już trzeci krwawo wysługiwały się Francji polskie legie, nie czas było myśleć wówczas o scenie... czuł to dobrze Bogusławski i postanowił Lwów opuścić.

Celem jego podróży była Warszawa, do niedawna stolica królów, dziś stolica „Prus Południowych“ w której Prusacy rozpoczęli już pracę „cywilizacyjną“ żywiołu polskiego, nie zapominając przy tem o frymarkach dobrami duchownemi i starościńskiemi. W zagrożonem przez żywioł teutoński sercu dawnej Polski, zostawała od r. 1796 scena polska pod zarządem Truskolawskich. Truskolawska, która po śmierci męża w r. 1797 sama sceną kierowała, chętnie odstąpiła Bogusławskiemu swe przedsiębiorstwo. Ten poleciwszy artyście Kaczkowskiemu przewiezienie artystów i ruchomości do Warszawy, opuścił sam Lwów d. 7 maja 1799 r. Z artystów jedna Pierożyńska wstrzymana „okolicznościami domowemi“ pozostała we Lwowie do r. 1804.

Wierzyciele lwowscy Bogusławskiego zabrali sumę zahipotekowaną na domach Bulli; resztę długu w kwocie 12.000 złt. pol. miał Bogusławski zapłacić w Warszawie. Wyjazdowi Bogusławskiego ze Lwowa towarzyszyły okoliczności niezbyt przyjemnej natury. Jeszcze w r. 1797 zaciągnął Bogusławski na zaspokojenie należytości hr. Rzewuskiego dług w kwocie 200 czerwonych złotych u jednego z żydowskich lichwiarzy we Lwowie.

(C. d. n.)

WYCIECZKA W PIENINY

przez

Juljusza Turczyńskiego.

We dwa tygodnie po forsownej wycieczce na Czarnohorę i węgierskie doliny Karpat, wybrałem się 12. sierpnia 1886 w przeciwną stronę gór karpackich, w urocze nasze *Pieniny.*

Dzień 12. sierpnia był z początku pochmurny, zaraz zasłociło się kiedym z drugim towarzyszem wycieczki mojej, p. Januszem Steusing, poszedł na kolej, by z miejsca pobytu mojego, Stanisławowa, koleją dojechać do Starego Sącza, a ztamtąd dalej już wózkiem do Krościenka pod same Pieniny.

Nie będę tu opisywał 15 godzinnej mojej drogi ze Stanisławowa do Nowego Sącza. Ta jeno nas przykrość tu spotkała, że zrobiwszy przeszło 50 mil koleją, dojechawszy o 1ej gogzinie w nocy do Nowego Sącza, dla jednej jeszcze ztamtąd mili do Starego Sącza, trzeba było czekać aż do rana na inny pociąg. Jechać zaś do miasta na nocleg dla tych kilku godzin, by się jeszcze do tego spóźnić potem rano na kolej — nie warto, toż pozostawszy na dworcu, położyliśmy się na drewnianej kanapce w restauracji, i tak na poły drzemiąc, na twardej desce, przeczekaliśmy tych parę godzin, zanim nadeszła kolej tarnowsko-leluchowska.

Ruszywszy z miejsca, za kwadrans byliśmy na dworcu w Starym Sączu. Tu czekały już wózki mieszczan tamtejszych. By więc nie tracić czasu, siadłem bezzwłocznie do budki. i dalej bez wypoczynku zaczęliśmy się trząść drogą kołową po niespanej nocy.

Stary Sącz leży w dolinie szerszej tu jeszcze Dunajca; zdala tylko odgraniczają ją wzgórza. Grunta tu są dość urodzajne, rodzi się nawet i pszenica, której już dalej na podgórzu nie sieją.

Droga ze *Starego Sącza* do *Krościenka* ciągnie się lewym brzegiem Dunajca, który tu mając prąd szybki, a obfitość wody, wspaniale toczy fale swoje.

O godzinie 10tej byliśmy w dwie i pół mili od Starego Sącza oddalonym *Łącku.* W karczmie dość niepokaźnej można dostać porządny obiad, co u nas we wschodniej Galicji jest rzeczą nie możliwą.

Pół mili za Łąckiem, zwęża się już dolina Dunajca. Jedziemy już górską okolicą, ciągle ponad Dunajcem; z prawej i lewej strony wznoszą się wyższe i niższe pasma. Dunajec jest szerszy i wspanialszy, niżeli n. p. Bystrzyca lub Prut w górach, podobniejszy raczej do Czeremoszu już złączonego z Czarnego i Białego. Wsie tu nie mają tego charakteru górskiego, jak we wschodnich Karpatach, chaty nie są tu nigdzie pokryte dranicami, lecz jak u ludu na równinach słomą.

O 2ej godzinie byliśmy już w Krościenku. Wysiadłszy z wózka, bez wypoczynku, przeszliśmy zaraz tę małą mieścinę — i po drodze wzięliśmy przewodnika, żeby nam drogę pokazał na Pieniny, a mianowicie na partją najciekawszą *Trzech koron.*

Prawie od mieszkania tego gazdy idziem na zbocze, na które prowadzi wąska droga kołowa, dość uciążliwa, gdyż jak dla koni, zanadto idzie pod górę.

Kroczyliśmy murawą, zdala pokazywały się gromadkami świerki. Niebo było dość jasne, widok zatem mieliśmy pyszny. Skorośmy się nieco w górę podnieśli, ujrzeliśmy w dole w położeniu malowniczem Krościenko. Za Krościenkiem wznosiła się od północnej strony wspaniale *Lubuń tylmanowa.* Góra ta jest nieco wyższa od najwyższych szczytów Pienin, ma bowiem przeszło tysiąc metrów.

Gdyśmy już podnieśli się wyżej, pokazała się i po wschodniej stronie Krościenka rozłożona *Szczawnica*.

Po półgodzinnym, dość pospiesznym pochodzie, spadzistość pasma była już nieznaczną, i wyglądało to, jakby na pierwszy teras; wkrótce znów się bardziej stromo podniosło zbocze i stanęliśmy na drugim terasie, wśród niewielkiego lasku świerkowego.

Następnie schodziło się w mały niby rozwór, którym sączył się potoczek. Stąd już widać było parę kopców okrągłych, nieco świerkami pokrytych, te już należą do właściwych Pienin, jak je lud sobie wyobraża. Od strony północnej góry nie mają cechy właściwej Pieninom, tylko południowe ich stoki, skaliste, porozrywane, pełne są przedziwnej malowniczości. Lecz tu jeszcze tego nie widać. Tu zbocza, jak po większej części w Karpatach, łagodne, pokryte zielonością murawy, lub lasów. Atoli wyszedłszy już nieco wyżej z polany, gdzie drzewa rozchodząc się przepuszczają od strony północnej widok, ujrzeliśmy jasno rysujące się na tle niebios Tatry, dziwnie poszczerbione. Pasmo to wydawało się jak gdyby było bliskiem. W dole zaś, między naszem stanowiskiem a Tatrami, mgła biaława zakrywała dolinę Dunajca i niższe wzgórza.

Gdyśmy wyżej postąpili, skryły się Tatry za drzewa świerkowe. Lecz nie należy tu sobie wystawiać lasu, jak we wschodnich Karpatach, nieschodzonego, tu lasy są niewielkie. I ten nawet był przerywany potokami. Nareszcie wspinając się do góry stromo, byliśmy już u celu.

Zdziwiłem się, że tu na grzbiecie najwyższym stoi taka porządna, a wygodna gospoda. We wschodnich Karpatach czegoś podobnego nie znajdzie.

Wszedłszy do tej gospody, nie mogłem sobie wyobrazić, gdzieby to były owe zachwalane Pieniny, z ową malowniczością widoków? Tu nic z tego wszystkiego nie widać. Idę gankiem, okrążającym tę gospodę, na drugą stronę i — od razu chwycił mię za oczy widok prawdziwie pieniński! Poznałem, że sława Pienin zasłużona. Gospoda ta, od paru lat wybudowana, stoi w bardzo dobrem miejscu, na krawędzi skalistej, z przeciwnej strony. Usiadłszy wygodnie, widzi się przed sobą prostopadle przepaść, porosłą gdzieniegdzie na mniej spadzistych zboczach piramidalnymi świerkami. Z przepaści tej wystają tu i owdzie kopce skały. W dole z przeciwnej strony garbi się *Zakręt*, po prawej odeń stronie czernieje gęstym borem *Nowa góra*, z poza której wychyla się *Macelowa góra*. Dalej ku północy, w tej samej przepaści wychyla się wśród lasów w kształcie głowy cukru samotna skała, maleńka *Kopa*, w której wierzch niedawno piorun uderzył i nieco ją osmalił. Po lewej zaś ręce piętrzy się w górę wysoka skała zwana *Okrąglica*. Jestto jedna z trzech koron. Dalej za nią skupiają się inne skały, których tu ciągu dalszego jeszcze nie widać. Ale nadewszystko przepysznie stąd pokazuje się łańcuch poszczerbiony *Tatr*.

Wyszedłszy z gospody (gdzie dostanie piwa i wina, mleka, kawy i herbaty) ujrzeliśmy z daleka ku stronie północno-zachodniej, górę tak zwaną *Zamek św. Kunegundy*. Góra ta niżej się tu pokazuje, bo jest niższą, niżeli nasze stanowisko. Żona Bolesława Wstydliwego miała się tu skryć z zakonnicami i częścią rycerstwa przed nawałą Tatarów. Mają tam być jeszcze resztki murów i piwnic pod ziemią.

We dwie do trzech minut, wspinamy się już stromo na wyższą część grzbietu. Tu dla wygody porobiono nawet poręcze, by się chwytać rękami i — po kilku rzutach jesteśmy na tak zwanej *Pańskiej Skałce*, gdyż tu na wąskim grzbiecie, który od strony węgierskiej jest prostopadłą prawie skałą, uderza widok czarodziejski!

Z jednej strony i z drugiej, skały — a my stoimy między skałami, nad przepaścią, gdzie w dole wije się wężykowato Dunajec. Za Dunajcem czerni się *Czerwony klasztor* i rozsiadły się wsie, *Sromowce niżne*, *Lechnica*, *Stara wieś*. Widok to nierozległy, i ku jednej tylko stronie południowej, ale nad wszelki wyraz piękny! Po prawej ręce całą tu już widać najwyższą z *Trzech koron Okrąglicę*, po lewej drugą z nich *Płaskoskałę;* ale całą piękność widoku stanowi tu dół, gdzie się wije *Dunajec*, a za nim czerni się kopulasta *góra Klasztorna*, *Klosternią* zwana u ludu.

Wąskim tym grzbietem idziemy ostrożnie parę kroków ku zachodowi, na wyższy nieco punkt. I tu zaraz widok się zmienia, gdyż mamy *Okrąglicę* po lewej ręce i wszystkie za nią skały, a po prawej znów się zarysował wspanialszy jeszcze łańcuch Tatr, w dole zaś mgła biaława jakby śniegiem zakryła dolinę z tej strony Dunajca w kierunku do Nowego Targu. W takiem miejscu mamy wygodną ławeczkę. Siadamy zatem i przypatrujemy się. Przed nami ogromna w dole przepaść, niby rozwór wąski a głęboki, niby kotlina dzika mocno zagłębiona. Lecz się patrzeć nie można w dół, bo zawrot chwyta za głowę. *Okrąglica* stąd najwyraźniej się przedstawia. Widzimy nawet obie, *wyżną* i *niżną*. Na wysoką, stromą, niby wąski stóg siana, niby głowę cukru, ze wschodniej strony nieco wypuklejszą, zdaje się żeby tam nikt nie wyszedł, aż tu nagle jeden z chłopców, niespodzianie wydrapał się, i stanął na samym szczycie na głowie. Co za szalona odwaga! Miejsce na szczycie nader małe, a przepaść kilkusetmetrowa! Sztukę podobną pokazują tu obcym wprawieni w to pastuszkowie. Już to lud tutejszy nader jest usłużnym dla gości, przybywających często z Szczawnicy, a dziatwa nawet stara się, żeby co zarobić, zrobiwszy z gałęzi łuk, którym przegradzają drogę obcemu, albo przyniósłszy kamyk jaki, lub kwiatek cechujący Pieniny.

Lud tutejszy znacznie jest inteligentniejszy, niżeli na równinach, przytem poradny, odważny, przedsiębiorczy, a do tego szczery, otwarty i łagodny. Pieniędzy od obcego każdy żąda, atoli się nie targuje, jeno prosi uprzejmie, nigdy nie odkazując, ani nawet mrucząc.

Co do urody, płeć męska jest przystojna, rysy mają regularne, wzrok wesoły, a często znamionujący dowcip i inteligencją, płeć zaś żeńska mniej jest urodziwą, chociaż sympatyczna.

Dwaj chłopcy, którzy się około nas uwijali, nader byli sympatyczni, bardzo usłużni, każde nasze życzenie starali się odgadnąć, pobiedz, gdzieby tylko zażądano, uprzedzając wszelkie nasze chęci. I tak, zanim jeszcze wypowiedziałem życzenie, że chciałbym jutro płynąć Dunajcem, uważałem, jak już jeden do drugiego szeptał, czyby ci panowie nie zechcieli zaraz odbyć na łódkach drogę na Dunajcu, a na moje oświadczenie, że najchętniej, pobiegł jeden z nich na dół ku Dunajcowi, ażeby zamówić dwie łódki, które miały być przygotowane do odpłynięcia, zanim zejdziemy na dół, co potrwa z godzinę. Zdziwiłem się, że tego samego dnia, prócz zwiedzenia skał i przepysznych stamtąd widoków, można będzie odbyć i inną nieporówaną drogę przez przełom Dunajcowy.

Opisy geograficzne zwą lud tamtejszy góralami pienińskimi, ja zaś chciałem się dowiedzieć, jak lud ten nazywają drudzy włościanie, i tyle od nich wybadałem, że ich panowie zwą *góralami*, a inni chłopi *Sromowianami*, od siół *Sromowce niżne* i *wyżne* nad Dunajcem, blisko *Czerwonego klasztoru*.

Przewodnik nasz już od godziny był nas opuścił, wróciwszy do Krościenka; dalszymi przewodnikami byli owi chłopcy, dobrze ze wszystkiem obznajomieni. Jeden z nich miał lat 19, lecz wyglądał na 16, a to dla tego, jak mówił, ponieważ przed kilku laty spadłszy ze skały tak się nadwerężył, że długo potem chorował walcząc ze życiem, zanim z tej biedy wybrnął. Drugi miał lat 14 Ten ostatni był nader sympatycznym, sprytnym, zdradzał wrodzoną inteligencją, do tego był nadzwyczaj odważnym, gdyż on to stał na głowie na Okrąglicy, a nad przepaściami zwieszał nogi, jakby tam żadnego nie było niebezpieczeństwa.

Zanim tam na dole nagotują dla nas łódki, młodszy z tych chłopców wiódł nas na trzecią z Trzech koron, na tak zwane *Międzyskały*.

I tak schodzim nieco w dół, zboczem porosłem murawą, od strony północnej, przez trzy do czterech minut na polankę, potem zboczem przez las dość gęsty świerkowy kroczym również z parę minut, następnie tym samym lasem bardzo stromo do góry, poczem

wąskim ostrym grzbietem nieco w górę — i już jesteśmy na *Międzyskałach*.

Cała ta droga nie trwała kwadransu, i widok mamy nowy, a prześliczny.

Tu się odkrywa część Pienin ze strony więcej wschodniej, dla tego nie widać już *Okrąglicy* ni *Płaskoskały*, ale za to najrozleglejszą górę za Dunajcem, charakterystyczną *Golicę*, której tu jeden bok widzimy, czarnym borem aż do góry zarosły. Będziem ją później z łodzi na Dunajcu z różnych stron oglądali.

Widok ten cechuje przeciskający się wężykowato przez skały Dunajec, który tu w różnych miejscach błyszczy, gdzieindziej zaś zakryty, ale tak, że kierunku jego można się domyśleć. Dunajec płynąc od zachodu szerszą doliną, mającą tu pozór niby płaszczyzny, zasianej wsiami, od *Czerwonego klasztoru* płynie już węższą doliną, zaraz potem, z góry widziany, przepada pomiędzy *Gojnym lasem* a *górą klasztorną*; dalej pokazuje się pod ostrym kątem w stosunku do dawniejszego swego kierunku, za *Górą klasztorną* i *Gojnym lasem*, potem znika, dalej zaś pojawia się przed samą *Golicą*, za którą znów znika, by się pokazać aż koło *Sokolicy*, najpiękniejszej skały w przełomie Dunajcowym, której tu teraz dwa widać wierzchołki, jeden bardziej kopulasty, drugi ostry.

Cały więc nieledwie ze skały tej widzim *przełom Dunajcowy*.

Za temi górami i skałami falają płaskie góry od wschodu.

Zeszedłszy ze skały, mieliśmy iść wygodną drogą, łagodnemi zboczami, na dół do łodzi na Dunajcu; lecz wymówił się nasz chłopiec, że i tędy blisko zejśćby w dół można, o połowę prędzej, jeżeliby panowie zdecydowali się na tak uciążliwą drogę. Chwyciłem się tego, wypytawszy się jeno, czy tam nie będzie poniżej gdzie pionowej skały, lub przepaści... Gdy mię chłopak o tem upewnił, puściliśmy się tędy w dół, stokiem mało co różniącym się od prostopadłego. Droga ta nader uciążliwa; schodzimy po samym gruzie w dół się zsuwającym; prosto w dół niepodobna było schodzić, lecz stąpając bokiem, wężykowato, i to należało dobrze się przypatrzeć, gdzie postawić nogę, by się módz na takiej spadzistości utrzymać. Chłopak ów trzymał mię za rękę, pokazując raz po raz, gdzie nogę postawić; towarzysz zaś mój, rosły i tęgi mężczyzna, męczył się okropnie, cały czerwony od krwi, nabiegłej do twarzy, i ledwo się mógł utrzymać. Pochód to okropny; ani *Krywyi Hegi* koło *Czarnohory*, ani *Arszyca-Parenki* koło *Popadyi* (u górnej *Łomnicy*) nie wytrzyma tu porównania. Trzeba było co chwila stawać na spadzistości i rozglądać się za miejscem, gdzie łatwiej nogę utrzymać, chwilami człowiek się pośliznął i siadł na gruzie, i w lot kilka kroków w dół się zsunął. Pot ciekł z całego ciała, kolana bolały, droga ta zdawała się nieskończoną, gdyż każdą prawie sekundę czuliśmy. Nareszcie za pół godziny byliśmy już na dole.

Towarzysz mój tak był zmaltretowany, że ledwie co się potem na równem mógł posuwać.

W dolinie Dunajca czekało na nas kilkoro pastuszków nad jakimś poniczkiem, przez który, ujrzawszy nas zdaleka, robili czemprędzej mostek z kamieni, ażeby nam było przejść wygodnie — i zaraz nastawiali czapki, by w nie wrzucić każdemu po cencie.

Koło *Czerwonego klasztoru* czekały na nas łodzie. Dwie nagotowano, lecz że dziś woda na Dunajcu była nieco większa, radzono wziąć i trzecią, gdyż przy dwóch będzie woda zanadto chlupała. Jedna, to nawet by nie doszła i gdziekolwiek wywróciłaby się, gdyż jako z jednego pnia wydrążone, nader są wąskiemi.

Zanim więc trzecią łódkę nagotowano, usiedliśmy, a ja przypatrywałem się stąd pysznemu widokowi na *Trzy korony*.

Trzy skały, *Okrąglica*, *Płaskoskała* i *Międzyskały*, z dalszym ciągiem skał niższych na lewo, przedstawiają się z dołu niby ostre wystrzelone w górę szczyty jednego łańcucha, którego zbocze kamieniste nader stromo stacza się aż do poziomu Dunajca. Widziałem stąd dobrze owe zbocze kamieniste, którem co dopiero schodziliśmy. Aż strach zbierał, patrzeć na ten stok.

Tymczasem przygotowano już łodzie, i o piątej godzinie, odprawiwszy naszych chłopców, którzy dotychczas nam towarzyszyli, siadamy do trzech ze sobą związanych łódek, na desce w poprzek położonej, mając pod nogami podstawiony kamień, by nie stać w wodzie, zbierającej się u spodu łodzi — i trzej flisacy, młodzi, dorodni chłopcy, wszyscy trzej bracia od 15 do 20 lat, stanęli każdy na swojej łodzi (jeden z przodu, a dwaj z tyłu) z długimi drągami zamiast wioseł — i statek odbił od brzegu.

Towarzysz mój, który był nadzwyczaj umęczony, bez sił prawie, gdy teraz siadł na łódkę i uczuł się już niesionym w tak cudnej okolicy, aż śmiał się z radości i zapomniał o całej przebytej biedzie.

Ponieważ owi flisacy każdą znają skałę jak najdokładniej całego tego przełomu, wyciągnąłem zatem z kieszeni ołówek i notowałem, pasąc równocześnie oczy tym uroczym przełomem Dunajca, nie mającym sobie równego.

Wpływamy teraz w ów przełom — i partja od razu pojawia się prześliczna. Ponieważ z lewej strony Dunajca wznoszą się skały pionowe. Trzy korony wnet z oczu nam znikają. Po lewej stronie wznoszą się teraz prostopadle nad Dunajcem skały ogromne, wspaniałe. Jestto w górze pozębiona *Ostra skała wyżna* i *niżna*, dość drobno uwarstwowana, ze zagłębieniami z góry na dół.

Po niejakim przedziale pojawiają się zaraz podobne powyższej, lecz już węższe skały, *Grabczycha* i *Grota*. Po prawej stronie Dunajca ciągną się niższe pasma, borem świerkowym pokryte.

Płynąc tak nieco więcej, niżeli kwadrans, zbliżyliśmy się do miejsca, tak zwanego *Zbójecki skok*. Nie są to góry, lecz tu tylko zwęża się Dunajec, a podnóża skał z obu stron wkraczają w samę rzekę, szczególnie z prawej strony Dunajca; podanie niesie, że tędy bohaterski, zbójecki *Janosik* uciekając, w tem miejscu przeskoczył Dunajec. *Janosik* gra w Tatrach i Pieninach taką rolę, jak *Dobosz* u Huculów, tak samo jest silnym, odważnym — podobną otoczony też cudownością.

Po niejakim czasie, wznosi się z lewej strony tak zwana *Swinia skała*, głęboko w górze poszczerbiona, mająca wnętrze swoje otwarte z uwarstwowaniem krzywem i połamanem.

Za nią już pokazują się zbocza niższe, mające charakter łagodniejszy, pokryte lasem świerkowym, u dołu porosłe olszyną, osiką, gdzie niegdzie bukiem lub jaworem.

Z prawej strony spieszy się do Dunajca maleńki *Bursztynowy potok*. Uchodzące tu potoki nie są nimi na kształt potoków w innych częściach Karpat, mających rozwory swoje i doliny, lecz są to małe jeno poniki.

Z prawej strony wpływa tu potok *Huta*. W górnym jego biegu jest polana, której stąd nie widać. Tam znajduje się sześć chat, zamieszkałych przez gazdów, którzy wydzierzawiają polanę od biskupa węgierskiego z Preszowa, bo Dunajec stanowi tu ciągle granicę między Galicją a Węgrami.

Teraz następuje pierwszy większy skręt Dunajca pod kątem otrym. Przełom nieco się rozszerzył w dolinkę zieloną; po lewej stronie na spadzistej polanie pojawiła się samotna chata w bezludnej okolicy, w której mieszka gazda, właściciel owej polanki.

Tutaj widzieliśmy ruch około budującej się drogi na prawym brzegu Dunajca przez ten uroczy przełom. Więcej, niżeli przez dwie trzecie przełomu, ukończona jest już droga dla gości robiących wycieczki z Szczawnicy.

Partja powyższa z polaną i chatą ową ma cechę łagodno-romantyczną.

Dunajec teraz zwraca się ku północy — i widok tu inny.

Po lewej stronie ciągnie się pasmo, wysokie, wspaniałe, do samej prawie góry gęstym borem pokryte, w całem słowa znaczeniu majestatyczne!

Płynącym zdaje się, że w poprzek przerzyna rzekę wysoki i długi wał *Golicy*, z zagłębieniami z góry na dół. Góra ta ze swemi odroślami, gałęziami, wrzyna się w przełom

Dunajca, wypychając rzekę dalej na zachód, sama zaś przez to tworzy z trzech stron oblany wodą Dunajcową półwysep.

Teraz następują dwa skręty Dunajcowego przełomu. Partje znów pojawiają się pełne uroku, rzeka płynie tu przez prześliczne, dla oka naszego pozornie zamknięte kotliny podłużne. Kotliny te zdają się być zamknięte gdyby bramami — skałami pionowemi.

Na drugim skręcie na chwilę pokazały się Trzy korony. Stąd wiedzie ścieżka na Międzyskały. Dunajec tak się wykręcił, że teraz jesteśmy najbliżej owego miejsca, gdzieśmy obserwowali widok z ostatniej skały.

Kierunek Dunajca znów zwrócony ku północy. Partje teraz inne pojawiają się bardziej lesiste, póki znów nie stanęła groźno po lewej stronie prostopadła *Faczmiłowa skała*, a jakby dalszy jej ciąg *Tupieckowe skały*. Dalej wznoszą się *Ligarkowe skały*, w kształcie wału, z góry na dół głęboko i nierówno pożłobionego.

Wpływamy teraz w zakręt nowy, Dunajec zwraca się ku wschodowi. Krajobrazy też pokazują się coraz pyszniejsze. Zdala wychyla się już częściowo najpiękniejsza ze skał, *Sokolica*, która tu tworzy kilka przecudnych widoków.

Pod samą Sokolicą uchodzi do Dunajca *Pieniński potok*, którego źródło jest blisko *Zamku św. Kunegundy.*

Sokolica składa się z dwóch skał, z wyższej okrągławej i niższej w kształcie głowy cukru. Na pierwszą można wyleźć na drugą zaś niepodobna.

Płynącym nam tym przełomem Sokolica coraz inaczej się przedstawia. Z początku wierzch jej zdaje się być pogarbiony, jakby miał dwa nierówne zręby. Gdy dalej płyniemy, rozchodzi się ona na dwie skały, z których bliższa ma wyraźny kształt głowy cukru, druga zaś za nią wyższa zdaje się mieć kształt okrągłej kopuły, atoli to tylko jest pozorne. W dalszej naszej drodze, w skutek skrętu, pierwsza znika, a kopuła zdaje się, jak gdyby tamtę pochłonęła, zostawszy teraz sama jedna. Nareszcie kształt ten kopuły w dalszej naszej drodze przemienia się w inny ostrzejszy, jakby wierzch jej był nierówno ucięty z góry na dół.

Nie tylko to wszystko stanowi piękność Sokolicy, jest ona do tego cudnie uwarstwowana; warstwy te drobniutkie, misternie są pokrzywione i połamane. Partja ta należy do najpiękniejszych. Dunajec jest tu nieco węższy. *Golica* z prawej strony ma stoki mniej lub więcej spadziste, czarnym borem pokryte. Góra ta inaczej tu się przedstawia, niżeliśmy ją przedtem widzieli.

Za Sokolicą tworzy Dunajec kotlinkę podłużną.

Po prawej stronie bije teraz źródło, obsaczone dziewczętami, czekającemi z dzbankami, by tu wody podać gościom. Źródło to zwą żartobliwie, stuletnie, mówiąc, że kto wodę z niego pije, sto lat żyje. Jeden z flisaków dodał dowcipnie: Ale trzeba w takim razie sto lat pić z niego wodę.

Teraz przychodzą prześliczne, urocze partje, jedne po drugich. Wpływamy wnet w małą, przecudną jak gdyby kotlinkę, skalistą, na pozór zamkniętą, gdyż staje nam w poprzek pełna tajemniczej jakiejś grozy *Sama jedna*, za nią wychyla się najpiękniejsza po Sokolicy *Wylizana*, cudnie porysowana i pogłębiona z góry na dół.

Zdaje nam się teraz, że tu Dunajec popłynie między *Samą jedną* a *Wylizaną*, lecz wkrótce pokazuje się, że obie zostawił po prawej stronie, i tylko potok boczny *Liśnicki* je przedziela. *Wylizana* staje sią dłuższą i ogromniejszą i odbiega dalej na prawo. Wspaniały tu skręt i pełen dzikiej grozy! Zaraz potem zdaje nam się, że płyniemy przez drugą kotlinę, dokoła zamkniętą, prześliczną. Następnie jawi sie po drugiej stronie *Hukowa skała*, u stóp której z hukiem i szumem przewala się woda.

Nareszcie jako ostatnia wznosi się po prawej ręce okrągła skała *Szydełko*, porosła lasem, u góry jakby miała wielką łysinę.

Dotąd stanowił Dnnajec granicę między Galicją a Węgrami. Odtąd granica ciągnie się inaczej, i polski kraj rozciąga się po obu stronach rzeki.

Szydełko jest na ostatnim tu kolanie Dunajcowem w tym przełomie. Teraz wąski ten przełom przechodzi w szerszą dolinę, i pokazuje się na prawo *Szczawnica*. Wysokie skały, prostopadłe, znikają i pojawiają się tylko zdala wzgorza, świat tu otwarty, Dunajec staje się szerszym i spokojniej toczy swoje fale.

Po pięciokwadransowej drodze przybijamy do brzegu prawego; odprawiwszy flisaków, idziemy już drogą równą po prawej stronie rzeki; wnet przeszliśmy most na potoku wpływającym do Dunajca, *Ruskim*, i stajem już na gościńcu murowanym, wiodącym od Krościenka do Szczawnicy.

W kwadrans po wyjściu z łodzi, jesteśmy już na początku *Szczawnicy niżnej.*

Wzdłuż drogi, ciągnącej się równolegle do rzeczonego dopływu Dunajcowego, w kierunku wschodnim, mamy naprzód chaty gazdów, po niejakiej przerwie domki żydowskie i chaty włościańskie, mieszczące już i gości kąpielowych, dalej następują domy piękne, drewniane w szwajcarskim stylu, najczęściej jednopiątrowe z parterem murowanym, lub też większe domy na kształt pałaców.

Po lewej ręce, w górę, jast tak zwany *Miodziuś*, z trzema źródłami szczawiowemi, *Szymonem*, *Wandą* i *Angeliką*. Łazienki są przy Szymonie. Jest tu sala, restauracja, promenady.

Dalej ciągną się coraz nowe domy i zaczyna się *Szczawnica wyżna*, i to na prawo idzie się do wsi, na lewo zaś w górę ciągną się mieszkania eleganckie dla gości, i samo zdrojowisko. To jest część Szczawnicy nowsza i z większym komfortem urządzona. Źródła są tu *Józefiny*, *Magdaleny*, *Stefana* i *Walerji*. Najpiękniejszą część, stanowi tak zwany rynek, gdzie są eleganckie pałace dokoła, a na środku pomnik *Dietla*, zasłużonego około Szczawnicy, jako drugiego po *Szalaju*, który również w Szczawnicy ma swój pomnik, jako pierwszy jej twórca. Gości było w tym roku przeszło trzy tysiące. Szczawnica przez one Pieniny ma najpiękniejsze może ze wszystkich zdrojowisk położenie. Mało które zdrojowisko ma tak blisko i takie urocze do oglądania okolice! Gdy skończą drogę przez ten cudny przełom Dunajca, będą mieli i zdrowi i chorzy najpyszniejszy, a jedyny w swoim rodzaju spacer. Drugiego miejsca nie znajdzie, by tak urocze miało partje, na tak małej przestrzeni.

NA GRUZACH.

Mary rozwiane — a w duszy czarno,
Bo znikły ztamtąd nadzieje,
Czoło się skryło chmurą ciężarną,
A oko już się nie śmieje.

I on giął niegdyś usta uśmiechem,
I marzył złote sny — cudne,
Miłość mu brzmiała rozgłośnem echem —
Zrywał jej kwiaty ułudne.

On kochał niegdyś anioła ziemi,
Z lazuru niebios oczami,
Świat stroił w myśli barwy cudnemi,
I płakał — lecz szczęścia łzami.

A nie tak było w ziemicy jego,
Bo wróg ją zgniata swą nogą,
A prócz ich dwoje — tu szczęśliwego
Nie było może nikogo.

Czara niewoli się przepełniła —
Lud wstrząsnął groźnie pętami;
Na wieść, że Polska znowu ożyła,
On *ją* pożegnał ze łzami.

I pomknął chyżo na trudy — boje,
W Litwy zanurzył się puszcze,
Na wrogi dzielne wiódł strzelce swoje
I Moskwy wytępiał tłuszcze.

W pobliżu swojej najdroższej dworu
Raz zgniótłszy oddział konnicy,
Wracał wśród pieśni zwycięzkiej chóru —
W tem głos usłyszał dzwonnicy.

I ujrzał w nieba zachodniej stronie
Pożaru czerwone łuny —
Zbladły zawołał: „Ach, to dwór płonie!"
I pomknął jakby pioruny.

Po krótkim boju wytępił wrogów,
Niszczących zagrodę białą;

Ale u domu skrwawionych progów
Znalazł najdroższej swej ciało.

I z oka jego spadła łza ciężka
Na biednej zabitej szaty —
W tem znać mu dała czata zwycięzka,
Że goniec czeka u chaty.

I wkrótce przed nim stanął znużony
Młodzian i czoło ukorzył,
A obejrzawszy się na wsze strony
Szepnął „Dwernicki broń złożył“.

A z oczu jego nowe łzy spadły,
I coraz częstsze i krwawsze,
A silnie ścięte wargi pobladły,
I uśmiech znikł z nich na zawsze.

Esirion.

Ruch naukowy i literacki.

— * *Sprawozdanie zarządu głównego Tow. Kółek Rolniczych za rok 1886 z lustracji gospodarskiej przeprowadzonej w 106 gminach.*“ Niesłychanie ciekawą mamy pracę przed sobą, która nam daje żywy obraz zabiegów nad podniesieniem dobrobytu wśród naszego ludu. Widać z nich olbrzymią doniosłość naszych „Kółek rolniczych“, którym wypada rokować świetną przyszłość i życzyć jej z całego serca, jeżeli na serjo pragniemy uczynić z chłopa naszego członka ucywilizowanej społeczności z poczuciem narodowem. Należy się największe uznanie „Zarządowi Głównemu“, że za nader skromnem wynagrodzeniem, bo zaledwo za 1.096 złr. potrafił urządzić tyle odczytów, pouczających wieśniaków o wielkiem zadaniu rolnictwa i potrzebie zajęcia się niem racjonalnie, na podstawie danych naukowych. Wszyscy ludzie dobrej woli powinni jak najserdeczniej dopomagać tej patrjotycznej a tak dobroczynnej pracy; tylko nie krytyką w bibulastej prasie, ale pomocą realną.

— * „*Kilka uwag o stosunkach handlowych Galicji z Wschodem*“ przez Teodora Neumanna, konsula w Kairze. Znający dobrze Wschód od dawna wyglądali fachowych skazówek dla naszego kraju o wyrobach jakieby mógł tam zbywać zyskownie. Temu życzeniu zadość czyni praca p. Neumanna, rodaka Lwowianina, który urzędując przez długie lata w rozmaitych miejscowościach Wschodu, lepiej niż ktokolwiek inny zgłębić potrafił tę arcyważną dla nas kwestję. W króciutkim wykładzie popularnym, jasnym i zwięzłym, cechującym w nim człowieka praktycznego i biegłego w sprawach handlowych, autor roztacza nader ponętne widoki dla przyszłych transakcyj handlowo-przemysłowych naszego kraju ze Wschodem. Rekomendujemy p. p. przemysłowcom i kupcom tę broszurę jako pracę nadzwyczaj sumienną, dającą nader pochlebne wyobrażenie o jej autorze, który może być doskonałym pośrednikiem przy transakcjach handlowych ze Wschodem.

* * *

— * *Najdawniejszy rękopis* J. I. Kraszewskiego odnaleziony został w bibljotece jego w Romanowie. Autograf ten, pochodzący z r. 1829, nosi tytuł: „Życie Marka Juliusza Cycerona przetłómaczył z Plutarcha i objaśnił przypisami Kraszewski.“ Motto: „Historia quoquomodo scripta delectat. Plin.“ a dedykacja: „Adamowi Jundziłtowi w dowód przyjaźni pracę poświęca tłómacz r. 1830“. Format ten sam ćwiartkowy jak i we wszystkich późniejszych jego rękopismach, przeznaczonych do druku, z tą chyba różnicą, że jest starannie wykaligrafowany, a stronice ma dokoła porubrykowane.

— * Powieściopisarstwo polskie na coraz szersze zasługuje uznanie za granicą. W rzędzie innych należy wyszczególnić Orzeszkowej „Mejra Ezofowicza“ przetłumacz. na francuzki: „Orzeszko Elise. Histoire d'un juif“ i na niemiecki: „Prus Bolesław. Stas und Jas, zwei polnische Erzählungen“ tłum. W. Henscha. Oba tłumaczenia są bardzo dobre i dodadzą powagi naszej powieści, która po malarstwie, muzyce i poezji rozwiera obecnie do reszty podwoje sanctuarjum opinji europejskiej dla idei polskiej. Powieściowa droga jest najdogodniejszą do zyskania nam sympatji narodów ucywilizowanych jak wiadomo mogących być bardzo korzystnie wyzyskanymi pod niejednym bardzo względem w stosunkach międzynarodowych. Jawni nieprzyjaciele polskości jak Sacher - Masoch przyznali wyższość naszej powieści po nad innemi europejskiemi, nie mówiąc już o przychylniejszych nam Niemcach jak p. Nitschmann i inni — jeżeli nie mamy środków po temu, żeby zacząć je w większej ilości tłumaczyć na europejskie języki, no, to choć... wiedzmy o tem...

O WSZYSTKIEM I O NICZEM...

Podwoje największej ze świątyń — szkoły, zostały otwarte. Życie prawdziwe wnet silniej zatętni, jakby przypominając, że i ono niczem innem, jeno szkołą ducha, uczącego się cnoty, hartu i podniosłości w przygodach codziennych. Podobne do podobnego lgnie. Stanęło jednak coś pośrodku i usiłuje starą jak świat prawdę osłabić, zwłaszcza w naszym narodzie. Nie mówiąc o wrogach, kwestjonujących potrzebę u nas oświaty, ze zdumieniem ujrzeliśmy prócz wsteczników i odstępców niemałą liczbę ludzi szlachetniejszych, którzy zaczynają głosić o zbyteczności rozwijania u nas szkolnictwa. Smutny ten i niebezpieczny objaw, pomijając przewrotność propagandy wynaturzonych żywiołów, musi wszakże mieć jakąś głębszą przyczynę, skoro się stał tak powszechnym. Napady na hyperprodukcję inteligencji nie poszły ze statystycznych odkryć takiego G. Tarde'a, w których jakoby znalazł dowody: 1. „że pomiędzy moralnością a wiedzą nie istnieje żaden związek, i 2. że zbrodnie oraz występki rosną podwójnie, potrójnie i t. d. to jest w miarę rozwoju cywilizacji“ (stosownie do wzrostu ilości szkół i uczących się) — leżą one u nas głębiej. Szkoła jak powiadają dotąd, jest u nas krzewicielką kosmopolityzmu czyli wynarodowienia się, a co za tem, i utrwalenia niewoli politycznej ze wszystkiemi jej następstwami upadlającemi. Na nic wszelkie zdobycze nauki, skoro nie będą one zdolne do uszlachetnienia i upiększenia natury ludzkiej. Nie nos dla tabakiery, ale tabakiera dla nosa stworzona; nauką mamy się posługiwać, ale nie jej służyć, bo w tem spoczywa krzyczący błąd logiczny, zważywszy na to, że wyższość nauki po nad wszelkiemi bredniami nieomylnemi spoczywa w tem właśnie, iż wzięła ona sobie za zasadę główną badać prawdę wszechstronnie, nie tamując nigdy jej rozwoju. Nie ma więc, i być nie może jakiegoś wyłącznego kultu wiedzy dla samej wiedzy, bredni przemycanej przez rozmaite kalectwo umysłowe i moralne. Alwarowa mądrość z różczką Ducha św. (zapewne z boćkowskiego nieba?...) ogłupiająca i poniżająca ducha ucznia, jak nic nigdy mądrego i dobrego nie wydała dotąd, zarówniež i nadal nie wyda — a one to właśnie były u nas krzewicielkami kosmopolitycznej dążności do rozebrania nas z godności narodowej i unicestwienia własnej istoty na korzyść zagranicy, olśniewającej naszą prostoduszną i dobrą naturę blaskiem swej wiedzy rozwiniętej. To podcięcie wiary w samych siebie i przerażający nasz upadek pod każdym względem, zapewne najniesłuszniej został zaliczony na karb nauki cudzoziemskiej, właściwym bowiem czynnikiem, co nas wynarodowił, było wcale co innego: panowie nasi, ów zastęp próżniaków, oszalałych od zbytku i rozkoszy. Fakt posądzania nauki o skosmopolizowanie narodu wbrew prawdzie jak widzimy, pozostaje pomimo to ciągle przy niej. Przykro jest wyznać, ale koniecznem będzie rzucić w tem miejscu myśl, co może podtrzymywać w poczciwym ogóle te nieuzasadnione obawy i zarzuty? Nauka więc tu odpowiada za zastęp niepowołanych jej kapłanów, którzy zapomniawszy o świętości swego powołania, stanęli w szeregach wrogów narodu i dali im poniekąd najdzielniejsze poparcie w wywrotowych względem tradycji i narodowości zamachach. Boleśnie jest przyznawać się głośno, ale fakta jasne jak słońce mówią, że głowa, co oddała się na usługi narodobójczemu spiskowi naszych karmazynów stańczyków, została urobiona z ciała profesorskiego, owego przybytku kapłaństwa nauki. Szkoda stąd wynikła, odbiła się najboleśniej na samej nauce, która zostawszy w osobie swych kapłanów: nie krzewicielką idei rozwoju postępu, lecz wstecznictwa i zastoju służką — podpadła pod zarzuty szkodzenia narodowości, jednej z najkardynalniejszych podstaw pedagogicznych. W Disterwega „Planie szkoły przyszłości“ na pierwszym planie stoi: „1) jako stały, najwyższy cel i właściwe dążenie: ukształcenie ogólno-ludzkie, z cechami narodowej i indywidualnej wybitności“ i 2) „jako zewnętrzny cel: stawienie interesu osobistego niżej od interesu ogólnego ludzkości, narodu, gminy, stanu — życia i pracy dla ogółu.“ Odstąpienie przeto od tych zasadniczych acz idealnych praw, a wkroczenie na drogę pozytywnej metody zdobywania pojęć życiowych — oto co grozi u nas zdepopularyzowaniem nauki, osłabienia jej dobroczynnego wpływu na wyrobienie świadomości w naszem jestestwie narodowem.

Mogą nam na to odpowiedzieć, że nauka w naszym narodzie wyszła z kościoła i musi go naśladować w dążeniach kosmopolitycznych. Sprawa ta tak się nam przedstawia. Kościół przywłaszczył był u nas sobie prawo pielęgnowania szkolnictwa i nauki jedynie dla tego, by na nich módz wyrosnąć i okrzepnąć; to atoli dalsze wyzyskiwanie wiedzy przy jej rozroście obecnym stało się niemożliwem na rzecz wiary, a na zasadzie tej prysnął i wszelki węzeł łączący te dwie instytucje; odtąd wychowanie cywilne winno u nas kroczyć w kierunku ideału obywatelskiego, zapewniającego najszersze zastosowanie zdobyczom intelektualnym i uczuciowym. Kult prawdy czystej powinien zajaśnieć na ołtarzu naszego szkolnictwa. Szkoła nasza powinna sobie zdobyć moralną niezależność i stanąć na wysokości haseł nowożytnych, zdobyczy naukowych, bez oglądania się na poboczne, okolicznościowe wpływy, tamujące jej działalność w kierunku rozwoju umysłowego i indywidualnego, tworzącego charaktery czyste, wolę nieugiętą, uczucia podniosłe, oraz zdolne do przejmowania się ideałami piękna, połączonego z prawdą i dobrem. Tak postawiony cel szkolnictwa, stanie się widocznym dla wszystkich, odkryje swe zbawienne skutki dla zadań praktycznych chwili bieżącej. Nauka wówczas wystąpi w całym majestacie cnoty obywatelskiej, zapali do siebie nie tylko umysły, ale i serca, a tem samem da popęd większy i do twórczych zdolności, jak wiadomo spoczywających na dnie uczucia. Niech młodzież nasza po szkołach nabiera zamiłowania do nauki, jak u Filaretów wileńskich, niech garnie się do niej jako do ołtarza cnoty obywatelskiej ze Zniczem narodowym, rozpalającym w jej sercach gorący patrjotyzm, popychający do czynu i poświęcenia bezinteresownego. Ze świątyń wiedzy jak i z kościołów wiary precz powinny być odegnane hasła karjery oso-

bistej, widoków materjalnych, utylitaryzmu poziomego i uległości prądom fałszywej cywilizacji, napływającej z obczyzny. Uczeń powinien widzieć tak w nauce jak i w jej mistrzach przedstawicieli swojskich, najmilszych pojęć, przystrojonych w rozumne, piękne i szlachetne formy postępowe, odmierzane według pierwowzoru przeszłości bohaterskiej, oraz cnotliwej, poczerpniętej z dziejów własnego narodu. Trzeba mu dać to uczuć, że stan uczony różni się właśnie od nieuczonego tem, iż bierze na siebie większy ciężar służby obywatelskiej z myślą bezinteresowną, z uczuciem błogiej rozkoszy uczynienia z siebie ofiary na ołtarzu dobra publicznego oraz prawdy bezwzględnej. Nie napychać mu głowy nędzną prozopopeją, ale stawić przed nim obraz rozwoju wiedzy w nieskończoność, z jednoczesnem wydoskonaleniem ducha ludzkiego, aby tam sięgał, „gdzie wzrok nie sięga". W oczach ucznia trzeba koniecznie zrobić ze szkoły świątynię, a ze stanu nauczycielskiego kapłaństwo; — ale do tego dojdzie się jedynie wtedy, gdy miłością i czcią dla wyższości zapali się w nim do nich serce, jak u gminu prostaczego do t. zw. ideałów objawionych i duchownych. W świątyniach mądrości wystawmy posąg bóstwa mądrości, którą genjalny rozum starożytnej symboliki w postać Minerwy uzbrojonej od stóp do głów przedstawił: za wystawą bohaterstwa, cnoty obywatelskiej i patrjotycznej, kryje się najpotężniejsza przynęta dla ludzkiego umysłu do poznania siebie i otaczającego świata. Że na tej samej drodze spoczywa i moralność, tego najlepszym dowodem przykłady napotykane na każdym kroku. „Książe poetów" naszych, biskup Warmiński, na wieki wieków przekazał tę prawdę w swym nieśmiertelnym wierszu:

„Święta miłości kochanej ojczyzny,
Czują cię tylko umysły poczciwe!"

Rzucając pomysł utworzenia prawdziwych świątyń cywilnych z naszych szkół, nie mamy wcale zamiaru burzenia ołtarzów, sławiących Prawdę Przedwieczną w symbolach i formie najprzystępniejszej dla mas; pamiętamy o tem dobrze, że nie zawsze były one u nas rozsadnikiem kosmopolityzmu, owszem najszczytniejsze czyny naszej cnoty narodowej i bohaterstwa na nich wyrosły. Pamiętamy, że byli u nas Kordeccy, Mackiewicze, i t. p.; wiemy jak wielkie są zasługi naszego stanu duchownego, który podobnie doskonałych ze swego łona wydał patrjotów. Nie mniej pamiętamy i o wielkich nauczycielach narodu jak Skarga, lub genjuszach naukowych, jak nieśmiertelny Kopernik, ten skończony typ uczonego patrjoty w księżej sukience. — Myśl ta nam właśnie przychodzi ztąd, że mamy zamiar ocalić ten prawdziwy nasz kościół przed ciosami czyhających nań wrogów, którzy na podstawie faktów podobnych, jak w szkolnictwie, gotowi go obalić. Straszny widok nadchodzącej ruiny kościoła wstrząsnął do głębi wszystkich ludzi wierzących i myślących w Polsce.

Szereg najwstrętniejszych zamachów na katolicyzm na Litwie, na Podlasiu, w Galicji, w Poznańskiem, gdzie książęta kościoła i wyżsi dostojnicy kościelni poświęcili nie tylko narodowość, ale i samą religję—w wysokim stopniu zaniepokoił wszystkich bez wyjątku. Rzekłbyś jakiś chorobliwy szał samobójczy owładnął naszem współczesnem duchowieństwem, pragnącem dla jakichś mrzonek niezbytych uniwersalnego panowania papizmu wywrócić najpotężniejszą podwalinę kościoła katolickiego w Polsce. Począwszy od takiego zbrodniarza jak Tupolski lub Żyliński, przechodząc do kardynała Ledóchowskiego, widzimy we wszystkich tych księżach rodzaj obłędu niepojętego, co ich nastraja przeciwko własnej narodowości, aby ją zniszczyć i wyplenić. Dotąd było cicho około naszych „książąt kościoła" w Galicji, żaden z nich nie manifestował głośno swych uczuć antynarodowych; wprawdzie wypierali się swych uczuć patrjotycznych, ale żaden z nich zaczepnie nie występował przeciwko swej narodowości.— Na raz jak pioruny z jasnego nieba spadają dwa ciosy na nas z wysokości stolców „książąt kościoła" w Krakowie i we Lwowie.

Rej jak wiadomo wiedzie u nas zawsze „prastary gród Podwawelski"; stało się to i w obecnym wypadku. Ks. biskup Dunajewski odsunął od wikarjatu przy kościele P. Marji jednego z najszlachetniejszych i najdzielniejszych kapłanów, ks. Kazimierza Żulińskiego, za mowę patrjotyczną, mianą na pogrzebie ś. p. A. Gillera. Oprócz oburzenia słusznego, powstaje smutna myśl na widok tej nieoględności, która przewodniczyła temu czynowi, szkodliwemu powadze samego kościoła. Albożto ks. biskup chce widzieć w kościele ekspozyturę c. k. policji, a może nawet carskiej, co zajmuje się losem ks. biskupa Hryniewieckiego, unitów podlaskich i w ogóle całego katolicyzmu w zaborze moskiewskim? A może chciałby w duchownych widzieć jak ks. biskup Naruszewicz:

„Na księżach bachusowe porosły jagody:
Nosy jako winograd, brzuchy—gdyby kłody."

których moralność według innego biskupa, ks. Krasickiego, tak pięknie została wyrażona w jego wierszu:

„Biorąc w głąb rzeczy, przez swój wielki rozum,
Rozkazał przynieść vitrum gloriosum?..."

Na tych „fundamentach" stanie pewnie budowa kościelna podobna do tej, którą nam w spuściźnie zostawił morejny mitrat wynarodowiony. Ścigając ks. patrjotę, powinni to wiedzieć dobrze p. p. biskupi, że rugują tem samem religję z serc polaków prawych, na których to właściwie spoczęły resztki potęgi katolicyzmu. Gorzkich tych słów unikalibyśmy, gdybyśmy nie widzieli zamachów z innej strony na narodowość, w naszem gnieździe jedynem, we Lwowie. Wrogie wystąpienie naszego arcybiskupa ks. Morawskiego względem swej narodowości, nie ma wprawdzie tego ostrego charakteru, co w Krakowie, ale zawsze nie mniej narobiło krzyku. Ciekawą jest rzeczą, co ks. arcybiskupa popchnęło do odsunięcia fabryk miejscowych i kupców od dostarczania aparatów kościołom własnego kraju? Wszak któż to na ich utrzymanie łoży jak nie krajowcy; czy też może z własnych funduszów ks. arcybiskup ma zamiar zaopatrywać kościoły galicyjskie?—Byłoby to wcale na swem miejscu; nie wiemy jednak, coby na to jego majordomus powiedział?... Wiemy natomiast, co powiedziały nasze pisma, a to jak się zdaje nieco więcej zaważy w przekonaniu ogółu „poczciwego", który gotów po tych wystąpieniach antynarodowych nie tylko swe kieszenie, ale i serca zamknąć całkiem dla spraw kościoła katolickiego.—Niechże nasi „książęta kościoła" dobrze to zapamiętają, że im nie wolno iść w ślady naszych mitrowców cywilnych!...

Idąc temi drogami, kościół i szkoła, muszą z konieczności stracić u nas resztki kredytu. Choć dzięki „wilgoci" uniknęliśmy tego roku straszliwego widoku zaćmienia naszej „pochodni dnia", ale za to mogą spaść na nas inne ciemności, przy których będą:

„Krzewiły się kołtuny, czarami nadane;
Gadały po francuzku baby opętane,
A czekając po krużgankach na miejscach cudownych,
Nabawiały patrzących strachów niewymownych..."

Ale to wszystko nas nie zbawi od nieubłaganych wyroków logiki dziejowej...

Raud.

Objaśnienia do rycin.

Powrót z wesela. Grajek na weselu po parze młodej najważniejszą figurą, bo i gdzieżby się wesele u ludu naszego mogło obejść bez muzyki. Raczą go czem chata bogata, byle tylko grał, a grał bez ustanku. Ale za to po weselisku bywaj zdrów grajku; zamiast końmi odsyłają cię po grzązkiem błocie woliskami, a i to jeszcze wielka łaska, że nie każą ci iść od niewyspania znużonemu pieszo.

Imieniny babki, to najpiękniejszy dzień w roku, tak dla poważnej matrony obchodzącej tę uroczystość wśród kochającego i kochanego grona swoich, jako też i dla rodziny, która kochanej babce, za jej zawsze słodkie słowa pociechy, radaby nieba przychylić. Wyraz wesela i rozkoszy widnieje tu z każdej twarzy, poczynając od matki, która dumna z swych małych, patrzy z niepokojem czy też tak starannie wyuczone wierszyki, wypowiedzą w tej stanowczej chwili bez błędu, widnieje z twarzy małej, która prze stępując z nóżki na nóżkę, pomaga sobie tym ruchem do rytmicznego wyspiewania życzeń, aż do pieska, który w tym uroczystym nastroju zdaje się przeczuwać, że dziś dostaną mu się także jeszcze lepsze kąski jak zwykle w udziale.

Rozmaitości.

— Płeć delikatną można uzyskać obmywając się w wodzie, w której rozpuszczony jest miód. Na ten cel wystarczy użyć na jeden litr wody jedną łyżkę stołową miodu. Obmywając w takiej wodzie kilka razy na dzień ręce, można je utrzymać mimo ciężkiej pracy delikatnemi.

— Prać rękawiczki można łatwo następującym sposobem. Kupiwszy w aptece lub w drogerji za 5 ct. talku i benzyny, wlewa się w filiżankę część benzyny, mianowicie tyle, aby się rękawiczki w niej zanurzyć dały; przegniótłszy je doskonale w tej benzynie, która wskutek tego stanie się brudną, wyjmuje się rękawiczki, naciąga każdy palec osobno na zwykły rozciągacz rękawiczkowy, lub wreszcie jakie drewienko i wyciera się czysto każdą zabrudzoną część, zwłaszcza końce palcy, brzuszki i dłoń płatkiem lnianym umaczanym w czystej benzynie; po czem nalawszy znowu czystej benzyny do filiżanki, przegniata się w niej tak wyczyszczone rękawiczki, wyciera do reszty płateczkiem, w końcu wyciska się lekko benzynę i naciera zaraz rękawiczki wyprane talkiem, wyciąga się je i wiesza w przewiewnem miejscu, aby wyschły, co następuje bardzo prędko.

Przestrzegamy tylko, aby czyszczenia tego nie uskuteczniać w blizkości ognia lub świecy, gdyż benzyna bardzo łatwo się zapala i były smutne wypadki, że panienki przy tej czynności szkaradnie sobie rączki poparzyły.

— Srebro czyści się bardzo łatwo za pomocą odwaru kartofli, t. j. wody w której się ziemniaki gotowały. W odwarze tym gorącym zanurza się zaśniedziałe srebro na 10 do 15 minut, a po wyjęciu wyciera się je dokładnie wełnianą szmatką lub flanelą.

— Zżółkłej bieliznie przywraca się dawną białość boraksem. W tym celu kupuje się za kilka centów boraksu w aptece lub drogerji, nalewa go się w garnku jakim wrzącą wodą i gotując miesza aż się rozpuści. Za 10 centów boraksu można rozpuścić w 1 litrze wody. Wodę tę boraksową przechowuje się do użycia w zakorkowanych flaszkach, aby według potrzeby dodawać jej do wody do prania. Zwłaszcza bielizna bawełniana powinna się zawsze prać w wodzie zaprawionej boraksem. (Boraks jest to sól boraksowa, a nie nasienie ogórecznika, które także niektórzy boraksem mylnie zwykli nazywać).

— Przeciw pluskwom najlepszym środkiem jest kwas octowy. Kwasem tym którego kupić można w aptece, naciera się miejsca i szczeliny, w których siedzą pluskwy i ich zaród, a wytępi je się z pewnością. Dobrym środkiem jest także nafta, tylko że z

powodu woni nie zawsze da się zastósować, podczas gdy kwas octowy nie ma przykrej woni. Czystość w ogóle, częste odsuwanie i czyszczenie mebli, obrazów i t. p. rzeczy, za któremi i w których pluskwy zwykły się gnieździć, są najpewniejszemi środkami zaradczemi. Obecność pluskw w mieszkaniu, świadczy źle o zamiłowaniu ładu i czystości pani domu.

— Marynowane grzyby są bardzo ulubionym przysmakiem w porze zimowej, dla tego gosposie nasze powinny się w porze właściwej postarać o te specjały. Do marynowania nadają się najlepiej rydze, prawdziwe grzyby i kurki (małe grzybki u których kapelusz i tron jest jednostajnej barwy pomarańczowej, a płatki podkapeluszowe spuszczają się aż kawałek na trzon). Na ten cel biorą się młode, jędrne grzybki, a po przemyciu kilkakrotnem w wodzie, wrzucają się do wody wrzącej, dobrze osolonej, gdzie kilka minut mają się gotować, po czem je się wyjmuje i na occie lub durszlaku osącza. Równocześnie gotuje się dobry ocet, (lub spryt octowy na pół wodą rozcieńczony), dodawszy nieco w kawałki pokrajanej papryki i bobkowych liści. Octem tak zagotowanym zalewa się grzybki, ułożone w słojiku szklannym, lub w kamiennym garnku, (pobielanych garnków używać nie można, gdyż te są najczęściej pobielane solą ołowianą, która w occie się rozpuszczając, działa bardzo trująco). Po kilku dniach zlewa się ocet, gotuje się go ponownie i zalewa nim grzybki już na dobre. Jeźli ocet jest w miarę mocny, to grzybki przechowują się doskonale w długie czasy. Przy podawaniu na stół, można grzybki krajać w skrawki, lub też dawać w całości obkładając je talarkami cebuli.

— Tort owocowy. Ubija się 125 gramów świeżego masła burzynowato, do tego dodaje się kolejno, mieszając ciągle, 125 gramów miałko tłuczonego cukru, 200 gramów mąki, jaje i łyżkę rumu lub koniaku. Po dokładnem przerobieniu rozwałkuje się ciasto na 1 ctm. grubo, a gdyby było za miękkie, dodaje się jeszcze nieco mąki. Następnie przygotowuje się zwykłą foremkę tortową, wyciera się ją masłem, obsypuje tartą bułką i wkłada się w nią rozwałkowane ciasto, zaginając brzegiem, lub też odcinając osobno skrawek ciasta na ułożenie go brzegiem. Placek ten wypieka się następnie w rurze do połowy tylko, po czem wyjmuje się formę, układa się na placku przygotowany owoc, po wierzchu którego można dla stroju ułożyć siatkowato kilka pasków tego samego ciasta i wsadziwszy napowrót do rury, wypieka do reszty.

Owoc należy pierw z dodatkiem cukru, cytrynowej skórki i odrobiny cynamonu przeprażyć, słabiej jak na kompot, położyć na sito dla osączenia, i następnie użyć go do nakładania na placek. Sok zaś osączony odgotowuje się na gęsto, podczas gdy placek się wypieka, który przed wydaniem na stół się nim polewa. Najlepiej nadają się na ten cel jabłka, wisznie, czeresznie i agrest.

— Zupa z mózgu. Świeży mózg cielęcy moczy się, bieli (przez słabe zagotowanie i nagłe ostudzenie w zimnej wodzie) odziera z błon, obtarza w mące i smarzy z drobno posiekaną pietruszką w maśle. Następnie tłucze się w moździerzu kilka grzanek bułek, rozciera się usmarzony mózg razem z niemi, wkłada do patelni, nalewa potrzebną ilością rosołu lub buljonu i przez czas krótki gotuje. Następnie przecedza się przez sitko, dodaje jeszcze według upodobania trochę świeżego masła i wydaje na stół z grzankami bułek.

— Z historji wódki. Pierwotnie używano wódki jedynie jako lekarstwa a wyrabiano ją z wina. Podług zapatrywań XV. stulecia była ona środkiem przeciwko większej liczbie chorób. Michał Schrik pisze o tem w r. 1483: „Kto jest zachrypnięty, ten niechaj sobie wódką szyję posmaruje i przez trzy dni naczczo łyżkę wódki wypija. Kto każdego poranku pół łyżki wódki wypije, nigdy nie zachoruje. Wódka pomocną jest przeciwko kamieniowi, przeciwko robakowi serca lub wątroby, przeciwko bolowi głowy, głuchocie i t. p. Kto sobie głowę nią myje, pozostanie ciągle młody i piękny, zachowa świeżą pamięć, dobry humor i dostanie „słodki oddech“.

Już jednak w początkach XVI. wieku zaczęto przemyśliwać nad środkami zakazu używania wódki, gdyż takowa za nadto była w użyciu. I tak w 1525 roku wyszedł pierwszy zakaz używania wódki w Hesji, w r. 1582 zakazano jej używać w Frankfurcie nad Menem, ponieważ tamtejsi cyrulicy skonstatowali, iż wódka powiększa śmiertelność ludzi. Niestety zakazy te już nie wiele pomogły, wódka stała się niezbędnym, ulubionym napojem, i z dniem każdym konsumcja jej wzrastała.

Łamigłówka.

a, a, a, a, a, an, ar, bow, brzo, ca, ca, cha, cze, dąb, de, dło, drel, e, e, e, e, el, giew, ham, hel, ho, i, i. i, ka, ki. ki, ko, ko, ko, ko, kra, kra, kron, kucz, lan, li, li. li, li, ła, łas, ło, łów, łu, łus, ma, me, mi, mu, na, na, nę, ni, ni, nic, no, o, o, oł, pe, po, po, rat, razm, re, rec, re. ri, ris, rot, rwi, ryk, ski, sme, so, so, sur, szka, te, tes, ti, to tr, tu, u, wa, wan, wi, wo, wy, yo, za, zaw, zap, za, ży.

Z głosek ułóż mendel słów
Dodaj trzy, literą skończ
Odczytaj je na dół znów
Z obu stron a potem złącz
W jedną całość a ta ci wypowie
Dwuwiersz znany, coś niby przysłowie.

1. Ten stworzyły Trojanki czyli też Rzymianki.
2. Wijąca roślina, której nie biorą na wianki.
3. Imię Rotterdamczyka zwykłe z kalendarza
4. Tytuł tworu Zygmunta — każdy go rozważa.
5. Przetwór owoców dobry dla dzieci do chleba.
6. Rzeźbiarz-malarz (na odwrót) z pod włoskiego nieba.
7. I to rzeźbiarz lecz dzieła swe w Berlinie tworzy
8. Miejscowość w której śpiewał niegdyś śpiewak Boży.
9. Ten mówią że wylęga się pod gwiazdą ciemną.
10. Jezioro w Ameryce z przystanią przyjemną.
11. Mocarz z dziedziny bajek, siłą wali góry.
12. Właściciel składu maszyn, ziomek, lecz nie powiem [który.
13. Król w losach Jagiellonki w dół przechylił szalę.
14. W tego grunt powbijano na stolicę pale.
15. Dowódca cherubinów, serafów, aniołów.
16. Dawna Serbji stolica wśród gór i wądołów.
17. Wieś w pobliżu Krakowa dziwnego nazwiska.
18. Poemat Syrokomli łzy z oczu wyciska.
19. Czech, który w bęben kazał skórę swą oprawić.
20. Miasto w Japonji lubią w niem turyści bawić
21. Filozof grecki głośny swą śmiercią tragiczną.
22. Bohater poematu małżonkę miał śliczną
23. Tę lubimy na krzewie, wonną jest i zdrową.
24. Miasteczko głośne swoją „Obroną“ rymową.
25. Pisał dwniej kroniki, dziś w redakcji służy.
26. Poeta, który niegdyś ciągle był w podróży.
27. Twór Walter Scota ongi z zajęciem czytany.
28. Biedak przez patrjarchę srodze oszukany.
29. Czech, mąż słynnej kobiety, polki z urodzenia.
30. Anioł, ale zły anioł, bo anioł zniszczenia.
31. Wyspa zniknęła w skutek wybuchu wulkanu.
32. Zwycięzca Wukaszyna wyznawca koranu.
33. Niewiasta Mickiewicza — łatwo ją zgadniecie.
34. Jedna z najpierwszych liter w każdym alfabecie.

Paralelogryf.

asha miasto w Anglji.
ren imię żeńskie.
a miara.
o sprzęt domowy.
l miasto w Styrji.
p miasteczko w Niemczech
arno miasteczko w Niemczech.
a zdrobniałe imię męskie.
yn dobry na blachy.
iran miasteczko w Rosji.

Gwiazdki zastąpione literami i czytane z góry na dół, dadzą nazwiska dwóch poetów polskich.

J. Veith.

Łamigłówka.

```
        1   3
        *   *
7 * * * * * * 8
        *   *
5 * * * * * * 6
        *   *
        2   4
```

1—2. Piękna powieść Sienkiewicza.
3—4. Rzeka, która w Francji płynie.
5—6. Postać z „Tadeusza“ — Mickiewicza.
7—8. Ptak — w polowaniu słynie.

J. Veith.

Za trafne rozwiązanie powyższych zadań, nadesłane do dnia 14. września, przeznacza się jako premję: *Bełza Wł. Maryla i jej stosunek do Mickiewicza.*

Rozwiązanie zadań w Nr. 118.

Zadania konikowego:

Ze skał północnych korony,
Samotny tam świerk się wzbija,
Senno mu, w białe osłony,
Śnieg i lód go obwija.

O palmie, śni on dalekiej
Która we wschodniej krainie,
Milcząc usycha od spieki,
Samotna na skał wyżynie.

Łamigłówki głoskowej:

1) Dowód — do wód.
2) Cap — Pac.
3) Oko — oko.
4) Kudak — kaduk (wielka choroba).

Szarady: **Pu-la-res.**

Rozwiązanie zadań w Nr. 117 nadesłali.

WP. L. Hankiewicz, Mikulińce Szmigielski, Kraków. Zahajkiewicz, Stryj. J. Olszewski Sambor. Zabłocki, Gorlice. Zakrzewski, Ostrów. Barański, Tarnopol.

Wynik losowania:

Wny Zakrzewski, Ostrów.

Treść:

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję J. Czaiński.

Z drukarni J. Czaińskiego w Gródku.



Nr. 120. Redakcja: ul. św. Mikołaja l. 1. Prenumeratę przesyłać należy: do administracji „Ogniska domowego" ul. Łyczakowska L. 93.

Lwów dnia 16. września 1887.

Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca. Cena: rocznie z przesyłką poczt. 4·80, półr. 2·40, kwart. 1·20. z dodatkiem powieściowym rocznie 7·20, półr. 3·60, kwart. 1·80.

Rok IV. B.

AGATON GILLER

ŻYCIORYS

skreślił

BRUNO UBALDUS.

(Dokończenie.)

Przedstawiłem szereg prac ś. p. Gillera, lecz — był on i redaktorem różnych pism tajnych i jawnych; był więc i *publicystą*, istotnie *publicystą polskim* w całem znaczeniu tego wyrazu publicystą, jakiego w tej chwili Polska podobno nie posiada. Nie tylko bowiem wielki zasób wiedzy, lecz zarazem i wielka znajomość stósunków społeczeńskich, narodowych i pan stwowych świata europejskiego była mu znaną. W ciągu ruchu narodowego od 1861 roku począwszy i po upadku powstania 1863 r., będąc na wychodźtwie — ponawiązywał był stosunki z najwybitniejszymi osobistościami politycznemi Europy; wszędzie osobiście stykał się bądź to z rewolucjonistami, bądź z szlachetnymi mężami stanu — dla wybadania opinji narodów i gabinetów o sprawie Polski. Poglądy publicystyczne ś. p. Gillera sięgały przeto poza miarę zwykłych wywodów gazeciarskich i tem samem zdarzało się najczęściej, że wywody publicystyczne pierwszorzędne organa zagraniczne francuskie, angielskie i włoskie zamieszczały w swych łamach. Jakie zaś w ogóle były jego zasady na polu publicystyki polskiej — wypowiada sam w jednem z swoch opracowań:

„Autor tego studjum nie ma żadnych uprzedzeń stronniczych, i jest jak najmocniej przejęty potrzebą jedności, która tylko na gruncie prawa narodu do niepodległego i wolnego bytu osiągniętą być może. Nie jest on demokratą, ani arystokratą, ani socjalistą. Jest on konserwatystą pod względem narodowym; zwolennikiem reform pod względem społecznym; legitymistą polskim pod względem politycznym. Legitymizm polski jest wyrażeniem prawa narodu do decydowania o swoich losach, jest uznaniem prawnej podstawy dla państwowej, polskiej polityki. Prawo więc narodu do odrębnego, wolnego, niepodległego bytu jest dla niego niewzruszonym fundamentem i na nim stojąc z punktu jego obowiązków zapatrując się, działanie frakcji i stronnictw, wydaje o nich sąd przychylny, lub nieprzychylny w miarę, jak które z nich pracuje dla zrealizowania tego prawa, nie mogącego uledz przedawnieniu... Są obowiązki nader przykre i bolesne, które jednak spełnione być muszą. Do takich należy obowiązek wskazywania zboczeń od idei narodowej i pociąganie pod sąd opinji publicznej, przeniewierstwa sprawie polskiej w pismach lub w działaniu, gdziekolwiek i w kimkolwiek się ono przygotowuje lub już objawia.

Są przeniewierstwa... które w rozwinięciu swojem są odstępstwem od zadań, jakie Bóg narodowi postawił do spełnienia, a które się w dziejach polskich porozbiorowych oznaczyły jako jedno, wielkie, nieprzeparte dążenie do wolnego, niepodległego, na prawie boskiem i ludzkiem opartego bytu...

Naród, który własną swą sprawę i to sprawę najważniejszą, bo bytu odrębnego, podporządkowuje pod inną obcą mu sprawę, wypiera się przez to ideału jaki mu przez wieki przyświecał i zrzeka praw, których żaden gwałt zaprzeczyć i zniszczyć nie może.

Walka pomiędzy stronnictwami wywołuje ruch i życie w ojczyźnie, bo acz różnemi sposobami wszystkie jej przecież służą i wszystkie ją obejmują jednakową miłością...

We Francji stronnictwa walczą z sobą zacięcie i miotają zarzutami... żadne jednak stronnictwo nie godzi pośrednio lub bezpośrednio na życie Francji, na jej byt niepodległy; wszystkie są w Ojczyźnie i dla Ojczyzny. Gdyby którekolwiek z nich chciało dla celów jakie przeprowadza poświęcić byt Francji, przestałoby być stronnictwem. Cała Europa nazwałaby je obozem nieprzyjacielskim Francji, zbiorowiskiem zdrajców. Dla czegóż u nas tylko ma być inaczej?...

Są pewne prawa i zasady, są pewne idee i cele, których dla żadnej chociażby największej korzyści, nie może zrzekać się naród... bez narażenia się na niebezpieczeństwo utraty niezależnej przyszłości...

Kto dla czasowych korzyści lub jakichkolwiek innych przyczyn ogranicza, tłumi lub powstrzymuje rozwój żywotności narodowej, ten uszczupla, tłumi i niszczy samo źródło życia, ten dopuszcza się zamachu na duchu narodu i trując go wywołuje szkodę, która się niczem wynagrodzić nie da.

Patrjotyzmu bez dążenia do odrębnego politycznego bytu wyobrazić sobie nawet nie można, dążenie to bowiem jest jego najwyższym objawem. Społeczne zadania tylko w pa-

trjotyźmie znajdują granicę chroniącą od wywrotu, i dla tego to teorje komunistyczne i socjalne występują przeciwko patrjotyzmowi i przybierają charakter kosmopolityczny uszczęśliwiania ludzkości. Czy zaś w imię konserwatyzmu czy w imię socjalizmu, pozbawilibyśmy sprawę naszą charakteru polityczno-patrjotycznego i z wysokiego jej stanowiska zeszli na poziomy społeczne. przestalibyśmy istnieć nietylko już jako naród, ale nawet jako społeczeństwo polskie... Nie schodźmy więc na pole, na które nas ciągną wrogi i lekkomyślność...

Rzeczywisty polski — a nie pozorny konserwatyzm, ceni i zachowuje wielkie moralne nabytki chrześcijaństwa, które historycznie wyrobiły charakter narodu; utrzymuje nietylko wiarę ojców, język i obyczaj narodowy. ale też i zasadę indywidualizmu, która już raz Polskę postawiła na szczycie narodów, jako Królestwo wolności obywatelskiej. Polski konserwatyzm zachowuje prawo narodu do bytu niepodległego i nie wchodzi w żadne transakcje na gruncie tego prawa, opiera się wszelkiemu przymusowi, wszelkiemu naciskowi idącemu z obczyzny i z przemocy, i nie dopuszcza żadnych wpływów, któreby mogły odmienić historyczną dążność narodu. Idea wyrażona w akcie Unji Lubelskiej — „wolni z wolnymi, równi z równymi“ — jest mu drogoskazem w polityce wewnętrznej i zewnętrznej i nią uzbrojony, walczy z gwałtem i rozbojem nie bez słusznej nadziei zwycięstwa. Gdy dla polskiego konserwatyzmu świętemi są przymioty i właściwości narodowej duszy — odwrócić się musi ze wzgardą od nowatorów, którzy zmienić usiłują jej usposobienie i naginają ją do przyjęcia w siebie pierwiastków służalstwa i niewoli.

Caryzm jest wcieleniem azjatyckiej niewoli, zabijającej wszelką indywidualność. Walczy on ustawicznie z samodzielnością człowieka i nie znosi jej ani w społeczeństwie ani w narodzie. Party siłą własnej konserwacji, utrzymuje się gwałtem i uciskiem — roznosząc w najazdach i zaborach panowanie prawa — pięści i przemocy. Jest on zaprzeczeniem miłości chrześcijańskiej, wojną ustawiczną z cywilizacją. Polska abdykująca z swoich praw do niepodległości na rzecz politycznej jedności z caratem, zdradziłaby więc siebie, chrześcijaństwo i cywilizację i powiększyłaby straszną siłę zniszczenia, jaka grozi ludzkości ze strony „hosudarstwa“ moskiewskiego. Polskę z Moskwą łączyć, jest to łączyć dwa różne światy, jest to godzić życie z śmiercią. Dobrowolnego przejednania i pogodzenia być tu nie może Wprzódy Moskwa musi zrzucić z siebie pęta caryzmu, musi przeobrazić się na naród wolny i moralny, zanim Polska do niej wyciągnąć może rękę, trzymając sztandar z hasłem — „wolni z wolnymi, równi z równymi.“

„Serwilizm jest zarazą. Gdy wniknie w duszę człowieka, już go z niej wydobyć niepodobna. . Wpływ serwilizmu może utorować drogę... do moralnego zaboru Polski... może zabić zdrowe pierwiastki życia w narodzie i zniszczyć w nim wolę politycznego odrodzenia... trzeba się więc bronić od niego, jak się bronią ludzie od morowej zarazy...“

Nie mniej w jednym z listów swoich wyraża się:

„W postępowaniu narodowem, trzymać się drogi chrześcijańskiej moralności, jest to samo, co trzymać się drogi polskiej, co podtrzymywać i dalej rozwijać tradycyą polską...

Socjaliści wyznają zasady materjalizmu i pozytywizmu. . mają materjalny cel, dla którego walczą i pracują. Dobry byt jednej tylko klasy roboczej mają na widoku. Dla niego poświęcają wszystkie szlachetne i moralne dobra, wyrzekają się swobody indywidualnej, własności, rodziny i zaprowadzają społeczną niewolę w formie ludowej równości. Socjaliści kosmopolityczni choć z Polaków złożeni energiczniej walczą z polskim patrjotyzmem niż z najazdem, bo zdaje im się, że pod autokratycznym carem łatwiej pozyskają warunki uszczęśliwienia robotników, niż w Polsce oswobodzonej. Jakoż car nic by nie stracił na swoim samodzierczym tronie, gdyby panował nad zrównanym przez brak indywidualnej własności ludem, zamienionym w posłuszne niewolniki. Już carowie nie raz marzyli o oparciu się na ciemnych masach chłopstwa... w Syberji nie pozwolili zaprowadzić własności ziemskiej, bo własność prowadzi do wolności, której są wrodzonymi wrogami.“

III.

Ś. p. Giller nie tylko był mężem pióra i publicystą, lecz i mężem stanu.— Przybywszy do kraju z dalekiej Syberji, zastał stosunki tego rodzaju, że musiał zająć i to ostatnie stanowisko. Zasady, jakie w sobie wyrobił o patrjotyzmie polskim, miał zręczność w czyn wprowadzać. Przyznać też należy — że na tem stanowisku przytrudnem okazał niepospolitą zdolność organizacyjną. Zmarły Tomasz Winnicki z tego tytułu oddaje mu niepomierne pochwały w swoim pamiętniku; zaznacza, że ś. p. Giller od raz przyjętych zasad nigdy nie odstępował i nawę sprawy narodowej usiłował utrzymać na poziomie umiarkowańszych podstaw, nie dziw przeto, że w czasie ostatniego ruchu narodowego miał w partji gorętszych zaciekłych przeciwników. Pomimo to w Komitecie centralnym, i w późniejszym Rządzie Narodowym, wysoko ceniono pracę i zdolności jego; świadczy o tem ta okoliczność, że z chwilą wybuchu powstania styczniowego 1863 r., chociaż usunął się od zarządu sprawami narodowemi, niegodząc się z przedwczesnym ruchem powstańczym, mimo to Rząd Narodowy powołał go do siebie już po wybuchu powstania, znając jego siłę charakteru i rozum polityczny i powierzył mu równocześnie nietylko kierownictwo spraw wewnętrznych, lecz i spraw zewnętrznych. Na obu tych stanowiskach utrzymał go Rząd Narodowy do lipca 1863 r. t. j. do czasu, w którym został przez rząd moskiewski wyśledzonym. Skoro ustąpił z stanowiska w Rządzie Narodowym, zdołała na chwilę partja radykalna owładnąć ster spraw i prześladowała go nawet, chcąc tem samem zniewolić do przerzucenia się na usługi własnego stronnictwa. Lecz się omylili radykaliści; chociaż mu grozili śmiercią i t. p. był nieugiętym, pozostał tem, czem był od początku wstąpienia w służbę narodową: — zbawienie narodu widział tylko „w jedności“, jak to sam mówi; chciał pokonać wroga „zjednoczonemi siłami narodowemi, chciał aby cały naród silny sam“, jako jeden mąż stanął do walki, a nie ta lub owa koterja, czy frakcja, sama w sobie bezsilna, przyczepiona do steru spraw narodowych, i któraby tem samem nieochybnie doprowadziła takowe do upadku. Autor dzieła „Historja powstania Narodu Polskiego od 1861 do 1863 r.“—przyznaje mu nadzwyczajny spryt w kierownictwie sprawą narodową i że jak długo ś. p. Giller był członkiem Rządu Narodowego — w tej epoce powstanie stało najświetniej; co zapewne było dziełem większego zapału narodowego — nie mniej przeto powinno być mu to policzone za zasługę. Przypomnieć też tu widzę za stosowne, że oceniać postać ś. p. Gillera tylko ze stanowiska literackiego — nie możemy. Mąż takiej miary jeżeli pisał — to prace jego omal wszystkie noszą cechę wielkiej myśli, wykazują dążenia narodu w bieżącej epoce, opierają się na faktach dokonanych i przywodzą na oczy dane, jakiemi naród w polityce swojej domowej kierował się i jeszcze kierować się może. Jednem słowem w pismach nawet swoich był raczej tłumaczem politycznej akcji narodowej, niźli literatem; był raczej mężem stanu, posługującym się publicystyką i piórem, wówczas gdy ster polityki i akcji narodowej usunął się z rąk narodu.

W swoim czasie, gdy był redaktorem organu Rządu Narodowego, w którym ten ostatni jawnie wypowiadał w obec świata i narodu — jakiemi zasadami się kieruje i jakich środków się ima ku uzyskaniu swego bytu niezależnego; zdołał pozyskać zaufanie ogółu w narodzie i —

co większa - sympatje całego świata cywilizowanego.

Tak więc — śmiało tu wypowiadam, że ś. p. Agaton Giller był na dziś pomiędzy nami prawdziwym mężem stanu, co wytrwał na stanowisku godnie aż do ostatka, jako mąż wielkiego ducha, nieustraszonej i stałej woli i wielkiej, niedającej się jeszcze dokładnie oznaczyć i ocenić — zasługi dla narodu polskiego.

Wypada też podnieść ponownie niektóre momenta z dziejów niedawnej przeszłości naszej w chwili obecnej, w chwili, w której mogą się one powtórzyć.

Otóż przypominam, że ś. p. Giller w pierwszych chwilach powrotu do kraju z Syberji w Komitecie Centralnym podniósł był myśl zgodnego działania z postępową częścią narodu rosyjskiego; jeżeli usiłowania wyzwolenia się z pod caratu mają kiedykolwiek doprowadzić do pomyślnego rezultatu. Zgodzono się na taką akcję i za przyczyną jego oraz Jarosława Dąbrowskiego wytworzyła się organizacja patrjotów rosyjskich pod nazwą „Ziemla i Wola". W celu wytworzenia takiej akcji porozumiewał się bezpośrednio ś. p. Giller z Herzenem i Bakuninem, i dla tego to czytamy w dalszym czasie odezwę wychodźców rosyjskich do wojska, z której wypisuję, co następuje:

„Polacy podali dłoń wychodźcom Rosjanom i ocenili ich miłość do rosyjskiego ludu. Oceńcież ją i wy także żołnierze, i kochajcie Polaków za to właśnie, że oni są Polakami. Wy żołnierze Rosji bronicie rosyjskiego narodu w Polsce. Rosyjski naród nie prosi was o to. Za pierwszem przebudzeniem swojem on zaprze się was i przeklnie zwycięstwa wasze. Wy w Polsce bronicie nieprawych carskich zachcianek, wy bronicie cara, a nie narodu rosyjskiego: cara trzymającego Rosję w poddańczej niewoli... Wiedzcież, że stając w obronie cara, stajecie w obronie wszystkich nieszczęść Rosji. Bijąc się za cara, wy bijecie się za wasz ucisk i waszą hańbę... przysięgnijcie nie używać broni przeciw Polsce, chociażby którego z was śmierć czekała za to, byłaby ona świętą. Kto taką ofiarą odkupienia, męczeńską krwią swoją przypieczętowałby nienaruszony, wolny sojusz Polski i Rosji jako początek wolnego połączenia wszystkich Słowian w zjednoczonej i sprzymierzonej Rzeczypospolitej".

Jakież to odrębne wyobrażenia były owoczesnych postępowych Rosjan od takich Katkowów i im podobnych! Wiemy że stosunkowo wielu Rosjan służyło sprawie wyzwolenia polskiego, a tem samem i swojego w szeregach polskich w 1863 r. Tu przypominam odezwę zamieszczoną w Kołokole, po rzezi 8 kwietnia dokonanej w Warszawie, w którym to dniu pułkownik rosyjski zastrzelił się, a oficer Popów złamał swą szpadę przed frontem i cisnął o ziemię. Po tej to rzezi wyczytaliśmy w „Kołokole" do cara Aleksandra II. odezwę:

„Sire, pas des rêveries! (Precz z marzeniami)... Austrja ubiegła Rosją w sprawie polskiej... Straciłeś Polskę. Mogłeś stanąć na czele ruchu słowiańskiego, mogłeś wskrzesić Polskę — bez kropli krwi. Pas des rêveries sire! Straciłeś Polskę żywą — zarznięta może tylko pozostać trofeem zwycięzkiego wojska waszej cesarskiej mości".

Rozumnie prowadzona polityka referenta spraw zewnętrznych przez ś. p. Gillera w Komitecie Centralnym, który od zaczątku swego już był faktycznym Rządem Narodowym — sprawiła, że prócz Rosjan i patrjoci włoscy, jak Garibaldi i Mazzini oraz Cavour, członkowie parlamentu angielskiego i francuskiego, w ogóle Francuzi, nawet Niemcy—a w szczególności Węgrzy — gorąco obstawali za sprawą Polską. A co najważniejsza— młodzież rosyjska bratała się z polską w Petersburgu, w Moskwie i w Kijowie; brała udział w manifestacjach na rzecz Polski, nawet spiewała „Boże coś Polskę". — W owej to chwili ś. p. Agaton Giller wydał sławną odezwę: „Posłanie do wszystkich rodaków." W Petersburgu tajny organ „Ziemli i Woli" — Wielikorus — wyrażał się: „Interes wolności rosyjskiej domaga się oswobodzenia Polski. Domagają się tego także: nasza duma narodowa, nasza miłość własnego narodu i nawet nasze rachuby finansowe."

Podnieść też w końcu muszę ważny akt do naszych dziejów z ostatniej doby, jest nim dokument Rządu Narodowego, wypracowany przez ś. p. Gillera następujący;

„Zasada, na której Polska opiera się, jest zasadą zupełnej wolności; jest prawem, którego nikt, ani też żadne okoliczności narodowi odjąć nie mogą, prawem stanowienia o swoim losie. Polska powstająca nie może odmówić żadnemu ludowi tego prawa, które jest najwyższą sprawiedliwością, a przyznając je głośno Litwie i Rusi, tem samem odsuwa chęci lub chętki odłączenia się od Polski i stwierdza jedność i całość narodową Polski, Litwy i Rusi.

Wszystkie centralizacyjne zachcianki, narzucanie przewagi jednej prowincji nad drugą i nieuznawanie woli narodu tam, gdzie się ona obudzi, jest jedynie w stanie rozerwać jedność narodową Litwy i Rusi z Polską!...

Nie mniej w „Kołokole" zamieszczono pismo Komitetu Narodowego odnoszące się do tego dokumentu, z którego wyjmuję ustęp:

„Dążymy do odbudowania Polski w dawnych granicach, pozostawiając narodom w nich zamieszkującym, t. j. Litwinom i Rusinom, wolność zupełną pozostania w związku z Polską, lub też rozrządzenia sobą podług własnej woli".

W „Kołokole" odpowiedzieli też patrjoci rosyjscy Polakom: „Dźwignie się Polska niepodległa, doświadczona w nieszczęściach, zmężniała w boju, niech dźwignie się bez stanów, niech odrzuciwszy średniowieczną zbroję bez kolczugi i arystokratycznego hełmu, pokaże się słowiańskim odmłodniałym atletą, podającym jedną rękę — biednemu chłopu, a drugą równo uprawnionemu sąsiadowi. W imie ich przyjmijcie i naszą przyjacielską rękę, słabą w siłach, lecz niezmienną w przekonaniach: podajemy ją wam jako Rosjanie, kochamy nasz naród, wierzymy w niego i w jego przyszłość, i właśnie dla tego podajemy ją wam do dzieła sprawiedliwości i swobody."

Długim byłby szereg not z dokumentów jakie ś. p. Giller jako członek Rządu Narodowego, imieniem tegoż ferował. — Widzimy z tych małych wycinków, że akcję polityczną prowadził godnie, na podstawach zdrowych i polskich; i dziś nad świeżą mogiłą tego zasłużonego ludzkości i Ojczyźnie męża stanu — możemy powiedzieć — akcja jego nie mogła pójść na marne, skoro wiodła do dzieła sprawiedliwości i swobody; idea solidarności narodów, idea wyzwolonej Polski, Litwy i Rusi i idea wyzwolonej Rosji; idea wyzwolonej sfederowanej Słowiańszczyzny, zabezpieczającej indywidualizm narodowościowy — jednem słowem idea, zamykająca się w słowach „wolni z wolnymi, równi z równymi" — przyświecać będzie gwiazdą przewodnią nad tym grobem dla obecnych i przyszłych czasów. Dokumenta Rządu Narodowego z ostatniego ruchu narodowego, których twórcą był ś. p. Agaton Giller, oto najpiękniejszy pomnik w dziejach naszych i ludzkości dla tego przedwcześnie zgasłego syna Polski.

WIEŚ DLA WSI

napisał

Wacław Koszczyc
(Sahi-bej).

(Ciąg dalszy.)

Kaźmierz przyklęknął na jedno kolano, i kilkakrotnie ucałował rękę narzeczonej, Bożenny Narbutowskiej, wcale nie ekscentrycznej, ale tak myślącej, jak wszystkie uczciwe panny szlachcianki na Litwie, zwane „obywatelskiemi“.

— Teraz chłopstwa mego na królestwo nie zamienię — wykrzyknął narzeczony.

Matka ze łzą w oku spoglądała na jedynaczkę swoją; duma macierzyńska, ale zarazem i pewien ból malował się na jej twarzy.

— Dzieci moje, pomnijcie, że świat wam uściele łoże małżeńskie nie samemi kwiatami — rzekła pani Józefa; — chwilę obecną zachowajcież głęboko w sercu jako talizman na wszelkie pokusy. Nagroda kiedyś was spotka, tylko nie wśród dzisiejszego społeczeństwa...

— Tylkoż ty Kaziu nie gniewaj się na babkę — dodała Bożenna; — ona to robi nie przez próżną dumę, ale przez znałogowanie, które ma za głębsze przekonanie, bo nie pojmuje innego świata jak podzielony na kasty.

— Może też po części i ma rację — odpowiedział Kazimierz powstając z klęczek — czy sądzisz, że bez tego barbarzyńskiego ustanowienia dałoby się okiełznąć pospólstwo i popchnąć je na drogę cywilizacji? — Dzisiaj ustaje potrzeba kast, ale wiesz dla czego? — Bo cywilizacja wynalazła jeszcze srozszy bicz w oświacie na uporczywe zacofanie mas i ich skłonności anarchistyczne. Długo bawiła się ludzkość w patrjarchalność, pora jednak wyjść jej z dzieciństwa, zmusić się do umiejętniejszych, tem samem i trudniejszych rządów, zgodnych z postępem.

— Poczciwyś Kaziu, pocieszasz nas teorjami, ale nie zapominaj i o tem, że dawno już jesteś członkiem naszej rodziny. Gadania biednej babki wcale nie bierz do serca.

Dał się słyszeć w tej chwili głos dzwonka za bramą; z pośród obłoków kurzawy wynurzyła się bryczka z podróżnym, wesoło machającym rękami na przywitanie ludziom, oraz odpowiadającym głosem przyjaźnym na wycia i skomlenia gończych i wyżłów, lecących koło stopni powozu.

— Otóż i Władzio! — zawołała pani Józefa z wyrazem radości i dumy macierzyńskiej.

Bożenna i Kazimierz wybiegli na ganek, na spotkanie brata, przybywającego wprost z Paryża, gdzie już z parę lat bawił po skończeniu nauk i po odbyciu wrzekomej kampanji hiszpańskiej, w której przebył wszystkiego kilka tygodni jako ochotnik kawalerzysta. Opuściwszy zwycięzkie szeregi z najwyższą odznaką, bo z raną od kuli, Władysław, skończył politechnikę w Paryżu; gdy do niego przybył i Kazimierz, w celu ukończenia studjów, powziął myśl stworzenia ajencji technicznej międzynarodowej. Wykonanie planu ajencji wziął na siebie Kazimierz, dał swoje imię i zdobył potrzebny kredyt, wkrótce udało mu się zrobić kilka szczęśliwych operacji, które od razu przyniosły parę kroć sto tysięcy, i firma stanęła na mocnych nogach, na drodze do zrobienia miljonów.

Po uściskach powitalnych, matka, wyprawiła Władysława do babki Popużyny z prośbą, by została na weselu Bożenny; ale podkomorzyna, pomimo wielkiego przywiązania do wnuka, za nic się namówić nie dała do pozostania w Miecznowicach. Parę godzin zaledwo upłynęło, akurat tyle, ile potrzebowała klucznica Rzepkowa do upieczenia kurcząt i kaczek dla podróżnej, i podkomorzyna, chłodno pożegnawszy rodzinę Narbutowskich, odjechała do siebie. Zanim to jednak nastąpiło, właśnie gdy przechodziła przez przedpokój, Janeczek przystąpił do niej z wielkiem nabożeństwem i pocałował w rękę ze łzami w oczach.

— Szczęśliwej podróży jaśnie wielmożnej pani — mówił lokaj z nabożeństwem; niech Bóg wszechmogący stokrotnie wam wynagrodzi, oś może nastąpi jeszcze opamiętanie...

— Bądź zdrów, mój kochany, cieszę się, że przynajmniej choć jednego człowieka tu pozostawiam przy zdrowych zmysłach...

Słowa te staruszka wymówiła głośno z pochmurnem obliczem, i do reszty oblużowała węzeł rodzinny, co ją kojarzył z tym domem. Zaledwo nie przyszło do tego, że gospodarze opuścili ganek; pani Józefa powstrzymała tylko swoją powagą dzieci od tak skandalicznego kroku.

Smutek nie długo trwał we dworze, bo Władysław postanowił zakrzątnąć się żwawo koło wesela siostry, które zamierzył umyślnie wyprawić jak najhuczniej. Wezwał Janeczka na naradę, lecz stary lokaj jakoś nie okazywał wielkiej ochoty; tylko automatycznemi — słuchami, przyjmował do wiadomości postanowienia gotowe, ale swoich rad żadnych nie podawał.

Władysław, o wiele zmężniały, był zawsze jednako ruchliwy i żywego temperamentu; zrzucił też wkrótce powagę, i podszedłszy do Janeczka, spojrzał mu figlarnie w oczy.

— Dalibóg! stary, przyznaj się, wszak nam chcesz tu zastąpić panią podkomorzynę i doprowadzić do opamiętania? Aj! ty, arystokrato, arystokrato... cha! cha!

— Wolne żarty paniczowi, kiedy ma być srokato, to niech będzie i srokato — odpowiedział Janeczek zaperzony; — tylko co do pani podkomorzyny, bo ś. p. ojciec pański, jak go konającego z lasu przynieśli, tak powiedział leguralnie: „Ciotkę pożegnajcie; ona stara szlachcianka, będzie zawsze mnie nosić w swem sercu“ — i z temi słowami Bogu ducha oddał. Otóż to dla tego ja zawsze patrzę na panią podkomorzynę i słucham jak nieboszczyka pana, ale nie przez to, że ze mnie srokaty...

— Wiem, że to robisz z poczciwego serca; nie mam przeto żalu do ciebie. Musisz jednak zaniechać życzenia, żeby wszystko szło po staremu, bo inaczej będziesz srokaty..

— Dla czegóżby nie miało iść po staremu? — Gdyby do tego przyszło, toby nastał prawdziwy porządek, boży, a nie kupiecki albo żydowski... Powróciłyby do nas dobre dawne czasy, wiedzianoby: co chłop, a co pan, a co kupiec i byłoby u ludzi pełno w stodole, a u panów pełno w szkatule. Jak głodu i biedy nie byłoby, no, to i szczęścia zaznalibyśmy wszyscy więcej niż dziś, — at! co tam mówić...

— Widzę, trudna rada z tobą, mój poczciwy. Zostańże ty sobie przy swojem, tylko nas kochaj zawsze jednako, choćby po dawnemu; — ot! tak — i młody pan pocałował mocno starego sługę w czoło — a teraz, bratku, ruszaj na wieś i poproś do mnie wójta!

— Słucham pana! — i pocałowawszy Władysława w rękę, Janeczek, surowy jak zawsze, poszedł spełniać rozkazy pańskie.

Do ślubu nic już nie stawało na przeszkodzie. Władysław chciał go przyśpieszyć, by módz prędzej powrócić do Paryża z młodą parą. Idąc za ogólnym prądem opinji w kraju, wieś miał za nic; cel jedyny życia widział w stolicy świata. Nadszedł zresztą dzień ślubu; na wesele pośpieszyli wszyscy bliżsi sąsiedzi, nie tylko panowie, ale i wieś Miecznowiecka, którą zaproszono w pierwszym rzędzie.

Pomiędzy gośćmi wyróżniał się postawą i miną rozumną stryjeczny dziadek panny młodej, Teodor Narbutowski, dr. filozofji b. uniwersytetu wileńskiego, czczony i szanowany jak relikwia narodowa.



W puszczy klasztornej.

Było i całe sąsiedztwo najbliższe, o miedzę, panowie Cytko i Bołoz, przedstawiciele samorodnej kultury szlacheckiej, z ich małżonkami i progeniturą. — Pan Cytko, chudy, jowialny szlachcic z podkręconemi wąsami, był jakby satelitą, czy stróżem nieodstępnym pana Bołoza, grubopłaskiego szatyna z byczym karkiem i okrągłemi oczami morskiego cielęcia, zwano ich w sąsiedztwie Lelum i Polelum, nie wiedzieć dla jakiej przyczyny, bo w rzeczywistości była to para wiecznie się spierająca.

Przybył i Bruno Bandurski, który naśladując Władysława i Kazimierza, założył też biuro techniczno-przemysłowe w Nowogródku, przy czem oddał się zapamiętale wynalazkom, mającym powiększyć fortunę w conajkrótszym czasie. Obok niego w szeregu „postępowej", poświęconej wyłącznie „pracy organicznej" i zbogaceniu się prędkiemu młodzieży, stał student uniwersytetu petersburskiego, Zygmunt Warchoski, pokaźny blondyn jasny, z wyrazem wielkiej stanowczości i w stroju podług najnowszej mody: kilku młodzieńców go słuchało.

Obóz neutralny, poczciwej swojszczyzny, stanowiło liczne grono panów i pań ojców i matek po większej części młodzieży obecnej, na którą z pewną trwogą i poważaniem patrzali jak owe poczciwe kwoki, co to kaczęta wysiedziawszy, spoglądają na nie, widząc je pływające w sadzawce. Młodzież ta cała jakby urzeczona pomimo możności osiadania na wsi, przejęta myślą zdobycia bogactwa dla komfortu, dla wzmocnienia przez to kapitału warunków fizjologicznych, niby sprzyjających rozwojów jednostki samobytnej, — była pod wpływem idei panującej, opuszczania roli i przenoszenia się do miast lub nawet i na obczyznę, gdyby ta więcej dawała niż własny kraj; nic ją do ziemi rodzinnej nie przywiązywało, skoro nie była ona w stanie zaspokoić potrzeb materjalnych, mających jakoby zastąpić bez walk i ofiar, dążenia idealne.

Wśród tej rzeszy pańskiej dziwnie odbijała druchna, cioteczna siostra Kazimierza, córka ciotki Jawdochi, Kasia, hoża dziewucha w chłopskim stroju, arcy-bogatym, dzięki staraniom brata zamożnego mieszkała ona na wsi, w chacie Skoruli, przerobionej obecnie na wzorowej osady mieszkanie. Był i drużba, brat stryjeczny Kazimierza, Bałtruk, Bartłomiej, tęgi parobczak, w cienkiej świtce suto wyszywanej, kamizeli granatowej z pozłacanemi guzikami, przepasanej szerokim pasem lakierowanym ze srebrnemi sprzączkami, w sutych szarawarach granatowych, wpuszczonych w buty polskie z bramowaniem lakierowanem, z granatową aksamitna rogatywką z siwym barankiem, pawiem piórkiem i sutym pękiem wstążek od kokard do bukietów mirtowych; strój ten był też podarunkiem pana młodego i wprawił w zachwyt całą wieś. Drużbowie wieśniacy dzięki temu przebraniu, nie tylko nie razili swą powierzchownością, owszem, korzystnie wyglądali obok kusych strojów niemieckich, najnieestetyczniejszych, jakie kiedykolwiek na ziemi istniały.

Powozy i bryczki coraz gęściej zajeżdżały przed ganek a Janeczek we fraku liberyjnym, w rękawiczkach nicianych, to wbiegał, te wybiegał przeprowadzając gości. Choć słońce jesienne już się miało ku zachodowi było jednak dosyć ciepło, tyle, że stary miał całą twarz potem zlaną.

— Poczciwy starowina, tak się męczy tem otwieraniem i zamykaniem drzwi — zauważał Bruno poprawiając na nosie pincenez; — prymitywne zwyczaje, zapoznanie wartości czasu i produkcyjnej siły człowieka...

— Zupełnie słuszna pańska uwaga — dodał Zygmunt Warchoski, rozparty w krześle i czyszczący paznogcie; — ślepe przywiązanie do swojszczyzny przykuwa kapitalistów naszych do wsi, narażając na tysiączne wydatki niepotrzebne, niewygody, śmieszności, choćby jak n. p. ten kamerdyner w nicianych rękawiczkach!?... Namówiłem ojca, żeby sprzedał wieś i wyniósł się do stolicy; zamiast wegietować na wsi, zaczniemy na prawdę żyć...

— Chciałem tę rzecz z zasadniczego stanowiska rozważyć, oceniając wartość czasu na wsi, całkiem od niego zależnej, zwłaszcza w naszym klimacie...

— Bardzo słusznie pan dobrodziej powiada — wtrącił Bołoz gęstym basem; — widziałem np. jak we Francji sobie wieśniacy radzą w najgorętszej porze żniw, oto, zapalają słońca elektryczne, i żną po nocy; u nas przy deszczach...

— Aj! panoczek — przerwał Cytko podkręcając wąsa — czy to tylko było we Francji może i prawdziwie w nocy, ale we śnie?!

— Dalibóg! słowo honoru! sąsiad zawsze bo przerywa — odcinał się Bołoz wypuczając okrągłe swe oczy; — kiedy nie we Francji, dalibóg! to w Belgii. Boże mnie skarz!...

— Sztuka należytego oszczędzania czasu polega przedewszystkiem na dokładnych informacjach — ciągnął dalej Bruno, robiąc przycisk na ostatnich słowach; — ale po za tą fundamentalną częścią mej tezy leży inna, również ważna, mechaniczna...

— Przepraszam, czy z umysłowej czy ze zmysłowej strony — przerwał Zygmunt, odrzuciwszy w tył głowę i klepiąc się po kolanie — ze sprawą jednak czasu nigdy na wsi nie dojdziemy końca. „Times is monay" ta złota maksyma ekonomiczna, istnieje jakby na wyszydzanie rolnika, wydanego na pastwę kaprysów: klimatycznych, atmosferycznych, zoologicznych, botanicznych itd. — Jeżeli życie mamy uważać za kapitał, co jest rzeczą niepodlegającą kwestji, to nic innego nam nie wypada jak uciekać ze wsi. Tak!

— Życie pan uważasz za kapitał — wtrącił Teodor Narbutowski, zażywając tabaki; — porównanie wyborne, powtarzające przypowieść o talencie ewangielicznym. Tak jest, trzeba tym kapitałem obracać, aby nie być potępionym. Sądzę jednak, że w nim rdzenną częścią nie będzie materjalna, lecz moralna strona...

— Pora nam, panie doktorze — przerwał Zygmunt szyderczo — przestać bawić się w tę moralność, co nam same tylko straty przynosi i popycha do rozmaitych ekstrawagancyj. Proszę być pewnym, że dobra policja i dobre więzienie aż nadto wystarczają, by dziksze żywioły okiełznąć i dać należytą swobodę poruszeniom prawdziwego kapitału, na walorach lub nieruchomościach czy spekulacjach opartego. Musimy być zahartowanymi, nie nerwowymi szermierzami, a wszelki sentymentalizm jako wroga ekonomicznego precz odganiać... Wesoło żyjmy, ale precz z marzeniami!

— Z tym hartem nie daleko zajdziecie; widziałem mniej nerwowych od was bojowników kapitału, ale i ci bez moralnego zasobu wkrótce poginęli. Zresztą dla Boga mają szczególną ponętę dogmaty, które dźwigają na swych barkach obrzędy takich: Sakty-Pudża, świąt Adonina, gymnopedów, Ozirysa i Baala albo naszych dawnych sobótek i „ros" — z tym trudny będzie spór... Kto jednak nosi w sobie ducha nieco szlachetniejszego i prawdziwie estetyczniejszego — ten się nigdy nie pozbędzie balastu moralnego, woląc przy nim pozostać, choćby miał stracić złoto całego świata. — Sądzę, że większość ludzi będzie zawsze za tem ostatniem, i to ją ocali od inwazji materjalizmu, zacierającego wszelkie pojęcie pomiędzy złem a dobrem.

— Nie pojmujemy, co panowie, starsi, zawsze macie do tego materjalizmu? Wszak dzięki nauce racjonalnej, obecnych czasów, wiemy wszyscy, że gdyby nie materja, to nie byłoby o czem nawet mówić na świecie, mówić zdrowo pozytywnie; — za cóż napadacie ciągle na tą materję? Alboż

to nie od niej zawisła cała suma przyjemności i nieprzyjemności życia, celu ostatecznego bytowania ludzkiego?

— Rzecz dziwna, każecie patrzeć wszystkim trzeźwo na świat, a tymczasem wskrzeszacie mrzonkę epikureizmu, który ubieracie niewłaściwie w pęta pracy i przemysłu, wręcz przeciwnych jego wewnętrznej naturze. Gdybyście to rozumieli, tobyście umieli należycie ocenić i prawdziwą wartość materjalizmu.

— Pozwoli, pan doktor dobrodziej — wtrącił Bruno, zatarłszy rąk — że będziemy się z nim nieco rozchodzili, mianowicie na punkcie wynalazków materjalnych, które według Buckla wypada uważać za najwyższe czynniki postępu i cywilizacji. Wychodząc z tej zasady, a w mej gorliwości obywatelskiej znalazłszy podnietę, wynalazłem salonową zasówkę automatyczną, elektrycznością poruszaną...

— Bardzo panu winszujemy i to imieniem całego powiatu — zahuczał Bołoz — już to nic doskonalszego, nad tę elektrykę; wyobraźcie sobie państwo, widziałem we Francji i to na własne oczy, — Boże mnie skarz! — jak elektryką naładowywano konie robocze, nie dając im wcale obroku...

— To może i „panoczek“ sam probował, zamiast barszczu i zrazów naładować się elektrycznością?! — zapytał Cytko przy ogólnym wybuchu śmiechu.

— Zawsze bo sąsiad dobrodziej musi przerywać — i Bołoz potoczył wzrokiem do koła żebrząc o litość.

— Mój wynalazek acz się nie stosuje do żywych istot — ciągnął Bruno dalej -- nie mniej przeto może oddać ogromną usługę na polu skapitalizowania czasu i zmiejszenia wydatków na służbę pokojową. Pani domu, siedząc w salonie, może za pociśnięciem guziczka pod ręką, bądź jedną połowę, bądź obie podwojów na rozcież otwierać. Mam model gotowy...

— A, to będzie wynalazek bardzo popłatny — zawołał Zygmunt a po cichu dodał do bliżej stojącej młodzieży; — bo głupi, dziecinny — poczem zwrócił się do Brunona: — pozwoli pan dyrektor obejrzeć swój wynalazek?

— Owszem, owszem, mam go nawet na zbycie: całkiem na własność lub do spółki...

— Pomówimy o tem po tem; jeżeli rzecz się okaże praktyczną pod względem finansowym, to będę tentował być może o spółkę...

Bruno poczerwieniał nieco z zadowolenia, i z lekka skinął głową jakby młotkiem do licytacji. Poczęto stawić horoskopy na korzyść przyszłej spółki, winszując przy tem wynalazcy jego niepospolitej twórczości.

— Tak jest, moi panowie - rzekł Bruno tryumfująco — nie doktrynami lecz wynalazkami i należytem obrotem kapitałów z uwzględnieniem czasu, nie tylko własne poprawimy interesa, ale będziemy wtedy mieli słuszne prawo należenia do użytecznych czynników całego świata...

— Dalibóg! zupełnie to samo uczą w Homburskim uniwersytecie — wykrzyknął Bołoz; — byłem sam na wykładzie...

— Jak złoto uczą rozbijać rulety w najkrótszym czasie? — wtrącił Cytko przy wybuchu ponownym śmiechu.

— Sąsiad bo zawsze swoje — odcinał się Bołoz — podchwytuje; omyliłem się, chciałem powiedzieć w Badeńskim...

Jeszcze głośniejszy śmiech powszechny, postawił w słup okrągłe oczy Bołoza.

— Boże mnie skarz! — wykrzyknął — ta to już na pewne będzie w Grignon...

Wesele ma wszechmocny przywilej ściągania do siebie ludzi, zaczęto się też kupić w tym kącie salonu. Zwycięzki oportunizm gromadził wszystkich przed swój tron panowania. Kobiety niektóre a wśród nich jedna, wytwornej powierzchowności szatynka, drużka, nieco sztywna z powłoczystym wzrokiem i pełnemi ustami — spoglądały zachęcająco w stronę Teodora Narbutowskiego, który wesoło patrząc przed siebie, obracał ciągle tabakierkę w palcach.

— Czynić postęp zależnym od wynalazków — rzekł na ostatku starzec — jest to nie odróżniać przyczyny od skutku. Nie wynalazki postęp tworzą, lecz postęp je powołuje do życia, stosownie do potrzeb ludzkości. Wszystkie one istniały z przyjściem pierwszego człowieka na ziemię, tylko prawo rozwoju stopniowego je powstrzymuje i dozwala wtedy wychodzić na jaw, gdy kultura odpowiednio dojrzeje. — Proch i druk nie tylko były wiadome w dziedzinie teoretycznej, ale na tysiące lat przed nami już znali je Chińczycy: to samo da się powiedzieć o parze i elektryczności; nawet odkrycia mają swoją porę, jak tego mamy obecnie liczne świadectwa o Ameryce, którą przed Krzysztofem Kolumbem juz znano, ale tylko nie umiano należycie wyzyskać. — Ogół ludzkości jest ślepo posłuszny prawu postępu, i za ten sam wynalazek, za który jednego dnia wieńczy wawrzynem gdyby on przyszedł przed tem, alboby o niem słyszeć nie chciał, lub zamęczyłby fatalnie biednego wynalazcę. Postępem kieruje rozumny duch czasu, ale nie mechaniczny ślepy przypadek...

— To pan doktor widocznie nie zna nowszych dzieł psychologicznych Wundta Baina, Milla, Spencera? — zawołał Zygmunt ironicznie — dzisiaj nikt nie chce słuchać o jakichś tam rozumnych, ogólnych władzach duchowych, działających celowo... Wyrośliśmy z tej ciasnej sukienki, przykrawanej do dziecinnej moralności szablonów...

— Przeczytałem ja coś więcej, mój młodzieńcze, niż zacytowani przez ciebie Anglicy i Niemcy; przeżyłem siedmdziesiąt lat, i obliczałem ciągle te szkody, jakie nam przynosi obłęd małpowania cudzoziemców. Wierzajcie mi, że daleko więcej skorzystacie, gdy zaczniecie, zamiast cudzego, swoje własne studjować; poznacie wtedy, że ludzie wszędzie są ludźmi a nasi wcale nie gorsi ani mniej rozumniejsi od reszty świata; w źródle przy tem ludowem odkryjecie tyle prawd świeżych i wysoce postępowych, a o których świat ucywilizowany całkiem zapominał, popadłszy w błędne koło grecko-rzymskich, umarłych ideałów... Wieś nasza jest prawdziwą skarbnicą pierwotnych mitów, co dały początek kulturze ludzkości.

— Są to rzeczy dobre dla literatury, dla zabawy, ale nie na serjo; — prawdziwej korzyści z nich żadnej...

— Ależ sami przecie powiadacie, że celem życia jest przyjemność? Mieliżbyście ją tylko upatrywać w najgrubszych zmysłowych potrzebach, spólnych zwierzętom? — Nie, nie; najprzód odwrócą się od was ze wzgardą szlachetne serca wolnych, a z niemi razem kobiety niezepsute i lud poczciwy, łańcuchem pańszczyźnianym fatalnie skuty z temi waszemi „prawdziwemi korzyściami“ — gdybyście naprawdę chcieli zakopać ideały ludzkości w ekonomicznych przepisach, w paragrafach prawnych i fizjologicznej moralności. — My, wieśniacy, wierzymy, że cel bytowania ludzkiego jest daleko wznioślejszy.

— Dalibóg! słowo honoru! pan Teodor powiedział świętą prawdę — podchwycił Bołoz bijąc się głośno w piersi.

Przed gankiem właśnie stanęła była bryczka, z której wyłaził ksiądz celebrant a w bramie dworskiej ukazała się gromada mieczniowiecka z muzyką wiejską na czele. Na przedzie gromady, tuż za muzyką z dwóch skrzypiec i basetli, szedł przepasany ręcznikiem starzec, dziad stryjeczny Kazimierza, i jego ciotka Jandocha, pomarszczona babula, niosąca olbrzymi korowaj, gęsto szyszkami z ciasta nasadzony, umajony zielem borówek i jedlinką z chorągiewkami. Chór na żałośną nutę spiewał przedślubną pieśń, pogańskich czasów sięgającą;

„Da nia sama idu,
Da wiaduć mianie...“

— Słyszycie panowie tę, oto, „poezję sielską“ — rzekł Zygmunt ironicznie wykrzywiony — jaką to ona swobodą tchnie, cóż to za delikatność, co za melodja ?!... wygórowane miały pojęcie o czystości dziewiczej...

— No, a może i to przyczyniało się, że po śmierci męża musiały iść z nim na stos?! — i Zygmunt powiódł wzrokiem wyzywającym po kobietach — strach ten

— Służę, pannie Aldonie — rzekł podając ramię.

Podniósłszy się poważnie, odrzucając w tył welon, Aldona Bogdaszewska, sąsiadka i przyjaciółka serdeczna Bożenny, utkwiła swój wzrok powłoczysty, obecnie



Pierwsze kroki Wieniawskiego.

— Spiew ten jednak ma nieocenioną wartość historyczną — zaprzeczył Teodor Narbutowski ogniście; — przypomina on nam jak nasze praprababki były siłą prowadzone do łoża małżeńskiego, właściwie porywane zbrojną ręką; bo tak pono najdzielniej dopomagał przywiązaniu „idealnemu“ do dziewiczości?...

W tej chwili przystąpił Władysław do drużki, panny, co zachęcało wzrokiem dra Teodora; przyszedł jako drużba, zaprowadzić ją do pana młodego.

iskrzący, w Zygmuncie i dumnie w tył głowę odchyliła.

— Śmierć dla dziewic polskich nie jest wcale straszną — rzekła wydymając z lekka swe pełne usta; — milszą jest ona dla nich niż życie rozkoszne w poniżeniu

godności osobistej i narodowej, pozbawione ideałów ofiary i wyższej moralności.

Reszta panien aż poczerwieniała; z wdzięcznością przeprowadzała wzrokiem odchodzącą poważnie Aldonę Bogdaszewską. Wszyscy powstali, obrzęd ślubny się zbliżał. Zygmunt jednak nie mógł darować śmiałej pannie.

— Ot, frazesa panieńskie, zaprawne szowinizmem narodowym — syknął za uchodzącą; — bałamucą one nam tylko kobiety, nie przynosząc ani grosza dochodu, przeciwnie, o ruinę najczęściej przyprawiając...

— Ale bez tego nie byłoby wyższej moralności — zauważał Teodor Narbutowski posuwając za innymi do salonu, gdzie był ustawiony ołtarz do ślubu; — chyba pan dobrodziej chcesz nam ją zastąpić etyką protoplazmy i monizmu mechanicznego?!...

— Tak jest, bo to zdrowe zasady, trzymające nas mocniej przy ziemi — fuknął Zygmunt, wykrzywiając wzgardliwie twarz.

— Winszuję; w takim razie trzeba się pożegnać ze wszystkiem, co nazywamy nauką, sztuką cywilizacją, i razem z naszym bajkopisem zawołać: „Kiedśmy małpy, spijmyż na gałęzi!...“

Śmiech powszechny zagłuszył odpowiedź rozzłoszczonego Zygmunta i pokrył gniewy jego zwolenników, bezsilnych w obec powagi większości.

Pochód z korowajem dotarł ganku, na którym już stali pani Józefa z Władysławem i państwo młodzi z drużbami. Na wszystkich twarzach było widać wysokie rozrzewnienie; tylko Janeczek jeden, stojący za państwem z Rzepkową, dumnie głowę podniósł do góry i protekcjonalnie spoglądał na rzeszę wieśniaczą. Po oracji powitalnej stryja Kazimierzowego i doręczeniu korowaju, nastąpiło błogosławieństwo państwa młodych, którzy przyklękali i przed krewniakami wieśniakami jak tego chłopski zwyczaj wymaga. Do łez rozrzewnieni tym widokiem, chłopki i chłopi nie posiadali się z radości. Kobietom szczególniej się podobało, że Bożenna była ubrana w strój na pół ludowy; miała stanik zrobiony krojem i z ubraniem gorsetu wieśniaczek tamecznych.

— „Da baczcież maje kabietki“ — szeptały się chłopki — wszak to nasza Bozia ubrała się po naszemu?... Prawdziwa „kraska“ (kwiat), i na szyjce zawiesiła korale z paciorkami... Niechże się jej darzy we wszystkiem, a Najświętsza Panienka Ostrobramska dopomaga!...

— Ani poznać, że to chłopski syn — szeptali parobcy; — zuch, panicz... „Kab hetak“ my wszyscy panami zostali?...

Podczas ślubu, lud, rzadko widujący tu księdza, oddawał się z niewypowiedzianym zapałem nabożeństwu. Gorszyło to Zygmunta, Brunona i ich zwolenników, nie widzących pozytywnego celu w utrzymywaniu ludu przy dawnej religji.

— Zamiast rozpalać wyobraźnię naszego „kożuchowego inwentarza“ jezuickiemi fikcjami — mruknął Warchowski do swoich — woleliby go oduczyć od objadania się cebulą i czosnkiem, gdy idzie do mieszkania przyzwoitego... fe!... — i nos zatknął chustką naperfumowaną. — U nas tu, gdzie kołowacizna uświęconej tradycji jak Marek po piekle się tłucze, nic rozumnego przeprowadzić niepodobna. Lud nasz z powodu swej bierności to wyborny materjał do spekulacji, mam świetny pomysł kolonizowania go w Ameryce; pierwej jednak musimy, panie Brunonie, trochę grosiwa zarobić na waszej zasuweczce...

— Gotów jestem i tu do spółki należeć — szeptał Bruno — stosunki moje i wiedzę wywiadowczą ofiaruję do usług pańskich... możemy miljonik lekko zarobić na tym eksporcie... (C. d. n.)

Kartki z podróży po Serbji.

napisał

DR. PODOSTROWSKI.

(Ciąg dalszy.)

Fizjonomja położenia naturalnego tego okręgu jest w ogóle górzysta, stanowiąc kończyny wylotów gór bałkańskich, które tu jako w całej południowej Serbji, dochodzą do dość znacznej wysokości. Najznaczniejsze z nich są w obwodzie Morawiazkiem. Odvraćenica. Preko Brdo, Golija, Jawor i Czerwona Góra; w obwodzie Arilskim: Muczań. Kukutnica i Murtenica, w Złatiborskim: Tornik, Czigota, Biogor, i Szargan. w obwodzie Raczańskiem: Tara, Iwica, Zboriszte i Derventa. a w czarnogórskiem: Jełova Góra, Povlen, Bukovi, Czrni Vrh i Matjen. Natura tych gór jest wyłącznie skalista, to też z wyjątkiem Zlatiboru słabo pokryte są roślinnością. Wśród pustyni nagich tych szczytów, które rozmaitością swych kształtów, różnorodnością pokładów, zachwycają oko, rozściela się Zlatibor jakby jaka oaza z całym przepychem krasy swego położenia i bogactwem darów, jakie przyroda na jedno to miejsce wylała. W całej przestrzeni. która w długości wschodniej około 7 godzin a szerokości północnej 4 godzin wynosi, porosły jest bujną roślinnością, która wypasa corocznie tysiące wołów, z dalekich okolic tudotąd spędzonych. Niezliczone wyniosłości, które jakby wieżyczki wznoszą się na wyżynach jego grzbietu. porosłego słabo jodłami i sosnami, tworzą tyleż dolin, które zroszone kryształową wodą mnogich źródeł i potoków, dostarczają przewybornych pastwisk sławnych na całą Serbję.

Oprócz tego dziwnego miejsca, będącego jednym z najgłówniejszych środków dochodu dla użyckiego okręgu i kilku jeszcze rozleglejszych dolin, które się ciągną przed rzekami Driną, Morawą około Pożegi, Morawicą i Djetiną i dla urodzajności ziemi są jakby spiżarnią całego okręgu, ziemia jest zresztą nieurodzajną, skąpo wynagradzającą ciężką pracę rolnika. Z gatunków zboża, jakie się sieją w w tym okręgu, są najzwyczajniejsze: kukurudza, pszenica i jęczmień, rzadsze zaś: krupnik (triticum polonicum), żyto (secale cercale), tatarka (po serbsku elda, polygonum fagopyrum) i proso (proja, milium). Główne zaś zajęcie mieszkańców obok uprawy roli stanowi chodowanie bydła, które jest zarazem jednym z najprzedniejszych artykułów handlu. Oprócz bydła wywozi okręg ten skóry surowe, wosk, miód i smołę w dość znacznych ilościach. Z pola przemysłu zasługują na wspomnienie wyroby gliniane sprzętów kuchennych, które swoją trwałością ale i prymitywnością się odznaczają.

Oprócz krawców i szewców, których w każdem miasteczku w wielkiej liczbie znaleść można; innych przemysłowców mało, gdyż sprzęty domowe i rolnicze wyrabia sam sobie rolnik, do czego służą mu wieczory zimowe.

Podobnie jak cała Serbja, tak szczególnie okręg użycki bogaty jest w zabytki rzymskie i staroserbskie. Szkoda tylko że tak mało stosunkowo zwraca się na nie uwagi, zebrane bowiem i zbadane, rzuciłyby światło jaśniejsze na czasy pobytu Rzymian w tej części słowiańskiego świata. Podróże i opisy pojedyńczych ludzi, jak Kanitza nie wystarczają, gdyż mimo najlepszych chęci ze strony autora, zdradzają aż nadto pobieżność opisywanego przedmiotu i niezupełność materjału, co zresztą w miejscowych stosunkach i okolicznościach, wśród których zwyczajnie takie prace powstają. znajduje poniekąd swe uniewinnienie. W ostatnich latach zajęło się uczone serbskie drużstwo w odpowiedniejszy sposób poszukiwaniem zabytków szczególnie staroserbskich, wysyłając corocznie z pomiędzy siebie dwu członków, którzy mimo skąpych zasobów materjalnych z dość dobrym skutkiem systematycznie gromadzą materjał do archeologji serbskiej. Choć pole to nie wchodziło w zakres mojej podróży, przecież chęć poznania i pod tym względem przeszłości pobratymczego narodu, przemogła nad postanowieniem nieodstępowania od ściśle wytkniętego planu. W przekonaniu że i ła-

skawy czytelnik nie będzie obojętnym na pamiątki swych braci, tem bardziej, że źródła, z których mógłby poznać je, są u nas dosyć wielką rzadkością albo całkiem nieznane, pozwolę sobie o nie potrącić.

W dzień 20go lipca (1go sierpnia) jako święto na wozie ognistym jeżdżącego Iliji, (Eliasza), jak pieśń ludowa tego świętego sobie wyobraża, udałem się w dość licznem gronie na sabor (jakby odpust u nas) do Maczkatu. Przeprawiwszy się przez górę Zabucze, która z południa od Użycy w dość stromej pochyłości się wznosi, wstąpiliśmy na *sławę* do kmieta wioski Lubanji. Przed domem siedziała już na murawie liczna drużyna około okrągłej, na ziemi leżącej trapezy, między którą czasza czerwonego wina skoro krążyła. Na ustroniu stały lub siedziały kobiety, którym zwyczaj nie pozwala przy jednym z mężczyznami zasiadać stole. Mile przywitani od gospodarza, któremu przybycie gościa, jeszcze tak rzadkiego na sławę, wróży pomyślność wielką przez cały rok, rozgościliśmy się niebawem w letniem *wajacie*. Wnętrzne urządzenie domku zdradzało dobry byt gospodarza który szczególniej przy takiej sposobności chętnie się popisuje swoim dostatkiem. Domek mały z drzewa, niebielony, służył za letnie mieszkanie. W wnętrzu jego na ścianie wisiał obraz panującego księcia, obok niego drugi jaskrawy św. Jerzego, dalej polica (rafi) z jednej strony ściany, na której poustawiane były sprzęty różne domowe, w rogu chaczyki (ciziluk) do zawieszania odzieży, a w drugim serwantka, w której kilkanaście filiżaneczek i szklanek się świeciło i wreszcie nad łóżkiem para pistoletów. W środku izby znajdował się stół i kilka krzesełek, co widocznie świadczyło o postępowym gospodarzu. Nie daleko od wojatu stał właściwy dom mieszkalny, podobnie jak prawie wszystkie w tym okręgu zbudowany z drzewa, bez okien, które tylko małe dziury w ścianach a przedewszystkiem drzwi zastępują. Dach pokryty był słomą, która nie przywiązuje się do łat lecz tylko za pomocą cienkich żerdzi, z wierzchu przyciśniona na dachu się trzyma. Na środku gore ognisko, a dym tułając się po izbie uchodzi przez otwór nad ogniskiem na strych a ztąd pod strzechą na dwór się przeciska. Izba ta służy za mieszkanie właściwe, w którem czeladź a zimą wszyscy około ogniska się gromadzą. Zabudowań gospodarskich nie ma żadnych, tylko daszki ze słomy na palach służą dla bydła na schronienie w zimie; trzoda itp. inny dobytek puszczony samopas ugania się po podwórzu. Dlatego też stogi, kosze dla kukurudzy zbudowane są na palach, by je zasłonić przed szkodą ze strony inwentarza.

Dowiedziawszy się, że w pobliżu leży wioska Wrutci, sławna z tego, że tu znajdował się stary klasztor Rujno z drukarnią, pożegnałem gospodarza, by zwiedzić to miejsce wzbudzające w sercu Serba miłe wspomnienie. Sztuka drukarska, która się do Słowian greckiej cerkwi prawie o pół wieku później niż na zachodzie dostała, miała tu oprócz kulturnej jeszcze i narodową misję. Przed nawałem potęgi ottomańskiej niknął wszelki wyraz samodzielności serbskiej, na miejsce której gwałt i przemoc azjatyckiej hordy zapanowały. Z utratą bytu politycznego groziło większe niebezpieczeństwo Serbom, gdyż zagłada narodowości. Wśród stanu tego rzeczy chwycono się sztuki drukarskiej jako naukowego oręża, by walczyć przeciwko barbaryzmowi za wiarę i narodowość. Przedmowy do starych druków serbskich świadczą o pojmowaniu jasno tej myśli, która w pracach naukowych tego rodzaju stała się przewodniczącą. Wśród skromnych murów klasztornych myśl ta miała swoje ognisko, które nietylko ogrzewało ciepłem religijnem serca uciśnionych Serbów, lecz rozszerzało zarazem między nimi światło narodowego ukształcenia. Ztąd też zabytki te piśmienne w historji oświaty i literatury narodowej serbskiej są jakby drogie perełki, świecące wśród wiatrem przeciwnym naniesionego pyłu pogańskiej dziczy, które służą zarazem na potwierdzenie tego pewnika, że naród który upadł politycznie ale nie duchowo, żywi w sobie warunki bytu, które rozwijane z czasem wśród pomyślniejszych okoliczności zabłysną zupełnem życiem.

W towarzystwie zacnego profesora użyckiej szkółki M. udaliśmy się w podróż ku zachodowi, jadąc przez wzgórza słabo lasem pokryte. Po całogodzinnej jeździe przybyliśmy do wioski Kaczer, a po niedługim czasie do Wrutci, które leży w pobliżu rzeki Djetiny niedaleko od wsi Bioska, którem to imieniem przedtem i Djetina się zwać miała. Położenie geograficzne tego miejsca ze wszystkiem zgodne jest z opisem topograficznym, jakie mnich Teodozij pisarz ewangelii drukowanej w Rujno na końcu swego dzieła nam przekazał. Pisze on: napisałem tu te święte i boskie księgi roku pańskiego 7045 (1537) w miejscu zwanem Rujajnce, u stoków gór nazwanych Ponikwy, nad rzeką nazwaną Bjenskaa. we wsi zwanej Urutci przy świątyni świętego i sławnego męczennika i Chrystusowego zwycięzcy Georgija (zob. Vuk Stef. Karadžić: Primjeri srpsko slavenskoga jezika. Wiedeń 1857. str. 21,) Z zabytków tego klasztoru nic się nie zachowało oprócz śladów słabych w ziemi, świadczących o jego dawniejszem położeniu i kamienia (trapezy), który oszczędziła zaborcza ręka i nie wiem czy z uszanowania czy na znak szyderski swojej wszystko i kościoły burzącej potęgi. Dziś znajduje się na tem miejscu wiejski cmentarzyk, gdyż tradycja ludowa umie święcić miejsc drogich pamiątki. (C. d. n.)

Dzieje sceny polskiej
we Lwowie
od roku
1780—1842
spisał
STANISŁAW PEPŁOWSKI.

(Ciąg dalszy.)

Żyd przy udzieleniu pożyczki, kazał Bogusławskiemu wystawić rewers, podług innego obligu, który mu za formularz przedstawił, zakrywszy jednak poprzednio podpis dłużnika. W rok później wystawiciel w mowie będącego obligu umarł, a lichwiarz zażądał od familii zapłaty 100.000 złt. pol. rzekomo mu dłużnych. Familia zmarłego przyznawała lichwiarzowi tylko 10.000 złt. pol. zarzucając mu sfałszowanie obligu. Ztąd wywiązał się proces. Tymczasem zapadł termin płatności długu Bogusławskiego owych 200 czerwonych złotych. Lichwiarz zjawia się u swojego dłużnika. w krytycznem znajdującego się położeniu, i ofiarowuje mu w zamian za przychylne dlań zeznanie w sądzie, skwitowanie z długu, a nadto 100 dukatów nagrody. Bogusławski hamując wewnętrzny gniew i oburzenie, wysłuchał spokojnie lichwiarza i oświadczył mu, że zeznanie swoje złoży. Wiadomość o tem rozbiegła się po mieście lotem błyskawicy. Proces z natury rzeczy zajmujący umysły mieszkańców Lwowa, nabrał teraz ogromnego interesu. W dniu, w którym Bogusławski miał złożyć zeznanie a tem samem i sprawę rozstrzygnąć, zapełniła się sala rozpraw tłumem publiczności. Bogusławski stanął przed trybunałem, a na zapytanie jaką była suma na rewersie, z którego robił odpis, odpowiedział, że tej wcale sobie nie przypomina.

Po ukończonem badaniu, wrócił Bogusławski do domu. Czekał go tu co najmniej upragniony widok. Z polecenia lichwiarza grabili mu już woźni sądowi ruchomości, a dwaj policjanci roztoczyli swą opiekę nad osobą Bogusławskiego, na krok go nie odstępując. Stan ten rzeczy trwał dni kilka, dopiero poręka hr. Potockiego Teodora uwolniła Bogusławskiego od nienajprzyjemniejszej asystencji, a zagrabione ruchomości z pod urzędowej pieczęci.

Wreszcie z pomocą Icka, faktora teatralnego, który dług ów uiścił za Bogusławskiego, zobowiązując się po odbiór takowego jechać z dyrektorem do Warszawy—mógł twórca sceny polskiej opuścić Lwów.

Nie był to jednak jeszcze koniec kłopotów finansowych Bogusławskiego. Długi lwowskie trapiły go jeszcze w Warszawie. Świadczy o tem szereg listów Bogusławskiego do niejakiego Tomaniewicza, prawdopodobnie dependenta u mecenasa Białoruskiego, któremu Bo-

gusławski swe interesa powierzył.*) Z zachowanych listów (z daty $^{9}/_{8}$—$^{22}/_{11}$ 1799) dowiadujemy się, iż ani sprzedaż amfiteatru (za 96 dukatów) ani suma u Bulli ulokowana nie starczyły na wydobycie z pod sekwestru pozostawionego przez Bogusławskiego we Lwowie, urządzenia domowego, bibljoteki teatralnej i muzycznej. Rozmaici Falkowscy, Tomaszewscy, Mendle z wybawcą Ickiem na czele, długo nie dawali pokoju biednemu dyrektorowi. Jak się ostatecznie sprawa z nimi skończyła nie wiadomo, gdyż korespondencja z Tomaszewiczem nie jest kompletna.

Pięcioletni pobyt Bogusławskiego we Lwowie, pełen walki i przeciwności, położył podwaliny stałej scenie polskiej we Lwowie. Zasługa Bogusławskiego jest bezwątpienia wielką, gdyż teatr narodowy w kraju, pozbawionym bytu i życia politycznego, był jedynem schroniskiem języka wypartego ze szkół i urzędów, przybytkiem obyczajów i myśli narodowej, dźwignią umysłowego życia ówczesnej Galicji.

Gorący patrjota, wykształcony znawca sceny, człowiek nieskazitelnego charakteru, cieszył się Bogusławski ogólnym szacunkiem i poważaniem.

„Sławę moją“ pisze Bogusławski na końcu swych „Dziejów teatru“, „zostawiam zdaniu potomności; a jeżeli w sercu choć jednego prawdziwego Polaka pozyskam wdzięczne starań moich wspomnienie, jeszcze na tamtey stronie grobu szczęśliwym będę**).“

Nie zawiódł się w swoich nadziejach ojciec sceny narodowej. Potomność czci jego pamięć na równi z pamięcią innych mężów, zasłużonych około dobra ojczyzny na polu literatury i sztuki.

Pobyt Bogusławskiego we Lwowie wpłynął stanowczo na życie i losy trzech młodzieńców. Pierwszy z nich żołnierz nieszczęśliwej kampanji z roku 1794, przykuty wolą stryja do biurowego stolika w kancelarji mecenasa Dzierzkowskiego, zemknął pokryjomu z miasta i „per pedes apostolorum“ podążył w r. 1797 do trupy warszawskiej. Był nim dwudziestoletni podówczas, a wkrótce najpopularniejszy z artystów polskich, dowcipny autor „Momusa“ Alojzy Gonzanga Żółkowski (ojciec).

Drugim był Jan Nepomucen Kamiński. Ośmnastoletni młodzieniec opuściwszy zaledwie ławy szkolne, zapalił się tak do sceny, iż sztuka stała się mu jedynym ideałem. Kamiński wręczył Bogusławskiemu pierwszą swą pracę dla sceny narodowej, przekład opery Martiniego „Drzewo Dyany“. Operę odegrano, a Kamiński poświęcił się scenie, wywalczywszy jej byt stały i prawo obywatelstwa we Lwowie.

*) Odpisy tych listów znajdują się w Zakładzie im. Ossolińskich we Lwowie, liczba rękopisów 1855. Korzystał z nich K. Kantecki w swych „Kłopotach dyrektora teatru“ (Szkice i opowiadania — Poznań 1883, str. 1—34.

**) Dzieje teatru Narodowego D. t. 4 str. 239.

Trzeci dziecko prawie, wymykał się chyłkiem z domu rodzicielskiego i wnosząc za którym z muzykantów skrzypkę lub basetlę, przepędzał wieczór schowany w kątku orkiestry, z oczyma wlepionemi w scenę, nie bacząc, że po powrocie do domu czekała go surowa kara. Był to Antoni Benza, Hamlet, Lir, Poza, sceny lwowskiej.

W kilka dni po wyjeździe Bogusławskiego ze Lwowa, bo d. 13 maja 1799 r. zmarł tu najznakomitszy wówczas artysta w Polsce, Kazimierz Owsiński.

„Dziwnem zdarzeniem“ mówi Bogusławski „leży Owsiński między grobami dwu arcybiskupów, kiedy przed kilkunastu laty pierwsza ze zmarłych aktorek teatru warszawskiego dopiero za rozkazem samego monarchy pochowaną być mogła“*).

IV.

Dzieje „Starego Teatru“.

Henryk Bulla właścicielem klasztoru Pofranciszkańskiego (1785—1795). Przywileje nadane Bulli przez rząd. Bulla sprzedaje budynek teatralny gminie miasta Lwowa (1801). Kontrakt dzierzawy budynku teatralnego zawarty między Bullą a miastem.

Zanim przejdziemy do dalszego toku opowieści dziejów sceny polskiej we Lwowie wypadnie się nam zastanowić nad sprawą t. z. Starego Teatru, mieszczącego się jak już wspomnieliśmy w kościele św. Krzyża, należącym do klasztoru Pofranciszkańskiego.

Kwestji tej poświęcamy osobny rozdział raz dla tego, by wyjaśnianiem jej nie przerywać w przyszłych rozdziałach wątku opowiadania, powtóre zaś ze względu, iż należyte jej wyświecenie koniecznem jest dla zrozumienia układów toczących się w chwili powstawania Nowego teatru w latach 1837—1842 między Stanisławem hr. Skarbkiem, a gminą miasta Lwowa.

W dalszem następstwie pozostaje taż kwestja w ścisłym związku ze sprawą zniesienia teatru niemieckiego we Lwowie (w r. 1872), ważną też jest w końcu takowa, ze względu na kończący się z r. 1892 obowiązek fundacji Skarbkowskiej, utrzymywania sceny w gmachu swym we Lwowie.

Z chwilą zaboru Galicji liczył Lwów w obrębie murów miejskich i na przedmieściach około 57 kościołów, cerkwi i klasztorów wszystkich trzech obrządków. W ciągu niespełna lat trzydziestu (do r. 1800) prawie połowę tych gmachów zamknięto i przeznaczono na pomieszczenie urzędów, koszar i składów

*) Wiadomość o życiu Owsińskiego. Bogusławski D. t. I. str. 4i4.

Artystką tą była Skurczyńska, grywająca role kochanek. Zasłabłszy na scenie w czasie pierwszego przedstawienia komedji „Slub modny“, zmarła w kilka godzin później tamże W ogóle cały ustęp o pobycie Bogusławskiego we Lwowie w latach 1795—1799 osnuliśmy na jego „Dziejach teatru Narodowego“ D. 4 str. 1—137.

i wojskowyh i tym podobne cele. Niektóre z nich rozebrano i sprzedano przez licytację*).

W liczbie tych gmachów znajdował się Pofranciszkański kościół św. Krzyża położony na pustej dziś części placu „Castrum“.

Zakonnicy opuścili klasztor wraz z kościołem w r. 1787**), który przeznaczono na pomieszczenie sceny niemieckiej.

Kiedy teatr ten stał się własnością uprzywilejowanego przedsiębiorcy sceny niemieckiej Krzysztofa Henryka Bulli, tego dokładnie oznaczyć nie podobna.

Tak zbiory archiwum miejskiego i Stanowego, jak też i urzędowe księgi tabuli miejskiej, nie dają nam na to żadnej odpowiedzi.

Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa jednak, musiał Bulla zostać właścicielem wzmiankowanego gmachu między r. 1787 a r. 179.).

W roku 1795 bowiem, Bulla poparty zaliczką znaczniejszej sumy pieniężnej udzieloną mu przez konsyljarzowę Hohlfeld de Adlersberg, dobudował do budynku teatralnego obszerne sale redutowe wedle planu budowniczego Merca***).

Przedsięwzięcie tej budowy dowodzi, że Bulla w r. 1795 musiał już być właścicielem budynku teatralnego. Hypoteka tej realności nie była wolną od długów, gdyż z chwilą przybycia Bogusławskiego do Lwowa, Bulla był bankrutem.

W zamian za podjęcie tej budowy uzyskał Bulla dekretami z dnia $^{6}/_{9}$ 1798, $^{7}/_{11}$ 1799 i $^{16}/_{4}$ 1801 przywilej wyłącznego utrzymywania kasyna, redut i balów (Privilegium perpetui sustinendi exclusive Cassino, redutas et ballos) we Lwowie i uwolnienie od podatku kwaterunkowego****). Nadto pobierał Bulla tytułem subwencji rządowej kwotę 2000 złr. rocznie. Niepowodzenia roku 1798, które zmusiły Bogusławskiego w d. 1 września do rozwiązania spółki z Bullą i złożenia dyrekcji sceny niemieckiej, spowodowały Bullę do szukania innej deski ratunku.

Pospieszył też Bulla do Wiednia i dzięki wpływom jakie tam posiadał, zdołał wykołatać polecenie, by gmina lwowska zakupiła od niego budynek teatralny wraz z salami redutowemi.

Układy między Bullą a miastem przeciągnęły się aż do czerwca roku 1801 głównie z powodu mnóstwa ciężarów hipotecznych, obarczających budynek teatralny, a które poprzednio usunąć należało. Wreszcie w dniu 26 czerwca 1801 r. zawarto kontrakt kupna i sprzedaży. Główne punkta tego kontraktu były

*) Historja miasta Lwowa, J. Chodynieckiego, Lwów (1865) str. 339—397.

**) L. Kubala: „Lwów“ „Słownik geograficzny“ Warszawa, 1884 T. V. z 55 str. 518.

***) J. Chodyniecki: Historja m. Lwowa str. 446.

****) Patrz Tabula miejska dom. 41 pag. 101 Lapidea theatralis.

następujące:*) Miasto zakupując budynek teatralny za cenę oznaczoną w akcie szacunkowym z dnia 1 lipca 1795 w kwocie 68.721 złr. 5 kr. nabywa tem samem wszystkie przywileje udzielone w latach poprzednich Bulli, lecz zarazem zobowiązuje się do wydzierzawiania Bulli budynku teatralnego za cenę $^{6}/_{100}$ ceny kupna rocznie. Cenę kupna zobowiązało się miasto wypłacić gotówką w chwili, gdy Bulla oczyści realność od wszelkich ciężarów.

Bulla natomiast zobowiązał się do ekstabulacji własnym kosztem wszelkich ciężarów hipotecznych, ciążących na budynku teatralnym tudzież de restauracji budynku i oddania takowego gminie w takim stanie, w jakim tenże budynek znajdował się w dniu sporządzenia aktu oszacowania ($^{1}/_{7}$ 1795)**), a to najdalej po koniec marca t. r. pod grozą unieważnienia kontraktu.

Nie potrzeba długich dowodów na to, gdyż jasno to wypływa z samej osnowy kontraktu, jak korzystną była ta sprzedaż dla Bulli, ileże tenże zatrzymywał i nadal dla siebie zasiłek rządowy w kwocie 2000 złt. rocznie. Kontrakt ten doczekał się zatwierdzenia cesarskiego w dnia 7 stycznia 1802 r. Zaraz więc w Lutym t. roku ($^{6}/_{2}$) stanął kontrakt dzierzawny budynku teatralnego między Bullą a miastem pod następującemi warunkami: Bulla zobowiązywał się do płacenia rocznego czynszu w kwocie 4183 złt. 20 kr. w 4 ratach, do utrzymywania dobrej sceny, do używania subwencji rządowej na podniesienie takowej. Nie wolno mu też było również ani podwyższać ustanowionych cen wstępu ani też komukolwiek budynku poddzierzawić. Kontrakt obowiązywał obie strony na lat 15***).

W ten sposób stała się gmina miasta Lwowa właścicielką budynku i przywileju teatralnego Bulli. Z tytułu tego jednak nie chciano, czy też nie umiano po dziś dzień należytych osiągnąć korzyści.

(C d. n)

---

*) Archiwum m. Lwowa fasc. 396.

**) Restauracja teatru kosztowała 1001 złt. 5 kr. „Im Jahre 1801 kaufte die Stadt die Realitäten Nr. 34 und 329 Stadt (Theater und Redoutengebäude) um 68.729 fl. Nachträgliche Reparaturen betrugen 1001 fl. 51|2 kr. (Beiträge zur Geschichte der Stadt Lemberg vom Karl Rasp. Archiv für Oesterreichische Geschichte — Wien 1870 B. 43 S. 197

***) Archiwum m. Lwowa fasc. 2072

Die Stadt hat damals 30.000 fl. Ueberschuss im k. k. Hauptzollamte deponirt. Theater und Redouten waren damals ein rentables Geschäft. Der Verkäufer selbst pachtete die Unternehmung auf 15 Jahre um jährliche 4183 fl. 20 kr. Allein im J. 1817 verringerte sich der Pachtzins und im J. 1842 musste die Stadt etwa jährlich 800 fl. Conv. Münze Zuschuss leisten, ungerechnet der Beiträge, welche die Regierung der Unternehmung zukommen liess (Beiträge z. Geschichte der Stadt Lemberg vom Karl Rasp — Archiv für österreichische Geschichte Wien 1870. 13. 43 S. 197.)

GWIAZDKA.

Chłopięciem jeszcze, z chaty macierzy —
Kiedy wieczorny zaszarzał mrok —
Tam — przez okienko, z szeptem pacierzy,
Ku złotej gwiazdce posyłał wzrok.

I nieraz, cały w nią zapatrzony,
Długie wieczory przepędzał tak;
Lecąc myślami w dalekie strony,
Na skrzydłach marzeń lekko jak ptak!...

Ej! — cudneż były dziecka marzenia,
Jak szlak spowity wieńcami róż; —
Po którym ciche modły... westchnienia...
Do tronu Boga niósł Anioł stróż.
I był szczęśliwym, bo gwiazdka miła
Zawsze o zmroku jemu świeciła.

Potem — gdy w wielkiem mieście go dano,
Kiedy już podrósł, do wyższych szkół;
Łzy w jego oku tam niewidziano,
Chociaż za swymi tęsknotę czuł.

O! on tam nie był osamotniony;
Bo ledwie słonko zbiegło za bór,
Już wybłyskała od wschodniej strony
Jego promienna gwiazdka z za chmur.

Ta złota gwiazdka była mu świadkiem
Chwili, którą się raz w życiu ma...
Z za bzów wejrzała zdala — ukradkiem,
I z lic jej zbiegła złocista skra;

Potem się gazą z mgły przysłoniła,
Jakby rumieniec swój chciała skryć.
Bo wierna gwiazdka zazdrosną była,
A miała prawo zazdrosną być...

Biedny — o biedny szaleniec młody!
Z świata ułudy nagle zepchnięty,
Poszedł duchowej szukać pogody
Tam, gdzie za wolność wrzał bój zacięty:
Wierzył, jak dziecko, że wśród krwi tchnienia
Odkryje sercu świat zapomnienia!...

Ale daremnie serce się rwało!...
Ziemię on przebiegł w poprzek i wzdłuż, —
Lecz wszystko dawnem w sercu zostało,
Boląc jak dawniej wśród walk i burz.

Świat go opuścił; luba zdradziła...
Odczarowania truły co krok..
Jedna mu tylko gwiazdka świeciła,
Ledwie wieczorny zaszarzał zmrok.

Aż raz wśród walki z przemożną siłą,
- Wróg mu szablicą roztrzaskał skroń...
Skonał; — pierś jego zimną mogiłą
Po boju bratnia przykryła dłoń...

Samotna w polu mogiła stała,
Bo wiara rychło odbiegła jej;
I tylko smętnie gwiazdka błyskała,
Jakby świadoma — kto spoczął w niej!...

Słoboda dnia 21. lipca 1887 r.

Mieczysław Romanowski.

Ruch naukowy i literacki.

— *„Słownik biograficzno-historyczny Polski“ przez Augusta i Aleksandra Stekert (Stekertów?) Tom I. str. 408.* Praca ta bardzo pożyteczna podjętą została jeszcze za życia Anczyca, a dla czego jest zaniechaną obecnie, tego wytłumaczyć nie umiemy. Kontynuowanie jej byłoby pożądanem, byle sz. autorowie nie wdawali się w niepotrzebne przeładowanie tekstu obojętnemi szczegółami. Błędem jest wydawniczym przykładami podobnego indexu historycznego, wiązać z nim i jakieś cele materjalne dodając heraldykę „dla użytku prywatnego“. Dodatek ten ogromnie powiększa koszta wydawnictwa, a bynajmniej nie zachęca—naszych obywateli herbowych do nabywania dzieła, w którem obok ich dobrze podpasionych rodów figurują nieposesjonaci a nawet nieherbowcy i żydzi. Odrzuciwszy więc balast herbarski i położywszy większy nacisk na historyczny charakter osób, możnaby śmiało przystąpić do dalszego wydawnictwa „Słownika biograficzno-historycznego“, kładąc w nim szczególny nacisk na dzieje porozbiorowe i osoby w nich ważną rolę odegrywające, a zwykle przez naszych urzędowych historjografów pomijane, choć one naprawdę najważniejszą rolę w życiu obecnem narodu odegrywały lub odegrywają. Tak zreformowawszy „Słownik“ może bardzo przyzwoicie wypełnić lukę na polu naszej informacyjnej literatury. *W. K.*

— *Pamiętnik Czytelni ludowej w Cieszynie na Szląsku austrjackim, wydany z powodu 25-letniego jej jubileuszu.* Cieszyn 1887. — Pamiętnik Czytelni cieszyńskiej — to historja szlachetnych usiłowań Polaków na Szląsku austrjackim prze szło półwiekowa. Sam przedmiot wprawdzie dotyczy tylko czytelni ludowej polskiej w Cieszynie, która święciła 6. lutego b. r. 25 rocznicę swojego istnienia, lecz obchodząc ten jubileusz — założyciele czytelni w czasie uroczystości naprowadzili w wspomnieniach swoich sobie i całej narodowości polskiej na pamięć mozolne usiłowania patrjotów szląskich w celu utrzymania narodowości polskiej poczynające się od 1840 r. Widzimy więc w pamiętniku piękny obraz walki moralnej odgrywającej się na Szląsku ludzi — że tak rzekę — maluczkich, ale silnej woli i niezłamanej wytrwałości, dokonujących wielkich rzeczy.

Oto najpierw sama czytelnia posiada dziś z drobnych datków centowych uzbierany fundusz żelazny w sumie 2.500 złr. — Bibljoteka czytelni obejmuje z górą 8.000 tomów. Teatr amatorski od 20 lat cieszył się powodzeniem, i tylko z przyczyny zakazu władzy zaprzestał być czynnym dla niebezpieczeństwa w razie pożaru. Od lat 13 odbywa czytelnia wspaniałe wieczorki Mickiewiczowskie i święci rocznice narodowych wypadków. Czytelnia jest zarazem towarzyskiem ogniwem łączącem z sobą całe grono patrjotyczne polskie z całego Szląska na przeróżne zabawy, odczyty, produkcje muzykalne i t. p.

„Sprawozdanie“ zamieszczone w „części historycznej“ pamiętnika czytelni mieści w sobie chlubne wyznanie:

„Jak podróżny, odbywszy drogę daleką, a nie widząc jeszcze celu swej podróży, stanie nie raz w pochodzie, aby odpocząć, rozpatrzeć się w położeniu, zdać sobie sprawę z tego, co przebył, dokąd dąży i czy na dobrej jest drodze—tak czytelnia nasza skończywszy 25 lat bytu swego, zdać sobie też musi sprawę, czyli istotnie wypełnia przeznaczone jej zadanie, czyli godziwych używa ku temu środków, czyli wyznawane i ogłoszone przez nią zasady są prawdziwie narodowe i czy w ogóle cała ta instytucja ma racją bytu...

Ze dzisiaj przeważna część ludności polskiej na Szląsku ma prawdziwe poczucie narodowe, że wszelkie

krzyki i nawoływania z przeciwnego obozu nie zdołają przytłumić tego uczucia, ponieważ przy zdrowym wrodzonym rozsądku ludu szląskiego, ziarno oświaty narodowej w stosownej zasiane chwili, bujnym wystrzeliło plonem, w tem jest największa zasługa czytelni, która jak matka tuli do łona swego przeróżne po części za jej inicjatywą i pod jej opieką założone i przy niej przeważnie mieszczące się towarzystwa narodowe, a które wszystkie jeden wspólny mają cel, lubo różnymi do niego dążą środkami. Że dziś Szlązacy czują, że są odłamem wielkiego narodu polskiego, który, lubo pogrążony w niewoli, do niedawna jednak światłem swem w powszechnym pomroku w podziwienie wprowadzał i ciągle zadziwia inne narody europejskie; że lud ten przez usta prostych wieśniaków przy różnych sposobnościach oświadcza tę łączność swoją.

Księgozbiór czytelni zasilił najpierwszy ś. p. Kraszewski nadsyłając 48 dzieł w 69 tomach. Później zasilali czytelnię przeważnie księgarze polscy, wreszcie szczodrze zaopatrzył ją ś. p. dziekan kapituły krakowskiej Dr. Karol Teliga ofiarując 1027 dzieł przeważnie naukowych w 1884 tomach, i towarzystwo kształcącej się młodzieży polskiej w Monachium przesyłając 256 dzieł w 371 tomach.

Wyjmujemy z pamiętnika, z opisu samej uroczystości jubileuszowej, ustęp z przemówieniem prezesa czytelni Dra Andrzeja Cienciały, notarjusza w Cieszynie, malujący dosadnie dawny stan smutny narodowości polskiej w Cieszynie, niemniej świadczący o żywotności szlachetnych Szlązaków.

„Było to w 1847 r., a więc przed 40 laty, kiedy zawiał na Szląsk polski wiatr, a młodzież gimnazjalna powzięła myśl założyć stowarzyszenie pod nazwą: „Towarzystwo uczących się języka polskiego na ewangielickiem gimnazjum w Cieszynie“. Członkami tego towarzystwa byli, z małymi wyjątkami, synowie rolników szląskich, mówiący językiem polskim jakiego nasz lud na wsi używa. Nie było tu tedy wielkiej trudności w nauce; jedyna trudność była ta iż towarzystwo nie posiadało żadnych książek, ani gramatyki, ani słownika, ani wypisów, lub jakiejkolwiek innej książki, z którejby języka polskiego i literatury uczyć się było można. Biblioteka gimnazjalna nie posiadała żadnych polskich książek, bo w szkołach wiejskich uczono lud polski po czesku. — Kupić zaś polskich książek nie było za co, bo ani Towarzystwo, ani członkowie jego nie mieli na to środków. Zwrócono więc oczy na Kraków, ten Kraków, który jest tak bliski, ale z upływem czasu stał się tak dalekim, że go Szlązacy przez kilka wieków nie oglądali. Udało się więc podczas wakacji 1847 r. do Krakowa dwóch młodych Szlązaków, piechotą, bez odpowiednich środków podróży, bez paszportu i bez rekomendacji, aby ztamtąd dla towarzystwa pomoc przynieść. Odwiedziwszy w drodze dawnych swych kolegów ze szkół gimnazjalnych: tu nauczyciela, tam pisarza, indziej zaś ekonoma — z przyczyn, których się łatwo domyśleć można — dotarli nareszcie do Krakowa, i zebrali tamże sporą ilość książek polskich, które różne osoby darowały. Z tych zebranych książek ułożono dwa stosy, związano je sznurem, włożono na grzbiety, i tak obładowani wracali ciż młodzieńcy piechotą z Krakowa na Szląsk. Książki były ciężkie, sznur wcinał się głęboko w ramię, słońce gorące przypiekało, nadto przygniatała niosących ciągła, uzasadniona bojaźń, że im książki polskie, jako towar dla Szląska zakazany, w drodze skonfiskowane zostaną, a podróżni jako przemytnicy ukarani będą, co w owych czasach bardzo łatwo stać się mogło. Książki szczęśliwie przyniesiono do Cieszyna w dniu 23 sierpnia 1847 r. Wspomniałem tu o tym fakcie dla tego, bo książki w ten sposób w Krakowie zebrane i do Cieszyna przyniesione, były pierwszemi książkami polskiemi naukowemi na Szląsku, bo te książki stały się podwaliną „Bibljoteki polskiej dla ludu kraju Cieszyńskiego“ później założonej, a następnie stały się kamieniem węgielnym bibljoteki naszej w Cieszynie. Wspomniałem tu o tym fakcie i dla tego, ponieważ to były pierwsze po tylu wiekach odwiedziny Szlązaków w Krakowie i pierwszy dar, który Kraków Szląskowi ofiarował; był to zawarty pierwszy węzeł po tak długim czasie między Krakowam a Szląskiem....“

„Towarzystwo uczących się języka polskiego na ewang. gimnazjum w Cieszynie rozwiązało się w r. 1850, a książki tegoż w liczbie 207 oddano do „bibljoteki polskiej“; uważałem za potrzebne wspomnieć o tem towarzystwie, bo do jego założenia odnieść należy pierwsze przebudzenie się ducha narodowego na Szląsku, pierwszy ruch narodowy, a nawet pierwsze prace na polu oświaty ludowej, gdyż jeden z członków tego towarzystwa umożebnił pracą swoją rozpoczęcie wydawnictwa pierwszego pisma ludowego na Szląsku, którego pierwszy numer wyszedł 6. maja 1848 r. w Cieszynie pod nazwą „Tygodnik Cieszyński“, a później pod nazwą „Gwiazdka Cinszyńska“.

Tak to rozwijało się poczucie narodowe pośród Polaków na Szląsku.

Wyjmujemy też z przemówienia ks. Michejdy ustęp:

„My Polacy jesteśmy najstarsze i najmłodsze dzieci tej szląskiej ziemi. Najstarsze — któż nam to zechce zaprzeczyć? poświadcza nam to wieża Piastów na zamku tego miasta. Najmłodsze — bo tak daleko przyszło z nami, że przez długi czas ani wiedziano, ani chciano wierzyć, że tu mieszkają Polacy... Kilku szlachetnych młodzieńców wyszłych z ludu tego, których dotąd mianujemy naszymi przewodnikami, stało się sługami idei wieku tj. narodowości pośród tego ludu... Cóż to jest narodowość, sprawa narodowa?..- jest to miłość swego języka, ojczyzny, kraju, to jest praca i walka, aby język i lud nasz żył, ostał się, rozwijał. Czy to warto pracy, miłości, poświęcenia?... Niech tam sobie filozofi, suchą strawą rozumu się karmiący mówią, że to jest obłęd umysłu ludzkiego, ja trzymam tym razem z owym niemcem filozofem, który powiada: „Kto nie ma poczucia narodowości, ten nie ma serca.“ Powtóre miłość swej narodowości, języka, kraju — podnosi, uszlachetnia człowieka... Tak, cel wzniosły i wielki! Sprawa narodowa jest rzeczą człowiekowi wrodzoną, jest dźwignią moralności, jest podstawą ludowej oświaty. Ale wiedzmy: wszystko wzniosłe i wielkie wielkiemi musi być okupione ofiarami, pracą, poświęceniem.“

Niech Wszechmocny błogosławi i nadal i po wszystkie wieki szlachetnym usiłowaniom naszych patrjotów na Szląsku! — Oto nasze słowo jakie zasyłamy mężom żelaznej i wytrwałej pracy na Szląsku.

Jak indziej, tak i na Szląsku pragną Polacy zabezpieczyć i rozwijać swoją narodowość, ku czemu cała społeczność polska ma obowiązek o ile to jest w możności dopomagać. Właśnie postanowili patrjoci na Szląsku ufundować „Dom Narodowy“ w Cieszynie, aby w tym domu mieściła się nietylko czytelnia, lecz to wszystko, co Szląsk na ugruntowanie narodowości polskiej posiadać może; będzie to rodzaj muzeum narodowego na Szląsku, i na to rząd wydał już pozwolenie, i statuta zatwierdził. W odezwie nam nadesłanej zaznaczają też szlachetni bracia Szlązacy cel tej instytucji:

„Dom Narodowy ma być zakładem publicznym, służącym wyłącznie celom narodowym... do wyrabiania łączności i solidarności... ma być ogniskiem, a ponikąd i materjalną podstawą wszelkich usiłowań, zmierzających do podniesienia naszego ludu, a każdej sprawie narodowej... użyczać opieki swojej i poparcia.“ Wzywamy więc do poparcia tej instytucji do niesienia datków do umożliwienia ufundowania takiej instytucji — aby z czasem odżyła w pełni nasza narodowość na szląskiej prastarej ziemi polskiej! — Chętni zechcą ofiary swoje przesyłać na ręce Dra Andrzeja Cienciały w Cieszynie.

B. Z.

— *Sprawozdanie z dziesięcioletniej czynności Towarzystwa Przyjaciół muzyki w Tarnopolu za czas od r. 1877 do r. 1887.* Tarnopol 1887. Podnosimy tu z sprawozdania nam przedłożonego relację dla uwidocznienia, że na pozór małe siły gdy są zespolone więcej podołać mogą i więcej dobrego i pożytecznego zdziałać są w stanie — niż i najpotężniejsze a rozstrzelone. Przed r. 1877 zawiązało się w Tarnopolu prywatne kółko osób — miłośników muzyki — złożone z urzędników komisji katastralnej pod przewodnictwem p. Fr. Streita, które uczyło się samo i uczyło drugich — grano i śpiewano razem, i oto w tym gronie powstała pierwsza myśl założenia towarzystwa muzycznego w Tarnopolu. Dnia 6. stycznia 1877 ułożono statuta, a 17 maja 1877 pozyskawszy na dyrektora muzyki p. Władysława Wszelaczyńskiego — rozpoczęło towarzystwo swoje działanie. Rychło zebrało się 182 członków, którzy z małemi zmianami wynikłemi z powodu przenieisienia się lub śmierci wytrwali po dziś dzień. (Tu zaznaczamy że we Lwowie obecnie liczy Tow. muzyczne gal. zaledwie 140 członków). Z dniem 19 lutego 1877 otworzono kurs fortepianowy a z dniem 1 listopada 1877 otworzono kurs dla śpiewu choralnego, solowego, chóru damskiego i mięszanego, dla nauki gry na skrzypcach, wiolonczeli, contra basu, gry na flecie, klarynecie, waltorni, dla kompozycji i harmonji. Ułatwiono młodzieży szkolnej korzystanie z nauki muzyki tak dalece, że za opłatą 25 cnt. mieśięcznie uczono muzyki, a wielu i bez żadnej opłaty. Nadto utworzono osobną komisję koncertową. W ciągu dziesięcioletniego istnienia wykonało tow. muzyczne w Tarnopolu: mszy i oratorjów 10, nadto gradualiów, offertorjum, kolend, pieśni przygodnych, maryjskich, pogrzebowych i Veni Creator bardzo wiele. Chórów mięszanych 18, damskich 3, męskich 52, ensembli 17, solowych spiewów 105, deklamacji z towarzyszeniem fortepianu 3 — razem 233 utworów. Produkcji orkiestralnych wykonano różnych autorów 141 utworów. Na fortepianie różnych utworów 148, zaś wszystkich utworów muzycznych 522. Współudział w koncertach brało razem 192 osób.

W ciągu roku 1887 pod lipiec wykonano różnych produkcji połączonych z spiewem, muzyką i deklamacją 31. — Oto zastawienie, z którego widzimy, że przy zespolonych siłach i przy energicznem kierownictwie na prowincji więcej się dało zdziałać niż w stolicy kraju; rozważmy to sobie, i starajmy się o to we Lwowie, aby połączyć w jedno tow. muzyczne gal. Lutnię i Harmonię — a podołamy bardzo wiele dokonać na polu uprawy muzyki i spiewu; może być, że gdyby p. Władysław Wszelaczyński osiadł we Lwowie, powiedłoby mu się to do skutku doprowadzić.

Sprawy krajowe.

Dążąc ustawicznie do rozwoju naszego pisma, postanowiliśmy osobny dział w jego łamach poświęcić sprawom krajowym. W dziale tym będziemy omawiać najżywotniejsze kwestje bieżące, tudzież reformy, mające na celu podniesienie oświaty i dobrobytu w kraju naszym. Doświadczenie pouczyło nas, że często w dal-

szych zakątkach kraju, w miejscowościach gdzie czasem nie ma nawet pism codziennych, są serca gorące, uczuwajace potrzebę czynu, a zarazem umysły proste i szlachetne, któreby podjęły w niejednej sprawie inicjatywę, gdyby znalazły podnietę i poparcie swoich usiłowań. Ze względu na tz. wielką politykę, rozpadamy się niejednokrotnie na rozliczne stronnictwa, ale mimo tych różnic jedność nasza musi na jaw wystąpić, gdy się rozchodzi o najświętsze prawa Narodu, a następnie o nasz byt duchowy i materjalny. Zarówno w jednym, jak i w drugim kierunku ciągle nowe powinniśmy czynić zdobycze i w danych stosunkach i położeniu z wielką przezornością i roztropnością wyzyskiwać wszystkie źródła naszego postępu duchowego, i krajowego bogactwa. Od nas samych bowiem zależy, abyśmy z autonomji i ustaw obowiązujących jak największą dla siebie wyciągali korzyść, i nie stoi nam również nic na przeszkodzie, abyśmy skupili wszystkie nasze siły w tym celu, iżby rozliczne gałęzie handlu i przemysłu nie stały odłogiem, ale przynosiły taki pożytek, jaki ze względu na ciągły postęp przynosić winny. W najtrudniejszych warunkach można cuda czynić, jeżeli jest dobra wola i niestrudzona energja. Ci wszyscy, którzy prowadząc na własną rękę tz. wielką politykę, rozgoryczają i zamącają umysły, najczęściej zapominają o tem, że okazując się w każdem usiłowaniu, w każdej podjętej pracy zgodnymi, rządnymi i wytrwałymi, stwierdzamy tem najlepiej naszą dojrzałość polityczną i dążymy bitym gościńcem do niepodległego bytu. Nie tylko krwią bohaterskich przodków naszych, ale i potem gorącym niezmordowanej pracy nas samych, użyźnione być muszą rodzinne pola, na których ma zejść kiedyś wdzięczne kwiecie wolności.

Mówią wiele, a piszą jeszcze więcej o tz. pracy organicznej, atoli apostołowie tej pracy, podejmując myśl dobrą i zdrową, stają niejednokrotnie na stanowiskach, na których prędzej czy później z licznego grona poplecznikόw zostaje tylko zniechęcenie i apatja. Już to bowiem przybierając togę sztucznych powag i nietykalnych wielkości, dopuszczają tylko szczupłą liczbę najbliższych do tajemnic owej pracy organicznej przez siebie jedynie podjętej, już też rzucają ogólne prawdy zżymając się, że padają rzucane ziarna na nieurodzajną rolę, gdy oni sami bez należytej znajomości i gruntowności, nie są w możności przeprowadzić w praktyce jednej choćby myśli. W pierwszym wypadku zacny i chętny ogół nie może uczestniczyć w pracy, do której koniecznie powinien być powołanym, jeżeli dane dążenia nie mają pozostać odosobnionemi, często nawet poczciwemi usiłowaniami, a niczem więcej; w drugim razie ogół przekonawszy się, że go w dobrej choćby wierze w błąd wprowadzono, staje się nieufnym i cofa się do spraw drobnych prywatnego życia. Mijają lata, a na ruinach nieudałych przedsięwzięć wyrasta zwolna przysłowie: „Naj bude jak buwało“.

Gdy jednak rzeczywistość jest smutniejszą, niżliby tego nawet z pessymistycznego stanowiska spodziewać się było można, oglądają się mimowoli ludziska, czyby nie można o jeden krok choćby naprzód postąpić, przynajmniej małą część biedy odeprzeć. I w chwili głębszego zastanowienia każdy się przekonuje, że mimo całego swego niedostatku mógłby coś oddać dla sprawy publicznej, czy to grosz wdowi, czy czasu chwilę, czy też sił odrobinę — i dziwi się, że nie tylko nie zażądano od niego tej ofiary, którąby on dla wspólnego dobra chętnie poniósł, ale nawet nie wtajemniczono go w podjęte prace i usiłowania. Mnożą się więc słusznie malkontenci, a ci którzy snuli plany dzieł wielkich, zostają sami w odosobnieniu i pod słusznym, a ciężkim zarzutem, że nie mieli wiary w zdrowy rdzeń Narodu, a zbytnio ufali we własne często nieudolne siły.

Otóż praca organiczna jak ma na celu cały organizm, tek też winna być podejmowaną połączonemi siłami. Ze względu na dobro publiczne nie na wielkich ani uprzywilejowanych, a ostracyzmem powszechnej pogardy ścigani powinni być ci, co czynią różnice i sieją kość niezgody tam, gdzie solidarność i karność pierwszym jest warunkiem powodzenia.

Do tej pracy organicznej, która ma na celu dobro ogółu, do pracy uczciwej, a z miłością podjętej, przygotowywać musi każdy potrzebne siły i usposabiać serce już w „Ognisku domowem“, gdzie go matka pierwszego pacierza i najważniejszych cnót uczy, a ojciec pierwsze obowiązki wyjaśnia Pismo nasze mające być doradcą polskich „ognisk domowych“ w kraju naszym, pragnie też wedle możności i w tym kierunku współdziałać z dobrą wolą zacnych ojców rodzin i dlategoż otwierając osobny dział poświęcony sprawom krajowym, będziemy odtąd stale poruszać w nim wszystkie sprawy, które zostają w związku z duchowym postępem i dobrobytem.

W pracy tej, liczymy na poparcie czytelników naszych, którzy zechcą przesyłać nam opisy ważniejszych faktów i wydarzeń, tudzież swoje uwagi i spostrzeżenia.

O WSZYSTKIEM I O NICZEM...

Nie sądziliśmy, by nasza arcypokojowa praca, tak się stała niebezpieczną dla morderców „narodu umęczonego“. Wszechreakcja z najazdu pomocą rozpostarła nad gołębio-łagodnem Ogniskiem Domowem swe skrzydła czarne śmierci. Ze smoczej jamy podwawelskiej i kolebki Iwana Groźnego padły na Ognisko Domowe strzały piorunowe, w zamiarze morderczym... Krwi polskiej nie syte „Moskiewskie Wiadomoście“ a za niemi ich spólnik „Czas“ krakowski, nazwawszy organ nasz jagnięco-niewinny „pogań skim“ za apoteozowanie pamięci ś. p. Agatona Gillera, zawyrokowały na ostatku, że zbieranie prenumeraty na Ognisko Domowe równa się co najmniej „korsarstwu“, jeżeli nie „bandytyzmowi“, rozbijającemu... kasy moskiewskie na... opłacanie szpiegów zagranicznych. Orzeczenie „korsarstwa“ i „bandytyzmu“ wyszło dodatkowo od „Czasu“ jako superlatyw do dyrektywy nadanej z „Mosk. Wiad.“ Zaszczyt to niemały w prawdzie być tak napadniętym i posądzonym przez największych wrogów narodu własnego, pomimo to nie chcemy spoczywać na zdobytych wawrzynach, i gwoli nałogowi szperania w archiwach niepodejrzanej wartości, coś powiemy „Czasowi“ a co jednocześnie zapewne wyświetli i jego stosunek do „Mosk. Wiad.“ Organ naszego zadziegconego morejne mitratu i klamkiewiczowstwa, zapożyczywszy od swych dobrodziejów Moskali szerokiej natury, krzyknął kiedyś — gdy była nadzieja podźwignięcia sprawy narodowej — „Na jaw!“ Otże i my, według jegoż recepty, wołamy: „heraus Hryciu, komisar ide!“

Odsłonięcie tajemnicy istnienia „Czasu“ na spółkę z „Moskiewskiemi Wiadomościami“ pozostawiamy właśnie najniepodejrzańszemu źródłu, bo najgłębszemu znawcy wszelkich naszych zakulisowych machinacyj politycznych — ś. p. Agatonowi Gillerowi. W liście swym z Raperswylu, pod d. 3 listop. 1880 r.*) pisze Giler: „Pisałeś pan o Zbyszewskim. Niestety prawdą jest, że on jest agentem dyplomatycznym Moskwy, działającym w porozumieniu z „Czasem“. Z jego to biura pisał owe listy do Gradowskiego, profesora w Petersburgu, niejaki Juljan Zaleski, ex bankier z Odessy i wcale nie emigrant. Listy te, które jednocześnie drukował „Czas“ i „Petersburskie Wiedomosti“ (rozebrane są w mojem dziele o „Serwilizmie“) wyrzekają się w imieniu Polaków dążenia do niepodległości i wszelkiej polityki; chcą zgody z Moskalami i żebrzą o nią za swobodą i pozwolenie ekonomicznego wzbogacenia się. Skotorodne więc sympatje „Czasu“ do wszelkiego rodzaju „Wiedomostiej“ jak widzimy nie od dzisiaj datują; one to niezawodnie sprowadziły i gołębicę złotonoskę z białocerkiewnego raju do kotucha matrymonjalnego jego dobrodzieja patrona, by nić nieprzerwana tego uczucia została związaną z pamięcią holofernesa klamkiewicza, wiecznie przeklinanego starosty halickiego, co to w dziejach „Targowicy“ zapisał najkrwawiej swe imię przy zamordowaniu własnej ojczyzny...“ Ceux qui se ressamblent s'assemblent...“ Alboż to komuś znowu tajnem jego stosunki z „myszkującym“ margrabią, co tu pomiędzy nami usiłuje te skotorodne teorje rozkrzewić i „komuś“ nóżkę podstawić?... „Czas“ niechże nie będzie tak naiwnym i nie posądza ludzi o tyle dobroduszności, by się nie domyślali: nad zlicytowaniem kogo on się teraz poci? Niektórzy posądzają go, że w zbytku swej troskliwości o dobro „kochanej ojczyzny“ on ją łagodnie układa do snu... wiekuistego; nie, nie; o takie dziecińStwa mu niechodzi — bo i czegoż wart ten nasz biedaczysko oszczypany ptak jednogłowy? — pokiwać tylko nad nim głową, ścisnąć ramionami i machnąć ręką; — co innego ptaszyska tęgo utuczone, a do tego z dwoma głowami oraz złotem szamerowaniem, no, licytacja taka, to rzecz pozytywna, wcale nie dziecinna... Tu jest właściwie punkt styczny, na którym można i warto wejść w kontrakt z uprawiaczami rozmaitych kwiatków rogożowych z dziegciowym aromatem, zamiast kwiecia naturalnego, z zapachem patrjotyzmu

---

*) List ten w autentyku deponujemy w redakcji „Ogn. Domowego“ dla tych, coby byli ciekawi przekonać się czy dosłownie przepisany został tu cytowany ustęp. *Raud.*

niekłamanego, a którego to ziarneczka kiełkują w łamach naszego gołębio łagodnego organu. Nam kultura kibitek rogożami krytych, choćby miała nas rublami zasypać, wcale do siebie nie nęci; może ona być pożądaną dla czerni niewolniczej klamkiewiczów i innych czcigodnych patronów, rzeźbionych z lad żydowskich i oplwanych progów dworskich — ale przenigdy dla nas, czcicieli wolności i niezależności obywatelskiej!... Na tem polu uprawy dziejowej kwitną nam nasze kwiaty, wprawdzie nie rogożowe i bez dziegciowego zapachu, ale jako swojskie, tem droższe i tem milsze. Jużbyśmy chyba nic nie mieli odpowiedzieć organowi judaszów holofernesów, gdyby nam w porę nie przyszło urządzić sobie tutaj malusią reklamkę, mianowicie, zapytując go: zkąd przyszedł do przekonania, że dawać coś najtaniej, i to nieszkodliwego a nawet pożywnego, jest „korsarstwem“ i „bandytyzmem“? — Czyż nasza wiązanka, choćby kwiecia polnego z rodzinnej niwy artystyczno-literackiej, jest mniej wartą od jego drukowanej sieczki z suchych badylów ostu, pokrzywy, cykuty, która tylko nudzi lub dostarcza, „w najlepszym razie“ jadu żmijom i smokom narodobójczym i to za cenę kilka kroć większą?... Nie lubimy pojedynkować się choćby nawet z opryszkiem podwawelskim, żeby mu nie dać jakichś for: nazwał nas poganami, owoż odpowiemy mu na wszelkie jego gadania pogańskiem przysłowiem:

— „Kiöpek hawtar, kierwan gieczer...“*)

Chcielibyśmy zatamować upusty naszego cukru na tem pokwitowanin z Siamskiemi bliźniakami „Czasem“ i „Moskiewskiemi Wiadomościami,“ ale trudno je powstrzymać gdy się skutki ich działania „dobroczynnego“ widzi do koła... Gdziebyśmy nie rzucili wzrokiem na niwę życia społecznego i politycznego, wszędzie widać owoce „dobroczynnego działania“ w naszym narodzie zgnębionym, któremu obecnie najłatwiej przewodniczą: fałszywi prorocy, retorowie sofiści, idjoci polityczni, zbrodniarze obłudni lub głupcy patentowani... Ginie niepostrzeżenie wśród tej targowicy próżności i nędzy ludzkiej każdy czyn szlachetniejszy, każdy głos prawdziwy, każdy pomysł wielki nie już wzniosły. Same cienie, same cienie i to okropne, pokrywają nudny i trudny nasz deptak życiowy jakbyśmy już naprawdę skazani zostali na zagładę, wedle słów kochanka stańczykowskich koryfeuszów:

Lud twój się dostał drugiemu ludowi
Na krew i pokarm. Ojców twych spuściznę
Wróg dziś przerobił na śmierć i zgniliznę...

Szary zmrok jak w przedpieklu Danta wiecznie u nas panuje. Na deptaku zapieckowego żywota „publicznego“ spoczywa ostentacyjnie bochenek razowego chleba z szemrzącemi po nim miljonami prusaków, których kierownikiem chce być taki świerszcz romansowicz, dopóki rzesze posłuszne nie dadzą mu przystępu do wydłubannj już w skórce dziurki. Świerszcz romansowicz ćwierka jeszcze kilka razy amoroso do szepcącej z podziwu burej masy, napycha głodny brzuszek razowiakiem i hul do norki pod piec karjery... A niechże broń Boże kto pomyśli o naruszeniu tego spokoju niewolniczego, świerszcz romansowicz, niepomny na przyrzeczenia polepszenia doli burej masy, wnet się zamienia na budzik i oddaje swych łatwowiernych wyznawców pod war posiepachi... Czasami wśród tej nocki nieprzespanej zakwili biedny słowiczyna, budząc wiarę w lepsze życie; wnet ci na niego zapoluje na glinianych nóżkach, zdusza wyrób — klap! — i masz go już w pułapce tiarowej, żeby grobowego spokoju nie psuł. Tam znowuż ćwierka ohydnie ziemba, wyłapując w kolejach drogowych po błocie glisty tłuste, wołając: — „nam papu trzeba, a nie jakichś głupich wolności!...“ Tu kłapouch na podściółce stęchliny bibulastej, marząc o socjalnych niesprawiedliwościach, spożywa z rozwagą porcyjki swego podściołu, rad, że go podziwia głowizna (nie możemy dokładnie powiedzieć: wieprzowa czy barania?) utuczona ciastem z siemienia, wegetującego na śmietnikach lewicy życiowej.— Dosyć tego! — wygląda to jakbyśmy na prawdę byli wyznawcami życia narodowego in spe, jakbyśmy dążyli — „ku tej Polsce, która będzie...“ po miljonie lat. Nie, nie; chcieliśmy tylko oddać „każdemu swoje“ — przedstawiliśmy stronę wesołą pracy u nas „bliźniaków Siamskich“ w górze cytowanych a teraz wywleczemy „na jaw,“ zbrodnicze działanie ich przeciwników „dezerterujących“ z ciemności deptaka chlebożerstwa razowego i prowadzących naród do niestęchłych niewolą światłych przestworzów wolności.

Wiadomo, że to zbawienie „nie przyjdzie nam z Północy,“ ani z regjonów lodowych naszych mitrowców zmorejniałych a choćby nawet z dodatkiem uperfumowanego „inwentarza“ mojżeszowego — ale od wiejskiego gminu, prowadzonego przez „niepoprawnych“ wciąż wołających ze Słowackim:

„Biada! kto odda ojczyźnie pół duszy,
A drugie tu pół dla szczęścia schowa...“

Za przyczyną tych „niepoprawnych“ od kilku lat zadrgyło życie nowe u nas w najnieprzystępniejszych dotąd sferach społecznych. Nieruchoma, bezwładna nasza masa wieśniacza, dotknięta pamiątkami bohaterstwa narodowego z ostatniego powstania a następnie szczytnem męczeństwem unitów podlaskich — poczęła się raptem budzić i dzielić przezorność rządu, dozwolono do niej przystąpić pracownikom ze Słowackiego powyższem hasłem. Jak od uderzenia laski czarodziejskiej blisko cztery setki „Kółek rolniczych“ powstało u nas nagle niby prawdziwe pospolite ruszenie, ratując bogi polskie wypadające ze zniewieściałych lub omdlałych rąk szlachty i t. d. inteligencji różnoszerstnej... Widok imponujący jaki przedstawił walny zjazd Kółek Rolniczych w Krakowie, w którym wystąpiło blisko pięćset chłopów, zagrzanych wyższym celem obywatelskim. — Zaprawdę, był rozrzewniającem widowiskiem nie tylko dla patrjotów, ale i dla wszystkich zdrowo i uczciwie myślących ludzi.

Kmieć polski ogromem nieszczęść narodu ockniony z gnuśnej nieświadomości i obojętności dla wyższych celów dziejowych, chce z siebie stworzyć podporę dla rozpadającej się w gruzy ojczyzny. „Kronika Węgierska“ z XII w. cytuje anioła bożego, który tak o nas Leonowi papieżowi powiedział: „następne jego (Mieczysława I.) pokolenie będzie wolało: „rozkrzewiać lasy niż winnice, rozmnażać orzechy i zielsko niepotrzebne niż owocowe i zbożowe plony, zwierze leśne niż owce i woły domowe“ — rzecz prosta, że wyroki nieba ziszczać się muszą i na tej to podstawie niezawodnie brakło nam zawsze czasu zanotować coś o kmiecej miłości ojczyzny, za czasów gdy człek od sochy i pługa był u nas jeszcze obywatelem wolnym. Ani Krasickiego, ani Syrokomli wiersze o ojczyźnie nie dają o tem pojęcia, wolimy przeto się udać do Greków, na 408 lat przed Chrystusem i posłuchać jak to oni o niej mówili:

J o k a s t e.

„Snać ojczyzna, największem więc dobrem jest ludzi?“

P o l i n i k.

„Jak drogiem, tego żadnem nie opiszesz słowem.“ *(Eurypides „Fenicjanki“).*

Gdy zaś dodamy zdanie Francuza Edmond About: „celui qui n'aime pas sapatrie follement bêtemen n'est qu'un demi homme“*) — otóż w tej mozaice cudzoziemskiej, raczej odnajdziemy coś bliżej objaśniającego o miłości naszego dawnego kmiecia, wolnego dla swego narodu i kraju, niż w tem co nasz uszlachcony rozum wypowiedział. Takiej to zorzy łuna błyszczała nad nowożytnym wiecem kmiecia polskiego w Krakusowym grodzie. O rząd możemy być spokojni, ale czy nasza „straż pożarna“ zapłacona z „bliźniaków Siamskich“ źródła, nie rzuci się do gaszenia tego ognia bożego; tego naprawdę wypada się obawiać — bacząc na to jak niektóre „czerwone“ mitry w wiekuistej tremie przyszłego powstania zanadto jakoś hasały na walnym zjeździe obecnym. Pamiętamy dobrze jak ciż sami „czerwieńce“ mitrowi, w tejże tremy przystępie, tumanili ludek patrjotyczny hałasujący na uczcie w rocznicę styczniową; nie zapominajmy też o ich janusowej roli w r. 1877 i podczas agitacji o pospolitem ruszeniu 1883 r.. etc., etc., pamiętamy dobrze o tem wszystkiem i dlatego wołamy do tych komu o rozwój i dobro „Kółek Rolniczych“ chodzi — baczność! Hanibal ante portas...

Jeżeli z jednej strony nigdy nie zabraknie nam ochoty do przestrzegania przed zdradą i zaprzaństwem, to znowuż nie możemy nie cieszyć się wspólnie z tymi wszystkimi, komu cześć i dobro ojczyzny leżą na sercu. Inny piękny czyn mamy do podniesienia. Pomnąc na olbrzymią doniosłość w dziejach odrodzenia Polski powstania z roku 1863, grono patrjotów zawiązało „Towarzystwo Weteranów polskich z roku 1863“ we Lwowie, by nie dać poniewierać się idei wzniosłej, tak wyrodnie i nieludzko dotąd u nas traktowanej. Przyszła pora wyjąć światło z pod korca, wystąpić temu „na jaw“ co dotąd było poniewierane i deptane przez hasający morejny mitrat i jego klamkowe „klejnigkeit'y“... Dzięki ofiarnej krwi powstania styczniowego żyjemy dotąd jeszcze **j a k o n a r ó d** a jako taki zdumieliśmy świat nadludzką żywotnością i potęgą ducha, co się nie tylko oparł wynarodowieniu, ale strzelił w niebiosa genjalnym kwiatem sztuki narodowej, samoistnej, dopomagającej do podźwignięcia i uszlachetnienia cywilizacji nowożytnej. Nowo powstające „Towarzystwo weteranów polskich z roku 1863,“ ma wszelkie prawo do sympatji i szacunku powszechnego jako instytucja służąca za żywy wyraz poszanowania bohaterstwa narodowego i zasługi obywatelskiej. Dla ulżenia ciężkiej doli braci zakordonowej, ginącej w zaduchu niewoli barbarzyńskiej, na prawdę teraz będziemy mogli powtórzyć za poetą:

„Cześć prochom pól ojczystych, zemsta ich zniewadze!...“ *Malczewski „Marja“.*

*) Po turecku: „pies szczeka, karawana idzie“.

*) „Kto nie kocha swej ojczyzny szalenie po głupiemu, jest tylko pół człowiekiem.

Rozmaitości.

— **Z a l o t y B u s z m a n ó w.** Znany afrykański podróżnik Schulze opowiada zajmujące szczegóły z życia Buszmanów — Mossaro w pustyni Kalahari. Pomimo nadzwyczaj nędznego odżywiania się posiadają mężczyźni zadziwiającą wytrwałość w biegu, która w połączeniu ze znakomitem powonieniem umożliwia im ściganie i dopędzanie każdego zwierzęcia zwłaszcza ranionego. Żaden też nie może pojąć małżonki nie dawszy dowodu, że jest w stanie dopędzić antylopę w długiej gonitwie, co wymaga czasem biegu sześciogodzinnego. Ojciec młodej żąda tego, aby być pewnym, że zalotnik będzie w stanie wyżywić swą żonę. Biednemu kochankowi nie pozostaje nic innego, jak odbyć ów szalony bieg, którego by nie jeden pies gończy nie wytrzymał, i doścignąć zwierzę, w nagrodę czego dostaje rękę swej wybranej. Lecz często okrutny ojciec zażąda jeszcze doścignięcia długonogiej żyrafy. A zadanie to nie lada, — lecz cóż może powstrzymać zakochanego? Wybrawszy się więc na dobrze mu znane pastwiska tych zwierząt, puszcza się za nimi w pogoń czasem pół dnia trwającą, a gdy

doścignie zmęczone biegiem zwierzę, zabija takowe, odcina mu ogon, resztę zaś zakrywa gałęźmi i liśćmi przed wzrokiem żarłocznych sępów, sam zaś wraca do namiotu wybranej. Tu siada dumny ze zwycięztwa i nie mówiąc słowa kładzie zdobyty ogon żyrafy obok siebie. Na to powstają z wielką radością wszyscy członkowie rodziny i razem z narzeczonym udają się na miejsce gdzie żyrafa ukryta. Wkrótce z roźćwiartowanem zwierzęciem wracają do swego namiotu i wśród okrzyków i spiewów spożywają upolowaną zdobycz — to gody weselne. Zaledwie bowiem znikną resztki przysmaku, zabiera bohater swą połowicę i prowadzi do obozu swego naprędce ustawionego. W razie gdyby wybrana wkrótce zachorowała lub umarła, ma prawo w miejsce tejże zażądać jej siostry.

— Aby poznać sztucznie farbowane wina postępuje się podług przepisu Samelsona w następujący sposób. Do szklaneczki lub tak zwanej probówki nalewa się do $^3/_4$ wysokości badanego wina, do tego dolewa się rozpuszczonego w wodzie azotanu sodowego. Po krótkim przeciągu czasu dostaje prawdziwe białe wino nieco ciemniejszą barwę, lecz nie mętnieje. W czerwonem winie prawdziwem, powstaje osad, który opada na dno, a reszta płynu jest koloru żółtego lub żółtobrunatnego. Jeżeli płyn nie jest całkiem żółty należy go przez dłuższy czas około 24 godzin zostawić w miejscu spokojnym. Wtedy prawdziwe wino nabierze wyraźnie żółtej barwy. Sztucznie zaś zabarwione wino czerwone, albo nie daje żadnego osadu, lub bardzo mały, a barwa zmienia się według użytego barwika na inną np. fioletową, wiszniową itp. lecz nie żółtą.

— Chcąc kwiaty przechować dłuższy czas z zupełnem zachowaniem ich piękności, i świeżości, potrzeba sobie przyrządzić następujący roztwór. Bierze się 20 gramów sproszkowanej żywicy kopalowej i równą prawie ilość bardzo miałko sproszkowanego szkła, żywicę rozpuszcza się w 500 gramach eteru i szkło wmieszuje. W ten roztwór zanurza się kwiaty, wyjmuje ostrożnie i suszy następnie na powietrzu przez około 10 minut. To zanurzanie potrzeba powtórzyć 4 do 5 razy. Kwiaty takie zachowują przez bardzo długi czas swój kształt i piękność, zwłaszcza jeżeli się je postawi w spokojnem miejscu i nie dotyka zbyt często.

— Owocom, które wskutek długiego leżenia w piwnicy nabrały nieprzyjemnego zapachu, jako też takim, które są bez woni, można nadać jak najprzyjemniejszą woń trzymając je przez dwa lub trzy tygodnie w wysuszonych kwiatach jaśminu, rezedy i jałowcu. Owoce te przyjmują woń tych kwiatów, a tracą całkowicie swój zapach nieprzyjemny. Jeżeli owoce na składzie trzymane w suchych miejscach wskutek wyparowania wody zwiędniały i pokurczyły się, to należy je włożyć w wilgotny piasek, a wkrótce wsiąknie w nie odpowiednia ilość wody i pierwotny kształt powróci.

— Tort orzechowy. Pół funta włoskich orzechów drobno posiekaj (lub utłucz) a dla równości przez sito przesiej; 12 żółtek uciera się dobrze w makutrze z pół funtem cukru miałkiego; jak masa zbieleje i zgęstnieje, dodaje się siekane orzechy i wymięsza dobrze, a nakoniec dodaje się piana z 8 białek, a wtenczas tylko lekko się wymięsza. Podług upodobania podzielić tę masę na trzy lub dwie części i upiec z nich placki, które po upieczeniu układa się na siebie, przekładając konfiturami lub kremem śmietankowym.

— Kruche ciasteczka. Cukru 32 gramów uciera się z dwoma żółtkami twardo ugotowanemi na masę, do tego 250 gramów mąki, 150 gr. masła świeżego, utarłszy na masę, na stolnicy rozwałkować cienko, wykrawać okrągłe placuszki, posmarować bitem jajem, posypać migdałami, cukrem i upiec.

— Tort z jabłek. Cukru 500 gramów zgotować na syrop gęsty, dać do tego 750 gr. cienko skrajanych jabłek, 250 gr. tłuczonych orzechów, 50 gr. cykaty, skórkę i sok z jednej cytryny, gotować do gęstości, wyłożyć na opłatek i włożyć do ciepłej rury do zeschnięcia.

* * *

Wierz i nie wierz wszystkiemu, bo nieomylne prawa są tajemnicą Boga jednego.

* * *

Człowiek jest tak dalekim od prawdy bezwzględnej jak rzeczywistość od złudzenia.

* * *

Nieomylność jest źródłem największych błędów: choćby cnotę wzięła za cel wyłączny, zbrodnią zawsze w końcu spłodzi.

* * *

Wolność matką cnoty, niewola zbrodni.

* * *

Duch zbrodniczy, to piękny owoc jadowity; duch nieszlachetny, to pokarm zgniły.

Zadanie konikowe.

		miej	ście	je	ście	ca	do	ale		
		li	to	na	swe	nie	szczę	u		
ca	scu	to	go	szczę	łu	się	łóż	nie	ma	sy
sta	przy	lek						co	przy	sil
dłu	pe	ra		bi	czo	ku		ki	wło	nie
ma	ka	ciś		i		ro		dzie	ca	so
le	go	tro		chę	!	poń		spo	jej	nie
na	nie	i						wi	się	nie
nie	ci	któ	cię	o	cha	się	na	le	gar	cej
		za	pło	lej	ło	ma	dzie	wię		
		da	ra	trzy	dejść	i	wca	od		

A. Fiedler.

Szarada.

Nieraz człek najlepszej wiary
Dozna przeciwności losu,
Poznać powód ma zamiary:
Kto narobił mu bigosu?
Na się zwalić, kładzie veto.
Sto piorunów na świat zsyła
I w zapale nie wie, że to:
Pierwsza, trzecia własna była.
Gdy mu to kto zgadnąć powie,
Jakby rzecz okrytą siecią;
Próżno myśleć, więc odpowie,
Ze mu zabił: drugą, trzecią.
Chociaż całość mgłą okryta
I zawiłość nam przedstawia:
Lecz kto wynik słów przeczyta,
Ten się zbłądzić nie obawia.

(Aleksander).

Zagadka.

Rzecz pożyteczna i prosta i ładna,
A z niej wygoda raz wielka, raz żadna,
Ona płeć piękną bawi w pokoiku,
A czasem płeć ta śle ją w prezenciku.

J. Olszewski.

Za trafne rozwiązanie powyższych zadań, nadesłane do dnia 29. września, przeznacza się jako premję: *Adama Szymańskiego: Szkice.*

Rozwiązanie zadań w Nr. 119.

Łamigłówki:

1 **C**ału**S**, 2 **I**pome**A**. 3 **E**raz**M**, 4 **R**esurrektur**iS**, 5 **P**owidł**O**, 6 **I**ttoranuo**B** (Bounarotti), 7 **C**alandrell**I**, 8 **Z**ałucz**E**, 9 **Ł**ot**R**, 10 **O**rinok**O**, 11 **W**yrwidą**B**, 12 **I**wanick**I**. 13 **E**ry**K**, 14 **K**uczk**O**, 15 **A**rchanio**Ł**, 16 **S**mederew**O**, 17 **Ł**agiewnik**I**, 18 **U**ła**S**, 19 **Ż**yszk**A**, 20 **Y**okoha**M**, 21 **S**okrate**S**, 22 **A**nhell**I**, 23 **M**alin**Ę**, 24 **S**około**W**, 25 **O**mikro**N**, 26 **B**rzozowsk**I**, 27 **I**wanho**E**, 28 **E**za**W**, 29 **Z**a**P**, 30 **A**zae**L**, 31 **K**rakato**A** 32 **A**mura**T**, 33 **T**elimen**A**, 34 **A**,
Cierpi człowiek, a służy sam sobie za kata.
Sam sobie robi koło i sam się w nie wplata.

Paralelogryfu:

Masha**M**, **I**ren**A**, **C**a**L**, **K**o**C**, **I**I**Z**, **E**p**E**, **W**arno**W**, **J**a**Ś**, **C**yn**K**, **Z**iran**I**
Mickiewicz, Malczewzki.

Łamigłówki:

1 — 2 Potop
3 — 4 Rodan
5 — 6 Robak
7 — 8 Sokół.

Rozwiązanie zadań w Nr. 118 nadesłali.

WP. Orszulski, Tarnów. Wierzbicki (część.), Kraków. Olszewski, Sambor. Hankiewicz, Mikulińce. Komarnicki, Monasterzyska. Zabielski, Kosina. Sawicki, Lwów. Konopka, Bytom. Zubrzycki Lwów.

Wynik losowania:

Wny Komarnicki, Monasterzyska.

Odpowiedzi Redakcji.

Pan Plinjusz. *Bogusław* dawno złożony, przy przeprowadzaniu drukarni część się rozsypała i dla tego dotąd nie można było drukować. Prosimy o obecny adres, abyśmy mogli posłać do uzupełnienia.

Odezwa.

Szanownych naszych Prenumeratorów upraszamy, aby raczyli punktualnie należytość prenumeracyjną nadsyłać, mnogie bowiem zaległości narażają nas na wielkie straty i ofiary, które mimowoli muszą się w części także na pismie samem odbijać.

Jesteśmy przekonani, że nikt z Szanownych prenumeratorów nie chciałby ani pisma ani nas krzywdzić, zaznaczamy jednak, że zaleganie z przedpłatą naraża tak wydawnictwo jak i pismo na straty wielkie, które często nawet później nadesłanemi pieniędzmi wyrównać się nie dadzą.

Treść:

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję J. Czaiński. Z drukarni J. Czaińskiego w Gródku.